



ALEATHA ROMIG

*Myśleli, że już  
są bezpieczni*



Bestseller „New York Timesa”

# KONSEKWENCJE

*pragnień*

Pascal

*Zło, którego jesteś autorem, w ostatecznym rozrachunku  
okaże się destrukcyjne. Nie da się uciec przed konsekwencjami  
swoich czynów.*

Leon Brown

## **Rozdział 1**

*Lato 2016*

Kobieta stała w milczeniu, kryjąc się w cieniu wysokich drzew. Charakterystyczny dla stanu Iowa wiatr poruszał liśćmi nad jej głową. Zafascynowana obserwowała biegające po placu zabaw dzieci. Sporo maluchów ścigało się ze sobą na drabinkach i rampach, ona jednak skupiała się na ślicznej, ciemnowłosej dziewczynce i jasnowłosym chłopcu, bawiących się w piaskownicy. Wiele razy miała już okazję je widzieć, zawsze z daleka. Wiedziała, że chłopczyk niedługo skończy dwa latka, a dziewczynka jest od niego pół roku starsza. Wyprostowała się i postanowiła, że dzisiaj w końcu stawi czoło barierze dzielącej ją od celu i przedstawi swoją prośbę.

Dzieci nie wiedziały, kim ona jest ani dlaczego się tutaj zjawiała. Pewne za to było, że kobieta o sokolim wzroku matki i ciotki, obserwująca każdy ruch swoich podopiecznych, nie tylko ją rozpozna, ale także każe jej odejść, a może nawet wezwie policję.

Meredith Banks, autorka z list bestsellerów „New York Timesa”, odetchnęła głęboko, po czym wyszła z kamuflującego jej obecność cienia. Denerwowała się. To nie będzie proste. Emily

Vandersol w przeszłości jasno dała do zrozumienia, że nie życzy sobie, aby dzieci stały się częścią tego medialnego cyrku – zdążył on już bowiem ujawnić zbyt wiele rodzinnych sekretów, które dla dobra dzieci lepiej, aby w ogóle nie ujrzały światła dziennego.

Kiedy Meredith zbliżyła się do parkowej ławki, zatrzymał się na niej czujny wzrok Emily. Ich spojrzenia się skrzyżowały. Nim Emily zdążyła zaprotestować, Meredith dotknęła jej ramienia.

– Proszę mnie wysłuchać. Proszę... niech mi pani pozwoli dokończyć ich historię.

W zielonych oczach Emily płonęły emocje. Wyprostowała się i cicho, celowo ostrym tonem odpowiedziała:

– Nie wolno pani przebywać tak blisko mnie ani jej. Mam nakaz sądowy zaadresowany do wszystkich przedstawicieli prasy.

– Wiem, ale nie jestem tylko dziennikarką – podkreśliła Meredith. Jestem przyjaciółką Claire. Byłam – poprawiła się. – Proszę, chcę, aby świat poznał dalszy ciąg ich historii.

Emily nachyliła się ku niej, a kiedy się odezwała, w jej głosie słychać było jeszcze większe wzburzenie.

– Nie uważa pani, że już wystarczająco wiele opowiedziała? Pewnego dnia będę musiała wyjaśnić jej pani książkę. Nie uważa pani, że wyrządziła już dostatecznie dużo szkód? A może chodzi pani po prostu o pieniądze. Jestem przekonana, że ujawnienie kolejnych prywatnych informacji świetnie by się sprzedawało.

Meredith nie podobał się ton Emily. I choć wiedziała, że na niego zasłużyła, nie zamierzała pozwolić na to, aby ją powstrzymał. Zresztą już sama rozmowa z siostrą Claire to więcej, niż dotąd udało jej się osiągnąć.

– Proszę mi uwierzyć, że nie chodzi mi o wskaźniki sprzedaży. To Claire przyszła do mnie ze swoją historią. Zawarłyśmy umowę i wywiązałam się ze swoich zobowiązań. Nie wypieram się tego, że dzięki jej historii zarobiłam krocie. Co chce pani usłyszeć? Że cały dochód z dalszej części historii przekażę Nichol? Chętnie bym to zrobiła, ale obie wiemy, że czego, jak czego, ale pieniędzy to jej nie brakuje.

Do Emily podbiegła ciemnowłosa dziewczynka. Niezrażona

widokiem nieznajomej osoby zawołała:

– Mamo. – Pokręciła głową i poprawiła się: – To znaczy ciociu Em, Mikey nie chce się dzielić. Chcę swoją...

Meredith wpatrywała się w nią jak urzeczona. Nichol była uczesana w warkoczyki, które podskakiwały, kiedy biegła. Miała jasną cerę, zaróżowione od słońca policzki i błyszczące brązowe oczy. Dziennikarka rozpoznała poważne spojrzenie dziewczynki, które odziedziczyła po rodzicach. Z kolei determinację w głosie miała niewątpliwie po ojcu.

Jeszcze nigdy Meredith nie była tak blisko dziecka Anthony'ego i Claire. Tak bardzo pragnęła wziąć małą w ramiona i mocno przytulić – zrobić wszystko, aby córeczce przyjaciółki żyło się lepiej.

Podczas gdy Emily wyjaśniała drobne nieporozumienie między dziećmi, Meredith myślała o wydarzeniach, które doprowadziły do obecnej sytuacji i na zawsze zmieniły życie małej Nichol. Wspominała dawną Claire Nichols, beztroską dziewczynę, która opuszczała czasem zajęcia w Valparaiso, żeby spędzić dzień na Wrigley Field. Wspominała kobietę, która opisała potworne szczegóły jej życia, jakiego nie chciała ani na jakie nie zasłużyła. Przypomniała sobie także ich ostatnie spotkanie, od którego minęły prawie trzy lata.

To Claire je zainicjowała. Chciała porozmawiać o pierwszej książce Meredith, która ukazała się pod tytułem *Moje życie bez maski pozorów*. Pragnęła nie dopuścić do publikacji.

Meredith przypomniał się wyraz twarzy Claire: nareszcie szczęśliwej i bez wątpienia zakochanej. Podczas ich wspólnego lunchu w Chicago wyznała, że zmieniła zdanie i że jest w ciąży. Ze strony Claire był to przejaw ogromnego zaufania, gdyż informacja o jej odmiennym stanie nie została jeszcze podana do publicznej wiadomości. Z całą pewnością byłby to łakomy kąsek dla prasy, Meredith nie zamierzała jednak dopuścić do wycieku informacji. Już raz zrobiła przyjaciółce coś takiego, a reperkusje tego czynu będą ją dręczyć do końca życia.

Niestety nie miała już wpływu na proces publikacji książki.

Razem z konkretnymi instrukcjami znajdowała się ona w rękach wydawcy. Claire była gotowa zaoferować dowolną kwotę za to, aby ich historia nigdy nie ujrzała światła dziennego. Nie chciała dopuścić do tego, żeby ich dziecko pewnego dnia poznało prawdę związaną z poznaniem się jego rodziców.

Meredith obiecała jej, że się postara. I dotrzymała słowa.

A potem, niecały miesiąc później, Claire zniknęła, przez co zaczął obowiązywać fragment zawartej przez nie umowy mówiący o publikacji książki. Wysiłki Meredith oraz prawników Rawlingsa nie były w stanie nie dopuścić do jej wydania. A kiedy *Moje życie bez maski pozorów* pojawiło się w księgarniach, natychmiast trafiło na listę bestsellerów.

Meredith miała nadzieję, że jeśli opowie światu resztę historii Claire i Tony’ego, ich córka pewnego dnia może wszystko zrozumie.

Głos Emily przywołał ją do teraźniejszości.

– Odpowiedź brzmi „nie”, a jeśli ujawni pani jakiegokolwiek informacje na temat Nichol, mój mąż pomoże doprowadzić do pani aresztowania.

– Nie zjawiłam się tutaj po to, aby zdemaskować Nichol – podkreśliła Meredith. – Chcę porozmawiać z Claire. Od pracowników ośrodka Everwood dowiedziałam się, że wszyscy goście muszą uzyskać pani akceptację. Proszę więc o nią.

Emily się wyprostowała.

– Pani Banks, nie jestem pewna, której części tej rozmowy pani nie słyszy albo nie rozumie, ale odpowiedź brzmi „nie”. – Nim Meredith zdążyła cokolwiek powiedzieć, Emily kontynuowała: – Poza tym nic by pani z takiego spotkania nie wyniosła. Claire nie jest w stanie opowiedzieć swojej historii, nie jest w stanie odpowiadać na pytania.

– Wobec tego proszę pozwolić mi z nią porozmawiać.

– Nie rozumie pani? Ona nie rozmawia z nikim.

– Personel nie powiedział, że jej stan wyklucza gości, ale że to pani nie wyraża na to zgody.

– Pani Banks, jeśli przeczytam o tym w oświadczeniu

prasowym, osobiście dobiore się pani do skóry. Zrozumiano?

Meredith kiwnęła głową i rzekła:

– Chcę pomóc Claire, naprawdę. Chcę ujawnić prawdę, tak żeby świat się dowiedział, co się wydarzyło.

– Mówię to tylko dlatego, że moja siostra uważała panią za przyjaciółkę – ciągnęła Emily. – Część lekarzy określa jej stan mianem zaburzeń psychotycznych wywołanych stresem natury fizycznej i psychicznej. Inni twierdzą, że to rezultat kilku urazów głowy. – Pokręciła głową i dodała: – Claire nie rozmawiała z nikim od ponad dwóch lat!

Meredith zakręciło się w głowie. Wiedziała o uznaniu niepoczytalności. Znała całą historię i czytała o tym, co się wydarzyło. To prawda, jeśli ktoś miał prawo być niepoczytalnym, to na pewno Claire, ale wcześniej Meredith nie zdawała sobie sprawy z powagi sytuacji.

– Co to znaczy? – Zniżyła głos. – Claire nie może mówić?

– Niezupełnie. Mówi. Czasem prowadzi rozmowy, tyle że nie z osobą, która jej akurat towarzyszy. Nie wie, gdzie się znajduje ani nawet tego, że ma dziecko. Czasami sama jest dzieckiem, czasami jest z nim. Tak naprawdę trudno określić, co w danej chwili sobie myśli.

– Kiedy więc Nichol nazwała panią mamą...

– Nichol wie, że jestem jej ciotką – przerwała Emily. – Czasami jednak, kiedy Michael mówi na mnie mama, zapomina o tym.

– Może mogłabym pomóc? Może moja rozmowa z Claire pomogłaby jej w powrocie do rzeczywistości.

Po policzku obserwującej dzieci Emily spłynęła łza.

– Gdybym uważała, że istnieje taka szansa, od razu pozwoliłabym pani na spotkanie z moją siostrą, ale skoro ci, co ją odwiedzają, nie są w stanie do niej dotrzeć, skoro nie potrafi tego nawet Nichol... – Wyprostowała się i ton jej głosu stał się twardszy. – Nie. I proszę nie przychodzić i nie pytać o to ponownie.

– A co z panem Rawlingsem?

Emily odwróciła się gwałtownie w stronę Meredith i warknęła:

– Nie ma go i nie pozwolę, aby ktokolwiek wypowiadał jego imię przy Claire czy Nichol. Jego rządy terroru w mojej rodzinie dobiegły końca!

– Ale pewnego dnia...

Emily wstała.

– Do widzenia, pani Banks. Zabieram moje dzieci do domu. Jeśli jeszcze raz panią zobaczę albo przeczytam gdziekolwiek o tym, o czym rozmawialiśmy, nie tylko wniosę oskarżenie, ale także nie spocznę, dopóki nie trafi pani za kratki. Żegnam.

Meredith kiwnęła głową, po czym nie ruszając się z ławki, obserwowała, jak Emily bierze Michaela na ręce i wyciąga dłoń do Nichol, a potem nie odwracając się, oddała się razem z nimi.

To było oczywiste, że Emily kocha i troszczy się o oboje dzieci, niemniej jednak Meredith kwestionowała położenie, w jakim się znalazła Nichol. Jeśli istniejący stan rzeczy zostanie utrzymany, możliwe, że dziewczynka nigdy nie pozna prawdy o swoich rodzicach.

Nasłuchując delikatnego szeptu wiatru, pomknęła myślami ku swoim dzieciom, nie potrafiła sobie wyobrazić życia bez nich. Cóż za pustka i poczucie straty musiały dręczyć jej przyjaciółkę ze studiów. Z jej życia zniknęli wszyscy i wszystko, co się dla niej liczyło. Po policzkach Meredith popłynęły łzy.

Czytała doniesienia prasowe i miała pewność, że kryje się za tym historia, którą trzeba opowiedzieć. Nie zależało jej na pieniądzach ani sławie. Cofnęła się myślami do złożonego przed laty przyrzeczenia. Ona i Claire przyrzekły sobie siostrzane oddanie. Nie była to więź krwi, jaka łączyła Claire z Emily – to było coś więcej: zobowiązanie. Meredith nie zamierzała dopuścić do tego, aby jej siostra pozostała zagubiona już na zawsze. Już ona znajdzie jakiś sposób na to, aby poznać prawdę.

Przypomniawszy jej się tamten dzień, kilka lat temu, kiedy spotkała się z Claire w San Diego. Podczas ich rozmowy Meredith zapewniła przyjaciółkę, że pragnie opowiedzieć światu prawdę,

bez względu na konsekwencje. Niewykluczone, że Emily podejmie kroki prawne. Kiedy jednak Meredith obserwowała, jak mała rodzina znika za wzgórzem, gdzie znajdował się parking, dotarło do niej, że decyzja została już podjęta. Jeśli zdrowie psychiczne Claire i spokój Nichol będą skutkować aresztowaniem – trudno. Wolą być skazana za to, że zachowała się jak prawdziwa siostra, niż pozwolić, aby ta śliczna dziewczynka żyła w nieświadomości.

Everwood, prywatny ośrodek dla osób z zaburzeniami psychicznymi, okazał się równie piękny jak na zamieszczonych na stronie internetowej zdjęciach. W tym ekskluzywnym centrum leczono wyłącznie kobiety. Usytuowane na uboczu, niedaleko od Cedar Rapids, zajmowało obszar o powierzchni czterdziestu ośmiu akrów, z mnóstwem ścieżek i szlaków przyrodniczych – co dla Claire było idealne.

Meredith wiedziała, że początkowo Claire trafiła do tego typu ośrodka, gdyż stanowiło to warunek uznania wniosku o niepoczytalność. Umieszczono ją wtedy w ośrodku państwowym. Nie minęło wiele czasu, a została przeniesiona do renomowanej placówki prywatnej, gdzie mogła liczyć na doskonałą ochronę, zachowanie poufności i cieszący się szacunkiem personel.

Jako krewna i jednocześnie pełnomocniczka, Emily Vandersol miała pełną władzę nad leczeniem siostry. Bez jej pozwolenia Meredith nie wolno było się spotkać z Claire w pomieszczeniach przeznaczonych na odwiedziny, nie wspominając o jej prywatnym pokoju, dlatego też musiała obmyślić plan. Zawsze marzyła o dziennikarstwie śledczym – teraz nadszedł jej czas.

Pieniądze, które zarobiła na sprzedaży książki, zapewniły jej dzieciom najlepsze możliwe wykształcenie. Obecnie uczęszczały do renomowanej szkoły z internatem na Wschodnim Wybrzeżu. Choć Meredith cierpiała, że dzieli ich tak duża odległość, miała dzięki temu czas na to, aby poświęcić się poznaniu historii Claire.

Jej plan nie należał do skomplikowanych. Skoro nie mogła się spotkać z Claire jako gość, postanowiła, że najmie się do pracy



w ośrodku. Nie miała uprawnień, aby się ubiegać o posadę terapeuty czy lekarza, ale tak się szczęśliwie złożyło, że szukano osób do pracy w kuchni.

Dzięki odpowiedniej kwocie i kontaktowi z podejrzanym źródłem Meredith znalazła się w posiadaniu fałszywego dowodu osobistego i dającej się zweryfikować historii zatrudnienia. Nie miała pewności, czy będzie pamiętać o tym, aby reagować na inne nazwisko, dlatego zdecydowała się na bardzo rzadko przez nią używane nazwisko męża. Jedną rozmowę i łzawą historyjkę później Meredith Russel została zatrudniona przez Centrum Behawioralne Everwood. Kiedy przeglądała się w lustrze, poprawiając biały, stołówkowy uniform, uśmiechnęła się z lekkim sarkazmem i pomyślała: „Oto spełnienie moich życiowych ambicji – praca za płacę minimalną”.

Przez kilka pierwszych dni w nowej pracy robiła tylko rozeznanie. Musiała poznać topografię terenu oraz punkty wejścia i wyjścia z Everwood. Niemal od razu dowiedziała się, że jej przyjaciółka przebywa tu jako Claire Nichols. Nie brała udziału w zajęciach i terapiach grupowych ani nie spożywała posiłków na stołówce. Zanoszono je do jej pokoju i w komputerze widniała informacja, że czasem potrzebna była pomoc w jedzeniu.

Pani Nichols czasami wychodziła na zewnątrz w towarzystwie swojej terapeutki, innego pracownika ośrodka lub osoby odwiedzającej. Kiedy Meredith zobaczyła ją po raz pierwszy, wracała właśnie z takiego spaceru...

\*

Claire uwielbiała przebywać na łonie natury. Zawsze tak było – wiatr na twarzy, zapach świeżo skoszonej trawy czy dopiero co opadłe liście wywoływały w niej ciepłe uczucia. Czuła, że w jakiś sposób łączy się to z jej przeszłością. Nie wiedziała jednak dlaczego, nie pamiętała żadnego imienia ani twarzy, ale coś mającego związek z przyrodą zapewniało jej poczucie bezpieczeństwa. Kiedy wyprowadzano ją na zewnątrz, zamykała oczy, pragnąc widzieć świat zupełnie na nowo. Często pojawiały

się przebliski przedstawiające mężczyznę w uniformie. Claire zakładała, że te doznania oraz to, że czuła się bezpieczna, także mają związek z jej dawnym życiem. Założenia były o wiele prostsze niż pytania.

Nie pytała o nic. Rozumiała, że ze świeżego powietrza czy słońca, które muskało jej skórę, może korzystać tylko wtedy, kiedy ktoś jest z nią. Nie zawsze знаła towarzyszącą jej osobę, wiedziała jednak, że wyjście z budynku w pojedynkę jest wbrew zasadom. Jeśli zaś chodzi o zasady i ich przestrzeganie – och, o tym akurat miała szeroką wiedzę. To prawda, że w przeszłości zdarzały jej się potknięcia: dokonywała błędnej oceny sytuacji albo podejmowała niewłaściwe decyzje, które miały nieprzyjemne następstwa. Tego właśnie nauczył ją Tony: każde zachowanie ma swoje konsekwencje.

Claire wołała te pozytywne. Owszem, nie raz i nie dwa go rozczarowała. Każdego mijającego dnia przyrzekała sobie, że już go nigdy więcej nie zawiedzie. Nie była pewna, czy po tym, co zrobiła, ma to jeszcze znaczenie, niemniej to jedyne, co jej pozostało i nie zamierzała stać się przyczyną rozczarowania.

Co jakiś czas pojawiali się tutaj ludzie z innymi twarzami i innymi głosami. Ich słowa nie były prawdziwe, tak samo jak przynoszone przez nich jedzenie. Och, wyglądało na autentyczne, rejestrowała nawet jego zapach, jednak gdyby było prawdziwe, ona poczułaby głód. A najczęściej tak się nie działo.

Pomagano jej brać prysznic, ubierać się i czesać. Początkowo walczyła z ludźmi, którzy się nią opiekowali, w końcu jednak zaakceptowała ich pomoc. Na swój sposób miało to na nią kojący wpływ. Nauczono ją przecież, jak ważne jest zachowywanie pozorów, a ponieważ czynności dnia codziennego okazywały się dla niej zbyt obciążające, te anonimowe ręce pomagały spełniać jej obowiązki.

Za nic na świecie nie chciała rozczarować Tony'ego. Zdarzało się, że jej ciałem wstrząsał szloch. Bądź co bądź musiała żyć ze świadomością tego, co zrobiła. Z całą pewnością go rozczarowała. No bo jaki był inny powód tego, że nie ujawniał

swojej obecności? Czasem jej mówiono, że zniknął. Już ona swoje wiedziała.

Była pewna, że to nieprawda. Nawet jeśli ci pozbawieni twarzy ludzie nie widzieli go ani nie słyszeli, on tam był. Kiedy do niej przychodził, potrafiła spokojnie spać i śnić. Żyła dla jego dotyku, uśmierzającego ten obezwładniający ból, który wypełniał jej pustą egzystencję. Owszem, dawniej w ich wspólnym życiu cierpienie też było obecne, ale nieporównywalnie mniejsze niż to, które odczuwała, nie wiedząc, kiedy Tony wróci. Dlatego też gdy byli razem, chowała je do odpowiedniej szuflady. Będąc z nim, nie pokazywała mu swego smutku – pozostawał jej własnym skrywanym cierpieniem. Po tym, co zrobiła, zasługiwała na niego.

Claire pamiętała każde słowo wypowiedziane przez Tony'ego. Powiedział, że propozycja umieszczenia jej w zakładzie psychiatrycznym ma ją chronić. Teraz – bez względu na to, czy zasłużyła na pobyt w tym miejscu, czy nie – była chroniona.

Czasami ludzie zadawali jej pytania. Przy każdej takiej okazji w jej głowie rozbrzmiewał jego głos: „Ujawnianie informacji prywatnych nadal jest zabronione...”.

Nie kwestionowała już tego, co stanowi informacje prywatne. Nie opowie o niczym – i nieważne, czy w grę wchodziły jej wspomnienia, ich wspólne przeżycia czy też to, co miała ochotę zjeść na obiad. Chcąc nie dopuścić do wyjawienia tego, czego nie powinna, Claire wybrała milczenie. Wraz z upływem czasu kosztowało ją to coraz mniej wysiłku. Słowa wypowiedziane przez pozbawionych twarzy ludzi rzadko przebijały się przez bańkę, którą się otoczyła.

Bywało, że towarzyszącym jej osobom bez żadnego ostrzeżenia zmieniały się oblicza, a wtedy nie pamiętała o złożonej sobie obietnicy milczenia i odzywała się. Bo przecież ujrzenie dawno niewidzianych przyjaciół było czymś ekscytującym. Ale kiedy ich twarze zniknęły, szybko o nich zapominała. Przez większość czasu nie miało to żadnego znaczenia. Bez względu na to, czy byli prawdziwi, czy wyimaginowani, ci ludzie rzadko rozumieli, o czym ona mówi. Zawsze, kiedy tak się działo, Claire

przypominało się jej nieposłuszeństwo. Dojmujące uczucie wstydu mocno nią wstrząsało, a to według głosów stanowiło zagrożenie dla jej zdrowia.

Nie była w stanie kontrolować tego wewnętrznego poruszenia. Pragnęła przestać, pragnęła poprawnie się zachowywać, ale czasami nie potrafiła zmusić ciała do tego, aby zachowywało się zgodnie z jej wolą. I wtedy ci pozbawieni twarzy ludzie ją wiązali. Tak wiele obrazów pojawiało się w jej głowie. Nie znosiła, kiedy ją krępowano. Słyszała głosy, które mówiły, że to dla jej dobra, że ograniczają jej ruchy po to, aby nie zrobiła sobie krzywdy. Claire i tak się wyrywała. No bo przecież nigdy nikogo nie skrzywdziła. A nie, chwileczkę, jednak wyrzuciła komuś krzywdę.

Zostało to udokumentowane, więc lepiej, żeby chroniono ją przed nią samą. A potem, kiedy wszystko wydawało się stracone, kiedy najmniej się tego spodziewała, pojawiało się uczucie ulgi.

Claire słyszała jego głos.

Nie była w stanie przewidzieć, kiedy to się stanie. Nie umiała przywołać go ani zachętą, ani błaganiem. Nie, Tony pojawiał się wtedy, gdy on miał na to ochotę. Czasem wypowiadał szeptem słowo, czasami decydował się na długą przemowę. Żadne lekarstwo nie potrafiło przynieść jej ukojenia tak, jak ten głęboki baryton.

Po tym, jak Claire trafiła do Everwood, twarze i ręce zaprowadziły ją do ogrodu. Wkładały jej w dłonie narzędzia, ale ona ich nie chwytala. Nie umiała. Sprawiało jej to zbyt duży ból, bo przypominało o ogrodzie w posiadłości albo tym w raju. Z czasem twarze dały za wygraną. Tak przynajmniej uznała Claire. Nie pytała je o to. Bez względu na powód już jej nie namawiały.

Niekiedy próbowała przypomnieć sobie swoje dawne życie, lecz nie była w stanie. Wszystko zlewało się w jedną szarość, ciemność stawała się jasnością, jasność ciemnością, a ona znajdowała się gdzieś pomiędzy. Dawno temu świat, który ją otaczał, był kolorowy, a potem wygrała szarzyzna i całe jej życie zniknęło.

Wysiłki Claire zmierzające do powstrzymanie szarości okazały się nadaremne, więc po jakimś czasie przestała próbować. Szarość wydostawała się z wszystkich szufladek, sączyła do jej myśli i wypełniała sobą każdą pustkę. Cały jej świat był pozbawiony barw.

Czasem jednak, równie nieoczekiwanie jak głos Tony'ego, do jej świata wślizgiwały się strzępki kolorów. Nieproszone wspomnienia. Nie potrafiła ich powstrzymać. Zazwyczaj zaczynało się od zieleni towarzyszącej wiośnie i błękitu fal na jeziorze. Wtedy, bez ostrzeżenia, pojawiał się obezwładniający, przytłaczający ból. I natrafiała na coś gorszego niż szarość: nie biel, nie czerń, tylko NICOŚĆ!

Ta pustka była spowodowana nie tylko utratą Tony'ego. Och, Claire zdążyła go już dobrze poznać – wróci, aby rozpalic namiętność, a potem znowu zniknie. Ta było coś innego – nie umiała tego zdefiniować. Do tej nicości nie była w stanie się przebić nawet szarzyzna. Kiedy Claire pozwalała swoim myślom błądzić wokół niej zbyt długo, rozrywało to jej duszę na strzępy. W ulotnych wspomnieniach, które ją nachodziły, pojawiała się małe dziecko i ogień. Było to najpotworniejsze cierpienie, jakie dane jej było doświadczyć, a przecież przeżyła stratę, tragedię i zniosła ból fizyczny. Stawiła nawet czoło samej śmierci.

Pustka pojawiała się bez ostrzeżenia, potrzasała jej duszą i kazała upaść na kolana. A potem jej ciało się przewracało. Słyszała, jak z jej ust wydobywa się pierwotne błaganie. Nie płacz, nie zwykły szloch do poduszki. Do jej uszu docierało pełne udręki zawodzenie, którego nie rozumiał nikt oprócz niej. Kiedy tak się działo, zjawiali się ludzie. Mówili coś, co do niej nie docierało, a potem czuła kłujący ból w ręce.

Czasami krzyczała tylko po to, żeby poczuć błogość, jaka następowała po tym ukłuciu. Twarze i głosy tego nie rozumiały... Nie mogła ich o to prosić. Byłoby to równoznaczne z ujawnianiem informacji, jednak to ostre ukłucie prowadziło do snu stanowiącego ucieczkę od szarości i duszącej nicości. Życie nie było już wtedy rzeczywiste. Być może nigdy takie nie było i nigdy

nie będzie...

Bywało, że Claire przypominały się czarne próżnie. Te myśli nie napawały jej przerażeniem, wprost przeciwnie – czerń obezwładniała szarość, pożerała nicość i zapewniała obietnicę intensywnych uczuć. Nic, co miało związek z Tonym, nigdy nie było szare. Zawsze towarzyszyły temu kolory... niebieski, zielony, czerwony i brązowy. Tak wiele można wyczytać z odcienia brązu. Na wspomnienie tego, jak brąz przekształcał się w czerń, szybciej biło jej serce, a całe ciało ogarniał głód, który tylko on był w stanie zaspokoić.

Zdarzało się, że Claire fantazjowała o oczach Tony'ego, wspominając jego niezwykłą umiejętność komunikacji zaledwie jednym spojrzeniem. Widok tęczy w kolorze ciemnego brązu albo czerni elektryzował każdy nerw w jej ciele, kiedy jednak widziała brąz w odcieniu czekolady, cała zaczynała drzeć z wyczekiwania.

Przestała się wszystkim przejmować miesiące albo lata temu. Czas nie miał już dla niej znaczenia. Znalazła sobie nowy cel. Zamierzała czekać, dopóki Tony nie wróci i nie otoczy jej swoimi ramionami i miłością. Dopóki jego spojrzenie nie wypełni jej całej, dopóki nie przegoni nicości i szarości, dopóki nie przywróci jej światu kolorów.

Claire przechadzała się po ogrodzie w towarzystwie pozbawionego twarzy głosu. Głos mówił, a ona szła. Było ciepło, na niebie nie pojawiła się ani jedna chmura. Uznała, że jest błękitne, choć widziała jedynie szarość – mniej więcej tak, jak w czarno-białym telewizorze. Idąca obok niej i mówiąca coś kobieta chwilami wydawała się znajoma.

Claire nie próbowała nawet słuchać, zamiast tego koncentrowała się na stawianiu kolejnych kroków. Dzięki posłuszeństwu mogła chociaż na chwilę uciec od pustki swojego pokoju. To był kompromis, na który czasami była w stanie przystać. Kiedy weszły do budynku i skierowały się w stronę stołówki, Claire zerknęła na chwilę poza swoją bańkę, na tyle długo, aby dostrzec kogoś znajomego. Znieruchomiała. Przez jej

głowę galopowały wspomnienia, szarość przenikały kolory. Nie potrafiła sobie poradzić z wystarczająco szybkim szufladkowaniem.

Nim dotarło do niej, co się dzieje, leżała na podłodze. Jedyne, co widziała i słyszała, to buty i głosy...

\*

Reakcja Meredith nie okazała się wystarczająco szybka. Wiedziała, że ta kobieta na drugim końcu pomieszczenia to Claire. Poznała ją, mimo że matowe brązowe włosy miała związane w kucyk, a jej cera była nienaturalnie blada. Rozpoznała ją po oczach. Tak, brak w nich było blasku charakterystycznego dla jej wieku, ale Meredith nie miała wątpliwości: ta chuda kobieta ze szmaragdowymi oczami to z całą pewnością Claire.

Miała ochotę do niej zawołać, gdyby to jednak zrobiła, zdemaskowałyby się. Ich spojrzenia na chwilę się spotkały. Zanim Meredith zdążyła się poruszyć, odezwać czy zrobić cokolwiek innego, Claire upadła na podłogę, jakby ją raził piorun. Leżała w pozycji embrionalnej, kręciła głową i mamrotała niezrozumiale.

Kobieta towarzysząca Claire spokojnie uklękła obok i zatelefonowała. Nie minęło kilka sekund, a dołączyli do nich inni pracownicy ośrodka. Położono Claire na noszach i podłączono do kroplówki.

W tym momencie Meredith, drżąc, odetchnęła. Bezszelestnie podeszła do kobiety, którą kiedyś знаła. Gdy znalazła się przy noszach, w szmaragdowych oczach Claire pojawił się przeblysł rozpoznanie. Korzystając z zamieszania, Meredith dotknęła delikatnie ramienia przyjaciółki i szepnęła jej do ucha:

– Claire, to ja, Meredith. Proszę, pomóż mi opowiedzieć swoją historię.

Leżąca na noszach roztrzęsiona kobieta zaczynała odpływać. Jej ostatniemu spojrzeniu posłanemu Meredith towarzyszyło uczucie ulgi i spokój. Leki zaczynały działać. Meredith patrzyła bezradnie, jak jej przyjaciółka jest odwożona do swojego pokoju.

\*

Wrócił ból w rękę, ale razem z nim spokój. Nim Claire zapadła w sen, próbowała rozgryźć tożsamość tamtej kobiety. Wszystko jej mówiło, że powinna ją znać, jednak coś jej się nie zgadzało. Ta kobieta nie pasowała do tego miejsca, do tej bezpiecznej przystani... Jej historia – nie, ta historia nie była tylko jej.

Ta historia należała do tylu innych osób, które podobnie jak ona już nigdy nie będą mogły opowiedzieć światu o tym, co się wydarzyło. Tylu innych osób, które zostały uciszone – teraz i na zawsze. Ale Claire ją znała – przecież to wszystko przeżyła.

Opowiedzieć swoją historię? Nie... Lepiej, żeby niektóre sprawy pozostały tajemnicą!



*Ludzie są głupi: podaj im odpowiednie wytłumaczenie, a niemal we wszystko uwierzą\*.*

\* Cytat z tomu I cyklu *Miecz prawdy*, tłum. Lucyna Targosz, Dom Wydawniczy Rebis.

Terry Goodkind

## **Rozdział 2**

*Wrzesień 2013*

Westchnąwszy, Claire zapięła walizkę i obróciła się do Phila.  
– Cieszę się, że nie musiałeś lecieć do Iowa, aby się spotkać z tamtejszą policją.

W orzechowych oczach Phila zamigotały złote plamki.

– No cóż, pani Alexander, jaki byłby ze mnie mąż, gdybym wysłał cię do Wenecji zupełnie samą. – Pokazał głową na jej brzuch i dodał: – Zwłaszcza w twoim stanie.

Dłoń Claire odruchowo pomknęła ku rozwijającemu się w jej łonie dziecku. Z uśmiechem odparła:

– Doceniam to, panie Alexander.

Poprawiła ciemną perukę. Nabrała wprawy w sprawianiu, aby ta wyglądała jak prawdziwe włosy. Co nie znaczy, że nie swędziała jej przez to głowa. Nie mogła się doczekać, kiedy porzuci wszelkie przebrania.

– Wygląda na to, że policja w Iowa City nie potrzebuje już moich informacji. W prokuraturze dowiedziałem się, że mają nowe dowody, którymi muszą się zająć, i poproszono mnie, abym pozostał w kontakcie.

– Hmm – mruknęła Claire, przypinając perukę kilkoma dodatkowymi spinkami. – Ciekawa jestem, co to za dowody.

Stanął za nią i przyjrzał się jej odbiciu w lustrze. Kiedy ich spojrzenia się skrzyżowały, uśmiechnął się i rzekł:

– Usłyszawszy to, co ty masz do powiedzenia, powiedziałbym, że prokuratura została poinformowana o bardzo...

Przerwało mu głośnie pukanie do drzwi. W oczach Claire Phil dostrzegł niepokój. Każdy kontakt był podejrzany i wymagał nadzoru oraz ostrożności. Kiwnął głową, wyprostował się i ruszył w stronę drzwi.

Dopiero kiedy Claire usłyszała głos swojego męża, dotarło do niej, że wstrzymywała oddech.

– To boy hotelowy. Gotowa do wyjścia?

Rozluźniwszy się nieco, po raz ostatni omiotła spojrzeniem apartament. Luksusowe wyposażenie bladło w porównaniu z rozciągającym się z balkonu cudownym widokiem. Wschodzące słońce sprawiało, że na powierzchni Jeziora Genewskiego tańczyły iskrzące się fale błękitu. Kiedy się zatrzymała i jeszcze raz popatrzyła na ten widok, jej policzki owiał wyjątkowo ciepły jak na tę porę roku wiatr. Wiedziała, że pora ruszać w drogę, walizki już na nich czekały. Odetchnęła głęboko i odpowiedziała:

– Tak, jestem gotowa.

Phil kiwnął głową, po czym otworzył drzwi i wpuścił do apartamentu boya hotelowego.

– *Signore, signora.* – Choć w Genewie obowiązującym językiem był francuski, państwa Alexander uważano za Włochów i dlatego nawet personel zwracał się do nich w ich rodzimym języku. Prawda była taka, że większość mieszkańców tego miasta mówiła biegle po francusku, włosku albo niemiecku.

Claire sięgnęła w milczeniu po torebkę, gdy tymczasem jej mąż wydawał instrukcje dotyczące bagażu. Następnie Phil swobodnym gestem objął żonę i powiodł ją w stronę windy, a po chwili siedzieli już w taksówce. Ich przedstawienie pozostawało bezbłędne.

– Mamy już wszystkie rezerwacje? – zapytała szeptem, myśląc o swojej przyszłości.

Phil nachylił się ku niej.

– Tak, moja droga, szczegóły omówimy na osobności.

Claire się wyprostowała, zerknęła na kierowcę i skinęła

głową. Nikomu nie można ufać. Rozpłynięcie się w ciemnościach nocy było specjalnością Phila. Dokonanie tego razem z ciężarną żoną i ich okazałym bagażem okaże się prawdziwym sprawdzianem jego umiejętności.

Przyglądając się skąpanym w porannym świetle ulicom Genewy, Claire rozmyślała o ostatniej wizycie w instytucji finansowej – tej, która zaledwie kilka dni temu uczyniła ją kobietą niezwykle zamożną. Nawet jeśli pracowników banku zaskoczyła ponowna wizyta Marie Rawls, nie dali tego po sobie poznać. Zamiast tego grzecznie zaprowadzono ją do skrytki depozytowej, gdzie dokończyła to, co sobie zaplanowała. Nie mogła mieć stuprocentowej pewności, ale intuicja jej podpowiadała, że Tony także w końcu tu trafi. Zdecydowała, że jego skarbiec nie okaże się zupełnie pusty. Wiedziała także, że to, co w nim pozostanie, wcale go nie ucieszy. Tym razem jednak to ona rozdawała karty. A on postąpi zgodnie z jej zasadami albo nie. Nie zamierzała zastawiać na niego pułapki. Nie, wiedziała dobrze, jak to jest. Podczas ich metaforycznej gry w szachy to ona trzymała go w szachu. Gdyby jej rozmowa z Marcusem Evergreenem przybrała inny obrót, byłby to szach-mat. Patrząc, jak chodniki wypełniają się ludźmi, Claire zastanawiała się, czy Tony zasługuje na to, co mu ofiarowywała.

Nie była w stanie odpowiedzieć sobie na to pytanie. Mogła jedynie przyznać, że chce, aby otrzymał tę szansę. A co z nią zrobi – to już jego wybór.

Phil uściskał lekko jej dłoń.

– Myśłami błędzisz daleko stąd. Dasz sobie radę?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Czas pokaże.

Zastanawiała się nad tym, jak to możliwe, że ona i Phil zaszli tak daleko, że ich znajomość stała się tak zażyła. Zwłaszcza mając w pamięci ich pierwsze spotkanie w San Antonio. Claire westchnęła i z powrotem odwróciła głowę w stronę szyby. Wyglądało na to, że niewiele relacji w jej życiu mogło się pochwalić normalnymi początkami. Położyła ostrożnie dłoń na brzuchu i pomodliła się o szczęśliwe zakończenie.

Na wczesne popołudnie mieli zarezerwowany lot liniami Air France do Rzymu. Oboje wiedzieli, że tam nie polecą. Phil zatroszczył się o to, aby czekał na nich prywatny samolot, który ze Szwajcarii uda się bezpośrednio do Wenecji. Dopiero co zdobyta fortuna Claire pozwoliła mu na luksus utworzenia dość złożonej sieci śladów. Ona sama nie miała pewności, czy ktoś rzeczywiście będzie próbował podążać ich tropem, gdyby jednak miało do tego dojść, zgodziła się, żeby Phil celowo to utrudnił.

W Wenecji ponownie zmienia tożsamość. Bywało, że Claire przydałby się doczepiony do niej identyfikator, pomagający reagować na odpowiednie imię. Naprawdę nie obchodziło ją to, jakiego imienia i nazwiska używa, o ile tylko mogła darować sobie peruki i kolorowe soczewki kontaktowe.

Niestety jej siostra Emily robiła wszystko, aby nazwisko i wizerunek Claire regularnie pojawiały się w wiadomościach. Ostatnia informacja, którą przeczytała w Internecie, mówiła o tym, że Claire nadal się nie odnalazła i że spekulacje łączą jej zaginięcie z osobą Anthony'ego Rawlingsa. Pocieszająca była dla niej myśl, że jej telefon do Evergreena oczyścił Tony'ego z potencjalnych zarzutów.

Gdyby wolno jej było jeszcze raz skorzystać z telefonu, zadzwoniłaby do Emily. Jadąc w stronę lotniska, przypomniawszy sobie czasy, kiedy Tony ograniczał jej możliwości komunikacji. Ironią losu było to, że po raz kolejny znajdowała się w takiej sytuacji. Tym razem nie wiedziała, kogo za to winić. Czy była to wina Catherine? To przecież przez nią uciekła z kraju. A może Tony'ego? Gdyby przed laty jej nie porwał... Claire nawet nie była w stanie wyobrazić sobie takiego scenariusza. Jej życie wyglądało zupełnie inaczej, niż to sobie w czasach młodości wyobrażała. Przypomniawszy sobie, że gdyby Tony jej nie uprowadził, nie nosiłaby teraz pod sercem jego dziecka. Kiedy dotarła do niej prawda, poczuła łzy wzbierające pod powiekami. Jej obecne położenie, połączone z oszukiwaniem rodziny i przyjaciół, było dobrowolne. Winą mogła obarczyć jedynie siebie. Po raz kolejny jej impulsywność była przeciwnikowi na rękę. Claire powinna była

pozostać wierna umowie, jaką zawarła z Tonym, powinna była mu ufać. Zamiast tego pozwoliła, aby górę nad nią wziął strach.

Zbyt ważne było dla niej bezpieczeństwo jej dziecka. Musiała doprowadzić to do końca. Wycofanie się w ogóle nie wchodziło w grę.

Pan Evergreen wyjaśnił, że wkrótce w całą tę sprawę zostanie zaangażowane FBI, i polecił jej, aby regularnie się meldowała. Ostrzegł, że FBI najprawdopodobniej będzie nalegać na bezpośredni kontakt. Jako miejsce swojego pobytu podała Genewę i nie zamierzała tego zmieniać. Za dużo w życiu słyszała kłamstw, żeby teraz komukolwiek ufać.

Claire przystała na warunki Evergreena w zamian za to, że pozostanie anonimowa i bezpieczna. Nie wspomniała o tym, że ma pomocnika. Ta informacja nie wydawała się istotna. W tej grze w pokera o wysoką stawkę Phil był jej asem.

Wdzięczna mu była za jego troskę. Wiedziała, że jest dla niego kimś więcej niż zleceniem. W innych okolicznościach może i nawet odwzajemniłaby jego uczucie – Phil rozumiał jednak jej postawę. Akceptowała jego platoniczną miłość wyłącznie ze względu na bezpieczeństwo swoje i dziecka. Obiecała Marcusowi Evergreenowi, że chwilowo pozostanie w ukryciu, on z kolei zapewnił, że Tony'emu nic się nie stanie. Phil pomagał jej dopełnić warunków tej umowy.

\*

*Dziesięć dni później...*

Harry zerknął na wyświetlacz telefonu i jego oczy zrobiły się wielkie jak spodki. Podniósł głowę i zobaczył minę Amber. Naturalnie wyczuła, że coś się dzieje. Kiwnęła głową.

– Kto to? – zapytała cicho, podczas gdy pozostałe obecne osoby nie przerywały rozmowy.

Harry nie odpowiedział, zamiast tego wyszedł szybko z kuchni siostry i chwilę później znalazł się w dawnym pokoju Claire. Odebrał telefon.

– Agent Baldwin, słucham.

Telefon ten nie tylko go zaskoczył, ale także sprawił ulgę. Słuchał uważnie, jak Williams, agent specjalny FBI odpowiedzialny za okręg San Francisco, wyjaśniał mu, co się dzieje: Claire Nichols żyła, była bezpieczna i ukrywała się za granicą. Osobiście skontaktowała się z prokuratorem Iowa City, który natychmiast poinformował o tym FBI. Jeszcze bardziej interesujące okazało się to, o czym opowiedziała panu Evergreenowi. Twierdziła, że choć opuściła miasto kierowana strachem o swoje bezpieczeństwo, miała teraz powód, aby się obawiać o bezpieczeństwo Anthony’ego Rawlingsa. Podkreśliła również, że w żadnym razie nie oskarża o nic swojego byłego męża.

Z każdym słowem mięśnie w ramionach Harry’ego stawały się coraz bardziej rozluźnione. Aż do teraz oszukiwał samego siebie, że nie martwi się o Claire. Od chwili, kiedy odłożył telefon po tej dziwacznej rozmowie z Anthonym Rawlingsem, pytającym go, czy nie wie, gdzie się podziewa Claire, powtarzał sobie, że ona sama podejmuje decyzje. Dobrowolnie znalazła się w strefie wpływu Rawlingsa i zasłużyła na to, aby ponieść konsekwencje. To Rawlings odpowiadał za jej zniknięcie – albo bezpośrednio, albo stanowiło to produkt uboczny jego zamożności. Tak czy inaczej, nie było to już zmartwieniem Harry’ego. Poza tym Claire była w ciąży z Rawlingsem.

Potem, bez ostrzeżenia, przypomniał mu się jej głos. Przez ułamek sekundy – wtedy, gdy jego świadomość nie okazała się wystarczająco szybka, aby powstrzymać podświadome myśli – zastanawiał się, jak by się wszystko potoczyło, gdyby to było jego dziecko. Kiedy widział zdjęcie Claire w telewizji albo słyszał niespokojny głos Emily, dopadał go niepokój i wówczas wmawiał sobie, że Claire na to nie zasługuje.

Słuchał teraz tego, co ma mu do powiedzenia jego zwierzchnik, o tym, że Claire jest cała i zdrowa, a po jego policzkach popłynęły łzy ulgi. Nie mógł oczywiście dopuścić do tego, żeby przepełniające go uczucia znalazły odzwierciedlenie w

jego głosie. Bądź co bądź to relacja z przedmiotem jego misji stanowiła jeden z powodów, dla których odsunięto go od obowiązków.

To po ataku Patricka Chestera i po tym, jak się okazało, że może być ojcem dziecka Claire, agent specjalny Williams osobiście wysłał agenta Harrisona Baldwina na przymusowy urlop, twierdząc, że rozgłos, jaki nadano atakowi Chestera, zagroził zdemaskowaniem ich od dawna zaplanowanej operacji. W kilku rozmowach wspomniał nawet o trwałym wydaleniu z szeregów Federalnego Biura Śledczego.

Teraz nie miało to już znaczenia. Harry słuchał, a kiedy agent specjalny, streszczając mu ostatnie wydarzenia, podkreślił niewinność Rawlingsa, nie był w stanie dłużej trzymać języka za zębami.

– Wiem, co w przeszłości robił jej ten drań. Może mówi to pod przymusem?

– Nie rozmawiałem z nią bezpośrednio, ale Evergreen jej wierzy – odparł Williams.

– No jasne. Tym razem jej zeznania pomagają Rawlingsowi. Evergreen to pionek Rawlingsa. Kiedy miała coś do powiedzenia na jego niekorzyść, ten cholerny prokurator w ogóle nie chciał słuchać i obrócił wszystko przeciwko niej.

– Słuchaj, Baldwin, gdyby zastępca dyrektora biura nie przywrócił cię osobiście do tej sprawy, ja bym tego na pewno nie zrobił. Jeśli masz coś osiągnąć, musisz myśleć jasno.

Harry kiwnął głową. Williams miał rację. Jeżeli miał znowu pomóc i dowiedzieć się czegoś więcej na temat sekretów wiążących się z wendetą Rawlsów, musiał myśleć jak agent, a nie kochanek.

– Tak, sir, rozumiem. Dziękuję, że mogę wrócić do tej sprawy.

– Masz się zjawić w biurze jutro o dziewiątej rano. Wybierasz się w podróż.

Przepełniało go podekscytowanie. To była szansa, której nie mógł nie wykorzystać.

– Sir, a co z Rawlingsem? Gdzie się teraz znajduje?

– W tej chwili w areszcie FBI, choć nie spodziewam się, aby taka sytuacja trwała długo. Jutro dłużej na ten temat porozmawiamy.

– Rozumiem – odparł Harry. – Agencie specjalny, jeśli trzeba przesłuchać Rawlingsa, wnoszę o to, abym mógł wziąć w tym udział.

– Chyba już powiedziałem, że zdaniem pani Nichols pan Rawlings nie ma nic wspólnego z jej zniknięciem.

Harry oparł się o ścianę i omiół wzrokiem pusty pokój. Claire nie mieszkała tutaj już od niemal trzech miesięcy. Należące do niej rzeczy spakowano i odesłano, a jednak kiedy zamknął oczy, widział jej twarz i słyszał jej śmiech. W zakamarkach pomieszczenia unosił się jeszcze zapach jej ulubionych perfum. Potrząsnął głową i próbował się skupić.

– Tak, oczywiście. Zjawię się jutro.

– Agencie, to się rozumie samo przez się, ale zdając sobie sprawę z tego, że zbliżył się pan do rodziny pani Nichols, przypominam, że te informacje są tajne. Nikt inny nie może się tego dowiedzieć.

Harry pomyślał o zgromadzonych w kuchni osobach: Amber, Keatonie, Johnie, Emily i Liz. Jak mógł tam teraz wrócić i nie powiedzieć Emily, że jej siostra żyje?

Przełknął ślinę.

– Tak jest, sir, rozumiem. Dziękuję za tę szansę, agencie specjalny.

– Nie schrzań tego, agencie Baldwin. To może być twoja ostatnia szansa.

– Zrozumiałem, sir.

Kiedy zakończyli rozmowę, Harry udał się do przylegającej do pokoju łazienki. Spojrzał w lustro i starał się przegnać uśmiech ze swojej twarzy. W końcu poddał się uczuciu ulgi. Z jego oczu popłynęły łzy i z uśmiechem szepnął:

– Dzięki ci, Boże. Dzięki za to, że Claire jest bezpieczna. A teraz pomóż mi raz a dobrze rozprawić się z tym sukinsynem!





*Żałuję tych dni, kiedy wybierałam mroczną stronę.  
Wystarczająco dużo czasu zmarnowałam na bycie nieszczęśliwą.*

Jessica Lange

### **Rozdział 3**

Tony nawet nie próbował ukrywać gniewu. To niedorzeczne widowisko trwało już zdecydowanie zbyt długo. Ściany niedużego pokoju przesłuchań zaczynały na niego napierać. Zdecydowanym tonem zwrócił się do siedzącego po drugiej stronie stołu agenta FBI:

– Agencie Jackson, słucham pana od kilku godzin i ja...

Przerwał mu Brent.

– Mój klient próbuje powiedzieć, że jeśli nie planuje pan oskarżyć go o popełnienie przestępstwa, to wychodzimy.

Agent Jackson wziął do ręki segregator. Zaskakujący był fakt, że pośród zalegających na stole stert dokumentów potrafił cokolwiek znaleźć. Brent zjawił się tu stosunkowo niedawno, Tony z kolei siedział w tym pokoju od kilku godzin, poddawany przesłuchaniu przez kolejnych agentów. Jeden zadawał pytania, a potem znikał. Chwilę później zjawiał się inny i wznawiał przesłuchanie. Tony'emu pękała głowa, bolały go plecy i pragnął jak najszybciej opuścić to nieduże pomieszczenie.

Agent Jackson nachylił się ku niemu.

– Coś panu powiem: jestem zmęczony. Pan też jest zmęczony, a nie przewiduję, abyśmy niedługo skończyli. Biuro wyraziło zgodę, panie Rawlings, żeby został pan tutaj na noc. Panie Simmons, kiedy podpisze pan klauzulę o zachowaniu poufności, pan także pozostanie tutaj do czasu wyjaśnienia tej sytuacji.

Brent wstał.

– To jest Anthony Rawlings, dyrektor generalny Rawlings

Industries. Nie możecie go przetrzymywać bez powodu.

Agent Jackson również się podniósł i spojrzał Brentowi w oczy.

– Choć pański klient cierpi na utratę pamięci, gwarantuję, że dysponujemy wystarczającym powodem, a jeśli panowie nie są jeszcze gotowi na to, aby na dzisiaj odpuścić... – Przerwał, by wręczyć Brentowi segregator. – Sugeruję, żebyście pan i pański klient przyjrzeni się tym zeznaniom – dokończył. Za jakiś czas możemy kontynuować naszą rozmowę.

W Tonym zagotowała się krew. Od kilku godzin zadawano mu pytania dotyczące Claire, ich związku i jej zniknięcia. Ani razu nikt z FBI nawet się nie zająknął, jeśli chodzi o jej bezpieczeństwo czy miejsce pobytu. Jednak gniewem niczego nie udało mu się wskórać, postanowił więc spróbować współpracy. Uderzył dłonią w stół i westchnąwszy, powiedział:

– Zostanę, jeśli to ma pomóc w odnalezieniu Claire, ale po raz kolejny oświadczam, że nie mam nic wspólnego z jej zniknięciem. Chcę, aby została odnaleziona, cała i zdrowa. Jeżeli jesteście w posiadaniu informacji dotyczących miejsca jej pobytu, zasługuję na to, by je poznać.

Agent Jackson spojrzał na zegarek.

– Panie Rawlings, dopiero się okaże, na co pan zasługuje. Panowie, idę teraz coś zjeść. Sugeruję, abyście wykorzystali ten czas na swoistą burzę mózgów. Tę sprawę charakteryzują nieoczekiwane zwroty akcji i kiedy wrócę, chcę poznać odpowiedzi.

Tony wbił wzrok w swoje dłonie. Ten człowiek i całe cholerne FBI przetrzymywali go w zasadzie wbrew jego woli. Od dziecka nie miał do czynienia z tego rodzaju restrykcjami. To niedorzeczne. Kiedy agent Jackson wychodził z pokoju, Tony nawet nie wstał. Uprzejme zachowanie wobec osoby przetrzymującej go jako zakładnika nie znajdowało się wysoko na liście jego priorytetów.

Analizował pytania agenta i próbował czytać między wierszami. Jackson zapytał go o to, kiedy po raz ostatni widział

Claire. Interesowało go, czy rozmawiał z nią podczas pobytu w Europie. Dlaczego skrócił swój wyjazd? Dlaczego wynajął dla niej ochroniarza? Jakie wydarzenia w Kalifornii doprowadziły do hospitalizacji Claire? Agent zaprezentował zdjęcie przedstawiające Claire i Harrisona Baldwina. Zapytał też Tony'ego, czy jest pewny, że to on jest ojcem nienarodzonego dziecka Claire.

Tak, gdyby Brent w porę nie zareagował, ta insynuacja skutkowałaby dla Tony'ego oskarżeniem o napaść.

Omiótł wzrokiem szare ściany, po czym spojrzął na swojego przyjaciela i prawnika. To była ich pierwsza okazja, aby porozmawiać w cztery oczy. Tony odkasznął.

– Dzięki, że tak szybko się tu zjawiłeś.

Wzrok Brenta złagodniał.

– Oni rzeczywiście mają prawo zatrzymać cię na czterdzieści osiem godzin bez wnoszenia oskarżenia.

– Dlaczego nie chcą udzielić nam żadnych informacji dotyczących Claire?

– Podejrzewam, że najpierw zamierzają się dowiedzieć, co ty wiesz.

Brent otworzył segregator. A kiedy przebiegł wzrokiem po pierwszych kartkach, zbladł. Przez długą chwilę Tony siedział i w milczeniu obserwował wyraz twarzy przyjaciela. Z każdą upływającą sekundą mina Brenta stawała się coraz bardziej ponura.

– Co tam jest napisane? – zapytał Tony, kiedy napięcie sięgnęło zenitu.

Brent nie odpowiedział, zamiast tego podszedł do krzesła stojącego w rogu pomieszczenia, włączył jeszcze jedno światło i wrócił do czytania.

– Dosyć mam, kurwa, tego, że nikt nie odpowiada na moje pytania – warknął Tony, chodząc od ściany do ściany. Ten dzień był już stanowczo zbyt długi.

Pomyślał o Sophii. Ciekawe, czy zjawiła się w hotelowej restauracji w Crown Pointe tylko po to, aby się przekonać, że została wystawiona. Zerknąwszy na pogrążonego w lekturze

Brenta, po raz kolejny usiadł na metalowym krześle, położył łokcie na stole i wsparł głowę na dłoniach. Marząc o chwili wytchnienia, zamknął oczy i próbował odsunąć od siebie niedający mu spokoju niepokój o Claire.

O jakich nieoczekiwanych zwrotach akcji mówił agent Jackson? Czy to możliwe, że Claire nie żyje? Nie! Tony nawet nie brał pod uwagę takiej ewentualności.

Oczami wyobraźni spoglądał teraz w szmaragdową zieleń jej oczu. Kiedy po raz ostatni ją widział? Bez końca zadawano mu to pytanie. Na nagraniach z kamer przemysłowych mógł zobaczyć, jak wsiada do samochodu, ale osobiście – doskonale to pamiętał...

*Był wczesny ranek, bardzo wczesny. Tego dnia wylatywał do Europy, znacznie wcześniej, niż Claire lubiła się budzić. Kiedy zza ciężkich zasłon sączyły się do sypialni pierwsze promienie światła, Tony gotów był do wyjścia. Claire spała, ale nie chciał wyjeżdżać, nie zamieniwszy z nią kilku słów. Prawdę mówiąc, to sama go poprosiła, żeby ją obudził. Kiedy tak stał i na nią patrzył, wyglądała na taką spokojną i zadowoloną. Z niechęcią myślał o zakłóceniu jej snu.*

*Rytmiczny oddech unosił delikatne pasma włosów opadające na jej śliczną twarz. Nim zdążył się powstrzymać, odgarnął włosy z jej policzka i jego wzrok spoczął na różowych, lekko rozchylonych ustach. Bez wahania nachylił się i musnął je swoimi wargami. Ciepło jego pocałunku wyrwało Claire ze snu. Choć jej oczy pozostawały zamknięte, oddała pocałunek i zarzuciła mu ręce na szyję.*

*– Obudziłeś mnie przed wyjściem? – wymamrotała sennie.*

*– Tak mi kazałaś.*

*Otworzyła oczy. Malowało się w nich zdziwienie.*

*– Czemu tak na mnie patrzysz? Powiedziałaś, że chcesz, żebym cię obudził.*

*– Wiem. – Usiadła, nie spuszczając wzroku z jego twarzy. – Nie jestem po prostu przyzwyczajona do tego, że mnie słuchasz albo robisz to, co ci mówię.*

*Przysunął się do niej, aż poczuł na klatce piersiowej jej*

brodawki.

– Cóż, możemy wrócić do...

Claire pokręciła głową i ponownie otoczyła jego szyję rękami.

– Nie, wolę tak, jak jest teraz.

Tony uśmiechnął się szelmowsko.

– Wczoraj wieczorem nie miałaś nic przeciwko kilku poleceniom, a może powinienem rzec sugestiom?

Zarumieniła się i ukryła twarz na jego ramieniu.

– No cóż, coś takiego także mi się podoba.

Ujął delikatnie jej brodę i spojrzał jej w oczy. Potrafił zatracić się w tych otchłaniach szmaragdowej zieleni.

– Liczyłem, że zmienisz zdanie i polecisz ze mną.

Ich nosy niemal się stykały. Twarz Claire złagodniała.

– Kiedy musisz wyjść?

Nie takiej odpowiedzi pragnął. Chciał, aby powiedziała, że wybierze się do Europy razem z nim.

– Samolot jest już gotowy. Eric czeka w samochodzie.

Uśmiechnęła się do niego kusząco, a jej palce odnalazły guziki jego koszuli.

– Nie wydaje mi się... żeby Eric się obraził... że zaczeka trochę dłużej – wyszeptala pomiędzy pocałunkami składanymi na szyi Tony'ego. – Poza tym... nie będzie cię... prawie dwa tygodnie.

Kiedy jej palce zaczęły majstrować przy jego pasku, a usta dotknęły odsłoniętego torsu, plany podróże Tony'ego nagle wydały się mało znaczące. Claire pocałowała go w usta, uśmiechnęła się i powiedziała:

– Daj mi minutkę.

– Ty naprawdę mnie tak teraz zostawisz?

Śmiejąc się i mrucząc pod nosem coś o tym, że to przecież jego wina, udała się do łazienki. Miała rację. Cięża była jego winą, lecz kiedy tak na nią patrzył, ubraną jedynie w długą jedwabną podomkę, nie potrafił się przestać uśmiechać. Codzienne ubrania jeszcze tego nie podkreślały, ale w tym stroju wyraźnie widać było coraz większy brzuch. Gdy wróciła, on leżał już na

łóżku, a jego ubrania znajdowały się na pobliskim krześle.

Kiedy Claire wślizgiwała się do łóżka, ich spojrzenia się skrzyżowały i Tony pokręcił głową.

– No co? – zapytała. Jej uśmiech roztapiał jego duszę.

– Pani Nichols – oświadczył swoim najbardziej onieśmielającym tonem. – To pani zaczęła. A teraz ma pani na sobie zbyt wiele odzieży.

Nie wydawała się zażenowana jego słowami. Bez chwili wahania zignorowała ten komentarz, usiadła na łóżku i pchnęła Tony'ego z powrotem na poduszkę. Kiedy się nad nim nachyliła, poczuł zapach pasty do zębów. Z seksownym uśmiechem rzekła:

– Sugeruję wobec tego, panie Rawlings, aby pan coś z tym zrobił.

Nie minęły sekundy, a ich pozycje uległy zmianie. Teraz to Claire leżała z głową na poduszce. Po podomce nie został żaden ślad. Tony przytrzymał jej ręce nad głową. Jęknęła i zamykając oczy, dała znać, że nie ma nic przeciwko temu, co on robi.

Nie tylko jej jęk na to wskazywał. Aprobatę okazywała całym swoim ciałem. Przez czterdzieści kolejnych minut zatracali się w sobie nawzajem. Pieszcząc i całując jej zmysłowe ciało, Tony nie mógł się powstrzymać i szczególną uwagę poświęcał brzuchowi. Gładka skóra Claire i jej niesamowity zapach zdominowały jego myśli. Zupełnie zapomniał o tym, że czeka ich rozłąka.

Kiedy w końcu ponownie się ubrał, nachylił się, aby pocałować Claire po raz ostatni.

– Kocham cię i wrócę najszybciej, jak się da. Szkoda, że nie lecisz razem ze mną.

– Bezpiecznej podróży. Też cię kocham.

Przykrył kołdrą jej nagie ciało i zapytał:

– Zaśniesz jeszcze?

Kiwnęła głową.

– Tak. Myślę, że po tym wyczerpującym porannym treningu drzemka bardzo mi się przyda.

Pocałował ją w czubek głowy i patrzył, jak zamyka oczy, a na jej twarzy pojawia się błogi spokój. Wtedy coś mu się

*przypomniało. Z większą stanowczością powiedział:*

*– Claire.*

*Od razu otworzyła oczy. Brzmienie jego głosu nie było już żartobliwe, ale tego nie skomentowała. Tony przysiadł na skraju łóżka i przypomniał jej:*

*– Jeśli będziesz opuszczać posiadłość...*

*Uciszyła go dotykem dłoni. Zamigotał duży brylant na jej palcu.*

*– Obiecuję, że zabiorę ze sobą Claya.*

*– To nie podlega dyskusji.*

*– Tony, ja nie dyskutuję. Ja próbuję zasnąć.*

*Pocałował ją w usta.*

*– Zadzwoń, kiedy wyląduję w Londynie.*

*Kiwnęła głową.*

*– Uważaj na siebie. No i nie każ Ericowi dłużej czekać.*

Tony przez ponad tydzień o tym nie myślał. Wspomnienie to, a także wiele innych, zostało przywołane w wyniku tego całego przesłuchiwania go przez FBI. Wydawało się takie rzeczywiste, że zapragnął wyciągnąć rękę i dotknąć Claire. Przez chwilę miał nawet wrażenie, że czuje zapach jej perfum.

Do rzeczywistości przywołał go odgłos kładzionego na aluminiowym stole segregatora. Najwyraźniej sobie przysnął.

*– Co się dzieje?*

*– Przyniesiono jedzenie. – W głosie Brenta słychać było napięcie.*

*– Co przeczytałeś?*

*– Sam zobacz, ale możliwe, że najpierw wolisz coś zjeść. Ja na dobre straciłem apetyt.*

Tony popatrzył podejrzliwie na segregator.

*– Ponieważ jestem twoim adwokatem, musimy o tym porozmawiać – kontynuował Brent. – Ale jako twój przyjaciel wcale nie chcę tego robić. – Wziął ze stołu styropianowe pudełko i oparł się o ścianę.*

Tony, pełen najgorszych przeczuć, odsunął na bok jedzenie i otworzył segregator. W tej samej chwili zaatakowały go słowa. Nie



były nowe. Nie stanowiły żadnej rewelacji. Tyle że w ogóle nie powinno ich być.

Ponad rok temu Marcus Evergreen poinformował go o zeznaniach Claire. Wtedy Tony użył swoich wpływów i łapówek. Ta dokumentacja miała zniknąć. Kosztowało go to sporo pieniędzy. Puls mu przyspieszył, kiedy pomyślał o obietnicach, jakie wtedy usłyszał. Teraz te dokumenty nie tylko się odnalazły, ale na dodatek znajdowały się w rękach FBI! Brent właśnie je przeczytał! I miał rację, Tony'emu rzeczywiście odechciało się jeść. Przemierzając nieduże pomieszczenie, zaczął czytać:

*26 stycznia 2012 roku, Claire Nichols-Rawlings:*

*Przysięgam, że to, co mówię, jest prawdą. Anthony'ego Rawlingsa poznałam 15 marca 2010 roku w Atlancie, w stanie Georgia, w restauracji Red Wing. Pracowałam tam jako barmanka, a on był klientem. Tamtego wieczoru zgodziłam się sięść z nim w barze i wypić drinka. Zamówiliśmy wino i rozmawialiśmy mniej więcej przez godzinę. Z lokalu wyszłam sama. Nazajutrz zadzwonił do baru i zaprosił mnie na randkę. Początkowo odmówiłam. On nalegał i w końcu zgodziłam się spotkać z nim następnego wieczoru. Znałam jego nazwisko, ale nie wiedziałam, kim jest. Naprawdę nie miałam o tym pojęcia.*

*17 marca przyjechał po mnie do Red Wing, kiedy skończyłam swoją zmianę. Wcześniej tego dnia wybrałam się na zakupy spożywcze. Myślę, że to ważna informacja. Stanowi dowód na to, że nie zamierzałam porzucić swojego życia. Miałam mleko w lodówce! Po kolacji zgodziłam się pojechać do jego hotelu na deser i wino. Był przyjacielski i zmysłowy. Przyznaję się do tego, że tamtego wieczoru się z nim przespalam.*

*Kiedy się obudziłam, znajdowałam się w jego domu w stanie Iowa. Nie wiedziałam, gdzie jestem. Niewiele pamiętam z podróży do Iowa. Mam tylko przeblyski wspomnień, złych wspomnień. Przypominam sobie, że krzyczałam i waliłam w drzwi. Błagałam, aby wypuszczono mnie z tamtego pokoju. Pamiętam, że mnie skrepowano.*

*O Boże, pamiętam jego...*

Słowa się zamazywały. Nie chciał na nowo tego wszystkiego przeżywać. Pragnął wspomnień, w których Claire była szczęśliwa i uśmiechnięta. Nie takich, jak te. Poczł ściskanie w żołądku. Czy to naprawdę był on? Czy rzeczywiście tak potwornie się zachowywał? Zamknął oczy. Przywołał w pamięci to, o czym Claire nie pamiętała. Przypomniały mu się godziny, które zostały jej odebrane przez narkotyki.

*Claire spała spokojnie na wielkim łóżu w apartamencie prezydenckim hotelu Ritz Carlton. Tony wstał z łóżka. Nie przestając jej obserwować, wlał do jej kieliszka z winem fiolkę GHB\*\*. Powiedziano mu, że połączenie tego środka z alkoholem przyspieszy jego pożądane działanie. Dolał do kieliszka wina i powąchał. Człł jedynie wino.*

\*\* Groźny narkotyk, wywołuje częściową lub całkowitą utratę przytomności i sprawia, że jest się niezdolnym do podejmowania decyzji.

*Wrócił do łóżka i przysunął się do jej ciepłego ciała. A więc to się w końcu działo! Od tak dawna tego pragnł. Przyjmując zaproszenie na kolację, Claire przypieczętowała swoje przeznaczenie. Tak naprawdę jej przyszłość została zaplanowana już przed laty, zgadzając się z nim spotkać, tylko wszystko ułatwiła. Patrząc, jak śpi, Tony pomyślał o seksie. Tak, to będzie doskonały bonus. Spłaci dług Nicholsów, no i będzie czymś zajęta. Musnął opuszkami palców jej obojczyk i westchnął. Było lepiej, niż to sobie wyobrażał.*

*Teraz musiał ją przetransportować do Iowa.*

*Odwróciła się w jego stronę i obdarzyła go zaspanym uśmiechem.*

*– Naprawdę muszę wracać do siebie. Nie chcę ci burzyć planów. – Zaczęła się odsuwać. – Z pewnością jesteś bardzo zajęty.*

*Tony złapał ją za rękę. Znajdujący się pod gładką skórą biceps napiął się lekko. Reprezentowała sobą wszystko, co najlepsze w dwudziestosześcioletniej kobiecie. Miał ochotę eksplorować każdy centymetr jej ciała, najpierw jednak musiał wypełnić do końca swoją misję.*

*Mimo to jego ciało bardzo na nią reagowało.*

*Przybrał zmysłowy ton i rzekł:*

*– Zapewniam cię, że w żaden sposób nie burzysz moich planów. Może po deserze napijemy się jeszcze wina? W butelce zostało co nieco. – Mówiąc „deser”, wcale nie miał na myśli czekających na stole miseczek z crème brûlée.*

*Oczekiwał odpowiedzi. Claire położyła głowę na poduszce i spojrzała mu w oczy. Tony nie chciał w nich widzieć zaufania. Były zbyt niewinne i czyste. Podczas wcześniejszych przygotowań ani razu nie zaglądał do jej szmaragdowej duszy i teraz też nie zamierzał tego robić. Zbliżył usta do jej obojczyka i smakował jej skórę, wilgotną od wcześniejszego „deseru”. Kiedy muskał językiem brodawki jędrnych piersi, wygięła plecy w łuk. Świadomość, że wkrótce ta kobieta będzie należała do niego – że będzie mógł się nią sycić, kiedy tylko przyjdzie mu na to ochota – napawała go jeszcze większym podnieceniem.*

*Zawsze będzie taka przychylna? Jak się odnajdzie w swojej nowej rzeczywistości? Przygryzając stwardniałe brodawki, nieszczególnie się tym przejmował. Nie miało to znaczenia. Liczyło się tylko to, w jaki sposób wszystko rozegra. Będzie taka przychylna, jeśli tylko on sobie tego zażyczy: jej kara za grzechy przodków.*

*Pochylony nad szczupłym ciałem Claire rozkoszował się swoją zdobyczą. Za każdym razem, kiedy jego biodra wykonywały pchnięcie, jej ciało stosownie reagowało. Tony mógł to robić godzinami, ale to będzie musiało poczekać do jutra. Z uśmiechem pomyślał o wszystkich czekających ich „jutrach”. Nie mając ochoty się odsuwać, spojrzał jej w oczy.*

*– Przynieść ci coś do picia albo jedzenia?*

*– Tak naprawdę to nie chcę, żebyś się stąd ruszał.*

*– Och? – zapytał tonem, w którym słychać było żartobliwe przekomarzanie. – Jesteś pewna? Może jeszcze trochę wina?*

*– Anthony, to chyba oczywiste, że nie musisz mnie upijać.*

*– A kto mówi o upijaniu? Po prostu nie chcę, żebyś się odwodniła.*

*Claire się uśmiechnęła, a on powoli wstał z łóżka. Sięgając po kieliszek, dodał:*

*– Skoro tu zostajesz, chciałbym wznieść toast.*

*Kiedy się odwrócił, zobaczył, że siedzi wsparta o poduszki, z kołdrą naciągniętą na nagie piersi. Ta skromność go intrygowała. Większość kobiet, z którymi się spotykał, preferowała eksponowanie swoich atutów, a nie ich ukrywanie. Z nieśmiałym uśmiechem sięgnęła po kieliszek.*

*– Ależ oczywiście, nie chciałabym rujnować twojego toastu.*

*Narkotyk zadziałał szybciej, niż Tony się spodziewał.*

*Usłużna, sympatyczna kobieta, z którą spędził wieczór, nagle stała się ożywiona i waleczna. To nowe zachowanie nie trwało długo. Jej ciało się rozluźniło, a głowa opadła na piersi. Przez chwilę się bał, że trzeba ją będzie wynieść z hotelu. Claire jednak nie straciła przytomności. Przez zielone oczy nie można już było zajrzeć w głąb jej duszy, zamiast tego odnosiło się wrażenie, że choć ciałem jest tutaj, duchem przebywa zupełnie gdzie indziej. Wypełniała każde polecenie. Na swój sposób to było jak ubieranie małego dziecka. Kazał jej wstać. Wstała. Kazał jej unieść ręce. Uniosła.*

*Gdy już była ubrana, zadzwonił po Erica. Podczas jazdy windą opierała się o niego. Miał nadzieję, że świadkowie uznają ją po prostu za zmęczoną. Choć nie odpowiadała, mówił jej coś cicho do ucha. Uznał, że na nagraniach z hotelowych kamer będzie to wyglądać bardziej naturalnie. Następnie zaprowadził ją do samochodu, pocałował na pożegnanie i pozwolił, aby Eric z nią odjechał. Wszystko to stanowiło część planu.*

*Kilka godzin później Tony wyszedł bocznymi drzwiami i zasiadł na tylnej kanapie swojego auta. Tam, przykryta cienkim kocem, spała jego zdobycz. Zarezerwował pokój w Ritzu na kilka kolejnych dni. Po przetransportowaniu Claire do Iowa zamierzał wrócić do Atlanty i pojawić się na kilku spotkaniach. Jego wyjazd z miasta nie mógł się przecież pokrywać z jej zniknięciem.*

*Kiedy Claire szła z samochodu do samolotu, kilka razy się potknęła. Na pokładzie chodziła tam i z powrotem, nie chcąc usiąść. Za każdym razem, gdy Tony do niej podchodził, odsuwała*

się i ruszała w stronę drzwi. Złapał ją w końcu za rękę i zaciągnął na fotel. Gdy usiadła, odezwała się po raz pierwszy, odkąd zadziałał narkotyk:

– Żleee się czuuuję.

W milczeniu zapiął jej pasy. Samolot wzbił się w powietrze, a jej głowa opadła na klatkę piersiową. Tony zastanawiał się, czy Claire w ogóle zdaje sobie sprawę z tego, co się dzieje.

Nagle uniosła głowę i panującą w kabinie ciszę przerwały jej niewyraźne słowa:

– Niedooobrze mmmi.

Tracąc cierpliwość, Tony dostrzegł jej nagłą bladość. Odpiął pasy i podszedł do niej. W jej oczach zobaczył strach. Gorączkowo siłowała się z pasami.

– Przestań – poleciał. – Jesteś w samolocie. Nigdzie stąd nie pójdziesz.

Po jej policzkach płynęły łzy. Odwróciła głowę, unieruchomiona na fotelu. Ujął jej brodę i skierował ku sobie, ale nim zdążył udzielić jej reprimendy za brak kontaktu wzrokowego, wstrząsnął nią spazm i zwymiotowała, brudząc swoją sukienkę i jego spodnie.

– Cholera! – warknął. – To było obrzydliwe!

– Mówiłam, że jest mi niedobrze! – zawołała.

Spojrzał najpierw na wymiociny, a potem na skuloną na fotelu kobietę.

– Nie zabrudź tego cholernego fotela.

Jego słowa sprawiły, że z oczu Claire popłynęły kolejne łzy. Kiedy zaczął rozpinąć jej pas, odrazie towarzyszyła odrobina współczucia.

– Chodź tutaj – rzekł, wyciągając rękę.

Skuliła się jeszcze bardziej i zapytała:

– Czemu tu jestem? Co ty robisz?

Tony raz jeszcze poddał się współczuciu.

– Claire, nie czujesz się dobrze, dam ci wody i pomogę doprowadzić się do porządku.

Wstała z wahaniem i pozwoliła się zaprowadzić do

usytuowanej z tyłu samolotu łazienki. Z każdym kolejnym poleceniem jej posłuszeństwo malało. Podejrzewał, że narkotyk przestaje działać.

– Nie powinnam tutaj być. Dokąd lecimy?

– Napij się wody, lepiej się wtedy poczujesz.

Ostrożnie wzięła od niego szklankę z wodą, do której dodał drugą fiolkę GHB. Obserwował, jak drżą jej ręce. W końcu, bojąc się, że rozleje cenny płyn, przyłożył jej szklankę do ust. Wzięła łyk.

Wypluła go do zlewu.

– Dziwnie smakuje.

– To dlatego, że wymiotowałaś, musisz przepłukać usta. – Nappełnił drugą szklankę wodą, a ona zrobiła to, co jej kazał. Następnie podał jej pierwszą szklankę. – Teraz wypij.

Kiwnęła głową i znów wypełniła jego polecenie.

– Musimy zdjąć z ciebie to brudne ubranie.

Kiedy pociągnął za jej sukienkę, ostro zareagowała, próbując odsunąć się od niego i wydostać z łazienki. Jej krzyki mieszały się z głośnym szumem silników. Było tak jak w hotelu, gdy po raz pierwszy podał jej narkotyk, tyle że teraz Tony nie musiał się przejmować tym, że ktoś ją usłyszy.

Blokując drzwi, pozwolił, aby się wściekała. Intrygowało go to. Ciosy, jakie jej małe pięści zadawały jego klatce piersiowej, były niemal komiczne, ale gdy próbowała go drapać, musiał ją powstrzymać. Czekwały go spotkania i praca. Zadrapania budziłyby ciekawość.

– Dość tego! – Nie przestała. Jej paznokcie wbiły się w jego ramię, pozostawiając krwawe ślady. Chwycił jej rękę i uderzył ją w twarz. – Przestań!

Zaszokowana zakryła twarz dłońmi. Piekł ją policzek. W sumie to okazało się nawet zabawne: była naga, rozhisteryzowana, atakowała go – a mimo to wydawała się zaskoczona tym, że jej oddał.

Nachylił się nad jej drżącym ciałem.

– Pod prysznic, ale już.

Kiedy się nie poruszyła, chwycił ją za ramię i zaciągnął do

*kabiny. Choć sam był ubrany, stanął tam razem z nią i trzymał pod strumieniem gorącej wody, aż przestała się wyrwać.*

*Po kilku minutach narkotyk ponownie podzielał na nią uspokajająco i teraz to Tony kierował jej ruchami. Posłusznie zdjęła z niego mokre ubranie. Po duchu walki nie został nawet ślad. Ogień, który Tony przez chwilę miał okazję widzieć w jej oczach, ustąpił miejsca zobojętniałemu strachowi.*

*Gdy zakręcił wodę, oboje byli czysti. Claire stała skulona pod ścianą, on z kolei zastanawiał się nad dalszymi krokami. Istniało tak wiele możliwości. Nakazał sobie w duchu zwolnić. Od tak dawna to wszystko planował i teraz pragnął się delektować każdą chwilą.*

*Wyszedł z kabiny, dołożył swoje mokre ubrania do zabrudzonej sukienki, po czym podał jej ręcznik. Wzięła go od niego niepewnie i owinęła się nim. Długie, ciemne włosy opadały jej na plecy w mokrych strąkach.*

*Nie podnosząc wzroku, zapytała:*

*– Zamierzasz zrobić mi krzywdę?*

*Tony sporo czytał na temat GHB. Wiedział, że te sceny zostaną na zawsze wymazane z jej pamięci. Mógł zrobić to, na co tylko miał ochotę, a ona nic nie będzie pamiętać.*

*Zniknęła uwodzicielska zmysłowość, w jej miejsce pojawiło się zdecydowanie osoby, która zaplanowała swoje działania. Tony nie zamierzał pozwolić, aby zmienił go jej strach.*

*– Nie taki mam plan. Przekonamy się, czy potrafisz wypełniać polecenia.*

*Kiedy się cofnęła z powrotem pod ścianę, pociągnął za krawędź jej ręcznika. Otworzyła szeroko oczy i szybko odwróciła wzrok. Ciekawe, czy podświadomie walczyła ze skutkami zażycia narkotyku. Obserwował, jak próbuje coś powiedzieć. W końcu udało jej się wymamrotać:*

*– Proszę.*

*Podszedł do niej. Był nagi, mokry i widać było, że jest podniecony.*

*– Proszę co?*

– *Proszę, nie rób mi krzywdy.*  
– *Mam pewne zasady, Claire. – Delikatnie odgarnął jej mokre włosy z twarzy. – Będziesz ich przestrzegać? Kiwnęła głową, unikając kontaktu wzrokowego. Uniósł jej brodę.*  
– *Nie odwracaj wzroku. Zadałem ci pytanie. Oczekuję odpowiedzi.*  
– *Tak. Będę przestrzegać twoich zasad.*  
– *Zasada numer jeden: masz robić to, co ci każę. Sugeruję, abyś dla własnego dobra nauczyła się ją stosować.*  
*Ze wzrokiem wbitym w podłogę drżała, bezgłośnie szlochając. Raz jeszcze jego dłoń dosięgła jej policzka.*  
– *Mówiłem ci, żebyś nie odwracała wzroku.*  
*Natychmiast spojrzała mu w oczy. W tym samym czasie jej twarz zrobiła się mokra od łez.*

– *Będę robić, co mi każesz, proszę, nie bij mnie więcej.*  
Wspominając to wszystko, Tony czuł w brzuchu bolesne ściskanie. Oczywiście zeznania Claire nic na ten temat nie mówiły. Narkotyk wymazał z jej pamięci te wspomnienia, jak również inne wydarzenia, które miały miejsce podczas tamtego lotu i po powrocie do Iowa.

Zeznawała o tym, co się działo nazajutrz, kiedy narkotyk w końcu przestał działać. Dopiero wtedy zaczęła pojmować swoje położenie. Prawda była dla Tony’ego niczym cios między oczy. Całą twarz miał zlaną potem, a pusty żołądek skręcał się boleśnie. Dopadły go mdłości. Bez względu na to, co zrobił, aby poprawić jakość życia Claire albo pokazać jej, że się zmienił, te wspomnienia zawsze będą się skrywać w zakamarkach jego świadomości. Do końca życia będzie pamiętał o tym, co zrobił.

Tony nienawidził samego siebie za to wszystko. Zawsze wyznawał zasadę, że cel uświęca środki, ale już w to nie wierzył. Nie teraz, kiedy znał Claire i ją kochał. Myśl, że ktoś robi jej to, co kiedyś on, napęłniała go wściekłością. Gdyby opisywała czyny innego człowieka, Tony pragnąłby jego śmierci. Zrobiłby wszystko, co w jego mocy, aby ten ktoś zapłacił za swoje grzechy.



Po jego policzkach popłynęły łzy. Wtedy dotarło do niego, że przed nim stoi Brent.

– Zakładam, że przeczytałeś zeznania Claire.

Tony kiwnął głową. Nie chciał, żeby Brent o tym wiedział. Teraz prawdę pozna także Courtney. Powinien wyprzeć się wszystkiego, ale wizja Claire – nie z jej zeznań, ale ta z jego wspomnień, z samolotu, owiniętej ręcznikiem, drżącej i przerażonej – nie pozwoli mu kłamać.

– Jeśli to, co umieszczono w segregatorze, jest prawdą, to chory z ciebie sukinsyn. – Brent chodził w kółko. – Jestem twoim osobistym prawnikiem i przyjacielem. Powiedz, jaka jest prawda.

Tony milczał, tak mocno przytłoczony wspomnieniami, że ledwie widział pokój przesłuchań.

– Do diaska, Tony! – Wściekły Brent walnął pięścią w stół. – Powiedz mi prawdę!

W Tony'm także wezbrał gniew. Zerwał się z krzesła i zaczął chodzić od ściany do ściany.

– Skąd to, do cholery, wzięli? Co to, kurwa, znaczy? Claire żyje? Znają miejsce jej pobytu? Wniosła oskarżenie? Czy o to właśnie w tym wszystkim chodzi?

Brent chwycił go za ramiona i oświadczył ostrym tonem:

– Do kurwy nędzy, powiedz mi, czy to prawda.

Nigdy dotąd nie użył w stosunku do niego takiego tonu. Tony nie mógł pozostać mu dłużny.

– Puść mnie, inaczej przysięgam na Boga, że dam ci w pysk!

– Zrób to! Zrób to! Śmiało. Wtedy może choć w części zrozumieć, przez co musiała przejść Claire.

Tony cofnął się chwiejnie o krok. Słowa Brenta raniły głębiej niż nóż i sprawiały więcej bólu niż cios w szczękę.

– To było kiedyś. – Uszła z niego wola walki. Opadł na krzesło. – To było dawno temu. Tym razem jest, czy też było inaczej. Nie miałem nic wspólnego z jej obecnym zniknięciem.

Brent usiadł na krzesle i widać było, że stara się zachować nad sobą kontrolę. W końcu się odezwał:

– Więc twierdzisz, że to prawda? Zrobiłeś to wszystko

kobiecie, którą twierdziłeś, że kochasz, kobiecie, którą poślubiłeś, kobiecie, którą oskarżyłeś o usiłowanie zabójstwa, a z którą później chciałeś się pogodzić? Zrobiłeś to wszystko matce swego dziecka?

– Nie! – Tony spiorunował Brenta wzrokiem. – Tego nie twierdzę. Nigdy nie zrobiłbym czegoś takiego matce mego dziecka ani kobiecie, z którą próbowałem się pogodzić. Jak już mówiłem, to było coś innego. – Potarł zarost. Nagle poczuł, że jego głowa waży zbyt dużo. Oparł ją o zbudowaną z pustaków ścianę. – Jediną osobą, która rozumie mnie i moje postępowanie, jest Claire. – Wróciło oburzenie. Wyprostował się. – Powiedz mi, że to nieistotne. Powiedz, że dasz radę to zatuszować. – Wstał i zawołał z gniewem: – Kupę kasy zapłaciłem za to, żeby te zeznania zniknęły!

Brent pokręcił głową.

– Cholera! Czy ty właśnie powiedziałeś mnie, prawnikowi, że zapłaciłeś za zniszczenie dowodu? Jezu, powiedz mi, że się do tego nie przyznałeś!

Krew odpłynęła z twarzy Tony'ego i poczuł nagłą słabość.

– Ja... ja... – Na jego czole pojawiły się krople potu. Intensywnie myślał. – To znaczy chciałem powiedzieć, że dowód jest przedawniony. Wszystko się zmienia, ludzie się zmieniają. Proszę... – Możliwe, że po raz pierwszy w życiu użył tego słowa w stosunku do Brenta. – Proszę, powiedz mi, że jesteś w stanie ich przekonać, że nie zrobiłem jej krzywdy.

Brent nie spuszczał z niego wzroku.

– Tym razem. – Ton głosu Tony'ego stwardniał. Odsunął od siebie emocje, których nie chciał ujawniać. – Nie zrobiłem jej krzywdy tym razem – rzekł powoli. Na chwilę zamilkł, próbując zebrać myśli. – Tym razem przybyła do Iowa z własnej i nieprzymuszonej woli. Spodziewaliśmy się dziecka. – Pokręcił głową i poprawił się: – Nie, spodziewamy się dziecka. Przyjęła ode mnie pierścionek zaręczynowy. – Spojrzał Brentowi w oczy. – Jesteś nie tylko moim prawnikiem, ale także przyjacielem. Powiedz, że mi wierzysz.

– Powinniśmy coś zjeść.  
– Nie! Jedzenie jest nieważne.  
Brent nachylił się ku niemu i powiedział spokojnie:  
– Tony, posłuchaj mnie. Wiem, że nie masz tego w zwyczaju, ale przymknij się i pozwól, abym ci pomógł.  
Tony odetchnął głęboko.  
– Nadal chcesz mi pomóc?  
– Będę z tobą szczery. Byliśmy przyjaciółmi i możliwe, że nadal nimi jesteśmy, ale w tej chwili jestem wkurwiony na maksa i nie przyjaźń sprawia, że chcę to dla ciebie zrobić. – Wyprostował się, nie przerywając kontaktu wzrokowego. – Kiedy będzie po wszystkim, możesz mnie zwolnić, ale powinieneś wiedzieć, że nie robię tego dla ciebie. Robię to dla Claire. Skoro ponownie ci zaufała, po tym wszystkim – pokazał na segregator – ja także to zrobię.  
Tony przeczesał palcami włosy i odetchnął.  
– Nie zwalniam cię. Co możesz zrobić?  
– Zadzwoń w kilka miejsc. Jeśli FBI nie wniesie oskarżenia, myślę, że cię stąd wyciągnę, przynajmniej tymczasowo. Kiedy wrócimy do Iowa, będziemy musieli o tym porozmawiać...

*Zdradzić mogą cię tylko ci, którym ufasz.*

Nathan Rahl

## **Rozdział 4**

– Panie Simmons, uważamy, że zatrzymanie pańskiego klienta na co najmniej czterdzieści osiem godzin zdecydowanie leży w jego interesie.

Brent próbował to uściślić.

– Twierdzi pan, że według was panu Rawlingsowi grozi niebezpieczeństwo? A jednocześnie nie chcecie nam powiedzieć, jakimi dowodami dysponujecie w tej materii.

– Nie wolno mi ujawniać tego rodzaju informacji. – Słyszając mechanizm otwierający drzwi, wszyscy odwrócili się w ich stronę i zobaczyli, jak do pokoju wchodzi mężczyzna. Agent Jackson przedstawił nowego uczestnika ich rozmowy: – To dowodzący agent specjalny Easton.

Easton podszedł do stołu. Tony przyjrzał się uważnie jego twarzy: porwane głębokimi zmarszczkami czoło świadczyło o latach koncentracji i stresu. Choć szukał jakichś oznak porozumienia, mina agenta ostrzegała jedynie o zbliżającej się klęsce.

Easton odkaszlnął.

– Agencje Jackson, dziękuję za pańską pracę. Panie Rawlings, wygląda na to, że zostanie pan zwolniony. – Wyprostował się i dodał: – Na chwilę obecną nie jesteśmy gotowi formalnie postawić pana w stan oskarżenia.

Tony odetchnął. Uczucie wdzięczności szybko jednak uleciało, zastąpione irytacją. Wstał i z niedowierzaniem popatrzył na urzędników federalnych. Nim zdążył się odezwać, Easton kontynuował:

– Niemniej jednak martwimy się o pańskie bezpieczeństwo i

chcemy raz jeszcze...

– Moje bezpieczeństwo? – przerwał mu Tony. – A co z Claire? Co z jej bezpieczeństwem?

Easton przestąpił z nogi na nogę.

– To pańska była żona jest informatorem, który uczulił nas na to niebezpieczeństwo.

Tony spojrział na Brenta, po czym opadł na krzesło i szepnął:

– Ona żyje. Dzięki Bogu, ona żyje. – Odetchnął głęboko, a na jego policzki powróciły kolory. Z każdym kolejnym słowem mówił coraz głośniej. – Ona żyje. Moja narzeczona, matka mojego dziecka żyje, a wy przetrzymujecie mnie tu od kilku godzin i uprawiacie jakieś chore gierki!

Brent uciszył go, dotykając jego ramienia.

– Agencie specjalny Easton, agencie Jackson, dobrze usłyszałem, że mój klient jest wolny?

– Tak, mecenasie. Jednakże zalecamy, aby...

– Dziękuję – przerwał mu Brent. – Noc spędzimy tutaj, w Bostonie. Znają panowie mój numer. Jeśli do dziewiątej rano nikt od was do nas nie zadzwoni, zamierzamy natychmiast wrócić do Iowa. Gdyby zaszła konieczność dalszego kontaktu z moim klientem, można to zrobić za moim pośrednictwem.

Tak wiele Tony chciał powiedzieć, o tak wiele rzeczy zapytać, lecz lekki uścisk dłoni Brenta na jego ramieniu kazał mu opuścić pokój. Dotarło do niego, że należy wyjść, zanim FBI zmieni zdanie, ale przez chwilę jego ciało nie chciało się ruszyć z miejsca. Co jeszcze wiedzieli ci ludzie? Ugryzł się jednak w język i choć wiele go to kosztowało, ruszył w stronę drzwi. Zanim wyszedł, odwrócił się.

– Gdzie ona jest? Grozi jej niebezpieczeństwo?

Agent specjalny Easton spojrział mu w oczy.

– Panie Rawlings, to ona się z nami skontaktowała. Z tego, co nam wiadomo, opuściła kraj i pański dom z własnej i nieprzymuszonej woli.

– Kraj? Powiedział pan, że opuściła kraj? Gdzie teraz przebywa?

– Z. Własnej. I. Nieprzymuszonej. Woli. Panie Rawlings. Nie życzy sobie, aby ujawniono miejsce jej pobytu. Nie zniknęło niebezpieczeństwo, na które pana uczula.

W głowie Tony’ego rozbrzmiewały słowa agenta. Z kraju. Z własnej woli. Czy Claire od niego odeszła? Celowo zrobiła to w atmosferze skandalu? To była jakaś chora zemsta? Wcześniej zachowywała pozory, żeby móc się na nim odegrać? Nie! Wiedział, że nie o to w tym wszystkim chodzi.

Brent ponownie pociągnął go za rękaw, przywołując do rzeczywistości.

– Dziękujemy panom – zwrócił się do agentów. – Pójdziemy odebrać rzeczy pana Rawlingsa.

Tony po raz ostatni spiorunował ich wzrokiem.

Przy wyjściu pokwitował odbiór teczki i telefonu. Niemal czuł krew, kiedy przygryzł wargę, powstrzymując słowa, o których nawet nie chciał myśleć, nie mówiąc o wypowiedaniu ich na głos. Kiedy wyszli z budynku, jego płuca wypełniło świeże wieczorne powietrze. FBI zapukało do drzwi pokoju hotelowego Tony’ego niemal dwanaście godzin temu. Włączył telefon i wyrzucił z siebie:

– Zadzwońię po Erica, żeby nas zawiózł do hotelu.

Brent pokręcił głową.

– Nie, odesłałem go do Iowa. Nie wiedziałem, jak długo to wszystko potrwa. Wezwę taksówkę.

Tony kiwnął głową, patrząc na liczbę esemesów i nieodebranych połączeń. Próbował sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek był niedostępny dla świata przez dwanaście godzin. Choć czymś nie do pojęcia było to, że FBI oderwało go od jego życia, zupełnie nie zważając na jego osobiste i publiczne zobowiązania, nie potrafił wyrzucić z pamięci słów agenta: „Z własnej i nieprzymuszonej woli”.

W taksówce obaj milczeli, zajęci odpisywaniem na mejle i esemesy. Powoli opadały z nich emocje. Tony podświadomie rozważał ewentualność, że został przechytrzony. Z własnej i nieprzymuszonej woli? Włoski na karku stanęły mu dęba.

\*

Rozmawiać zaczęli dopiero, kiedy się znaleźli w apartamencie z dwiema sypialniami.

– Nie wierzę im. – W głosie Tony’ego słychać było przekonanie.

– Nie wierzysz FBI?

– Skoro Claire wyjechała, została do tego zmuszona.

– Dlaczego FBI miałyby insynuować, że stało się inaczej?

– Czemu przetrzymywali mnie przez cały cholerny dzień, a potem na sam koniec uraczyli taką rewelacją?

Brent wzruszył ramionami. Tak wiele myśli bombardowało jego głowę.

Siła i niepokój w głosie Tony’ego przekształciły się w charakterystyczny dla niego ton dominacji.

– Nie chcę, żebyś mówił Courtney cokolwiek z tego, czego się dzisiaj dowiedziałeś.

Brent milczał. Nadeszła pora, by powiedzieć Tony’emu, że wie o wszystkim od lat? Wyprostował się i stanął dumnie przed przyjacielem.

– Mówiłem już, że pomagam ci ze względu na Claire. Jest cała i zdrowa. A to najważniejsze.

– Podobno tak jest, ale nie uzyskaliśmy nadal żadnych dodatkowych informacji.

– To prawda, lecz przynajmniej wiemy, że nie siedzi w więzieniu z powodu jakichś sfigowanych oskarżeń.

Tony odwrócił się i spojrzał Brentowi w oczy.

– Co powiedziałeś?

– Powiedziałem, że nie wiemy, gdzie przebywa teraz Claire.

– Brent nie odwrócił wzroku. – Wiemy, gdzie nie przebywa.

– Zakładam, że to, co mówiłeś o zwolnieniu ciebie, jest nadal aktualne?

Brent przyjrzał się zawartości barku i zdecydował się na buteleczkę whisky. Odkręcił ją i napił się prosto z niej.

– Jasne, czemu nie? I tak się zastanawiam, czy nie odejść na

wcześniejszą emeryturę.

Choć był zwrócony do Tony'ego plecami, wyczuwał, że jego oczy ciemnieją, a wyraz twarzy ulega zmianie.

– Nie mów niczego Courtney – powtórzył Tony.

Brent się odwrócił. Koniec z tyranią Tony'ego.

– Nie mogę ci tego obiecać. Nie mam sekretów przed swoją żoną.

– To nie podlega dyskusji. – Tony wyjął z barku taką samą buteleczkę. Odkręcając ją, przygarbił się. Kiedy się ponownie odezwał, w jego głosie nie było już słyhać dominacji, Brent usłyszał w nim coś nowego. – Przejmuję się tym, co myśli o mnie Courtney... – Przez duże okno patrzył na migające światła Bostonu. Po chwili dodał: – I ty.

Brent zaniemówił. Z jego głowy zniknęły przeciwiczone wcześniej oskarżenia i deklaracje. Braterska miłość nie była uczuciem, z którym się czuli komfortowo. Odkasznął i wydusił:

– Ty i Claire jakoś sobie poradziliście. Przysięgasz, że odkąd wyszła z więzienia, nie traktowałeś jej tak, jak to opisała w swoich zeznaniach?

Tony skinął głową.

– Przysięgam.

– Courtney jest bardzo spostrzegawcza, nie sądzę, żeby ją to zbyt zaskoczyło. – Tony milczał, więc Brent kontynuował: – Chcesz zadzwonić po samolot, który rankiem nas stąd zabierze, czy ja mam to zrobić?

– Już to zrobiłem. Będzie czekał o dziesiątej. – Tony wypił resztę whisky i dorzucił: – Może sobie być spostrzegawcza. Nie chcę, abyś cokolwiek potwierdzał. Poufność! Płacę ci wystarczająco dużo, żeby jej od ciebie wymagać.

Brentowi zrzędała mina. A więc to tyle, jeśli chodzi o braterską miłość.

– Tak, Tony, płacisz mi. Nie ma wątpliwości co do tego, że przez ostatnie dwanaście godzin, ba, dwadzieścia lat, zapracowałem na każdego dolara!

Tony wstawił do barku pustą buteleczkę.



– Idę się przespać.

– Zaczekaj! – Brent spojrział w ciemne oczy najlepszego przyjaciela. Teraz albo nigdy. – Ta wcześniejsza emerytura... zwolnienie... nieważne, jak chcesz to nazwać... jest nadal aktualna i powinieneś wiedzieć, że poważnie się nad nią zastanawiam. Zbyt wiele wiem, żeby bez końca ratować ci tyłek.

– Zbyt wiele wiesz, żeby w ogóle myśleć o odejściu. Nie ma takiej opcji. – Tony odwrócił się w stronę jednej z sypialni. Nim zamknął za sobą drzwi, dodał: – Nie przyjmuję twojej propozycji. Dobranoc.

Było już po północy, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Dopiero po dłuższej chwili Brent je otworzył. Większą część minionego dnia spędził w towarzystwie agentów federalnych. Nie musiał być geniuszem, żeby się domyślić, kim są dwaj mężczyźni w ciemnych garniturach.

– Szukamy Anthony’ego Rawlingsa.

Zanim Brent zdążył odpowiedzieć, Tony stanął za nim.

– Jestem Anthony Rawlings. Czego, u licha, chcecie o tej porze?

Dwaj mężczyźni zaprezentowali swoje odznaki i dokumenty potwierdzające tożsamość.

– Panie Rawlings, możemy wejść?

Ostatnie, czego chciał Tony, to rozmowa z agentami FBI na hotelowym korytarzu. On i Brent się odsunęli, pozwalając mężczyznom wejść do apartamentu.

Gniew Tony’ego przekształcił się w niepokój.

– Chodzi o Claire? Macie nowe informacje?

– Rzeczywiście pojawiły się nowe fakty. – Mężczyźni w ciemnych garniturach wyjaśnili, że niebezpieczeństwo grożące Tony’emu zostało zweryfikowane i potwierdzone. Informacje ujawnione przez panią Nichols okazały się zaledwie początkiem. Biuro żywi przekonanie, że w interesie wszystkich leży przewiezienie Tony’ego do domu całego i zdrowego, gdzie pieczę nad nim będzie sprawować ochrona.

Wyjaśnili także, że działania pana Rawlingsa mogą być

obecnie monitorowane przez sprawcę, i nalegali, aby Brent został w Bostonie. Podkreślili, że rano musi się udać do siedziby FBI i dopełnić formalności związanych z tym transferem. Potem oczywiście będą się mogli spotkać w Iowa.

Tony rozważał przez chwilę ich słowa. Spojrzał na Brenta i wzruszył ramionami. Naprawdę chciał już się znaleźć w domu. Miało to większy sens niż spędzenie nocy w hotelowym pokoju.

– Proszę dać mi chwilę na spakowanie swoich rzeczy.

Wychodząc razem z agentami, rzekł do Brenta:

– Porozmawiamy, kiedy wrócisz do Iowa. Z lotniska przyjedź od razu do mnie.

Brent przytaknął i patrzył, jak Tony oddala się w towarzystwie dwóch agentów. Dręczyły go złe przeczucia. Przez chwilę się zastanawiał, czy nie zadzwonić do Courtney, ale dochodziła druga w nocy. Nie będzie jej budził tylko dlatego, że w jego głowie odbywa się gonitwa myśli. W końcu zapadł w niespokojny sen.

Zaledwie cztery godziny później obudził go telefon wibrujący na blacie stolika nocnego. Nim zdążył odebrać, rozległo się głośne pukanie do drzwi apartamentu.

Wciągnął spodnie, zobaczył na wyświetlaczu nieznany numer, odrzucił połączenie i wsunął telefon do kieszeni. Oszołomiony nagłym wyrwaniem ze snu ruszył w stronę drzwi. Tym razem rozpoznał przynajmniej jednego z agentów.

– Agencje Jackson, nie mogliście poczekać, aż rano się u was zjawię?

– A więc planował pan, panie Simmons, przyjść do siedziby FBI?

– Tak mi przecież kazano.

– A pan Rawlings? On także zamierzał się zjawić?

Brent odsunął się na bok i wpuścił dwóch mężczyzn do środka.

– Zrobiłby to, ale teraz...

– Teraz – wszedł mu w słowo agent Jackson – teraz pański klient zniknął, rozplywając się w ciemnościach nocy?

– Nie. – Brent zamknął drzwi. – To znaczy tak, dlatego że wyszedł stąd w towarzystwie waszych agentów.

– Zapewniam pana, że nie przysłaliśmy tu w nocy żadnego agenta.

– Co takiego? – Brent przeczesał palcami potargane włosy, przetrawiając tę informację. Czy to możliwe, że zagrożenie było realne? Ktoś uprowadził Tony’ego?

– Panie Simmons. – Brent próbował opanować rosnący strach. – Prywatny samolot wynajęty przez niejakiego Anthony’ego Rawlingsa opuścił przestrzeń powietrzną Bostonu i przed mniej więcej godziną lądował awaryjnie w Appalachach. Nie znaleziono nikogo żywego.

Brent padł na sofę.

– To znaczy, że on nie żyje? – Gdy słowa te wydostały się z jego ust, poczuł ból. Zgoda, bywało, że nienawidził Tony’ego za to, co zrobił albo powiedział. Nie zmieniało to jednak faktu, że ten kontrolujący wszystko dupek był jego najlepszym przyjacielem.

– Nie, proszę pana, jest uznany za zaginionego. Samolot był pusty. Ekipa pracujących dla FBI ekspertów medycyny sądowej prowadzi właśnie badania. Jak na razie nie znaleziono śladów walki ani krwi, ani... śladów nikogo – podkreślił agent Jackson.

– Ale... FBI go zabrało. Widziałem identyfikatory.

– Pamięta pan nazwiska tych agentów?

Brent pokręcił głową.

– Nie, było późno. Jezu... Nie patrzyłem zbyt uważnie. Nie pamiętam.

– Panie Simmons, nikt z FBI nie zjawiał się tu zeszłej nocy.

– Co to znaczy?

– Na chwilę obecną to oznacza, że jedzie pan teraz z nami do biura. Obejrzymy nagrania z hotelowego monitoringu i porozmawiamy o pańskich nocnych gościach.

\*

Siedząc w znajomym gabinecie agenta specjalnego w San Francisco, Harry Baldwin słuchał z uwagą swego zwierzchnika.

– Anthony Rawlings przebywał w areszcie FBI. Obecnie już nie przebywa.

– Przepraszam, co to znaczy, że już nie przebywa?

– Pod wpływem nacisków politycznych, nazwisk nie ujawniono, Easton, agent specjalny w Bostonie, nie mógł zatrzymać go na dłużej.

W Harrym zawrzała krew.

– Więc, sir... – Czuł na języku gorzki smak. – Twierdzi pan, że znowu to zrobił? Anthony Rawlings wykorzystał swoje znajomości wśród polityków, sygnął groszem i uwolnił się z aresztu FBI?

– Agencie, wbrew temu, na co nalegał zastępca dyrektora, w wyraźny sposób nie jest pan zainteresowany dalszą karierą w służbie...

– Przepraszam. Sir, proszę kontynuować. Claire Nichols. Gdzie się znajduje?

– Podczas ostatniej bezpośredniej komunikacji przebywała w Genewie. Miało to miejsce przed ponad tygodniem. Nasi tamtejsi agenci potwierdzili jej wyjazd ze Szwajcarii.

– Wyjechała? Dokąd?

– To jest odprawa. Ja informuję. Pan słucha. Agencie Baldwin, chyba zapomniał pan, jak wygląda protokół. Skoro decyduje się pan spełnić prośbę zastępcy dyrektora i bierze udział w prowadzonym dochodzeniu, pańskim obowiązkiem jest mówienie: „tak, sir”, „dziękuję, sir”. Jeśli jest to dla pana zbyt trudne, chętnie poinformuję o tym naszego dyrektora i pańskie obowiązki przejmie ktoś inny.

Harry ugryzł się w język. Praca tajnego agenta sprawiała, że zapominało się o wielu obecnych w tej instytucji formalnościach. Miał już wystarczająco dużo problemów ze swoją przyszłością w szeregach FBI, nie potrzebował, aby do listy dopisano jeszcze niesubordynację. Wyprostował się i rzekł:

– Tak, sir. Dziękuję, sir. Zrobię to, czego oczekuje ode mnie biuro.

– Biuro chce, żeby poleciał pan do Włoch. Dysponujemy

dwoma możliwymi miejscami pobytu pani Nichols: Wenecja i Rzym. Mamy zdjęcia kobiety podejrzewanej o to, że jest panią Nichols. Przekona się pan, że zawsze jest w przebraniu.

Agent specjalny Williams pokazał na duży monitor, który znajdował się na ścianie jego gabinetu. Wyświetlały się na nim zdjęcia. Niektóre ziarniste, jakby zrobiono je z daleka i powiększono. Inne znacznie wyraźniejsze i widać było więcej detali. Harry przyglądał się uważnie widniejącej na zdjęciach kobiecie. Ostatni raz widział się z Claire w czerwcu. Cztery miesiące temu. Kobieta ze zdjęć mogła być w ciąży albo po prostu nie należała do szczupłych. Na każdym ujęciu miała inny kolor i długość włosów, na kilku się uśmiechała. Harry poczuł ściskanie w klatce piersiowej.

– Sir, według mnie to rzeczywiście pani Nichols.

– Wielokrotnie widywano ją w towarzystwie tego mężczyzny. Potrafi go pan zidentyfikować?

Pojawiły się kolejne zdjęcia, także różnej jakości.

– Na większości z nich nie widać jego twarzy. Wygląda to tak, jakby wiedział, że ma ją ukrywać przed aparatami.

Mężczyzna miewał różny kolor włosów, często nosił kapelusz.

– Jestem pewny, że to nie jest Anthony Rawlings, sir. – Harry jeszcze raz przyjrzał się zdjęciom. – Wydaje mi się znajomy. Czy oni są razem? – Wypowiedział to słowo takim tonem, że jego znaczenie było jasne.

Williams zmrużył oczy.

– Na to wygląda. Pani Nichols powiedziała prokuratorowi generalnemu Iowa City, że opuściła posiadłość pana Rawlingsa z własnej i nieprzymuszonej woli i że obawia się o bezpieczeństwo swoje i swego nienarodzonego dziecka. Podkreśliła, że to nie pan Rawlings stanowi zagrożenie. Ich związek miewał okresy obarczone ryzykiem, o czym pan zapewne wie.

– Tak, sir. Pani Nichols osobiście mi o tym opowiedziała.

– Poinformowała także Evergreena, że według niej panu Rawlingsowi nadal grozi niebezpieczeństwo.

Harry przestąpił z nogi na nogę.

– Zadam to pytanie raz jeszcze: agencie Baldwin, czy jest pan w stanie wrócić do tej sprawy z poczuciem bezstronności? Nasze zadanie jest złożone. Agent Nichols był jednym z nas. Choć nie jest to podane do wiadomości publicznej, jego śmierć pozostaje sprawą otwartą. Lekarze sądowi znaleźli w jego krwi ślady rzadkiej toksyny, rośliny o nazwie czerniec grubopędowy. Toksyna ta spowalnia pracę mięśnia sercowego i może doprowadzić do jej zatrzymania. Ten sam jad zidentyfikowano w kilku innych przypadkach. Wspólnym mianownikiem pozostaje pan Rawlings, czy też powinienem rzec – Rawls. Po latach bez żadnych wyników połączyliśmy dzięki badaniu i uporowi pani Nichols te dwie sprawy. Dalsze śledztwo ujawniło, że czerńca grubopędowego znaleziono także w krwi pana Rawlingsa, kiedy w roku dwa tysiące dwunastym dokonano próby jego otrucia. Co ciekawe, po raz pierwszy stwierdzono, że dawka nie była śmiertelna.

Harry miał ochotę powiedzieć, że szkoda, ale w porę ugryzł się w język.

Agent specjalny Williams kontynuował:

– Nie wykazały tego standardowe testy toksykologiczne i łatwo to było przeoczyć. Nie wszystkie przypadki prowadzą bezpośrednio do pana Rawlingsa. Jako że w badaniu toksykologicznym w dwa tysiące dwunastym odkryto inne trujące substancje, tej akurat toksyny początkowo w ogóle nie zidentyfikowano. Na szczęście w sprawach karnych, takich jak próba zabójstwa pana Rawlingsa, dowody są zachowywane. Kiedy ponownie zbadano jego krew, odkryto tę toksynę. Gdyby pozostawiono to tym idiotom z Iowa, nigdy by jej nie znaleziono. Nie mamy pojęcia, ile innych spraw nie zbadano poprawnie.

– Mogę poznać pozostałe nazwiska i akta spraw, w których wykryto tę substancję?

– Tak, agencie. Wylatuje pan dzisiaj do Wenecji. W podróży będzie panu towarzyszyć pisemny raport. Proszę się z nim zapoznać.

– Jeśli zlokalizuję panią Nichols, mam dalej odgrywać rolę

jej byłego chłopaka pracującego w SiJo?

– Na razie tak. Ufała panu. To pańskie nowe zadanie – odzyskanie jej zaufania. Jak już mówiłem, sprawa ta jest złożona. Zdaniem pani Nichols istnieje na tyle poważne zagrożenie, że wyjechała z kraju. Choć nie zdaje sobie z tego sprawy, pełni rolę naszego informatora. Musimy zapewnić jej bezpieczeństwo. Pan Rawlings to człowiek wpływowy i ma mnóstwo koneksji. Aktualnie w interesie wielu osób leży zapewnienie mu bezpieczeństwa i kryjówki. W obecnym klimacie politycznym i gospodarczym upadek Rawlings Industries oznaczałby reperkusje finansowe na skalę globalną. Nie jest to coś, czego chciałby amerykański rząd. Postanowiono, że kiedy miejsce pobytu Anthony’ego Rawlingsa zostanie potwierdzone, pozwoli mu się pozostać w ukryciu. Prawdę mówiąc, taki był plan biura. Nie mogę powiedzieć, że popieram metody pracy filii bostońskiej. Według mnie od początku powinni być z nim szczerzy. Teraz to my musimy posprzątać bałagan, jaki narobili.

– A jeśli dowody będą wskazywać na pana Rawlingsa?

– W takim wypadku doprowadzimy go do nas.

Harry zachował neutralny wyraz twarzy, w duchu uśmiechnął się jednak od ucha do ucha. Doprowadzić go – tak, podobała mu się taka perspektywa. Chciał być osobą, która zakuje Rawlingsa w kajdanki, i wcale nie będą to takie z górnej półki, wysadzane diamentami. Jego chęć odwetu nie opierała się wyłącznie na tym, co ten mężczyzna zrobił Claire, choć musiał przyznać, że stanowi to czynnik decydujący. Nie, Harry’ego napędzało podejrzenie dokonania przez niego wielu innych przestępstw. Rawlings zniszczył życie nie tylko Claire, ale potencjalnie, teoretycznie, skrzywdził także wiele innych osób, odbierając albo niszcząc im życie. Tak, Harry niczego nie pragnął tak bardzo, jak zobaczyć Anthony’ego Rawlingsa za kratkami. Może kiedy czyny Rawlingsa ujrzą światło dzienne, Claire dostrzeże prawdę. Och, gdy się dowie, że obecność Harry’ego w Palo Alto nie była przypadkowa, że on także ją okłamywał, z całą pewnością się zdenerwuje, ale kłamstwo w imię prawa było znacznie lepsze niż

zabijanie, bicie, gwałcenie... Harry czuł ściskanie w żołądku na samą myśl o tym, jakie grzechy może mieć na sumieniu Rawlings.

Wracając do rzeczywistości, zerknął na zdjęcie, które właśnie się pojawiło na wiszącym na ścianie ekranie, i zawołał:

– Phillip Roach.

– Słucham? – zapytał agent specjalny Williams.

– Ten człowiek na zdjęciach z Claire Nichols nazywa się Phillip Roach. Jest prywatnym detektywem. Zdażyłem go wstępnie prześwietlić. Ma za sobą wojskową przeszłość. Wcześniej pracował dla Rawlingsa. Nie wiem, dlaczego teraz towarzyszy pani Nichols.

– No cóż, w takim razie dowiedzenie się tego proszę dopisać do swojej listy zadań.

– Sir, dlaczego tak nagle lecę do Europy?

Williams się uśmiechnął.

– Witamy z powrotem, agencie.



*Ludzi dzieli brak zaufania. To trucizna, która rozkrusza przyjaźnie i kładzie kres dobrym relacjom. To cierń, który zadaje ból; to miecz, który zabija.*

Budda

## Rozdział 5

Brent przechylił styropianowy kubek i wypił ostatnie krople kawy, modląc się o to, aby zawarta w niej kofeina dodała choć trochę energii jego wykończonemu ciału i umysłowi. Od kilku godzin razem z agentem Jacksonem siedział i oglądał materiał z hotelowych kamer. Drugi agent co jakiś czas się zmieniał. Wrócił ten, który się zjawił razem z Jacksonem w hotelu, później jednak wyszedł i zastąpił go inny mężczyzna, ubrany w identyczny czarny garnitur.

Niezależnie od tego, kto akurat się znajdował w pomieszczeniu, siedzieli i oglądali raz za razem ten sam fragment: Tony i dwaj agenci opuszczają apartament, jadą windą, przechodzą przez lobby, a na koniec wsiadają do czekającego przed hotelem czarnego SUV-a. Brent zastanawiał się, czy agent Jackson liczył na to, że coś się zmieni, że pojawią się nowe informacje. On niczego nie dostrzegał, na tym etapie miał pewność, że kiedy w końcu uda mu się zasnąć, to nagranie będzie się przewijać w jego snach.

Nie było wątpliwości co do tego, że Tony wyszedł z apartamentu z własnej woli. Niewiele się komunikował z agentami, ale bez dźwięku nie dało się tego potwierdzić. Obserwując, jak jego przyjaciel znika z ekranu, Brent rozważał, czy Tony'ego uprowadziła osoba, której obawiała się Claire. FBI nie żywiło takich podejrzeń. On wyczuwał, że zdaniem agencji wyjazd Tony'ego, tak samo jak w przypadku Claire, był dobrowolny.

Niezależnie jednak od powodu, nie widział sensu w

oglądaniu po raz tysięczny tego samego materiału. Nie powinni teraz namierzać SUV-a czy coś w tym rodzaju? Nagle rozległ się głos agenta Jacksona:

– Mam! To właśnie próbowałem wypatrzeć. Wiedziałem, że coś mi tu nie gra. – Drugi agent wcisnął pauzę i cofnął nagranie, chwilę później we trójkę ponownie je obejrzel.

W końcu Brent zadał dręczące go pytanie:

– Co pan zobaczył? Ja widzę jedynie, jak ten człowiek z lewej wysyła esemesa.

Odpowiedzi udzielił mu agent numer dwa. Brent dał sobie spokój z próbami zapamiętania nazwisk tych wszystkich agentów. Większość wyglądała tak samo. Właśnie dlatego ta nocna szarada sprawiała wrażenie wiarygodnej. Tak naprawdę nie przyjrzał się mężczyznom. Pomyślał o filmie *Faceci w czerni*, słusznie tam zrobili, nazywając agentów samymi inicjałami. J i K było znacznie łatwiej zapamiętać.

– Proszę spojrzeć na telefon. Którą godzinę widać na nagraniu?

Jackson zerknął na dół ekranu.

– Pierwszą trzydzieści sześć i pięćdziesiąt osiem sekund.

Agent numer dwa nagle zaczął stukać w położoną na stole klawiaturę.

– Czy ktoś mi powie, o co chodzi? – odezwał się Brent. – Pomoże to znaleźć Tony’ego?

Na twarzy Jacksona malowała się irytacja. Westchnął i rzekł:

– Widzi pan ten telefon? To nie jest aparat będący na wyposażeniu FBI. To nie jest nawet smartfon.

Brent natychmiast zrozumiał, co Jackson ma na myśli. Przyjrzał się trzymanej przez jednego z mężczyzn komórce i dotarło do niego, że podobnego telefonu Courtney używała do komunikowania się z Claire. Kiwnął głową.

– Tak! To taki jednorazowy telefon na kartę. Dlaczego agent miałby go mieć? Albo czemu miałby z niego korzystać?

– Właśnie, czemu? Może i nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć na to ze stuprocentową pewnością, ale jestem

absolutnie przekonany, że nie pisze on w tym momencie do biura.

– Mam!

Brent i Jackson spojrzeli na agenta numer dwa.

– Dokładnie o pierwszej trzydziści sześć i pięćdziesiąt dziewięć sekund najbliższy maszt otrzymał i przekazał wiadomość tekstową! – wykrzyknął. Przez chwilę stukał w klawiaturę, po czym dodał: – Pochodziła z telefonu na kartę, zakupionego w sklepie spożywczym we wschodniej części Bostonu.

– A wysłano ją do...? – zapytał Jackson.

– Innego telefonu na kartę, kupionego za gotówkę w tym samym sklepie, o tej samej godzinie.

– Widzisz lokalizację odbiorcy esemesa?

– Dajcie mi chwilę.

Brent oparł się i ponownie zbliżył do ust kubek, chcąc wydobyć z niego resztki kawy. Zdumiewały go możliwości FBI. Ich imponujące technologie dały mu pewność, że wkrótce dowiedzą się czegoś więcej o tych fałszywych agentach. Cieszyło go to i jednocześnie napawało niepokojem. Choć wielokrotnie zdawał relację z tej nocnej wizyty, podkreślając za każdym razem zdziwienie i poruszenie Tony’ego, agenci czynili aluzje do tego, że Tony mógł zaaranżować własne zniknięcie.

Dwaj agenci rozmawiali, agent numer dwa stukał i stukał, a Brent cofnął się myślami do zeszłego wieczoru. Przypomniał sobie deklarację Tony’ego, że nie wierzy FBI i obawia się, iż Claire zmuszono do wyjazdu z kraju. Pragnął wierzyć przyjacielowi. Pragnął wierzyć, że Tony’ego z roku dwa tysiące dziesiątego już nie ma, ale nie potrafił zapomnieć o tym, że kiedyś jednak istniał.

Znał teorię Claire na temat tego, dlaczego to ją Tony wybrał przed laty – z powodu wendety, która zrodziła się z czynów ich dziadków. Bez względu na powód Tony w roku dwa tysiące dziesiątym postawił na szali pieniądze i pozory, aby porwać i uwięzić Claire Nichols. Dla osoby postronnej to wszystko nie miało żadnego sensu. Anthony Rawlings był niewiarygodnie bogaty i bardzo przystojny. Nikt nie uwierzyłby w to, że naraził na szwank wszystko, na co tak ciężko pracował, żeby porwać z

Atlanty jakąś kobietę. I wtedy zrozumiał. Nagle to wszystko nabrało sensu. Skoro Tony zaryzykował wszystko, co posiadał, aby posiąść Claire, to z całą pewnością zrobiłby to samo, gdyby był przekonany, że grozi jej niebezpieczeństwo.

Brent zamknął oczy i pomasaował skronie. W jednej chwili martwił się, że Tony'ego porwał ktoś niebezpieczny: ktoś, o kim Claire opowiedziała FBI. W następnej był przekonany, że to Tony zaaranżował swoją ucieczkę, próbując na własną rękę odnaleźć byłą żonę. Jeśli to prawda, to jego przyjaciel i przełożony, Anthony Rawlings, był teraz zbiegiem, a on sam chyba pęknie z dumy!

Wykończony brakiem snu podjął decyzję. Nie zrezygnuje z pracy, nie został przecież zwolniony. Nie miał jednak wątpliwości co do tego, że nie otrzymuje wystarczająco dużego wynagrodzenia za nurzanie się w tym całym bagnie! Zaslugiwał na podwyżkę, a skoro Tony jest nieobecny, sam się tym zajmie! To bagno zasługiwało na więcej pieniędzy!

\*

Drzwi otworzyła Catherine, wiedząc, kogo zastanie na progu. Duża żelazna brama minimalizowała ryzyko pojawienia się niespodziewanych gości. Kiedy Marcus Evergreen zameldował się pod bramą, ochrona poinformowała go, że pana Rawlingsa nie ma w domu. Poprosił, aby mimo to go wpuszczono. Catherine uznała, że pod nieobecność Antona to ona porozmawia z prokuratorem.

– Dzień dobry, panie Evergreen, proszę wejść.

– Pani London, chciałem się zjawić tutaj osobiście. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam?

Prowadząc go do salonu, Catherine odpowiedziała:

– W żadnym razie. Nie jestem jednak pewna, czego pan może chcieć. Pana Rawlingsa nie ma w mieście. Nie kontaktował się ze mną od czasu wyjazdu, czyli od piątku.

– Tak, o tym właśnie chciałbym porozmawiać.

Usiedli naprzeciwko siebie.

– Panie Evergreen, być może powinien pan porozmawiać z asystentką pana Rawlingsa, Patricią. Na ogół dysponuje bardziej

aktualnymi informacjami dotyczącymi jego rozkładu zajęć niż ja. Jestem przekonana, że jeśli ma się z panem spotkać, to tak właśnie zrobi. – Catherine mówiła coraz szybciej.

– Pan Rawlings nie ma rodziny, prawda?

– Nie, proszę pana. Czemu pan pyta?

– Pracuje pani dla niego od dawna, zgadza się?

– Tak, znam pana Rawlingsa już bardzo długo. Przepraszam, ale nie rozumiem, do czego pan zmierza.

– Pani London, wczoraj odebrałem telefon z bostońskiego oddziału FBI. Poinstruowano mnie, abym nie ujawniał żadnych informacji, dopóki wszystko nie zostanie potwierdzone. Dziś rano zadzwoniono ponownie i poinformowano o tym, że wkrótce media nagłośnią to, co się stało.

Niepokój Catherine rósł z każdą mijającą sekundą.

– Panie Evergreen, co pan próbuje powiedzieć?

– W sobotę, we wczesnych godzinach porannych, pan Rawlings wycarterował prywatny samolot, który wylądował awaryjnie w Appalachach. – Szybko dodał: – Nie rozbił się. Wylądował, ale nikogo nie znaleziono.

W szarych oczach Catherine niespodziewanie pojawiły się łzy.

– Dlaczego? Jak? To nie ma sensu. Ma własny odrzutowiec i dostęp do kilku innych. Czemu miałby charterować samolot?

– Wiem jedynie, że FBI ma powód, aby uważać, że życiu pana Rawlingsa groziło niebezpieczeństwo.

Dłoń kobiety pomknęła ku jej szyi.

– Niebezpieczeństwo? Z czyjej strony?

– Nie podzielono się ze mną tą informacją. Powiedziano mi, że nie czynią żadnych deklaracji. Pani pracodawca nie został uznany ani za martwego, ani zaginionego. Liczą, że uda się go zlokalizować. Pani London, gdyby się z panią skontaktował, błagam panią o to, by od razu zadzwoniła pani do mojego biura.

Kiwnęła głową.

– Tak, panie Evergreen, naturalnie. A więc uważają, że żyje?

– FBI nie jest zbyt rozmowne. Jestem przekonany, że w

rezultacie pojawi się całe mnóstwo spekulacji. – Prokurator wstał. – Muszę wracać do biura. Chciałem coś zrobić w tej sprawie i najlepszą opcją wydawało się poinformowanie pani o wszystkim. Mam świadomość tego, że pan Rawlings był pani pracodawcą, uznałem jednak, że po tylu latach oddanej służby zasłużyła pani na to, by się dowiedzieć o wszystkim z pierwszej ręki.

– Panie Evergreen, FBI? Czy ma to także związek z panią Nichols?

– Żałuję, że nie mogę powiedzieć pani niczego więcej. Ubolewam, że sam nie znam szczegółów. Na chwilę obecną zarówno pani Nichols, jak i pan Rawlings nieoficjalnie są uznawani za zaginionych.

Ze wzrokiem wbitym w ziemię Catherine odprowadziła gościa do drzwi.

– Dziękuję, panie Evergreen. Doceniam, że osobiście się pan do mnie pofatygował. Zadzwoń, jeśli tylko się czegoś dowiem.

– Jeszcze jedno, kierowca pana Rawlingsa, Eric Hensley?

– Tak, to właśnie on.

– Zastałem go?

– Owszem – odparła Catherine. – W piątek wieczorem wyjechał razem z panem Rawlingsem, ale w sobotę wrócił. Nie rozmawiałam z nim, nie mam pewności, dlaczego wrócił sam.

– Nie rozmawialiście?

– Panie Evergreen, to duży dom i duża posiadłość. Każdy z nas ma własne obowiązki, a gdy nadarza się okazja, by trochę odpocząć, to z niej korzystamy.

Marcus skinął głową.

To prawda, że prokurator nieźle zarabiał, ale to, jak się żyje w świecie krezusów, dla reszty śmiertelników pozostawało tajemnicą. Catherine uważała, że jej odpowiedź jest sensowna, a on nie miał powodu, aby w to wątpić.

– Dziękuję, pani London – rzekł. – Ja także się odezwę, jeśli się dowiem czegoś nowego, co nie będzie stanowić informacji poufnej. Chce pani, abym to ja poinformował pana Hensleya o tym, co się stało?

– Oczywiście, jeśli życzy pan sobie porozmawiać z nim osobiście.

– Nie, jeśli pani chce mu to przekazać, nie będę się wtrącał. Przykro mi, że to ja musiałem powiadomić panią o tym, co się stało.

– Dziękuję, że się pan pofatygował.

Catherine zamknęła drzwi, po czym się o nie oparła. Omiotła spojrzeniem imponujące schody i duży hol, a następnie szeroko się uśmiechnęła. Trochę odczeka. Choć w sumie nie miała pewności, jak długo powinna czekać. Tak czy inaczej, kiedy akceptowalny okres żałoby dobiegnie końca, spotka się z panem Simmonsem albo z panem Millerem. Przed laty podpisała dokumenty upoważniające ją do tego, aby się stała wykonawcą testamentu Antona. Dokumenty nie byłyby ważne, gdyby Anton miał rodzinę: żonę albo dzieci. On jednak był rozwiedziony, na dodatek Claire zaginęła, podobnie jak dziecko, którego był ojcem, a przynajmniej Claire twierdziła, że tak jest. To wszystko sprawiało, że dokumenty były prawomocne.

Kiedy Catherine szła do gabinetu, jej uśmiech stał się jeszcze szerszy. Jakie to miłe ze strony Marcusa Evergreena, że osobiście tu przyjechał i z nią porozmawiał. Sama lepiej by tego nie wymyśliła!

\*

Stoliki kafejki stały na chodniku. Po niemal dwóch tygodniach w Wenecji Claire miała dość nieustannego przebywania w hotelu. Zgoda, Hotel Danieli był zachwycający, ona jednak doświadczyła już uwięzienia w pięknych miejscach i potrzebowała powietrza. Jeśli to oznaczało konieczność przebrania się – w porządku. Pijąc powoli ciepłą herbatę, po raz kolejny przeglądała zdjęcia. Błękitna woda i biały piasek przypominały jej o miesiącu miodowym. Ta prywatna wyspa była niesamowita, ale czy mogła się stać domem? Wiedziała, że musi podjąć decyzję. Phil był cierpliwy, lecz to wszystko już zbyt długo trwało. Niepokoiło go nawet wspólne przebywanie w miejscach

publicznych. Claire wiedziała, że chce poznać jej odpowiedź.

– Nie jestem pewna. Co prawda przypomina mi Fidżi, ale co z moim dzieckiem? Jest tam opieka medyczna? Prawdziwa opieka medyczna? – dodała z naciskiem.

– Tak, już o tym rozmawialiśmy. Motorówką można dopłynąć do miasteczka. A tam urzęduje lekarz, który studiował w Wielkiej Brytanii. Gdyby była potrzebna szersza opieka medyczna, w miasteczku znajduje się nieduże lotnisko. Stać cię na lot. W mniej niż dwie godziny możesz się znaleźć w supernowoczesnej placówce pełnej specjalistów.

Claire spuściła wzrok. Może nie była gotowa na ten krok. Od kilku dni nie sprawdzała amerykańskich wiadomości, właściwie to nie czytała niczego. Kiedy zniknęła towarzysząca jej uciecze adrenalina, ukryta fortuna i nieuchronna przeprowadzka wydawały się kłopotliwe. Była zmęczona podejmowaniem niewłaściwych decyzji.

Phil nachylił się nad niewielkim stolikiem i zakrył jej dłoń swoją. Troska i współczucie, jakie wcześniej widziała w jego oczach, powoli ustępowały miejsca irytacji. Kiedy się odezwał, mówił szeptem:

– Posłuchaj, to twój wybór i twoje pieniądze, ale jeśli wkrótce nie podejmiesz decyzji, i tak będziemy musieli wyjechać z Wenecji. Zdaję sobie sprawę z tego, że podróżowanie nie jest dla ciebie łatwe, jednak dbanie o twoje bezpieczeństwo to moja praca, bez względu na to, czy ci to odpowiada, czy nie.

Claire nie do końca podobała się determinacja obecna w jego ostatnich słowach. Jej smutek z powodu tego, czego musiała się wyrzec, zastąpiło poczucie niezależności. Wyprostowała się, zabrała dłoń i stwierdziła:

– Wykonujesz swoją pracę, ponieważ ci za nią płacę, i to w dodatku bardzo dobrze. To rzeczywiście moja decyzja, a dość mam podejmowania tych niewłaściwych.

– Tak, płacisz mi i w przeszłości zarabiałem mniej za więcej pracy. Faktem pozostaje, że moim obowiązkiem jest zapewnienie ci bezpieczeństwa. – Ponownie ściszył głos. – Wszystkie cholerne



przebrania świata nie ukryją cię na ulicy w Wenecji. Szuka cię najpewniej nie tylko FBI. Nagroda wyznaczona przez twojego byłego męża sprawia, że każdy przechodzień jest potencjalnym zagrożeniem.

Gdy Claire zaczęła wstawać, Phil także się podniósł.

– Nie – powiedziała.

Uniósł brew.

Cicho, ale zdecydowanie oświadczyła:

– Idę się przejść. Nie potrzebuję niańki. Mam przy sobie telefon i muszę spokojnie pomyśleć. Wrócę, kiedy będę chciała. – Tym razem to ona nachyliła się ku niemu. – Jeśli nie uszanujesz mojej prywatności, poszukam sobie innego opiekuna. Potrzebuję chwili oddechu.

Widziała, że Phil walczy ze sobą. Dla niego nie była tylko pracą: jemu autentycznie na niej zależało. Claire to wiedziała, musiała jednak wszystko spokojnie przemyśleć. Spacerowanie jej w tym pomagało. Kiedy nie odpowiedział, kiwnęła głową, po czym się odwróciła. Choć niebo było bezchmurne, między budynkami wiał chłodny wiatr. Miało to pewnie związek ze zbliżającą się jesienią i całą tą wodą.

Pochłonięta myślami nie zwracała większej uwagi na otaczający ją świat. Nogi prowadziły ją w stronę placu Świętego Marka. Obserwowała gołębie, unikając jednocześnie kontaktu z przechodniami. Choć ze wszystkich stron otaczały ją historyczne budowle, nie dostrzegała ich piękna. W myślach gorączkowo szukała odpowiedzi. Rozmyślała o Tonym. Nie widzieli się już od niemal miesiąca. Przypomniała sobie ich ostatnie spotkanie. Ponownie ją wtedy prosił, aby udała się razem z nim do Europy. Cóż za ironia losu, że tam właśnie teraz przebywała. Gdyby z nim wtedy poleciała, być może oddawałaby się zwiedzaniu, a nie ukrywaniu przed światem. Kolejna błędna decyzja.

Nie chciała się zdecydować na przeprowadzkę pod wpływem impulsu. Czy w ogóle miała ochotę się przeprowadzać na zawsze? Czy Catherine rzeczywiście stanowiła tak wielkie zagrożenie? Wtedy przypomniała sobie o rodzicach, swoich i Tony'ego. Czy to

możliwe, że Catherine była odpowiedzialna także za śmierć jej rodziców? A co z Simonem? Nie, to nie miało sensu. Co Catherine obchodził Simon Johnson? W głębi duszy wiedziała, że śmierć jej byłego chłopaka to nie był wypadek, że odpowiedzialność za nią ponosi Tony. Skoro tak, to czy przyczynił się także do śmierci jej rodziców?

Jak to możliwe, że kobieta, którą pokochała jak matkę, była odpowiedzialna za tak wiele? Jak to możliwe, że mężczyzna, którego kochała, także był winny? Zawiał wiatr i Claire się wzdrygnęła, przypominając sobie sceny, które wcześniej zasznufladkowała. Przed jej oczami pojawiły się obrazy z roku dwa tysiące dziesiątego. Nie były tak żywe jak kiedyś, co stanowiło wynik działania czasu. A ten odbierał kolor i przyciszał dźwięk. Objęła się ramionami i poczuła, jak do oczu napływają jej łzy. Wiedziała, że na początku dwa tysiące dziesiątego roku kolory nie były potrzebne. Liczyła się tylko czerń.

Zadrzała, gdy to sobie uświadomiła. Bez względu na to, jak bardzo pragnęła kochać Tony'ego i mu ufać, ten czarny welon strachu zawsze będzie w pobliżu. Udało jej się go zasznufladkować, ale to właśnie jego obecność wykorzystała Catherine. Claire była jak sparaliżowana. Usiadła na betonowej ławce z widokiem na lagunę i patrzyła, jak u jej stóp tłoczą się gołębice. W ogóle nie dostrzegała otaczających ją ludzi. Z obecności tego mężczyzny zdała sobie sprawę dopiero, kiedy usłyszała jego głos.

Oczywiście, że go poznała. Podniosła głowę i zobaczyła, jak przez jej czarny welon przebija się spojrzenie błękitnych oczu. Jak to możliwe, że Harry znajdował się teraz w Wenecji? Co tutaj robił? Naprawdę tu był? W jej i tak pełnej myśli głowie pojawiły się nowe pytania.

*Śłuchajcie intuicji. Ona powie wam wszystko, co musicie wiedzieć.*

Anthony J. D'Angelo

## **Rozdział 6**

Do kuchni ich domu w Provincetown Sopię przywołał znajomy dźwięk. Po melodyjce poznała, że dzwoni do niej mąż. Szybko kliknęła „odbierz” i uśmiechnęła się do monitora. Nie rozmawiali ze sobą od niemal tygodnia i kiedy patrzyła na jego zdjęcie profilowe, przepełniało ją podekscytowanie. Czekaając na połączenie, wpatrywała się w uśmiechniętą twarz Dereka, wiedząc, że zaraz go zobaczy, jakby znajdował się tuż obok niej.

– Hej, skarbie – rzekła, kiedy wizja w końcu dogoniła fonię. Widok łagodnych brązowych oczu męża sprawił, że zniknęły wszystkie dzisiejsze troski.

– Hej, piękna. – Po niemal tygodniu rozłąki już sam jego głos sprawiał, że Sophia cała się rozpląwała. – Powiedz, że słyszałaś wiadomości.

Intensywnie się zastanawiała. Tak była zajęta sprawami związanymi z rodzicami, pracownią, przyjaciółmi i przygotowaniem do powrotu na Zachodnie Wybrzeże, że od paru dni w ogóle nie zaglądała do gazet ani Internetu. Taki był urok mieszkania na przylądku: to był zupełnie inny świat.

– Och, znasz mnie – odparła z uśmiechem. – Zawsze na bieżąco z najnowszymi newsami!

Derek także się uśmiechnął i pokręcił głową.

– Chyba nie – kontynuowała Sophia. – Ale musi to być coś ważnego, skoro dotarło aż do Pekinu.

– Tak, można powiedzieć, że to coś ważnego. Na tyle, że jutro wracam do Santa Clara.

– Ja też! Zarezerwowałam już lot. – Radość z powodu

rychłego spotkania zastąpił niepokój. – Cieszę się, ale dlaczego? Miałeś wrócić dopiero za tydzień. Co się stało? Kwestia bezpieczeństwa? Jakiś alarm lotniczy? Nic ci nie jest?

– Nie chodzi o bezpieczeństwo podróży. Ze mną wszystko w porządku, ale zaginął Anthony Rawlings!

Sophia wpatrywała się z niedowierzaniem w monitor, próbując dopasować słowa męża do odpowiednich ram czasowych i miejsca. Nie rozmawiała z Derekiem od czasu tego dziwnego spotkania z panem Rawlingsem, do którego doszło w jej studiu.

– Kiedy? Co to znaczy, że zaginął? – zapytała.

Derek wzruszył ramionami.

– Nie znam szczegółów. Właśnie zakończył się obowiązkowy webinar. Roger przekazał wszystkim z Shedis-tics podstawowe informacje. Nie chciał chyba, abyśmy dowiedzieli się tego z telewizji czy Internetu. Nie zdążyłem jeszcze sprawdzić, ale według niego wkrótce będzie o tym głośno we wszystkich mediach. Całe imperium Rawlings Industries jest postawione w stan najwyższej gotowości. No wiesz, cokolwiek się wydarzy, mamy być gotowi.

Sophia poprawiła się na krześle.

– Skarbie, pamiętasz, że mieliśmy porozmawiać w niedzielę?

Derek skupił się nagle na czymś, co znajdowało się poza monitorem.

– Ach, przepraszam, nie dałem rady skorzystać ze Skype’a. To było szaleństwo. No wiesz, powrót do Stanów na pogrzeb... – Urwał i spojrzał w kamerę. W jego oczach widać było troskę. – Przepraszam. Nie zrozum mnie źle. Oczywiście, że najbardziej chciałem być wtedy z tobą. – Kiedy się uśmiechnął, zniknęły bruzdy przecinające jego czoło, zastąpione siateczką zmarszczek wokół oczu. – Teraz też tego pragnę.

Sophia uśmiechnęła się i pokręciła głową, tak że zafalowały pasma długich jasnych włosów.

– Wiem. Nie martw się. Ale muszę opowiedzieć ci o czymś, co miało miejsce w sobotę. Najpierw mi powiedz, kiedy zniknął pan Rawlings. I co to konkretnie znaczy? – Mówiła coraz głośniej,

z coraz większym niepokojem.

– Chyba w zeszły weekend. Ma to jakiś związek z FBI i ze zniknięciem jego byłej żony. – Rozległ się dzwonek telefonu. – Naprawdę muszę kończyć. Zobaczymy się jutro. To wariactwo! Kocham cię!

– Derek! – zawołała do niedużego monitora. – Derek! – powtórzyła i szybko dodała: – On był tu w sobotę! Przyszedł do mojego studia!

Za późno. Derek zniknął, a ich połączenie zostało przerwane. Sophia przez chwilę wpatrywała się w monitor i zdjęcie profilowe męża. W Shedis-tics i wszystkich innych spółkach należących do Rawlings Industries dopiero musiało się teraz dziać. Tak czy inaczej, chciała się dowiedzieć, kiedy zaginął pan Rawlings, a kiedy jego była żona. To wszystko było takie dziwne.

Dla Sophii czymś zdumiewającym wydał się fakt, że zjawił się w jej studiu, zaprosił ją na kolację, zaoferował kupno obrazu, a potem zniknął. Przez godzinę czekała na niego w restauracji. Zirykowało ją to oczywiście. Zastanawiała się, dlaczego ją zaprosił, a potem wystawił. Kiedy tak czekała, przypomniały jej się słowa pani Cunningham, którą poznała na wiosennej gali. Według niej pan Rawlings słynął z punktualności.

Tym dziwniejsze to wszystko się wydawało.

Sophia wróciła do sypialni, żeby dokończyć pakowanie. Teraz, kiedy wiedziała, że Derek także wraca do Kalifornii, perspektywa wyjazdu od razu wydawała jej się przyjemniejsza.

\*

Claire podniosła wzrok i zobaczyła znajome jasne włosy Harry'ego, którymi poruszał wiejący znad laguny wiatr. Wpatrywały się w nią jego niebieskie oczy. Zakrywający jej świat czarny welon się rozdarł, odsłaniając jej nagłą bezbronność. Wstrząśnięta nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Wszystko było tutaj wyrwane z kontekstu. Miała czarną perukę, a oczy dzięki soczewkom ciemnobrązowe. Nie była Claire Nichols, a jednak nią pozostała. Jediną znaną osobą w tym nowym, równoległym

świecie był Phil. Tylko jemu mogła ufać. Ile razy o tym rozmawiali? Ile razy analizowali, co powinni zrobić, gdyby komuś udało się przeniknąć do ich świata?

Bez słowa wpatrywała się w Harry'ego. Instynkt kazał jej się odwrócić, puścić biegiem i udawać, że nie zna mężczyzny, którego miała teraz na wyciągnięcie ręki. Mogła powiedzieć coś po włosku i udawać urażoną jego bliskością. Ale gdyby to zrobiła, czy Harry by ją zrozumiał? Nigdy nie poruszali tematu jego znajomości języków obcych. Ani jej. Tocząc ze sobą wewnętrzną walkę, Claire stała i patrzyła na mężczyznę, z którym się nie widziała od czasu pobytu w szpitalu w Palo Alto. Mężczyznę, który uratował życie jej i jej nienarodzonego dziecka. Mężczyznę, który przez krótki okres sądził, że to on jest jego ojcem. Oparła się pokusie położenia dłoni na całkiem już sporym brzuchu.

Och, wiedziała, że Phil kazałby jej się odwrócić. Niedługo mieli stąd wyjechać. Gdyby tylko podjęła decyzję co do ich miejsca docelowego. Gdyby tylko nie poszła na spacer w pojedynkę. Gdyby tylko jej życie nie było takie poplątane. Niestety.

Kiedy spojrzenie Harry'ego stało się bardziej intensywne, a on sam wyciągnął rękę w stronę jej ramienia, Claire rzekła po włosku:

– Przepraszam, chyba mnie pan z kimś pomylił.

W tej samej chwili na jego twarzy dostrzegła ból. Nie konsternację wywołaną barierą językową, ale cierpienie spowodowany jej kłamstwem.

Chwycił ją za ramię. Po włosku, głosem przepelnionym emocjami, zapytał:

– Dlaczego, Claire? Czemu się ukrywasz? Tyle osób się o ciebie martwi. Dlaczego po tym wszystkim mnie okłamujesz?

Claire nerwowo się rozejrzała. Żadna z przebywających na placu Świętego Marka osób nie patrzyła w ich stronę ani nie zainteresowała się tym, co się dzieje. Nie wiedziała, czy to właśnie chciała zobaczyć. Zamierzała się przekonać, że gdzieś w pobliżu czai się Phil? Pragnęła, żeby ją uratował i powstrzymał przed

wyjawieniem jej tajemnic? A może potwierdzała jego nieobecność – weryfikowała swoją tymczasową wolność i szansę na bycie szczerą wobec dawnego przyjaciela?

Spuściła wzrok i szepnęła:

– To nie jest bezpieczne. Nie mogę z tobą rozmawiać. – Nie było powodu, dla którego miała mówić po włosku.

Kiedy podniosła głowę, zobaczyła, że Harry wcale na nią nie patrzy. Przeczesał właśnie plac wzrokiem, być może sprawdzając, czy Claire słusznie się niepokoi. Po kilku sekundach zacisnął dłoń na jej ramieniu i pociągnął ją za sobą. Nie miała wyjścia, musiała iść razem z nim. Szybkim krokiem przecięli otwarty plac, przeszli pod dużym kamiennym łukiem i znaleźli się w wąskiej uliczce. Chwilę później weszli do spokojnej, ciemnawej tawerny. Claire już się wtedy nie opierała. Zbyt była przyzwyczajona do dbania o pozory. Nie potrafiła urządzić sceny, nawet gdyby chciała. Poza tym on jej przecież nie porwał – Harry by tego nie zrobił. Był po prostu dawnym przyjacielem, martwiącym się o jej bezpieczeństwo. Tak sobie wmawiała, kiedy mijali niewielką grupę klientów przy barze. Nikt nie wydawał się nimi zainteresowany. Usiedli w jednym z odgradzonych boksów. Claire pierwsza, Harry obok niej. Po tylu miesiącach niewidzenia się i okolicznościach ich rozstania, jego bliskość wytrącała ją z równowagi. Zrobiło jej się duszno. Siedzącego obok niej mężczyznę otaczała aura kontroli, co stanowiło nowość. W jej głowie rozbrzmiewały słowa Phila: „Nikommu nie można ufać”.

Nie zdejmując swojej maski, szepnęła ostro:

– Co się dzieje? Co ty wyprawiasz?

Zobaczyła, jak wyraz determinacji znika z twarzy Harry’ego, a on sam staje się serdecznym, skrzywdzonym mężczyzną z Palo Alto. Było tak, jakby mieszkały w nim dwie zupełnie inne osoby. Ta znajoma opuściła wzrok na stół i pokręciła lekko głową. Głosem wypełnionym emocjami Harry rzekł:

– Masz pojęcie, jak bardzo się martwi twoja siostra? Jak bardzo wszyscy się martwimy?

Claire chciała mu zaufać, naprawdę. Tyle że coś w tym

wszystkim jej się nie podobało.

– Jak mnie znalazłeś? Czemu tak na mnie patrzysz?

Ból w jego oczach, tych samych, które pożegnały się z nią w szpitalu, łagodził jej niepokój. Jednocześnie potęgował uczucie niepewności. W końcu przed kilkoma miesiącami to ona się stała powodem tego bólu. Wróciły wyrzuty sumienia wywołane tym, jak się wszystko ułożyło.

– Emily.

Jeszcze większe wyrzuty sumienia.

– Co z Emily?

– Poprosiła mnie, abym użył swoich kontaktów i spróbował cię znaleźć.

Claire wbiła wzrok w stół i zastanawiała się, co powiedzieć. Musiała uważać na słowa, czego nie ułatwiały szalejące w jej ciele hormony i emocje.

Harry ujął jej dłoń. Kiedy jego ciepłe palce dotknęły jej skóry, wszystko się uspokoiło. Nie miała przed oczami Emily ani Johna, nie martwiła się reakcją Phila na to spotkanie. Natychmiast cofnęła rękę, gdyż jej myśli zdominował Tony. Bez względu na to, co mu w przeszłości zrobiła, bez względu na to, że odeszła od niego bez słowa, jej serce należało do niego. Owszem, walczyła ze wspomnieniami, martwiła się o przyszłość, ale to nie miało znaczenia. Powiedziała Marcusowi Evergreenowi, że Tony'emu grozi niebezpieczeństwo. Nie skonkretyzowała jakie, ale zrobi to, kiedy nadejdzie odpowiednia pora. Poprosiła Marcusa, aby zadbał o jego bezpieczeństwo. Kiedy będzie mieć pewność, że Tony'emu nic już nie grozi, przedstawi swoje oskarżenia. Najpierw jednak musiała się spotkać z Tonym: swoim byłym mężem, narzeczonym, być może byłym narzeczonym.

– Przykro mi, Harry. Mam nadzieję, że jesteśmy przyjaciółmi. – Spojrzała na ich dłonie. – Ale tak bliskimi już nie.

– Pomyślałem, że skoro go zostawiłaś...

– Źle pomyślałeś. – Claire westchnęła, po czym dodała łagodniej: – Wiem, że tak to wygląda. Wyjechałam z Iowa w trosce o bezpieczeństwo moje i... mojego dziecka. – Niemal powiedziała



„naszego”, myśląc o Tonym, ale zmieniła to na „mojego”, ponieważ nie chciała rozdrapywać starych ran. – Nie zostawiłam Tony’ego. Wiem, że teraz się to wydaje pozbawione sensu, ale pewnego dnia to się zmieni.

– Bezpieczeństwo? – zdziwił się Harry z determinacją w oczach. – Skoro to nie Rawlingsa się obawiałaś, w takim razie kogo?

– Proszę, nie mów nic Emily. Nie chcę jej ranić, próbuję ją chronić. Istnieje niebezpieczeństwo, które miejmy nadzieję, że da się wyeliminować. – Spojrzawszy Harry’emu w oczy, dorzuciła: – I nie chodzi o Tony’ego.

– Claire, to, co mówisz, w ogóle nie ma sensu. Czy ma to jakiś związek z Chesterem? Miał współnika? Rawlings wie, gdzie jesteś? – Wyprostował się i zapytał: – Jest tu z tobą, w Wenecji?

– Oczywiście, że nie – odparła bez namysłu. – Nadal przebywa w Iowa.

– Nieprawda. Nie słyszałaś?

Serce Claire zaczęło bić jak szalone. Obronnym gestem położyła rękę na brzuchu i spytała:

– Nie słyszałam o czym?

– Kilka dni temu samolot wycarterowany przez Rawlingsa wylądował awaryjnie w Appalachach.

Claire pomyślała od razu o Simonie: jego samolot rozbił się przecież w górach. W jej oczach pojawiły się łzy. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, nic się jednak z nich nie wydostało.

– Nikogo nie znaleziono – kontynuował Harry. – Służby nie twierdzą, że ktokolwiek zginął. Nie twierdzą także, że ktokolwiek przeżył. Najpierw pomyślałem o Simonie. – Ujął dłoń Claire. Połączyło ich wspólne nieszczęście. Ciepło jego skóry przypomniało ich przeszłość. Tym razem nie wyrwała swojej ręki. – Ale potem – ciągnął – uznałem, że może to z jego strony podstęp, że zniknął, aby do ciebie dołączyć. Emily była tak bardzo przerażona. Początkowo zakładała, że to on jest odpowiedzialny za twoje zniknięcie, później sądziła, że jeśli rzeczywiście wyjechałaś dobrowolnie, zrobiłaś to dlatego, że się bałaś. – Uścisnął jej dłoń. –

Uważam, że ma w tym wypadku rację. Oczywiście założyła, że to Rawlingsa się obawiałaś. Kiedy jednak zniknął, jeszcze bardziej się zamartwiała. Była pewna, że Tony cię odnajdzie. Poprosiła mnie, żebym zrobił to pierwszy.

Claire czuła ciepło jego dłoni i słyszała troskę w jego głosie, ale coś jej się nie zgadzało. Nie potrafiła jednak określić co. Może chodziło o to, że cały ten obrazek jakoś do siebie nie pasował. Było tak, jakby w brakujące miejsce próbowano wcisnąć niewłaściwy fragment puzzli. Kształty były podobne, lecz kiedy się go odsunęło i mu przyjrzało, dało się zauważyć, że coś jest nie tak. Siedzenie i trzymanie się za rękę z Harrym było takim niewłaściwym obrazkiem. Zabrała dłoń.

– To niesamowite, że udało ci się mnie wyśledzić. Bardzo się przecież starałam, aby zatrzeć za sobą ślady.

Harry z uśmiechem kiwnął głową.

– Nie mówiłem, że było łatwo.

– Tak, ale że udało ci się to w ciągu zaledwie kilku dni? SiJo musi dysponować technologiami, o których nie miałam pojęcia.

Zawahał się.

– Cóż, zadzwoniłem do jednego z moich dawnych kolegów z policji.

Claire się uśmiechnęła.

– W sumie to chyba dobrze, że tak zrobiłeś. W przeciwnym razie nie miałabym okazji, żeby ci powiedzieć, że bardzo mi przykro z powodu tego, jak się to wszystko skończyło.

Wzruszył ramionami i już miał coś odpowiedzieć, kiedy do ich stolika podeszła ciemnowłosa kelnerka. Po włosku przeprosiła, że musieli tak długo czekać, i zapytała, czy się czegoś napiją. Claire zamówiła herbatę, a Harry piwo.

Zanim kelnerka odeszła, Claire powiedziała do Harry'ego, również po włosku:

– Przepraszam na chwilę, muszę skorzystać z toalety.

W jego oczach dostrzegła niezdecydowanie. Jeśli nie pozwoli jej teraz wstać, kelnerce wyda się to podejrzane. Jeżeli pozwoli, to czy jej zaufa?

– Wie pani, jak to bywa, kiedy jest się w ciąży – rzekła do kelnerki. – Zdążyłam już poznać wszystkie toalety w Wenecji! – Młoda kobieta się uśmiechnęła, a Claire zwróciła się do Harry’ego: – Gdy wrócę, wszystko mi opowiesz.

Nieco uspokojony wyszedł z boksu i ją przepuścił. Kelnerka wskazała na korytarz na końcu tawerny. Idąc korytarzem, Claire rozglądała się na boki. Zauważywszy wyjście, obejrzała się i zobaczyła, że Harry z uśmiechem sprawdza coś w swoim telefonie. Modliła się o to, aby drzwi nie były zamknięte. Jeszcze raz się odwróciła, a chwilę później owiał ją chłodny, jesienny wiatr. Wyjęła z torebki telefon i wystukała numer. Szybkim krokiem ruszyła w kierunku Hotelu Danieli.

Phil odebrał po pierwszym sygnale.

– Wszystko w porządku?

– Nie bardzo. Dzieje się coś dziwnego. Gdzie jesteś?

*Zaufanie znaczy więcej niż miłość.*

George MacDonald

## **Rozdział 7**

Każdy krok był niczym sto kroków. Eric szedł korytarzem w zachodnim skrzydle. Wezwano go do gabinetu pana Rawlingsa. Dziwne. Nieco ponad dwadzieścia cztery godziny temu do mediów trafiła informacja, że samolot pana Rawlingsa miał awaryjne lądowanie. Eric zastanawiał się, kto chciał się z nim zobaczyć i dlaczego. Jeśli to policja, polecono mu, aby udawał głupiego. Użył przecież fałszywych dokumentów, żeby się udać samolotem na wschód. Dzięki tym samym dokumentom wypożyczył samochód i przekroczył nim granicę z Kanadą. Tak, pan Rawlings także dysponował fałszywymi dokumentami, o których istnieniu nikt nie wiedział. Obaj mieli je od lat i zdarzało im się z nich korzystać. Przez cały ten czas Eric nie zadawał żadnych pytań. Owszem, otrzymywał wyjątkowo wysokie wynagrodzenie za swoją pracę i dyskrecję, niemniej jednak zbyt wiele wiedział. Zbyt wiele razem przeszli.

Od czasów, gdy obaj byli młodzi, a pan Rawlings był rozwijającym swój biznes przedsiębiorcą, wyglądało to tak, że on o coś prosił, a Eric to robił. Może nie prosił. Bo przecież odmowa nie wchodziła w grę. W każdym razie żadna ze stron nie zadawała pytań. Była to idealna relacja służbowa.

Tak szczerze mówiąc, Eric planował wcześniej, że się porządnie wyśpi. Spotkanie z panem Rawlingsem, zawiezenie go do Kanady, odprowadzenie na lotnisko, skąd miał lecieć do Europy, a potem powrót samochodem do Stanów i lot do Iowa – a to wszystko w ciągu czterdziestu ośmiu godzin – nieźle go wyczerpały. Nikt w posiadłości nie powinien się interesować tym, co robił, gdyby jednak stało się inaczej, przygotował sobie

historyjkę usprawiedliwiającą niedawną nieobecność.

Podczas długiej podróży do Iowa rozmyślał o tym wszystkim, co zrobił przez tyle lat dla pana Rawlingsa. Nie raz i nie dwa wiązało się to ze złamaniem prawa. Bez wątpienia najbardziej obciążające było uprowadzenie pani Nichols. Pan Rawlings powiedział mu jednak, że widział jej złożone na policji zeznania, z których wynikało, że nie pamiętała, w jaki sposób się znalazła w Iowa. O pomocy Erica wiedział tylko jego pracodawca.

Jako że Eric nie został oficjalnie poinformowany o zniknięciu pana Rawlingsa, planował, że wejdzie do gabinetu tak, jakby to zrobił każdego innego dnia. O ile tylko nie powiedziano mu, że znajdują się tam inne osoby, otwierał drzwi bez chwili wahania. Uznał, że pan Rawlings mu na to pozwala dlatego, że Eric o niewielu rzeczach nie wiedział. Lata spotkań i rozmów, którym się przysłuchiwał, zaowocowały solidną bazą danych i informacji. Rzadko bywało tak, że otwierał drzwi i coś go zaskakiwało. Wtedy jednak nie reagował, a później w ogóle o tym nie wspominał. W jego pracy wysoko ceniono umiejętność dochowywania tajemnicy.

Stojąc przed imponującymi podwójnymi drzwiami, pomyślał o ostatnim razie, kiedy przebywał w gabinecie. Zjawił się po nieduży klucz, który leżał w górnej prawej szufladzie, oraz nieco gotówki z sejfu i fałszywe dokumenty, włącznie z tymi wystawionymi na nazwisko Anton Rawls. O to tylko poprosił go pan Rawlings. Eric nigdy nie odmawiał, dlatego kiedy w środku nocy zadzwoniono do niego z telefonu na kartę, zrobił oczywiście wszystko, o co go poproszono. Zanim pan Rawlings przeszedł przez bramki bezpieczeństwa, kazał Ericowi wrócić do domu i zachowywać się tak, jakby nic się nie stało. Poinstruował go, że ostatni raz wiedzieli się w Provincetown. Eric o nic nie pytał, tylko odparł:

– Tak, proszę pana. Proszę na siebie uważać.

Anthony Rawlings skinął w odpowiedzi głową. To był ich sposób na serdeczne pożegnanie się.

Eric otworzył drzwi i kiedy wszedł do urządzonego po

królewsku gabinetu, napotkał spojrzenie szarych oczu. Catherine wstała ze skórzanego fotela i rzekła:

– Na przyszłość wołałabym, abyś przed wejściem pukał, tak jak to robiłeś w obecności pana Rawlingsa.

Choć miał za sobą lata wprawy, jeśli chodzi o zachowywanie stoickiego spokoju, słowa te wywołały w nim zdziwienie i wściekłość. W jego głowie odbywała się gonitwa myśli. Czemu Catherine siedziała za biurkiem pana Rawlingsa?

Powściągając emocje, stanął przed wielkim biurkiem i zapytał:

– Catherine, gdzie jest pan Rawlings?

– Przede wszystkim chciałabym się dowiedzieć, gdzie się podziewałeś. Potrzebowałam cię dwa dni temu, a ciebie nie było.

– Tydzień temu rozmawiałem z panem Rawlingsem o mojej ciotce. Dał mi parę dni wolnego, żebym mógł ją odwiedzić.

Catherine usiadła i kiwnęła głową.

– Rozumiem, ciotka. Wspominałeś już o niej?

– Wiele razy. Nie przypominam sobie, byś była obecna podczas tych rozmów. Gdzie jest pan Rawlings? Pan Simmons mówił, że niedługo wróca.

Catherine rozparła się na skórzanym fotelu i uśmiechnęła. W oczach Erica ten uśmiech nie był ani ciepły, ani krzepiący.

– Dlatego właśnie cię szukałam – powiedziała. – Nie słuchałeś dzisiaj wiadomości?

Nieco się rozluźnił.

– Skąd tyle pytań na temat moich zwyczajów? Nie, generalnie unikam wszystkiego, co nie jest muzyką albo ciszą. I zanim zapytasz – kontynuował – nie ma ku temu żadnego powodu. Lubię spokój.

Pokazała na stojące obok biurka krzesła.

– Siądź. Musimy omówić kilka spraw.

Eric spojrział na krzesła podejrzliwie.

– Zanim usiądę, powiedz mi, Catherine, co się dzieje.

Wyprostowała się i odetchnęła.

– Od teraz ty i każdy, kto chce zachować swoją posadę, ma

się do mnie zwracać pani London. – Kiedy Eric nic nie powiedział, uniosła brwi. – Powiedz mi, chcesz zachować swoją posadę?

Szczerze mówiąc, odłożył wystarczająco dużo pieniędzy, aby teraz odejść i żyć wygodnie aż do starości. Mądrze inwestował i nie miał prawie żadnych wydatków. Pan Rawlings kazał mu jednak wrócić do Iowa i zachowywać się normalnie. Utrzymanie obecnej posady to właśnie normalne zachowanie.

– Tak, pani London. – Wypowiedzenie tych słów zabolowało tylko za pierwszym razem. Eric Hensley był człowiekiem do wynajęcia, potrafiącym się przyzwyczaić do każdego. – Chciałbym zachować swoją posadę. – Po tych słowach usiadł i słuchał, jak pani London informuje go o zniknięciu pana Rawlingsa.

Dbając o pozory, zaprezentował stosowny niepokój i zdumienie. U ludzi do wynajęcia ceniono milczenie. Nie musiał przytakiwać Catherine ani jej zaprzeczać. Musiał jedynie zachowywać kontakt wzrokowy, a raz na jakiś czas rzec: „Tak, pani London”. Miał za sobą lata praktyki.

\*

Harry dostał esemesa. Dokładnie takiego, jakiego oczekiwał. Zerknął w stronę młodej kelnerki. Uśmiechnęła się do niego przebiegle i skinęła głową. Och, zapłacił jej już za pracę w charakterze fotografa, a teraz był w posiadaniu dowodu. W swoim telefonie miał dwa zdjęcia przedstawiające jego i Claire. Na jednym siedzieli w boksie i rozmawiali, na drugim dodatkowo trzymał ją za rękę. Była w przebraniu, ale ktoś, kto był z nią blisko, na pewno ją rozpozna. Po kilku sekundach przesłał jedno zdjęcie, to bez trzymania się za ręce, do swojego zwierzchnika w FBI.

„CLAIRE NICHOLS ODNALEZIONA, CAŁA I ZDROWA” – napisał, po czym kliknął „wyślij”. Następnie zapisał oba zdjęcia na karcie. Na wszelki wypadek – gdyby miały mu się jeszcze przydać.

Jego pewny siebie uśmiech zaczął blednąć, kiedy mijały kolejne minuty, a Claire nie wracała. To była prawda: kobieta w jej

stanie musiała często korzystać z toalety, ale dziwne, że trwało to tak długo.

Zjawiała się kelnerka z piwem. Brakowało zamówionej przez Claire herbaty.

– Gdzie herbata mojej przyjaciółki?

– Och, przepraszam, *signore*. Uznałam, że skoro wyszła...

Nie czekał na resztę historii. Wyjął z portfela kilka euro, położył je na stole i pobiegł w stronę toalet. Tam zobaczył prowadzące na zewnątrz drzwi. Nie mógł uwierzyć, że sobie poszła. Chłodne jesienne powietrze wypełniło mu płuca. Jako że od stolika odeszła ponad pięć minut temu, nie spodziewał się, że ją zobaczy, mimo to zaczął się rozglądać.

Przeszedł szybkim krokiem przez plac, po czym oparł się o kolumnę i wyjął telefon. Zaczął stukać w wyświetlacz. Dzięki urządzeniu lokalizującemu, jakie udało mu się wsunąć do kieszeni jej płaszcza, zobaczył, że Claire nie znajduje się daleko stąd. Podążając za pulsującym punkcikiem, Harry udał się w stronę, jak zakładał, hotelu, w którym się zatrzymała.

\*

Phil pomógł jej zdjąć płaszcz i zaprowadził ją na sofę. Musiał wyczuć, że cała drży, gdyż rzekł:

– Uspokój się i wszystko mi opowiedz.

Claire spojrzała mu w oczy. Spodziewała się, że będzie zły. Nie był przecież zadowolony, kiedy zostawiła go w kawiarni. Jednak w zielonych oczach ze złotymi plamkami zamiast gniewu dostrzegła troskę. Jego obecność podziałała na nią uspokajająco.

– Siedziałam na betonowej ławce na placu Świętego Marka – zaczęła – i spoglądałam na wodę... – Gdy opowiadała Philowi o swoim zaskakującym spotkaniu z Harrym, on milczał. Powiedziała także o samolocie Tony’ego. Na koniec dodała: – Przepraszam. Tyle się napracowałeś, żeby zapewnić bezpieczeństwo mnie i dziecku, a ja to wszystko zniszczyłam.

Phil wstał i zaczął chodzić po apartamencie. Musiał wszystko przemyśleć. W końcu oświadczył:



– Po pierwsze, niczego nie zniszczyłaś. Ty i twoje dziecko nadal jesteście bezpieczni. Po drugie... – Odwrócił się do niej i uśmiechnął. – Twoja intuicja staje się coraz lepsza. Cieszę się, że uczysz się jej słuchać.

Spojrzała na niego pytająco.

– Zbyt długo za bardzo ufałaś zbyt wielu ludziom.

Kiwnęła głową.

– Jestem tego świadoma. To pewnie przez to, jak mnie wychowano. Nie spodziewałam się, że moje życie tak właśnie będzie wyglądać. Właściwie to nawet nie pamiętam, czego się spodziewałam. – Wzruszyła ramionami. – Pewnie czegoś podobnego do życia rodziców. Albo chce się tego samego, co mają oni, albo czegoś lepszego. Kiedy moi rodzice zginęli, razem, byli małżeństwem od dwudziestu sześciu lat. Ani razu nie przyszło mi do głowy, że w wieku dwudziestu dziewięciu lat będę rozwiedziona i w ciąży z moim byłym mężem. Nie wyobrażałam sobie także, że będę się ukrywać przed jakąś wariatką, która zagraża mnie i mojemu dziecku. Ani że stanę się obrzydliwie bogata, ponieważ ukradłam sekretne pieniądze ojca mojego dziecka. – Pokręciła głową i uśmiechnęła się szeroko. – Chyba nawet nie byłabym w stanie wymyślić takiego scenariusza!

Phil ponownie usiadł na sofie. Claire nie mogła się nadziwić emocjom, jakie malowały się na jego twarzy. Nie tak dawno temu był jej cieniem, jej podglądaczem. Teraz uważała go za zaufanego przyjaciela.

– Nikt się nie pisze na coś takiego. – W jego głosie pobrzmiwała wcześniejsza troska. – Jest, jak jest i życie albo się toczy dalej, albo nie. Dokonałem wyborów, których żałuję. Zresztą jak pewnie każdy. Zdecydowałem także, że życie będzie się toczyć dalej. Możliwe, że nie zawsze postępowałem uczciwie, ale to, czym się zajmuję od niedawna, pomimo naginania prawa, można uważać za jedno z moich najbardziej honorowych czynów. Nie zawiodę cię. Ty i twoje dziecko będziecie bezpieczni. Zdaję sobie sprawę z tego, że mi płacisz, dobrze płacisz, co nie omieszkałaś mi wytknąć, ale nawet ty powinnaś rozumieć, że dla mnie to coś

więcej niż pieniądze.

Claire miała ochotę odwrócić wzrok. Wiedziała, o co mu chodzi. Wiedziała, że znaczy dla Phila więcej niż ktokolwiek inny. Podczas tych wspólnie spędzonych tygodni sporo się o nim dowiedziała. Opowiedział jej o swojej służbie wojskowej i operacjach sił specjalnych. Wiedziała, że nie miał rodziny ani koneksji. Na wszystko zapracował sam, doskonale się wywiązując z przydzielanych zadań. A teraz po raz pierwszy nawiązał z kimś bliższą relację. Claire wiedziała także, że szanuje ją na tyle, aby nie przekroczyć granicy przyjaźni. A ona była mu wdzięczna za jego oddanie.

– Nie wiem, o co w tym wszystkim chodziło – rzekła. – Coś mi nie pasowało. Nie mam powodu, aby podejrzewać Harry’ego. Zawsze traktował mnie z wielką życzliwością. Tyle że... Wiem przecież, ile się napracowałeś, żeby utrzymać miejsce naszego pobytu w tajemnicy, a on, z pomocą jakichś kalifornijskich policjantów, ot tak mnie odnalazł?

– Widzisz, to właśnie tego rodzaju intuicja zapewni bezpieczeństwo tobie i dziecku. – Phil się wyprostował. – Powinienem ci także powiedzieć o tym, że wiem o samolocie pana Rawlingsa od czasu, kiedy w mediach pojawiły się informacje na ten temat. Sądziłem, że także się o tym dowiedziałaś, tyle że nic nie mówisz.

– Nie, ostatnio unikałam wiadomości ze Stanów. Tak bardzo jestem zmęczona wysłuchiwaniami apeli Emily o to, aby mnie odnaleziono. Dręczą mnie potworne wyrzuty sumienia. – Spojrzała na Phila. – Skoro mamy godzinę szczerości, to ja też powinnam ci się do czegoś przyznać. W skrytce w Genewie zostawiłam coś dla Tony’ego.

Phil uniósł brwi.

– Nie powiedziałam mu, dokąd się wybieramy. Liczyłam na to, że po tym, jak skontaktuje się z nim Marcus Evergreen albo FBI, dotrze do niego, że musi uciec przed Catherine. Uznałam, że w końcu dotrze do Genewy, do tej skrytki w banku. I że kiedy ją otworzy, będzie się chciał ze mną skontaktować.

– Zostawiłaś w skrytce coś, co pozwoli mu skontaktować się z tobą? – W głosie Phila słychać było niedowierzenie.

– Przysięgam, tylko on będzie wiedział, jak to zrobić. Jeśli zawartość skrytki zobaczy ktoś inny, niczego się nie domyśli.

– Dlatego właśnie tak się wahałaś przed opuszczeniem Europy?

Wzruszyła ramionami.

– Owszem, ale po dzisiejszym popołudniu jestem gotowa.

Poklepał ją po dłoni.

– To dobrze, niedługo wyjeżdżamy. – Wstał i zapytał: – A dokąd się udamy, pani Nichols?

Claire się uśmiechnęła i tym razem nawet w jej oczach widać było radość.

– Przysięgasz, że to porządny lekarz? – Phil kiwnął głową. – Wobec tego, panie Roach, wierzę panu i my – Zawiesiła głos i uśmiechnęła się jeszcze szerzej. – państwo Alexander, lecimy do raju!

*Nie mogę powiedzieć, czy będzie lepiej, gdy będzie inaczej, ale tyle mogę rzec, że powinno być inaczej, jeśli ma być dobrze.*

Georg C. Lichtenberg

## **Rozdział 8**

Derek słuchał opowieści Sophii o przedziwnym spotkaniu z panem Rawlingsem. Opowiadając, miała szeroko otwarte ze zdumienia oczy i wyglądała niczym łania w świetle samochodowych reflektorów. On także nie potrafił zrozumieć, dlaczego dyrektor generalny jego firmy macierzystej zadał sobie tyle trudu, aby się zjawić w Provincetown i odwiedzić niewielkie studio Sophii.

– Przyjęłam jego zaproszenie na kolację, on jednak nie przyszedł. To pewnie wtedy zaginął. Myślałam o tym, żeby zadzwonić na policję i przekazać, że w sobotę rano był w moim studiu...

– Nie wiem, czy to konieczne. Zadałem Rogerowi kilka dodatkowych pytań i trochę poszperałem w Internecie. Wygląda na to, że tuż przed zniknięciem zatrzymało go FBI. Z tego, co udało mi się ustalić, miało to jakiś związek z Claire Nichols.

Sophia pociągnęła łyk wina. Przyglądali się, jak fale Pacyfiku rozbijają się o brzeg. To było jedno z ich ulubionych miejsc. Ona zabrała koc, a Derek kosz piknikowy oraz wino. Tego jesiennego dnia plaża była niemal pusta, jedynie kilkoro właścicieli psów pozwalało swoim pupilom się wybiegać. Sophia podejrzewała, że dla Kalifornijczyków jest już zbyt chłodno. Dla kogoś ze Wschodniego Wybrzeża ciepłe słońce i rześki wiatr były idealne, dzieląc to razem z mężem, czuła się jak w niebie.

– Nie mówiłeś przypadkiem, że ona także zaginęła? – zapytała po namyśle. – Kiedy to się stało? Nie sądzisz, że to dziwne, iż oboje zniknęli?

– Zaginęła nieco ponad dwa tygodnie przed nim i jej rodzina twierdzi, że to on jest za to odpowiedzialny. Opowiadają to każdemu, kto tylko zechce ich słuchać. W chwili obecnej ceny akcji wszystkich spółek Rawlings Industries szybko spadają.

Sophia przytuliła się do ramienia męża i westchnęła.

– Jestem pewna, że to poważna sprawa dla ciebie i wszystkich pracowników jego spółek, ale dość mam rozmowy na ten temat. – Odwróciła się do niego i ich nosy się zetknęły. Uśmiechnęła się, po czym szepnęła: – Tak bardzo za tobą tęskniłam.

Możliwe, że Derek coś odpowiedział, ale zagłuszył to odgłos fal i szum wiatru. Pchnął ją lekko na koc. Wkrótce zapomnieli o pani Nichols, panu Rawlingsie i wszystkim oprócz nich dwojga. Tak, Sophia uwielbiała swoje studio w Provincetown, niemniej jej dom znajdował się zdecydowanie tam, gdzie mogła być razem z mężem.

\*

Drugi dzień z rzędu Harry podążał za elektronicznym punkcikiem, idąc brukowanymi, charakterystycznymi dla Wenecji uliczkami w stronę Hotelu Daniela. Ten luksusowy obiekt tworzyły trzy piękne weneckie *palazzi*. Przyglądając się imponującej fasadzie, zastanawiał się, jak to możliwe, że Claire stać na taki hotel. Z tego, co było wiadomo, rezydencję Rawlingsa opuściła w zasadzie tak, jak stała. Nie zabrała kart kredytowych, nie zgłoszono też braku gotówki. Pamiętał, że kiedy przeczytał tę informację, pomyślał, że przynajmniej tym razem Rawlings dał jej dostęp do swoich środków. Chyba że tak to tylko wyglądało. Pozory potrafiły przecież mylić.

Harry wiedział, że czerwony punkcik w jego telefonie nie oszukuje go, jako że przywiódł go w to samo miejsce co wczoraj. Claire Nichols znajdowała się w tym słynnym, pięknym hotelu. Wczoraj dzięki pomocy biura dowiedział się, że nie jest w nim zameldowana – a przynajmniej nie pod swoim nazwiskiem. W hotelu znajdowało się dwieście dwadzieścia pięć pokoi i

apartamentów: w siedemdziesięciu dwóch byli zameldowani sami mężczyźni, w dwudziestu trzech kobiety, a reszta miała w meldunku pary. Od razu wyeliminowano pokoje i apartamenty, w których zatrzymali się obywatele Stanów Zjednoczonych. Dzięki temu w grę wchodziły tylko sto siedemdziesiąt cztery pokoje i apartamenty. Kiedy Harry przypomniał sobie, że Claire niemal biegle mówiła po włosku, poprosił, aby poszukano albo kobiet, albo par z Włoch. I znowu wyskoczyło sporo pokoi.

Wszedłszy do imponującego lobby z kryształowymi żyrandolami, kolumnami z różowego marmuru, antycznymi dywanami i połączanymi sufitami, Harry wiedział, że hotel jest zbyt duży, aby liczyć na kolejne przypadkowe spotkanie. Podejrzewał także, że po tym, co się zdarzyło wczoraj po południu, Claire nie opuszczała swojego pokoju. Postanowił zabrać się do jej poszukiwania od innej strony. To oczywiste, że dysponowała niemałymi pieniędzmi. Po raz kolejny zadzwonił do biura. Tym razem poprosił o informacje dotyczące apartamentów w Hotelu Danieli, zwłaszcza tych najbardziej luksusowych. Uznał, że skoro Claire zatrzymała się w jednym z najlepszych hoteli w mieście, na pewno wybrała jeden z najlepszych apartamentów. Po kilku sekundach dowiedział się, że wszystkie są zajęte przez pary. Zainteresował go jednak tylko jeden – od dziesięciu dni zamieszkiwali go państwo Alexander z Paderno del Grappa. W systemie rezerwacyjnym widniała informacja, że niedawno *signora* Alexander poinformował, iż jutro z samego rana wyjeżdżają.

Harry zapisał sobie numer apartamentu i uśmiechnął się szeroko. Intuicja mu podpowiadała, że ją znalazł. Chwilę później, bez ostrzeżenia, satysfakcja zniknęła. Skoro zameldowała się jako *signora* Alexander, a do recepcji dzwonił *signor* Alexander, kim on w takim razie był? Kiedy się dowiedziała o awaryjnym lądowaniu Rawlingsa, wyglądała na autentycznie zaskoczoną. Jej reakcja sprawiła, że agent Baldwin uznał, że nie towarzyszy jej tutaj Rawlings, ale potem przypomniały mu się zdjęcia, które widział w San Francisco. Czy to możliwe, że *signor* Alexander to Roach? A

jeśli tak, to czy ich związek był udawany? A może jednak nie?

\*

Claire się pakowała, jednocześnie próbując przekonać samą siebie, że opuszczenie cywilizacji na jakiś czas to najlepsze, co może w tej chwili zrobić. Choć Phil prosił, aby ograniczyła ilość bagażu, zastanawiała się, jak w raję zdobędzie potrzebne jej rzeczy. Nie będzie tam przecież drogerii na rogu ani butików.

Cofnęła się myślami do Fidżi. Przypomniały jej się walizki pełne ubrań, jakie zabrała na swój miesiąc miodowy, a które tak rzadko nosiła. Te wspomnienia napełniły ją ciepłem, a jednocześnie – choć miała na sobie sweter i długie spodnie – zrobiło jej się zimno. Niestety tym razem Claire z zupełnie innym nastawieniem czekała na wycieczkę do raję, zamiast miłości i namiętności szukała spokoju i bezpieczeństwa. Do wyboru takiego, a nie innego miejsca skłoniły ją nie myśli o spacerach po skąpanej w blasku księżyca plaży, lecz tęsknota za świadomością, że można żyć bez poczucia zagrożenia. Za świadomością, że zrobiła wszystko, że poświęciła wszystko, aby mieć pewność, że rozwijające się w niej dziecko będzie mogło spokojnie żyć.

Przysiadła na skraju wielkiego łóżka, dotknęła zdobiącego jej szyję złotego łańcuszka, a z jej oczu popłynęła łza – albo i dwie. Tak bardzo pragnęła, aby skontaktował się z nią Tony. Chciała mu powiedzieć, że go nie zostawiła, że wyjechała z powodu Catherine. Tak bardzo chciała, aby potwierdził jej obawy. Jednak część niej – ta, która z każdym dniem stawała się coraz większa – się bała. Nie odwetu natury fizycznej – to akurat jakoś sobie zaszufładowała. Nie, Claire chodziło o strach, że Tony nie poprze jej rozumowania, że nie uzna Catherine za zagrożenie i nie wybaczy braku zaufania. Jej wyjazd okazał się przecież pierwszym płatkiem śniegu, który przekształcił się w całą lawinę problemów.

Szlochając cicho za zamkniętymi drzwiami, pomyślała, że nie, że to Catherine jest osobą, która pokryła ich świat śmiertelnie niebezpiecznymi zaspami. Wyjazd Claire był jedynie tym ostatnim płatkiem, który zapoczątkował lawinę. Zwykłą śnieżynką, która

stała się małą śnieżką, a potem ogromną masą śniegu, stanowiącą zagrożenie, że zasypie ich wszystkich – na zawsze. Kiedy sprawdzała to po raz ostatni, ceny akcji spółek Rawlings Industries niezmiennie spadały, wydawca zapowiadał publikację jej książki, a Emily i John wszędzie nagłaśniali jej zaginięcie. Położyła rękę na brzuchu i poczuła trzepot motyli skrzydeł.

Czy jej maleństwo rozumiało, co ona robi? Wiedziało, że to dla niego? Claire przysięgła, że zrobi wszystko, by zapewnić bezpieczeństwo swojemu dziecku. Kiedy Phil zapukał do drzwi, zdążyła zapelnąć dwie walizki. Reszta rzeczy pozostanie w hotelowym apartamencie. Inny klimat nie będzie wymagał części ubrań. Chętnie się pozbędzie kurtek i płaszczy!

Phil dostrzegł jej zapuchnięte oczy i zapytał:

– Chcesz zejść do którejś z restauracji, ten ostatni raz?

Popatrzyła na wiszące w szafie eleganckie suknie.

– Dzięki, ale nie. Nadal denerwuję się tym, co się stało wczoraj. Zamówiłbyś nam kolację do apartamentu?

Kiwnął głową.

– Wiesz, jestem przekonany, że ci się tam spodoba.

– Na pewno. Jak długo będziesz mógł zostać?

Phil wzruszył ramionami.

– Tak długo, by mieć pewność, że sobie radzisz. Nie zostawię cię, jeśli to miejsce nie przypadnie ci do gustu.

Claire miała wrażenie, jakby dziecko w jej brzuchu zaczęło robić fikołki. Otworzyła szeroko oczy. Och, wcześniej czuła już jego ruchy, ale tym razem było inaczej. Poruszał się cały brzuch. Podejrzewała nawet, że to pewnie widać. Ależ brak jej było w tej chwili Tony’ego. Pragnęła dzielić z nim ten moment, zamiast tego zobaczyła niepokój na twarzy Phila. Kiedy zapytał, czy dobrze się czuje, w jej oczach pojawiły się łzy.

– Tak, dobrze. – Maluch znowu się poruszył. Zapytała nieśmiało: – Chciałbyś poczuć moje dziecko? Właśnie się rusza.

Philowi nigdy nie przyszło do głowy, że miałby położyć dłoń na brzuchu ciężarnej kobiety, ale w głosie Claire słysząc było coś takiego... potrzebę, którą pragnął zaspokoić. Wiedział, że ona nie



czuje do niego tego, co on do niej, jednak w tej akurat chwili potrzebowała kogoś – kogoś, kto będzie z nią dzielił to przeżycie.

Niepewnie zbliżył się do niej. Gdy się zawahał, Claire ujęła jego dłoń i położyła ją sobie na brzuchu. Bał się naciskać, ale ona zrobiła to za niego. Bez ostrzeżenia jej brzuch się poruszył. Poczł to! Spojrzał jej w oczy i zobaczył w nich podekscytowanie.

– Poczłłem – szepnął.

Claire kiwnęła głową i uśmiechnęła się ze smutkiem.

– Niesamowite, prawda?

– Prawda – przytaknął. Choć nieco się bał trzymać rękę zbyt długo na jej brzuchu, ona go nie puszczała. Kiedy ruchy dziecka osłabły, puściła jego dłoń. Jeszcze nigdy nie doświadczył czegoś tak niezwykłego jak poruszające się pod jego dłonią nowe życie. Uśmiechnął się i rzekł: – Claire, dziękuję ci. To było niewiarygodne.

– Rzeczywiście – odparła, lekko się rumieniąc. – Może moje maleństwo jest podekscytowane podróżą do miejsca, które będziemy zwać domem, nawet jeśli tylko przez jakiś czas?

– Trochę to potrwa, ale niedługo znajdziemy się na miejscu.

– Spojrzał na jej walizki i zapytał: – Potrzebujesz czegoś przed wyjazdem? Przed kolacją mogę wyskoczyć na zakupy albo możemy się wybrać razem.

Skupiając się na otaczającym ich świecie, Claire pokręciła głową.

– Rzeczywiście potrzebuję kilku rzeczy, ale najpierw muszę się i przygotować ci listę. Skoro wcześniej wyjeżdżamy, chciałabym się wyspać. Może pójdziesz na zakupy po kolacji?

Kilka godzin później Phil wyszedł z hotelu. W drodze do sklepu intensywnie się zastanawiał. Ta historia Claire o Harrisonie Baldwinie nie trzymała się kupy. Nie chciał jej tego mówić, ale ich spotkanie mocno go niepokoiło. Zbyt wiele włożył w wysiłku w to, żeby nie został po nich żaden ślad, a przecież nie był w czymś takim nowicjuszem. Claire miała rację – nawiązanie kontaktu z kalifornijskimi gliniarzami nie zdemaskowałyby, ot tak, miejsca ich pobytu.

Idąc skąpanymi w świetle latarni brukowanymi uliczkami, Phil ciągle wracał myślami do dziecka Claire. Pragnął, aby była bezpieczna. Teraz, kiedy dane mu było poczuć ruchy jej maleństwa, o nie także się martwił. Wiedział, że zrobi wszystko, byle tylko Claire i jej dziecko dotarli do raju cali i zdrowi. Wszystko – gotów był kłamać, kraść, oszukiwać, a nawet zabić.

Rozglądając się wszędzie za Harrisonem Baldwinem, Phil zastanawiał się, czy będzie musiał zrobić którąś z tych rzeczy. Claire uważała, że to Catherine stanowi główne zagrożenie. A może nie tylko ona? Jakiś czas temu przeświecił dla pana Rawlingsa Harrisona i Amber, musiał jednak przyznać, że zrobił to dość pobieżnie. Zdecydował teraz, że kiedy pomoże Claire zadomowić się na wyspie, przyjrzy się uważniej temu sympatycznemu rodzeństwu, które wzięło ją pod swoje skrzydła. Jego kieszeń zawibrowała.

\*

Claire była już prawie gotowa do snu, kiedy rozległo się pukanie do drzwi apartamentu. Sięgnęła po telefon i napisała esemesa:

„TO TY? DLACZEGO PUKASZ?”

Nim otrzymała odpowiedź, ktoś ponownie zapukał. Claire ostrożnie wyjrzała przez wizjer. W jej gardle urosła gęsia skórka, gdy zobaczyła Harry’ego z kwiatami i kartką z napisem: „MOŻEMY POROZMAWIAĆ?”

Zastanawiała się gorączkowo, co zrobić. Telefon w jej dłoni zawibrował. Przeczytała:

„CO, JA? NIE! NIE OTWIERAJ DRZWI. NIKOMU! ZARAZ WRACAM”

Kiedy ponownie zerknęła przez wizjer, Harry zdążył zmienić kartkę.

„MUSZĘ CI COŚ POWIEDZIEĆ – PROSZĘ?”

Nie zastanawiała się, jak to możliwe, że po raz drugi udało mu się ją zlokalizować, a to, co chciał jej powiedzieć, nie wydawało się tak ważne, jak wyraz jego twarzy. Malował się na

niej smutek. Porzuciła go w Palo Alto. W szpitalu się pożegnali, ale przed wyjazdem już się z nim nie spotkała. A wczoraj pozwoliła, aby stres towarzyszący jej ucieczce wziął górę nad przyjaźnią. Był jej przyjacielem, prawda? Byli ze sobą, pomógł jej zacząć nowe życie i dawał jej tyle otuchy i wsparcia – dopóki na horyzoncie nie pojawił się Tony.

Claire położyła rękę na brzuchu. Dziecko się nie ruszało. Co maluch próbował jej powiedzieć? Powinna posłuchać rady swego dziecka i zachować spokój? Bądź co bądź jutro ona i Phil wyjeżdżali. Jeśli nie porozmawia dzisiaj z Harrym, to czy jeszcze kiedykolwiek będą mieli ku temu okazję?

*Nie chodzi o to, aby czekać spokojnie na to, co się wydarzy,  
ale mieć na tyle determinacji, by robić to, co należy.*

Horace Mann

## **Rozdział 9**

Phil nie znajdował się daleko od hotelu i nie zdążył jeszcze kupić wszystkiego z listy Claire. Nie miało to jednak znaczenia. Kiedy się przeciskał przez tłum na ulicach, jego jedyną myślą był powrót do Claire. Czuł ściskanie w żołądku i ogarnęło go uczucie déjà vu. Znowu znajdował się w Palo Alto, przed jej apartamentowcem...

*Phil wiedział, że Claire jest z Baldwinem. Jechał za nimi z lotniska, a potem przeczytał w jego komputerze o tych czujnikach. Biegł ile sił w nogach. Nie dał jednak rady dobiec w porę do jej mieszkania. Kiedy dotarł na miejsce, było za późno...*

Nie zważając na poruszających się ulicami Wenecji ludzi, napędzany adrenaliną Phil biegł tak szybko, jak tylko był w stanie. Niektórzy z tych, których potraçał, obrzucali go wyzwiskami, inni posyłali spojrzenia pełne niechęci. W ogóle nie zwracał na to uwagi. Jedyne, co miał przed oczami, to leżącą na podłodze Claire i Chestera sięgającego do kieszeni kurtki...

Nie zatrzymał się, żeby skorzystać z windy. Zamiast tego pobiegł na górę schodami, przeskakując po dwa, trzy stopnie naraz. Kiedy dotarł na ich piętro, pod drzwiami apartamentu nikt nie stał. Korytarz był pusty i cichy. Przyłożył ucho do drzwi i nasłuchiwał. Ze środka nie dobiegały żadne dźwięki. Słyszał jedynie swój ciężki oddech i głośne walenie serca. Przekręcił klucz w zamku i otworzył drzwi.

Potrzebował tylko chwili, aby zarejestrować, co się dzieje. Claire siedziała na sofie, a na jej twarzy nie malowała się ani radość, ani smutek. Znał tę minę: miała ją wtedy, kiedy tłumiała w

sobie emocje. Widział także tył męskiej głowy. Zanim ten jasnowłosy mężczyzna się odwrócił, Phil wiedział, że to Harrison Baldwin. Nie myślał o tym, co robi, niczego nie zaplanował, ale kiedy Baldwin wstał, on przeciął nagle pokój i znalazł się twarzą w twarz z tym młodszym od siebie mężczyzną. Kontrolę nad nim przejął strach o Claire i jej dziecko, jaki czuł przez kilka ostatnich minut.

– Mów, czego chcesz! Jak ją, do cholery, znalazłeś?

– Hej, stary. – Harry uniósł ręce w geście, który był znany jako poddanie się. – To nie ja jestem tym złym. Claire nic z mojej strony nie grozi.

– Co w takim razie tu robisz? – Mówił nieco ciszej, ale ton jego głosu pozostał ostry.

– Phil – wtrąciła się Claire – Harry opowiadał mi tylko coś ciekawego. Proszę... – Spojrzała na niego. – Proszę, wysłuchajmy go. Razem – dodała.

Nigdy dotąd nie widziała w oczach Phila takiej wściekłości. Opowiadał jej o tym, czym się kiedyś zajmował, bez wdawania się w szczegóły. W chwili jednak, kiedy wkroczył do apartamentu, zobaczyła żołnierza sił specjalnych, prywatnego detektywa i ochroniarza w jednym. Nie znaczy to, by kiedykolwiek kwestionowała jego zdolności obronne, ale w tym momencie nie było miejsca na choćby odrobinę wątpliwości. Nie odrywając wzroku od Harry'ego, cofnął się w stronę Claire.

Choć był wyraźnie niezadowolony, wiedziała, że informacje Harry'ego zaskoczą go tak samo jak ją. Owszem, to ona miała monopol na ból, niemniej Phil będzie zaskoczony. Mężczyźni mierzyli się wzrokiem. W końcu odezwała się Claire:

– Harry, możesz pokazać Philowi to, co mnie? Pokaż mu powód, dla którego otworzyłam w końcu drzwi. – Chciała, by Phil wiedział, że nie zachowała się impulsywnie.

Kiedy Harry sięgnął do kieszeni, zobaczyła, że Phil się spina. Położyła dłoń na jego ramieniu i szepnęła:

– Wszystko w porządku. To nie to, co myślisz.

Spokój w jej głosie sprawił, że z apartamentu zniknęła część

dotychczasowego napięcia. Mimo to czuła, że gdyby zaszła taka konieczność, Phil był gotów do ataku.

Harry otworzył portfel i zaprezentował jego zawartość. Phil wpatrywał się w nią przez chwilę. Wewnątrz skózanego portfela znajdowała się odznaka. Spojrzał pytająco na Claire, po czym ponownie wbił wzrok w odznakę. Wziął do ręki portfel i przyjrzał się uważniej. Złoty orzeł, kobieta z wagą w ręce i słowa: „Federalne Biuro Śledcze”. Obok odznaki mieścił się w osobnej przegródce identyfikator z nazwą FBI, zdjęciem Harry’ego i słowami: „Agent Harrison Baldwin”.

Harry odkasznął i rzekł:

– Panie Roach, Claire opowiedziała mi, jak doskonale panu idzie zapewnianie jej bezpieczeństwa. Dodam, że dużo czasu i pracy zabrało zlokalizowanie was oboje. Chylę czoła przed pańskimi umiejętnościami.

Phil ponownie zerknął na Claire. Kiedy się odezwał, w jego głosie słyhać było ewidentne niezadowolenie z powodu takiego obrotu sprawy.

– Panie agencie, czy też kim, do cholery, jesteś, czego od niej chcecie? Po co marnujecie czas i pieniądze na to, żeby ją odnaleźć?

– Na chwilę obecną nie wolno mi ujawnić tych informacji. – Harry poruszył się na krześle i kontynuował: – Jeśli mam być szczerzy, to nie powinienem nawet zdradzać, kim jestem. Chodzi o to, że my, FBI, dowiedzieliśmy się, że jutro wymeldowujecie się z Hotelu Daniela. Zlokalizowawszy Claire, nie chcemy ponownie jej zgubić.

Phil się wyprostował.

– Nie sądzę, abyście mieli w tej sprawie cokolwiek do powiedzenia. Wyjeżdżamy.

– Proszę jedynie o to, żebyś ty, Claire... – Błękitne oczy Harry’ego złagodniały. – Żebyś pozostała ze mną w kontakcie. Chciałbym znać miejsce twojego pobytu i wiedzieć, że jesteś bezpieczna.

– Była i będzie bezpieczna – wtrącił się Phil. – Może FBI

powinno się zająć terrorystami, a porządnych obywateli pokroju pani Nichols zostawić w spokoju.

Harry go zignorował.

– Proszę, posłuchaj. – Nachylił się ku Claire. – Ty i ja... my... Claire, martwię się o ciebie. Istnieje uzasadnione podejrzenie... my podejrzewamy, że Rawlings będzie cię szukał. W chwili obecnej jego środki są ograniczone. Mamy co do tego pewność. Krążą jednak plotki, że Rawlings trzyma pieniądze za granicą. Jeśli będzie miał do nich dostęp, możemy założyć – skierował lodowato błękitne spojrzenie na Phila – że mimo pańskich starań, panie Roach, Rawlingsowi uda się zlokalizować Claire.

Claire koncentrowała się na leżących na jej kolanach dłoniach. Nie chciała nawiązywać kontaktu wzrokowego z żadnym z mężczyzn, obaj zbyt dobrze ją znali. Kiedy milczenie stało się nieznośne, wzięła głęboki oddech, podniosła głowę i zieleń skrzyżowała się z błękitem.

– Harry, czy to moja siostra cię tutaj przysłała?

– Nie – odparł zgodnie z prawdą. – Strasznie się zamartwia i trudno jej się dziwić. Claire, wolałbym, żebyś bardziej przejmowała się Rawlingsem.

– Pomogli ci twoi znajomi z policji?

– Znajomi, ale nie z policji w Kalifornii, lecz z FBI...

– Pracowałeś kiedykolwiek dla kalifornijskiego oddziału FBI?

Spuścił wzrok.

– Kiedyś.

– SiJo, czy w ogóle byłeś tam zatrudniony?

Harry spojrzał jej w oczy.

– Tak, i znałem Simona. Nie był jedynie narzeczoną mojej siostry, ale także przyjacielem. Ta sprawa jest dla mnie ważna!

Claire udało się nieco uspokoić. Wiedziała, że pomocna jest obecność Phila, miała jednak także świadomość, że po raz kolejny musi się zmierzyć z kimś, kto wielokrotnie ją okłamał – kimś, komu dotąd ufała. Głosem wyższym o oktawę zapytała:

– Powiedz nam, jakimi jeszcze kłamstwami raczyłeś mnie przez ostatnie siedem czy osiem miesięcy? Bardzo jestem ciekawa. A co z nami? To też było kłamstwo? Czy w ogóle ci na mnie zależało?

Harry przeniósł spojrzenie z Claire na Phila, a potem z powrotem na Claire.

– Claire. – Głos miał spokojny. – Czy o tym akurat nie powinniśmy porozmawiać na osobności?

Położyła dłoń na ramieniu Phila i odparła:

– Nie zamierzam rozmawiać z tobą na osobności. Ani o tym, ani o czymkolwiek innym. Idź już, proszę.

– Grozi ci niebezpieczeństwo. Wiesz o tym. FBI chce ci pomóc. Nie bądź głupia i nie obdarzaj zaufaniem niewłaściwych ludzi.

Wstała.

– Hmm. – Wyprostowała się. Jej oczy ciskały błyskawice. – Tak, z całą pewnością byłam głupia – oświadczyła, kładąc nacisk na ostatnie słowo. – Nareszcie uczę się na błędach. Żegnam, agencie Baldwin.

Harry zrobił krok w jej stronę.

– Claire...

Phil szybko stanął mu na drodze.

– Posłuchaj mnie – nie ustępował Harry. – Nie nazwałem ciebie głupią. Chodzi jedynie o to, że jesteś zaślepiona, jeśli chodzi o Rawlingsa. Nawet po tym wszystkim, co ci zrobił – mówił szybko. – Nie musiałabyś przecież uciekać, gdyby jakaś część ciebie nadal się go nie obawiała. – Kiedy Claire zaczęła się odwracać, wziął ją za rękę. – Zastanów się nad tym. Naprawdę rozumiem, że jesteś na mnie zła, ale ja cię nigdy nie porwałem, nie zgwałciłem, nie skrzywdziłem...

Claire wyrwała mu dłoń.

– To prawda, ale nie byłeś ze mną szczery! Wmówiłeś mi, że jesteś kimś innym. Tony przynajmniej nie kłamał w tej kwestii.

– Naprawdę? Nie kłamał? A powiedział ci, że nazywa się Anthony Rawlings czy Anton Rawls?



W oczach Claire widniał coraz większy gniew.

– Anthony Rawlings to jego nazwisko zmienione zgodnie z prawem. To akurat nie jest ani nie było kłamstwem. Nie mam jednak pewności co do twojego nazwiska. – Agent Baldwin milczał, więc dodała: – Powtórzę, Tony się zmienił i to nie on jest osobą, przed którą uciekam.

– W takim razie powiedz mi przed kim. Kto przeraża cię na tyle, że zostawiłaś Rawlingsa, pozwalasz, aby rodzina i przyjaciele podejrzewali, że nie żyjesz, i ukrywasz się za granicą?

– Pracujesz dla FBI. Rozgryź to.

– Z tego, co słyszałem, Claire poprosiła, abyś wyszedł – odezwał się Phil tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Harry po raz kolejny go zignorował.

– Claire, mogłabyś jutro nie wyjeżdżać? – Jego ton złagodniał. – Zostań tutaj dzień albo dwa dłużej i przemyśl to, co ci powiedziałem. Powiedz mi, przed kim uciekasz. Pozwól, bym ci opowiedział, co wiemy o Rawlingsie i jego powiązaniach z innymi otwartymi sprawami.

Claire minęła Phila i podeszła do drzwi swojej sypialni.

– Phil, wyprowadź, proszę, agenta Baldwina.

Po tych słowach zamknęła za sobą drzwi, pozostawiając obu mężczyzn samych. Gdyby chciała, usłyszałaby, co mówią, jej jednak na tym nie zależało. Nie chciała myśleć o tym, że okłamała ją kolejna osoba, której ufała. Do jej oczu napłynęły łzy, kiedy przypomniały jej się wszystkie wieczory spędzone z Harrym, wspólne siedzenie na sofie w mieszkaniu Amber i jej zwierzenia. Kiedy opowiadała mu o swojej przeszłości, o tym, co nie sądziła, że komukolwiek zdradzi, kiedy czuła się bezpieczna i rozumiana. Dzisiaj poczuła się wykorzystana.

Przypomniały jej się słowa Harry’ego sprzed kilku minut: „ja cię nigdy nie porwałem, nie zgwałciłem, nie skrzywdziłem...”. Nim weszła do łazienki, aby się przygotować do spania, szepnęła:

– Mylisz się, Harry. Teraz mnie zraniłeś.

Gdy wróciła do pokoju, w otwartych drzwiach stał Phil. Jego obecność ją zaskoczyła. Przed wejściem zazwyczaj pukał.

– Co ty tu...?

– Wszystko w porządku?

Obecna w jego głosie troska nie pozwoliła Claire się denerwować tym naruszeniem jej prywatności. Przełknęła ślinę i kiwnęła głową.

Uśmiechnął się.

– Widzisz, intuicja cię nie zawiodła.

Po jej świeżo umyтым policzku spłynęła zdradziecka łza. Nie chciała czuć smutku. Bądź co bądź zostawiła Harry'ego dla Tony'ego. Chciała schować tego pierwszego do odpowiedniej szufladki. Od chwili, kiedy Harry wyszedł z tamtego pokoju w szpitalu, uważała się za potwora, kobietę, która wykorzystwała jego uczucia i je zdeptała. Podczas miesięcy spędzonych w Palo Alto uważała Amber i Harry'ego za swoich sojuszników, figury szachowe dodające siły w starciu z Tonym. Czy to możliwe, że była jedynie pionkiem w znacznie większej grze? Czy cokolwiek było prawdziwe?

Czując gulę w gardle, rzekła:

– Tylko czemu wcale się przez to lepiej nie czuję?

– Pewnego dnia to się zmieni. Po prostu nie przestawaj słuchać intuicji. Co ci teraz mówi?

Wzruszyła ramionami.

– Że muszę przestać o tym myśleć, przespać się i skoncentrować na podróży do raj.

– Wyjeżdżamy, tak?

– O tak. – Jej oczy rozbłysły. – Czy możesz nas zabrać w miejsce, które będzie daleko od Catherine i FBI?

Phil się uśmiechnął.

– Zawsze najlepiej pracuje mi się pod presją, a jeśli moja ostatnia rola niańki kazała ci zwątpić w moje umiejętności, powinnaś wiedzieć, że uwielbiam wyzwania! No dobrze, powiedz mi, jak bardzo jesteś przywiązana do rzeczy z tych dwóch walizek?

Posłała mu uśmiech.

– Już raz zaczynałam bez niczego. Nie dbam o to, co

znajduje się w walizkach, i tak dla jasności, uważam, że jako niańka poradziłeś sobie doskonale. W przeciwnym razie nie powierzyłabym ci dbania o bezpieczeństwo moje i mojego dziecka.

– To dobrze. – Phil oparł się swobodnym ruchem o futrynę. – Rezerwację mamy do dziesiątej rano. Zamówiłem dla nas taksówkę, jednak hotel opuścimy wcześniej. Mają tutaj rzadko używane wejście od strony wody. Wydostaniemy się stąd motorówką. Będzie chłodno, więc może ci się przydać... – Z krzesła zdjął wiszący od wczorajszego popołudnia płaszcz i rzucił w jej stronę. Kiedy to zrobił, z kieszeni coś wypadło.

Po swobodnym nastroju nie został nawet ślad. Phil położył palec na ustach, podniósł z podłogi nieduży przedmiot i uważnie go obejrzał. Claire patrzyła, jak się uśmiecha, a w jego oczach pojawia się błysk. Z podekscytowaniem w głosie rzekł:

– Odpocznij trochę. Mam coś do załatwienia. Teraz nam będzie łatwiej.

Kiwnęła głową.

Zanim wyszedł z pokoju, dodał:

– Och, i Claire, bez względu na to, jaki dowód tożsamości ci ktoś pokaże, pod żadnym pozorem nie...

Uśmiechnęła się szeroko.

– Nie otworzę drzwi. Idę spać.

Phil wyszedł z jej sypialni. Kilka sekund później usłyszała, jak drzwi do apartamentu otwierają się i zamykają. Na klucz.

\*

Zanim dojechali na lotnisko, Claire nie była już pewna, gdzie się znajdują ani kim są. Państwo Alexander zniknęli – na zawsze. Na prośbę Phila do torebki schowała karteczkę z numerem telefonu Harry’ego – na wszelki wypadek. Przed wyjazdem sprawdził wszystko, jej torebkę i ubranie – wszystko, aby mieć pewność, że nie podrzucono więcej żadnych urzędzeń śledzących. Według Claire najlepszą częścią jego planu okazało się to, że znalazł inną parę, która miała wylecieć z Wenecji o tej samej

godzinie co oni. Przebiegle umieścił urządzenie śledzące w ich bagażu. FBI w końcu i tak się połapie, że to nie Phil i Claire, ale dzięki temu sprytnemu wybiegowi zyskali nieco więcej czasu.

Nie chodziło o to, że Claire nie chciała współpracować z FBI czy jakimkolwiek innym organem porządku publicznego przy rozpracowywaniu Catherine. Chodziło o to, że – cóż, czuła się zraniona. Zgoda, może i było to małostkowe, zważywszy na skalę jej problemów, jednak potrzebowała czasu na przemyślenie wszystkiego, co miało związek z Harrym: kim był i kim nie był.

Był agentem FBI.

Nie był jej przyjacielem, a przynajmniej nie takim, za jakiego go uważała.

\*

Sen powoli dawał za wygraną, choć Tony'emu wcale nie było łatwo się obudzić w nowej rzeczywistości. Usłyszał czyjś oddech. Odruchowo odwrócił głowę w tamtą stronę. Gdy jego dłoń przesunęła się po szorstkiej, taniej pościeli, odsunął od siebie rozczarowanie i zaczął myśleć o tym, jak wygląda teraz jego życie. Zmusiwszy się do otworzenia oczu, ujrzał ponury, zacieniony pokój w hostelu.

W pomieszczeniu, w którym spał, stało dziesięć pojedynczych łóżek – wszystkie zajęte. Kiedy Tony się rozejrzył, dostrzegł, że jedno z nich zajmowały dwie osoby. Leżąc na plecach, westchnął i pomyślał o swoim obecnym położeniu. Podczas pobytów w Wenecji zawsze płacił się w luksusie. Było tak od czasu, kiedy po raz pierwszy przyjechał tu razem z dziadkiem. Patrząc na popękany tynk i słuchając oddechów śpiących ludzi, miał świadomość, że pięciogwiazdkowe hotele i wyśmienite posiłki znajdują się na wyciągnięcie ręki. Jednakże dopóki nie dotrze do Genewy i nie opróżni skrytki w bankowym depozycie, równie dobrze mógł je dzielić od niego milion kilometrów.

Potarł twarz i po raz kolejny zaskoczyła go miękkość zarostu. Stanowił on część jego nowego wcielenia. Właścicielom hostelu

nie przedstawił się jako Anthony Rawlings, ani nawet Anton Rawls. Nie, paszport był wystawiony na zupełnie inne nazwisko.

Jego wyjazd ze Stanów Zjednoczonych został starannie zaplanowany, dobrze przeprowadzony i okazał się dość nagły. Po tym, jak agenci FBI wyprowadzili go z hotelu, Tony'emu przedstawiono dwa rozwiązania: albo zostanie oskarżony o spowodowanie uszkodzeń cielesnych u Claire Nichols, albo zniknie i pozwole FBI kontynuować prowadzenie dochodzenia. Agenci Federalnego Biura Śledczego zapewniali, że śledztwo wkrótce dobiegnie końca, choć oczywiście zachowywali się bardzo enigmatycznie. Fakt, że FBI proponowało plan B, był zaskakujący. Tony wiedział, że coś tu nie gra. Sam był przecież mistrzem pozorów i podstępów.

Dla niego była to niewątpliwie gra życia. Kiedy słuchał, jakie ma opcje, zachowywał twarz pokerzysty i nie odkrywał swoich kart.

FBI postawiło sprawę jasno: będzie chroniony przed nieujawnionym niebezpieczeństwem. Do niego należała decyzja, jak ma wyglądać ta ochrona: uwięzienie czy tymczasowe zniknięcie.

Choć agenci proponowali zakład o minimalnym rygorze, z mnóstwem swobód, pobyt w więzieniu wydał mu się mało zachęcający, nawet jeśli, jak twierdzili, było to dla jego dobra.

Tony zdecydował się na opcję numer dwa.

Oczywiście Anthony Rawlings nie przyjął tej propozycji ot tak, bez słowa protestu. Jako biznesmen z krwi i kości negocjował warunki swojego zniknięcia. Podczas tych pertraktacji nie zająknął się nawet słowem o tym, że na szwajcarskich kontach bankowych czekają na niego setki milionów dolarów. FBI postawiło swoje warunki: nie wolno mu się kontaktować z nikim ze swojej przeszłości. Nikt nie mógł poznać jego obecnej sytuacji, z wyjątkiem Brenta, który podpisał w siedzibie biura stosowny dokument. Tony przystał na to i przyjął propozycję anonimowości, w zamian mógł się przemieszczać po całym świecie. Oświadczył, że będzie miał teraz okazję podróżować bez towarzyszących mu

zobowiązań natury służbowej. Było to szyte grubymi nićmi i wiedział, że gdyby miał więcej czasu, wymyśliłby coś lepszego. Nie kupował tej ich historyjki o dobrowolnym wyjeździe Claire i musiał mieć możliwość prowadzenia poszukiwań.

Zgadząc się na jego warunki, FBI zapewniło mu nową tożsamość. Otrzymał nawet trochę gotówki i karty kredytowe. W zamian agenci życzyli sobie, aby w każdej chwili mogli się z nim skontaktować. Kiedy zaprotestował, oni pozostali nieugięci, twierdząc, że muszą mieć możliwość kontaktu, na wypadek, gdyby pojawiły się nowe informacje dotyczące Claire. Wyraźnie była to próba manipulacji. Akcja – kontrakcja.

Według niego agenci wcale nie byli z nim szczerzy. Czemu nagle miałyby uwierzyć, że muszą się z nim kontaktować i wyjawiać ważne sekrety? Nie bardzo wierzył w to, że na odległość okażą się bardziej otwarci. Z drugiej strony nie mógł ryzykować, że nie dotrze do niego jakaś informacja, którą mogli się chcieć z nim podzielić.

Po zakończeniu negocjacji agenci dali Tony'emu nowe dowody tożsamości i telefon komórkowy. Co chwila przypominały mu się ostatnie słowa agenta Jacksona: „Panie Rawlings, ten telefon musi mieć pan zawsze przy sobie. Nie wolno panu wrócić do Stanów Zjednoczonych ani z nikim się kontaktować. Jeśli złamie pan któryś z warunków, zniknie opcja numer dwa i nagle stanie się pan zbiegiem ściągany przez FBI. I proszę mieć pewność, że pana znajdziemy”.

Tony pamiętał, że uniósł wtedy wysoko głowę. Aż go korciło, żeby zripostować: „Tak jak znaleźliście moją byłą żonę?”. Ugryzł się jednak w język i zachowując obojętny wyraz twarzy, odparł:

– Bardzo to wszystko niezwykle. Cała ta mistyfikacja i tajemnice z powodu potencjalnego oskarżenia o przemoc domową.

– Och, panie Rawlings, obaj wiemy, że chodzi o coś więcej, a kiedy pojawią się dowody, znam kilku agentów, którzy chętnie się wtedy z panem skontaktują.

Tony próbował rozgryźć insynuacje agenta. Kiedy się

zastanawiał, co odpowiedzieć, Jackson dodał:

– Zapewniam pana, że jeśli chodzi o naszych ludzi, to nigdy nie zapominamy i nigdy nie odpuszczamy. Żadna sprawa nie jest zbyt stara, a ślad zbyt słaby.

– Agencie Jackson, naprawdę nie mam pojęcia, co mi pan próbuje powiedzieć.

– Oczywiście, że nie, panie Rawlings. To pańska stała śpiewka. Być może swój pobyt za granicą powinien pan wykorzystać na wyleczenie problemów z pamięcią.

Tony zacisnął zęby. Kłótnia z człowiekiem, który oferował mu tymczasową wolność, przyniosłaby efekt przeciwny do zamierzonego. Mimo to kiedy się odezwał, w jego głosie słychać było niezadowolenie:

– Nie mam problemów z pamięcią, agencie Jackson. Jestem przekonany, że jeszcze będziemy mieli okazję porozmawiać.

– Tak, ja także mam taką pewnością. I to niedługo.

Tony wiedział, że w obecnej sytuacji znalazł się na własne życzenie. Mógł skorzystać z dokumentów i kart kredytowych od FBI, dzięki czemu standard jego życia byłby lepszy niż teraz, on jednak nie chciał grać według ich zasad. Miał własne.

Zanim to potajemne spotkanie z agentem Jacksonem dobiegło końca, przedstawił jedną prośbę. Chciał, żeby nie informowano o tym wszystkim Brenta. Była to jedna z niewielu niesamolubnych rzeczy, jakie kiedykolwiek dla niego zrobił. Dziwne, ale teraz, kiedy istniała możliwość, że nigdy więcej go nie zobaczy, Tony w końcu zrozumiał, jak dobrym przyjacielem był Brent. Ta umowa o zachowaniu poufności stanowiła prezent dla niego. Jeśli sprawy źle się potoczą i na jaw wyjdą skrywane prawdy, Tony nie chciał, aby Brent ponosił tego konsekwencje. Agent Jackson obiecał spełnić tę prośbę.

Razem z nowymi dokumentami i biletem w rękę Tony udał się na lotnisko. Minąwszy bramki, wyślizgnął się z terminala i za pomocą dopiero co zakupionego telefonu skontaktował się z jedynym człowiekiem, co do którego miał pewność, że mu pomoże. Nie uważał, że łamie w ten sposób warunki FBI. Uznał,

że gra po prostu według własnych reguł – tak jak przez całe swoje życie.

Polecenia wydane Ericowi były proste: pieniądze z sejfu, nieszczęśliwie dużo, aby nie wzbudzić podejrzeń, klucz do skrytki w bankowym depozycie i dokumenty potwierdzające fałszywe tożsamości. Na wypadek, gdyby jego także śledzono, powiedział Ericowi, aby również on użył innej tożsamości. Zgodnie z przewidywaniami Tony'ego jego kierowca nie kwestionował poleceń ani motywów. Jak zawsze.

Tony nie od razu pozbył się telefonu od FBI. Kiedy przy użyciu otrzymanej od biura karty kredytowej kupił jednorazowy aparat na kartę, esemesem przesłał numer jednemu kontaktowi w telefonie FBI. Doskonale wiedział, że telefony można namierzyć i miał pewność, że ten, który mu wręczono, był nieustannie śledzony przez pracowników FBI. Zostawił go w łazience w stanie Nowy Jork. Kiedy Eric przewoził go do Kanady, Tony otrzymał esemesa:

„MAMY UZNAĆ, ŻE TO NASZ NOWY NUMER KONTAKTOWY?”.

Tony uśmiechnął się szeroko. Złożyli mu propozycję nie do odrzucenia. Teraz nie zastosował się do narzuconych przez nich zasad. Ich chęć współpracy na tym obszarze nie stanowiła może zwycięstwa, ale to było coś. Na chwilę obecną mu to wystarczy. Odpisał:

„TAK”, po czym kliknął „wyślij”.

Przykrywka, czyli historyjka o niedużym samolocie, który wylądował awaryjnie w górach, została w całości sfabrykowana przez FBI. Tony o wszystkim dowiedział się dopiero z wiadomości. Trud, jaki zadało sobie FBI, stanowił dowód na to, że chodzi o coś znacznie poważniejszego, niż twierdzono. Tony był przekonany, że to, co dane mu było zobaczyć, to zaledwie wierzchołek góry lodowej. Odpowiadała mu ta historyjka. Dzięki niej mógł się zająć tym, co chciał. Spokojnie mógł się teraz przyjrzeć innym graczom, ocenić ryzyko i zdecydować, jakie karty wyłoży na stół. Mógł się zająć poszukiwaniem Claire.



Z Montrealu poleciał do Brink w Słowenii, a stamtąd, korzystając z autobusów i pociągów, ruszył okrężną drogą w kierunku Genewy. Zanim przystąpi do szeroko zakrojonych poszukiwań byłej żony, musiał zdobyć pieniądze. Kolejne dni upływały na podróżowaniu tanimi środkami lokomocji, a noce spędzał w hostelach. Każdą myśl niepoświęconą strategii i planowaniu wypełniały Claire i ich dziecko. Podczas swojej podróży Tony zdążył dojść do wniosku, że jej zniknięcie było w jakiś sposób związane z przysyłanymi jej prezentami i listami. Dopiero teraz uświadomił sobie, że po zniknięciu Claire nie pojawiła się więcej żadna przesyłka. Interesujące. Miał nadzieję i modlił się o to, że jeśli Claire rzeczywiście wyjechała z własnej i nieprzymuszonej woli, to nie znajdowała się teraz w szponach tego psychologa, który przysyłał paczki z pogroźkami i próbował zepchnąć z drogi ją i Claya. Martwił się także o jej finanse. Nie chciał, aby ona i jego dziecko mieszkali w warunkach takich jak on teraz. Setki razy dziennie zadawał sobie pytanie dlaczego. Zaplanowała tę ucieczkę, a jeśli tak, to czemu nie zabrała pieniędzy? Choć modlił się o to, aby żyła, jakoś nie potrafił sobie wyobrazić, że jest cała i zdrowa i że rzeczywiście rozmawiała z FBI. To wszystko było pozbawione sensu.

Planując powrót finansowej wolności, czuł chwilami wyrzuty sumienia. Zgoda, to zawsze on zajmował się transferem pieniędzy i ich inwestowaniem, ale tak naprawdę połowa należała do Catherine. Nathaniel ufał mu, że się nią zaopiekuje. Zabranie tych pieniędzy wydawało się czymś niewłaściwym. No ale połowa rzeczywiście stanowiła jego własność. Catherine była bezpieczna w Iowa, mieszkała w jego domu i miała dostęp do jego innych pieniędzy. W sumie dość szybko się pozbył wyrzutów sumienia.

Do Genewy jechał okrężną drogą. Miał wystarczająco dużo gotówki, żeby się nie wychylać i obserwować, co się dzieje. Nie korzystał z karty kredytowej od FBI, gdyż tym sposobem łatwo by go namierzono. Tony słuchał intuicji. W przeszłości dobrze na tym wychodził. Przez całe życie udało mu się osiągnąć wiele celów. Potrzebował do tego czasu i cierpliwości, ale wszystko bez

wyjątku robił po swojemu. Olbrzymi sukces, jaki osiągnął, stanowił potwierdzenie jego umiejętności. Teraz nie widział powodu, dla którego miałby zmieniać swoją strategię. Wbrew zaleceniom FBI robi to tylko i wyłącznie na swoich warunkach.

Ta instytucja finansowa w Genewie była jego asem w rękawie, jedną z kart, których nie odsłonił. Dotrze tam najwcześniej za tydzień. Chętnie przemieszczałby się szybciej, jednakże wytrwałość była dla jego planu kluczowa. Nie wychylał się, zachowywał anonimowość, nawet jeśli posługiwał się swoimi fałszywymi dokumentami, a nie tymi dostarczonymi przez FBI. Robił także to, co zapowiadał – podróżował. Kiedy uzyska dostęp do swoich rezerw finansowych, dalej będzie to robił, tyle że tym razem jego celem stanie się odnalezienie Claire. Dzięki pieniądзом wszystko okaże się bardziej znośne.

Nie potrafiąc zapomnieć słów agenta Jacksona, Tony obiecał sobie, że kiedy zdobędzie pieniądze, a potem odnajdzie swoją rodzinę, dowie się czegoś więcej na temat jego insynuacji. Co wiedziało FBI albo co sądziło, że wie? Co znaczyły słowa „nasi ludzie”? Choć był mistrzem wielozadaniowości, obecna sytuacja wymagała jego pełnej uwagi. Tony odepchnął od siebie słowa agenta. W tej akurat chwili miał ważniejsze sprawy na głowie.

*Wyciągaj wnioski z wczoraj, żyj dniem dzisiejszym, miej nadzieję na jutro.*

Albert Einstein

## **Rozdział 10**

*Czerwiec 2016*

*Dziennik Meredith:*

*24 czerwca 2016*

*Nareszcie! Minęły prawie dwa tygodnie od czasu, jak Claire przewróciła się na stołówce. Jako że wolno mi przebywać jedynie w kuchni i na stołówce, nie miałam możliwości dowiedzenia się czegokolwiek na temat tego, jak sobie radzi. Aż do dzisiaj. W czasie między lunchem a kolacją w części jadalnej siedziało kilkoro pacjentów i ich gości. W pewnym momencie zobaczyłam Claire i Emily. Pokonywały tę samą trasę od drzwi wejściowych do części mieszkalnej.*

*Dostrzegłam, że Emily przeczesuje pomieszczenie tym swoim sokolim wzrokiem! Cholera, ta kobieta podejrzewała nawet własny cień! W porę się odwróciłam. Ufff! Gdyby mnie rozpoznała, trzy ostatnie tygodnie okazałyby się zmarnowane.*

*Po tym, jak się odwróciłam, w końcu udało mi się zdobyć pierwsze informacje. Niosłam akurat kawę dla pani Juewelz i jej gościa, który odszedł na chwilę od stolika. Pani Juewelz od lat opuszczała Everwood i do niego wracała. Nie jestem pewna, na co ją leczono, ale gdyby plotkowanie uznawano za chorobę, to z pewnością na nie. Choć przebywałam tu od niedawna, zdążyłam się przekonać, że pani Juewelz wie wszystko, co się dzieje w Everwood.*

*– Przynieść może śmietankę albo słodzik? – zapytała Meredith, stawiając na stole ceramiczne kubki.*

– Mądrze zrobiłaś, że odwróciłaś się od tej kobiety – powiedziała cicho pani Juewelz. – Pewnie kazałaby cię zwolnić, gdyby uznała, że im się przyglądasz.

W pierwszej chwili Meredith nie zarejestrowała jej słów, często się zdarzało, że pacjenci Everwood mówili od rzeczy. Kątem oka obserwowała, jak Emily spiesznie prowadzi Claire przez stołówkę. Żadna z nich nic nie mówiła. Próbowwała wyczytać coś z twarzy Claire, ta jednak szła ze spuszczoną głową. Skupiając się ponownie na pani Juewelz, Meredith zapytała:

– Dlaczego, kto to taki?

– Była żoną tego bogacza. Ale nikomu nie wolno wypowiadać jego nazwiska. Ta kobieta, która jej towarzyszy, to jej siostra. Jest wobec niej bardzo opiekuńcza, ale bywa potwornie upierdliwa! Każdy pacjent zasługuje na dyskrecję, ale przez nią ta biedaczka jest tak od wszystkiego odizolowana, że już nigdy stąd nie wyjdzie!

Do stolika wrócił gość pani Juewelz.

– Ciociu, nie mówi ciocia o ludziach, o których nie powinna, tak?

Patrząc siostrzenicy prosto w oczy, starsza pani odparła:

– Kto? Ja? Nie wierzę w ani jedno swoje słowo. Wariatka ze mnie, wiesz?

Dziewczyna położyła dłoń na ręce pani Juewelz.

– Według mnie jest ciocia najbardziej normalną osobą, jaką znam.

Starsza pani się roześmiała.

– Skarbie, musisz poznać więcej ludzi!

Meredith się oddaliła, zastanawiając się nad tym, czego się dowiedziała od pani Juewelz. Usłyszane słowa raniły jej serce i jednocześnie umocniły we wcześniejszym postanowieniu. Jak nie tak, to inaczej, ale Meredith zamierzała się jakoś zbliżyć do Claire!

*7 lipca 2016*

*To niewiarygodne, jak bardzo jestem zmęczona po każdym dniu pracy w Everwood. I nie psychicznie, ale fizycznie. W całym swoim życiu nie posprzątałam tylu stołów ani nie pozbierałam tylu*

*naczyń, ale myślę, że niedługo mi się to opłaci! Po niemal miesiącu chyba w końcu wolno mi będzie roznosić posiłki do pokoi pacjentów. Jutro mam się spotkać z panią Bali, moją zwierzchniczką. Powiedziała, że musimy porozmawiać o „parametrach zwiększających moje obowiązki”. Jedno muszę oddać temu ośrodkowi: nie pozwalają przypadkowym osobom na kontakty z pacjentami. Mając na względzie kasę, jaką ci ludzie wydają na swoje leczenie, to chyba dobrze, że w Everwood pilnuje się, aby każdy przestrzegał obowiązujących tutaj zasad. Napisałabym więcej, ale jestem wykończona. Jutro to zrobię.*

*8 lipca 2016*

*Udało się! Dostałam „awans”! Tak to nazywam, ale pensja wcale nie będzie wyższa. Wydaje mi się, że na te dodatkowe obowiązki zasłużyłam sobie opowiadaniem o opiece nad chorą babcią.*

*Od przyszłego tygodnia będę częścią zespołu pracującego na zmianę w skrzydle mieszkalnym. Sześć pacjentek spożywa posiłki w swoich pokojach. Pani Bali oprowadziła mnie dzisiaj po ich pokojach i trzy z nich już poznałam. Pozostała trójka, w tym Claire, przebywała w tym czasie gdzie indziej. Nim to zrobiliśmy, dowiedziałam się, jak odczytywać IPO każdej pacjentki. To skrót od Indywidualnego Planu Opieki. Do tej pory miałam dostęp wyłącznie do informacji ogólnych, teraz jednak dysponuję kodem, który pozwala widzieć szczegóły. Większą część IPO stanowią wskazówki dotyczące żywności, alergii, tego, co dana pacjentka lubi, a czego nie.*

*W przypadku Claire zasady dotyczące jedzenia zostały określone bardzo wyraźnie.*

*Pani Nichols będzie otrzymywać trzy posiłki dziennie. Po ich dostarczeniu personel oceni, czy pani Nichols jest w stanie jeść samodzielnie. Jeśli tak, należy pozostawić tacę z jedzeniem, a po trzydziestu minutach po nią wrócić. Jeżeli nie, trzeba posadzić ją za stołem i pomagać jeść, tłumacząc jednocześnie, co się robi.*

*Lekarze pani Nichols zalecają rozmowę, pani Vandersol nie zezwala jednak na to, aby poruszano tematy związane z*

*przeszłością pacjentki. Pod żadnym pozorem nie wolno wspominać o Anthony Rawlingsie. Jeśli pani Nichols sama wypowie jego imię, personel ma natychmiast zmienić temat i powiadomić o tym swojego zwierzchnika.*

*Niezastosowanie się do tych zasad będzie skutkowało natychmiastowym zwolnieniem.*

*Zdziwiłam się, kiedy zobaczyłam jej pokój. W przeciwieństwie do pozostałych był nijaki i sterylny. Same jasne kolory. Nie miała żadnych obrazków ani rzeczy osobistych, nie licząc ubrań i artykułów higienicznych. Nawet narzuta i rolety w oknie były w kolorach neutralnych. Jako że towarzyszyła mi pani Bali, nie bardzo mogłam się rozglądać, ale wspomniałam o panującej tutaj ascetyczności.*

– To nowa pacjentka? – Meredith знаła odpowiedź, próbowała jednak dowiedzieć się czegoś nowego.

– Nie, to pani Nichols, ta pacjentka, do której odnoszą się specjalne zasady dotyczące rozmowy. Przebywa tutaj od dwóch lat.

– Dość bezosobowy jest ten jej pokój.

– To nie nasza sprawa – odparła pani Bali. – Wystrój pokoju leży w gestii pani Vandersol i podejrzewam, że to właśnie ona ustaliła zasady dotyczące rozmowy.

*Miałam ochotę zadać więcej pytań, obawiałam się jednak, że wyda się to podejrzane. Gdy szliśmy w stronę kuchni, minęła nas Claire, której towarzyszyła wysoka, ładna blondynka. Przez chwilę na nas patrzyła, ale nie sądzę, aby mnie rozpoznała. Nie wiem, czy to dobrze, czy źle, ale w sumie chyba dobrze. Martwiłam się, że zareaguje tak jak wtedy na stołówce, kiedy zobaczyłyśmy się po raz pierwszy. Gdyby teraz zrobiła to ponownie, z pewnością nie mogłabym już tego kontynuować.*

Kiedy je minęły, pani Bali powiedziała szeptem:

– To były pani Nichols i doktor Brown. To smutne, przekonasz się, kiedy zaczniesz ją odwiedzać, ale straciła poczucie rzeczywistości. Możesz sobie przeczytać o niej książkę, jak na osobę tak młodą naprawdę sporo musiała przejść. Wciąż mam

nadzieję, że pewnego dnia się z tego otrząśnie.

Meredith przez chwilę się wahała, po czym zapytała:

– A to możliwe? Czy naprawdę z czegoś takiego można się kiedykolwiek otrząsnąć?

– Pracuję tu od dwudziestu lat, więc sporo już widziałam. Ale nie powinniśmy mieć zbyt wielkiej nadziei. Takie przypadki są niezwykle rzadkie...

*Zamierzam trochę poszperać i zobaczyć, czy uda mi się znaleźć coś na temat tego, jak pomóc w takim „otrząśnięciu się”. Och, powiedziałam pani Bali, że nie czytałam książki, ale to nadrobie. Wtedy rzekła, żebym tego nie robiła, że chyba niepotrzebnie mi o tym mówiła i że pewnie to wpłynie na moją opinię.*

*Nie ma pojęcia, jaką ja już mam na ten temat opinię!*

\*

Emily weszła do poczekalni centrum doradczego Everwood. Znała ten ośrodek jak własną kieszeń i to było jej ulubione miejsce – o ile w ogóle takowe istniało. Było tu przestronnie i widno. Uścili dodatkową opłatę za to, żeby Claire miała pokój z oknem wychodzącym na wschód. Emily wiedziała, że jej siostra kocha słońce, i liczyła na to, że wschody słońca jej pomogą. Z raportów jednak dowiadywała się, że każdego ranka, kiedy personel wchodził do jej pokoju, zasłony pozostawały zasunięte. Początkowo Emily ochoczo podrzucała pomysły mogące pomóc Claire w wyzdrowieniu, mijały jednak dni, tygodnie, miesiące i jej optymizm malał.

Dzisiaj, jak co dwa miesiące, Emily spotykała się z lekarzami Claire. Wysłuchiwała wtedy ich teorii i sugestii. Raz w miesiącu miała spotkanie z przedstawicielem administracji, na którym omawiała kwestię zachowania dyskrecji. Podkreślała wtedy, jak ważne jest postępowanie zgodnie z ustalonymi przez nią zasadami. Do tego odwiedziły u Claire co najmniej trzy razy w tygodniu i okazywało się, że kalendarz Emily jest wypełniony po brzegi. Poza tym miała na głowie rodzinę i dom. Rodzinę większą, z powodu

Claire, ale Emily przyrzekła sobie, że nigdy nie będzie tego żałować. Nichol dostarczała jej i Johnowi wiele radości, a ona czuła się zaszczycona faktem, że mogą ją wychowywać. Oczywiście czasami się zastanawiała, czy Michael nie cierpi z tego powodu, że poświęca się mu mniej uwagi, ale potem patrzyła, jak kuzynostwo bawi się ze sobą niczym rodzeństwo, i docierało do niej, że Nichol, mimo swego pochodzenia, to prawdziwe błogosławieństwo.

– Pani Vandersol. – Do terazniejszości przywołał ją głos recepcjonistki. – Doktor Brown jest gotowa. Zaprowadzić panią do jej gabinetu?

– Nie, Sherry, znam drogę.

Kobieta się uśmiechnęła.

– Jakżeby inaczej. Wobec tego doktor Brown zaprasza.

Idąc korytarzem w stronę gabinetu, Emily myślała o lekarkach i terapeutkach Claire. W Everwood pracowały wyłącznie kobiety. Jako że spory odsetek pacjentek to ofiary przemocy domowej, uważano, że ograniczenie kontaktu z mężczyznami okaże się pomocne w procesie zdrowienia. Nawet goście mężczyźni mieli wstęp wyłącznie do specjalnych pomieszczeń, z dala od miejsc, gdzie bywały pacjentki. Emily także miała okazję tam być, towarzysząc Johnowi podczas kilku pierwszych wizyt. Obecnie odwiedzał Claire co najmniej raz w miesiącu. W chwili, kiedy ujrzał Nichol, zniknął jego gniew z powodu zejścia się Claire i Anthony'ego. John świetnie wywiązywał się nie tylko z roli wujka i ojca, ale także szwagra.

Po tym, jak to się wszystko stało – po incydencie – John musiał wrócić do Kalifornii. Pracował przecież dla SiJo i wzywały go obowiązki. Emily została oczywiście w Iowa razem z Claire. Początkowo Claire była zbyt słaba i trzeba się było zająć Nichol, no a potem odbył się proces. Ciężarnej Emily coraz trudniej było podróżować. Pozostanie w Iowa okazało się najlepszym rozwiązaniem, nigdy jednak nie sądziła, że zamieszkają tu na stałe. Nie brali tego pod uwagę, dopóki z Johnem nie skontaktował się Timothy Bronson.



Kiedy Tony zniknął, Rada Dyrektorów ustanowiła Tima osobą pełniącą obowiązki dyrektora generalnego Rawlings Industries. Choć był młody, zarówno zarząd, jak i inwestorzy uznali, że świetnie się sprawdzi na tym stanowisku. Zważywszy na to, jak wiele szkody Vandersolowie wyrządzili Rawlings Industries, czymś niewiarygodnym okazał się fakt, że Tim poprosił Johna o pomoc w odbudowaniu imperium i że zaakceptowała to Rada Dyrektorów. Emily do dzisiaj pamiętała długie rozmowy prowadzone zarówno przez nią i Johna, jak i Johna oraz Tima. Czynnikiem decydującym okazało się postanowienie sądu zezwalające na umieszczenie Claire w prywatnym ośrodku leczenia zaburzeń psychicznych. Sąd postawił jeden warunek: Claire nie wolno było opuścić stanu Iowa. Wcześniej przebywała w ośrodku państwowym. Nie było tam źle, ale Emily nie znosiła tego miejsca. Bywała w nim prawie codziennie. Oczywiście wtedy jej nadzieja na to, że siostra wyzdrowieje, była o wiele większa niż teraz.

Everwood stanowiło znacznie lepszy ośrodek, to nie ulegało wątpliwości, jednak Emily nie czuła się dobrze ze świadomością, że miałyby opuścić Claire i zamieszkać na drugim końcu kraju. Na początku uważała, że bliskość Nichol będzie mieć na jej siostrę dobroczynny wpływ. Niestety okazało się to kolejną nieudaną próbą uzdrowienia Claire. Kiedy dziewczynka podrosła na tyle, by rozumieć całą tę sytuację, Emily uznała, że musi mieć na względzie dobro siostrzenicy. Nichol nie była w Everwood od ponad roku.

Obecnie sąd nie sprawował już nadzoru nad leczeniem Claire, kontrolę nad nim miała Emily, jako najbliższa krewna i pełnomocnik. Ich domem było teraz Iowa, a John pracował dla Rawlings Industries. Meredith Banks miała rację, mówiąc, że Nichol nie brakuje pieniędzy. To samo dotyczyło Claire. To właśnie stanowiło motywację dla Johna. Tym razem, kiedy się zastanawiał nad przyjęciem propozycji pracy dla Rawlings Industries, nie traktował tego jako jałmużny od członka rodziny. Nie, tym razem pomagał swojej rodzinie. Claire i Nichol nie były

w stanie samodzielnie pomnażać swojego majątku. Pod nieobecność Anthony'ego John zrobił to samo, co przed laty, po śmierci rodziców Emily i Claire. Zakasał rękawy i wziął się do pracy.

Emily wyprostowała się i zapukała do drzwi gabinetu doktor Brown. Ładna blondynka wstała i przywitała się z nią.

– Proszę, niech pani wejdzie. Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko temu, iż zaprosiłam na dzisiejsze spotkanie doktora Fairfielda.

Dopiero wtedy Emily dostrzegła siedzącego z boku starszego mężczyznę. Zaskoczył ją fakt, że lekarz nie był kobietą.

– Witam. – Podała rękę doktorowi Fairfieldowi, który wstał i ją uściskał.

Nim Emily zdążyła powiedzieć coś więcej, odezwała się doktor Brown:

– Zaprosiłam do nas doktora Fairfielda, ponieważ jest profesorem w Princeton, specjalizującym się w prowadzeniu badań dotyczących urazów mózgu o podłożu traumatycznym. Kilka tygodni temu miałam okazję wysłuchać jego wykładu i sędzę, że może nam powiedzieć coś nowego.

Emily się wyprostowała.

– Badania? Przykro mi, pani doktor, ale nie chcę, aby ktoś eksperymentował na mojej siostrze. Wystarczająco wiele przeszła.

– Pani Vandersol – rzekł doktor Fairfield z silnym brytyjskim akcentem. – Zapewniam panią, że przyjechałem tu tylko po to, aby zaprezentować swoją opinię. Bez pani zgody nie wykorzystam żadnych danych dotyczących pani Rawlings.

– Pani Nichols, doktorze. W obecności mojej siostry nie wolno wypowiadać nazwiska Rawlings. Nigdy.

Doktor Fairfield spojrzął na doktor Brown. Ta uśmiechnęła się i rzekła:

– Przekazałam doktorowi Fairfieldowi informacje wyłącznie natury medycznej. Obiecuję, że zanim zbada on Claire, na wszystko go uczulimy. Na razie widział jedynie wyniki tomografii komputerowej i moje notatki. Jestem przekonana, że czegoś nie

dostrzegam, ale nie wiem czego. Z kolei doktor Fairfield udokumentował przypadki spontanicznego ozdrowienia...

– Sporo czytałam na ten temat – przerwała jej Emily. – Do większości wyzdrowień dochodzi w ciągu pierwszego roku. Później szanse na to drastycznie maleją. Mam rację?

– Zgadza się – odparł doktor Fairfield. – Jednak przypadki, do których nawiązuje doktor Brown, znacznie przekroczyły ten okres. – Kiedy Emily analizowała jego słowa, dodał: – Jeden przypadek wyzdrowienia nastąpił po czterech latach.

Cztery lata! Minęły już ponad dwa. Emily zdążyła się oswoić z faktem, że jej siostra nigdy nie wydobrzeje, ale czy to w ogóle można było nazwać życiem?

– Co to oznacza? Co miałby pan zrobić w przypadku Claire?

Odpowiedzi udzieliła doktor Brown:

– Potrzebujemy pani zgody na to, aby doktor Fairfield zbadał Claire i być może przeprowadził kolejne testy.

– Kolejne testy? A jakie może przeprowadzić pan testy, których nie zrobili inni lekarze?

Przez czterdzieści kolejnych minut wyjaśniano jej rodzaj badań doktora Fairfielda. Testy nie były inwazyjne, pamiętano by także o zasadach Emily. Dzięki nim może się okazać, że warto spróbować jakichś nowych leków albo terapii łączonej. Przede wszystkim doktor Fairfield chciał ustalić, czy powodem psychozy Claire rzeczywiście był uraz głowy, czy też może coś innego.

Emily niechętnie opowiedziała o wydarzeniach z przeszłości siostry. Nie podobał jej się pomysł kolejnej kuracji. Claire była, bądź co bądź, zadowolona. Po co ją znowu niepokoić? Z drugiej jednak strony, jeśli istniał choćby cień szansy, Emily nie mogła się nie zgodzić.

Tego wieczoru, w domu z Johnem i dziećmi, obserwowała, jak Michael bawi się z Nichol. Kiedy patrzyła na siostrzenicę, widziała Claire i tę samą beztroską ambicję, jaka charakteryzowała kiedyś jej siostrę. Dostrzegała także ciemne oczy Anthony'ego Rawlingsa. Bywało, że nie mogła ścierpieć tych oczu. Gdy coś takiego miało miejsce, Emily powtarzała sobie: geny czy

wychowanie? Ojciec Nichol pozwolił, żeby zemsta zniszczyła jego samego i wszystkich, którzy mieli pecha i znaleźli się w strefie jego wpływów. Taka chęć odwetu będzie dla Nichol obca. Jej oczy będą postrzegać świat jako miejsce tysiąca możliwości, gdzie najważniejsze są miłość i wybaczenie. Emily przysięgła sobie, że z pomocą jej i Johna Nichol będzie patrzeć na świat w taki sam sposób, jak kiedyś jej matka...

*15 lipca 2016*

*W końcu to zrobiłam, ale nie wiem, czy mnie to cieszy, czy nie. Zaniiosłam Claire lunch i miałam możliwość z nią porozmawiać. Kiedy weszłam do jej pokoju, siedziała pod oknem i wpatrywała się w błękitne niebo. Choć mówiłam do niej i hałasowałam, nie zarejestrowała mojego wejścia. Początkowo się wahałam, czy nawiązywać z nią kontakt wzrokowy.*

*Nie zakładałam, że nie będę w stanie tego zrobić. Stałam przed Claire, ale wyraz jej twarzy nie uległ zmianie. Nadal wpatrywała się w niebo, jakby mnie w ogóle tutaj nie było. Odezwałam się, najpierw cicho, potem głośniej. Chociaż nic nie powiedziała ani nie spojrzała na mnie, w końcu wstała i podeszła do stołu, gdzie pozwoliła mi się nakarmić.*

*Kiedy zjadła mniej więcej połowę porcji, nagle podniosła się i wróciła na swoje miejsce pod oknem.*

*Gdy jadła, byłam tak wzruszona, że zapomniałam o tym, żeby do niej mówić. Spojrzałam na zegar i przekonałam się, że dopiero za dziesięć minut będą mnie oczekiwać w kuchni, więc ponownie podeszłam do Claire. Kucnęłam przed nią i dotknęłam jej kolana...*

*– Claire, słyszysz mnie? – Meredith ze wszystkich sił starała się, by w jej głosie nie było słyhać emocji. Po jej policzkach płynęły jednak łzy i nie sądziła, aby jej się to udało. Znała zasady dotyczące kontaktów z panią Nichols. W tamtej chwili zupełnie o nich nie myślała. Pękało jej serce na widok przyjaciółki, obecnie cienia tej pełnej życia kobiety, którą kiedyś była. – Claire, to ja, Meredith. Nie pamiętasz mnie? Studiowałyśmy razem w Valparaiso... – Pilnowała się, żeby nie wspomnieć o Anthonym, Nichol ani niczym, co miało miejsce podczas sześciu ostatnich lat.*

Przez dziesięć minut opowiadała jednak o tym, jak wyglądało ich życie za czasów studenckich.

Wyraz twarzy Claire nie uległ zmianie, jednak w pewnym momencie zaczęła coś nucić. Niezrażona tym Meredith nawijała o ich akademiku i Chicago. Dopiero kiedy wyszła z pokoju i udała się w stronę kuchni, dotarło do niej, co takiego nuciła Claire: *Take Me Out To The Ball Game*, siódma runda na Wrigley.

*15 lipca 2016 cd.*

*Chcę wierzyć, że mnie słyszała i zrozumiała. Nie wiem – możliwe, że tylko to sobie wyobrażam. Przecież w większości podręczników, które czytałam, jest napisane, że jeśli pacjent nie wyzdrowieje w ciągu pierwszego roku, szanse na to są marne. No ale ta piosenka! Opowiadałam o Chicago i meczach baseballowych. Raczej nie wspomniałam o drużynie Cubs czy o Wrigley, ale o baseballu na pewno...*

*Tak czy inaczej, nie mam wątpliwości co do tego, co nuciła: Take Me Out To The Ball Game!*

*Zadowolenie nie polega na dolaniu oliwy, lecz ugaszeniu części ognia.*

Baldwin Fuller

## **Rozdział 11**

Kiedy niewielki samolot kołował nad wyspą, kończąc tym samym ostatni etap ich podróży, Claire zachwycała się mnogością odcieni błękitu. Jej myśli nieustannie cofały się do miesiąca miodowego i musiała sobie powtarzać, że to zupełnie inne miejsce i inny czas. Podczas pobytu na Fidżi był z nią Tony i to on sprawował nad wszystkim kontrolę.

Tym razem przy swoim boku miała Phila. Z każdym mijającym dniem coraz bardziej doceniała jego obecność i oddanie. To uczciwość tego mężczyzny zdemaskowała jej prawdziwe zagrożenie, a umiejętności uwolniły ją zarówno od Catherine, jak i FBI, zapewniając bezpieczeństwo jej i dziecku. Wiedziała, że nie byłoby jej teraz tutaj, gdyby nie on. A jednak ich role diametralnie się różniły od tego, co dane jej było przeżyć z Tonym. Przez cały czas to Claire wszystko kontrolowała. W końcu to za jej pieniądze mogli sobie pozwolić na pobyt w tym rajskim ustroniu. Phil przedstawiał jej różnorakie opcje, ale decyzja zawsze należała do niej. Zdarzało się, że to poczucie władzy było odurzające, innym razem onieśmielające. Po latach uległości doświadczała zupełnie odmiennego życia. Dziwne, ale przyłapywała się czasem na tym, że tęskni za poczuciem bezpieczeństwa towarzyszącym brakowi odpowiedzialności za każdy aspekt swego istnienia.

Claire przyglądała się niewidzącym wzrokiem rozciągającemu się poniżej tropikalnemu rajowi, intensywnym błękitom, zieleniom i bieli, wracając myślami do swego niedawnego życia w Iowa – tego, które porzuciła. W głębi duszy

wiedziała, że przez krótki okres miała wszystko, czego pragnęła, a nawet więcej. Doszli z Tonym do porozumienia – co prawda on zachował tak bardzo mu potrzebną kontrolę, ale mogła to robić także ona. Wyjeżdżała z domu i wracała, kiedy miała na to ochotę. Owszem, wcześniej go o tym informowała, ale to wszystko. Claire informowała Tony’ego. Nie pytała o pozwolenie, nie szukała jego aprobaty. A on na to pozwalał, ponieważ darzyli się zaufaniem. I wiedziała, że to ona nadużyła tego zaufania – to ona złamała daną obietnicę. Być może taki był właśnie plan Catherine: nakłaniając Claire do ucieczki, udało jej się zburzyć zaufanie, jakie Claire i Tony zbudowali. Czy gdyby Tony się z nią skontaktował, byłoby możliwe jego odbudowanie?

To, co ich łączyło, zanim Catherine im wszystko odebrała, było doskonałe. Claire wiedziała, że jej siostra Emily nigdy tego nie zrozumie, podobnie jak reszta świata, kiedy już książka Meredith zostanie wydana. Nie potrafiła tego wytłumaczyć. Na szczęście nie musiała. Phil nie należał do osób wścibskich – i za to bardzo go ceniła.

Co zrozumiałe, nie opowiedziała mu o tym, jak wyglądało jej życie z Tonym. A przynajmniej nie z takimi szczegółami, jak Harry’emu. Coś tam jednak musiał wiedzieć. Gdyby nie był dobry w tym, co robi, nie wysłałby jej tamtego liściku w San Diego. Phil znał przeszłość Claire i ani razu jej o to nie wypytywał, zamiast tego dodawał jej otuchy. I zachęcał, aby była silna, aby chronić swoje nienarodzone dziecko i ufała intuicji. W tej akurat chwili, choć nade wszystko pragnęła, żeby Tony się z nią skontaktował, intuicja jej mówiła, że nareszcie jest bezpieczna. I zapewniała, że słusznie zaufała Philowi. Choć raz podjęła właściwą decyzję.

Kiedy pływaki samolotu dotknęły tafli połyskującej wody, Claire odsunęła od siebie wspomnienia i pragnienia. Oto jej nowe życie i przyszłość, którą wybrała dla siebie i dziecka. Hałas panujący w samolocie uniemożliwiał prowadzenie rozmowy. Claire wyprostowała się i dotknęła nogi Phila. Kiedy się odwrócił, uśmiechnęła się.

Chciała, żeby wiedział, że podoba jej się to, co widzi. Była

zadowolona. I jej uśmiech wcale nie był wymuszony. Zmęczyło ją szufladkowanie. Jej nowym motywem przewodnim stały się słowa: „udawaj, aż okaże się to prawdą”. Może i był to blef, ale sporo zależało od tego rozdania. Zachowa twarz pokerzysty i jakoś sobie poradzi.

Kiedy Phil pomógł Claire wysiąść z samolotu, rozejrzała się. Pod stopami mieli białą, piaszczystą plażę, za sobą zaś połyskującą lagunę otwierającą się na bezkresne błękitne wody. Na brzegu cierpliwie czekało dwoje ludzi.

Szukając potencjalnych lokalizacji, Phil zbadał zarówno same miejsca, jak i życiorysy pracowników. Główną rezydencję na tej wyspie zbudował pod koniec lat siedemdziesiątych bogaty Anglik, który zjawił się razem z dwuosobową służbą. Zanim Francis i Madeline się tutaj sprowadzili, wzięli ślub na Haiti. Po śmierci Anglika pozostali na wyspie i od ponad trzydziestu lat zajmowali się domem i troszczyli o kolejne przebywające tu rodziny. W nowym domu Claire było wiele pokoi i aż nadto miejsca dla niej i dziecka. Niektórzy z poprzednich właścicieli mieli dzieci, a nawet wnuki.

Jednym z najbardziej pozytywnych aspektów tego ustronia była izolacja. Był taki czas, kiedy Claire nie lubiła samotności, zmęczyło ją jednak uciekanie przed nieznanymi zagrożeniami. Ta wyspa zapewni jej dziecku bezpieczeństwo, jakie daje odosobnienie. Dla jego dobra Claire była skłonna zaakceptować związaną z pobytem na wyspie samotność – można się tam było dostać jedynie samolotem lub łodzią. Wystarczyła jednak łódź i trzydzieści minut, aby dotrzeć do cywilizacji, oczywiście przy dobrej pogodzie. Region ten chlubił się trzystoma sześćdziesięcioma trzema słonecznymi dniami w roku, bogata roślinność potrzebowała jednak deszczu. Phil dowiedział się, że zdarzają się tutaj gwałtowne, aczkolwiek krótkie burze. Silne opady deszczu przeplatane z intensywnym nasłonecznieniem tworzyły gorący i wilgotny klimat. Spędziwszy niemal miesiąc w pochmurnych, chłodnych Włoszech, Claire była gotowa na ciepło.

Ruszyli w stronę uśmiechającej się przyjaźnie pary. Pierwsza



odezwała się Madeline, potężna ciemnoskóra kobieta o głębokim, gardłowym głosie.

– Witamy, *madame* i *monsieur* Nichols! Jestem Madeline, a to mój mąż, Francis.

Claire spojrzała na Phila i uśmiechnęła się. Podobał jej się głos Madeline, dzięki niemu powietrze wydawało się jeszcze cieplejsze. Podała jej rękę i rzekła:

– Witaj, dziękuję. Jestem pani Nichols, ale mów mi proszę Claire, a to jest... – Zerknęła na Phila. Jak miała wytłumaczyć, kim on jest. Przez ostatni rok w ich znajomości dokonała się przecież drastyczna zmiana. – To mój przyjaciel, Phillip Roach. Pomógł mi znaleźć waszą cudowną wyspę.

Francis uściskał dłoń Phila.

– *Madame*, ale to przecież pani wyspa, a my cieszymy się ogromnie, mogąc nieść państwu pomoc.

Claire położyła dłoń na brzuchu i westchnęła.

– Chętnie obejrzę dom.

Madeline kiwnęła głową i powiodła Claire w stronę ścieżki. Uśmiechając się promiennie, powiedziała:

– Ależ oczywiście, zaraz wszystko pani pokażę, no i dam coś do picia. Nie możemy pozwolić, aby się pani odwodniła. Słońce jest tu bardzo intensywne, nawet teraz, przed południem. – Po kilku krokach zapytała: – Pani dzieciątko, *madame*, kiedy maleńka do nas dołączy?

Maleńka? Claire nie знаła płci dziecka, ale zawsze myślała, że to będzie chłopiec: ciemnowłosy, ciemnooki chłopiec, podobny z wyglądu do swojego ojca. Ten chłopczyk z jej marzeń nigdy jednak nie zazna smutku, jaki dane było poznać jego ojcu. Jej synek będzie dorastał otoczony miłością i wsparciem, a potem, pewnego dnia, stanie się mężczyzną, jakim w końcu stał się jego ojciec.

– Och, nie wiem, czy to będzie chłopczyk, czy dziewczynka. – Madeline milczała, ale w jej ciemnobrązowych oczach pojawił się znaczący błysk. – Maleństwo przyjdzie na świat w połowie stycznia.

– Kochamy dzieci. Francis i ja nie zostaliśmy pobłogosławieni własnymi, ale oddaliśmy swoje serca maluchom, które teraz mieszkają w różnych zakątkach świata. Dziękujemy, że będziemy mieli kolejne dziecko do kochania.

Choć Claire miała opory, by jeszcze komukolwiek w życiu zaufać, od razu zapalała sympatią do tej kobiety. Przyciągały ją do niej nie tylko wypowiedane przez nią słowa, ale także otaczająca ją aura. Przeszedłszy przez próg swego nowego domu, Claire głośno odetchnęła. Po raz pierwszy od wieków znajdowała się w domu, u siebie. Jej dom był piękny, jasny, z mnóstwem otwartej przestrzeni – taki, o jakim zawsze marzyła. Zbliżyła się do otwartych drzwi, odetchnęła morskim powietrzem i wsłuchała się w odgłos fal. Do rzeczywistości przywołał ją głos Madeline.

– Lubimy, kiedy wszystko jest pootwierane. Na ogół mamy tutaj odświeżający wietrzyk, gdyby jednak było pani zbyt gorąco, *madame*, w domu jest klimatyzacja.

Choć czuła spływające między piersiami krople potu i musiała odsunąć włosy z szyi, Claire uśmiechnęła się szeroko.

– Zajmie mi to trochę czasu, ale się przyzwyczaję. – Jej specjalnością było adaptowanie się do otaczających ją warunków. – Nie włączajcie, proszę, klimatyzacji. Uwielbiam świeże powietrze i upał.

Weszły do głównego apartamentu. Obcasy Claire stukały o błyszczącą podłogę z drewna bambusowego.

– To pokój pani... – Madeline się zawahała. – I *monsieur* Roacha?

Claire położyła dłoń na jej ramieniu.

– Nie, Madeline. Phil to mój przyjaciel. Nie jesteśmy parą. On nie jest ojcem mojego dziecka.

– Kocha panią. Widzę to w jego oczach.

Claire spojrzała na nią zaskoczona. Byli przyjaciółmi, ale miłość? Będzie to musiała przemyśleć.

– Bardzo mi pomaga.

– To nie moja sprawa. Ja jedynie dla pani pracuję.

Claire chciała wyjaśnić, że liczy na to, iż ojciec dziecka także

się zjawi na wyspie, sama jednak nie wiedziała, czy tak się stanie. Poza tym jej historia była tak skomplikowana, że w tej chwili nie miała na tyle energii, aby ją opowiadać. Zamiast tego kiwnęła głową i zabrała się do oglądania kolejnych udogodnień znajdujących się w jej nowym domu. Z sypialni wychodziło się bezpośrednio na *lanai*. Kiedy tam razem wyszły i Claire się rozejrzała, widok zaparł jej dech w piersi. Na morze składało się całe mnóstwo odcieni błękitu. Patrząc na wodę, zastanawiała się, czy o jej kolorze decyduje głębokość. Kiedy przesunęła spojrzenie w stronę horyzontu, ujrzała, jak fale łączą się z krystalicznie błękitnym niebem. Zrobiła kilka kroków i przekonała się, że *lanai* ciągnie się wzdłuż całego domu. To właśnie tę werandę widziała z salonu, a oprócz niej duży basen, osłonięte parasolami stoliki, leżaki i krzesła.

Kiedy Claire weszła do kuchni, nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. Choć znajdowali się w samym środku raju, na większości map niezaznaczonym choćby kropką, stała teraz pośrodku supernowoczesnej, wyposażonej w najnowsze sprzęty kuchni.

– Wow! – To jedyne, co była w stanie powiedzieć.

– *Oui*, ostatnia rodzina uwielbiała gotować. Poprzednia właścicielka przebudowała kuchnię, czyniąc ją jeszcze większą.

– Jest wspaniała! Wszystko jest wspaniałe!

W oczach Madeline błyszczała duma.

– To nie wszystko. Francis i ja też mamy swój dom. Może go pani obejrzeć. Jest też ogród, ścieżki, sady i wiele, wiele więcej.

– Chcę zobaczyć wszystko, tyle że...

Madeline kiwnęła głową.

– *Oui, madame*, odbyła pani długą podróż i musi teraz odpocząć. Przyniosę pani wodę i może trochę owoców?

– Dziękuję, brzmi wspaniale. – Odwróciła się, aby wrócić do swojego apartamentu, po czym dodała: – Nie jestem pewna, co robi Phil...

– Jest z Francisem, *madame*.

– Kiedy wróci, możesz go zaprowadzić do jednej z

pozostałych sypialni?

Kobieta kiwnęła głową i obiecała, że za chwilę przyniesie wodę i coś do zjedzenia. Po powrocie do swojego prywatnego apartamentu Claire postanowiła przyjrzeć mu się nieco uważniej. Przylegająca do sypialni łazienka okazała się duża, nowoczesna i jasna, gdyż nad wpuszczoną w podłogę wanną znajdował się spory świetlik. Zobaczyła dwoje drzwi. Jedne prowadziły do niedużego gabinetu. Pokiwała z aprobatą głową. Idealnie nadawał się na pokój dla dziecka. W jej głowie pojawiły się myśli o pokoju dziecięcym w Iowa. Zamiast je zasufladkować, przyglądała się gabinetowi i wyobrażała sobie stojące w nim łóżeczko i przewijak. Nowe myśli wygrały w końcu ze starymi. Z uśmiechem na ustach skupiła się na przyszłości.

Drugie drzwi prowadziły do garderoby, nieco mniejszej niż gabinet. W szufladach i na wieszakach znajdowały się zamówione przez nią ubrania. Claire pozbyła się butów, dotknęła miękkiego materiału jednej z sukienek na ramiączkach. A może powinna się przebrać? Zastanawiała się także, czy nie wziąć długiej, relaksującej kąpieli. Uśmiechnęła się. Ogarnęło ją poczucie spokoju, którego zbyt długo jej brakowało. A więc robiła to – przystosowywała się do nowej normalności.

Serdeczne powitanie ze strony Madeline i Francisa oraz niesłabnące wsparcie Phila – to wszystko sprawiło, że do jej życia wróciło szczęście. Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, zawołała:

– Wejdz, Madeline.

Drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł Phil.

– Nie jestem Madeline.

Widząc złote plamki w jego oczach, Claire pomyślała o tym, co usłyszała od Madeline. Nie wiedziała, czy to prawda, ona w spojrzeniu Phila nie widziała miłości, tylko troskę. Pragnęła, aby się dowiedział, jak bardzo jest zachwycona wyspą i wszystkim, co zrobił, więc oświadczyła głosem przepelnionym podekscytowaniem:

– Masz rację! Wszystko mi się tu bardzo podoba!

Phil odetchnął.

– Cieszę się. Co myślisz o Francisie i Madeline?  
– Pewności jeszcze nie mam, ale wydaje mi się, że ich polubiłam.

– To dobrze, a więc myślisz, że możesz tu zostać?

Uśmiechnęła się.

– Tak. Co robiłeś z Francisem?

Wyjaśnił, że mężczyzna oprowadził go po terenie przyległym do rezydencji. Jest tu łódź do dyspozycji Claire i kiedy tylko będzie się chciała wybrać do miasteczka, Francis ją tam zabierze. W razie nagłych wypadków jest także dostęp do helikoptera i samolotu.

Claire przysiadła na skraju łóżka.

– No cóż, mam nadzieję, że nie okażą się potrzebne.

Chciałabym się jednak umówić do lekarza na wizytę kontrolną.

– Porozmawiaj z Madeline, ona ci w tym pomoże. Pamiętaj, w miasteczku jest prawdziwy lekarz.

– Myślę, że to się uda. Tak bardzo ci dziękuję, za wszystko.

Phil kiwnął głową.

– Nie ma za co, Claire. Wygląda na to, że moja praca dobiegła końca...

Jego słowa sprawiły, że Claire opuścił dobry nastrój. Nagle izolacja wyspy przeppełniła ją niepokojem.

– Wyjeżdżasz? – zapytała. – Ale... ale ja poprosiłam Madeline, żeby zaprowadziła cię do jednej z wolnych sypialni.

– Tak zrobiła, ale skoro jesteś zadowolona i bezpieczna, nie sądzę, abym powinien...

Ze łzami w oczach Claire wstała i zapytała:

– Będę się w stanie z tobą skontaktować?

– Tego właśnie chcesz?

Czego ona chciała? Wiedziała, że nie chce tego, czego według Madeline pragnie Phil, niemniej jednak nie chciała, aby wyjeżdżał. Kiedy go przedstawiła Madeline i Francisowi, powiedziała prawdę: Phil był jej przyjacielem. Ufała mu i chciała, żeby się znajdował w pobliżu. Tak jak przez większą część minionego roku. Jeszcze zanim naprawdę go poznała, on ją

pilnował, chronił, był czymś stałym w jej świecie przepelnionym zmianami. Zamrugła i po jej policzkach spłynęły łzy.

– Chcę mieć przy sobie kogoś, komu ufam. Madeline i Francisa nie znam jeszcze wystarczająco dobrze.

– Gruntownie ich prześwietliłem. Są autentyczni i prostolinijni.

Kiwnęła głową.

– Czeka na mnie kolejne zlecenie.

Zesztywniała.

– Rozumiem. Dość masz niańczenia.

– Claire, poprosiłem pilota, by zaczekał. Myślę, że tak jest najlepiej.

– Dziękuję ci. Dziękuję za to, że mnie chroniłeś, że mnie tu przywiozłeś, za wszystko. – Pragnęła go uściskać, ale nie mogła znieść myśli, że mogłaby go zranić. Jeśli Madeline miała rację, to rzeczywiście wyjazd Phila był najlepszym rozwiązaniem. – Może pewnego dnia...

– Zostawię ci swój numer – przerwał jej. – Ale pamiętaj, dzwoń tylko w sytuacji awaryjnej. I dla bezpieczeństwa swojego i dziecka nie kontaktuj się z nikim oprócz mnie i FBI.

Claire przełknęła ślinę i pokiwała głową.

Nim zdążyła pomyśleć o czymś jeszcze, po Philu nie było już śladu. Kiedy patrzyła na zamknięte drzwi, ogarnęło ją przemożne uczucie izolacji. Oddychając głęboko, walczyła z atakującą ją falą duszności. Gdy powietrze w końcu dotarło do jej płuc, z gardła wydobył się szloch. Podróż z Wenecji trwała kilka dni. Stworzyli wymyślnie tkaną sieć po to, aby zmylić wszystkich, którzy mogliby ich szukać. Podróż, a teraz wyjazd Phila – tego było dla niej zbyt wiele. Położyła się na wielkim, pustym łóżku.

Wiszący pod sufitem wentylator, który wiosłował w lepkim, przedpołudniowym powietrzu, w ogóle nie chłodził pokoju. Pomimo obezwładniającego gorąca Claire otuliła się miękkim kocem i zapłakana zasnęła.

Kiedy się obudziła, powieki miała spuchnięte. Nie miała pewności, jak długo spała. Zegar obok łóżka pokazywał trzecią

osiemnaście, a słońce na horyzoncie mówiło, że jest już popołudnie, a nie rano. Pocierając skronie, Claire uznała, że musi coś zjeść. Ukoji to jej skołataną nerwy i uśmierzy ból głowy.

Podeszła do stojącego niedaleko od drzwi stołu, by się przekonać, że Madeline już tu była. Świadczyły o tym dzbanek z wodą i przykryta miska, ustawiona w drugiej misce z lodem. Kiedy Claire uniosła pokrywę, w brzuchu jej zaburzało na widok soczystych owoców. Starła się nie myśleć o Philu ani o samotności. Zamiast tego zjadła owoce, napiła się wody i mówiła głośno do dziecka. Jeśli spokojnym tonem wyjaśni, że wszystko się ułoży, to może sama także w to uwierzy?

Nie minęło kilka dni, a w zapomnienie poszły zwyczajowe zasady etykiety na linii personelu – pani domu. Claire wiele godzin spędzała razem z Madeline w nowoczesnej kuchni, gdzie uczyła się przyrządzać potrawy, których nigdy dotąd nie próbowała. Przebywała także często w towarzystwie Francisca, pielęgnując tropikalny ogród i drzewa owocowe.

Madeline umówiła Claire do lekarza, a Francis jej towarzyszył. Minie trochę czasu, zanim przyzwyczai się do płynięcia łodzią. Po dotarciu na ląd podobało jej się to, że dzięki Francisowi czuła się bezpieczna.

Poczuła ulgę i radość, kiedy się okazało, że obiecany przez Phila lekarz rzeczywiście istnieje. Kształcił się w Wielkiej Brytanii i znał angielski, ale także kilka miejscowych języków. Miał nowoczesną przychodnię, wyposażoną nawet w ultrasonograf. Claire była teraz w dwudziestym szóstym tygodniu ciąży. Jako że od ostatniego badania minął ponad miesiąc, lekarz zalecił USG. Zaskoczyło ją to, co zobaczyła na ekranie – dziecko w niczym nie przypominało orzeszka, którego pokazała Tony’emu. Tym razem widziała profil maleństwa, rączki i stópki. Kiedy lekarz zapytał, czy zna płeć dziecka, przypomniała jej się rozmowa z Tonym, w czasie której poprosiła go, aby jej towarzyszył podczas następnej wizyty. Ze łzami w oczach odparła:

– Nie, panie doktorze, nie znam i nie chcę znać, a przynajmniej na razie.

Codziennie w południe i wieczorem Claire spożywała posiłki razem z Madeline i Francisem. Nie wyobrażała sobie, że miałyby jeść w samotności. Nie minęło wiele czasu, a pory posiłków stały się jej ulubionymi. Uwielbiała patrzeć, jak ci dwoje się do siebie odnoszą, jak Madeline promienieje w towarzystwie męża. Mieli tak wiele historii do opowiedzenia, a Claire mogła godzinami siedzieć i słuchać. Madeline nalegała na to, aby każdy posiłek rozpoczynał się modlitwą. Claire od czasów dzieciństwa nie praktykowała tego zwyczaju i po tak wielu zmianach i wydarzeniach w jej życiu uważała to za coś pokrzepiającego. Może nie tak wyobrażała sobie wcześniej swoje życie, ale przynajmniej czuła się bezpieczna i akceptowana. A zważywszy na wszystko, przez co musiała przejść, to było dużo – więcej, niż mogła prosić...



*Ci, którzy zaufali tym, którym nie powinni, z całą pewnością  
nie obdarzą zaufaniem tych, których powinni.*

Marie von Ebner-Eschenbach

## **Rozdział 12**

Choć od spotkania Tony'ego z FBI minęły zaledwie nieco ponad dwa tygodnie, miał wrażenie, jakby to była cała wieczność. Nawet on nie rozpoznawał swojego odbicia w lustrze. Broda oraz potargane włosy, jak również obce mu ubrania tworzyły osobę, której odgrywaniem był już zmęczony. Kiedy zameldował się w hostelu w Genewie, wiedział, że od pierwszego celu dzieli go już bardzo niewiele. W czasie swojej podróży poświęcił komfort na rzecz tego, aby dzięki zaoszczędzonej gotówce stać się na nowo Antonem Rawlsem. Nie planował pozostać nim już na zawsze, niemniej jednak „Anton” był konieczny, żeby uzyskać dostęp do ukrytego majątku.

Za nowy, wiszący obok łóżka garnitur zapłacił więcej niż za dwutygodniową podróż i utrzymanie. Nowe ubranie oraz zakupiona maszynka do golenia czekały, aby odsłonić kryjącego się pod spodem mężczyznę. Spać nie dawały mu myśli o tym, co się stanie dzisiaj rano: w końcu dotrze do banku i dzięki temu będzie mógł wrócić do życia, do którego był przyzwyczajony.

Siedemnaście ostatnich dni Tony spędził nie tylko na podróżowaniu. Sporo przesiadywał w kafejkach internetowych, gromadząc tyle informacji, ile tylko był w stanie. Śledził to, co się dzieje z Rawlings Industries. Vandersolowie nie przestawali zasypywać mediów swoimi oskarżeniami. Po każdym takim oświadczeniu albo komunikacie prasowym ceny akcji Rawlings Industries i spółek zależnych coraz bardziej spadały. Z jednego z artykułów dowiedział się, że Rada Dyrektorów wyznaczyła

Timothy'ego Bronsona na tymczasowego dyrektora generalnego.

Tony nie miał pewności, co czuje w związku z tą decyzją. Rzeczywiście uważali, że tak łatwo da się go zastąpić? Wraz z upływem kolejnych dni zrozumiał, że wspiera Tima w jego nowej roli. Bądź co bądź przez ostatnie lata osobiście przygotowywał go do takiego właśnie posunięcia. Tony nie miał w planach zniknięcia, ale Tim od samego początku wydawał mu się obiecujący. Dobrze wiedzieć, że to on stoi teraz za sterami jego firmy.

Uświadomiwszy sobie to wszystko, nieoczekiwanie poczuł się zwolniony ze swoich zobowiązań biznesowych. Mógł się teraz przyglądać, jak jego imperium walczy o przetrwanie, i nic z tym nie robić albo się dowiedzieć, o co chodziło agentowi Jacksonowi, wygłaszającemu te dziwne uwagi, i poszukać informacji na temat swojej rodziny. Po raz pierwszy w życiu Rawlings Industries znalazło się na drugim miejscu.

Kiedy tylko miał taką możliwość, zajmował się wyszukiwaniem strzępków informacji. Nic się jednak nie układało w jedną całość. Wiedział, że brak mu zbyt wielu elementów układanki.

Odebrał dwa krótkie telefony od agenta Jacksona. Gdzieś czytał, że do wyśledzenia rozmówcy wystarczy połączenie trwające pięćdziesiąt sześć sekund. Nie miał pewności, czy to prawda, ale na wszelki wypadek pilnował, żeby ich rozmowy nie przekraczały tej granicy czasowej. FBI chciało oczywiście więcej, ale Tony ujawniał tylko tyle informacji, aby ich jakoś ułagodzić.

– Tak, jestem w Europie. Nie, nie kontaktowałem się z nikim ze Stanów. Tak. Gdybym nie miał tego cholernego telefonu, nie rozmawiałby pan teraz ze mną. Do widzenia.

Choć nie znosił tego monitoringu, na myśl o telefonach uśmiechnął się szeroko. Za każdym razem, kiedy ograniczał udzielanie informacji do minimum i słyszał lekceważenie w głosie agenta Jacksona, czuł się, jakby odniósł małe zwycięstwo. Może to było tylko jedno rozdanie w całonocnej grze w karty, ale tak czy inaczej, każda wygrana doliczała się do ostatecznej puli.

Tony pozbył się zarostu, chcąc się po raz kolejny stać

Antonem Rawlsem. Od hostelu do instytucji finansowej dzieliła go niezbyt duża odległość. Mimo że cały był obolały po spędzeniu nocy na zbyt miękkim łóżku, to i tak nic w porównaniu z chaotyczną gonitwą myśli w jego głowie. Po tylu dniach w końcu zbliżał się do celu.

W ciągu ostatnich tygodni nauczył się korzystać z transportu publicznego, wiedział jednak, że w przypadku banku to nie przejdzie. Dlatego też ubrany w nowy garnitur wszedł do lobby jednego z pobliskich pięciogwiazdkowych hoteli i swobodnie zjadł śniadanie w restauracji. Nikt nie kwestionował jego obecności. Tony pragnął się delektować doskonałą kuchnią. Bez wątplenia już dawno nie jadł nic tak smacznego, ale myśli wybiegające ku skrytce w skarbcu nie pozwalały cieszyć się aromatem i smakiem jajek po benedyktyńsku. Kiedy zjadł, wyszedł głównymi drzwiami i poprosił boya hotelowego o wezwanie dla niego taksówki. Następnie udał się nią do banku. Każdego innego dnia coś takiego byłoby dla niego czymś najzupełniej normalnym, dzisiaj jednak okazało się rewolucyjne.

Nikt w banku nie kwestionował jego tożsamości. Nawet jeśli widziano go już w tym miejscu, był tym samym Antonem Rawlsem, który zawsze się tutaj zjawiał – jedyną osobą, która od dwudziestu pięciu lat miała dostęp do skrytki.

Gdy zgodnie z obowiązującymi procedurami położono przed nim księgę główną, przyjrzał się liście podpisów. Zobaczył cały rząd swoich podpisów, a konkretnie Antona Rawlsa, ale nie to zwróciło jego uwagę. Nie to sprawiło, że się wyprostował i zacisnął zęby. Dwa ostatnie podpisy, bezpośrednio nad miejscem, gdzie miał się znaleźć jego podpis, złożyła Marie Rawls. Przy pierwszym podpisie widniała data jedenastego września dwa tysiące trzynastego roku. Drugi podpis złożono dwa dni później.

Nienagannym francuskim Tony zapytał:

– Kto to jest? Czy ktoś jeszcze miał dostęp do mojej skrytki?

Skonsternowany pracownik banku odczytał podpis, po czym zajrzał do dokumentów. Chwilę później odparł z zakłopotaniem:

– Tak, proszę pana, do pańskiej skrytki mają dostęp dwie

osoby: pan i Marie Rawls. Kobieta, która się tu zjawiała, przedstawiła odpowiedni dokument tożsamości. – Po czym spytał: – Panie Rawls, czy jest jakiś problem?

Tony ledwie widział na oczy. Nie miał pojęcia, co to oznacza, wiedział jedynie, że musi otworzyć skrytkę i zweryfikować swoje konta. Kiedy odpowiedział, w jego głosie słychać było niezadowolenie:

– Oby nie. Chcę natychmiast zobaczyć swoją skrytkę.

– Tak, proszę pana, czy mógłbym prosić o pański klucz?

Tony podał mu go i udał się za zdenerwowanym mężczyzną do skarbcza. Proces wkładania obu kluczy okazał się dłuższy, niż pamiętał. Wiedział, że przemawia przez niego zniecierpliwienie, był jednak przekonany, że wszystko dzieje się w zwolnionym tempie. Kiedy skrytka została wyjęta ze skarbcza, Tony poszedł razem z pracownikiem banku do prywatnego pokoju.

– Chce pan, abym został?

– Nie, proszę wyjść – warknął Tony, posyłając mu gniewne spojrzenie. Nie przejmował się swoim zachowaniem, chciał, by ten człowiek sobie poszedł i już. Na osobności musiał się przekonać, co się kryje w skrytce, a raczej co z niej zniknęło.

Mężczyzna wyszedł cicho z pokoju i wtedy Tony otworzył skrytkę. Przez wszystkie lata, podczas których dokonywał transferu i inwestycji środków Nathaniela, ani razu jej zawartość nie okazała się dla niego zaskoczeniem – aż do teraz.

Zamiast dokumentów Tony wyjął z metalowej skrytki jednorazowy telefon na kartę. Był bardzo podobny do tego, którego używał do kontaktowania się z FBI. Oprócz komórki znajdowała się tam ładowarka i koperta.

Nie miał pewności, czy ręce mu się trzęsą z gniewu, czy ze strachu. Jego cały plan opierał się na dysponowaniu tymi funduszami. Skoro nie było tu jego pieniędzy, w takim razie co się z nimi stało? Tony cofnął się myślami do widniejących przy podpisach dat: dziewiątego i jedenastego września. W tych dniach Catherine przebywała w Iowa – razem z nim. Kto jeszcze mógł o tym wiedzieć?

Otworzył kopertę. Znalazł w niej krótki i niepodpisany list:  
*Moje gratulacje, udało ci się uzyskać dostęp do tego listu.  
Nie mam pewności, kto go przeczyta, mogę więc jedynie  
powiedzieć, że zdałeś swój pierwszy test. Gratuluję. Uważam, że to  
zasługuje na pozytywną konsekwencję.*

*Zdaję sobie sprawę z tego, że nie jesteś przyzwyczajony do  
roli ucznia, ale wiedz, iż mam szczerą nadzieję, że proces twojej  
edukacji odbywa się bez usterek.*

*Jeśli jesteś tym, kim sądzę, wierzę, że wszystko zrozumiesz.*

*Nie zostawiłam cię bez żadnych środków. Nie zrobiłabym  
czegoś takiego. Słyszałam, że odebranie dawnego życia i  
pozostawienie na łaskę drugiej osoby to bardzo trudne  
doświadczenie, dlatego też w ramach pozytywnej konsekwencji  
utworzyłam konto, do którego masz dostęp. Poniżej znajdziesz  
informacje, jak to zrobić.*

*Dla twojej dalszej edukacji zostawiłam ci telefon. Zakładam,  
że wykład na temat ogólnych instrukcji jego użytkowania nie  
będzie konieczny. Podejmuj jednak mądre decyzje. Pamiętaj, że  
wszystkie czyny wiążą się z konsekwencjami.*

Z każdym czytany słowem wzrastała temperatura w tym niedużym pomieszczeniu. Tyle tygodni spędził na zamartwianiu się o Claire i co? Wszystko okazało się podstępem, jakąś chorą grą, sposobem na kradzież jego pieniędzy! Ale dlaczego? W Stanach miał pieniądze, więcej niż na kontach w Szwajcarii. Mogła mieć wszystko, czego tylko zapragnęła. W głowie Tony'ego odbywała się gonitwa myśli. Chodziło o pieniądze, a może o to, aby publicznie mu dokopać – publiczna porażka, publiczne upokorzenie, pozory. Zaczął widzieć na czerwono. Być może przez to buczenie fluorescencyjnych lamp. Próbował to powstrzymać, próbował zachować kontrolę. Musiało przecież istnieć jakieś wytłumaczenie. Skąd Claire w ogóle wiedziała o tej skrytce? Jak udało jej się uzyskać do niej dostęp? Klucz miał on!

Głęboko oddychając, Tony zamknął oczy. Bez usterek? Konsekwencje? Czy to jakiś chory żart? Może to wcale nie była Claire, bądź co bądź opowiedziała swoją historię Meredith. Nie

wiedział, jak wiele jej zdradziła. Do diaska, poinformowała przecież o wszystkim prawników w Iowa. FBI dysponowało jej zeznaniami, a on przeczytał przecież kilka pierwszych zdań. Nagle pożałował, że nie doczytał ich do końca. Może to była pułapka zastawiona przez FBI?

Nie miał wyboru. Musiał połknąć przynętę i włączyć telefon. Czuł się jak w potrzasku. W ich grze w szachy on znalazł się w przenośnym szachu, nie miał jednak pewności, kto do tego doprowadził. Rozejrzał się, szukając gniazdka. Znalazłszy je, podłączył telefon do ładowarki. Kiedy nieduże urządzenie powoli się uruchamiało, próbował okiełznać chaos w swojej głowie.

Co z kontem? Kiedy sprawdzał je po raz ostatni, on i Catherine zainwestowali ponad dwieście milionów dolarów. Jaki procent pozwolono mu zatrzymać? Ponownie zrobiło mu się czerwono przed oczami. Jeśli to cholerne FBI uważało, że może odebrać mu życie i pieniądze, to było w błędzie. Zamierzał wszystko rozpracować, choćby nie wiem co!

Kiedy telefon w końcu się uruchomił, Tony wszedł do kontaktów. Zobaczył trzy. Do pierwszego numeru nie przypisano imienia, lecz gwiazdkę. Do drugiego – imię Claire. Do trzeciego – jego imię: Anthony. Poczul, jak mięśnie karku mu się napinają. Czy w tym raporcie FBI znajdowały się informacje na temat telefonu komórkowego Claire? Coś o gwiazdkach? A może Claire chciała mu w ten sposób przekazać, że to ona? Może chciała dać do zrozumienia, że teraz to ona mu to zrobiła i że na to zasłużył? Tony wiedział, że mu się należało, mimo to nie zamierzał dobrowolnie się z tym pogodzić ani grać w te jej cholerne gierki!

Sygnal w pomieszczeniu był zbyt słaby, żeby zadzwonić. Nie zamierzał żyć w strachu. Jeśli miała to być cholerna nauczka, to on stanie się nauczycielem. Schował telefon do kieszeni marynarki, zabrał ładowarkę i list, a następnie udał się do pracowników banku, aby się dowiedzieć, co znajduje się na jego koncie.

\*

Każdego dnia Claire myślała o tym, co pozostawiła w

bankowej skrytce. Samolot Tony'ego lądował awaryjnie już ponad dwa tygodnie temu. Do tej pory nie brała pod uwagę tego, że Tony mógł odnieść poważne rany. Mijały jednak kolejne dni i coraz bardziej skłaniała się ku temu, by rozważyć taką ewentualność. No bo czy gdyby był w stanie, to nie dostałby się już do Genewy, żeby uzyskać dostęp do swoich funduszy?

Czasami zamartwiała się tym, że otworzył skrytkę i zdecydował się nie zadzwonić. Jej wyobraźnia tworzyła mnóstwo różnych scenariuszy kryjących się za jego decyzją. Claire wiedziała, że bez względu na to, co zdecydował – zadzwonić czy nie zadzwonić – nie kryło się za tym niezrozumienie albo błędne odczytanie jej wskazówek. Nie miała żadnych wątpliwości, że Anthony Rawlings to jedyny człowiek, który zrozumie, co miała na myśli.

On będzie wiedział, pod który numer zadzwonić. Musiała jednak brać pod uwagę ewentualność, że to nie Tony uzyskał dostęp do skrytki. Zabezpieczyła się. Miała trzy telefony, każdy przypisany do jednego numeru. Odebrałaby jedynie telefon połączony z gwiazdką. W czasie ich małżeństwa, kiedy Tony w końcu pozwolił jej mieć własną komórkę, to on wpisał do niej kontakty. Wolno jej było odbierać połączenia wyłącznie od osób, których imię w kontaktach poprzedzała gwiazdka. O tym akurat nie wiedział nikt oprócz nich, nie opowiedziała o tym nawet w swoich wspomnieniach.

Jeśli ktoś inny odkryje zawartość skrytki, prawdopodobnie zadzwoni pod jeden z numerów, do których jest przypisane imię. W takim wypadku Claire nie zamierzała odebrać. Zamiast tego zniszczy wszystkie trzy telefony na kartę i skupi się na swojej przyszłości.

Ranek spędziła w ogrodzie razem z Francisem. Żyzna gleba w połączeniu ze słońcem i deszczem rodziła plony, o których w Iowa czy Indianie można jedynie marzyć. Po orzeźwiającej kąpieli w basenie, prysznicu i lunchu Claire po południu relaksowała się z książką w swojej sypialni. Odgłos uderzających o brzeg fal wprowadził ją w stan niemal hipnotyczny. Słowa zamazywały się jej

przed oczami i walczyła z opadającymi powiekami.

Z tropikalnej błogości wyrwał ją dzwonek telefonu na kartę. Tego właściwego, tego przypisanego do gwiazdki. Choć obawiała się początkowej reakcji Tony'ego, chciała odebrać. Teraz albo nigdy. Dzyń... dzyń...

Odetchnąwszy głęboko, wzięła do drżącej ręki telefon i wcisnęła „odbierz”.

– Witaj, Tony – rzekła spokojnie.

– Mój Boże, to naprawdę ty! – Wyobrazila sobie jego ciemne oczy i pulsującą żyłkę na szyi. Rozpoznała zmianę tonu jego głosu; kolejne słowa wypowiedział przez zaciśnięte zęby: – Coś ty narobiła?

Odpowiedziała spokojnie:

– Jeśli się rozłączę, nigdy więcej nie będziesz w stanie się ze mną skontaktować. Wybór należy do ciebie.

Zamknąwszy oczy, słuchała, jak Tony próbuje odzyskać choć odrobinę spokoju. Minęła długa chwila. W końcu westchnął i rzekł:

– Cieszę się, że żyjesz. Masz pojęcie, przez jakie przechodziłem piekło? Co z... naszym... dzieckiem?

Uśmiechnęła się.

– Z naszym dzieckiem wszystko w porządku – odparła, czując ulgę.

– Dzięki Bogu. – Nie wiedziała, czy w jego głosie słychać gniew, czy ból, tak czy inaczej, naładowany był emocjami. – Jak, u diabła, to wszystko zrobiłaś? Gdzie jesteś? I gdzie są moje pieniądze?

– Ciebie też miło słyszeć. Jestem pewna, że masz teraz mętlik w głowie, ale – jej ton złagodniał – tęsknię za tobą i bardzo się cieszę, że wieści o twoim końcu okazały się przesadzone.

– Claire, co się, do cholery, dzieje? Gdzie jesteś? – powtórzył. – I gdzie są moje pieniądze?

– Ja jestem tutaj, a twoje pieniądze zostały dobrze zainwestowane. Ucieszy cię wiadomość o niespodziewanie wysokich zyskach. No wiesz, chodzi o te opcje z branży naftowej.



– Jestem uradowany. – Odetchnął. – Gdzie jest tutaj?  
– Zastanawiam się oczywiście nad dokonaniem poważniejszych inwestycji w branży logistycznej. Podobno to branża przyszłości. Produkcję charakteryzuje tak wiele zmiennych.  
– Możemy darować sobie rozmowę na temat inwestycji? Chcę się dowiedzieć, co zrobiłaś.

– A ja chcę odzyskać moje życie, to niedawne. Możemy oboje otrzymać to, czego pragniemy?

– Zostałaś uprowadzona? Czy też ode mnie odeszłaś? – Ton jego głosu przypominał jej Anthony’ego Rawlingsa, biznesmena, dokonującego oceny sytuacji i gromadzącego fakty.

– Tony, ufasz mi?

– Słucham?

– Ufasz mi?

– Chcę ci ufać, ale mnie porzuciłaś, znowu. Zabrałaś mi pieniądze. – Po raz kolejny podniósł głos. – Jak? Skąd w ogóle o nich wiedziałaś?

Jej zdecydowanie zaczynało słabnąć. Jeśli Tony się rozłączy, wtedy to będzie koniec. A tego nie chciała.

– Tony, popełniłam błąd, wiele błędów. Uwierzyłam komuś innemu, zamiast ufać tobie i dotrzymać obietnicy, jaką sobie nawzajem złożyliśmy. Poznałam prawdę i chcę, byś wiedział, że ci ufam i że bardzo cię przepraszam.

– Komuś innemu? – Tony wyraźnie szukał odpowiednich słów. – O czym t-ty mówisz?

– Oboje jesteśmy dziećmi dzieci... nasze dziecko także.

Początkowo milczał. Claire zastanawiała się, czy on rzeczywiście analizuje jej słowa. W końcu zapytał:

– Skąd o tym wiesz?

– Zaufaj mi, a razem sobie poradzimy.

– Raczej nie mam innego wyjścia.

– Masz. – Popatrzyła na pierścionek zaręczynowy z dużym brylantem, wiszący na złotym łańcuszku na jej szyi. Choć nie nosiła go na palcu, nie pozbyła się go ani nie sprzedała. Postępowała zgodnie z zasadami Tony’ego, niemniej jednak

musiała dać mu wybór. Gdyby tego nie zrobiła, już zawsze by się zastanawiała, czy pragnął jej czy pieniądze.

– Claire, nie baw się w żadne gierki. To, co mówisz, nie ma sensu.

– Zapewniam cię, że to nie jest gra. Dałam ci wybór, podobny do tego, który ty przedstawiłeś mi przed laty. Możesz odejść, wolny i z nową tożsamością. Jestem osobą szczodłą, dlatego z twoich pieniędzy zostawiłam ci milion dolarów, więcej, niż ja otrzymałam od ciebie, kiedy się ze mną rozwiodłeś. – Usłyszała pełne irytacji chrząknięcie. Czekala, kiedy jednak Tony milczał, kontynuowała: – To ci wystarczy do końca życia. Możliwe, że będziesz musiał nieco obniżyć stopę życiową, ale jestem przekonana, że głód ci w oczy nie zajrzy. Inna opcja to bycie ze mną, na moich warunkach, i wspólne zastanowienie się nad tym, jak to wszystko naprawić. Wybór należy do ciebie.

– Mówisz poważnie?

– Czy mówię poważnie? Cóż, zdaję sobie sprawę z tego, że odebrano ci twoje dotychczasowe życie. I że ucierpiała twoja reputacja. Mam też świadomość, że twoją firmę dopadł kryzys. Nie mogę i nie zamierzam ponosić odpowiedzialności za większość tego, co się dzieje, ale uwierz mi, wiem jak to jest, kiedy twój cały świat wywraca się do góry nogami. – Czekala. Nic nie powiedział, więc mówiła dalej: – Wiem także, kto zrobił to nam obojgu. Wiem, że tymczasowe zniknięcie jest najlepszym rozwiązaniem i, co najważniejsze, chcę ten czas dzielić z tobą. A ty chcesz dzielić go ze mną?

Westchnął.

– Claire, oddałbym wszystko, aby być z tobą i naszym dzieckiem.

– Tony, mnie to nie wystarczy. Chcę ciebie, chcę naszego dziecka i chcę odzyskać nasze życie. Pomożesz mi?

Kiedy nie odpowiadał, jej serce nagle zamarło. Wybierze drugie rozwiązanie?

– Tony?

– Ja też pragnę tego wszystkiego. Co masz na myśli, mówiąc

„moje warunki”? Kto nam to zrobił? I kto powiedział ci o pieniądzach?

– Naprawdę, Tony? Ile osób o tym wiedziało? Ile osób uważałoby nas oboje za dzieci dzieci?

Claire czekała, a po jej policzkach ponownie popłynęły łzy. On miał zrozumieć, wybaczyć i obdarzyć zaufaniem. Taki właśnie scenariusz sobie wyobrażała. To właśnie sobie zaplanowała. Nie będąc w stanie powstrzymać szloch, wzięła drżący oddech i położyła się na łóżku. Kiedy czekała na odpowiedź Tony’ego, poczuła ruchy dziecka.

Gdy w końcu ponownie usłyszała jego głos, od razu wiedziała, że to nie ton, na który liczyła.

– Ty i nasze dziecko jesteście bezpieczni?

– Tak – wyjąkała.

– Claire, czy jeśli ponownie zadzwonię pod ten numer, to odbierzesz?

Kiwnęła głową, ale jej usta nie były w stanie przekazać tej samej informacji. Cholerny Tony! Nie rozumiał, że ona także przeszła piekło?

– A więc mówisz, że nie chcesz być z nami?

– Nie. – Zniżył głos. – Nie rozumiesz, przez co przechodzę.

Zacisnęła palce na pierścionku.

– Tony, dla mnie to także nie jest łatwe. Potrzebuję cię. Oboje ciebie potrzebujemy. – Niechętnie to wyznała, ale chciała, żeby ją zrozumiał.

– Odbierzesz? – powtórzył.

Wiedziała, jak bardzo nie lubi się powtarzać. Otarła oczy wierzchem dłoni i odparła:

– Jedyne, czego pragnęłam od ciebie, to proste „tak”. Takie to było trudne?

– Odpowiesz na moje pytanie?

Nie potrafiła skłamać, nie umiała także powiedzieć prawdy. W tej akurat chwili nie miała pewności, co robi.

– Nie wiem, Tony. Zadzwonisz?

– Nie wiem.

Po tych słowach połączenie zostało przerwane.

*Zawsze, kiedy ma się dobry powód, aby skłamać, ma się jeszcze lepszy, by powiedzieć prawdę.*

Bo Bennett

## **Rozdział 13**

Agent Harrison Baldwin siedział w hotelowym pokoju w Zurychu w Szwajcarii. Minęły dwa tygodnie, odkąd Claire i Phillip Roach opuścili Wenecję. Przełożeni Baldwina nie byli z niego zadowoleni. Uważali, że niepotrzebnie ruszył w ślad za parą Włochów z Hotelu Daniela. Choć na szczęście uszło to uwadze włoskiej ambasady, agent specjalny Williams zmył mu głowę. Możliwe, że zbyt długo pracował jako tajny agent. Naprawdę był przekonany, że urządzenie śledzące zaprowadzi go do kolejnego etapu podróży Claire. Nie docenił Phillipa Roacha.

Agenci biura szukali Rawlingsa w całej Europie. Baldwin naprawdę nie miał pojęcia, gdzie on się teraz znajduje. Za każdym razem, kiedy Rawlings odbierał telefon z FBI, rozłączał się, zanim udawało się potwierdzić jego lokalizację. Jedyne powód, dla którego Baldwin przebywał w Szwajcarii, to plotki. Nie było mowy o nowoczesnej aparaturze FBI. Nie, to były godziny zbierania informacji, picie niezliczonej liczby kaw i czytanie artykułu za artykułem. Plotki, które przywiodły go do Zurychu, tak naprawdę pochodziły z badań Claire. Krążyły pogłoski, że Nathaniel Rawls ukrywał pieniądze za granicą. Harry żywił przekonanie, że Rawlings nie porzuciłby ot tak swojego dotychczasowego życia i nie zgodziłby się na marną rekompensatę finansową ze strony FBI, gdyby nie miał dostępu do innych pieniędzy. Zdrowy rozsądek mu podpowiadał, że to w Szwajcarii ukrywa się pieniądze. Oczywiście istniały inne rozwiązania. Obecnie więcej Amerykanów przelewało środki na Kajmany i Bahamy. Baldwin miał jednak na uwadze to, że te pieniądze

zostały ukryte przez Rawlsa w latach osiemdziesiątych.

Harry chciał – i musiał – udowodnić FBI, że Rawlings jest odpowiedzialny za popełnienie wielu niewyjaśnionych przestępstw. W rezultacie biuro koncentrowało się nie tylko na zabójstwie agenta FBI, ale także na ciągu zabójstw. Baldwin przeczesał palcami jasne, niesforne włosy. Czemu Claire nie mogła zrozumieć, że Rawlings jest nie tylko potworem, który ją wykorzystał? Ten człowiek to w gruncie rzeczy seryjny morderca. Harry starał się myśleć o sprawie i nie pamiętać jej zielonych oczu. Wiedział, że podczas ich ostatniego spotkania się nie popisał. Wcale nie chciał jej powiedzieć, że jest głupia. Tyle że ona zbyt ochoczo chciała ufać Rawlingsowi. Przysiągł sobie, że zatrzyma Rawlingsa, nim ten zdąży ponownie zrobić jej krzywdę.

Harry postanowił zacząć od początku. Korzystając z baz danych FBI, pracował nad stworzeniem listy osób, po śmierci których w ich ciele wykryto obecność czerńca grubopędowego. Nie wszystkie osoby z listy miały związek z Rawlingsem czy Rawlsem, jednak liczba tych, których się dawało powiązać – choćby potencjalnie – okazała się zbyt długa, aby traktować to jako zbieg okoliczności. Pierwszym udokumentowanym przypadkiem, a jednocześnie przyczyną tego całego śledztwa, był agent Sherman Nichols. Zmarł w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym siódmym roku z przyczyn – jak publicznie podano – naturalnych. Agent Nichols miał siedemdziesiąt trzy lata i podwyższone ciśnienie. Był jednak emerytowanym agentem federalnym, więc istniała konieczność przeprowadzenia sekcji zwłok. Badania toksykologiczne trwały długo. Jeszcze dłużej, kiedy odkryto niezidentyfikowane markery. Wobec rodziny i opinii publicznej potwierdzono dotychczasową przyczynę zgonu. Dla biura sprawa pozostała otwarta.

Kolejny przypadek obecności czerńca grubopędowego odkryto w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym dziewiątym roku podczas sekcji zwłok w więzieniu federalnym o minimalnym rygorze w Camp Gabriels, w północnej części stanu Nowy Jork. Osadzony to Nathaniel Rawls – w tym wypadku badania także

trwały dość długo. Proszą odpowiedzią było zatrzymanie akcji serca. Tak właśnie powiedział agent specjalny Williams. „Czerniec grubopędowy działa spowalniająco na mięsień sercowy, powodując zatrzymanie akcji serca”. Baldwin zastanawiał się, czemu Rawlings miałby chcieć zabić własnego dziadka. Zanotował sobie, by sprawdzić listę gości więzienia w Camp Gabriels.

Największym problemem, na jaki natrafił Harry, mimo pomocy federalnej bazy danych, był fakt, że standardowych badań toksykologicznych nie przeprowadzano pod kątem obecności czerńca grubopędowego. Powinno się zbadać wszystkie zgony mające związek z ustaniem pracy serca. Wtedy jednak lista potencjalnych ofiar nie miałaby końca. Nawet Harry musiał przyznać, że Rawlings nie przyczynił się do śmierci ich wszystkich. Tak czy inaczej, jeśli wziąć pod uwagę rodziców Rawlingsa, jego dziadka i agenta Nicholasa, dawało to cztery zgony we względnie krótkim czasie. Pasowało to do definicji seryjnego mordercy. No i nie należy zapominać o Simonie Johnsonie.

Harry zbadał historię chorób każdej z potencjalnych ofiar. Nie u wszystkich stwierdzono problemy z sercem. Simon, na przykład, był okazem zdrowia. Jedyne, co u niego wykryto, to alergie: na sulfamidy, penicylinę i antyhistaminy H1. Gdyby jego zgon nastąpił z przyczyn naturalnych, wtedy na pewno pojawiłaby się czerwona lampka. Na szczęście dla Rawlingsa ciało Simona spłonęło w pożarze, jaki wybuchł po zderzeniu samolotu z ziemią. Harry poprosił o przeprowadzenie nowych badań toksykologicznych próbek tkanek, które zabezpieczono w miejscu wypadku, ale na wyniki trzeba jeszcze poczekać.

Właśnie miał przystąpić do przeglądania wyników badań lekarzy sądowych – stan po stanie – szukając konkretnie czerńca grubopędowego, kiedy zadzwonił telefon.

– Halo? – odebrał.

– Agencje Baldwin, widziano, jak Rawlings wychodzi ze znanego banku w Genewie. Według słów obserwującego go agenta nie próbuje się maskować.

Baldwin miał ochotę rzec: „Co za arogancki sukinsyn”.

Zamiast tego powiedział:

- Mogę się tam zjawić za niecałą godzinę, sir.
- Biuro przygotowało już samolot. Proszę się pospieszyć.
- Tak jest, sir.
- Agencje, podczas lotu do Genewy proszę zrewidować swoje zadanie. Chciałbym założyć, że nie zawiedzie pan ponownie, obaj jednak wiemy, co się dzieje, kiedy czynimy założenia.
- Tak jest, sir. Nie zawiodę.  
Jego badania musiały zaczekać.

\*

W apartamencie Grand Hotelu Kempinski Tony napił się najlepszego burbona Glen Garioch, jakiego dane mu było kosztować. W jego głowie odbywała się gorączkowa gonitwa myśli. Jednego był pewny: dość miał prostego życia. Milion dolarów to niezbyt wiele, ale powinno mu wystarczyć, dopóki nie zjawi się po niego FBI. Już się tym nie przejmował. No bo i czemu? Trzeba rozszyfrować enigmatyczne groźby agenta Jacksona. Tony widział to tak, że cholerne biuro musiało albo podnieść stawkę, albo dać sobie spokój z tą cholerną grą!

Tony miał już okazję zatrzymać się w Kempinskim i zdecydował, że zważywszy na wielkość hotelu i jego doskonałą reputację, zrobi to ponownie. Uważał, że wydający pieniądze biznesmen – korzystający z tego, co oferuje życie – zginie w tłumie. Anonimowość oraz nowoczesny wystrój i przepych były dokładnie tym, czego w tej chwili potrzebował. Mógł spędzić kilka dni w apartamencie, pozbywając się z ciała smrodu hosteli i prostego życia, uciszając alkoholem myśli o tym, że Claire go zostawiła i ukradła jego pieniądze. Takie rozwiązanie wydawało się idealne.

Kolejne dwa palce burbona i możliwe, że zejdzie do jednego z klubów. A co tam, nie był z inną kobietą od ślubu z Claire, nawet wtedy, kiedy siedziała w więzieniu. Chodził wówczas na randki i stwarzał odpowiednie pozory. Nie wkładał w to jednak serca.



Zawsze był grzeczny i dżentelmeński, nawet gdy czyniono mu awanse. Nie była to kwestia braku potrzeb. Chodziło o to, że kiedy jego usta stykały się z ustami innej kobiety, a on zamykał oczy, jedyne, co widział, to błyszczący szmaragd, który pragnął trzymać w ramionach. Kiedy otwierał oczy i przekonywał się, że nie do końca pragnie takiego widoku, reszta jego ciała traciła zainteresowanie. Choć wiele kobiet miało ochotę temu zaradzić, Tony'ego nie interesowało takie rozwiązanie.

To oczywiście nie oznaczało, że Claire wykazała się taką samą wiernością. W obecnym stanie ducha Tony nie powinien się zapuszczać w te rejony. Jedna myśl otwierała śluzę z kolejnymi. Odeszła od niego, aby się związać z kimś innym? Czy teraz z kimś była? No i jeszcze ta myśl, która co jakiś czas nie dawała mu spokoju: a jeśli dziecko nie było jego? Ponownie się skupił na rozmowie z Claire. Gdzie, u licha, było „tutaj”? Co to w ogóle była za odpowiedź?

Tony prychnął, nalewając sobie trzeciego drinka. Gdyby nie był taki wyrafinowany, piłby prosto z butelki. Może i używał jeszcze tego samego nazwiska co mężczyzna nocujący w hostelach, ale z całą pewnością już nim nie był. Będzie pił jak ludzie kulturalni – ze szklanki.

Przez jego głowę przelatywało więcej pytań niż odpowiedzi. Cofnął się myślami do swoich badań. Nadal brakowało zbyt wielu kawałków układanki.

Siedząc wygodnie na pluszowym fotelu i wpatrując się w rozgwieżdżone niebo nad Jeziorem Genewskim, musiał przyznać, że FBI miało rację. Claire od niego odeszła. Z. Własnej. I. Nieprzymuszonej. Woli!

Z lekka otępiały po burbonie myślał nieco wolniej, niemniej ciągle wracały do niego jej słowa: „Naprawdę, Tony? Ile osób o tym wiedziało? Ile osób uważałoby nas oboje za dzieci dzieci?” W głębi duszy znał odpowiedź. Płonęła w nim prawda: Catherine wiedziała. Wiedziała, że oboje są dziećmi dzieci. Wiedziała o pieniądzach Nathaniela. Wiedziała, jak uzyskać do nich dostęp. Catherine wiedziała!

Sięgając po najbliższej leżący telefon, Tony niemal rozlał drinka. Pomyślał o numerze telefonu Catherine. Nie jej numerze – swoim! Myśl, że zadzwoni do swojego domu, a ona tam będzie, przepęłniała go gniewem. Kiedy trzymał aparat w dłoni i już miał wybrać numer, telefon zadzwonił.

Niemal go upuścił!

– Halo, agencie Jackson, jak się pan miewa w ten piękny wieczór? – zapytał lekko niewyraźnie. Milczenie rozmówcy sprawiło, że Tony się zaśmiał. – O co chodzi, agencie? Kot odgryzł panu język?

– Panie Rawlings, dowiedzieliśmy się, że jest pan widoczny.

– Och, widzi pan, to nieprawda. Nikt mnie teraz nie widzi. – Tony rozejrzał się po pokoju w poszukiwaniu kamer. – A może? – Uniósł wolną rękę i zamachał. – Widzi mnie pan?

– Nie, panie Rawlings, nie widzę pana, był pan jednak widziany.

– I co z tego? Nie używam swojego prawdziwego nazwiska.

– Panie Rawlings, chcielibyśmy, aby spotkał się pan z naszym agentem. On poinstruuje pana, jak zachować anonimowość.

– Nie sędzę, abym miał ochotę na kolejną lekcję. Widzi pan, jedną czy dwie już dzisiaj zaliczyłem, więc w tej akurat chwili mam serdecznie dość całego systemu edukacyjnego.

– To nie była prośba. Zatrzymał się pan w Kempinskim. Nasz agent spotka się z panem za piętnaście minut w Mulligan's obok dworca.

Tony spojrzał na zegarek.

– Dziękuję, ale nie skorzystam. Zamierzałem zamówić coś sobie do pokoju.

– Mulligan's. Za piętnaście minut.

Połączenie zostało przerwane. W rogu wyświetlacza widać było czas połączenia: dwie minuty i dwadzieścia cztery sekundy. A więc w końcu udało im się go namierzyć. Nie szkodzi. I tak wiedzieli, gdzie się zatrzymał.

Tony udał się do łazienki, spryskał twarz wodą i poprawił

krawat. Jeśli miał się spotkać z jakimś dupkiem z FBI, przynajmniej zrobi to z godnością.

\*

Phil obserwował, jak Tony wychodzi z hotelu. Jeśli Rawlings się ukrywał, niespecjalnie mu to wychodziło. Jego postawa, krok i aura krzyczały: „Anthony Rawlings”. Nie miało znaczenia, jakiego używał nazwiska. Nikt, kto go znał, nie wziąłby go za kogoś innego.

Odkąd Phil pozostawił Claire na wyspie, czaił się pod bankiem. Powiedziała mu nazwę instytucji finansowej, w której zdobyła swoją nową fortunę. Sensowne było założenie, że prędzej czy później pojawi się tam także Rawlings. Nie zdradziła mu, co pozostawiła w skrytce w skarbcu, bez względu jednak na to, co to było, Rawlings nie wyglądał na zadowolonego, kiedy wyszedł z banku. I z całą pewnością nie sprawiał wrażenia człowieka, który właśnie uzyskał dostęp do swoich ukrytych milionów.

Phil zatrzymał taksówkę i poinstruował kierowcę, aby jechał za taksówką, do której wszedł Rawlings. Może i nie było to najlepsze posunięcie detektywistyczne, ale tym razem nie chodziło o zdobywanie informacji. Phil nie chciał się dowiadywać czegoś nowego na temat Anthony’ego Rawlingsa. Prawda była taka, że wiedział o nim więcej, niż chciał. Zamierzał powiedzieć o czymś Rawlingsowi.

Taksówka zatrzymała się przed niewielką tawerną Mulligan’s, niedaleko od dworca. Po raz kolejny Phil zastanawiał się, co Rawlings sobie myśli. To miejsce było zdecydowanie zbyt publiczne jak na kogoś, kto ponoć zaginał. Kiedy wszedł do tawerny, ledwie udało mu się zachować zimną krew i nie stanąć z otwartymi ustami, gapiąc się na rozgrywającą się przed nim scenę. Nawet Rawlings wyglądał na oszołomionego, gdy próbował ogarnąć rzeczywistość. Na środku sali, naprzeciwko Rawlingsa, stał Harrison Baldwin. Owszem, znajdowali się tutaj inni goście, były dźwięki, rozmowy, muzyka, odgłos przesuwanych krzeseł, kiedy jednak Phil ukrył się w ciemnym kącie, w ogóle tego

wszystkiego nie rejestrował. To było jak film, a pozostała część pomieszczenia stała się niewyraźna. Jedyne, co widział, to dwóch stojących twarzami do siebie mężczyzn. Gdyby to był western, w dłoniach dzierżyliby rewolwery.

Kiedy Rawlings opuszczał hotel, nie wyglądał na zadowolonego. Powiedzieć, że wyglądał tak teraz, to niedomówienie roku. Phil nie słyszał ich rozmowy, ale wyczuwał emanujące z nich obu napięcie. Przez ułamek sekundy, kiedy Baldwin wyjął swoją odznakę, detektyw bał się, że Rawlings powali go na ziemię. To nie był prawdziwy strach – prawdę mówiąc, Phil nie miałby nic przeciwko takiemu przedstawieniu, jednak dla dobra Claire było to coś, co nie powinno się wydarzyć, a już na pewno nie w miejscu publicznym.

Phil bardzo chciał usłyszeć, o czym rozmawiają, ale wiedział, że jego obecność nie doprowadziłaby do ocieplenia atmosfery. Intuicja podpowiadała mu, że spotkanie to niemiłe zaskoczyło Rawlingsa. Pokręcił głową. Jeśli to była zasadzka ze strony FBI, beznadziejnie to wyglądało.

Zamówił piwo i kontynuował obserwację. Kiedy do ich stolika podeszła kelnerka, żaden z mężczyzn nie złożył zamówienia. Choć zachowywali pozorny spokój, otaczała ich aura niezadowolenia. Phil nie sądził, że tylko to uczucie im towarzyszyło. Nawet nieznanicy ich klienci tawerny trzymali się z dala od tej części lokalu. Obaj mężczyźni rozmawiali cicho, ale język ich ciał sugerował ożywioną dyskusję. Baldwin mówił, a Rawlings nie był tym zainteresowany, kiedy jednak Baldwin wyjął telefon i pokazał coś swojemu rozmówcy, Phil autentycznie zobaczył fruwające w powietrzu iskry. Rawlings pokazywał palcem na Baldwina i przy jego pomocy podkreślał każde wypowiedane przez siebie słowo. Następnie bez ostrzeżenia wstał i ruszył w stronę drzwi.

Phil patrzył, czy Baldwin pójdzie za nim. Gdy tego nie zrobił, położył na stole kilka euro i udał się za Rawlingsem. Widząc, że ten wsiada do taksówki, odetchnął głęboko i rzekł sobie w duchu: „To dla Claire”.

W następnej sekundzie złapał za klamkę drzwi taksówki. Kiedy się otworzyły, wślizgnął się na siedzenie obok Rawlingsa.

– Przepraszam, ta taksówka jest... – mówiący po francusku Tony urwał, gdy ich spojrzenia się skrzyżowały. To zrozumiałe, że nie od razu poznał Phila. Na żywo mieli przecież okazję się spotkać zaledwie kilka razy. Na ogół kontaktowali się mailowo i esemesowo. Kiedy jednak do Rawlingsa dotarło, kto się do niego dosiadł, jego oczy pociemniały, a on sam warknął: – Co to ma, u licha, znaczyć?

Także po francusku Phil odpowiedział:

– Zwróciłbym się do pana po nazwisku – zerknął na kierowcę – ale nie jestem pewny, jak ono brzmi.

– Collins – rzucił Rawlings. Westchnął i oparł głowę o zagłówek.

– *Monsieur* Collins, jestem przekonany, że będzie mnie pan chciał wysłuchać.

– Ten cholerny dzień nigdy się nie skończy.

Taksówkarz się odwrócił i zapytał Tony'ego, czy wszystko w porządku. Ten kiwnął głową i odparł:

– *Oui*, jedziemy do mojego hotelu. – Następnie zwrócił się ciszej do siedzącego obok siebie mężczyzny: – *Monsieur*, zakładam, że jedzie pan razem ze mną?

Phil skinął głową.

– *Bien sûr*.

*Nieco więcej wytrwałości, nieco więcej wysiłku, a to, co  
wyglądało na beznadziejną porażkę, może się okazać  
spektakularnym sukcesem.*

Elbert Hubbard

## **Rozdział 14**

Każdy dzień okazywał się ciut lepszy od poprzedniego. Na płacz albo nurzanie się w poczuciu samotności Claire pozwalała sobie tylko za zamkniętymi drzwiami swojego apartamentu. To nie było szufladkowanie: zaakceptowała po prostu swoje przeznaczenie. Takie wylosowała karty i już.

Była zdania, że nie powinna obarczać Madeline i Francisa swoim smutkiem, a jej dziecko nie może doświadczać udręki swojej matki – przez cały czas. „Udawaj, aż stanie się to prawdą” – taka była jej nowa mantra.

Zaskoczyło ją jednak to, że podczas gdy blefowała i udawała szczęście, do jej życia zakradały się prawdziwe przyjemności związane z codziennością. Pewnego dnia, kiedy krzątała się w kuchni razem z Madeline, usłyszała własny, nieudawany śmiech. Mocno zaskoczył ją ten dźwięk. Minęło tyle czasu, odkąd szczerze się śmiała, że niemal zapomniała, jak to się robi.

Tamtego popołudnia po rozmowie z Tonym leżała na łóżku, z telefonem w dłoni. Jej plan był przemyślany i dobrze ułożony, on jednak się rozłączył. Jego decyzja i sytuacja, w jakiej się znalazła, przyprawiały ją o fizyczny ból. Miała już wcześniej okazję doświadczyć cierpienia i tym razem także podziałało ono na nią paraliżująco. Gdyby nie rozwijające się w niej dziecko, możliwe, że zdecydowałyby się na zawsze zostać w tym wielkim łóżku. Jednakże życie w jej łonie poruszało się i rosło, wiedziała więc, że musi wziąć się w garść.

Przyływ niezmiennie nadchodził, a słońce niezmiennie

zachodziło. Madeline i Francis niezmiennie robili to, co do nich należało. Claire musiała podjąć decyzję: albo oprzeć całe swoje życie na czekaniu na jego telefon, albo ruszyć do przodu. To nie było pragnienie. To była potrzeba. Claire potrzebowała domknięcia. Z siłą, o którą siebie nie podejrzewała, wyłączyła telefon, na który zadzwonił Tony, po czym schowała do kartonu wszystkie aparaty mające związek z bankową skrytką. Nie będzie go do niczego zmuszać, a przekonać się nie dał. Jedyne, co musiała teraz zrobić, to żyć dalej.

Kiedy w końcu dotarła do niej rzeczywistość, zrozumiała, że stanęła twarzą w twarz ze swoją największą obawą. Catherine wygrała. Pozbawiony znaczenia był fakt, że Claire знаła prawdę i że powiedziała o wszystkim Tony'emu. Liczyły się tylko konsekwencje jej zdrady. Pewnego ciepłego czerwcowego wieczoru ona i Tony złożyli obietnicę, że będą sobie nawzajem ufać. Nawet wtedy Claire wiedziała, że takie zobowiązanie nie było dla niego czymś łatwym. Nie wypowiedzieli tych słów w gronie rodziny i przyjaciół, niemniej była to przysięga. Choć na przestrzeni lat niektóre obietnice Tony złożył z niewłaściwych powodów, udowodnił, że dotrzymuje słowa.

Tego samego wieczoru zapytał Claire, czy się go boi. Odpowiedziała mu: „Ciebie już nie. Był czas, że się bałam, ale się zmieniłam, i ty także. Nie, nie boję się”. Szkoda, że nie skupiła się na tym, co mu obiecała.

Wszystkie przysięgi są poddawane testom. Test dla Claire zaplanowała Catherine, podstępnie wykorzystując jej przeżycia, strach i instynkt macierzyński. Oblawszy ten sprawdzian, ucierpiała nie tylko Claire, ale także Tony i ich dziecko – wszystkie dzieci dzieci. Catherine wygrała w imponujący sposób. A dzięki zgarniętej puli mogła żyć długo i spokojnie.

Po kilku dniach od ich rozmowy do Claire dotarła ironia tego wszystkiego. W tym dziwnym świecie, w którym rządziła zemsta, ona uczyniła to samo, co według słów Tony'ego zrobił Nathaniel: zaufała niewłaściwym osobom. Nie mogła tego cofnąć. Nie tylko zawierzyła nieodpowiednim ludziom, ale również odepchnęła od

siebie tych, którym szczerze na niej zależało. Emily, John, Phil – wszyscy zniknęli z jej życia i Claire wiedziała, że to ona do tego doprowadziła.

Kiedy zasiadali do stołu i Francis trzymał jej jedną dłoń, a Madeline drugą, Francis kierował swoje słowa do istoty, którą Claire pamiętała z dzieciństwa. Nie była to kwestia braku wiary – bo wierzyła. Chodziło o to, że nie miała pewności, czy zasługuje na błogosławieństwa wymieniane przez Francisa. Pewnego dnia podczas pracy w ogrodzie opowiedział jej o swojej osobistej podróży do Boga. Nie tylko był jego wyznawcą, ale także uzyskał święcenia kapłańskie.

Każdy dzień i każdy posiłek coraz bardziej otwierały umysł Claire. Nim zdążyła się zorientować, co się dzieje, ona także rozmawiała z Bogiem. Tylko w myślach, ale było to dla niej krzepiące. O nic nie prosiła. Nie pragnęła niczego więcej. Składała obietnice – obiecywała, że skupi się na nowych przyjaciółach, na swoim dziecku i swoim samopoczuciu. Im więcej mówiła, tym więcej słuchała. Odpowiedziami nie były słowa, lecz spokój. Claire nie wiedziała, jak się wszystko poukłada, była jednak pełna dobrej wiary. Na swój sposób przypominało to związek z Tonym: ochoczo zrzekła się kontroli nad swoim życiem.

\*

Tony wziął głęboki oddech. Choć rozciągające się w dole wielobarwne morze przywoływało na myśl miesiąc miodowy, tym razem towarzyszyło mu napięcie w szyi i ramionach. To nie była tajemnica: Anthony Rawlings nie lubił ani nie chciał być niczym dłużnikiem. Na palcach jednej ręki mógł policzyć osoby, którym cokolwiek w życiu zawdzięczał. Niestety ta krótka lista sięgała korzeniami jego dzieciństwa. Możliwe jednak, że osoba, która nie miała już wobec niego żadnych zobowiązań, na zawsze zmieniła jego życie. Kiedy nieduży samolot kontynuował lot w stronę tajemniczej wyspy, Tony zamknął oczy i cofnął się myślami do wydarzeń tamtego wieczoru.

Wszystko by postawił na pieniądze na swoich kontach.



Będąc w posiadaniu mniej więcej dwustu milionów, możliwości miał nieograniczone. Jego świat zaczął pękać, gdy złożył podpis w księdze. Miał stuprocentową pewność, że Catherine nie wybrała się do Szwajcarii i nie ukradła mu pieniędzy, niemniej w rubryce widniały dwa takie same podpisy, złożone w odstępie kilku dni: C. Marie Rawls.

W chwili, gdy usłyszał głos Claire, jego świat eksplodował – ogarnęło go przemożne uczucie ulgi. Claire żyła! Ich dziecko było bezpieczne! Niemalże zakręciło mu się w głowie z radości. A potem w jednej chwili to uczucie wyparowało i jego szczęście zabarwiło się czerwienią. Nie myślał już o bezpieczeństwie Claire, o które najwyraźniej sama zadbała. Teraz jego myśli zdominowało to, co oczywiste: Claire dobrowolnie od niego odeszła i ukradła jego pieniądze.

Kiedy mówiła, przypomniawszy sobie jej deklaracje. Na przestrzeni lat wielokrotnie mu powtarzała, że pieniądze nie mają znaczenia, a jednak oto stał na ulicy w Genewie uboższy o niemal sto dziewięćdziesiąt dziewięć milionów dolarów. Claire coś tam zażartowała o jego rosnących inwestycjach. Jediną cholerną inwestycją, którą musiała powiększać, to ta, która rosła w jej brzuchu. Nie, przypomniawszy sobie, że to także mu ukradła.

Jej oskarżenie nie miało sensu. Kto by wiedział, że oboje są dziećmi dzieci? Jediną osobą była Catherine, a przecież ona i Tony trzymali się razem od zawsze. Nie byli razem, ale zawsze mogli na siebie liczyć. Przypomniawszy sobie, jak ją złapał, kiedy spadła ze schodów, jak pomógł jej po tamtym incydencie – a raczej wypadku – z jego rodzicami i dzięki corocznym przelewom na rzecz Patricka Chestera zapewnił jej wolność.

Nie była to pomoc jednostronna. On także wiele zawdzięczał Catherine. Po wypadku Claire to ona go przekonała, aby nie wzywał policji. To ona sprokurowała historyjkę, której później oboje się trzymali. Pomagała mu z Claire, zwłaszcza na samym początku. Nauczyła Claire tego, co musiała wiedzieć. Tony kochał Claire, wiedział jednak także, że nie może porzucić Catherine, nie po tym wszystkim, przez co razem przeszli.

Anthony Rawlings był biznesmenem. Przyjrzał się obiektywnie dostępnym informacjom i przeanalizował dane. Kiedy porównał dwie kolumny, niestety więcej minusów zobaczył po stronie Claire. Catherine od zawsze była jego opoką i, co ważniejsze, ogniwem łączącym go z Nathanielem.

No i jeszcze to zaaranżowane spotkanie! Agent Jackson chciał, żeby Tony zjawił się w Mulligan's. Z perspektywy Tony'ego to było niedorzeczne. Skoro FBI знаło miejsce jego pobytu, to czemu nie przyszło do niego? Nie, otrzymał polecenie pojawienia się w miejscu publicznym.

Nawet po kilku dniach na myśl o tym spotkaniu czuł wściekłość. Agent Baldwin – agent! Harrison Baldwin był agentem FBI?! Dlaczego? I jak? Kiedy? Jeszcze przed tym czy już po tym, jak był z Claire?

Kiedy minął pierwszy szok, Baldwin przekonał Tony'ego, by usiedli. To wtedy zaczął tę swoją botaniczną tyradę. Zapytał go, co wie o roślinach. Choć Tony'emu przyszło do głowy kilka ciętych odpowiedzi, rzekł zgodnie z prawdą:

– Nic. Nie licząc tego, czego się dowiedziałem od Claire, nie wiem kompletnie nic na temat roślin.

Kiedy wspomniał o Claire, Baldwin uśmiechnął się przebiegle i zapytał drwiąco:

– No więc, Rawlings, co słyhać u Claire?

– Od jakiegoś czasu nie mam z nią kontaktu. Wiesz o tym. Zadzwoń do was, gdy zaginęła.

– Zaginęła? Może i tak... To zależy od tego, kogo pytasz.

Rozmowa z Claire wyczerpała wszystkie pokłady cierpliwości Tony'ego.

– O co ci, do cholery, chodzi?

– No cóż, jeśli chcesz wiedzieć, to całkiem niedawno – Baldwin podał mu telefon, pokazując wyświetlacz – byłem w Wenecji i ona także tam była. Jak widzisz, nic jej nie jest. Och, jest przebrana. – Zniżył głos. – Z tego, co wiem, dlatego że ukrywa się przed jakimś niebezpieczeństwem, możliwe, że przed kimś, ale jeśli przyjrzy się uważniej, jestem przekonany, że ją rozpoznasz.

Tony przyglądał się zdjęciu. Claire i Harry trzymający się za ręce. Nie wiedział, co jeszcze powiedział Baldwin. Pozostała część ich rozmowy zniknęła za kurtyną wściekłości. W sumie to dobrze, że Baldwin poinformował go o swoim statusie agenta. Gdyby tego nie zrobił, możliwe, że Tony dodałby do swojego życiorysu „spowodowanie obrażeń fizycznych u agenta federalnego”. Zanim opuścił pub, odwrócił się do Baldwina i rzucił:

– Jedno pytanie, dupku. Czy Claire była waszą informatorką? Waszym zadaniem?

Kiedy Baldwin udzielił mu odpowiedzi, Tony po raz pierwszy dostrzegł na jego twarzy cień emocji.

– Początkowo tak, ale potem stała się czymś więcej.

Odchodząc, Tony analizował swoje pytanie i odpowiedź Baldwina. Choć miał wielką ochotę dać mu w zęby i zastanawiał się, czy Claire wiedziała, że była jakimś projektem FBI, to po wejściu do taksówki uświadomił sobie, że wcale nie jest lepszy od Baldwina. Jego początkowa relacja z Claire także nie miała być osobista. Wtedy otworzyły się drzwi taksówki i do środka wsiadł jakiś mężczyzna. Tony zaczął coś mówić, chciał powiedzieć temu człowiekowi, żeby wysiadł, kiedy nagle go rozpoznał: Phillip Roach, prywatny detektyw, z którego usług nie tak dawno korzystał; ten, któremu nie udało się zapewnić ochrony Claire.

Edukacja zawsze miała dla Tony'ego duże znaczenie. Z wyróżnieniem ukończył studia licencjackie, a następnie magisterskie. Kiedy tylko miał taką możliwość, czytał i pogłębiał wiedzę. Jednak w ciągu minionych dwunastu godzin dowiedział się od trzech różnych osób, że są oni w posiadaniu informacji, które musi poznać. Gdy Roach znalazł się w jego taksówce, otwartość Tony'ego na naukę zdążyła już zniknąć.

Po dotarciu do apartamentu detektyw wszystko mu opowiedział. Gdyby Tony nie był jednym z głównych graczy, uznałby, że ten człowiek to szaleniec. A jednak każda data, każdy przypadek i każdy szczegół znajdowały potwierdzenie w faktach. Tony miał niesamowitą zdolność zapamiętywania dat, nazwisk i rozmów. A teraz dzięki opowieści Roacha wszystko, co wiedział i

w co wierzył, nabrało nowego znaczenia.

Phil wyjaśnił, że to on wysyłał prezenty i kartki dziecku Rawls-Nichols. To on celowo złamał system zabezpieczenia posiadłości i próbował zepchnąć Claya z drogi. Podkreślił, że Claire ani razu nie groziło niebezpieczeństwo. Był to jedynie wybieg, aby stworzyć atmosferę strachu i podejrzliwości.

Kiedy Tony zapytał o powód, odpowiedź Roacha okazała się prosta:

– To była moja praca. Pani London mnie wynajęła.

Tony poczuł ściskanie w żołądku, kiedy się dowiedział, co się stało z laptopem. Nie mógł uwierzyć, że przez cały czas znajdował się w jego garderobie.

Zgoda, Claire powinna była poczekać i z nim porozmawiać, ale dowiedziawszy się tego wszystkiego od Roacha, serce Tony'ego wyrywało się do ukochanej. Rozumiał to, Claire była zbyt przerażona, by czekać. Ból sprawiała mu myśl, że w tamtej akurat chwili to jego się bała – tak jednak miało być, tak sobie zaplanowała Catherine. Detektyw podkreślił, że Claire broniła Tony'ego przed Evergreenem i Baldwinem. Wspomniał też o tym, jak Baldwin ją zaskoczył.

Słuchając i analizując ramy czasowe, Tony zrozumiał tok myślenia Claire i jej strach. Przypominała mu się ich rozmowa przez telefon: „Tony, popełniłam błąd, wiele błędów. Uwierzyłam komuś innemu, zamiast ufać tobie i dotrzymać obietnicy, jaką sobie nawzajem złożyliśmy. Poznałam prawdę i chcę, byś wiedział, że ci ufam i że bardzo cię przepraszam”. Po tym wszystkim ona nadal chciała z nim być, a on się rozłączył.

Teraz, kiedy on i Phil zbliżali się do jej kryjówki, wiedział, że czeka ich długa rozmowa. Mógł spróbować do niej zadzwonić, ale nie chciał, aby mu powiedziała, żeby się trzymał od niej z daleka. A naprawdę bał się, że może to zrobić. Formalnie rzecz biorąc, mógł argumentować, że to dzięki jego pieniądzom znalazła się na tej wyspie, nie zamierzał jednak tego robić. Chciał się spotkać z Claire, spojrzeć jej w oczy i powiedzieć prawdę. Jeśli nie będzie miała ochoty go słuchać, wtedy odejdzie.

Przede wszystkim jednak pragnął wziąć Claire w ramiona, powiedzieć jej, jak bardzo przeprasza i jak bardzo ją kocha. Kiedy samolot zbliżał się do tafli wody, Anthony Rawlings żywił nadzieję, że otrzyma taką szansę.

\*

Spędziwszy popołudnie w sadzie, Claire trochę popływała, poopalała się nad basenem, poczytała, a potem się zdrzemnęła. Kiedy Madeline ją obudziła, wzięła prysznic i przygotowała się do kolacji. Mniej więcej tak wyglądał teraz jej dzień i w sumie Claire uważała, że nie jest tak źle.

Muskając palcami materiał różowej sukienki na ramiączkach, pomyślała o swoich towarzyszach. Nie musiała się stroić dla Madeline i Francisa. Miała to jednak zakodowane: kolacja oznaczała strój formalny. Tak naprawdę bardzo to lubiła. To był najprzyjemniejszy punkt codziennej rutyny. Zapiąwszy naszyjnik z muszelek, przyjrzała się swoim włosom. Upięła je w wysoki kok, z którego wyslizgiwały się złote i brązowe loki. W ciągu zaledwie kilku tygodni słońce rozjaśniło jej włosy. Jak zresztą mogło być inaczej, skoro mieszkała tak blisko zwrotnika?

Właśnie mieli się zabierać do jedzenia, kiedy usłyszeli samolot. Śpiew ptaków i szum fal zostały zastąpione rykiem śmigieł. Pierwszą myślą Claire był Phil. No bo któż inny znałby drogę na jej wyspę?

Wstała, ale Francis położył rękę na jej ramieniu.

– *Madame*, lepiej, żeby tu pani zaczekała.

Instynktownie objęła swój brzuch i kiwnęła głową. Stała na *lanai* i popatrzyła na lagunę. Obserwując, jak nieduży samolot ląduje na połyskującej wodzie, czuła, jak mocno wali jej serce. Lądowanie i zatrzymanie pracy śmigieł zdawało się trwać godziny, a nie minuty. Być może sprawiało to niecierpliwe wyczekiwanie na powitanie pierwszego gościa, który wylądował w lagunie od czasu, kiedy na wyspie zjawiała się Claire, a może po prostu ekscytowała ją perspektywa ujrzenia znajomej twarzy. Bez względu jednak na powód stała z zapartym tchem na *lanai* i dopiero kiedy zobaczyła,

jak z samolotu wysiada Phil, pozwoliła sobie na uśmiech.

Pozbyła się butów na obcasie i pobiegła w stronę brzegu. Widok na plażę zasłaniały kolorowe kwiaty, zielona roślinność i drzewa. Kiedy w końcu dobiegła do plaży, jej stopy zatrzymały się i powoli ugrzęzły w delikatnym piasku.

Stojąc na tle kwiatów i winorośli, Claire doświadczyła jednej z tych chwil, kiedy czas się zatrzymał: Słońce i Księżyc zapomniały o tym, jaka jest ich rola, Ziemia się nie obracała, a fale nie rozbijały się o brzeg. Stała oniemiała, kiedy drugi pasażer wyłonił się z samolotu i ruszył w stronę ścieżki. Podniósł głowę i zatrzymał się w pół kroku. Claire odważnie spojrzała w te najciemniejsze, najbardziej intensywne oczy, jakie знаła.

Miała okazję widzieć w tych oczach każde uczucie, od gniewu do uwielbienia. W tej akurat chwili dostrzegła połączenie lęku z pożądaniem. Z każdą mijającą sekundą pożądanie brało górę nad lękiem, nad wszystkim – wszystkim i wszędzie.

Możliwe, że spadały gwiazdy, wybuchały wulkany albo wiał porywisty wiatr. Prawda była taka, że w tym momencie cały świat mógł się walić, a oni nie zwróciliby na to uwagi. Później, gdy Claire o tym myślała, uświadomiła sobie, że Phil coś w tym czasie mówił. Coś wyjaśniał. Ale jedyne, co wtedy słyszała, to bicie swojego serca i możliwe, że było to także bicie serduszka ich dziecka. Nie będąc się w stanie ruszyć, stała i czekała, aż Tony się zbliży do niej.

Patrzyła, jak idzie w jej stronę, a z jej oczu popłynęły łzy. Jak to możliwe, że w świecie tak idealnym jak raj, w którym mieszkała, mogło czegoś brakować? Dopiero teraz pustka została zapełniona.

Kiedy Tony znalazł się na wyciągnięcie ręki, Claire przypomniało się wszystko, co pragnęła powiedzieć, wszystkie pytania, które zdążyły się nagromadzić w jej głowie. Mimo to żadne słowo nie wydostało się z jej ust. Milczała, wyprostowana i dumna. Nie potrafiła okiełznać chaosu w swojej głowie na tyle, aby cokolwiek rzec. Najlepiej będzie milczeć, dopóki...

Bez ostrzeżenia Tony jednym ramieniem objął jej coraz

szerszą talię, a drugą szyję. Dźwięku, jaki wydobył się z jego ust, nie dało się zaklasyfikować jako słowa. Od razu mu się poddała. To on decydował o każdym ruchu i każdym dotyku. Ciało Claire nie czekało już na jej polecenia. Było tak zaprogramowane, by reagować na górującego nad nią mężczyznę, wdychającego jej zapach i obsypującego ją pieścizotami.

Mocno ją obejmował. Claire nie oponowała. Czemu zresztą miałyby to robić? Zamiast tego jęczała błagalnie, prosząc o więcej. Prawdę mówiąc, w ogóle nie była świadoma tego, że wydaje te dźwięki. Nie minęło kilka sekund, a Tony wplótł palce w jej włosy. A ją nagle ogarnęła przemożna potrzeba proszenia o wybaczenie.

– Tak bardzo cię przepraszam.

Silna, pełna determinacji misja jego ust uciszyła dalsze słowa, aż w końcu zaczerpnął tchu i rzekł:

– Nie, to ja przepraszam.

Czy osiem słów było w stanie pokonać dzielącą ich przepaść? Początkowo Claire nie była tego pewna – dopóki tak się nie stało. Kiedy te słowa wydostały się z ich ust, przepaść zniknęła. Byli razem i nic nie mogło ich rozdzielić. Claire znajdowała się w objęciach Tony’ego, rozkoszowała się jego pocałunkiem i wdychała jego oszałamiający zapach. Wszystko inne nagle wydawało się pozbawione znaczenia. Nie miała pewności, jak długo tak stali, obejmując się.

W jego oczach krył się klucz do jej serca i duszy. Kiedy patrzyła w ich ciemną głębię, jej świat ograniczył się tylko do nich. Wiedziała, że mogłaby tak zostać już na zawsze. Potem powoli do jej zmysłów zaczął się przebijać otaczający ich świat. Pod jej stopami zmaterializował się delikatny piasek, w jej włosach tańczyła ciepła, słona bryza, twarz ozłacało zachodzące słońce, a dźwięk obracających się śmigieł świadczył o tym, że samolot szykuje się do odlotu.

Ogarnięta nagłą paniką chwyciła Tony’ego za rękę. W stronę samolotu zmierzał człowiek, który naprawił ich świat. Popatrzyła na byłego męża i pokręciła głową.

– Nie możemy pozwolić mu odlecieć. – A głośniejszym głosem zawołała:

– Phil!

Spojrzał w jej stronę.

– Zostań – oświadczył Tony.

Phil się zatrzymał. Odwrócił się i patrzył, jak idą ku niemu.

Tony wyciągnął rękę. Gdy uścisnęli sobie dłonie, rzekł:

– Dziękuję ci. Oboje nie wiemy, jak ci dziękować.

Wiszące nisko nad horyzontem słońce odbijało się w złotych plamkach w jego oczach. Phil spojrzał na Claire, a potem na Tony'ego.

– Już to pan zrobił.

– Nie powinienem był cię zwalniać. Zapewniłeś Claire bezpieczeństwo i doprowadziłeś do naszego ponownego spotkania. Chcę, żebyś dla nas pracował. Zostań.

– Z całym szacunkiem, panie Rawlings, moje konto w banku jest całkiem pokaźne. Tylko dla jednej osoby zgodziłbym się odwołać przejście na wcześniejszą emeryturę.

Panika, jaka ogarnęła Claire na widok odchodzącego Phila, zniknęła. Z uśmiechem puściła rękę Tony'ego i zrobiła krok w stronę swojej niańki, swojego ochroniarza, swojego przyjaciela. Kiedy dzieliły ich zaledwie centymetry, uniosła rękę.

– Proszę, zostań. Dzięki tobie znowu mam wszystko. Wiem, że nigdy nie będę ci się w stanie za to odpłacić... ale chciałabym, żebyś był częścią naszego życia.

Ich uścisku nie cechowała intymność. W niczym nie przypominał eksplozji uczuć, jakiej był świadkiem zaledwie chwilę temu, niemniej reprezentował sobą więź, której nigdy wcześniej nie doświadczył. Gdy Claire zarzuciła mu rękę na szyję i przytuliła się do niego, Phil wiedział, że zrobiłby wszystko, aby ją chronić, aby chronić jej dziecko i zapewnić jej szczęście.

– Chcesz, żebyśmy zostali? – zapytał cicho.

W zielonych oczach widział odpowiedź.

– Och, tak, bardziej, niż jestem to w stanie wyrazić, ale decyzja należy do ciebie.

– Mam jeden warunek.

Tony zrobił krok w ich stronę i obronnym gestem położył



rękę na ramieniu Claire.

– Jaki?

– Nie zmieniam pieluch.

Odgłos odlatującego samolotu stawał się coraz cichszy, kiedy Tony, Claire i Phil szli ścieżką wiodącą do domu.

*Rób to, co w głębi duszy czujesz, że jest dobre – dlatego że i tak zostaniesz skrytykowany, czy to zrobisz, czy nie.*

Eleanor Roosevelt

## **Rozdział 15**

*Lipiec 2016*

Emily przekroczyła próg sali konferencyjnej w Everwood, trzymając Johna za rękę. Zgromadzili się w niej psycholodzy, terapeuci (mowy, zajęciowi i fizjoterapeuci), lekarze (podstawowa opieka zdrowotna, neurolog i psychiatra), rehabilitanci i pracownicy administracyjni – a wszyscy mieli na uwadze jedną pacjentkę: Claire Nichols-Rawlings. Przywitali się z Vandersolami, którzy zajęli wolne miejsca przy stole.

Everwood słynęło z doskonałego planowania i opieki medycznej. Dotyczyło to wszystkich pacjentek, ale niektóre były obdarzane wyjątkową uwagą. Nie stanowił tajemnicy fakt, że Claire Nichols-Rawlings nie jest zwykłą pacjentką. Po pierwsze, była niezwykle zamożna. Po drugie, jej siostra, najbliższa krewna i zarazem pełnomocnik, była wyjątkowo wymagająca, ale także mocno zaangażowana, a po trzecie, szwagier Claire był prawnikiem, świetnie obeznanym w prawie medycznym. W przypadku omawiania istotnych kwestii związanych z jej przypadkiem wymagana była obecność wszystkich członków zespołu, który sprawował nad nią opiekę.

Dzisiejsze spotkanie miało związek z informacjami zawartymi w raporcie doktora Fairfielda. Miejsce obok Emily zajęła doktor Carly Brown. Uścisnęła wolną rękę Emily i szepnęła:

– Proszę się nie martwić. Doktor Fairfield nie zgromadziłby nas tu wszystkich, gdyby nie dysponował cennymi teoriami.

Zmęczona wszelkimi diagnozami Emily uśmiechnęła się z

przymusem.

– Dzięki, boję się jedynie mieć nadzieję.

Lekarka się uśmiechnęła.

– Nadzieja to jedyne, co mamy. Proszę się nie poddawać.

Emily westchnęła i zamrugła, powstrzymując cisnące jej się do oczu łzy.

– Rozczarowanie to jedno. Zdążyłam się do niego przyzwyczaić, ale wciąż myślę o tym, że pewnego dnia Nichol będzie musiała się z tym zmierzyć.

John nachylił się ku niej i powiedział cicho:

– Skupmy się na Claire. Nichol jest jeszcze mała. Na razie nie musimy jej o niczym informować.

Emily kiwnęła głową. Część osób siedziała wokół stołu, część na krzesłach poustawianych pod ścianą. Rozmowy i szepty ucichły, kiedy doktor Fairfield przystąpił do prezentacji.

– Dziękuję wszystkim za przybycie. W ciągu kilku ostatnich tygodni rozmawiałem z wieloma osobami z tego grona, z niektórymi tylko przez telefon. Miło poznać państwa osobiście. Zacznę od wyjaśnienia mojej roli jako neuropsychologa...

Emily słuchała, jak doktor Fairfield opisuje stan, w jakim znajdowała się Claire. Początkowo nie dowiedziała się niczego nowego.

– Dobrze udokumentowany jest fakt, że psychoza, na jaką cierpi pani Nichols, może być skutkiem urazu mózgu. Niedawne badania zapewniają wsparcie teorii o tak zwanej opóźnionej psychozie. Udokumentowano to w przypadku kombatantów, jak również graczy NFL. Charakteryzuje ją psychoza rozwijająca się stopniowo albo jej opóźniony szybki postęp. Istnieją także studia przypadków, w których potwierdzono szybki postęp nawet pięćdziesiąt cztery miesiące po doznanym urazie.

Emily wolała myśleć, że psychoza Claire jest wolno rozwijająca się. Choć wcześniej tego nie zdiagnozowano, teoria ta tłumaczyła decyzje Claire z kilku ostatnich lat. Jako jej siostrze łatwiej było zaakceptować część zachowań i ustaleń Claire – zwłaszcza tych mających związek z Anthonyem Rawlingsem. Emily

przeanalizowała w myślach daty: pierwsze wstrząśnienie mózgu skutkujące przedłużającą się utratą przytomności, a właściwie to śpiączką (choć Claire nie lubiła używać tego słowa), miało miejsce we wrześniu dwa tysiące dziesiątego. Do drugiego urazu, choć nie było to wstrząśnienie mózgu, doszło w czerwcu dwa tysiące trzynastego, kiedy zaatakował ją Patrick Chester. Kontakt z rzeczywistością Claire straciła w marcu dwa tysiące czternastego...

– Pojawiły się nawet sugestie, że nasilenie wcześniejszych urazów mogło być skutkiem zaburzenia równowagi hormonalnej, jak również przyrostu wagi, tak jak w przypadku ciąży...

Emily uważała, że nie podlega to dyskusji, poza tym wpisywało się w ramy czasowe.

– Choć wyniki tomografii komputerowej pani Nichols wskazują na historię urazów mózgu – kontynuował doktor Fairfield – nie zgadzam się z teorią, że to właśnie one stanowią przyczynę jej psychozy...

Emily się wyprostowała i odwróciła w stronę męża. O czym on mówił? Oczywiście, że to właśnie było powodem psychozy Claire! To wszystko wina Anthony'ego! Zrobił jej krzywdę. Gdyby nie on, nigdy by się nie stała celem Patricka Chestera. Emily ponownie się skupiła na słowach lekarza.

– Badania dotyczące wskaźnika wyzdrowień nie są tak rozstrzygające, jak w przypadku psychozy spowodowanej urazem mózgu. To prawda, wyniki badania tomograficznego pacjentki wskazują na wcześniejsze urazy prawej półkuli jej mózgu. – Na ekranie wyświetlił obrazy z badania i niebieską strzałką najechał na kilka szczegółów. – Proszę zauważyć, że uszkodzeniu uległy przede wszystkim fragmenty płata skroniowego i ciemieniowego. W przypadku pani Nichols szczególne znaczenie ma fakt ubytku substancji szarej. W takich przypadkach pacjenci skarżą się na ból. Historia choroby pani Nichols rzeczywiście sugeruje problemy z bólami głowy. No dobrze, jeśli porównamy wyniki rezonansu z dwa tysiące trzynastego roku z tym, który wykonano dwa tygodnie temu, widać wyraźnie...

Emily słuchała, próbując sobie przypomnieć wcześniejsze dowody. Wszyscy twierdzili, że załamanie psychotyczne Claire nastąpiło na skutek urazu mózgu. Doktor Fairfield nie negował faktu, że do niego doszło, twierdził jednak, że to nie uraz był przyczyną jej obecnego stanu.

Odwróciwszy się do doktor Brown, Emily szepnęła:

– Czy on twierdzi, że to nie urazy głowy doprowadziły do jej psychozy?

Lekarka kiwnęła głową i wzruszyła ramionami.

– Jeśli przyczyną obecnego stanu pacjentki są te właśnie urazy – kontynuował doktor Fairfield – wtedy będę musiał się zgodzić z opinią innych, że nie ma co liczyć na dalsze wyzdrowienie.

Emily kręciło się w głowie. Kto tak twierdził? Nikt jej nigdy czegoś takiego nie powiedział.

– Swoje rokowania oparłem na niedawnym badaniu DTI pacjentki, czyli obrazowaniu tensora dyfuzji. To względnie nowe obrazowanie i w czasie załamania pani Nichols nie było w powszechnym użyciu. Jak niektórzy z państwa wiedzą, współpracuję z NFL i w wiele bardziej znanych przypadków jestem osobiście zaangażowany. Każde rokowanie jest uzależnione od dokładnego monitorowania i pomiaru aktywności mózgu. Pokażę teraz państwu ten segment DTI. – Ponownie uwaga wszystkich obecnych na sali osób skupiła się na ekranie. Widoczny na nim obraz się poruszał, a konkretnie pulsował. Określone obszary koloru przypominały Emily mapę pogody i rejon intensywnych burz. – Proszę zwrócić uwagę na zwiększoną aktywność w substancji szarej. Znaczący jest fakt, że obraz ten zarejestrowano podczas jednego z epizodów halucynacyjnych pacjentki. Proszę także spojrzeć na wzmożoną stymulację kory słuchowej. Tym z państwa, którzy są mniej obeznani z terminologią medyczną – Emily wiedziała, że chodzi mu właśnie o nią – wyjaśniam, że nawet jeśli nie słyszemy tego, co słyszy pani Nichols, ani nie wyczuwamy tego, co czuje, ona rzeczywiście słyszy i czuje. Co ważniejsze, jej mózg jest aktywny. Zgoda, są w

nim obszary, które doznały uszkodzeń, ale ludzki mózg to potężny organ, zdolny do regeneracji i kompensacji. Moje wnioski są takie, że przy odpowiednich lekach antypsychotycznych i znaczącej zmianie terapii pani Nichols może poczynić widoczne postępy.

Na sali rozległy się głośne szepty. John wychylił się ze swojego miejsca, aby porozmawiać z doktor Brown. Emily milczała, rozważając możliwość, że rokowania doktora Fairfielda mogłyby się spełnić. Pełen nadziei optymizm walczył z pełnym rezerwy oburzeniem wywołanym możliwością, że to nie Anthony ponosi bezpośrednią odpowiedzialność za stan jej siostry.

Kiedy rozmowy zaczęły cichnąć, Emily wstała. Odkaszlnęła i odezwała się tonem, który przed laty rezerwowała dla kontaktów z uczniami.

– Doktorze Fairfield, jeśli to nie uraz mózgu stanowi przyczynę obecnego stanu mojej siostry, co wobec tego nią jest?

Uwaga wszystkich skupiła się na lekarzu, który przestąpił z nogi na nogę.

– Pani Vandersol, załamanie psychotyczne może mieć wiele przyczyn. Chcę podkreślić, iż nie insynuuję, że pani siostra nie zmaga się z tego typu załamaniem.

Emily się wyprostowała. Zaciśnęła usta, jednocześnie czekając na dalsze wyjaśnienia.

– Najczęstsze przyczyny załamania psychotycznego to uszkodzenie mózgu i zażywanie narkotyków. Udokumentowano także przypadki, że do takiego stanu może doprowadzić jakieś niezwykle istotne wydarzenie. U pani siostry coś takiego nastąpiło, prawda, pani Vandersol?

– Owszem, panie doktorze. Aczkolwiek rozmiar załamania mojej siostry stał się powodem do postawienia diagnozy, że odpowiedzialne za to jest coś więcej.

Było tak, jakby na sali znajdowali się tylko oni dwoje. Nikt nie śmiał oddychać, nie mówiąc o zabraniu głosu.

– Jak już mówiłem – ciągnął doktor Fairfield – ludzki mózg to organ doprawdy niezwykły i niezbędny do tego, abyśmy mogli żyć. Bez niego nie byłibyśmy zdolni od prostych, odruchowych

zachowań, takich jak oddychanie czy bicie serca. Ten sam wyjątkowy mózg potrafi nas także chronić. – Zawiesił głos. Na sali panowała cisza. – Moje zdanie jest takie, że załamanie pacjentki początkowo mogło mieć związek z wcześniejszymi obrażeniami. Możliwe także, że udział w tym miało spuchnięcie żył podczas ciąży, jej trudny poród, a nawet hormony obecne w organizmie w czasie karmienia piersią. – Lekarz odkaszlnął i mówił dalej: – Będąc świadkiem więcej niż jednego epizodu halucynacyjnego pańskiej siostry, uważam, że przebywa ona tam, gdzie chce.

Emily zaniemówiła. Spojrzała na doktor Brown i Johna, po czym wyjąkała:

– Prze-przepraszam, czy pan...

John postanowił się wtrącić:

– Dobrze rozumiem, że według pana Claire z własnej woli znajduje się w takim stanie? Twierdzi pan, że ona udaje?

– Nie, panie Vandersol, uważam, że rzeczywiście znajduje się w stanie psychotycznym. Z całą pewnością cierpi na urojenia i pozostaje w błogiej nieświadomości tego, gdzie się znajduje i w jaki sposób jej zachowanie oddziałuje na innych. Uważam także, że nie ma świadomości tego, że jest matką, ani tego, co się stało z jej mężem. – Kiedy Emily drgnęła, doktor Fairfield dodał: – Nie zadałem jej tych konkretnych pytań, pani Vandersol. Pamiętałem o pani wytycznych, jednakże podczas próby oceny stanu pani Rawlin... pani Nichols poruszyłem tematy, na które w żaden sposób nie zareagowała. Jeśli wolno mi dodać, uważam, że szkoda, by...

Przerwał mu John.

– Doktorze Fairfield, czy moja żona i ja moglibyśmy kontynuować z panem tę rozmowę na osobności?

– Tak, rozu...

– Nie! – weszła mu w słowo Emily. – Chcę odpowiedzi i jestem pewna, że inne obecne tutaj osoby także. Przede wszystkim, czy Claire odczuwa dyskomfort albo dokucza jej ból?

– Pani Vandersol, pacjentkę utrzymuje się w stanie komfortu. I według mnie w tym właśnie tkwi problem.

Wszyscy na sali odwrócili się w stronę Emily. Dla osób postronnych wyglądało to jak gra w tenisa: wszystkie głowy zwracały się w jedną stronę, a chwilę później w drugą.

*26 czerwca 2016 roku*

*Dzisiaj zadzwoniła pani Bali i poprosiła, abym się zjawiła wcześniej w pracy. Jako że Claire dobrze reagowała na to, że to ja przynoszę jej posiłki, zapytała, czy nie zabrałabym jej na spacer. Podobno odbyło się ważne spotkanie dotyczące jej diagnozy, rokowań i leczenia. Wzięli w nim udział wszyscy, którzy się nią zajmują. Żałuję, że mnie tam nie było, choć zważywszy na to, że pewnie zjawiła się także Emily, to w sumie lepiej.*

*Wiem, że powinnam napisać o tym spacerze. Taki jest właśnie cel moich zapisków, no nie? Przelewanie na papier myśli i uwag, żebym za jakiś czas mogła do nich wrócić i się przekonać, czy nastąpił jakiś progres, żebym miała podwaliny do napisania dalszej części książki. No cóż, prawda jest taka, że wcale mi na tym nie zależy. Och, chcę zostać z Claire. Chcę jej pomóc, ale jak na dziennikarkę, która powinna zachowywać obojętność, wybrałam niewłaściwy projekt.*

*W drodze do domu z Everwood zajechałam do sklepu i kupiłam butelkę wina. Nie taką zwykłych rozmiarów, ale naprawdę wielką!*

*Okropny był dzisiaj dzień! Udałam się do jej pokoju, a tu niespodzianka! – Claire siedziała na krześle pod oknem. Kiedy mnie zobaczyła i usłyszała mój głos, podeszła do stołu, aby jeść. A przecież dopiero co jadła! Wyjaśniłam, że zabieram ją na spacer. Początkowo ani drgnęła. A ja nie przestawałam opowiadać o spacerze. W końcu wstała. Zrobiłam krok w jej stronę, tak jak to podpatrzyłam u pielęgniarek i Emily. Claire się nie poruszyła. Musiałam sięgnąć po jej dłoń i położyć ją na swoim ramieniu.*

*Kiedy szliśmy przez ośrodek, nie odstępiała mnie ani na krok. Najsmutniejsze było to, że po wyjściu na dwór nie podniosła wzroku. Przez cały czas miała spuszczoną głowę i szła tam, gdzie ją prowadziłam. Pamiętałam jej opowieści o wycieczkach nad jezioro na terenie posiadłości Anthony'ego. Tyle mi opowiadała o*



*tym, jak kocha przebywać na świeżym powietrzu, czuć wiatr we włosach i słońce na twarzy. Chyba spodziewałam się po niej jakiejś reakcji, podekscytowania. Nie tego, że jej zachowanie nie ulegnie żadnej zmianie.*

*To było okropne, kiedy trzeba jej było zaaplikować środki uspokajające, gdy miesiąc temu doszło do naszego pierwszego spotkania na stołówce, ale naprawdę wolałam już reakcję negatywną niż żadną! Myślę, że na dzisiaj mam dość pisania. Muszę się napić wina!*

Michael, Nichol i John skończyli jeść kolację, gdy tymczasem Emily nadal dłużyła w swoim talerzu. Słyszała, jak gawędzą, ale w myślach raz po raz odtwarzała słowa doktora Fairfielda: „Pacjentkę utrzymuje się w stanie komfortu. I według mnie w tym właśnie tkwi problem”.

Z oburzeniem słuchała, jak lekarz stawia hipotezę, że warunki, w jakich przebywa Claire, i sposób, w jaki się ją leczy, są zbyt dobre. W gruncie rzeczy za uległość Claire winił wytyczne Emily. Następnie rozwinął się na temat historii jej uległości i umiejętności adaptacji.

Zbyt dobre?! Jej siostra żyła w świecie, który nie był prawdziwy. Jak on w ogóle mógł uważać, że coś takiego jest zbyt dobre? Poza tym pomoce naukowe doktora Fairfielda nie były pierwszorzędne! A czyż nie są one kluczowym elementem tego typu badań? Aby poznać przeszłość jej siostry, musiałby przeprowadzić wywiad z Claire albo Anthonym. Oczywiście, że tego nie zrobił. Opierał się na relacjach Emily – które, jak sama przyznała, pochodziły z drugiej ręki – albo księżce Meredith. Zgoda, książka była względnie dokładna i precyzyjna, ale nawet w niej znalazły się elementy fikcji. Czysta prawda okazałaby się dla czytelników zbyt trudna.

No więc Claire przeżyła tamtą udrękę dzięki posłuszeństwu i adaptacji. W przeciwnym razie Anthony by ją karał. Jej obecne położenie w niczym nie przypominało tamtej sytuacji. Jak on mógł w ogóle coś takiego sugerować?

Powiedział: „Na zachowanie Claire miało wpływ usłużne i

ustępliwe otoczenie. Nie wymagając od niej stawienia czoła konsekwencjom przeszłości, pozwalało się Claire żyć w jej wymyślonym świecie”.

Emily postrzegala to tak, że zapewniała swojej siostrze bezpieczne schronienie, którego ta wcześniej nie miała.

Do terażniejszości przywrócił ją dziecięcy śmiech. Michael chichotał, przyglądając się, jak Nichol puszcza bańki w swoim mleku.

– Nichol! Co ty robisz? Nie ucz kuzyna takich rzeczy! – Wszystkich zaskoczył nienaturalnie ostry ton Emily. Zobaczyła zdumienie w spojrzeniu męża.

Brazowe oczy Nichol, jeszcze przed chwilą pełne radości, teraz wypełniły się łzami.

– Przepraszam, ciociu Em.

John wstał i zabrał ze stołu talerze dzieci.

– Nic się nie stało, skarbie – rzekł spokojnie. – Ciocia Emily jest zmęczona. Biegnijcie na górę. Becca pomoże wam się przebrać w piżamki, a potem zrobimy razem popcorn.

– Możemy obejrzeć film? – zapytała Nichol.

– Pewnie, że tak – odparła Emily, znacznie już łagodniej. – Rzeczywiście jestem zmęczona. Przepraszam, że tak warknęłam. Jeśli się pospieszycie, to urządzimy sobie seans w naszym łóżku. – Kiedy maluchy wybiegły z jadalni razem ze swoją nianią, Emily opuściła głowę i z jej oczu popłynęły łzy. Dopiero gdy dłonie Johna zaczęły masować jej ramiona, znalazła w sobie odwagę, żeby zadać pytanie: – Myślisz, że on ma rację?

– Nie mam pojęcia, wiem jednak, że przez ostatni rok nie nastąpił jakiś szczególny postęp. Uważam, że warto spróbować.

– Nie chcę, aby musiała stawiać czoło... nie chcę, by musiała się mierzyć z...

John pomógł jej wstać.

– Wiem, czego chcesz. Chcesz, żeby Claire odzyskała zdrowie, a jej przeszłość zniknęła. Tak się nie stanie.

Emily oparła policzek o klatkę piersiową męża. Słuchała, jak powtarza wszystko, co powiedział doktor Fairfield. Może to dzięki

spokojowi panującemu w jadalni, czułym objęciom Johna albo uldze, jaką zapewniły długo powstrzymywane łzy, ale słowa, które przed chwilą usłyszała, nabrały sensu. Kiwnęła głową i rzekła:

– Rozumiem, ale i tak nie chcę, aby musiała się mierzyć ze wspomnieniami o nim.

John przytulił ją mocno i szepnął:

– Claire przeżyła więcej niż większość ludzi. Może tych kilka ostatnich lat to zasłużona przerwa. Bez względu na to, jak bardzo tego chcesz, nie możesz już zawsze trzymać ją z dala od prawdy. Kiedy nabierze sił, będzie musiała stawić jej czoło.

– No dobrze. Jutro zadzwonię do doktor Brown i przekażę jej swoją zgodę.

*Ciemność przywraca to, czego światło nie jest w stanie naprawić.*

Josif Brodski

## **Rozdział 16**

Madeline i Francis czekali na nich na *lanai*. Francis uściskał dłoń Phila. Nie puszczając ręki Tony'ego, Claire dokonała prezentacji.

– Pozwólcie, że wam przedstawię Anthony'ego Rawlingsa.

Madeline obdarzyła go promiennym uśmiechem.

– *Monsieur*, tak bardzo się cieszymy, że dołączył pan do nas przed pojawieniem się *fille*.

Claire się uśmiechnęła. Nigdy nie mówiła Madeline o Tonym. Ciekawe, skąd wiedziała, że to on jest ojcem dziecka. Dostrzegła minę Tony'ego i dotarło do niej, co powiedziała Madeline. Uściskała jego dłoń.

– Nie, nie znam jeszcze płci dziecka, jednak Madeline uważa, że to będzie dziewczynka.

Tony się skłonił.

– Madeline, Francisie, ja także się cieszę, że się tu zjawiłem przed narodzinami naszego *bébé*, *fille* czy *fils*, pasuje mi i jedno, i drugie.

Uśmiechy Madeline i Francisa ogrzewały serce Claire i potęgowały jej wewnętrzny spokój. Wcześniej nie przyszło jej do głowy, że mogliby nie powitać go z taką przychylnością. W końcu ona i Tony nie byli małżeństwem. To znaczy kiedyś byli, lecz oni o tym nie wiedzieli.

– Wiem, że kolacja już czeka, ale najpierw zaprowadzę Tony'ego do naszego pokoju – zdecydowała Claire. – Madeline, czy mogłabyś odprowadzić Phila do pokoju, z którego wcześniej nie skorzystał? – Posłała mu żartobliwe spojrzenie.

– To nie będzie konieczne. Pamiętam drogę – odparł Phil.  
– Przyszykuję dla państwa kolację – oświadczyła Madeline. –  
Później Francis i ja zjemy u siebie.

Choć szli już w stronę swojego apartamentu, Claire się odwróciła.

– O nie, nie chcę, żebyście to robili. Zjemy razem, wszyscy. Tak bardzo się cieszę, że mam tu przy sobie was wszystkich i chcę, abyśmy się lepiej poznali. Dajcie nam, proszę, trochę czasu. Zjawimy się za piętnaście minut.

Nikt się nie spierał z panią domu. Claire i Tony poszli do siebie. Spodziewała się, że go po prostu oprowadzi po apartamencie. Zaskoczył ją odgłos zamykanych drzwi. Kiedy się obejrzała na Tony'ego i zobaczyła jego minę, wróciło przemożne pragnienie, które sądziła, że odeszło już na zawsze. Nie była w stanie się ruszyć, mogła jedynie patrzeć w tę ciemną, aksamitną głębię jego spojrzenia. Na kilka sekund albo kilka dni zatraciła się w jego oczach. Ich czerń już nie napełniała jej strachem – okazała się zapraszająca i wyrażała pragnienie, które tylko ona była w stanie zaspokoić. Chwilę później objęły ją jego silne ramiona, a ich usta się połączyły.

Po raz kolejny jej świat nie należał już tylko do niej. Tony go jej nie odebrał. Wprost przeciwnie, to ona ochoczo mu go przekazała. Nie kontrolę nad wyspą czy pieniędzmi, bo to akurat naprawdę nie miało znaczenia. Tym, co należało do Tony'ego, prawdopodobnie jeszcze zanim go poznała, było jej serce i dusza. Ich ciała się zetknęły. Na jego tors napały jej coraz większe piersi, a jego dłonie pieściły jej gładką skórę. Z głowy Claire wyleciały wszelkie myśli dotyczące życia poza ścianami jej apartamentu, a zastąpił je zapach wody toaletowej Tony'ego i smak jego ust. W końcu w ich świecie rozległ się jego głęboki baryton, a każda sylaba była naznaczona pożądaniem.

– Boże, tak za tobą tęskniłem. Myślałem, że już nigdy nie wezmę cię w ramiona.

Claire nie była w stanie odpowiedzieć. Nie tylko dlatego, że usta miała zajęte, ale także z tego powodu, że zawładnęło nią

przemienne uczucie ulgi. Kiedy oderwała się od jego warg, z jej oczy popłynęły łzy. Skryła twarz na szerokiej piersi Tony'ego. Jej ramiona zatrzęśły się od szlochu, którego już nie była w stanie powstrzymać, więc Tony posadził ją na kanapie.

– Mam stąd zniknąć? – zapytał. – Nie tego właśnie chciałaś? Pokręciła głową i otarła oczy.

– Nie! Nie chcę, żebyś zniknął. Pragnę, abyś tu ze mną był. – Pociągnęła nosem. – Nie mogę uwierzyć, że naprawdę tutaj jesteś. Kiedy się rozłączyłeś...

Tony klęknął przed nią, a smutek w jego oczach stanowił dojmujące przeciwieństwo namiętności, jaką widziała w nich zaledwie chwilę wcześniej.

– Myliłem się. To wszystko mnie przerosło. – Słyszała, jak próbuje powściągnąć szok i gniew. – Wszystko zaplanowałem: miałem zdobyć pieniądze i zacząć cię szukać. – Z każdym słowem mówił coraz głośniej. Pokręcił głową. – Już ci powiedziałem, że jesteś jedyną osobą na świecie, która potrafi trzymać mnie w karbach. Do głowy mi nie przyszło, że pierwsza się dobierzesz do pieniędzy na kontach. Kiedy zobaczyłem podpis Marie Rawls, zrozumiałem, że coś jest nie tak! Wciąż nie miałem pewności, gdy zadzwoniłem na tamten numer... – Westchnął i czekał. W końcu ujął jej drobne dłonie, otoczył je swoimi i kontynuował spokojniejszym tonem: – Nie byłem nawet pewny, czy to ty. Nie pojmowałem, w jaki sposób mogłabyś uzyskać dostęp do skrytki, a potem, gdy usłyszałem twój głos...

Cień gniewu został zastąpiony smutkiem, którego Claire nie była w stanie rozszyfrować. Nigdy dotąd nie słyszała w jego głosie takiego bólu. Z całego serca pragnęła naprawić jego świat, nie potrafiła jednak wymazać w nim poczucia zdrady: najpierw ona, a potem Catherine. Tony musiał wypowiedzieć na głos swoje myśli. Patrzyła na niego oczami pełnymi łez.

– To nie tak, że nie chciałem ci wierzyć – mówił dalej. – Ale uwierzenie tobie oznaczałoby przyznanie, że Catherine mnie oszukała... – Opuścił głowę.

Milczał, a Claire przeczesła palcami jego włosy i czekała.

Dusząc w sobie emocje, Tony ponownie spojrzał jej w oczy.  
– Skrzywdziłem cię – rzekł, a w jego głosie słychać było udrękę potęgowaną wyrzutami sumienia. – Odkąd Roach mi wszystko wyjaśnił, to jedyne, o czym myślę. Zabrałem cię z Kalifornii i umieściłem w miejscu najgorszym z możliwych. Powiedz mi, powiedz, że wiesz, iż nie miałem o niczym pojęcia. Nigdy bym nie pomyślał, że ona jest zdolna do skrzywdzenia ciebie albo mnie, albo – dotknął brzucha Claire – naszego dziecka.

Maluch kopnął i Tony otworzył szeroko oczy.

– Też to poczułaś?

Claire kiwnęła głową.

– To niesamowite! – Na chwilę ich podekscytowanie i radość odsunęły na bok cień, jaki rzuciło wspomnienie o Catherine.

Mimo mokrych od łez policzków Claire zachichotała.

– Modliłam się o to, abyś mógł poczuć, jak nasze maleństwo się porusza i kopie. Myślę, że rośnie nam mały piłkarz.

Tony wyprostował się i przechylił głowę. Kiedy ich nosy się zetknęły, powiedział:

– No i świetnie! – Czule otarł wierzchem dłoni jej policzki, po czym lekko pocałował ją w usta. – Oboje popełniliśmy błędy, zbyt wiele, aby je zliczyć, ale to rozwijające się w tobie życie nie jest błędem. On albo ona to nie Rawls ani Nichols. To Rawlings! Sporo w życiu osiągnąłem, ale wszystko błędnie w porównaniu z tym maleństwem. Nie mam żadnych wątpliwości, że jest ono moim... nie, naszym największym osiągnięciem. Nie zasługuję na ciebie ani na to niewinne dziecko. Dziękuję, że dbałaś o wasze bezpieczeństwo. Wiem od Roacha, jak bardzo byłaś przerażona. Gdybym tylko był wtedy w domu...

– Nie, Tony – przerwała mu Claire. – Nie rozumiesz? To wszystko zostało ukartowane tak, aby się wydarzyło podczas twojej nieobecności. Żadne z nas nie ponosi winy za to, co się stało.

Kiwnął głową.

– Ale w tym wypadku... – zaczął szeptem.

Claire położyła palec na jego ustach.

– Przestań, proszę. Wiem, że musimy wiele spraw przedyskutować. Oboje mamy pytania i, miejmy nadzieję, odpowiedzi, ale nie teraz i nie dzisiaj. Możemy się po prostu cieszyć sobą?

Tony ucałował jej palec, który zaledwie chwilę wcześniej powstrzymał jego słowa.

– Masz rację. Poza tym Madeline i Francis czekają. – Claire wstała, on jednak nie puścił jej dłoni. Stał naprzeciwko niej, spojrzał jej w oczy i rzekł: – Ale jedno muszę wiedzieć.

W jego ciemnym spojrzeniu dojrzała pragnienie i serce jej przyspieszyło.

– Co takiego? Co musisz wiedzieć?

– Czy to wszystko zmieniło status naszego związku? Chodzi mi o to, czy nadal jesteśmy zaręczeni?

Claire prychnęła.

– Z całą pewnością mamy o czym rozmawiać. Uważam jednak, że jeśli to małżeństwo ma nosić nazwisko Rawlings, a nie Nichols, to zostało nam tylko kilka miesięcy na zmianę stanu cywilnego. – Zawahała się. – O ile nadal tego chcesz?

– A więc nie zmieniłaś zdania po tym, jak zachowałem się wtedy jak dupek i się rozłączyłem?

– No cóż, bo widzisz, przyzwyczaiłam się do tego, że jesteś dupkiem. Za to nowość stanowi fakt, że ty także to widzisz i to właśnie jest powodem, dla którego nie zmieniłam zdania.

Tony przyciągnął Claire do siebie i mocno przytulił.

– Co powiesz na to, abym ja spróbował nie zachowywać się jak dupek, a ty żebyś ugryzła się czasem w język?

Claire wspięła się na palce i pocałowała go w szyję. Znajomy jęk był dla jej uszu niby muzyka.

– Odnosiłam wrażenie, że lubisz mój język.

Jego usta spoczęły na jej wargach. Oddała mu je bez chwili wahania. Kiedy siła ich pocałunku osłabła, Tony powiedział z błyskiem w oku:

– Och, oczywiście, że tak. Kocham twój język, twoje usta, twoje oczy, szyję i każdą inną część twojego niesamowitego ciała.



Jednak niektóre rzeczy, które robisz tym niesamowitym językiem, lubię bardziej niż inne.

– Naprawdę? – Przesunęła językiem po jego szyi.

Tony chwycił ją za ramiona.

– Masz w planach kolację? Pytam, ponieważ jeśli nie przestaniesz, na pewno stąd nie wyjdziemy.

Claire się uśmiechnęła. To prawda: mieli sporo do omówienia i sporo do wyjaśnienia sobie nawzajem. Gdyby teraz kontynuowała swoje pieszczoty, za kilka sekund pozbyliby się ubrań i wylądowali w łóżku. Potrzebowała jednak jedzenia. Z zakamarków jej pamięci wydostała się jego rada: „Sugeruję, abys jadła. Będzie ci potrzebna siła”. Z szerokim uśmiechem odparła:

– Mam. I pewnie już na nas czekają. – Pokazała na jedne z drzwi. – Tam jest łazienka. Pójdę się odświeżyć. Po tym całym płaczu na pewno wyglądam koszmarnie.

– Ty, moja droga, nigdy nie wyglądasz koszmarnie. Ty promieniejesz!

– Och, naprawdę? – Uśmiechnęła się znacząco. – Daj mi chwilkę. – Pocałowała go w policzek. – Po kolacji, kiedy tu wrócimy, możesz mi przypomnieć, czemu tak bardzo lubisz mój język.

Po raz ostatni mocno ją przytulił.

– No to jesteśmy umówieni. Mam szczerą nadzieję, że Madeline nie naszykowała dwunastu dań.

Kiedy Claire była już gotowa, Tony zniknął w łazience, ona zaś udała się do garderoby. Odszukała kartonik z telefonami komórkowymi i postawiła go na podłodze. Uklękła i zajrzała do niego. Na dnie leżał złoty łańcuszek z pierścionkiem zaręczynowym. Zdjęła go dopiero kilka dni temu. Po rozmowie z Tonym uznała, że nie ma już powodu, aby go nosić. Z ogromną niechęcią schowała pierścionek razem z telefonami.

Teraz wszystko wyglądało inaczej. Claire zdjęła pierścionek z łańcuszka i wsunęła go na serdeczny palec lewej dłoni. Czując jego obecność, westchnęła i podniosła wzrok. W drzwiach stał Tony. Serce waliło jej jak młotem. Wiedziała, że wszystko widział.

- Tamtego dnia go zdjęłam – wyznała.
- Ujął jej lewą dłoń i pomógł wstać.
- Mam nadzieję, że już nigdy nie będziesz chciała tego robić.
- W jego głosie słychać było błagalną nutkę. Zajrzał do kartonu i dodał: – Wygląda na to, że miałabyś problem z usłyszeniem, że dzwonię.
- Claire się uśmiechnęła.
- Jako że nie wierzyłam, by w ogóle do tego doszło, mamy komu za to dziękować. Coś mi mówi, że ten ktoś też czeka na nas przy stole.
- Trzymając się za ręce, wyszli z apartamentu. Słońce zdążyło się już skryć za horyzontem. Piękny błękit, który przez cały dzień stanowił tło tego tropikalnego raj, schował się za odcieniami czerni. Nad ciemnym morzem migotało rozgwieżdżone niebo, a przez otwarte drzwi jadalni wpadał ciepły wietrzyk. Nim dołączyli do pozostałych, Tony ścisnął dłoń Claire.
- To miejsce jest niesamowite. Wręcz brak mi słów.
- Teraz to rzeczywiście jest raj – zgodziła się Claire.

*Obecne na świecie zło niemal zawsze wynika z ignorancji, a dobre intencje, jeśli nie towarzyszy im zrozumienie, są w stanie wyrządzić równie wielką krzywdę jak złowrogość.*

Albert Camus

## **Rozdział 17**

Catherine siedziała przy imponującym biurku Tony'ego. Nie uważała już tego mebla za jego własność – należał do niej, podobnie jak wiele innych rzeczy. Poza tym, opierając się na najnowszych doniesieniach, raczej nieprędko tu zasiądzie. Choć FBI ani nie potwierdzało, ani nie zaprzeczało, odnosiła wrażenie, że Tony albo przebywa w areszcie, albo zbiegł. Pewność miała jedynie co do tego, że nie ma go w Iowa. Po tym, jak się spotkała z Tomem i Brentem, zaczęły obowiązywać przepisy zarządu powierniczego Anthony'ego Rawlingsa. Catherine Marie London oficjalnie stała się zarządcą jego majątku. Z tytułem tym był powiązany niemały fundusz powierniczy. To oraz spora suma, jaką przez lata zgromadziła na swoim koncie, czyniły z Catherine osobę zamożną.

Zdarzało jej się czasem myśleć o pieniądzach, jakie dała Claire. Nie miała pewności, o jaką chodziło kwotę, ale kiedy tylko zaczynała żałować tego, że ją oddała, w jej głowie pojawiała się myśl o zbiegłym Tonym. Wiedziała, że jeśli rzeczywiście się wymknie FBI, pojedzie po te pieniądze. A wyobrażenie sobie, jak znajduje pustą skrytkę, sprawiało, że na jej twarzy pojawiał się uśmiech.

Przez niemal dwadzieścia pięć lat to Anton sprawował kontrolę – to znaczy, tak mu się wydawało. To prawda – zaraz po wypadku Samuela i Amandy Marie zaproponowała, że będzie dla niego pracować. Bądź co bądź była sama, a tylko on jej pozostał po Nathanielu. Ten układ nie miał trwać całe życie. Nathaniel

wielokrotnie jej powtarzał, jak chciałby, aby żyła. Ani razu nie rzekł, że ma pracować jako gospodyni Antona.

Nie chodziło o to, że Anton był wobec niej niemiły. W sumie traktował ją z obojętnością. Być może to było nawet gorsze. Najwyraźniej brał obecność Catherine za pewnik. Nigdy nie sprawiał wrażenia, że się martwi tym, czy ona będzie nadal realizować jego cele. Nigdy nie prosił. Uśmiechając się z wyższością, pomyślała, że to jego samozadowolenie wielokrotnie zadziało na jej korzyść.

Może i nie nazywała się Rawls, ale jakie znaczenie miało nazwisko? Teraz, kiedy dokumenty prawne potwierdzały jej tytuł zarządcy, gabinet Antona zniknął. Obecnie należał do niej, podobnie jak dom, teren wokół niego i cały majątek. Catherine Marie rozparła się wygodnie na skórzanym fotelu i rozejrzała po pomieszczeniu. Królewski wystrój bardzo był podobny do tego w gabinecie Nathaniela przed ćwierćwieczem. Zawsze jej się to podobało. Uśmiechając się, uznała, że widok z tej strony biurka jest o wiele lepszy. Zdecydowała także, że przyda się tu trochę kobiecych dodatków.

Otworzyła najniższą szufladę z prawej strony, aby się przyjrzeć prywatnym dokumentom Antona. Dotknęła zakładki indeksującej; była zaskoczona faktem, że w tym obywającym się bez papieru świecie przechowywał tyle wydrukowanych dokumentów. Na szczęście policja z Iowa City nie skonfiskowała wszystkiego i nie zaklasyfikowała jako materiał dowodowy.

Zabrano jednak wszystkie dokumenty Claire. Dla Catherine nie miało to znaczenia, zdążyła już przejrzeć wszystko, co znajdowało się na jej laptopie i autentycznie zaimponowała jej ilość informacji, jakie udało się zgromadzić Claire podczas tego krótkiego pobytu w Kalifornii. Nie przyszłoby jej do głowy, że zdemaskuje Patricka Chestera. To, jak się wszystko potoczyło, okazało się o wiele lepsze, niż Catherine mogłaby sobie wyobrazić czy zaplanować. Jedynym potencjalnie lepszym scenariuszem był taki, że Chester zabija Claire. Wtedy ona mogłaby do woli przyglądać się cierpieniu i udręce Antona.

Przyznała, że miała przyjemność być tego świadkiem zaraz po zniknięciu Claire. Jednak widok twarzy Antona w Genewie, kiedy dociera do niego, że Claire nie została uprowadzona, ale znowu od niego odeszła i zniknęła razem z jego pieniędzmi oraz dzieckiem-bękartem – och, to byłoby doprawdy bezcenne! Cóż, może nie bezcenne. Kosztowało to Catherine tyle, ile się znajdowało na szwajcarskich kontach.

Początkowo nie planowała rozszerzać zarządzenia Nathaniela na jego wnuka. Antonowi nic nie groziło, dopóki skupiał się na zadaniu. Opłaciło się żmudne zasiewanie ziarenek, podlewanie ich i obserwowanie, jak rosną. Wszystko szło zgodnie z planem – do czasu tej jego cholernej obsesji na punkcie Claire Nichols.

Po pogrzebie Nicholsów Catherine wiedziała, że coś się zmieniło. Na początku się obawiała, że Anton odkrył prawdziwy rozmiar jej działań. Ale nie. Od jakiegoś czasu obserwował rodzinę Nicholsów. Catherine błędnie jednak zinterpretowała głębię jego fiksacji. Było to mało realistyczne z jej strony sądzić, że najbardziej ze wszystkiego Anton pragnie uczcić pamięć Nathaniela. Choć twierdził, że taki właśnie jest jego cel, jego czyny świadczyły o czymś innym. Fakt, że sprowadził do domu Claire, był nawet do przyjęcia – na początku. Ale kiedy zaczął ją zabierać w miejsca publiczne, Catherine zrozumiała, że jego motywacja ulega zmianie.

W porządku. Ona także potrafiła się przystosować do nowej sytuacji. Sprawując potajemnie kontrolę, udawało jej się cały czas mieć na uwadze swoje cele. Poza tym Claire i Antona tak łatwo było rozgryźć i ograć. Choć wyglądało to na partię pokera o wysoką stawkę, w gruncie rzeczy była to gra w tysiąca. Cała sztuczka polegała na tym, aby znać przeciwników. Pomocny okazał się także fakt, że oni nie wiedzieli, iż są jej przeciwnikami.

Catherine знаła Antona lepiej niż on samego siebie. Znała jego ograniczenia i potrzeby – oczywiście nie te natury seksualnej. Nie, Catherine rozumiała jego pragnienie sprawowania kontroli. Choć nie mówił o tym głośno, chciał być taki jak Nathaniel. Dziadek, którego znał, dominował wszystkich i wszystko. Ktoś

mógłby powiedzieć, że szkoda, iż tak niewielu osobom pokazywał swoją łagodniejszą stronę. Z perspektywy czasu okazało się to dla Catherine bardzo pomocne. Mogła podsycać pragnienie Antona i liczyć na jego impulsywność. To była naprawdę komiczna sprzeczność. Jak na mężczyznę, który szczycił się zachowywaniem nad wszystkim kontroli, naprawdę niewiele było trzeba, aby ją tracił. Anton nie miał monopolu na impulsywność. Claire także charakteryzowała ta cecha.

Chcąc być dobrym, a nawet bardzo dobrym w manipulacji, trzeba rozumieć motywację przeciwników. Anton od zawsze pragnął zadowolić dziadka. Z Claire sprawa była znacznie prostsza. Ona chciała interakcji i uczucia. Najsprytniejszym posunięciem Catherine okazało się wysłanie samego Carlosa do tamtego apartamentu pod nieobecność Antona. To było doprawdy genialne. W sumie miała nadzieję, że można do tego przyrównać obecną sytuację Claire.

Impulsywność Claire przekreślała kluczyk w każdym samochodzie, który wywoził ją z posiadłości. Ta sama porywczosć kazała jej spalić dokumenty w więzieniu. Przynajmniej wcześniej je przeczytała. Te informacje okazały się ziarnem, które później wykiełkowało i zaowocowało imponującym zgromadzeniem informacji stanowiących teraz materiał dowodowy.

Pomijając impulsywność, Claire okazała się wyjątkowo posłuszna. Dołączony do kartonu liścik kazał jej przeczytać całą zawartość – oczywiście, że to zrobiła. Catherine przyznawała, że manipulowanie nią okazało się całkiem zabawne. Gdy trafiła do więzienia, Catherine nawet tego brakowało. Najlepsza ze wszystkiego była nieświadomość Claire i Antona. Zwłaszcza na początku, kiedy on sądził, że Claire poznała go na tyle dobrze, aby się odpowiednio zachowywać, a ona obawiała się jego reakcji, gdyby nie postąpiła zgodnie z jego oczekiwaniami. Żadne z nich nie zdawało sobie sprawy z tego, że to Catherine ustala zasady. Było idealnie.

Gdyby gubernator Bosley nie ułaskawił Claire, Catherine była przekonana, że wykorzystałaby ona informacje z kartonu i

ujawniała sekrety Antona. No bo czy nie chciałyby się zemścić za to, przez co musiała przejść?

Catherine tylko do tego czasu cofała się myślami, dlatego że mniej więcej wtedy jej plan przybrał nieoczekiwany obrót. Anton był zdenerwowany, jego gniew rósł. Claire powinna była być zła. Powinno to wystarczyć, aby się nawzajem zniszczyli. Do tego jednak nie doszło. Nie tylko nie byli przeciwnikami, ale też ich zachowanie względem siebie zupełnie się zmieniło.

Catherine przekonywała Claire do powrotu z jednego powodu: chciała interweniować i spowodować, aby sprawy wróciły na właściwe tory. Nie powróciła jednak łagodna i uległa Claire. Och, nagle zrobiła się głośna i niesforna. Nie była już także posłuszna i ugrzeczniona. To, kim się stała, sprawiło, że w Catherine zagotowała się krew. Claire była Nicholsówną, która miała czelność uważać, że jest panią domu! Była Nicholsówną noszącą pod sercem dziecko Rawlsów!

W tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym piątym dane to było Catherine. To ona spodziewała się dziecka Rawlsów i cierpliwie czekała, aż stanie się panią domu. Sharron już przecież nie było. To znaczy jeszcze żyła, niemniej jednak już jej nie było. Obserwowanie, jak ta kobieta powoli umiera, stanowiło koszmar. Catherine przysięgła sobie wtedy, że nigdy więcej nie pozwoli, aby coś takiego stało się z kimś, kogo kocha.

A potem, tego samego roku, wszystko zostało jej odebrane. Nie wszystko – nadal miała Nathaniela. On ją nauczył, jak funkcjonuje świat, i pokazał, że jest kochana. To coś, czego nigdy nie otrzymała od swojej rodziny. Kiedy Nathaniel wręczył jej umowę kupna salonu samochodowego jej ojca, to był najwspanialszy prezent, jaki kiedykolwiek otrzymała. Pokazał, że jego miłość nie zna granic – zrobiłby wszystko, aby ją uszczęśliwić. Catherine czuła to samo. Dla Nathaniela uczyniłaby absolutnie wszystko – nawet dzisiaj. Nie dopuści do tego, aby Nicholsówna mieszkała w domu Nathaniela i rodziła dziecko. Nie szkodzi, że dom Nathaniela znajdował się w New Jersey. Rezydencja, w której się teraz znajdowała, stanowiła jego wierną

kopię. Catherine nie kłamała, kiedy oświadczyła Antonowi, że jego dziadek byłby z tego dumny.

Przesuwając opuszkami palców po prywatnych dokumentach w szufladzie, myślała o jednej rzeczy, której nie zrobiła dla Nathaniela. Teraz, kiedy rzeczywiście znalazła się w miejscu, w którym chciał, żeby była, Catherine Marie winna mu była to, czego od niej oczekiwał. A zależało mu na tym, żeby się skontaktowała ze swoją córką. Pragnął, by Marie zajęła się jej wychowaniem, ale na to akurat było już za późno.

Przyjrzała się napisanym odręcznie nazwiskom. Było ich tak wiele. Jak miała się domyślić, które należy do jej córki? Wtedy dostrzegła swoje nazwisko. Może w tej właśnie teczce znajdzie jakąś wskazówkę. Kiedy ją otworzyła, miała wrażenie, że serce zaraz jej stanie. Pismo, jakie zobaczyła, nie należało do Antona. Catherine знаła je na tyle, aby bez problemu je podrabiać. To było pismo Nathaniela.

Na marginesie umowy napisano odręcznie: „Sophia Rossi”. Catherine jeszcze raz przejrzała szufladę. Jediną Sophią była Sophia Burke. Nagle zapomniała o miłości swego męża – pamiętała tylko jego wendetę. Burke? Burke? Niemożliwe, aby jej córka była powiązana z Jonathonem Burke'em.

Catherine wyjęła teczkę Sophii Burke i otworzyła ją. Nad wydrukowanym nazwiskiem „Sophia Rossi” widniał odręczny dopisek: „Sophia Rossi-Burke”. Przejrzała kartki. Znalazła tu mnóstwo nieaktualnych informacji, ale także coś, co mogło się przydać – otóż nad tekstem na drugiej stronie napisano numer telefonu. Nie mogąc się oprzeć, Catherine skorzystała z zastrzeżonego numeru domowego.

\*

Komórkę żony odebrał Derek. Minione tygodnie okazały się dla niej zbyt trudne. Nie miała siły na prawników czy zastrzeżone numery.

– Halo?

Początkowo odpowiedziała mu cisza. Już miał się rozłączyć,



kiedy usłyszał głos.

– Przepraszam, szukam ślicznej dziewczynki, do której oddania zmuszono mnie przed trzydziestoma trzema laty.

Derek słuchał. Sophia mówiła, że nie chce poznawać biologicznych rodziców. Niemniej to mogła być ich jedyna szansa na to, aby dotrzeć do prawdy.

– Przykro mi, moja żona jest w tej chwili niedysponowana. Przeżywa trudny okres.

– Tak, dlatego właśnie dzwonię. Nigdy nie chciałam się wtrącać między nią a jej przybranych rodziców. Ale teraz...

– Proszę mi podać datę porodu – przerwał jej Derek.

Kiedy Sophia usłyszała pytanie męża, otworzyła szeroko oczy.

– Dziewiętnastego lipca tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego roku.

Odwrócił się do Sophii. Jej piękne szare oczy, które w końcu przestały ronić łzy z powodu śmierci rodziców, teraz znowu zrobiły się wilgotne.

– Co powiedziała? – szepnęła.

Zasłoniwszy ręką telefon, Derek kiwnął głową.

– Podała datę twoich urodzin. Myślę, że to może być twoja matka.

– Moja matka zginęła w wypadku samochodowym. – Sophia się wyprostowała i wzięła od niego słuchawkę. – Proszę więcej nie dzwonić. Moi rodzice nie żyją. Nie znam pani.

Kobieta na drugim końcu linii rzekła:

– Przepraszam, więcej nie zadzwonię.

Derek patrzył, jak zdecydowanie jego żony topnieje. Wiedział, że to pierwszy raz, kiedy Sophia usłyszała głos biologicznej matki, i nie wyobrażał sobie, jakie pytania przelatują teraz przez jej śliczną głowę. Dlaczego ją oddała? Czy nigdy nie żałowała swojej decyzji? Jaką była osobą? Jak wyglądała? Czy były do siebie podobne?

Sophia przełknęła łzy i zawołała:

– Chwileczkę, jeśli poda mi pani swój numer, to się

zastanowię. Jeżeli będę gotowa, zadzwonię.

Kobieta odetchnęła i odparła:

– Tak, oczywiście.

Sophia nie miała już więcej siły. Derek przytulił ją mocno i odebrał jej telefon. Ton jego głosu nie był ani serdeczny, ani niechętny.

– Mnie może go pani podać. Kiedy moja żona będzie gotowa, jeśli tak się stanie, odezwie się do pani. Proszę więcej do niej nie dzwonić.

Kobieta zawahała się tylko na sekundę, po czym podyktowała dziesięć cyfr. Derek powtórzył je na głos, a następnie się rozłączył bez pożegnania. Nie przejmował się kobietą, która zadzwoniła, ale tą, którą trzymał w ramionach.

\*

Catherine uśmiechnęła się szeroko. Zrobiła to, czego chciał od niej Nathaniel – skontaktowała się ze swoją córką. Z informacji zawartych w teczce można było wywnioskować, że Anton miał Sophię na oku. Ciekawe, czy w ogóle cokolwiek dla niej zrobił. Catherine potrzebowała więcej informacji.

Anton miał listę prywatnych detektywów i innych osób, które w przeszłości okazały się przydatne. Pomyślała o Roachu. Phillip Roach. Doskonale sobie poradził z jej wytycznymi. Pomocne okazało się oczywiście to, że nie był zadowolony z powodu utraty pracy u Antona. Catherine nie miała pewności, czy uda jej się z nim skontaktować. A jeśli tak, to czy chciała poznać miejsce pobytu Claire?

Och, tyle spraw musiała przemyśleć. Claire mogła zaczekać – donikąd się nie wybierała. W tej akurat chwili Catherine chciała się dowiedzieć więcej na temat Sophii. Ładne imię, może sama takiego by nie wybrała, ale ładne. W teczce znajdowało się kilka zdjęć, ale wszystkie przedstawiały małą dziewczynkę. Zastanawiała się, jak teraz wygląda jej córka. Była do niej podobna? A może wyglądała jak... Dlatego właśnie przed laty nie chciała się tym zajmować.

Catherine Marie London nie była już tą przerażoną, samotną i wykorzystywaną nastolatką na łasce naszprycowanego narkotykami wujka. Nie, była silną i przebojową wojowniczką! Kochała Nathaniela Rawlsa i przetrzymała Anthony'ego Rawlingsa – jedno i drugie było imponującym osiągnięciem.

Dzięki nim obu teraz miała czas i środki finansowe. Miała także całe mnóstwo pytań. Jaki zawód wykonywała jej córka? Skończyła studia? Czy przybrani rodzice byli dla niej dobrzy? Na pewno tak, w przeciwnym razie Nathaniel i Anton coś by na ten temat wiedzieli. No ale co z mężem Sophii? Czy to możliwe, aby była żoną kogoś powiązanego z Jonathonem Burke'em? I za kogo on się uważał, rozmawiając z nią w taki, a nie inny sposób, żądając jej numeru telefonu? Nie onieśmielił jej, o nie. Skoro Rawlsowi się to nie udało, to co tu mówić o Burke'u.

Jeszcze raz przeszukała szufladę z prywatnymi dokumentami. Kiedy przesuwiała palcem po zakładkach, przypomniało jej się powiedzenie o tym, że nie ma potrzeby ponownego wynajdywania koła. Znając Antona lepiej niż ktokolwiek inny, mogła być pewna jego skrupulatności i dokładności. Z całą pewnością prześwietlił już męża Sophii. To prawda, mogła się zająć zbieraniem informacji, ale czemu nie zacząć od tego, co zdążył zgromadzić Anton. Kiedy minęła literę B i nie natrafiła tam na nazwisko Burke, jej nadzieja zaczęła blednąć. Wtedy zobaczyła go pod D: Derek Burke. Wyjęła teczkę, rozłożyła na biurku i zabrała się do czytania. Pierwsza strona to było kilka maili.

*Adresat: Anthony Rawlings*

*Nadawca: Cameron Andrews*

*Temat: Pani Rossi*

*Data: 12 stycznia 2011*

*Jak już pisałem w poprzednim mailu, pani Rossi nieoczekiwanie wybrała się do Europy. W międzyczasie udało mi się poznać powód tego wyjazdu: ślub. Po raz pierwszy wspominałem o Dereku Burke'u w mailu z 18 grudnia 2010. Poznali się na przyjęciu bożonarodzeniowym.*

*Przepraszam, że wcześniej nie przekazałem informacji o ich ślubie, nie spodziewałem się, że taki może być powód wyjazdu. Czerwone światło zapaliło mi się wtedy, kiedy otrzymałem wiadomość o złożeniu przez nią wniosku o zezwolenie na ślub.*

*Proszę o dalsze wytyczne.*

*CA*

*Adresat: Cameron Andrews*

*Nadawca: Anthony Rawlings*

*Temat: Pani Rossi-Burke???*

*Data: 14 stycznia 2011*

*Tutaj dochodzi północ i dopiero teraz odczytałem pańską wiadomość. Chcę informacji i chcę je mieć na wczoraj! Jak to możliwe, że wszystko potoczyło się tak szybko?*

*Informacje, zdjęcia, szczegóły... natychmiast!*

*AR*

*Adresat: Anthony Rawlings*

*Nadawca: Cameron Andrews*

*Temat: Pani Burke*

*Data: 26 stycznia 2011*

*Choć pani Burke mieszka teraz w Bostonie, w apartamencie swojego męża, właśnie udało mi się potwierdzić, że złożyli propozycję zakupu niedużego domu w Provincetown w stanie Massachusetts. Niezwłocznie poinformuję Pana o tym, czy ich propozycja została przyjęta.*

*Historia zatrudnienia Dereka Burke'a jest prosta i jasna. W załączniku – jego dossier. Nadal będę to monitorował. Proszę o informację, czy życzy Pan sobie, aby moja działalność uległa zmianie.*

*CA*

*Adresat: Cameron Andrews*

*Nadawca: Anthony Rawlings*

*Temat: Pani Rossi-Burke*

*Data: 27 stycznia 2011*

*Proszę przesłać mi cenę domu i ich ofertę.*

*Uspokoilo to Catherine – rzeczywiście znała Antona,*

prawdopodobnie lepiej niż on sam. Mogła sobie wyobrazić, jak zdenerwowała go wiadomość, że Sophia wzięła ślub bez jego wiedzy! Poczowała nagły przypływ uczuć w stosunku do swojej córki – gdyby tylko nie nazwisko mężczyzny, za którego zdecydowała się wyjść!

Kartkując dokumenty, natrafiła na rodowód Dereka:

*Ojciec: William Burke*

*Dziadek: Randall Burke*

*Pradziadek: Truman Burke*

Uwagę Catherine zwróciła odręczna notatka sporządzona pismem Antona: „dwóch synów: Randall i Jonathon”. Oto związek!

Córka Catherine była żoną stryjecznego wnuka Jonathona Burke’a! Czytała dalej:

*Derek Burke zatrudniony w 2013 r. przez Shedis-tics Corporation, Palo Alto, Kalifornia (spółka zależna Rawlings).*

Po przeczytaniu wszystkich dostępnych informacji włączyła komputer Antona i weszła w jego prywatną listę kontaktów. To dzięki tej liście znalazła namiary na Phillipa Roacha. Kiedy ostatni raz rozmawiała z Antonem, zażartował coś na temat tego, że ona wie o wszystkim, co się dzieje w tym domu. Uśmiechnęła się. Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo miał rację.

Choć może i wiedziała o wszystkim, co się działo w tym domu, chciała wiedzieć więcej. Pomoże jej w tym jedna z osób z tej listy.

\*

Sophia otarła oczy.

– Dziękuję ci. A myślałam, że nie jestem już w stanie więcej płakać.

– Według mnie nie ma nic złego w tym, że tak się rozkleiłaś. Zaledwie kilka tygodni temu powiedziałaś, że nie chcesz znać żadnych rodziców poza tymi wspaniałymi ludźmi, którzy cię wychowali, i jeśli nadal tak uważasz, będę cię w tym wspierał. A jeżeli zmieniłaś zdanie, także możesz liczyć na moje wsparcie.

Sophia wzruszyła ramionami.

– Sama nie wiem, czego chcę.

Derek uśmiechnął się szeroko.

– W takim razie nie podejmuj decyzji już teraz. Nie ma się co spieszyć.

Wtuliła się w ramiona męża.

– Nie mam pojęcia, czym sobie na ciebie zasłużyłam – zamruczała. – Dziękuję ci za wszystko.

Derek westchnął. Jedyne, czego pragnął, to aby jego żona była szczęśliwa. W głębi duszy czuł niepokój. Martwił się, że nawiązując tę rozmowę, naraził ją na kolejne rozczarowanie. Nie chciał, żeby Sophia jeszcze bardziej cierpiała. Zbyt wiele musiała już znieść.

Państwo Rossi byli wspaniałymi, kochającymi rodzicami i część Dereka żałowała, że się nie rozłączył, zanim rozmowa z biologiczną matką Sophii w ogóle się zaczęła.

*Być może wszystkie smoki w naszym życiu są księżniczkami, które tylko na to czekają, by ujrzeć nasze piękno i śmiałość. Może wszystko, co straszne, jest w głębi bezbronne i oczekuje od nas pomocy\*\*\*.*

\*\*\* Cytat z *Listów do młodego poety* w przekładzie Justyny Nowotniak, Wydawnictwo Czuły Barbarzyńca.

Rainer Maria Rilke

## **Rozdział 18**

Podczas kolacji Francis zaproponował Tony’emu i Philowi ubrania. Na przestrzeni lat sporo rzeczy zdążyło się zgromadzić na wyspie – powinny wystarczyć, dopóki do miasteczka nie zostanie dostarczone to, co sobie zamówią.

– Planowałam zamówić trochę ubrań, ale pewien telefon sprawił, że zmieniłam zdanie – mruknęła pod nosem Claire.

Jedyną osobą, która to usłyszała, był siedzący obok niej mężczyzna. No i tak właśnie miało być. Tony uścisnął jej dłoń.

Po kolacji Francis i Madeline zostawili ich samych. Tony wyjaśnił, jaki jest jego obecny status. Opowiedział Claire o przesłuchaniu i ultimatum, jakie mu postawiło FBI. Także o tym, że kazano mu pozostać w kontakcie z biurem, w przeciwnym razie zostanie uznany za zbiega – na podstawie zarzutów o przemoc domową.

Claire pokręciła gwałtownie głową.

– Nie! Nie to powiedziałam Evergreenowi. Stwierdziłam, że uciekam, ale nie przed tobą! Ani słowem nie wspomniałam o wniesieniu oskarżenia.

– Wiem. – Tony nie wydawał się zdenerwowany. Dla żadnego z nich nie było to nic nowego. Cała trójka знаła historię Claire i Tony’ego. – Roach mi powiedział, co przekazałaś Evergreenowi. To po prostu ich gierki. Brent mówił, że chcieli w

ten sposób zdobyć więcej informacji.

– Brent? – zapytała Claire. – Czy Brent i Courtney znają prawdę? Wiedzą, że nic nam nie jest?

Tony pokręcił głową.

– Nie. Bezpieczniej dla nich, żeby nic nie wiedzieli.

Spuściła wzrok i wbiła go w swoje kolana. Rozumiała to, nie uśmierzało to jednak bólu, jaki czuła na myśl, że okłamała najbliższych przyjaciół – znowu.

Tony wyjaśnił, w jaki sposób Eric pomógł mu opuścić Stany Zjednoczone, i opisał swoją podróż po Europie. Kiedy opowiadał o poszczególnych etapach, przekonali się ze zdziwieniem, jak blisko siebie się znajdowali. Zadał także pytania: W jaki sposób Claire znalazła tę wyspę? Gdzie konkretnie przebywali? Czy od czasu przyjazdu z kimkolwiek się kontaktowała?

Część pytań Claire scedowała na Phila, na część odpowiedziała sama.

– Nie utrzymuję z nikim kontaktu. Mam jednorazowy telefon na kartę, który zostawił mi tutaj Phil, i numer Har... kontaktowy do FBI.

Tony się wyprostował i spojrzał na Phila. Ten z kolei, nie zwracając się do nikogo w szczególności, zapytał:

– Czy to dla mnie sygnał, że mam sobie pójść?

Pierwsza odezwała się Claire:

– Nie, znasz odpowiedzi na więcej jego pytań niż ja, ale zanim porozmawiacie o współrzędnych naszej wyspy, powinnam ci powiedzieć, Tony, że we Włoszech widziałam się z Harrym.

– Ja też. – Jego głos stał się minimalnie niższy. – Mówił mi, że był z tobą. Pokazał mi nawet zdjęcie.

– Zdjęcie?! – Claire wstała. – Jakiego rodzaju zdjęcie ci pokazał? I co miał na myśli, mówiąc, że był ze mną? Spotkałam się z nim. Nie byłam z nim!

Tony wziął ją za rękę. Ostry ton, który usłyszała przed kilkoma sekundami, zniknął.

– To nie było nic takiego. Po prostu potwierdzenie, że cię widział.



– No cóż, powiedział ci, że jest agentem FBI? Nie odniosłam wrażenia, aby zmiany profesji dokonał niedawno.

Kiwnął głową.

– Powiedział. Wygląda na to, że jest moją osobą kontaktową.  
– Uśmiechając się szeroko, dodał: – Nie wolno mi opuszczać Szwajcarii bez uprzedniego kontaktu z nim.

– Do diaska – wtrącił Phil i dorzucił z uśmiechem: – Wiedziałem, że o czymś zapomnieliśmy.

– Myślisz, że namierzy cię tutaj? – W głosie Claire pojawił się cień paniki.

Odpowiedzi udzielił Phil:

– Po tylu zmianach tras i nazwisk? Sam ledwo wiem, gdzie się znajduję.

Odetchnęła.

– To dobrze, tak się cieszę, że tu jesteście. Obaj. Ale ostatnie, czego pragnę, to niespodziewani goście.

Ich rozmowę przerwała Madeline.

– Przepraszam państwa, Francis przyniósł ubrania. Zniosłam je do państwa apartamentów. – Gdy jej podziękowali, dodała: – Jeśli to wszystko, *madame*, pójdziemy już do siebie.

– Dobrze, Madeline, dziękuję.

Chwilę później Tony i Phil weszli do domu, aby się odświeżyć. Obaj od ponad doby mieli na sobie te same ubrania i nie mogli się doczekać, kiedy się będą mogli przebrać.

Siedząc w pojedynkę na *lanai*, Claire zamknęła oczy i wsłuchiwała się w morze. Przyływ emocji z kilku ostatnich godzin w połączeniu z szalejącymi w jej ciele hormonami zintensyfikował znajome pulsowanie w skroniach. Wiedziała, że jej bóle głowy martwią Tony'ego, a nie chciała, by dzisiaj cokolwiek przeszkodziło ich ponownemu spotkaniu. Część niej czuła się jak kobieta tuż po ślubie, która po raz pierwszy ma się zespolic z swoim mężem. Niemądra myśl, tak bardzo oddalona od prawdy, lecz odczuwała motyle w brzuchu i pełne napięcia wyczekiwanie.

Nie słyszała kroków Madeline. Z jej obecności zdała sobie sprawę dopiero, gdy usłyszała pytanie:

– Dobrze się pani czuje, *madame*?  
Claire podskoczyła.  
– Och! Przestraszyłaś mnie. Myślałam, że już poszliście.  
– Poszliśmy, ale wróciłam, żeby sprawdzić, jak się pani czuje. Znowu głowa? Martwi to panią?  
Claire dotknęła dłoni starszej kobiety.  
– Proszę, nie wspominaj przy panu Rawlingsie o moich bólach głowy.  
– Jestem pewna, że o nich wie. Patrzy na panią z takim uwielbieniem, jakby znał pani myśli. Od razu wiedziałam, że to na niego tak pani czekała.  
Claire się uśmiechnęła.  
– Nigdy nie powiedziałam, że na kogoś czekam.  
– Nie, *madame*, to prawda. – Madeline dostrzegła brylant na jej palcu. – Biorą państwo ślub?  
Obracając pierścioneł, Claire westchnęła. Uśmiechem próbowała pokryć smutek w oczach.  
– Och, to bardzo długa historia.  
– Jest pani za młoda na długą historię.  
– Masz rację, ale jednak tak jest. W skrócie wygląda to tak, że pan Rawlings i ja byliśmy małżeństwem, rozwiedliśmy się, on znowu poprosił mnie o rękę, a ja się zgodziłam. Madeline, popełniłam wiele błędów, zwłaszcza w kilku ostatnich latach. Nie chcę popełnić kolejnego.  
Białka oczu Madeline świeciły w ciemnościach niczym latarnie morskie.  
– *Madame*, nie znam pani długiej historii. Widzę jedynie, że została pani pobłogosławiona ludźmi, którzy panią kochają, a ja, choć nie znamy się długo, rozumiem dlaczego. Kiedy przyleciał *monsieur* Rawlings, w pani oczach zobaczyłam miłość i radość. Dlaczego znowu się pani nad tym zastanawia?  
– Och, wcale nie. Kocham go. Naprawdę. – Claire miała nadzieję, że Madeline nie dostrzeże łez, które bezgłośnie płynęły po jej policzkach. – Nim weźmiemy ślub, znowu, muszę się paru rzeczy dowiedzieć. Poznać odpowiedzi na kilka pytań.

– Znam swoje miejsce, więc jeśli nie chce pani mojej rady, to sobie pójdę.

Claire pokręciła głową.

– Wysłuchanie twojej rady będzie dla mnie zaszczytem.

– *Madame*, nic się nie dzieje bez przyczyny. Jeśli pani długa historia jest cała szczęśliwa, to wspaniale. Wydaje mi się jednak, że nie do końca. Niektóre odpowiedzi, których pani szuka...

Obawia się pani tego, czego się może dowiedzieć, *oui*?

Claire kiwnęła głową.

– Kocha go pani, pomimo tej długiej historii, *oui*?

Kolejne kiwnięcie głową.

– Kocham.

– A on, *madame*, kocha panią. Zna pani historię?

– Tak. Zna ją.

– Obawiamy się tego, czego nie znamy. Kiedy coś spowija ciemność niepewności, to tajemnica. Pozwolenie, aby światło spenetrowało ciemności, czyni wszystko wyraźnym. – Pokazała na pogrążony w mroku ocean. – Proszę spojrzeć na wodę. W ciemności można się jedynie wsłuchać w wiatr i fale. Zadajemy sobie pytanie, czy czają się tam jakieś stworzenia, łodzie albo nieokreślone niebezpieczeństwa. Nie wiemy, a potem w myślach tworzymy zagrożenia, które tak naprawdę nie istnieją. Rankiem, kiedy świeci słońce i można zajrzeć w głąb kryształowej błękitnej wody albo zobaczyć wszystko aż po horyzont, mamy pewność, że jesteśmy bezpieczni. – Ucisnęła dłoń Claire i dodała: – W świetle dnia widzę waszą miłość. Proszę nie pozwolić, aby ciemność nocy skryła to, co znajduje się na wyciągnięcie ręki. Nawet jeśli nie chce pani usłyszeć tych odpowiedzi, myśli pani, że są tak straszne, jak je sobie pani wyobraża?

Claire wzruszyła ramionami.

– Naprawdę nie mam pojęcia. Wiem za to, że nie chcę myśleć o nich w tej chwili. Później będę się nimi przejmować.

– Jeśli tak właśnie pani czuje, że będzie najlepiej.

Przekonałam się jednak, że im dłużej odkładam zgaszenie światła, tym większy staje się potwór pod łóżkiem. – Raz jeszcze ucisnęła

dłoń Claire, a potem podała jej wyciągniętą z kieszeni chusteczkę.  
– Przynieść pani coś jeszcze?

Claire wytarła oczy i policzki. W cudowny sposób łzy okazały się wentylem, przez który uszło nieco ciśnienia i ból głowy nie był już tak intensywny. Ze smutnym uśmiechem odparła:

– Dużo już mi dałaś, dziękuję ci. Dobrej nocy.

– Dobrej nocy, *madame*.

Rozkoszując się spokojem, myślała o tym, co usłyszała od Madeline. Gdyby tylko ona sama знаła prawdę. Swego czasu potworem w ciemnościach był mężczyzna, który teraz przebywa w ich apartamencie. Obecnie stała się nim kobieta, której Claire zaufała. Czy w ogóle mogła jeszcze polegać na swojej intuicji? Uśmiechnęła się blado, przypominając sobie słowa Phila. Kazał jej robić właśnie to: słuchać i ufać swojej intuicji.

Kiedy wstała, aby udać się do siebie, na końcu *lanai* dostrzegła poruszający się cień. Zamiast wejść do domu, zaufała swojej intuicji i ruszyła w stronę ciemności. Chwilę później Tony wyszedł z cienia i wziął ją w ramiona.

Jej zmysły oszołomił zapach jego świeżo wykąpanego ciała i wody kolońskiej, którą uwielbiała. Rankiem zamówi jej więcej.

Tony spojrzał jej w oczy.

– Podoba mi się ten uśmiech. Po tym, co usłyszałem, nie spodziewałem się, że go zobaczę.

– Jak wiele usłyszałeś?

Pociągnął ją za sobą w stronę fotela, usiadł pierwszy, a Claire posadził sobie na kolanach. To była ich pozycja do rozmowy – ciała się stykały, światy łączyły, a oczy zachowywały prywatność. Czowała, jak jego klatka piersiowa unosi się i opada. Kiedy czekała na odpowiedź na swoje pytanie, on objął ją, a dłonie położył na jej brzuchu. Moszcząc się wygodnie, Claire czuła na szyi jego ciepły, pachnący pastą do zębów oddech. Ich związek cechowała zażyłość, jakiej nigdy nie czuła z nikim innym. Jego dłonie na jej ciele nie wydawały się obce. Miała wrażenie, że znajdują się tam, gdzie powinny. Kiedy w końcu się odezwał, niemal zdążyła

zapomnieć, o co go pytała.

– Wystarczająco. Usłyszałem, że mnie kochasz i że zanim znowu weźmiemy ślub, chcesz poznać odpowiedzi na pewne pytania.

Kiwnęła głową.

– To prawda.

W tej jednak chwili nie była w nastroju do zadawania pytań. Nie chodziło o to, że chce, aby potwór, o którym wspomniała Madeline, stał się jeszcze większy. Po prostu po raz pierwszy od ponad miesiąca czuła się bezpiecznie. Zamknęła oczy, oparła głowę na jego ramieniu i rozkoszowała się uczuciem wewnętrznego spokoju.

– Chcesz mnie o coś zapytać?

– Tak, ale nie dzisiaj.

Tony ujął ją za ramiona i obrócił, tak że widzieli teraz swoje twarze.

– Nie martwisz się rosnącym potworem?

Claire pokręciła głową.

– Nie, nie zniknął, ale coś mi mówi, że większy się już nie zrobi. Pamiętasz, mówiłam, że chcę, aby dzisiejszy wieczór należał tylko do nas.

W bladym świetle księżycy dojrzała jego szeroki uśmiech.

– Pamiętam. – W głosie Tony’ego słychać było uwodzicielski ton. – Pamiętam także coś o twoim języku.

Wstała, czując, jak w jej ciele budzą się motyle pożądania. Podała rękę byłemu mężowi i uśmiechnęła się.

– Chodź i mi przypomnij.

Nie musiała mu tego powtarzać. Zniknęli w swoim apartamencie, pozostawiając wszystkie troski i zmartwienia za drzwiami, na *lanai*. Sporo kart czekało na odsłonięcie, ale wszystko w swoim czasie. Ich historia była długa, skomplikowana, a kluczowe role odgrywali w niej potwór i rycerz. Niezwykłe w tej historii było to, że ci dwaj gracze to jedna i ta sama osoba.

W tej akurat chwili Tony był jej rycerzem w lśniącej zbroi. Ją zła czarownica uwięziła w raj. Jej przyszłość była niepewna,

wtedy, ni z tego, ni z owego, zjawił się on. Zupełnie jak w bajkach przybył jej na ratunek, uwalniając od więzienia samotności.

Reszta świata zniknęła, gdy jego usta muskały jej wrażliwą skórę między szyją a ramieniem. Pomimo tropikalnej temperatury poczuła, że na rękach i nogach ma gęsią skórę. Wprawnym ruchem zdjął jej sukienkę przez głowę, po czym upuścił na podłogę. Zrobił krok do tyłu i zlustrował jej obnażone ciało. Uśmiechnął się z aprobatą. W jego czekoladowych oczach czaiło się mroczne pożądanie.

Kilka sekund później Tony padł na kolana i czule pocałował jej powiększony brzuch. Claire westchnęła i wplotła palce w jego dłonie. Zamiast się rozkoszować jego pieszczotami i pocałunkami, poddała się obezwładniającemu uczuciu ulgi. Przez sześć ostatnich tygodni ich dziecko sporo urosło i jej ciało się zmieniło.

– Tak się bałam... – mruknęła.

Podniósł głowę.

– Czego?

Choć nie chciała się przyznać do braku pewności siebie, nie potrafiła odwrócić wzroku. Nie umiała skłamać.

– Że nie będziesz mnie już pragnął. Że pomyślisz, iż nie jestem już wystarczająco sekso...

W czekoladowych oczach pojawił się ogień. Nogi się pod nią ugięły. Nagle ona także klęczała, ubrana jedynie w koronkowe majteczki. Tony otulił dłońmi jej twarz. W jego głosie słychać było połączenie bólu i uwielbienia.

– Jak mogłaś w ogóle tak pomyśleć? Mój Boże, jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie. Zawsze byłaś. – Nachylił się i ucałował jej brzuch. – Nie sądziłem, że to możliwe, ale teraz, kiedy nosisz w sobie moje dziecko, stałaś się jeszcze piękniejsza. – Uśmiechając się szeroko, pokierował dłonią Claire. – Powinno to być oczywiste. Uważam, że jesteś niewiarygodnie seksowna.

Miał rację, to było oczywiste. Uśmiechnęła się.

– Skoro tak sprawy się mają, to dlaczego tylko ja jestem rozebrana?

– Dlatego, że jesteś przeogromnie seksowna i chcę na ciebie

patrzeć.

Rozpinając mu koszulę, Claire musnęła ustami świeżo ogoloną szyję.

– To nie jest fair – zamruczała. Jej pocałunki przesuwwały się w dół jego torsu, ale niżej już nie dała rady zejść. Wyprostowała się i westchnęła: – Mój obecny stan ma też swoje minusy.

– Minusy jednej osoby stają się plusami drugiej – podsumował Tony z diabolicznym uśmiechem.

Claire nie czuła się już duża i niezgrabna. Patrzyła na siebie oczami Tony’ego. Zaprowadził ją do dużego łóżka, gdzie pozbył się zaraz swoich ubrań i jej bielizny.

Ich świat stał się jednością. Nie miał znaczenia fakt, że jej ciało się zmienia. Należeli do siebie.

Mówiąc metaforycznie, w drzwiach czaił się wilk. Ich życie zostało wywrócone do góry nogami, jednak w tamtej chwili, w swoim pokoju, w swoim domu, na swojej wyspie, mieli siebie nawzajem. To było zwycięstwo. Catherine próbowała ich rozdzielić, a oni przejrżeli jej gierki. Nie wiedzieli, czy udało im się wygrać bitwę, czy całą wojnę. Ale w tym momencie ich celem było świętowanie.

– Tony? – zapytała Claire, kiedy leżała z głową na jego piersi, wsłuchując się w bicie serca.

– Hmmm?

– Powiedz mi coś.

Objął ją ramieniem.

– Myślałem, że dzisiaj nie zadajemy sobie pytań, że po prostu cieszymy się sobą.

Uniosła głowę, aby spojrzeć mu w twarz.

– Zgadza się. Nie pytam cię o nic. Chcę, żebyś mi coś powiedział.

– Och, naprawdę? A co takiego chcesz usłyszeć?

– Chcę, abyś mi powiedział, że jesteśmy bezpieczni, że nie odbierze nam tego ani Catherine, ani FBI, ani nikt inny.

Z jego oczu zniknęło rozbawienie. Patrzyła, jak z leżącego obok niej mężczyzny wyłania się Anthony Rawlings, dyrektor

generalny. Kiedy się odezwał, od razu rozpoznała jego ton: używał go w pracy i nie było wtedy miejsca na negocjacje. Kiedyś nie znosiła tego tonu. Ale teraz to jego właśnie potrzebowała.

– Jesteśmy bezpieczni. Nikt, powtarzam nikt nie odbierze mi mojej rodziny.

Claire pocałowała go w policzek i ponownie ułożyła się wygodnie w zagłębieniu jego ramienia. Wiedziała, że to, co właśnie powiedział, pozostawało poza jego kontrolą, mogła jednak udawać, że jest inaczej. Ta iluzja zapewniła jej choć na chwilę spokój, którego tak bardzo potrzebowała. Nie minęło kilka minut, a zasnęła wtulona w Tony'ego.



*Twój charakter powinien być dla ciebie ważniejszy niż reputacja, dlatego że świadczy o tym, kim naprawdę jesteś, gdy tymczasem reputacja to jedynie obraz tego, za kogo uważają cię inni.*

John Wooden

## **Rozdział 19**

Agent Harrison Baldwin po raz setny przebiegł wzrokiem po wyświetlaczu telefonu. Ciekawe, czy dałoby się uniknąć tej powodzi esemesów. Czy gdyby nie odpowiedział, agent specjalny Williams nagle zapomniałby o swojej tyradzie i możliwej degradacji, która go niewątpliwie czekała? Wiedział, że na to zasłużył. Zrobił dokładnie to, czego mu zakazano: pozwolił, aby ta sprawa nabrała dla niego osobistego znaczenia. Harry wiedział, że to nieprawda. Sprawa Nichols/Rawlings nie stała się osobista – ona taka była, jeszcze zanim we Włoszech spotkał się z Claire Nichols.

Uznał, że w tym wypadku za brak profesjonalizmu odpowiada częściowo jego poplątane życie osobiste. Niestety dopuścił do tego, aby te dwa światy – praca i życie prywatne – się przeniknęły. W przypadku agenta FBI coś takiego nigdy dobrze się nie kończyło.

Najlepszym elementem jego życia prywatnego stało się ponowne nawiązanie bliskich relacji z siostrą. Amber była jego najbliższą krewną, a rodzina okazała się tym, czego potrzebował po rozwodzie.

Harry zawsze zbyt szybko się zakochiwał. Ilona nie stanowiła wyjątku – oboje byli młodzi i kiedy w południowej Kalifornii spełniali swój amerykański sen, dopadła ich miłość, czy też tak im się przynajmniej wydawało. Potem przyszła pora na prawdziwe życie.

Już w dzieciństwie zaczęła się fascynacja Harry'ego

służbami porządku publicznego. Nie miał pewności, dlaczego i jak to zrobi, ale od zawsze wiedział, że to ścieżka, którą pragnie podążać. Zaczęło się od studiowania kryminologii, co później zaprowadziło go do Kalifornijskiego Biura Śledczego. Ilona wiedziała, że poślubiła policjanta, i nie przeszkadzało jej to. Nie pisała się jednak na bycie żoną agenta FBI.

Przygoda z FBI zaczęła się od wyzwania – nocy na mieście z kumplami z policji, suto zaprawionej alkoholem. Nie minęło wiele czasu, a machina ruszyła z kopyta. Pomyślnie przeszedł dwa pierwsze etapy testów i otrzymał warunkową nominację.

Choć wielokrotnie poruszali z Iloną temat jego aspiracji, żadne z nich nie wyobrażało sobie wpływu, jaki to będzie miało na ich małżeństwo. Po zaliczeniu testu sprawnościowego, wywiadu środowiskowego i badań lekarskich to, co sądził, że nigdy mu się nie uda, znalazło się na wyciągnięcie ręki.

W biurze istniało pięć ścieżek kariery. Wykształcenie Harry'ego i jego staż w Kalifornijskim Biurze Śledczym sprawiły, że wybrano go do Wydziału Operacyjno-Dochodzeniowego (WOD). Wydział ten koordynuje, nadzoruje i kieruje projektami dochodzeniowymi, skupiając się na przestępczości skarbowej, przestępczości zorganizowanej, korupcji, pogwałceniu praw człowieka, przestępstwach narkotykowych oraz informatorach mających związek z powyższymi obszarami dochodzeniowymi. Przypadkowo agent Nichols także należał do WOD.

Najgorszą konsekwencją wymarzonej pracy Harry'ego okazał się czas spędzany z dala od niedawno poślubionej żony. To nie był proces stopniowy. Nie. W jednej chwili byli razem każdego dnia, w drugiej on zniknął. Pierwszą rozłąkę przeżyli, kiedy Harry trafił do Akademii FBI w Wirginii. Powinien mówić, że w tym czasie bardzo tęsknił za żoną, szkolenie okazało się jednak niezwykle intensywne i absorbujące. W ciągu tych dwudziestu jeden tygodni żył i oddychał FBI, delektował się każdą spędzaną tam chwilą. Wtedy jeszcze raz na jakiś czas on i Ilona mogli ze sobą porozmawiać.

Przyjęło się, że po ukończeniu akademii nowi agenci

określają lokalizację, w jakiej chcieliby mieć przydzielone pierwsze zlecenie. Ilona pragnęła zostać w Kalifornii, więc Harry wybrał ten właśnie stan. Znajdowały się tam cztery biura terenowe. Przydział nie zależał wyłącznie od preferencji, ale także od aktualnego zapotrzebowania i budżetu. Tak więc państwo Baldwin przeżyli szok, kiedy Harry'ego wysłano do Seattle w stanie Waszyngton. Ilonie w ogóle się tam nie spodobało. Było zbyt zimno i deszczowo, no i tęskniła za przyjaciółmi w Kalifornii i rodziną na wschodzie.

Drugi rok po ukończeniu akademii to dla Harry'ego nadal był okres próbny. Został wtedy przydzielony do tajnej operacji. W sumie to był zaszczyt, tyle że Ilona znowu została wtedy sama. Tym razem w miejscu, którego nie znosiła. Na dodatek nie było wiadomo, jak długo jej mąż będzie dla niej zupełnie nieosiągalny. Na domiar złego podczas jego nieobecności okazało się, że jest w ciąży. Harry teraz rozumiał jej izolację i depresję. Wtedy zupełnie na to nie zważał. Za bardzo się koncentrował na pracy. Tajna operacja w przypadku młodszego agenta stanowiła ogromny krok do przodu – to doświadczenie okazało się porywające, a jego pracę oceniono celująco. Agent Baldwin uwielbiał świat tajnych misji.

Kiedy wrócił do Seattle, ciąża Ilony była już widoczna. Podczas całej operacji w ogóle nie mieli możliwości kontaktu, więc wiadomość o dziecku okazała się dla Harry'ego szokująca. Jego początkowej reakcji nie można zaliczyć do pozytywnych. Nie chodziło o to, że nie chciał dzieci. Nigdy się nad tym nie zastanawiał. Ilona postawiła mu ultimatum: praca albo rodzina. Powinien był wybrać rodzinę.

Nie zrobił tego.

Zanim ich dziecko przyszło na świat, Ilona wróciła na Wschód, aby zamieszkać blisko rodziców. Natomiast Harry poprosił o przeniesienie do San Francisco. Tym razem spełniono jego prośbę. Ilona ponownie wyszła za mąż. San Francisco było dla Harry'ego sensowną lokalizacją – tylko w tym miejscu mógł się cieszyć zarówno pracą, jak i rodziną. Mieszkała tam Amber McCoy, jego przyrodnia siostra.

Choć wychowywali się razem, nie łączyły ich bliskie relacje. Amber była młodsza i to ona miała oboje rodziców. Jej tato próbował zastąpić Harry'emu ojca, ten jednak aż do czasu FBI zawsze czuł, że mu czegoś brakuje. Niestety przekonał się, że nie jest lepszy od mężczyzny, po którym odziedziczył geny. Pewnego dnia jego córka, którą widywał tylko na zdjęciach, będzie się musiała zmierzyć z takim samym brakiem.

Kiedy Harry przeprowadził się do San Francisco, Amber realizowała swoje marzenia. Miała wszystko z wyjątkiem obrączki. Ona i Simon Johnson razem mieszkali i razem pracowali. Świetny był z niego facet: niezwykle inteligentny, rzutki biznesmen, bardzo dobry dla siostry Harry'ego. Panowie od razu się zaprzyjaźnili. Można powiedzieć, że Harry wolał nawet Simona od Amber. Tak czy inaczej, był to okres, kiedy wszyscy się do siebie zbliżyli.

Harry pracował w terenowym wydziale w San Francisco i co jakiś czas wyjeżdżał na jakąś tajną operację. Kiedy w SiJo zaczęły się problemy z bezpieczeństwem, zaproponował swoją pomoc. Jako że był zatrudniony przez rządową organizację federalną, dla SiJo mógł pracować tylko na umowę o dzieło. Jego przyjaciel z Kalifornijskiego Wydziału Śledczego, Lee, objął stanowisko kierownika ochrony SiJo. Choć Harry oficjalnie nie był pracownikiem SiJo, czuł się związany z firmą, nad rozwojem której jego przyjaciel i siostra tak ciężko pracowali.

Po rozwodzie z Iloną Harry'ego nie interesowały inne związki. Zarzekał się, że minęły czasy, kiedy szybko i mocno potrafił się zakochać w ślicznej buzi czy zuchwałym charakterze. Teraz jego życiem było FBI.

Im dłużej pracował dla SiJo i im więcej czasu spędzał z Simonem i Amber, tym częściej kwestionował swoje postanowienie nieangażowania się w żaden związek. Na początku znajomości z asystentką Amber naprawdę byli jedynie przyjaciółmi, jednak im częściej ich ścieżki się krzyżowały, tym ich relacja coraz bardziej rozkwitała. Po jakimś czasie zaczęli się ze sobą umawiać, spotykali się z Simonem i Amber na kolacji,

chodzili do kina, pomieszkiwali ze sobą podczas weekendów.

Oboje zgadzali się co do tego, że są świadomymi swych czynów dorosłymi, którym nie zależy na trwałym związku. Harry już na samym początku wyjaśnił, że w każdej chwili może zostać wysłany gdzieś służbowo. Powiedział Liz, że jego ewentualny udział w tajnej operacji będzie oznaczać koniec ich związku. Nie zamierzał dopuścić do tego, aby kolejna kobieta czekała na jego powrót, tak jak się stało w przypadku Ilony.

Kiedy Simon w końcu się oświadczył Amber, Harry cieszył się równie mocno, jak siostra. Niestety w chwili katastrofy samolotu przyszłego szwagra akurat brał udział w jednej z operacji. Gdy tylko udało mu się otrzymać przepustkę, wrócił do Kalifornii. Po śmierci Simona razem z Liz przeprowadzili się do apartamentowca Amber. Być może sprawiła to utrata Ilony i Jillian, ale w końcu Harry docenił znaczenie rodziny i teraz nie mógł zostawić siostry samej w potrzebie.

Gdy Claire Nichols po raz pierwszy skontaktowała się z Amber, pamiętał, że jego siostrę wytrącił z równowagi zarówno sam mail, jak i nadawca. Kierowana prawdopodobnie ciekawością zdecydowała się kontynuować korespondencję. Po wymianie kilku maili oboje z Harrym dostrzegli logikę w toku rozumowania Claire.

Śledztwo dotyczące katastrofy samolotu Simona nie zostało zamknięte. Harry wiedział, że niepewność tylko potęgowała zdenerwowanie siostry, i liczył na to, że informacje Claire na temat Anthony'ego Rawlingsa w końcu zapewnią Amber spokój.

Wstępne wyniki śledztwa w sprawie śmierci Simona jako powód rozbicia samolotu wskazywały błąd operatora. Drobiazgowo zrekonstruowano maszynę i przyjrano się planom lotu. Simon Johnson był doświadczonym pilotem, warunki pogodowe były idealne, nie znaleziono też żadnych usterek czy śladów majstrowania przy samolocie.

Zapoznawszy się z podejrzeniami Claire, Harry postanowił pokazać ten nowy materiał dowodowy swoim zwierzchnikom w wydziale w San Francisco. Przekazał nie tylko oskarżenia w

sprawie Simona, ale też całą odtworzoną zawartość kartonu, jaki Claire otrzymała w więzieniu. Nie miał pojęcia, że dostarcza FBI informacje dotyczące jednej z dawnych spraw prowadzonych przez biuro. W świetle nowych oskarżeń miejscowy wydział utworzył zespół, który miał za zadanie ponownie przyjrzeć się materiałom dowodowym dotyczącym śmierci agenta Nicholasa.

Kiedy z Amber niespodziewanie skontaktowała się prawniczka Claire i poprosiła o pomoc w przeniesieniu jej klientki do Palo Alto, ta zadzwoniła do brata. Harry z kolei powiadomił o tym biuro. Jako że akurat wtedy nie brał udziału w żadnej tajnej operacji, agent specjalny Williams zdecydował, że jego kolejnym zadaniem stanie się Claire. To FBI poleciło zmianę rezerwacji lotu i przetransportowanie jej do Kalifornii prywatnym samolotem. Powodów było wiele: złożoność sprawy, sprawdzenie lokalizacji Claire i czas na przygotowanie przykrywek.

Tego ranka, kiedy Harry wszedł do apartamentu Amber, nie miał pewności, kogo spotka. Z jednej strony była to kobieta, którą Simon wspominał z sentymentem, z drugiej zaś barmanka, która próbowała zabić bogatego męża, wyszła z więzienia dzięki ułaskawieniu i okazała się na tyle głupia, żeby spalić prawdziwe dowody. Bez wątplenia nie było to takie sobie zwykłe zlecenie.

Harry rozumiał zainteresowanie FBI i nadzieję na to, że Claire Nichols zapewni nowe informacje dotyczące sprawy jej dziadka. Wiedział także, że nie powinien zostać przypisany do sprawy, która potencjalnie ma związek ze śmiercią Simona Johnsona. Ta sprawa od samego początku miała charakter osobisty. Nim jeszcze Harry poznał Claire Nichols, pragnął udowodnić winę Anthony'ego Rawlingsa.

Kiedy zaczął się spotykać z Liz, ta zapewniła go, że rozumie jego oddanie pracy. I wielokrotnie dała temu dowód. Zawsze, gdy Harry musiał wyjechać, ona wracała do swojego życia. Nie pytała go o to, co robił podczas swojej nieobecności, a nawet gdyby tak się stało, i tak nie mógłby jej tego powiedzieć. Nie chodziło o to, że podczas każdej ze spraw Harry dokonywał podbojów miłosnych – Claire była pierwsza. Niemniej Liz zapewniała mu wsparcie,

jakiego Ilona nie chciała dać albo nie potrafiła.

Co zrozumiałe, ani Liz, ani Harry nie spodziewali się tego, że zostanie mu przydzielona tajna misja na miejscu. Tego wieczoru, kiedy na pokładzie samolotu SiJo przyleciała Claire Nichols, Harry przewiózł rzeczy Liz z ich apartamentu do jej własnego mieszkania. Powiedział jej to, co mówił wiele razy: że w razie usłyszenia ultimatum zawsze wybierze pracę. Zazaczył także, że Claire Nichols to po prostu kolejne zlecenie. Praca. Wtedy sam w to wierzył. Początkowo Liz okazywała mu wsparcie.

Kiedy Harry lepiej poznał Claire, jej definicja uległa zmianie. Zmieniło się także nastawienie Liz. Z perspektywy Harry'ego wyglądało to tak, że nie był jej niewierny. Powiedział jej przecież, że podczas misji nie są parą. To nie jego wina, że widząc go codziennie, nie potrafiła tego zrozumieć.

Przez ten krótki czas, gdy Harry sądził, że znowu zostanie ojcem, powiedział Amber coś, o co się nigdy nie podejrzewał. Zwierzył się siostrze, że chciałby zostać pełnoetatowym pracownikiem SiJo, a konkretnie kierownikiem ochrony, no i planował odejść z FBI. Pragnął dać temu dziecku ojca, którego nie miała jego córka. W tamtej chwili, kiedy siedział z siostrą w szpitalnej stołówce, zdecydował, że jedyne, na czym mu zależy, to zapewnienie bezpieczeństwa Claire i ich dziecku.

I po raz kolejny te cholerne karty życia okazały się mu przeciwne. Claire poinformowała go, że to nie on jest ojcem dziecka. Myśląc o tym teraz, Harry nie miał pewności, czy powodem decyzji, jakie podjął tamtego popołudnia w szpitalnej stołówce, była Claire czy dziecko. Teraz, gdy wspólnie z Liz odbudowywali swój związek, skłaniał się ku temu drugiemu, tak czy inaczej, nadal pragnął zapewnić bezpieczeństwo Claire i jej dziecku.

Agent specjalny Williams zrewidował sprawę i postępowanie Harry'ego. Zdecydował, że agentowi Baldwinowi przyda się odpoczynek od biura. Nie został zwolniony ani zdegradowany – zamiast tego FBI wysłało go na zwolnienie lekarskie i wymagało, aby brał udział w sesjach terapeutycznych, które miały wyjaśnić,

dlaczego w przypadku Claire Nichols przekroczył granice profesjonalizmu. Prowadził je zatrudniony przez FBI psycholog. Choć Harry robił to, co mu kazano, chciało mu się śmiać. Po raz pierwszy w swojej karierze nawiązał bliskie relacje z informatorką. Jednak na tyle długo pracował w FBI, by wiedzieć, że ta sytuacja nie należała do wyjątkowych.

Oprócz brania udziału w zajęciach terapeutycznych, musiał jeszcze chodzić na seminaria poświęcone molestowaniu seksualnemu. Gdyby Claire Nichols tego chciała, mogłaby wnieść oskarżenie przeciwko Harry'emu. Prawda była taka, że sześć miesięcy temu naraził na szwank operację i skalał biuro. Teraz, pokazując Rawlingsowi zdjęcie, na którym on i Claire trzymają się za ręce, ponownie to zrobił.

Zlokalizował, a następnie zgubił oba swoje cele: Claire Nichols i Anthony'ego Rawlingsa uznano za „zaginionych w akcji”. Jeśli Harry dalej będzie ignorował esemesy od FBI, on także zostanie uznany za zaginionego!

Przemierzając hotelowy pokój, intensywnie myślał. Nie chciał, aby ponownie odsunięto go od tej sprawy. Wiedział, że nie powinien był pokazywać Rawlingsowi tamtego zdjęcia. Miał tego świadomość, jeszcze zanim to zrobił. Nie było to zachowanie godne profesjonalisty. Harry mógł argumentować, że zrobił to w szczytnym celu. Liczył na to, że dzięki temu podstępowi Rawlings uwierzy, że on i Claire są razem, i tym sposobem da jej spokój. W biurze nigdy by nie zaakceptowano jego działania ani nawet jego motywacji. Przypomniano by mu, że Claire nigdy nie wniosła oskarżeń przeciwko Rawlingsowi. Wyraźnie powiedziała, że to nie jego się obawia.

Nie chodziło tylko o powiązania z Claire. Harry nie chciał, żeby odsunięto go od tej sprawy dlatego, że zajmował się nią, jeszcze zanim go do niej oficjalnie przydzielono. Każdy kolejny dzień i każdy nowy, cenny dowód utwierdzały go w przekonaniu, że właśnie Rawlingsa Claire powinna się bać. Jego celem było dowiedzenie, że Anthony Rawlings był zamieszany w śmierć nie tylko agenta Nicholasa, ale także wielu innych osób. Niektóre



zgony, jak rodziców Claire i Simona Johnsona, zaklasyfikowano jako wypadki: samochodowe, samolotowe...

To nie miało znaczenia. Claire opowiedziała mu o Rawlingsie i „wypadkach”. Czuł, że w tej sprawie chodzi o coś więcej. Szukał twardych dowodów, ale był przekonany, że przecucie go nie myli. Dla agenta FBI coś takiego miało duże znaczenie. Raz nawet Claire powiedziała mu, że jej zdaniem Tony może być zamieszany w te wypadki. Gdyby udowodnił teraz, że jej wcześniejsze podejrzenia były słuszne, może wreszcie przejrzałaby na oczy.

Harry zaważył nie tylko tę sprawę, ale także potencjalne naprawienie relacji z Claire. Biuro nie mogło już liczyć na jej uczucia do niego ani ich znajomość. Według Harry’ego jedyne, co w tej chwili do niego czuła, to gniew i zawód. On jednak wcale nie uważał, że ją zdradził. Wprost przeciwnie. Przydzielono go do niej po to, aby ją chronił i uzyskał od niej informacje. Kwestia ochrony była bez wątpienia nadrzędna. Poza tym rozumował tak, że skoro wybaczyła Rawlingsowi całą długą listę grzechów, to znacznie krótsza lista wykroczeń Harry’ego także mogła liczyć na wybaczenie.

Agentowi Baldwinowi najbardziej zależało na jej bezpieczeństwie. Nawet jeśli Claire nie chciała w to wierzyć, on wiedział, że Rawlings jej zagraża. Zamknął oczy i przypomniał sobie wyraz twarzy Rawlingsa, kiedy pokazał mu tamto zdjęcie. Czytanie w ludziach stanowiło część szkolenia Baldwina. Gniew, jaki ujrzał w jego oczach, był wręcz namacalny. Harry’ego to nie przestraszyło, prawdę mówiąc, ucieszyłby się, gdyby ten mężczyzna rzucił się na niego. Wściekłość widoczna w jego oczach sprawiła, że krew w nim zawrzała. Od razu przypomniało mu się to, o czym opowiadała Claire. W tamtej chwili, w tamtym pubie w Genewie, bardziej niż czegokolwiek innego, Harry pragnął dać Rawlingsowi trochę tego, co on dał przed laty Claire. Według niego Rawlings był tykającą bombą zegarową i nie chciał, aby eksplodował w pobliżu Claire czy jej dziecka.

Tamtego wieczoru w Genewie Harrym kierowała chęć

niedopuszczenia ich do siebie. Żywił przekonanie, że czyniąc to, osiągnie swój prywatny cel, jak również spełni polecenia FBI. Sądził, że dzięki temu Rawlings pozostanie we Włoszech i nie będzie go już interesowało odnalezienie Claire, gdy tymczasem on, agent Baldwin, ją zlokalizuje i zapewni jej bezpieczeństwo. Doskonały plan. Niestety spalił na panewce.

Telefon ponownie zawibrował. Tym razem to nie był esemes, lecz połączenie. Harry spodziewał się, że na wyświetlaczu zobaczy numer bezpośredniej linii agenta specjalnego Williamsa. Tętno mu przyspieszyło, kiedy wyświetlił się opis: „zastępca dyrektora”.

Agent Baldwin się wyprostował, wiedząc, że tego akurat telefonu nie może zignorować.

Odkasznął i wcisnął „odbierz”, po czym rzekł:

– Agent Baldwin, słucham?

– Baldwin. Musimy porozmawiać.

Fakt, że użyto wyłącznie nazwiska, nie wróżył nic dobrego.

\*

Claire siedziała na *lanai* w cieniu pnącej się po treliżu roślinności i korzystała z iPada. Zapach kwiatów i ciepły wiatr znad morza zapewniały jej uczucie spokoju. Słuchając odgłosu fal, czytała wiadomości ze świata. Dzięki Internetowi wiedziała, że ją i Anthony’ego Rawlingsa wciąż uważa się za zaginionych.

Tymczasowy dyrektor generalny Rawlings Industries, Timothy Bronson, wystosował do udziałowców apel o to, aby wierzyli w założyciela imperium, jak również w firmy, które przyjął pod swoje skrzydła. Claire zastanawiała się, co u Sue, martwiła się, że stresy Tima odbijają się na ich rodzinie.

Każda taka myśl przekierowywała ją ku Catherine. Fale zemsty rozchodziły się we wszystkich kierunkach. Było to niczym rzucenie kamienia do jeziora. Okręgi wody przemieszczały się coraz dalej i dalej, aż w końcu znikwały. Zamknąwszy na chwilę oczy, Claire rozkoszowała się myślą o znikającej Catherine. Jeszcze do nikogo nie pałała tak wielką chęcią zemsty. Tony’ego nienawidziła z powodu tego, co jej zrobił. W tym wypadku było

inaczej. Fale Catherine docierały do osób, które niczym nie zasłużyły na tę wendetę.

Claire wiedziała, że dopóki nie powie FBI prawdy, Catherine nic nie powstrzyma. Spojrzała na stolik i po raz tysięczny przeczytała wizytówkę Harry'ego. Był jej osobą kontaktową. Był też osobą kontaktową Tony'ego. Podczas tych trzech dni, jakie minęły od przylotu Tony'ego, żadne z nich nie zadzwoniło do swojej osoby kontaktowej. Nim podjęła decyzję, rozległ się głos Phila.

– Claire, masz chwilę?

Uśmiechnęła się szeroko.

– No cóż, jestem potwornie zajęta, wiesz?

Przyciągnął krzesło i usiadł obok niej przy zacienionym parasolem stoliku. Choć było jeszcze wcześniej, istniała konieczność chowania się przed słońcem. Bawił ją widok Phila w krótkich spodenkach i koszuli, stroju znacznie mniej formalnym niż ten, w którym go do tej pory widywała.

– Myślałam, że popłynąłeś do miasteczka z Tonym i Francisem.

– Zmieniłem zmianie. Chciałbym porozmawiać z tobą na osobności.

Od razu się zjeżyła. Ona i Tony nie poruszyli jeszcze żadnych ważnych tematów, to znaczy rozmawiali jedynie o wzajemnym zaufaniu.

– Phil, nie będę okłamywać Tony'ego.

– Wcale cię o to nie proszę. Chcę porozmawiać o czymś tylko z tobą. Jestem przekonany, że on także wyrazi swoją opinię, ale najpierw chciałbym poznać twoją.

Claire podciągnęła się do góry, pozostawiając nogi wyciągnięte na wygodnym leżaku.

– O czym chcesz porozmawiać?

– Wiesz, że mam kilka różnych telefonów?

Kiwnęła głową.

– Używając zdalnego serwera z wieloma przekierowaniami... – Phil urwał, jakby wiedział, że Claire nie

potrzebuje zawracać sobie głowy detalami natury technicznej. – Tak czy inaczej, jestem pewny, że tych telefonów nie można namierzyć, także tych, które macie ty i Rawlings. Dzisiaj rano włączyłem swój dawny telefon.

Claire nie była pewna, czy to przez ton jego głosu, czy też niepewną intonację, ale coś w słowach Phila sprawiło, że poczuła niepokój.

– Nie wiem, czy taki jest twój cel, ale zaczynam się denerwować. Powiedz, o co chodzi. Chcesz wyjechać?

– Czy chcę? Nie bardzo. Zapewnianie ochrony na tej wyspie to niezbyt trudne zadanie. Wielu zgodziłoby się, że mam pracę idealną. Chodzi o to, że kiedy włączyłem telefon, odebrałem całe mnóstwo wiadomości od pani London.

Claire zamarło serce i poczuła, że krew odpływa jej z twarzy.

– Dlaczego chciałeś pomówić o tym ze mną na osobności?

– Zakładam, że nadal pracuję dla ciebie.

– Teoretycznie tak, pracujesz dla mnie.

Odkasznął.

– Zazwyczaj jest tak, że to osoba, która dysponuje funduszami, instruuje mnie, co mam robić. Wtedy, kiedy cię śledziłem, to Rawlings mi mówił, czego chce. Nie mam nic przeciwko obserwowaniu nieba i morza w poszukiwaniu samolotów i łodzi, ale wydaje mi się, że bardziej bym się przydał wam obojgu w Iowa.

– Dlaczego?

– W żadnej z wiadomości nie pytała konkretnie o ciebie. Interesowało ją, czy jestem wolny, bo jeśli tak, to ma dla mnie kolejne zlecenie. Gdybym tam wrócił, mógłbym mieć ją na oku i o wszystkim was informować.

Claire wiedziała, że samolubna jest chęć, aby Phil pozostał na wyspie. Nic jednak nie była w stanie na to poradzić. Nigdy by nie przypuszczała, że bliskość Tony’ego i Phila zapewni jej takie poczucie bezpieczeństwa. Po kilku ostatnich miesiącach nie wiedziała, czy dane jej jeszcze będzie zaznać takiego spokoju i nie chciała go tracić tak szybko.

– Nie wiem, co myśleć – powiedziała. – Chyba powinniśmy omówić to z Tonym. – Zobaczyła uśmiech Phila i wyobraziła sobie błysk rozbawienia w jego ukrytych za ciemnymi okularami oczach. – Czemu tak na mnie patrzysz?

– Trzy dni. Nie waż się pozwolić kobiecie, z którą spędziłem miesiąc w Europie, zniknąć po trzech dniach.

Opuściła wzrok na kolana i westchnęła.

– Nie zniknęłam. – Ponownie uniosła głowę i kontynuowała: – To się nazywa praca zespołowa. Jej częścią jest powstrzymanie się od podejmowania jednostronnych decyzji.

Phil kiwnął głową.

– W porządku. No dobrze, a co z twoją intuicją, o której rozmawialiśmy? Co ci mówi o tym pomysle?

Zastanawiała się przez chwilę.

– Mówi, że to dobry pomysł. Że jeśli nie będziemy mieli tam kogoś, kto będzie nas o wszystkim informował, nie dowiemy się, co ona robi. – Nim Phil zdążył cokolwiek powiedzieć, dodała: – To moja intuicja. Z kolei serce mi mówi, że nie powinnam pozwolić ci jechać. Tutaj wszyscy jesteśmy bezpieczni. Gdybym mogła, wręczyłabym ci listę osób i kazała ich wszystkich tu sprowadzić. Zezwoliłabym nawet na porwanie. Z doświadczenia wiem, że to skuteczna metoda relokacji.

– Skoro o tym mowa... – Phil zniżył głos. – Czy to jedyny powód, dla którego nie chcesz, abym wyjechał? – Zawahał się. – Czy u ciebie i Rawlingsa... wszystko dobrze? To znaczy, czy jeśli wyjadę, to będziesz bezpieczna?

Claire się odprężyła.

– Tak, Phil, wszystko między nami dobrze. Nic mi nie będzie. Martwię się o ciebie, zwłaszcza jeśli będziesz tak blisko niej.

– Poradziłem sobie z gorszymi przeciwnikami.

– Chętnie bym się dowiedziała, czego ona chce.

– Ja też – przyznał Phil. – Chciała, abyś zniknęła z Iowa. Chciała, żebyś zabrała pieniądze i zniknęła. Udało mi się do tego doprowadzić. Może udowodniłem, że jestem dobry w tym, co

robię. Możliwe więc, że udałoby mi się zdobyć więcej cennych informacji.

Claire się uśmiechnęła.

– Udowodniłeś, że jesteś bardzo dobry. Czy jeśli pojedziesz, to zrobisz coś dla mnie?

– Nie wiem.

– Nadal będziesz dla mnie pracował? Nie interesuje mnie, czy ona także będzie ci płacić. Chcę wiedzieć, że najbardziej ci zależy na nas.

– Claire, do tego nie potrzeba finansowych zobowiązań.

Uścisnęła jego dłoń.

– Dziękuję... Za rzadko ci to mówię.

– Za często. No dobrze, jak przedstawimy ten pomysł Rawlingsowi?

Położyła dłonie na brzuchu i westchnęła.

– Ja to zrobię. Powiem mu, że dowiedziałam się od ciebie o tych wiadomościach i że intuicja mi mówi, że powinieneś wrócić do Iowa i dokonać infiltracji zamku złej czarownicy... – Zdjęła okulary i spojrzała na Phila. – Obiecuj mi tylko, że będziesz uważał na latające małpy! Zawsze przyprawiały mnie o gęsią skórkę.

Później tego dnia, po lunchu, kiedy ona i Tony siedzieli sami w salonie, Claire poruszyła temat wyjazdu Phila.

– Czyj to był pomysł?

Claire się wyprostowała.

– Jego, ale mi się spodobał.

– Naprawdę? Claire, zdajesz się nie rozumieć, jak działa relacja na linii pracodawca – pracownik.

Nie podobał jej się jego ton.

– Słucham?

– Nie jestem pewny, czy mu ufam. – Spojrzał na nią ciemnymi oczami. – Jeśli uważasz, że zachowasz kontrolę nad moimi pieniędzmi i personelem kupionym dzięki moim pieniądzom, musisz się zacząć zachowywać jak pracodawca, a nie jak przyjaciel, który siada i wysłuchuje wszystkich pomysłów.

– Dlaczego? Uważam, że coś takiego się sprawdza.  
– Wcale nie. – Tony mówił coraz głośniej. – Nie widzisz, jak łatwo tobą manipulować?  
– Nikt mną nie manipuluje.  
Odwrócił się w stronę otwartych drzwi. Patrzyła, jak mięśnie jego karku się napinają.  
– Każdym da się manipulować – oświadczył jeszcze głośniej.  
– Najłatwiej to zrobić w przypadku osób, z którymi jest się blisko. Claire, wszystkim pozwalasz za bardzo się do siebie zbliżyć!  
Próbowała powściągnąć ogień, który zapalał się w jej oczach.  
– Tony, ufam Philowi. Zawierzyłam mu życie swoje i naszego dziecka. – Westchnęła, po czym podeszła do swego byłego męża. Wzięła go za rękę i rzekła łagodniej: – Przywiózł mi ciebie. Nie prosiłam o to. To był jego pomysł, aby wrócić po ciebie. Cieszę się, że wykazał się inicjatywą.  
– Inicjatywa jest okej. Co z zamierzeniami?  
– Co chciałby pan wiedzieć o moich zamierzeniach?  
Odwrócili się na dźwięk głosu Phila.  
Tony się wyprostował i przyjmując swój służbowy ton, rzekł:  
– Przepraszam, ale to prywatna rozmowa.  
Phil wzruszył ramionami.  
– Na tej wyspie mieszka tylko pięć osób. Gwarantuję, że wszyscy słyszą waszą rozmowę. Rzekłbym, że nie cechowała jej ani odrobina prywatności.  
Claire nie była pewna, czy ma ochotę się zaśmiać, czy schować. Większość pracowników byłaby na tyle bystra albo miała na tyle szacunku, by udawać ignorancję. Bez względu na to, czy chodziło o niesłyszenie rozmów, czy niezauważanie siniaków, Tony był przyzwyczajony do innego typu personelu. W tym właśnie momencie do Claire dotarła różnica. Ten personel nie był jego, tylko jej.  
Cofnęła się myślami do San Diego. Phil zrobił teraz dokładnie coś takiego, jak tamtego wieczoru w hotelu, kiedy przysłał jej liścik. Wkroczył, aby się upewnić, że Claire jest bezpieczna. Wiedziała, że Tony nie jest przyzwyczajony do takiego

zachowania. Zachichotała, myśląc: „biedny Tony, jego świat wywrócił się do góry nogami”, po czym rzekła:

– Może głośna, ale to jednak była rozmowa. Skoro dotyczy ciebie, chciałabym, abyś do nas dołączył.

Choć Tony nie wyraził protestu, poczuła na sobie jego przenikliwy wzrok.

– Tak, proszę – rzucił przez zaciśnięte zęby. – Skoro prywatność to nie problem, dołącz do nas. Właśnie pytałem o twoje zamierzenia dotyczące propozycji pracy w Iowa.

– Zamierzam poznać plany pani London.

– I do jakich środków jesteś skłonny się posunąć?

Wzruszył ramionami.

– Niewiele mam ograniczeń.

Tony zrobił krok w jego stronę.

– I to mnie właśnie martwi. A co jeśli ona zaproponuje ci więcej pieniędzy niż my? Zdradzisz wtedy miejsce naszego pobytu?

– Już ci mówiłam, Tony – wtrąciła Claire. – Ufam Philowi. Uważam, że ma na względzie przede wszystkim nasze dobro. Wierzę, że tam, gdzie w grę wchodzimy my, ma on jednak pewne ograniczenia. – Spojrzała na Phila.

Uśmiechnął się szeroko.

– Jeśli chodzi o moją obecną pracodawczynię, to rzeczywiście mam ograniczenia. Nie zdradzę miejsca waszego pobytu.

Claire po raz kolejny ujęła dłoń Tony’ego.

– Widzisz, on chce jechać. Chce nam pomóc.

Tony patrzył to na nią, to na Phila. Westchnął.

– Myślę o tobie jako o człowieku, którego wynająłem do pilnowania Claire. Ciągłe muszę sobie przypominać, że to dzięki tobie jest tutaj, cała i zdrowa. Nie rozczaruj mnie... nas.

Phil wyciągnął rękę i panowie uścisnęli sobie dłonie.

– Nie rozczaruję.

Zajęli się omawianiem szczegółów, także tego, w jaki sposób Phil pozostanie z nimi w kontakcie. Poruszyli też temat



kontaktowania się z FBI. Choć Phil uważał, że ich połączeń z wyspy nie da się namierzyć, zalecił, by w przypadku, gdyby Claire czy Tony poczuli potrzebę skontaktowania się z Baldwinem czy kimś innym, dbali o to, żeby połączenie trwało względnie krótko.

Ostatecznie cała trójka doszła do porozumienia. Wyspa była bezpiecznym schronieniem i najlepszym miejscem dla Claire, która chciała mieć przy sobie Tony'ego. On więc zostanie. Bezpieczeństwo to za mało. Musieli wiedzieć, co się dzieje poza ich oazą spokoju. Phil postara się dowiedzieć tego, czego oni nie byli w stanie.

*Może najbardziej powinno się liczyć na to, że będzie się miało kiedyś czego żałować.*

Tom Miller

## **Rozdział 20**

*Sierpień 2016*

Claire nie czuła, że jest przypięta pasami do noszy na kółkach, ani nie słyszała głośniego, odbijającego się echem dźwięku. Dawniej, w innym życiu, samotny pobyt we wnętrzu urządzenia do obrazowania tensora dyfuzji mocno by ją przeraził. Być może dzisiaj także, gdyby była tego świadoma. A nie była.

Tak, jej ciało leżało w chłodnym pomieszczeniu, nakryte kocem, ale to nie miękka bawełna sprawiała, że emanowało z niej przyjemne ciepło. Nie. Claire znajdowała się w zupełnie innym miejscu. Ciepło promieniujące z każdej komórki jej ciała pochodziło z silnego, a jednocześnie delikatnego dotyku i przemieszczało się do miejsc, do których ten dotyk dopiero dotrze.

*Zamknąwszy oczy, Claire rozkoszowała się dotykiem słońca na skórze i obecnym w wilgotnym powietrzu zapachem morskiej piany. Choć niedawno posmarowała się intensywnie pachnącą emulsją do opalania, do jej zmysłów docierał delikatny zapach wody po goleniu, kojąc jej myśli i wprawiając w stan spokojnego, pozbawionego marzeń snu. Następnie, bez ostrzeżenia, poczuła na kostkach duże dłonie, które przesuwały się w kierunku ud. Na jej ciele pojawiła się gęsia skórka. Często utożsamia się ją z chłodem. Nic podobnego – w tej akurat chwili Claire w żadnym razie nie było zimno.*

*Otworzyła kryjące się za okularami przeciwsłonecznymi oczy i skupiła się na przystojnej twarzy i szelmowskim uśmiechu. Widziała na niej pożądanie i zachwyt – wystarczało jedno jego*

*spojrzenie, aby stopić nie tylko wewnątrz jej ciała, ale także jej cały świat. Jego oczy także były chronione przed tropikalnym słońcem ciemnymi okularami, kiedy jednak jego uśmiechnięte usta zbliżyły się do jej warg, wiedziała, że za tymi szklami czekają na nią ciemne, czekoladowe głębie.*

*Wyciągnęła rękę i uniosła tę ciemną barierę. I zobaczyła to, czego się spodziewała. Mimo to zadrżała, gdy ich spojrzenia się skrzyżowały. Przez krótką chwilę chciała coś powiedzieć, ale zmieniła zdanie. Dużo więcej można było przekazać bez użycia słów.*

*Kiedy wcześniej tego dnia się obudziła, jego już nie było. Od Madeline dowiedziała się, że wcześniej gdzieś wyszedł. Nie martwiła się, wiedziała, że wróci, ale po zaledwie kilku godzinach spędzonych osobno zrozumiała, że to nie będzie takie zwykłe przywitanie się.*

*To prawda, zeszłej nocy jej ciało zostało w pełni zaspokojone, mimo to teraz pragnęło tego, co mu w milczeniu oferowano. Kiedy jego pełne, miękkie wargi spoczęły na jej ustach, wróciła wczorajsza pasja i namiętność. Zaledwie kilka chwil temu jej płuca odruchowo wdychały i wydychały powietrze, teraz jednak, gdy z jej gardła wydobywały się jęki, musiała sobie przypominać o oddychaniu. Trzeba je było odpowiednio zgrać w czasie. Jednocześnie musieli robić wdech. W przeciwnym razie w jej ciele zabraknie tlenu koniecznego do dalszego działania. Gdy jej zakryte strojem kąpielowym piersi wręcz krzyczały o jego dotyk, Claire uznała, że oddychanie jest przereklamowane. Pragnęła tego, co powoli ją ogarniało – pragnęła dać się pochłonąć ogniu płonącemu w jego ciemnych oczach. Jeśli w tym czasie zapomni oddychać, to czy naprawdę miało to znaczenie?*

*Ich pokój, z drzwiami otwartymi na kryształowo błękitne morze, zapewniał jedynie odrobinę więcej prywatności niż lanai. To był jednak ich pokój. Madeline i Francis szanowali ich prywatność. Gdy kostium kąpielowy Claire upadł na podłogę, uświadomiła sobie, że jeszcze dzisiaj nie zamienili słowa. Na rozmowie spędzali więcej czasu niż niektóre pary przez całe życie.*

*Witali się, rozmawiali o tym, jak przyjemny jest tropikalny poranek, i upewniali się, że wszystko dobrze się układa.*

*Kiedy Claire leżała z rękami nad głową na miękkiej kołdrze i wpatrywał się w nią mężczyzna, którego kochała, a duży, wiszący pod sufitem wentylator miarowo młócił wilgotne powietrze, czuła, że jej świat jest taki, jaki powinien być. Zaplanowała sobie taki poranek? Nie. A była chętna? Naturalnie.*

*Duże, wprawne dłonie sprawowały władzę nad jej ciałem. Zawsze zachowywały się delikatnie. Zgoda, w jej głowie ukrywały się wspomnienia o zupełnie innych czasach, ale pochodziły z tak dawna, że aż trudno je było przywołać. W tej akurat chwili ochoczo poddawała się zachciankom i pragnieniom górującego nad nią mężczyzny. Nie odzywając się ani słowem, potrafił niesamowicie nią manipulować – przenieść ze stanu śpiącej błogości do gorączki wywołanej pożądaniem. Tak jak przed laty, w jego ciemnych oczach kryły się uczucia i namiętność, które obracały jej światem. Bez niego cała planeta wirowałaby w niekontrolowany sposób, na zawsze się gubiąc w najmroczniejszych odmętach wszechświata.*

*Nie miało znaczenia to, że jej ciało się zmienia. Opuszkami palców muskał wrażliwe brodawki. Tak mało było trzeba, aby wzniecić w niej ogień: zwykle dmuchnięcie na twardą, mokrą brodawkę sprawiało, że jej plecy wyginały się w łuk. Drażnienie się z nią i zaspokajanie jej wszystkich pragnień było jego specjalnością. Chociaż się zmieniała, choć jej ciało się zmieniło, czuła się pożądana i seksowna, kiedy tak pieścił i ssal, przesuważąc ustami po jej dużym...*

*Pokręciła głową i próbowała zebrać myśli.*

*Dużym. Dziecko. Nie. Nie ma. Nic nie ma.*

*Walczyła, aby odeprzeć od siebie te myśli. Nie!*

Doktor Fairfield patrzył z przerażeniem, jak pacjentka, która zaledwie przed chwilą doświadczała czegoś, czego nikt z nich nie widział ani nie słyszał, nagle zaczęła gwałtownie napierać na pasy. Podczas tego badania nie wolno się było ruszać.

– Mówiłem, żeby dostała środki nasenne! – zawołał do

mikrofonu.

Starając się zachować spokój, znajdująca się obok niego pielęgniarka odparła:

– Dostała, doktorze. Nie powinna się obudzić.

Nie szkodzi, że nie powinna – Claire z całej siły walczyła z ograniczającymi ją pasami. Usta miała otwarte, ale pośród ryku maszyny, gorączkowych prób jej zatrzymania i gniewnych pokrzykiwań lekarza jej błaganie dotyczące nienarodzonego dziecka nie zostało przez nikogo usłyszane i zauważone. Kiedy personel medyczny wszedł w końcu do wyłożonego ołowiem pomieszczenia, zarumienione policzki Claire były mokre od łez, a z jej ust wydobywały się bezsłowne jęki.

Zaaplikowano pacjentce środki uspokajające i przeniesiono ją z noszy. Doktor Fairfield uderzył pięścią w stół.

– To jej piętnasty dzień przyjmowania leków. Wiecie, ile czasu i pieniędzy kosztowało to badanie?! A teraz jest zupełnie bezużyteczne! Ta kobieta waży zaledwie pięćdziesiąt kilo. Czy odmierzenie odpowiedniej dawki środków usypiających jest naprawdę tak cholernie trudne?

Choć zadawał pytania, nie oczekiwał odpowiedzi. Otworzył drzwi z taką siłą, że aż się odbiły od ściany, i zawołał przez ramię:

– Kiedy będą dostępne wyniki tego badania, proszę mi je przynieść.

Kuracja przepisana przez doktora Fairfielda była nowa, ale sprawdzona. Leki te miały udokumentowane działanie. Lekarz szedł o krok dalej, łącząc ich podawanie z bardziej intensywną terapią. Dzisiejsze badanie miało pokazać pierwszy marker. Oczywiście nawet bez niego pacjentka doświadczała halucynacji, samych jednak obserwacji nie dawało się zmierzyć. Obrazowanie miało udokumentować zwiększoną aktywność mózgu. Ta wpadka z uspianiem przesunie kolejne badanie przynajmniej o kilka dni. Sfrustrowany lekarz szybkim krokiem udał się do swojego gabinetu.

\*

Jadąc do Everwood, Meredith rozmyślała o swoim celu. Od dwóch i pół miesiący zajmowała się tą sprawą. Niedługo na krótkie ferie przyjadą jej dzieci. Godziny spędzane w Everwood poważnie uszczuplą czas, jaki mogłaby spędzić z nimi. Czy ta historia naprawdę warta była takiego wysiłku?

Ucisk w klatce piersiowej powiedział jej to, co i tak wiedziała: nie była bezstronną dziennikarką śledczą, którą zawsze chciała zostać. Była przyjaciółką, taką, która z braku lepszego słowa rekompensowała cierpienie, jakie przed laty sprowadziła na Claire. W tym wypadku nie chodziło o historię, tylko o uratowanie przyjaciółki i oszczędzenie potencjalnego bólu młodej dziewczynce, która pewnego dnia dowie się strasznych rzeczy o swoim ojcu. Meredith pragnęła, aby Nichol wiedziała, że to nie cała historia. Nie było tak, że nie wierzyła, iż Emily pewnego dnia opowie Nichol o Anthonym Rawlingsie, choć pewności nie miała. Chodziło o to, że mimo iż Claire przyszła do niej z historią swoją i Anthony'ego, to Meredith ubrała wszystko w słowa i sprawiła, że każdy mógł ją poznać. Jeśli Claire nigdy nie wyzdrowieje, a reszta historii nigdy nie zostanie opowiedziana, w jaki sposób książka, na której Meredith zarobiła miliony, wpłynie na tę śliczną, niewinną dziewczynkę, której nazwisko brzmiało Rawlings?

Dziennikarka zostawiła samochód na parkingu dla pracowników, wygładziła brzydki biały uniform i wyprostowała się. Wiedziała, że to, co robi, ma większy związek z poczuciem winy i obowiązku niż z dziennikarskim śledztwem. Nie mogła się wycofać, dopóki nie była przekonana, że Claire już nic nie pomoże. Na szczęście jej mąż to rozumiał. Już on sprawi, aby ich dzieci miały niezapomniane ferie. Może pewnego dnia nie tylko Nichol poczuje dumę, że nazywa się Rawlings, ale także dzieci Meredith będą dumne z tego, że noszą nazwisko swoich rodziców. Nie tylko dlatego, że mają wspaniałego, kochającego ojca, lecz również z tego powodu, że choć nie było to proste, ich matka nauczyła się robić to, co należy. To nie była łatwa lekcja. Chociaż to Claire miała bliźny, Meredith nigdy nie zapomni, że to ona puściła w ruch całą tę maszynę.

Kilka tygodni temu pani Bali poinformowała ją o zmianie postępowania wobec Claire. Jako członek „posiłkowego personelu”, Meredith brała udział w spotkaniach poświęconych pani Nichols. Podczas jednego z nich miała okazję poznać nowego lekarza prowadzącego Claire, doktora Fairfielda. Nie zostali sobie przedstawieni. Meredith siedziała i z uwagą słuchała jego wytycznych. Jako osoba mająca bezpośredni kontakt z Claire, miała także dostęp do jej dokumentacji, łącznie z niedawno przepisanyymi lekami. Sporo poczytała o każdym z nich – większość pochodziła z kategorii „antypsychotyki”.

Odkąd wprowadzono Claire nowe leki, według Meredith stała się ona bardziej przygnębiona i ożywiona. Ostatnio niełatwo ją było nakłonić do zjedzenia czegokolwiek. Irytowała ją każda zmiana w codziennej rutynie. Nawet propozycja wyjścia do ogrodu, co lubiła najbardziej, wywoływała gniew. Choć Claire nie mówiła, komunikowała się w sposób niewerbalny: jej ciało się napinało, a spojrzenie stawało się bardziej przenikliwe. Zniknęła posłuszna pacjentka sprzed dwóch miesięcy. Rozum mówił Meredith, że każda zmiana jest dobra, serce jednak twierdziło inaczej. Zastanawiała się, ile wie Emily i jak długo jeszcze będzie na to pozwalać. Lepiej, by Claire przebywała zadowolona we własnym świecie czy zdenerwowana w rzeczywistym?

Dzisiaj zmiana Meredith zaczynała się o szesnastej, co znaczyło, że zanieśie Claire kolację. Po kilku dniach nowej kuracji pani Bali zmieniała przydziały zadań i teraz Meredith była odpowiedzialna jedynie za Claire. Choć doktor Fairfield chciał, żeby jego pacjentka jadła samodzielnie, ważne było, aby zjadła cokolwiek. Claire bez wątpienia wymagała większej opieki. To nie kwalifikacje zapewniły Meredith tę szansę, ale pozytywna reakcja pacjentki na jej obecność. Kierownictwo za wszelką cenę pragnęło unikać konfliktów. Pani Nichols nie lubiła zmian, dlatego też nie zmieniono niczego, czego bezpośrednio nie zażądał lekarz – łącznie z Meredith.

Im więcej czasu spędzała z Claire, tym większy czuła strach, że Emily odkryje jej podstęp. Dlatego prosiła o przydzielanie jej

popołudniowej zmiany – od szesnastej do dwudziestej trzeciej. Emily zazwyczaj odwiedzała siostrę o wcześniejszej porze.

Gdy podeszła do znajdujących się za kuchnią szafek dla pracowników, zobaczyła panią Bali. Było oczywiste, że na nią czeka. Meredith ostrożnie zapytała:

– Witam, pani Bali, coś się stało? – Spojrzała na zegarek i przekonała się, że do rozpoczęcia jej zmiany zostało jeszcze dziesięć minut. – Zaczynam dopiero o czwartej, prawda?

Kobieta nie odpowiedziała, zamiast tego kiwnęła głową w stronę biur i rzekła:

– Musimy porozmawiać. Na osobności.

Serce waliło Meredith jak młotem. Może niepotrzebnie się martwiła zbliżającymi się feriami swoich dzieci. Jeśli Emily odkryła jej obecność albo Everwood przejrzało jej zmyślane kwalifikacje, mogła zapomnieć o swoim śledczym czy też napędzanym wyrzutami sumienia przedsięwzięciu. Próbując ukryć zdenerwowanie, zapytała:

– Mam przyjść od razu czy mogę najpierw schować rzeczy do szafki?

Mina pani Bali stała się łagodniejsza. Kobieta uśmiechnęła się z przymusem i odparła:

– Oczywiście, że możesz schować rzeczy do szafki.

Mieliśmy trudny dzień i muszę cię ze wszystkim zaznajomić.

Pamiętając o oddychaniu, Meredith kiwnęła głową, schowała do szafki torebkę i lunch, po czym udała się za swoją przełożoną do jej gabinetu. Kiedy do niego weszły, pani Bali zamknęła drzwi i poprosiła Meredith, aby usiadła.



*Prawda, która czyni ludźmi wolnymi, to na ogół ta prawda,  
której ludzie wolą nie słyszeć.*

Herbert Agar

## **Rozdział 21**

Przyglądali się, jak samolot Phila wznosi się coraz wyżej nad krystalicznie błękitną wodą, staje się coraz mniejszy, aż w końcu znika. Obserwowanie, jak opuszcza wyspę, nie było dla Claire tak trudne jak za pierwszym razem. To dlatego, że teraz nie zostawała sama. Mogła liczyć na Tony'ego, którego silne ramię czule ją obejmowało. Westchnęła, oparła głowę na jego ramieniu i zamknęła oczy. Nie czuć już było spalin emitowanych przez nieduży śmigłowiec, lecz jedynie zapach bryzy połączony z wodą kolońską stojącego obok niej mężczyzny.

Jako że Madeline chciała, aby Phil się posilił przed podróżą, wszyscy zjedli wczesną kolację. Teraz, kiedy Madeline i Francis udali się do swojego domu, po raz pierwszy od miesiąca Claire i Tony byli zupełnie sami.

– Masz ochotę na spacer po plaży? – Jego baryton perfekcyjnie współgrał z melodią fal.

– Hmm, chętnie.

Ruszyli wzdłuż brzegu, trzymając się za ręce. Sandały zostawili na ścieżce wiodącej do domu, więc teraz ich bosc stopy zapadały się w delikatny piach. Claire obejrzała się i zobaczyła, jak fale zmywają odciski ich stóp. Przez jakiś czas szli w milczeniu. Kiedy w końcu przerwali ciszę, zrobili to jednocześnie.

– Myślisz, że pora na... – zaczęła Claire.

– Jesteś gotowa na... – rzekł w tym samym momencie Tony.

Zatrzymali się. Claire popatrzyła na jego przystojną twarz i uniosła rękę. Pod opuszkami palców poczuła delikatny zarost i od razu wyobraziła sobie, jak by to było poczuć go na innych

częściach swego ciała.

– Boję się – przyznała.

Nie odpowiedział. Opuścił jej dłoń i wziął ją w ramiona.

– Tony, tak bardzo się boję tego, że jeśli zapytam o to, o co chcę zapytać, skończy się to, co teraz tutaj mamy. Znasz powiedzenie o tym, że niewiedza jest błogosławieństwem?

Kiwnął głową.

– Dobrze mi teraz.

– Nie musimy rozmawiać o niczym, na co nie masz ochoty.

Oparła policzek o jego bawełnianą koszulę.

– Wiesz, jakie pytania muszę zadać?

– Coś tam wiem, ale nie chcę się zapuszczać w te rejony, jeśli ty nie jesteś na to gotowa. Zasługujesz na poznanie całej prawdy. Sęk w tym, że nigdy nie sądziłem, iż opowiem komuś całą historię, całą prawdę. Jedyne osoba, która wiedziała o wszystkim... Cóż, nigdy nie musieliśmy o tym rozmawiać. – Patrząc jej prosto w oczy, kontynuował: – Mam wrażenie, że jeśli wypowiem na głos część tej historii, albo i całą, to wszystko stanie się rzeczywiste.

Claire pokręciła głową i z twarzą przyciśniętą do jego koszuli powiedziała:

– Nie, Tony, to jest rzeczywiste bez względu na to, czy opowiesz o tym głośno, czy nie.

Delikatnie uniósł jej brodę.

– Pamiętasz, jak ci mówiłem, że czasami cała prawda to zbyt wiele?

– Tak. Pamiętam także, jak mówiłeś i robiłeś dużo innych rzeczy. Muszę się dowiedzieć dlaczego. Muszę się wiedzieć, co zrobiłeś ty, a co ktoś inny. Jeśli nie poznam prawdy, moja wyobraźnia będzie zabierać mnie do miejsc, które wcale nie mam ochoty odwiedzać. – Tony popatrzył ponad jej głową na zachodzące słońce. Claire uniosła rękę i dotknęła jego brody, chcąc, aby ponownie spojrzął jej w oczy. – Niedługo przyjdzie na świat nasze dziecko. Kocham cię. Jesteś ojcem mojego dziecka. Chcę tworzyć z tobą rodzinę, ale jeśli nie będziemy ze sobą stuprocentowo szczerzy, niczego nie uda się nam zbudować.

Klatka piersiowa Tony'ego unosiła się i opadała. W jego oczach po raz kolejny pojawiły się wyrzuty sumienia. Claire czasami tęskniła za tymi czarnymi otchłaniami z przeszłości. Dawało się je zmienić i spacyfikować. Natomiast nie była w stanie uśmierzyć bólu, jaki widziała w jego oczach w tej właśnie chwili. Mogła jedynie go z nim dzielić.

Tony westchnął.

– Jeśli po tym, co usłyszysz, będziesz chciała, abym zniknął z życia twojego i naszego dziecka, nie będę mógł cię za to winić.

Uśmiechnęła się lekko.

– Już wcześniej chciałam, żebyś zniknął, a mimo to jesteś tutaj.

Też się uśmiechnął. Przez ułamek sekundy zobaczyła, jak przez smutek przebija się blask, który tak kochała.

– Wydaje mi się, że już ci mówiłem, co sędzę na temat twojego niewyparzonego języka?

Musnęła ustami jego szyję.

– Tak, o ile dobrze pamiętam, mówiłeś, że go lubisz.

Tony wziął ją za rękę i kontynuowali spacer wzdłuż brzegu.

– Jak daleko zaszłaś? Dasz radę okrążyć wyspę?

– Nie próbowałam. Dotarłam tylko do sadu. Raz opuściłam wyspę, kiedy popłynęłam razem z Francisem do miasteczka. Byłam umówiona na wizytę u lekarza. Poza tym nie miałam ochoty się zapuszczać poza teren otaczający dom.

Tony nieco zwolnił.

– Za rzadko to mówię. Choć na to zasłużyłem, słowa te nie przychodzą mi łatwo. Claire, przepraszam cię. Żyjesz w strachu, na oddalonej od reszty świata wyspie, i to wszystko moja wina.

– Nie, Tony. – Ton jej głosu stał się twardszy. – A przynajmniej nie tylko twoja. Wiem o części tego, co zrobiłeś, ale muszę się dowiedzieć o wszystkim.

Po dłuższej chwili odparł:

– Nie wątpię, że z tym sobie poradzisz. Z tyloma rzeczami dałaś sobie radę. Zawsze byłaś taka silna. To coś, co...

– Wiem. To coś, co cię we mnie wkurzało.

Uściskał jej dłoń.

– Tak, i to coś, co sprawiło, że się w tobie zakochałem. – Przez chwilę wydawał się pochłonięty własnymi myślami. – Zakochałem się w tobie, kiedy mieszkałaś ze mną w Iowa. Już ci to mówiłem, nie tak to miało być, ale każdego dnia robiłaś albo mówiłaś coś, co we mnie zostawało. Potrafiłem być w pracy albo na siłowni i nagle sobie o tym przypominałem. Czasami się przez to irytowałem, ale generalnie wywoływało to u mnie uśmiech. – Zatrzymał się i spojrzał jej w oczy. – Masz pojęcie, jak to jest? Nagle, kiedy najmniej się tego spodziewasz, myśleć o drugiej osobie?

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się. W szmaragdowej zieleni jej oczu odbijało się zachodzące słońce.

– Mam – odrzekła.

Tony pokręcił głową.

– Ja nie miałem. Przez ponad czterdzieści lat nie zdarzyło się to ani razu, ale potem, kiedy siedziałaś w więzieniu, dotarło do mnie, że jednak tak. Była osoba, która od lat pojawiała się regularnie w moich myślach. Osoba, której życie bardzo mnie interesowało, którą obserwowałem i za śledzenie której płaciłem. To był inny rodzaj obsesji, nie taki, jak w przypadku pozostałych osób na naszej liście. Mimo że nie zdawałem sobie z tego sprawy, ten ktoś mieszkał w moich myślach i choć nie sądziłem, że coś takiego jest możliwe, objął w posiadanie moje serce.

Tętno Claire przyspieszyło. Chciała wiedzieć, kto zdominował jego myśli i skradł mu serce.

Chwycił ją za ramiona.

– To byłaś ty. Zakochałem się w tobie w czasie, kiedy miałaś być moim więźniem. Pokochałem cię, zanim się przekonałem, że miłość istnieje. – Dotknął jej policzka i ogrzał go swoim ciepłym oddechem. – Claire, zdobyłaś moje serce już wtedy, gdy byłaś na pierwszym roku studiów.

Właśnie wyznał coś wyjątkowego. Claire wiedziała, że pragnie potwierdzenia, czuła jednak, jak z jej twarzy odpływa krew. Nagle ugięły się pod nią kolana i usiadła na piasku. Pomimo,

a może z powodu jego szczerego wyznania dopadły ją mdłości. Podciągnęła kolana na tyle wysoko, na ile tylko była w stanie, i położyła na nich głowę. Tony natychmiast przy niej przyklął. Kiedy ją przytulił, jej ciało stężało.

Oczywiście od razu to poczuł. W niewiarygodny wprost sposób potrafił wyczuwać jej myśli i nastroje. Przez to właśnie tak trudno było jej kłamać, nawet w czasach, gdy była jego więźniem.

– Mówiłaś, że chcesz wiedzieć, próbuję więc zacząć od samego początku – rzekł ostrożnie.

Pokręciła głową, nie mając pewności, czy uda jej się powstrzymać wymioty. Po kilku minutach ciszy przestał ją obejmować. Choć oczy miała zamknięte, czuła, że się od niej odsunął. Kiedy je w końcu otworzyła, przekonała się, że jest sama.

Jej policzki zmoczyły łzy, a odgłos fal zagłuszył szloch. Nie sądziła, że to się okaże takie trudne. Chciała się wszystkiego dowiedzieć, jednak na myśl o tym, że była obserwowana, odkąd skończyła osiemnaście czy dziewiętnaście lat, zrobiło jej się dosłownie niedobrze. Jeśli to była prawda, jeśli rzeczywiście od tak dawna ją śledził, w takim razie jej pozostałe podejrzenia prawdopodobnie także znajdowały pokrycie w rzeczywistości. Przypuszczalnie to on był odpowiedzialny za staż Simona i późniejszą propozycję pracy, a także za śmierć jej rodziców, fakt przyznania jej stypendium, utratę pracy w WKZP... Zarządzał jej całym życiem! Potwierdzenie tego wszystkiego – to zbyt wiele do zniesienia.

Kiedy w końcu wstała, słońce już dawno skryło się za horyzontem, a wyspę spowijał płaszcz czarnego, rozgwieźdzonego aksamitu. W spokojnych wodach laguny odbijało się światło księżyca. Każdy krok przychodził jej z trudem. Pograżona w myślach, nie słyszała żadnych otaczających ją odgłosów nocy. Dotarła do ścieżki i zobaczyła, że na piasku leżą jej sandały. Tylko jej. Nie miała pojęcia, jak Tony'emu udało się wrócić do domu, nie będąc przez nią zauważonym. No ale w końcu nie wiedziała nawet, jak długo siedziała na plaży. Ból głowy, który pojawił się razem z nagłym atakiem mdłości, przybrał na sile. Zastanawiała się, czy

Tony nie odszedł. Czy jej reakcja tak bardzo go zraniła, że zapomni o niej i ich dziecku? Pomknęła myślami ku łodzi. Gdyby z niej skorzystał, na pewno usłyszałyby silnik. Potem przypomniało jej się, co w dniu wizyty u lekarza powiedział jej Francis. Poprosił, aby zawsze się umawiała na rano. „Po zachodzie słońca morze robi się nieprzewidywalne”.

Choć czuła bolesne pulsowanie w skroniach, jej myśli zdominowały słowa Tony’ego i ich znaczenie. Weszła do ciemnego domu i od razu zgaśniła się za swoją reakcję. Sama prosiła o prawdę. Tony ją dał, a ona zamiast odważnie się z nią zmierzyć, osłabła u jego stóp. Kiedy szła przez nieoświetlone pomieszczenia w stronę ich sypialni, z sukienki i bosych stóp spadał wilgotny piasek. Dotarłszy na miejsce, rozejrzała się. Drzwi na *lanai* były szeroko otwarte i jedyne źródło światła w pokoju stanowił księżyc. Już miała zapalić światło, gdy na *lanai* usłyszała coś albo kogoś.

\*

*Wcześniej...*

Tony nie wiedział, dokąd miałby pójść. Znajdował się przecież na cholernej wyspie! Z każdym krokiem, kiedy stopy zapadały mu się w piasku, stawał się coraz bardziej zdeterminowany. W jego głowie odbywała się gonitwa myśli. Claire mówiła, że chce poznać prawdę i on dał jej tę cholerną prawdę. Czy to był jakiś rodzaj chorego żartu? Poproś o coś – nie, zażądaj tego – a potem, kiedy to dostaniesz, rzuć tym w twarz! Zatrzymał się, obejrzał i zobaczył jedynie plażę. Nie miał pewności, czy wróciła do domu, nie wiedział też, jak daleko odszedł.

Maszerował dalej, zupełnie nie zwracając uwagi na otaczającą go przepiękną scenerię. Nie minęło wiele czasu, a słońce zaczęło się chować za horyzontem. W oddali, blisko brzegu, wypatrzył jakąś konstrukcję. Ciekawość kazała mu do niej podejść. Okazało się, że to hangar na łódź, w którym wczoraj był razem z Francisem. Drzwi nie były zamknięte na klucz. Łodzie nie należały

do jego zwyczajowych środków transportu – no ale przecież nigdy dotąd nie mieszkał na wyspie. Wczoraj obserwował, jak Francis obsługuje łódź, i doszedł do wniosku, że nie różni się to wiele od prowadzenia samochodu.

Zapalił światło i przeszedł przez coś na kształt garażu na drugą stronę łodzi. Francis wyjaśnił, że na skutek przyływów i odpływów podłoga unosi się i opada. Wspomniał także o tym, że raz na jakiś czas rozpętuje się tutaj burza, która zamienia spokojne morze w rozsierzonego potwora. Dzięki elektrycznemu podnośnikowi łódź unosiła się ponad powierzchnią wody. Podczas sztormu chroniło ją to przed uderzeniem o podłogę. Gdy Tony zbliżył się do panelu obsługującego podnośnik, usłyszał, jak otwierają się drzwi hangaru.

– *Monsieur*, ma pan ochotę się wybrać na przejażdżkę łodzią, *oui*?

Tony sam nie wiedział, czego chce. Wypłynięcie łodzią na otwarte morze, dodawanie gazu i czucie wiatru na twarzy wydawało się dobrym pomysłem na rozprawienie się z napięciem.

– Myślałem o tym.

– *Madame* popłynie razem z panem?

– Nie, jest... zmęczona.

Francis pokiwał głową.

– *Oui, bébés*, tak już wtedy jest. – Zachichotał. – Bóg nie pobłogosławił mnie i Madeline własnymi *bébés*, ale naoglądałem się na tej wyspie, jak rodziny się powiększają. *Oui*, przez *bébés* jest się bardzo zmęczonym.

Tony skinął głową, myśli miał zajęte analizowaniem kontrolek obsługujących podnośnik.

– A czasami – kontynuował Francis – *mères* dają się łatwo ponieść emocjom przez *bébés*. Panie, które zazwyczaj są spokojne, oczekując przyjscia na świat *bébé*, stają się głośne. No i te łzy! – Zaśmiał się.

Jego gardłowy śmiech sprawił, że Tony odwrócił się od dźwigni i skupił na stojącym w drzwiach mężczyźnie.

– Łzy, *oui* – ciągnął Francis. – Zupełnie bez powodu! –

Uśmiechając się pobłaźliwie, dodał: – To cud, że *pères* kompletnie przez to nie wariują.

Tony kiwnął głową.

– *Monsieur*, pomóc panu z łodzią? Musi pan gdzieś popłynąć? Jeśli *madame* czegoś potrzebuje, to może Madeline i ja mamy to w swoim domu?

– Nie – odpowiedział niepewnie Tony. Myślni nie był już przy łodzi, lecz przy kobiecie, którą zostawił na plaży. – Niczego nie potrzebuje. Chciałem się po prostu wybrać na przejażdżkę.

– *Oui*, oczywiście. – Jowialny ton Francisca rozjaśniał ponure wnętrze hangaru. – Odkąd pan się tu zjawił, *madame* niczego nie potrzebuje. – Podszedł do panelu kontrolnego. – *Monsieur*, ta dźwignia tutaj... – Pokazał. – Tak się właśnie opuszcza łódź. – Gdy za nią pociągnął, łódź zaczęła opadać ku powierzchni wody.

Tony położył rękę na dłoni Francisca, zatrzymując dźwignię.

– Nie – rzekł zdecydowanie. – Teraz chyba nie muszę nigdzie płynąć, ale może rankiem?

– *Oui*, rankiem! Wtedy pokażę panu kanały i znaczniki. Jeśli się nie jest do nich przyzwyczajonym, to po ciemku bardzo trudno je wypatrzeć.

Tony poklepał go po ramieniu.

– Dziękuję ci.

Obaj wiedzieli, że nie ma na myśli lekcji opuszczania łodzi ani obietnicy jutrzejszej przejażdżki.

Spacer po zmroku wzdłuż ścieżki nie okazał się trudny. Na przestrzeni lat Francis świetnie sobie radził z utrzymaniem w karbach roślinności i tworzeniem wyraźnych, jasnych szlaków. Do tego jeszcze srebrzysta poświata księżycy i Tony ani przez chwilę nie musiał się wahać i szukać drogi.

Kiedy ścieżka dotarła do polany, zobaczył pochodzące z domu Madeline i Francisca ciepłe światło. Zbliżywszy się do niego, usłyszał, jak wieczorne powietrze wypełniają ciche dźwięki muzyki. Roznosił się także zapach czegoś pysznego. Tony uznał, że zważywszy na to, jak wcześniej dziś jedli, Madeline szykuje Francisowi kolację. Zerknął w stronę wzgórza, na którym stał



wielki dom. W żadnym z okien ani drzwi się nie świeciło. Wyglądał na pusty. Zastanawiał się, czy Claire już wróciła, czy też nadal siedziała na plaży. Choć mógł się dostać do domu od tej strony, udał się na plażę po sandały. Znalazł je na piasku obok butów Claire. Popatrzył z troską w stronę plaży. Jeśli nadal tam była, musiał iść i jej poszukać. Kiedy przeczesywał wzrokiem ciemny brzeg, zobaczył jej zbliżającą się sylwetkę. Cicho ruszył ścieżką w stronę domu.

*Masz władzę nad swoim umysłem – nie tym, co się dzieje na świecie. Kiedy to zrozumiesz, odnajdziesz w sobie siłę.*

Marek Aureliusz

## **Rozdział 22**

Oczy Claire były przyzwyczajone do ciemności. Odwróciwszy się w stronę dźwięku, na *lanai* dostrzegła sylwetkę Tony'ego.

– Przepraszam – powiedzieli w tym samym czasie.

Oboje zrobili krok w swoją stronę, a kiedy ich ciała się zetknęły, zniknęło nagromadzone napięcie. Ich usta się złączyły, a w nich samych zaczęły się tworzyć zupełnie innego rodzaju emocje.

Claire należała do niego. On należał do niej. Było tak od czasu, kiedy go jeszcze nie знаła – ani o nim nie słyszała. Mogła walczyć z tą informacją – ale po co? Nie była przecież w stanie zmienić przeszłości. Nie chciała. Wszystko poukładało się tak, aby zaprowadzić ich do tego miejsca, w którym znajdowali się obecnie. Poza tym każda komórka jej ciała marzyła o jego dotyku. Jej ciało pragnęło jego ciała – temu nie dało się zaprzeczyć. Wszystkie jego pieszczoty generowały iskry, które tylko on potrafił przekształcić w płomienie. To pragnienie było najwyraźniej obopólne, gdyż Tony mocno ją przytulił. Nic nie mówili, a mimo to oboje rozumieli znaczenie wydawanych przez siebie dźwięków. W ich wielkim, otwartym na nocne powietrze pokoju słyhać było głośne oddechy i jęki.

Wkrótce zapiaszczone ubrania znalazły się na podłodze, a pełna pasji namiętność zaprowadziła ich do łóżka. Choć nad ich nagimi ciałami cicho szumiał wentylator, nie był w stanie zaradzić gorącu, jakie oboje czuli. Usta Claire pieściły szerokie ramiona Tony'ego, on zaś prześlizgiwał się dłońmi po jej krągłościach, tych

znajomych i tych istniejących dopiero od niedawna. Jego dotyk potęgował pragnienie, więc jęczała błagalnie o więcej.

Mimo że w sypialni panował półmrok, na stoliku nocnym Tony wypatrzył należącą do Claire przepaskę na oczy. Uszyto ją z czarnej satyny – rankiem nie dopuszczała do jej oczu słońca. Sięgnął po przepaskę, po czym pokazał ją Claire i zapytał:

– Ufasz mi?

Kiedy zobaczyła przepaskę i jego szelmowski uśmiech, jej tętno jeszcze bardziej przyspieszyło. Owszem, przed zaśnięciem zakładała przepaskę, ale nigdy dotąd nie używali jej do zabawy. Cofnęła się myślami do pokoju z pikającym zamkiem. Był taki czas, na początku, gdy zasłanianie jej oczu i ją wiązano, ale nigdy nie było to dla niej zabawne.

– Nie. – Napała małymi dłońmi na jego klatkę piersiową. – Nie! – Przed oczami nie miała mężczyzny, który na niej leżał, lecz mężczyznę z tamtych wspomnień. – Nie chcę tego zakładać. Proszę, nie każ mi tego robić.

Otworzyła oczy i nagle zobaczyła mężczyznę, który naprawdę się tu znajdował. W jego oczach ponownie dostrzegła ból.

– Och, Tony. – Zarzuciła mu ręce na szyję. – Ufam ci. Ale nie mam ochoty tego zakładać.

Z bólem serca patrzyła, jak kiwa głową, po czym zsuwa się z niej i kładzie obok. Uniosła głowę, aby na niego spojrzeć. Nim zdążyła go przeprosić, położył palec na jej ustach.

Nigdy w życiu nie przewidziałaaby kolejnego kroku byłego męża. Claire Nichols nigdy by nie pomyślała, że Anthony Rawlings zrobi coś takiego. Uniósł głowę, lekko pocałował ją w usta i szepnął:

– Ufam ci.

Po czym zasłonił satynową przepaską swoje oczy. Choć wyglądał absurdalnie z tymi czarnymi falbankami na brzegach, jeszcze nigdy nie czuła się tak zaszczycona. Należał do niej! Właśnie to próbował jej powiedzieć na plaży. Owszem, myśl, że przez tyle lat była obserwowana, przyprawiała ją o gęsią skórę,

ale nie to usiłował jej przekazać. Widząc, jak leży nieruchomo z zasłoniętymi oczami i nie wie, co ona robi, Claire zrozumiała. Należał do niej – jego serce, dusza i ciało. Mogła z nim całym zrobić to, co tylko chciała.

Przyklękła i pozwoliła swoim ustom musnąć jego szyję. Tony jęknął. Rozkoszowała się każdym doznaniem i każdą chwilą. Następnie położyła dłonie na jego torsie i zaczęła pieścić twarde mięśnie. Palce wplotła we włoski. Kiedy przyssała się do jego brodawki, objął ją.

W tym nowym modelu to Claire miała władzę. Usiadła, położyła jego ręce z powrotem na łóżku i oświadczyła:

– Nie.

Jego uśmiech ją rozbroił. Bała się, że nie będzie w stanie robić tych wszystkich rzeczy, które sobie wyobrażała. Jej ciało znajdowało się nad przepaścią i w każdym momencie mogła je pochłonąć przeogromna błogość.

Nie przypominało to w niczym ich wcześniejszych doświadczeń i Claire nie chciała, aby to się stało normą, ale na ten jeden wieczór było idealnie. Po tym, jak eksplodował najpierw jej świat, a chwilę później Tony'ego, opadła na jego klatkę piersiową i walczyła o oddech. W końcu uniosła głowę i zdjęła z oczu Tony'ego satynową przepaskę. Błysk w czekoladowym spojrzeniu kazał jej się zastanowić, czy rzeczywiście chce iść teraz spać.

– Skoro zdjęłaś mi przepaskę, czy to znaczy, że mogę cię już przytulić? – zapytał z uśmiechem.

– O tak, panie Rawlings, proszę bardzo.

Nie trzeba było dużo czasu, aby naprawić ich świat. Odwrócił Claire i delikatnie położył ją na łóżku.

– Wiesz co? – szepnął niskim, schrypniętym głosem. – To było niesamowicie zmysłowe, gdy twoje włosy przesuwają się po mojej twarzy i torsie, a ja tego nie widziałem.

Zachichotała.

– Cóż, dobrze wiedzieć. Zapamiętam to na przyszłość.

Uniósł brew.

– Na przyszłość?

Kiwnęła głową.

Tony wzruszył ramionami.

– No cóż, moja droga, jak to mówią, różnorodność nadaje życiu smak.

Claire przesunęła palcem po jego różowych ustach. Nim go zabrała, Tony zaczął ssać opuszkę. Wypięła piersi w jego stronę, zamknęła oczy i wymruczała:

– I o ile tylko próbujesz tej różnorodności razem ze mną, skłonna jestem na nią przystać.

Tony zbliżył usta do jej ucha i szepnął:

– Tylko z tobą. Od bardzo dawna liczysz się tylko ty.

Postanowili, że przed pójściem spać wybiorą się popływać. Choć nad basen udali się w szlafrokach, nie zawracali sobie głowy strojami kąpielowymi. Jako że woda miała niemal taką samą temperaturę jak wilgotne powietrze, po zanurzeniu jedyną różnicą był tylko poziom wilgotności. Tony zniknął pod powierzchnią i przepłynął dwukrotnie długość basenu. Claire się zaśmiała, kiedy wynurzył się tuż przed nią. Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą tam, gdzie jest głębiej. Przytrzymując się jego ramion, oplótła go nogami w pasie i wbiła wzrok w gwiazdy.

Tony pocałował ją w szyję.

– O czym myślisz?

Wzruszyła ramionami.

– O wielu rzeczach: naszym dziecku, naszych przyjaciółach i mojej rodzinie.

– To zrozumiałe, że za nimi tęsknisz.

– Wiele razy dzieliły nas tysiące kilometrów, ale teraz jest inaczej. Tym razem czuję się, jakbym ich zdradziła. To ja wyjechałam, nikomu nie mówiąc ani słowa.

– Jak myślisz, co by się stało, gdyby znali prawdę?

Claire przez chwilę się zastanawiała.

– Mogłoby im grozić niebezpieczeństwo? Wiem już przecież, że Catherine jest zdolna do wszystkiego.

Tony kiwnął głową.

– Trzymając ich w niewiedzy, chronimy ich.

Położyła głowę na jego ramieniu i przesunęła palcami po jego ręce. Tony złapał jej lewą dłoń i spojrzał na wsunięty na palec brylant.

– Wiesz, że ten pierścionek dał mi nadzieję i jednocześnie złamał serce?

Uniosła brwi.

– Kiedy policja znalazła twoje rzeczy w tamtym motelu w Illinois i nie było wśród nich tego pierścionka, chciałem wierzyć, że nic ci się nie stało, że podjęłaś własną decyzję i nie znajdujesz się w rękach jakiegoś szaleńca. Potem jednak dotarło do mnie, że jeśli to prawda, oznacza to, że ode mnie odeszłaś, że nie chciałaś ze mną być i że już nigdy nie wrócisz.

Uwolniła dłoń i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Tak bardzo cię przepraszam. Byłam przerażona i wprowadzono mnie w błąd. – Pocałowała go w policzek i wplotła palce w jego włosy. – Powinnam była z tobą porozmawiać. – Skryła twarz na jego szyi. – Nie mogłam zostawić pierścionka. Obiecałam ci przecież, że go zatrzymam. Po prostu nie mogłam go zostawić. – Na skraju jej powiek zakołysały się łzy.

Delikatnie ją od siebie odsunął i spojrzał jej w oczy.

– Claire, o co chodzi?

Uśmiechnęła się przez łzy.

– To chyba hormony. Czasami chce mi się płakać i już.

Tony odwzajemnił uśmiech i mocno ją przytulił.

– Akurat dzisiaj ktoś mi o tym napomknął.

– Dzisiaj? Kto?

– Francis. Wiem, że jestem tutaj dopiero od kilku dni, ale uważam, że on i Madeline to wspaniali ludzie. Bez nich ta wyspa nie byłaby taka sama.

Kiwnęła głową, próbując stłumić ziewnięcie.

– Zgadzam się.

Z Claire na rękach Tony ruszył powoli w stronę schodków.

– Chyba powinnaś już iść spać.

Przy schodkach puściła jego szyję.

– Robię się za gruba na noszenie mnie na rękach poza wodą.

– Nie, pani Nichols, nie jest pani gruba, poza tym się zgadzam. Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdybym się poślizgnął i zrobił krzywdę tobie albo naszemu synowi.

Obejrzała się na niego.

– Synowi?

Wzruszył ramionami.

– Albo córce. Naprawdę nie ma to dla mnie znaczenia.

Claire ujęła jego dłoń i rzekła:

– Kiedy byłeś daleko ode mnie, modliłam się o chłopca. Chciałam, aby był dokładnie taki, jak ty.

– Jak ja? – Pokręcił głową. – Wiem, że jesteś zbyt mądra, żeby tego pragnąć.

Kiedy wrócili do apartamentu, powiedziała:

– Cóż, u Nicholsów rodziły się same dziewczyny, a przynajmniej w ostatnim pokoleniu, z kolei Rawlsowie mieli tylko synów... więc niedługo się przekonamy, która rodzina dominuje.

Tony pocałował ją w szyję.

– Skarbie, to mężczyzna determinuje płęć.

– No dobrze, to ja teraz pójdę zmyć z włosów chlor. A jeśli to nie jest zbyt dominująca propozycja, to co powiesz na to, aby się do mnie przyłączyć?

Uśmiechnął się szelmowsko.

– Chodzi ci o oszczędzanie wody? Jestem jak najbardziej za.

Później tego wieczoru, gdy zakończyła się druga runda łóżkowych igraszek, Claire usypiała, nasłuchując kojącego rytmu bicia serca Tony'ego. Przelotnie pomyślała o tym, co jej wyznał. To był zaledwie początek i oboje wiedzieli, że mają jeszcze dużo do omówienia. Ich rozmowy w przeszłości i przyszłości obowiązywała jedna zasada: szczerść. Gdyby udała, że jego dzisiejsze oświadczenie jej nie zdenerwowało, nie byłaby szczerą. Ostatnie, o czym pomyślała przed odpłynięciem w sen, to ostrzeżenie Tony'ego. Uznała, że ma on rację: prawda jest łatwiejsza do zniesienia, jeśli aplikuje się ją stopniowo. Przypominało to trochę jej dawny sposób na radzenie sobie z rzeczywistością – szufladkowanie. Różnica była taka, że tym

razem zamiast chować sekrety do szufladek, oni je wyjmują.

Kiedy się obudziła rano, jej świat nadal spowijała ciemność. Zamrugła i rzęsy otarły się o satynę. A więc to przepaska na oczy odpowiadała za brak światła. Zdjęła ją z oczu i przekonała się, że leży w łóżku sama. Było już po dziewiątej. Tony pewnie wybrał się na spacer po wyspie albo robił coś razem z Francisem. Wdzięczna za dodatkowy sen, jaki zapewniła jej przepaska, Claire cofnęła się myślami do wczorajszego wieczoru i zrobiło jej się przyjemnie ciepło. Przypomniała sobie, że kiedy zasypiała, nie miała na oczach przepaski. To musiała być robota Tony'ego. Kolejny punkt dla niego! Może niedługo uda jej się zremisować.

\*

– Rozumiem, sir – rzekł agent Baldwin do telefonu. – Tak, panie dyrektorze, jutro wieczorem wrócę do San Francisco. Dziękuję, do widzenia.

Po zakończeniu rozmowy usiadł na hotelowym krześle. Nie było tak źle. Choć rzeczywiście zgubił zarówno Claire, jak i Rawlingsa, dzięki programowi do cyfrowego rozpoznawania twarzy zidentyfikowano ich w różnym czasie na lotniskach w Papui-Nowej Gwinei: Claire w Baimuru, Rawlingsa zaś w Daru.

FBI uważa, że przebywają gdzieś na południowym Pacyfiku. To oczywiście spore uogólnienie. Na obszarze tym znajdują się tysiące wysp i wysepek o różnej wielkości. Wiele krajów wyspiarskich w tym regionie jest uzależnionych od branży turystycznej i słynie z serdeczności oraz pomocy w stosunku do zamożnych obcokrajowców. Mało zadaje się wtedy pytań.

Skoro nie przebywali już w Europie, agentowi Baldwinowi polecono wrócić do biura terenowego w San Francisco. Choć przez telefon o tym nie wspomniał, obiecał sobie, że podzieli się zgromadzonymi przez siebie informacjami z agentem specjalnym Williamsem lub z tym, kto go wysłucha. Potrzebował pomocy FBI, aby wystąpić o zbadanie próbek krwi Simona Johnsona i Jordona Nicholasa. Harry nie miał nawet pewności, czy te próbki w ogóle okażą się dostępne. Jeśli nie, chciał uzyskać przynajmniej wgląd



do raportów toksykologicznych.

Skoro nie udało mu się zlokalizować Claire i Rawlingsa, to badanie stanie się jego priorytetem. Pisząc coś sobie w notesie, zastanawiał się teraz, czy obecność czerńca grubopędownego wytwarza jakieś rzadko spotykane markery, widoczne podczas badań toksykologicznych. Jako że większość agencji nie przeprowadzała testów na obecność tej akurat toksyny, być może istniało coś jeszcze, co mogło ją potwierdzić. Fakt, że miała ona wpływ na serce, wywołując objawy podobne do zawału, był zbyt ogólny.

Do wyjazdu na lotnisko zostało mu kilka godzin. Miał więc czas na ponowne przeczytanie historii medycznych. Najpierw przyjrzał się znanym ofiarom.

Nathaniel Rawls: zmarł w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym dziewiątym roku, w wieku sześćdziesięciu czterech lat. Co interesujące – zaledwie dwa miesiące przed końcem odsiadki skróconego wyroku. Miał nadciśnienie, depresję, niedobór witamin, czasami spożywał alkohol i był uzależniony od nikotyny – wypalał pół paczki papierosów dziennie. Przyjmował leki na nadciśnienie i depresję. Słusznie zakładano, że przyczyną jego śmierci były problemy z sercem. Dopóki oczywiście w jego krwi nie zidentyfikowano czerńca grubopędownego.

Agent Sherman Nichols: zmarł w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym siódmym roku, mając siedemdziesiąt trzy lata. On także cierpiał na nadciśnienie. W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym piątym przeprowadzono u niego cewnikowanie serca, a następnie w tętnicy wieńcowej umieszczono dwa stenty. Przyjmował leki na nadciśnienie i obniżenie cholesterolu, w przeszłości był uzależniony od nikotyny. W tym wypadku także słuszne było zakładanie, że przyczyną śmierci były problemy z sercem. W jego krwi również zidentyfikowano czerńca grubopędownego.

Anthony Rawlings/Anton Rawls: przeżył próbę otrucia w dwa tysiące dwunastym roku, w wieku czterdziestu sześciu lat.

Zarzut usiłowania zabójstwa przedstawiono żonie, Claire Nichols-Rawlings, która poprosiła o wydanie wyroku bez orzekania o winie. Gubernator Bosley podpisał wniosek o ułaskawienie, który oczyścił ją z zarzutów. W momencie zatrucia pan Rawlings miał czystą historię medyczną. Przyjmował jedynie witaminy, rekreacyjnie spożywał alkohol, nie palił – jedynym łącznikiem z problemami z sercem, potencjalnie prowadzącymi do zgonu, była historia rodziny. Kiedy został przewieziony do szpitala, w jego krwi zidentyfikowano czerńca grubopędowego.

Harry przejrzał także swoją listę innych potencjalnych ofiar.

Samuel i Amanda Rawls: przyczyną śmierci były rany postrzałowe. Ekspertyza balistyczna wykluczyła hipotezę o samobójstwie. Rany postrzałowe nie zostały zadane własnoręcznie przez żadną z ofiar. Zginęli w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym dziewiątym roku, w wieku czterdziestu pięciu i czterdziestu czterech lat. Bez względu na to, jak bardzo Harry pragnął powiązać z tym Rawlingsa, jako że dysponowano jego zeznaniami i policyjnymi raportami potwierdzającymi jego obecność w domu w dniu zabójstwa, nie mógł zapomnieć o rozmowie z Patrickiem Chesterem. Ktoś mu płacił za to, aby nikomu nie powiedział o kobiecie w niebieskiej hondzie.

Jordon i Shirley Nichols: przyczyna zgonu – uraz głowy na skutek wypadku samochodowego. Zginęli w dwa tysiące czwartym roku, w wieku pięćdziesięciu i czterdziestu dziewięciu lat. Raporty policji stanowej w Indianie informują, że samochód państwa Nichols był sprawny. Uznano to za wypadek.

Simon Johnson: przyczyna zgonu – spalenie na skutek rozbicia się samolotu marki Cessna i pożaru. Zginął w dwa tysiące jedenastym, w wieku dwudziestu ośmiu lat. Raporty NTSB (Narodowej Rady Bezpieczeństwa Transportu) informują, że maszyna była sprawna. Dla Harry'ego stanowiło to potwierdzenie, że śmierć nastąpiła w wyniku otrucia, potrzebował jednak dowodu.

Choć nie miał pewności co do rodziców Tony'ego, przecucie mu mówiło, że pozostałe zgony da się powiązać z Rawlingsem. Zanim wyjechał na lotnisko, sporządził jeszcze jedną

notatkę: „Sprawdzić New Jersey, 1989, zarejestrowane niebieskie hondy”. Wsunął karteczkę do torby z laptopem i ruszył w stronę drzwi.

*Największe szczęście to pewność, że jesteśmy kochani ze względu na nas samych, albo raczej pomimo nas samych.*

Wiktor Hugo

## **Rozdział 23**

Claire uwielbiała porę lunchu. Pomimo prośby Tony'ego o to, aby jeszcze raz przemyślała swoje relacje na linii pracodawca – pracownik, nie zrezygnowała z zasiadania do stołu razem z Madeline i Francisem. Śniadanie było wolną amerykanką. Madeline i Francis rano na ogół mieli do załatwienia różne sprawy. W tropikalnym klimacie najlepsze pory na pracę to wczesny ranek i późny wieczór. Tony od zawsze był rannym ptaszkiem. Nie zmienił tego faktu, że nie musiał już chodzić do pracy ani nie miał na głowie tysiąca obowiązków. Z kolei Claire lubiła sobie pospać. Podczas gdy pozostali mieszkańcy wyspy zrywali się z łóżka o świcie, jej bardziej odpowiadała godzina ósma albo dziewiąta. To prawda, że przed laty, kiedy mieszkała w posiadłości Tony'ego, codziennie wstawała koło ósmej. Uważała, że za tę zmianę odpowiada osiem dodatkowych kilogramów, które przygniatały jej pęcherz. Obecnie budziła się co dwie, trzy godziny, więc musiała to jakoś odespać. Na szczęście nikomu to nie przeszkadzało.

Posiłek w środku dnia stanowił idealną okazję do tego, aby mogli ze sobą pobyć i porozmawiać. Claire wiedziała, że to dla Tony'ego zupełnie nowy świat. Na osobności, choć nie ukrywał swojej sympatii do Madeline i Francisca, nadal wyrażał dezaprobatę, jeśli chodzi o niezachowywanie przez Claire odpowiedniego statusu pracodawcy. Ona w ogóle nie zwracała sobie tym głowy. Wszyscy wiedzieli, że decyzja należy do niej i dopóki miała na to ochotę, cała czwórka spożywała lunch przy jednym stole.

Dzień po tym, jak Tony wyznał jej prawdę, kiedy lunch

dobiegał końca, Claire rzekła do Francisa:

– Pamiętam, jak mówiłeś, że zostałeś wyświęcony. Czy to oznacza, że możesz legalnie udzielić ślubu?

Zignorowała zdumioną minę Tony'ego.

– *Oui, madame* – odparł mężczyzna. – W naszym kraju mam, jak to się mówi, licencję.

– Co to oznacza w Stanach Zjednoczonych? – zapytała. – Tam także byśmy byli małżeństwem?

– *Oui*, po złożeniu wniosków o uznanie ślubu.

Tony nie był już w stanie dłużej milczeć.

– Claire, moja propozycja jest aktualna, ale chciałaś porozmawiać o wielu rzeczach, więc może powinniśmy...

Sięgnęła do kieszeni koronkowej narzutki. Jej palce natrafiły na coś, co tylko on rozpozna. Zamknęła to w dłoni i wyciągnęła ją w stronę Tony'ego.

– Mam coś dla ciebie.

Zmarszczył brwi i ostrożnie uniósł rękę. Choć na prywatnej wyspie nie mogło być wiele sekretów, Claire upuściła mu na dłoń swój prezent i zacisnęła na nim jego palce. Uśmiechając się, szepnęła:

– Ufam ci.

Nonszalancko zerknął na to, co trzymał w dłoni. Claire nie była jedyną osobą, która dostrzegła błysk w jego czekoladowych oczach.

– *Monsieur*, pan tego chce? – Pytanie Madeline sprawiło, że oderwał wzrok od twarzy Claire.

– *Oui*, Madeline. Ja tego chcę. Chciałem się tylko upewnić, że Claire także.

Claire wyprostowała się na krześle i rzekła:

– Cóż, żeby była jasność, to nie ja złożyłam pozew o rozwód.

Tony spuścił głowę. Co mógł powiedzieć? Nim spojrzał ponownie na byłą żonę, ta zaczęła się już bać, że powiedziała coś, czego nie powinna.

Jej niepokój rozwiały jego słowa.

– Przyznaję, że to nie był pierwszy błąd, jaki popełniłem, ale

właśnie tego żałuję najbardziej.

– Dziś wieczorem? – zapytała Madeline z ożywieniem w głosie. – Możemy urządzić ślub dziś wieczorem?

Claire zachichotała.

– To bardzo szybko. Nie mam sukni...

– *Madame* – przerwała jej Madeline. – W ślubie nie chodzi o suknię. W ślubie chodzi o zjednoczenie dwóch dusz.

– Pojednanie – poprawił ją Tony.

Claire ujęła jego dłoń.

– Myślę, że to się zaczęło jakiś czas temu podczas gali w dalekim kraju.

– Uważam, że to się stało jeszcze wcześniej – powiedział Tony. – Być może we śnie?

Nie mogła się nie uśmiechnąć. Z doświadczenia wiedziała, że jej radość widać nawet w zielonych oczach.

– Zaraz popłynę do miasteczka. Kiedy złożycie podpisy, wasze małżeństwo będzie ważne w naszym kraju. Potem pomogę wam w jego zalegalizowaniu w Stanach.

Claire to wystarczyło. Położyła głowę na ramieniu Tony'ego. Chwilę później zostali sami, gdyż Madeline i Francis musieli się przygotować do tego, aby spełnić życzenie Claire. To wtedy Tony oddał jej przepaskę na oczy i zapytał:

– Co się stało? Skąd nagle ten pośpiech?

– Martwi cię to?

Położył dłoń na jej udzie.

– Nie, niepokoi.

Uniosła brwi. Westchnął i wziął ją za rękę.

– Chodź ze mną.

O nic nie pytała. Poszła za nim w stronę stojącego w zacienionej części *lanai* leżaka.

– Po pierwsze – rzekł – musisz unieść nogi. Po drugie, musimy porozmawiać.

Posłusznie usiadła i położyła nogi przed sobą. Kiedy Tony przysiadł na brzegu leżaka, objęła dłońmi jego twarz i zbliżyła wargi do jego ust. Tak wiele da się powiedzieć pocałunkiem.

Niektórzy całują się na powitanie i pożegnanie. Pocałunek potrafi być radosny, smutny, namiętny albo pełen żalu. Tym, co próbowała przekazać Claire, było przebaczenie. Kiedy ich usta się rozdzieliły, spojrzała mu w oczy i rzekła:

– Kocham cię. Istnieją pewnie miliony powodów, dla których nie powinnam, ale cię kocham i już. Byłam bez ciebie... –

Zarumieniła się. – Byłam bez ciebie od czasu mojego snu i nie podobało mi się to. Poprosiłeś mnie, abym ponownie została panią Rawlings. Powiedziałeś, że nasze dziecko nie jest ani Nicholsem, ani Rawlsem, lecz Rawlingsem. – Wyprostowała się. – Chcę tego.

– Ja także. – Ujął jej dłonie i dodał: – Musisz jednak wiedzieć, na co się piszesz.

– Na co się piszę?

Uśmiechnął się szelmowsko.

– Myślisz, że Madeline ma jakieś papierowe serwetki?

– Wątpię. Czy podpis złożony na serwetce z materiału jest bardziej wiążący?

Szybko pocałował ją w usta.

– I znowu to robisz.

– Och, ty to uwielbiasz!

– Owszem. Uwielbiam twój cięty język, ale, co najważniejsze, kocham cię. Pomyśl tylko, jak bardzo się wczoraj zdenerwowałaś. Moja droga, nasza rozmowa to góra lodowa. To był zaledwie jej wierzchołek.

– Nie rozumiesz, dlaczego dałam ci swoją przepaskę?

Kąciki jego ust drgnęły.

– Bo miałaś ochotę na sprośny seks.

Claire pokręciła głową, próbując ukryć rumieniec.

– Nie. Wczoraj wieczorem zapytałeś mnie, czy ci ufam. No i powtórzę, prawdopodobnie istnieją miliony powodów, dla których powinnam powiedzieć, że nie...

Tony się wyprostował.

– Wierzę, że istnieją powody, ale, moja droga, byłbym wdzięczny, gdybyś przestała używać słowa „milion”. Źle oceniłaś wielkość góry lodowej.

– O ile dobrze pamiętam, użyłam określenia „miliony”, a nie „milion”.

Jego palec przesunął się po jej uśmiechniętych ustach.

– Tyle przyjemniejszych rzeczy mogłyby robić te usta, zamiast wygłaszać cięte komentarze.

– Tony, wczoraj wieczorem miałam wrażenie, że zbyt dużo zależy od naszej rozmowy. – Położyła palec na jego wargach, żeby jej nie przerywał. – To, co mi powiesz, a muszę to w końcu usłyszeć, nie zmieni faktu, że chcę, aby nasza rodzina była razem. Pragnę znowu być twoją żoną. – W jej oczach pojawiły się łzy. – Pragnę tego bardziej niż w grudniu dwa tysiące dziesiątego.

Tony delikatnie wytarł spływającą po jej policzku łzę.

– W dwa tysiące dziesiątym nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak niezwykłą kobietę biorę za żonę. Nie doceniałem tego, jaka naprawdę jest. – Uniósł lewą dłoń Claire i dotknął jej ustami. – Tym razem wiem, że jestem najszcześliwszym facetem na świecie. Dlatego chcę, żebyś weszła w to małżeństwo z otwartymi oczami.

– Tony, zrobisz coś dla mnie?

– Wszystko, co tylko będę w stanie.

– Dzisiaj do lunchu piłam wodę, ale tak naprawdę miałam ochotę na mrożoną herbatę. Możesz mi przynieść mrożoną herbatę na dzisiejszy lunch?

Spojrzał na nią w sposób zdradzający lekkie zdziwienie.

– Na dzisiejszy lunch? Nie, ale mogę ci ją przynieść teraz, jeśli chcesz.

– Dlaczego nie możesz mi jej przynieść na dzisiejszy lunch?

– Claire, to, co mówisz, nie ma sensu, jest już po lunchu... –

Na jego twarzy pojawił się uśmiech zrozumienia.

– Zgadza się – rzekła. – Jedyne, co możesz zrobić, to starać się spełniać moje pragnienia dotyczące przyszłości. Nie możemy zmienić przeszłości, a nawet gdybyśmy byli w stanie, nie wiem, czy powinniśmy. Dzięki niej jesteśmy tu razem. Mam pewność, że nie wszystkie uzyskane od ciebie odpowiedzi mi się spodobają. Nie zmienia to faktu, że chcę je poznać i że mi się należą, ale



twierdzić, że zależy od nich cała nasza przyszłość, to lekka przesada. Dlatego wczoraj wieczorem tak się zdenerwowałam. Do tego stopnia wytrącił mnie z równowagi fakt, że od tak dawna mnie śledziłeś, że nie zwróciłam uwagi na fragment o tym, że posiadałam twoje serce, jeszcze zanim cię poznałam.

– To prawda i wiedz, że jestem osobą, która dotrzymuje słowa. Kiedy będziesz gotowa, by poznać odpowiedzi na swoje pytania, będę z tobą szczerzy. Co ważniejsze, ty i nasze dziecko zawsze będziecie dla mnie najważniejsi. Zmieniłaś mnie w sposób, który w ogóle nie sądziłem, że jest możliwy. Twoje szczęście i dobro to moje priorytety. Jeśli jesteś pewna, w co się pakujesz, do końca życia będę pokutował za moje grzechy wobec ciebie i innych. Chcę, abyś z dumą nosiła moje nazwisko.

Claire nie potrafiła dłużej powstrzymać łez. To już nie był ten sam mężczyzna z czarnymi oczami, który przychodził do jej apartamentu w swojej rezydencji. A ona nie była tą samą kobietą, która stała przed nim w niebieskiej sukience i szpilkach i cała się trzęsła ze strachu. Tamten mężczyzna z oczami pozbawionymi koloru nie chciałby kobiety, którą ona była teraz, a kobieta w niebieskiej sukience nie chciałaby mieć nic wspólnego z mężczyzną, który obecnie głaskał przez brzuch swoje nienarodzone dziecko. Więc choć może błędem byłoby twierdzić, że zmienili siebie nawzajem, powiedzenie, że się zmienili, to ogromne niedomówienie.

Claire stała na piasku skąpana w poświacie zachodzącego słońce i z miłością spoglądała w ciemne oczy. Ciemność nie oznaczała już gniewu. Ciemność przed laty była inna – wtedy stanowiła próżnię. Wtedy jego oczy były oknami do udręczonego wnętrza, które znało jedynie gniew i okrucieństwo.

Ciemnobrązowe oczy, które widziała dzisiaj, nie były puste. Widniały w nich uczucia, jakich tamte oczy sprzed lat by nie zrozumiały. W tej nowej ciemności tańczyła nieokiełznana namiętność. Jedno spojrzenie wystarczało, aby wzniecać w Claire ogień pożądania. Błyszczały w nich miłość i uwielbienie, duma i zrozumienie, smutek i żal. Te oczy się nią upajały, brały ją w

posiadanie i były spełnieniem jej marzeń. Były oknem do mężczyzny, który dawno temu złożył podpis na serwetce, wiedząc, że ona jest umową. Choć był doświadczonym biznesmenem, zapomniał o jednej ważnej zasadzie, aby przeczytać to, co napisano drobnym drukiem. To nie było nabycie na własność innej osoby, jak początkowo zakładał. To była zgoda na zdobycie duszy.

Zdobywanie to trwało długo i było bolesne. Pojawiło się wiele kwestii spornych, ale w końcu dusza zamieszkała w biznesmenie. Zasady straciły jasność, a świat przestał być czarny albo biały. Teraz był pełen kolorów – zwłaszcza odcieni zieleni.

Na wietrze rozbrzmiewał głęboki głos Francisa. Claire przypomniał się tamten dzień w dwa tysiące dziesiątym, kiedy zadano jej to samo pytanie: „Czy bierzesz tego oto mężczyznę za swego prawowitego męża i będziesz go kochać, szanować, wspierać, i zostaniesz przy nim w chorobie i zdrowiu, dopóki śmierć was nie rozdzieli?”. Pomimo traumatycznych przeżyć i pragnienia, aby złamać tę obietnicę złożoną przed trzema laty, Claire podejrzewała, że w głębi duszy nigdy tego nie zrobiła. Dzisiejsza uroczystość stanowiła potwierdzenie wcześniejszej przysięgi i obietnicę lepszego związku. Podczas gdy wokół jej nóg powiewała długa biała sukienka na ramiączkach – być może podświadomie to planowała, kiedy zamawiała sobie ubrania – Claire odetchnęła głęboko. Słone powietrze wypełniło jej płuca i zniknęło uczucie dławienia.

Modliła się razem z Francisem. W tej modlitwie chwaliła Pana i mu dziękowała. Przyznawała, że nie wszystkie etapy podróży jej się podobały, ale na końcu czekał na nią prawdziwy raj. Po tym, jak Francis ogłosił ich mężem i żoną, Claire i Tony się pocałowali. Kiedy się odsunął, zobaczyła, że uśmiecha się przebiegle.

– Pani Rawlings, znowu jest pani moja – szepnął.

Na końcu języka miała jakąś dosadną odpowiedź. Dała sobie jednak spokój. Uśmiechnęła się do swojego przystojnego męża, uznając, że cięta riposta jakoś nie idzie w parze z ceremonią ślubną. Nic nie szkodzi. Błysk w oczach Tony’ego powiedział jej,

że on wie, co chciała powiedzieć, i że kocha ją zarówno za jej powściągliwość, jak i za tupet.

Madeline jakimś cudem znalazła czas na upieczenie tortu. Jako że Claire nie mogła pić alkoholu, w ogóle nie był on brany pod uwagę. We czwórkę świętowali ślub tortem i lemoniadą. Claire zastanawiała się, czy od teraz rocznicę ślubu będą obchodzić dwudziestego siódmego października, a nie osiemnastego grudnia. Być może uznają, że warto świętować obie daty. Po skromnym przyjęciu Francis i Madeline zostawili nowożeńców samych.

W swoim apartamencie znaleźli schłodzone owoce i musujący sok z winogron. Jednak nie to sprawiło, że Claire się zaśmiała. Stało się to wtedy, kiedy Tony wyjął z kieszeni lnianych szortów czarną przepaskę na oczy i uniósł brew. Parsknęła śmiechem. Miał ją przy sobie przez całą ceremonię.

– Sądziłam, że chcesz, abym weszła w to małżeństwo z otwartymi oczami.

Każdy z czynionych przez niego kroków zmniejszał dzielącą ich odległość i pociągał za niewidzialny sznur. Gdy ich ciała się zetknęły, poczuła łaskotanie w stwardniałych brodawkach.

Uśmiechając się szeroko, Tony odparł:

– To, pani Rawlings, miała być przerośnięta.

Spoglądając w jego przystojną twarz, Claire otworzyła szeroko oczy i powiedziała:

– Och, rozumiem, a ja myślałam, że mówiłeś dosłownie.

Nachylił się i zbliżył usta do jej warg, a kiedy zamknęła oczy, poczuła słodczy łączącego ich pocałunku. Nim udało jej się zaczerpnąć tchu, Tony przygryzł jej dolną wargę, delikatnie pociągnął, po czym ją puścił. Przesunął usta ku jej szyi, a stamtąd do ucha. Lekko je chwycił zębami.

– Wiedziałem, że to się nie ukryje zbyt długo – rzucił ochryple, a przez jej ciało przeszedł dreszcz.

Otworzyła szeroko oczy, demonstrując w ten sposób swoją niewinność. Za późno.

– Nie, moja droga, nie patrz na mnie tym wzrokiem

niewinnej łani. Doskonale wiesz, o co mi chodzi. – Raz jeszcze przesunął palcem po jej ustach i dodał: – Myślę, że czas, abyśmy znaleźli lepsze zajęcie dla tego ciętego języka.

*Nic nie powstrzyma cię przed poznaniem prawdy równie  
mocno, jak przekonanie, że już ją znasz.*

Jon K. Hart

## **Rozdział 24**

Sophia po raz ostatni obeszła ich mieszkanie w Santa Clara, kończąc robić spis kartonów.

– Jesteś pewny, że Rawlings Industries wszystko nam to przetransportuje do Iowa? – zapytała po raz kolejny.

Z sypialni wyszedł Derek. W dłoni trzymał marker.

– Mówili, że tak. Musimy mieć tylko wszystko spakowane i oznaczone. Zniosą nawet kartony do odpowiednich pomieszczeń w naszym nowym domu.

Sophia powtórzyła w myślach jego słowa. Dom – to brzmiało cudownie! Iowa niekoniecznie. W pobliżu Iowa City nie było ani oceanu, ani plaż – no cóż, chyba że brało się pod uwagę rzeki. Wcześniej nie wyobrażała sobie siebie mieszkającej gdzieś w głębi kraju, otoczonej polami kukurydzy. Do teraźniejszości przywołały ją objęcia męża, który szepnął jej do ucha:

– Dzisiaj zapewniamy nam nocleg w fantastycznym hotelu w San Francisco. Jutro prywatnym samolotem lecimy do siedziby głównej Rawlings Industries. Timothy Bronson, tymczasowy dyrektor generalny, chce poznać nas oboje. – Skubnął jej ucho. – Kotku, malować możesz wszędzie. Już mi to kiedyś powiedziałaś. To naprawdę poważna sprawa: siedziba główna!

– Cieszę się razem z tobą, naprawdę. Nie rozumiem jedynie, jak to możliwe, że to wszystko się dzieje tak szybko. Mówiłeś, że to Anthony Rawlings chciał, abyś się tam przeniósł? Skarbie, to fantastycznie, ale jego od września uznaje się za zaginionego. Co się stało?

Derek westchnął i spojrzał w piękne szare oczy żony.

– Powiedziałem ci wszystko, co wiem, wszystko, czego się dowiedziałem w kadrach. Kiedy przejrano zawartość komputera w domu pana Rawlingsa, znaleziono folder poświęcony mnie. A w nim propozycję pracy. Timothy Bronson został poinformowany o tym folderze, poruszył więc ten temat podczas zebrania z Radą Dyrektorów. Uznali, że to coś, czego chciał pan Rawlings, wspólnie przyjrzeni się mojemu dossier i zadzwonili. Pan Bronson uważa, że mogę się okazać pomocny podczas procesu odbudowywania pozycji Rawlings Industries.

– Kto przejrzał jego komputery? Czemu miałyby to robić?

– Kotku, nie wiem. To spory awans i wiąże się z nim nie tylko większe pieniądze czy inny tytuł, ale także odpowiedzialność. Z młodszego wyrobnika w niedużej spółce zależnej stanę się młodszym wyrobnikiem w głównej korporacji!

Sophia westchnęła.

– Skarbie, jestem z ciebie dumna. Po prostu trudno mi się przyzwyczaić do myśli, że będę mieszkać w głębi kraju. Zawsze mieszkałam blisko wybrzeża. No a do tego to wszystko wydaje się dziwne. Po tym, jak pan Rawlings zjawił się w moim studiu... Przepraszam. Dziwnie się po prostu z tym czuję.

Objął jej wąską talię, pozwalając, aby jego dłonie spoczęły na jędrnych, krągłych pośladkach.

– Pani Burke, będziemy zajęci! Poznałem jednego z firmowych prawników, chyba się nazywa Miller, i jego żona ma biuro projektowe w Bettendorf, a żona Timothy'ego Bronsona, o którym ciągle wspominam, kiedyś pracowała w muzeum sztuki w Davenport. Są nieco młodszy od nas. Sue jest w ciąży z ich drugim dzieckiem, ale załóżę się, że świetnie się dogadacie!

Sophia zamknęła oczy i oparła głowę na ramieniu Dereka. On chwycił ją za ramiona i odsunął od siebie, chcąc widzieć jej twarz.

– Kotku, o co chodzi? Z wyjazdu do Kalifornii też początkowo się nie cieszyłaś, a popatrz, jak się wszystko ułożyło.

Kiwnęła głową.

– Masz rację. Nie cieszyłam się. Po prostu od śmierci

rodziców czułam, że to tutaj jest mój dom. – Uśmiechnęła się z przymusem. – Nie, mój dom jest tam, gdzie ty. Masz rację. Malować mogę wszędzie. Możesz coś jednak dla mnie zrobić?

– Co tylko chcesz.

Wyprostowała się.

– Pozwól mi samej zawierać znajomości. Nie łącz mnie w pary, jakbym była szukającą przyjaciółek dziewczynką z przedszkola.

Derek raz jeszcze ją przytulił.

– Przepraszam. Wcale nie próbuję tego robić. Wiem, jak trudna się okazała dla ciebie przeprowadzka do Santa Clara, więc próbowałem ci to trochę ułatwić.

Pocałowała go w usta.

– Nie rób tego. Dam sobie radę, jeśli tylko będę miała przy sobie ciebie. – Szybko dodała: – Wiem, że będziesz zajęty i że będziesz pracował do późna. Chętnie będę brała z tobą udział w imprezach firmowych. – Ściszyła głos. – Choć nie jestem pewna, jakie imprezy odbywają się w Iowa. – I znowu głośniej dodała: – Tak czy inaczej, będę to robić, dlatego że cię kocham, ale musisz mi pozwolić działać we własnym tempie.

– Pani Burke, jest pani niesamowita. Rób to, co uważasz za słuszne. Wiedz jedynie, że cię kocham, a kiedy będziesz mi towarzyszyć podczas Konwencji Kukurydzy w Iowa City, będę najdumniejszym mężem na całej sali!

Sophia się zaśmiała.

– O, Jezu! Powiedz mi, proszę, że to sobie wymyśliłeś.

Musnął ustami jej wargi.

– Wymyśliłem. No dobrze, skoro wszystko jest spakowane, to chyba powinienem się zbierać, bo jestem umówiony w San Francisco z pewną niezwykłą kobietą!

Pocałowała go w policzek.

– Naprawdę? Cóż, nie będę ci w takim razie przeszkadzać w realizacji twoich planów.

Derek celowo zbliżył usta do jej ucha, po czym dmuchnął na jej szyję, przez co na rękach Sophii pojawiła się gęsia skórka.

– Dzwoniłem już do hotelu i poprosiłem, aby dostarczono do pokoju parę rzeczy. Ty też możesz jechać. Może miałabyś ochotę popatrzeć?

Sophia zachichotała.

– Znasz mnie. Patrzenie mnie nie bierze. – Wzięła go za rękę i oznajmiła: – Wolę brać czynny udział!

Uśmiechnął się.

– W takim razie jedźmy brać czynny udział.

\*

Gdy samolot kołował na niedużym lotnisku pod San Francisco, Harry wyłączył w telefonie tryb samolotowy. Myślami był raz przy swoich badaniach, raz przy zastępcy dyrektora, Stevensonie. Choć podczas rozmowy telefonicznej zastępca szefa nie wydawał się zdenerwowany i podzielił się nawet informacjami na temat możliwego miejsca pobytu Claire i Rawlingsa, Harry martwił się o swoją przyszłość. Nie był gotowy na to, by oddać odznakę. Zbyt ciężko na nią pracował!

Telefon zaczął wibrować, kiedy na wyświetlaczu pojawiły się wiadomości. Mały samolot nie zdążył się jeszcze zatrzymać, a Harry już zobaczył, że ma połączenia od nieznanymi numerów. Czekają na niego także wiadomości na poczcie głosowej. Kliknął odpowiednią ikonkę i zaczął słuchać: „Masz trzy nieodsłuchane wiadomości...”.

Wstukał kod i czekał. W chwili, gdy samolot się zatrzymał, usłyszał głos Claire:

– Witaj, Harry, czy też agencie Baldwin. Szkoda, że nie wiem, jak się naprawdę nazywasz.

Dźwięk jej głosu sprawił, że zabrakło mu tchu. Patrzył na niego pilot. Harry kliknął cyfrę siedem i zapisał wiadomość.

Wysiadł z samolotu najszybciej, jak się dało. Idąc w stronę czekającego na niego samochodu, zabrał się do odtwarzania wiadomości. Strasznie długo to trwało. A potem w jednej chwili wszystko – terminal FBI, ludzie, czekający samochód – zniknęło. Słyszał głos Claire. Przynajmniej wiedział już, że jest bezpieczna.



Zasłonił drugie ucho i słuchał:

„Witaj, Harry, czy też agencie Baldwin. Szkoda, że nie wiem, jak się naprawdę nazywasz. Przykro mi, że się do ciebie nie dodzwoniłam. Nie zostawię swojego numeru, ale chciałam, abys wiedział, że jestem cała, zdrowa i bezpieczna. Wdzięczna byłabym za pomoc FBI, a nie mam dużo czasu. Harry... ta kobieta w niebieskiej hondzie to nie była siostra Samuela Rawlsa. To była Catherine. Osoba, której ufałam. Kobieta z rezydencji Tony'ego, o której ci opowiadałam. To przed nią się ukrywam. Zabiła Amandę i Samuela Rawlsów i możliwe, że nie tylko ich. Nie chodzi jej wyłącznie o mnie, ale także o Tony'ego i nasze dziecko. Proszę, niech FBI ją powstrzyma”.

Uszy Harry'ego wypełniła cisza. Przez chwilę sądził, że Claire się rozłączyła, ale wtedy jej głos powrócił:

„Proszę, Harry. Chcę, żeby moje dziecko miało normalne życie. Tu, gdzie jestem... jest świetnie... ale to nie miejsce, gdzie powinno się wychowywać małe dziecko. Pomóż nam, proszę, i zajmijcie się nią: Catherine Marie Rawls London. Harry, ona była żoną Nathaniela. Muszę kończyć, pa”.

Harry stał w bezruchu z telefonem przy uchu. Głos pytał, czy chce wiadomość zachować, czy skasować. Co za głupie pytanie. Oczywiście, że zachować! Zachować wiadomość. Uratować Claire. Uratować jej dziecko i uratować Rawli... – Na to jeszcze nie był gotowy. W jej głosie usłyszał desperację. Jak to możliwe, że od ponad roku badał tę sprawę i nie odkrył, że Nathaniel miał drugą żonę?

– Agent Baldwin?

Niebieskie oczy Harry'ego skupiły się na otaczającym go świetle. Zobaczył mężczyznę w ciemnym garniturze.

– Tak, jestem agent Baldwin.

– Proszę za mną, sir.

Harry udał się za kierowcą i usiadł na tylnej kanapie dużego czarnego SUV-a. Kiedy samochód ruszył, przypomniał sobie o pozostałych wiadomościach. Ponownie włączył pocztę głosową.

Wiadomość numer dwa:

„Baldwin, tu Anthony Rawlings. Zamierzam w pełni współpracować z FBI. Wiem, że to zdjęcie się nie liczy, więc dzwonię. Nie zdradzę miejsca swojego pobytu, przynajmniej do czasu narodzin mojego dziecka. W końcu to zrobię. Teraz nie mogę. Jeśli... jeśli Claire była dla ciebie kimś więcej niż cholernym zadaniem, to nam na to pozwól. Jeszcze zadzwonimy”.

Kiedy nagranie dobiegło końca, Harry wypuścił powstrzymywane powietrze. Jak, u diaska, Anthony Rawlings mógł wierzyć, że on, Harrison Baldwin, posiada tego rodzaju władzę? Tak jakby mógł nagle powiedzieć: „Hej, zostawmy w spokoju Anthony’ego Rawlingsa i Claire Nichols i poczekajmy, aż urodzi im się dziecko”.

Gdy SUV zbliżał się do siedziby FBI w San Francisco, Harry odsłuchiwał trzecią wiadomość:

„Agencje Baldwin, nasz samochód się spóźni. Proszę mieć to na uwadze”.

*Musimy się godzić z rozczarowaniami, mimo to nie wolno nam tracić nadziei.*

Martin Luther King

## **Rozdział 25**

*Sierpień 2016*

Idąc długim, cichym korytarzem z kolacją dla Claire, Meredith rozmyślała o obawach i wytycznych pani Bali. Dzisiaj panią Nichols poddano ważnym badaniom. Z powodu nieprzewidzianych usterek konieczne okazało się zastosowanie dodatkowych środków uspokajających. Gdy pani Bali wypowiedziała słowo „usterki”, włoski na karku Meredith stanęły dęba. Kierowniczka wspomniała kiedyś o tym, że czytała książkę Meredith. To możliwe, że rozumiała znaczenie tego słowa? Pani Bali wyjaśniła także, że badania trwały przez cały ranek, a na skutek zaaplikowania dodatkowych leków przedłużył się okres braku responsywności. Pani Nichols przez cały dzień nic nie jadła. Dopiero niedawno się wybudziła. Jej siostra spędziła tu kilka godzin, czekając, aż Claire się ocknie. Personel, który pomagał jej w codziennym braniu prysznic i utrzymaniu higieny, powinien właśnie kończyć swoją pracę. Pani Vandersol wyraziła niezadowolenie z powodu niefortunnego przebiegu dzisiejszego dnia, łącznie z tym, że jej siostra nic nie zjadła. Claire musiała jeść! Pani Bali pochwaliła dotychczasową pracę Meredith, była też przekonana, że poradzi sobie dzisiaj z nakarmieniem pani Nichols.

Z każdym krokiem, który przybliżał ją do pokoju Claire, Meredith coraz bardziej kwestionowała swoje możliwości. Podejrzewała, że przy braku współpracy ze strony chorej i wskutek dzisiejszego zastosowania zwiększonej dawki środków uspokajających jedzenie kolacji może się nie zakończyć sukcesem.

Wzięła głęboki oddech, zapukała grzecznie, po czym powoli otworzyła drzwi. No bo przecież nie spodziewała się zaproszenia.

Claire była sama. Osoby, które pomagały jej w kąpieli i ubieraniu, zdążyły już sobie pójść. Tym razem jednak nie siedziała przy oknie. Chodziła tam i z powrotem wzdłuż łóżka. Mimo pukania Meredith i jej słów powitania, nie odwróciła się ani w żaden sposób nie okazała, że zarejestrowała jej obecność.

W Claire zaszła jakaś zmiana: wydawała się pełna determinacji. Była wyprostowana i miała zaciśnięte zęby. Za każdym razem, kiedy zmieniała kierunek swojej niewidzialnej trasy – tam i z powrotem – Meredith widziała w jej spojrzeniu przejęcie. Swego czasu miała już okazję je widzieć – to było wtedy, kiedy pracowały razem nad książką i Claire opisywała trudne momenty jej związku z Anthonym. Można było odnieść wtedy wrażenie, że widzi rozgrywającą się przed nią scenę, dla innych pozostającą niewidzialną. Dokładnie taki sam wyraz twarzy Meredith dostrzegała u niej teraz. Przed laty dziennikarka uznała, że to oznaka wewnętrznej debaty. Claire zgodziła się opowiedzieć swoją historię, wiedziała, że to dobra decyzja, ale czuła się rozdarta, zwłaszcza później, gdy opisywała, jak relacje jej i pana Rawlingsa zaczęły się poprawiać.

Podczas tych wywiadów Meredith cierpliwie czekała i pozwalała, aby Claire spokojnie porządkowała myśli. Jej rozmówczyni wypowiadała się w sposób niezwykle elokwentny. Bywało, że Meredith musiała przypominać sobie o tym, aby pisać, a nie jedynie słuchać. Później, kiedy redagowała tekst dyktowany przez Claire, rzadko musiała coś zmieniać czy modyfikować. Każde słowo było dobrze przemyślane. Obserwując ją teraz, zastanawiała się, o czym jej przyjaciółka myśli.

Postawiła talerze na stole i rzekła:

– Claire, to ja, Meredith. Przyniosłam ci kolację.

Nie zdziwiła się, kiedy nie spotkała się z żadną reakcją. Chociaż nie, Claire przyspieszyła kroku.

Meredith zbliżyła się do przyjaciółki i ponownie się odezwała:

– Claire, słyszysz mnie? Cały dzień nic nie jadłaś. Nie jesteś głodna?

Nie zatrzymała się, a kiedy Meredith dotknęła jej ręki, zabrała ją i posłała przyjaciółce gniewne spojrzenie. Ta odruchowo zrobiła krok do tyłu i przeprosiła. Dotarło do niej jednak, że Claire zarejestrowała jej obecność. Może nie w sposób werbalny, ale z rozmysłem cofnęła rękę, no i na nią spojrzała!

Meredith nie miała pewności, skąd się wzięły jej słowa. Nie chciała sprawić przyjaciółce bólu, tak czy inaczej, po niemal dziewięciu tygodniach kontaktu – a raczej jego braku – zdecydowała się złamać kolejną zasadę.

– Myślisz o nim, prawda? – Zero reakcji. – Widziałam już u ciebie taką minę. Wiem, że myślisz o Ant... – Zaczęła mówić „Anthony”, ale przypomniała sobie, że Claire mówiła na niego Tony. Pozwolił jej na to w ramach nagrody za dobre zachowanie, kiedy jeszcze trzymał ją w niewoli. – To znaczy o Tonym. Claire, w porządku. Możesz o nim myśleć. Dlaczego nie miałybyś myśleć o Tonym?

Za każdym razem, kiedy wypowiadała jego imię, Claire coraz bardziej zwalniała. Za piątym czy szóstym razem jej szyja, ramiona i szczęka się rozluźniły. W końcu Meredith powiedziała błagalnie:

– Claire, Tony chciałby, żebyś jadła. Bardzo cię kochał. Nie chcesz... – zająknęła się, nie mając pewności, czy powinna powiedzieć to, co zamierzała. Zrobiła to jednak. – Nie chcesz go rozczarować, prawda?

Claire się nie odezwała. Podeszła jednak do stołu i usiadła. Nie zaczęła sama jeść, więc Meredith usadowiła się naprzeciwko niej i uniosła pokrywkę z talerza.

– Dziś jest łośoś. To chyba jedno z twoich ulubionych dań, prawda?

Ze spojrzenia Claire zniknęła wcześniejsza intensywność, ale za każdym razem, gdy Meredith unosiła widelec, posłusznie otwierała usta. Powoli to szło: jedzenie, jedzenie, następnie picie. Kiedy skończyła, talerz był prawie pusty. Nie wstała i nie

przeniosła się pod okno, jak to miała w zwyczaju. Zamiast tego położyła dłonie na kolanach i spuściła wzrok.

Meredith pochwaliła ją za współpracę.

– Wiem, że Tony byłby z ciebie dumny. Dziękuję, że mi pomogłaś – szepnęła.

Dopiero wtedy Claire uniosła głowę i popatrzyła w stronę okna.

*10 sierpnia 2016 r.*

*Claire nie odezwała się ani słowem, ale zarejestrowała moją obecność... Współpracowała! Mam ochotę powiedzieć komuś o tym, co się dzisiaj stało, ale jeśli to zrobię, najpewniej zostanę zwolniona. No bo przecież nie wolno mi wypowiadać przy niej imienia Anthony'ego.*

*Nie mogę uwierzyć w to, jak zareagowała! Zjadła kolację! Pani Bali mówiła, że przez cały dzień nic nie jadła. To nie wszystko. Kiedy wyjrzała przez okno, zapytałam ją, czy ma ochotę wyjść na dwór. Od dwóch tygodni nie chciała robić niczego – siedziała jedynie na tym cholernym krześle. No więc, kiedy ją zapytałam, czy ma ochotę na spacer, podeszła do drzwi! Do tej pory chyba się tak nie zdarzyło ani razu. Najczęściej wstawiała, ale czekała, aż ktoś poprowadzi ją w stronę drzwi. Ledwo miałam czas na to, aby zadzwonić i poprosić o zgodę na wyjście.*

*Wiem, co to sprawiło. Imię Tony'ego. Emily nigdy mnie nie posłucha, ale uważam, że nie ma racji, nie dopuszczając do Claire prawdy. Jak w takiej sytuacji ma sobie z nią poradzić? Ciekawe, ile pamięta. No bo przecież nie mam pewności w kwestii tego, co się wydarzyło, znam jedynie wersję, która pojawiła się w prasie i telewizji. Odbył się co prawda proces, ale mimo iż cała ta sprawa cieszyła się dużym zainteresowaniem opinii publicznej, sędzia przychylił się do wniosku o jego niejawnosc. Próbowałam dotrzeć do każdego dostępnego źródła. Nic nie zostało ujawnione. Pewnie załatwiły to pieniądze. One są w stanie wyciszyć wszystko.*

*Dlatego właśnie realizuję ten plan: aby się wszystkiego dowiedzieć. Teraz jednak żałuję, że nie znam prawdy, bo wtedy mogłabym pomóc Claire stawić jej czoło. Emily na pewno ją zna.*

*Ona i jej mąż brali udział we wszystkich rozprawach. Pamiętam, widziałam w wiadomościach, jak wchodzi i wychodzi z sądu. Kto jeszcze tam był? Co z przyjaciółką Claire, Courtney? Nie wiem, czy będzie chciała ze mną rozmawiać. Jeśli skontaktuję się z nią, a ona zadzwoni do Emily, wtedy będę miała przechłapanie.*

*Trzeba się nad tym wszystkim zastanowić. Może powinnam po prostu czekać i się przekonać, czy to zachowanie potrwa dłużej, czy też zniknie równie szybko, jak się pojawiło. Następne dwa dni mam wolne. Liczę oczywiście na to, że postęp, jaki dzisiaj zrobiliśmy, nie rozplynie się przez ten czas.*

*Och! Wspomniałam o tym, że kiedy wyszliśmy na dwór, to Claire uniosła twarz do słońca i zamknęła oczy? Chyba trzeba jej będzie znaleźć okulary przeciwsłoneczne. Do tej pory nie były potrzebne. Zawsze miała spuszczone głowę i nie podnosiła wzroku. Mam w domu zapasową parę. Muszę pamiętać, żeby przywieźć je tutaj w piątek! Chyba jeszcze nigdy tak bardzo nie mogłam się doczekać powrotu do Everwood!*

\*

Jak na doświadczonego prawnika, który swego czasu często gościł na salach rozpraw, w głosie Johna Vandersola słychać było wyjątkowo dużo emocji.

– Pani doktor, rozmawiam o tym z panią, ponieważ od trzech godzin bez powodzenia próbuję się skontaktować z doktorem Fairfieldem! Rozumiem, że nie jest już pani lekarzem prowadzącym Claire, ale moja żona i ja chcemy, aby odpowiedziano na nasze pytania. – Pauza. – Twierdzi więc pani, że nie została poinformowana o wczorajszych wydarzeniach? Rozumiem. Tak, znam przepisy dotyczące poufności. Ale, jak zapewne pani wie, Emily i ja jako najbliżsi krewni Claire jesteśmy upoważnieni do uzyskiwania informacji na temat jej stanu zdrowia. Tak, Emily była przy Claire wczoraj, dopóki się nie obudziła, co nastąpiło dopiero po piętnastej. Rozumiem. Mam nadzieję, że wyrażam się jasno: jeśli doktor Fairfield nie skontaktuje się ze mną do godziny dwunastej, o trzynastej razem z

żoną zjawimy się w Everwood. A kiedy tak się stanie, zaręczam, że położymy kres tej nowej kuracji. Wygląda na to, że...

Emily słuchała, pijąc jednocześnie trzecią kawę. Choć próbowała odgadnąć, co mówi doktor Brown, dowie się tego dopiero, gdy jej mąż skończy z nią rozmawiać. Wczoraj mieli naprawdę męczący dzień. Oboje późno poszli spać. Kiedy Emily dotarła do domu, niania, Becca, wciąż tam była. Zazwyczaj kończyła pracę po kolacji. Na szczęście mieli kilka zaufanych osób, do których mogli zadzwonić, kiedy coś wypadło na ostatnią chwilę. Taka pomoc przydawała się zwłaszcza w takich przypadkach jak wczoraj, gdy zadzwoniono do Emily z Everwood i poproszono o natychmiastowy przyjazd. Wieczorem, nie chcąc ryzykować, że dzieci podsłuchają ich rozmowę, ona i John wyszli z domu, by mogła go zaznajomić z tym, co się wydarzyło w ośrodku. Z każdym jej słowem gniew Johna stawał się coraz większy. Odkąd rozpoczęto tę nową kurację, nastawienie Claire z pozytywnego zmieniło się w negatywne. Do tego ten incydent ze środkami usypiającymi. Emily była gotowa położyć temu kres.

Wczoraj pielęgniarka próbowała jej wytłumaczyć, że zbyt duża ilość środka usypiającego zmniejszyłaby konieczną do badania aktywność mózgu, przez co Claire nie miałyby wizji czy halucynacji. Było jednak oczywiste, że zbyt mała ilość tego specyfiku skończyła się traumatycznym przeżyciem nie tylko dla niej, ale także dla Emily. Była niemal szesnasta, kiedy wyjeżdżała z Everwood, a Claire nadal nic nie zjadła. Emily ponownie skupiła się na tym, co mówi John.

– Ma pani więcej konkretów? – Wydawał się zaciekawiony. – Czy ta osoba wcześniej także pracowała z Claire?

Emily dotknęła jego ramienia i uniosła pytająco brwi. Nie doczekawszy się odpowiedzi, zapytała szeptem:

– Wie, czy Claire zjadła coś wczoraj?

John kiwnął głową, po czym wrócił do rozmowy.

– W porządku, dziękuję, pani doktor, ale i tak musimy porozmawiać z doktorem Fairfieldem. Mam pytania dotyczące wczorajszego obrazowania; pytania, na które, wygląda na to, że



tylko on może udzielić odpowiedzi. Dobrze, dziękuję. Do widzenia.

Emily odstawiła kubek z kawą.

– Czemu nie zapytałeś ją o jedzenie? – W jej głosie słychać było zmęczenie.

Po raz pierwszy, odkąd wczoraj wieczorem wrócił do domu, John się uśmiechnął.

– Nie zapytałem, bo sama mi o tym powiedziała. Claire nie tylko zjadła kolację, ale też wyszła na dwór. Według słów opiekującej się pracownicy ośrodka... – Otworzył szeroko oczy. – Według jej słów Claire chciała wyjść na zewnątrz.

– Naprawdę? – zapytała Emily z przekąsem. – A skąd ta pracownica to wiedziała? Claire przemówiła?

Wzruszył ramionami.

– Nie pytałem. Cieszę się po prostu, że zjadła i ruszyła się z tego krzesła, na którym ciągle przesiaduje. Może ty też powinnaś?

Emily ruszyła w stronę drzwi gabinetu męża.

– Wiesz, że gdybym im wierzyła, to bym się cieszyła, no ale błagam, przez cały dzień nie było z nią kontaktu. Po tych środkach uspokajających nie była w stanie siedzieć, nie mówiąc o staniu. Teraz chcą, żebym uwierzyła w to, że zjadła i na dodatek chciała wyjść na dwór. W porządku. Ale jeśli nie przywita mnie dzisiaj słowami: „Cześć, Em”, to będę wiedziała, że kłamią, żeby nas ułagodzić. – Odwróciła się w drzwiach. – Jedziesz dzisiaj do firmy?

– Nie, czekam na telefon od doktora Fairfielda. Jeśli nie zadzwoni, wtedy oboje wybierzemy się do Everwood. Przekaż Becce, że prawdopodobnie będzie musiała dziś zostać dłużej.

– Dzięki, John. Wiem, że po odejściu Patricii nie jest ci łatwo.

– Na początku rzeczywiście było ciężko. Jej wiedza była bardzo cenna. Ale nowa asystentka naprawdę szybko się uczy.

– Nigdy mi nie zdradziłeś powodu jej odejścia.

Uśmiechnął się.

– Znasz to stare powiedzenie? Mogę ci powiedzieć, ale

wtedy będę cię musiał zabić. No a lubię mieć cię blisko. –  
Uśmiechając się szerzej, dodał: – Na ogół.

Emily pokręciła głową.

– Tak, przepraszam. Czasami zapominam, że w Rawlings  
Industries wszystko jest tak ściśle tajne, jak w rządzie.

Odchodząc, usłyszała słowa Johna:

– Jeszcze bardziej...

*Siła nie pochodzi z wygrywania. To twoje zmagania rozwijają siłę. Kiedy przechodzisz przez trudności życiowe i decydujesz, by się nie poddać – to właśnie jest siła.*

Arnold Schwarzenegger

## **Rozdział 26**

Harry czuł bolesne pulsowanie w głowie, miał obolałą twarz i nie mógł głęboko oddychać. Napierając na mroczny welon nieprzytomności, próbował zrozumieć swoje położenie. Przez chwilę nie mógł zebrać myśli. Następnie pojawiły się dźwięki, których nie rozpoznawał. Usiłował się skupić na tym, co go otacza. W końcu dotarło do niego, że znajduje się w szpitalu, a jego lewe oko z jakiegoś powodu nie chce się otworzyć. Do lewej ręki miał podłączoną kroplówkę. Na krześle pod oknem siedział agent specjalny Williams.

– Co się stało? – wyszeptał z trudem Harry.

Williams jak porażony prądem zerwał się z krzesła i natychmiast znalazł się przy łóżku.

– Baldwin, miło z twojej strony, że w końcu dotarłeś na imprezkę.

Harry skrzywił się, próbując sięgnąć do mechanizmu podnoszącego oparcie łóżka, więc Williams zrobił to za niego. Gdy łóżko zaczęło się poruszać, Harry wstrzymał oddech: czuł potworny ból w boku.

– Hej, synu. Masz kilka złamanych żeber. Przez jakiś czas powinieneś się oszczędzać.

W tym momencie wróciła mu pamięć. Nagle zapomniał o bólu. Uczucie paniki sprawiło, że serce omal nie wyskoczyło mu z piersi.

– Jillian? Agencie Williams? Jillian! Ktoś musi sprawdzić, czy nic się jej nie stało.

Agent specjalny położył dłoń na ramieniu Harry'ego.

– Nic jej nie jest, synu. Twoja córka i była żona zostały umieszczone w bezpiecznym miejscu.

Panikę zastąpiło uczucie ulgi.

– To dobrze, ale założę się, że Ilona jest wkurzona!

– Jej córce nic nie grozi, ale masz rację, nie jest zadowolona z powodu tej całej sytuacji, rozumie jednak zagrożenie. Musimy się dowiedzieć, co się stało.

Nim Harry zdążył cokolwiek powiedzieć, zadzwonił telefon Williamsa. Agent specjalny podszedł do okna, żeby go odebrać.

Harry zamknął oczy, położył głowę na poduszce i cofnął się myślami do tego całego koszmarnego zdarzenia. Pod powiekami zobaczył kierowcę SUV-a – tego, który odebrał go z lotniska. Kiedy Harry wsiadł do ciemnego pojazdu, poświęcił temu mężczyźnie niewiele uwagi. Był kierowcą, jakich w FBI wielu. Dopiero gdy zachował wiadomość od Claire i odsłuchiwał to, co mu nagrał Rawlings, zaczął dostrzegać w lusterku wstecznym jego oczy. Kierowca wyraźnie go obserwował. Wtedy Harry odsłuchiwał wiadomość z biura. Zamiast zapytać kierowcę o to, dlaczego nie jadą już w stronę siedziby FBI, wyjął z kabury broń.

– Oddaj mi to. – W głosie mężczyzny słychać było libański akcent. Harry nie pamiętał, czy wcześniej nie zwrócił na to uwagi, czy też kierowca dopiero teraz się odezwał.

Przyłożył pistolet do jego głowy i spokojnie polecił:

– Zjedź na pobocze, dupku.

W samochodzie rozległ się śmiech. Wyraźnie nie przejmując się zagrożeniem, mężczyzna przechylił głowę w prawo. Harry zerknął na miejsce dla pasażera, częściowo się spodziewając, że ktoś się tam zmaterializuje. Tak się nie stało. Zamiast tego kierowca wyciągnął rękę i opuścił osłonę przeciwsłoneczną. W miejscu, gdzie powinno się znajdować lusterko, przyklejono fotografię. W Harry'ego wpatrywała się dziewczynka z jasnymi włosami i dużymi, ślicznymi, błękitnymi oczami. Jillian. Zdjęcie to mogło zostać ściągnięte z Facebooka albo zrobione samemu. Nie miało to znaczenia. Właśnie spełniał się najgorszy koszmar

Harry'ego. Ten dupek groził jego czteroletniej córce. Wezbrała w nim panika, a w żyłach zaczęła buzować adrenalina.

– Gdzie ona jest? – warknął.

– Nadal razem z twoją ładną byłą żoną.

– Skąd mam wiedzieć, że jest bezpieczna?

– Nie wiesz. – Kierowca wziął do ręki zużytą maskotkę – króliczka. Harry tylko raz widział tego różowego pluszaka, w dniu, kiedy go kupił. Wtedy nie miał nawet pewności, czy Ilona w ogóle da tę zabawkę ich córce. Dała, gdyż na przestrzeni lat królik towarzyszył Jillian na wielu zdjęciach. Harry nie miał teraz wątpliwości co do tego, że należy do niej.

Odwróciwszy lufę, oddał kierowcy pistolet. Przez szyby dostrzegł, że okolica zaczyna się robić coraz bardziej obskurna. Odsunął od siebie strach i przywołał ton negocjatora.

– Oddałem ci broń. Powiedz mi teraz, czego, u licha, chcesz.

Mężczyzna nie odpowiedział. Zamiast tego rzucił do telefonu:

– Tak, jesteśmy prawie na miejscu. Nie ma pojęcia. Niby cholerne FBI, a zero pomysłu.

Harry w tym czasie wysunął z kieszeni swój telefon i zaczął pisać esemesa do biura, aktywując jednocześnie nadajnik GPS.

– Nie ma mowy, dupku! Oddawaj telefon, i to już!

Kiedy się zawahał, kierowca kiwnął głową w stronę zdjęcia Jillian. Harry przeszedł szkolenie i znał odpowiedni protokół, ale teraz nie miało to żadnego znaczenia. Udało mu się aktywować GPS, lecz nie zdążył wysłać esemesa. Jego życie w tej chwili się nie liczyło; jedyne, o czym myślał, to bezpieczeństwo córki.

To właśnie ze względu na nie zrzekł się praw rodzicielskich i w tajemnicy korespondował z Iloną. Jillian miała ojca. Tak naprawdę to był jej ojczym, ale ona uważała go za tatę. Trzy lata temu Harry poleciał na wschód i spotkał się z Iloną i jej narzeczoną. To nie było łatwe spotkanie, ale dzięki niemu miał pewność, że mężczyzna siedzący po przeciwnej stronie stołu będzie dla Jillian lepszym ojcem niż on. Widząc blask w oczach Ilony i czując bolesne ściskanie w żołądku, wiedział, że ten

człowiek zrobił dla jego byłej żony więcej niż on sam.

Fakt, że zrzekł się praw rodzicielskich, nie oznaczał, że przestał się interesować córką. Jej dzieciństwo obserwował z oddali: każde urodziny i Boże Narodzenie, każdy koncert w przedszkolu i każdy mecz piłki nożnej. Media społecznościowe to cudowny wynalazek, a Ilona na szczęście pozwalała Harry'emu na to podglądactwo. Po podpisaniu dokumentów w sądzie zmieniło się nazwisko Jillian. Dzisiaj nazywała się George, tak samo jak jej matka i ojciec.

Harry był przekonany, że bezpieczeństwo Jillian jest ważniejsze niż jego szczęście. Teraz mężczyzna dojeżdżający do pozornie opuszczonego budynku sprawił, że te wszystkie poświęcenia okazały się na nic. Z jakiegoś powodu Jillian groziło niebezpieczeństwo. W trakcie ich krótkiej wymiany zdań kierowca w zawołany sposób groził także Ilonie.

Do diaska, Harry nie był przygotowany. Zazwyczaj w kaburze na nodze nosił dodatkowy pistolet, ale ponieważ część podróży odbył liniami komercyjnymi, musiał schować broń do zapieczętowanej kasetki. Wyciągnął z buta sznurowadło, chwycił jego końce w obie dłonie, po czym szybko je zarzucił na szyję kierowcy i zacisnął z całej siły. Mężczyzna wydawał gardłowe dźwięki, a SUV zaczął się obracać. Walcząc o oddech, kierowca puścił kierownicę i jednocześnie wcisnął hamulec i gaz. Próbował odciągnąć sznurówkę od szyi.

Kiedy samochód w końcu się zatrzymał, głowa kierowcy opadała na bok, a jego dłonie już nie walczyły. Ulga, którą poczuł Harry, nie trwała długo. Drzwi się otworzyły, wyciągnięto go z auta i rzucono na mokry beton. Trzech potężnych mężczyzn krzyczało coś, czego nie rozumiał. Dzięki szkoleniu lingwistycznemu wiedział, że to jakiś dialekt bliskowschodni. Serce zaczęło mu walić jeszcze szybciej, gdy do jego uszu dobiegł płacz jakiejś kobiety. Od razu poznał, kto woła go przez łzy.

Williams dotknął ramienia agenta Baldwina, przywołując go tym samym do teraźniejszości.

– Agencie, co możesz nam powiedzieć?

– Liz? – Łamał mu się głos. – Nic jej nie jest?

– Nie, synu, nie doznała obrażeń. Wygląda na to, że pani Matherly miała być tylko świadkiem. Złożyła już wyjaśnienia i jak najszybciej chciałyby się z tobą zobaczyć, ale najpierw musimy poznać twoją wersję.

Harry wziął płytki oddech, traktując pulsowanie w żebrach jako karę za ból, jaki sprawił tym, których kochał i na których mu zależało. Opowiedział o tym, jak znalazł się w samochodzie, oraz o szarpaninie z kierowcą.

– Wstałem z ziemi i zapytałem, czego chcą i o co właściwie chodzi – kontynuował. – Zamiast odpowiedzieć, szydzili ze mnie, zadawali ciosy i krzyczeli. Nie pozostałem im dłużny. – Spojrzał na swoje dłonie. Prawa była zabandażowana. – Powiedzieli, że mam przestać. Zapytałem co. Wciąż powtarzali: „Zostaw przeszłość w spokoju. To już niczego nie zmieni. Przestań grzebać tam, gdzie nie powinienes”. Kiedy spytałem, dla kogo pracują, roześmieli się i powiedzieli, że kiepski ze mnie agent FBI, skoro tego nie rozgryzłem. – W głosie Harry’ego pojawiła się determinacja. – Agencje Williams, wiem, że to sprawka Rawlingsa. Wiem i już! Widziałem jego minę w Genewie. Kiedy wyszedł z tamtego pubu, był wściekły! To on za tym stoi. Za bardzo się do czegoś zbliżam w swoich badaniach.

Williams przysunął krzesło do łóżka.

– Wspomniałeś o nich Rawlingsowi?

Harry uniósł rękę i dotknął lewej kości policzkowej. Potwierdziły się jego przypuszczenia: skóra była podrażniona i opuchnięta.

Williams kiwnął głową.

– Niezłe masz limo. Pani Matherly mówiła, że całkiem dobrze dawałeś sobie radę, ale kiedy kierowca się ocknął, było już czterech na jednego.

Rzeczywiście przypomniał to sobie. Powalono go na ziemię, a kierowca zaczął go kopać. W końcu jeden z mężczyzn go odciągnął. Liz płakała. Cała czwórka wsiadła do SUV-a i odjechała.

– Liz wezwała pomoc?

– Tak. Zabrano ci telefon, ale pani Matherly miała swój. Zadzwoiła pod sto dwanaście. Kiedy zjawiała się policja, powiadomiono biuro. Synu, pamiętasz więcej szczegółów? Mówiłeś Rawlingsowi o swoich badaniach?

Harry pokręcił głową.

– Nie miałem okazji mu o tym powiedzieć, ale jakoś się jednak dowiedział. Tylko takie wyjaśnienie ma sens. – Zawahał się. – Mój telefon? Powiedział pan, że zabrali mój telefon?

– Tak, biuro go namierzyło. Podrzuciono go razem z innymi twoimi rzeczami do kontenera na śmieci niecały kilometr od miejsca, gdzie zostałeś zaatakowany. Aparat był zniszczony.

– Okej. – Harry wiedział, że zachowane wiadomości znajdowały się teraz na serwerach FBI. Nagle coś mu przyszło do głowy. – Czy w telefonie była jeszcze karta pamięci?

– Nie przypominam sobie, że bym ją widział, ale komórka była dość mocno zniszczona. Poza tym wszystko powinno być na serwerze.

Harry starał się, aby jego głos nie zdradzał zbyt wielkich emocji.

– Nie wszystko, sir. Na karcie znajduje się zdjęcie, na którym jestem ja i Claire Nichols.

Agent specjalny Williams wyprostował się na krześle.

– Ty i ona?

– Nie, nie w tym sensie. Tylko siedzimy razem w knajpce w Wenecji.

– Dostaliśmy to zdjęcie.

– Były dwa. To, które wysłałem, i jeszcze jedno. – Przełknął ślinę. – Teraz martwię się także o jej bezpieczeństwo.

– Na razie nie udało nam się jej zlokalizować, ale z wiadomości nagranych na twój telefon można wywnioskować, że towarzyszy jej Rawlings. Skoro uważasz, że to on stoi za atakiem na ciebie, to kiedy zobaczy zdjęcie, może jej grozić niebezpieczeństwo.

Harry kiwnął głową. Nie był gotowy na to, aby powiedzieć



zwierzchnikowi, że Rawlings widział już tę fotografię.

– Muszę odzyskać swój telefon. To pod ten numer dzwoniła Cla... pani Nichols. Jedynie tak może się skontaktować ze mną czy FBI.

– Monitorujemy twój numer. Jeśli zadzwoni ona albo Rawlings, ktoś odbierze.

– Tak, sir. – To Harry chciał być tą osobą, rozumiał jednak, że w tej akurat chwili nie jest w najlepszym stanie. – Mogę zobaczyć teraz Liz?

Williams się uśmiechnął.

– Mamy jeszcze sporo do obgadania, ale to może poczekać. Najpierw musi cię zbadać lekarz. Kazano mi obiecać, że dam znać, gdy się ockniesz. – Zbierając się do wyjścia, dodał: – Och, agencie, jest tutaj także twoja siostra.

Na twarzy Harry’ego pojawił się szeroki uśmiech.

– To dobrze. Gdy lekarz da mi już spokój, chciałbym się zobaczyć z nimi obiema.

\*

Kiedy pielęgniarki zakończyły gruntowne oględziny Harry’ego, był wykończony. Zastanawiał się, jak to możliwe, że jest zmęczony, skoro przez niemal dziesięć godzin leżał nieprzytomny. Następnie zjawił się lekarz. Uważnie go obejrzał, po czym zaczął zadawać pytania. Nie interesowało go, w jaki sposób Harry doznał tych wszystkich obrażeń. A nawet gdyby chciał się tego dowiedzieć, jemu nie wolno było nic zdradzić. Zadawał pytania w rodzaju: czy to boli? ile widzi pan palców? zna pan nazwisko prezydenta? Harry doszedł do wniosku, że zdał ten egzamin.

Już miał się zdrzemnąć, kiedy drzwi ponownie się otworzyły. Za każdym razem, gdy ktoś przekraczał próg, Harry widział czekających pod drzwiami umundurowanych funkcjonariuszy. Ich obecność zapewniała mu spokój. Skoro Rawlings był na tyle zuchwały, aby zaatakować go w biały dzień, wszystko mogło się zdarzyć.

Miny Liz i Amber powiedziały mu o tym, jak wygląda, więcej niż agent specjalny Williams czy pielęgniarki i lekarz. Musiał się prezentować naprawdę koszmarne!

– Rzeczywiście aż tak źle wyglądam?

Jego żart nie zadziałał, obie kobiety się rozplakały.

To Amber pierwsza podeszła do łóżka. Chciała go uściskać, ale się zawahała.

– O mój Boże, zrobię ci krzywdę, jeśli cię przytulę?

Harry uniósł ręce, a Amber się między nie wsunęła. Kiedy się odsunęła, zapytała:

– Dlaczego, Harry? Czemu ktoś miałby ci to zrobić?

Słyszał jej pytania, ale to Liz, stojąca pod ścianą z rękami skrzyżowanymi na piersi, przyciągnęła jego uwagę. Patrzyła na niego i zagryzała dolną wargę, próbując powstrzymać szloch. Serce mu pękało. Nie potrafił sobie wyobrazić, jak bardzo musiała być przerażona, kiedy ci mężczyźni ją pojмали. Wyciągnął rękę. Wyglądało to tak, jakby Liz poruszała się w zwolnionym tempie, w końcu jednak jej dłoń dotknęła jego ręki.

– Tak mi przykro, że zostałeś w to wplątana. Musiałaś być przerażona!

Kiwnęła głową.

– Nie wiedziałam, co zamierzają ze mną zrobić... – Urwała i wzięła drżący oddech.

Amber odsunęła się od łóżka i Liz przysiadła na jego skraju. Przyciągnął ją do siebie. Kiedy się osunęła na jego klatkę piersiową, żebra Harry'ego zaskowityły z bólu, ale on się nawet nie skrzywił. Objął ją jedną ręką.

– Ćśś, już dobrze. Williams mówił, że nic ci nie zrobili. – Ton jego głosu się zmienił, stał się twardszy. – Bo nie zrobili... prawda?

Liz podniosła na niego wzrok. Oczy miała czerwone i zapuchnięte.

– Nie, ale nie byłam w stanie ci pomóc. Chciałam cię uratować... kazali mi patrzeć... – Skryła twarz na jego piersi.

– Hej, nic mi nie jest. Nie trzeba mnie było ratować.

Amber zaśmiała się z przekąsem.

– Jasne, bracie, wyglądasz świetnie! Może teraz zdecydujesz się przyjąć tę posadę w SiJo?

Spojrzał na siostrę takim wzrokiem, jakby wyrosły jej nagle trzy głowy.

– O czym ty mówisz?

– Skoro praca dla FBI robi coś takiego tobie i Liz, musisz się zająć czymś bezpieczniejszym.

– Nie ma mowy! To nie chodziło o FBI, ale o moje badania. Rawlings chce, żebym dał sobie z nimi spokój, ja jednak nie mam takiego zamiaru.

Liz uniosła głowę.

– Proszę, Harry, przemyśl to. Kiedy chciał odzyskać Claire, nie powstrzymał się przed niczym. Sam przecież wiesz, że jest zdolny do morderstwa. Pomyśl o Jillian. Musisz zakończyć to szaleństwo, natychmiast!

– Jillian jest bezpieczna, Ilona także. – Wziął głęboki, bolesny oddech. – My również. Do czasu zlokalizowania Rawlingsa cała nasza trójka ma przydzieloną całodobową ochronę.

– Trójka? – zdziwiła się Amber. – Mnie nie musi chronić FBI. SiJo się o mnie zatroszczy.

Harry wzruszył ramionami.

– Decyzja nie należy do mnie. To standardowa procedura w tego typu przypadkach. Myślisz, że dlaczego pod drzwiami stoją ci dwaj mili panowie?

– Skąd wiesz, że Jillian jest bezpieczna? – zapytała Amber.

– Naprawdę nie mogę tego powiedzieć. Wiem i już.

– W takim razie zadzwonię do Ilony.

– Nie zadzwonisz.

Amber zmrużyła oczy.

– FBI się nimi zajęło, prawda?

– Nie mogę tego powiedzieć. – Oczywiście to musiało wystarczyć za odpowiedź.

*Do ujawnienia prawdy potrzebne są dwie osoby: jedna mówi, druga słucha.*

Henry David Thoreau

## **Rozdział 27**

Gdy Claire się obudziła, panowała ciemność. Nie miała na oczach przepaski, po prostu była jeszcze noc. Od jakiegoś czasu budziła się dwa albo trzy razy każdej nocy – to znaczy budziło ją napierające na pęcherz dziecko. Czasami, kiedy spoglądała w lustro, zastanawiała się, czy jej skóra jest się w stanie rozciągnąć jeszcze bardziej. Zmiany w ciele stanowiły potwierdzenie cudu, który rósł pod jej sercem. Bardzo lubiła czuć ruchy wiercącego się maleństwa. Dzięki temu, że Tony nieustannie ją wspierał, łatwiej jej było znieść każdy kilogram i każdy rozstęp. Zdumiewało ją to, że jej mąż godzinami potrafi trzymać ręce na jej brzuchu. Często siadała przed nim na wygodnym leżaku, plecami opierając się o jego tors. Czasami wtedy rozmawiali, Claire nierzadko drzemała, zdarzało się, że czytali, ale zawsze byli blisko siebie.

Kiedy wróciła z łazienki, łóżko było puste. Zerknęła na budzik: dopiero trzecia osiemnaście.

– Tony? – zawołała. Cisza. – Tony? – odezwała się ponownie, wychodząc na *lanai*.

Stał przy barierce i spoglądał w stronę laguny. W oddali na niebie mignęła błyskawica, a kilka sekund później przez nocne powietrze przetoczył się niski grzmot. Claire przytuliła się do jego pleców.

– Hmmmm – rzekł, biorąc ją za rękę i przyciągając przed siebie. – Potrzebujesz snu. – Ustami musnął jej wargi. – Wracaj do łóżka.

– Nie lubię być sama.

Tony pocałował jej brzuch i uśmiechnął się.

- Nie jesteś.
- Co tu robisz?

Jego dłoń przesunęła się na okrytą satynową koszulką pupę Claire.

- Usłyszałem grzmot. Myślisz, że dotrze do nas burza?
- Wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia. Francis mówił coś o burzach i wzburzonym morzu, ale jak na razie zdarzały się jedynie przelotne opady. Pojawiają się, nie wiadomo skąd i równie szybko się kończą.

– Pani Rawlings, jest pani przecież meteorologiem. Czy ta burza przyjdzie do naszej wyspy?

– Widzisz, gdybym miała komputer z odpowiednimi programami z dostępem do prędkości wiatru oraz jego kierunku i mogłabym zobaczyć różne fronty...

Pocałował ją w usta, skutecznie uciszając. Kiedy się ponownie odezwał, zdążył porzucić temat pogody.

- Naprawdę powinnaś wracać do łóżka.

Coś było w jego głosie: coś, czego Claire nie potrafiła rozszyfrować.

- Co się dzieje?

– Nic. – Uśmiechnął się i wyprostował. – Dobranoc, pani Rawlings.

Wzięła go za rękę i pociągnęła za sobą do sypialni. Kiedy oboje leżeli już pod delikatnym satynowym prześcieradłem, Claire przytuliła się do męża i rzekła:

– Proszę, powiedz mi, co cię obudziło, bo doskonale wiem, że nie odległy dźwięk grzmotu.

- Ty mnie obudziłaś, gdy wstałaś do łazienki.

Oparła się na łokciu i popatrzyła na niego. Po kilku tygodniach pobytu na wyspie miał smagłą twarz. Ale jej uwagę przykuły oczy i lekko nieobecny wzrok.

– W porządku, obudziłam cię. Przepraszam. Czemu wyszedłeś na dwór?

- Koniuszki jego ust się uniosły.

– Uwierzysz, jeśli ci powiem, że przez grzmot?

Pokręciła głową.

– Nie uwierzę. Pamiętasz naszą obietnicę?

– Wiele rzeczy zaprzęta moje myśli.

– Takich, którymi nie chcesz się podzielić?

Tony westchnął.

– Nie chcę mówić ci tego, na co nie jesteś jeszcze gotowa.

Nasze rozmowy przywołały jednak wspomnienia, o których zdążyłem zapomnieć. Czasami mam wrażenie, jakbym mówił o kimś zupełnie innym. – Zawahał się. – Z bycia takim człowiekiem nie jestem już dumny.

Claire położyła głowę na jego ramieniu i wplotła palce we włoski na klatce piersiowej. Tony miał wzrok wbity w sufit, a jego głos był pełen bólu. Choć bywało, że jego wyznania mocno nią wstrząsały, Claire wiedziała, że nic, co by teraz powiedziała, nie ukarałoby go bardziej niż świadomość tego, czego się dopuścił.

Opowiedział jej o tym, jak przez wiele lat ją śledził. Wyjaśnił, że początkowo chodziło jedynie o identyfikację. Razem z Catherine sporządzili listę: dzieci dzieci. On był zajęty rozwijaniem firmy razem ze swoim wspólnikiem, Jonasem Smithersem. Później całą swoją energię poświęcał tworzeniu i budowaniu Rawlings Industries. Popierał wendetę dziadka, ale to Catherine zgromadziła większość informacji. Podkreślił, że jej nie obwinia.

– Ani razu nie próbowałem jej powstrzymać. W ogóle nie przyszło mi to do głowy. To przecież było coś, czego pragnął mój dziadek. Mnie o tym tylko napomknął, więcej planów znała Catherine, więc się podporządkowałem. Claire, to było z mojej strony więcej niż podporządkowanie się. Jej samej nigdy nie byłoby przecież stać na to, aby śledzić osoby takie, jak ty, albo doprowadzać do różnych zdarzeń. Wiedziałem, co finansuję.

Claire kiwnęła głową. Zachęcała go tym samym, aby mówił dalej.

– Z tobą było inaczej. – Mocniej ją objął. – Byłaś pierwszą osobą, która wzbudziła moje osobiste zainteresowanie. Byłaś taka

młoda. Ciekawiło mnie, czy dam radę wpływać na życie innej osoby tak, żeby ona nie zdawała sobie z tego sprawy. Pierwsze, co zrobiłem... cóż, nie zrobiłem tego konkretnie tobie. To było...

Ciepło emanujące z Claire przybrało nagle na sile, nie potrafiła dłużej zachowywać milczenia. Temat, do którego się zbliżał, wyjątkowo ją niepokoił. Simon! Uniosła głowę, by spojrzeć Tony'emu w oczy.

– Simon, prawda? – Starła się, aby jej głos brzmiał spokojnie. – Jego staż w Rawlings Industries to nie był zbieg okoliczności, tak?

Zamknął oczy i nic nie powiedział.

Westchnęła, położyła głowę na swojej poduszce i wbiła wzrok w sufit. W ciemnościach słychać było jednostajny szum wentylatora. Chwilę później Tony się nad nią pochylił. Pragnęła patrzeć mu w oczy i zrozumieć to, co on czuje, a teraz miała go tuż nad sobą. W pokoju wyraźnie wyczuwało się jego wściekłość, wilgotne powietrze stało w bezruchu i nagle trudno było oddychać. Doświadczenie Claire mówiło jej, aby nie przekraczała granicy, jednak mniej więcej trzy lata po tym, jak zaczęło się jej szkolenie, nauczyła samą siebie nieposłuszeństwa.

– Zamierzasz odpowiedzieć na moje pytanie? – zapytała wyzywająco.

– Nie. – Jej twarz omiótł jego ciepły oddech.

Czekała na coś więcej. Nie doczekawszy się, zadała kolejne pytania:

– Nie? Nie zamierzasz odpowiedzieć?

– Nie. To nie był zbieg okoliczności. – Z trudem wypowiadał każdą sylabę.

Wściekłość, jaką była nasycona ich rozmowa, wyparowała, gdy mięśnie Claire się rozluźniły, a do jej płuc ponownie dostało się powietrze. Dotarło do niej, że powodem gniewu odczuwanego przez jej męża nie była ona ani jej pytania – to uczucie było nakierowane na niego. Tony czuł wściekłość na samego siebie.

Ponownie zagrzmiało, tym razem głośniejsze i bliżej. Ich nosy niemal się stykały. Claire się uśmiechnęła.

– Dziękuję. Zdaję sobie sprawę, że to dla ciebie trudne. Wiem także, że twoje słowa powinny mnie zdenerwować. – Pocałowała go lekko. – Szczerze? Tylko potwierdziłeś to, czego się domyślałam. Ale wydaje mi się, że lepiej się czuję, znając prawdę, bez względu na to, jaka ona jest.

Tony westchnął.

– Mam nadzieję, ponieważ, moja droga, jest tego dużo, dużo więcej.

Claire zamknęła powieki, nie mając pewności, ile jest gotowa usłyszeć.

– Otwórz oczy – polecił. – Muszę wiedzieć, co myślisz. – Posłusznie zrobiła to, co jej kazał. Kolejnym jego słowom towarzyszyły takie emocje, do których w jego wydaniu nie była przyzwyczajona. – Moje życie nie było idealne, ale nigdy nie marnowałem czasu na to, aby zazdrościć innym. Jeśli coś nie było najlepsze, mogło się takie stać. Doprowadzałem do tego. Nigdy też nie chciałem być kimś innym. To nadal prawda. Ale o jedną osobę byłem zazdrosny.

– Simon? Dlaczego?

– Był jedynym mężczyzną, którego wiedziałem, że kochasz. Zrobiłem to, co zrobiłem. Mnie z tym było lepiej. Rozdzieliłem was. – Pokręcił głową. – Wyobraź sobie szok, jakiego doznałem, kiedy go zobaczyłem na tamtym sympozjum w Chicago. Gdy do nas podszedł, nie wiedziałem, kto to taki, dopóki nie poprosił o możliwość porozmawiania z tobą na osobności. Nagle go rozpoznałem. – Zawahał się. – A potem... to ciebie nie poznawałem.

Jedyne, co była w stanie robić, to słuchać.

– W miejscach publicznych zachowywałaś się zawsze tak perfekcyjnie.

Pamiętała, co by się stało, gdyby było inaczej, ale milczała.

– Wyraz twojej twarzy, a później... – Tony urwał, przeżywając na nowo tamto spotkanie. – Ledwie byłaś w stanie mówić. Miałaś nawet trudność z przedstawieniem nas sobie. – Mięśnie jego szyi się napięły, a w głosie pojawił się ostrzejszy ton.



– Przez ułamek sekundy, ponieważ, pani Rawlings, szybko przypomniała sobie pani o odgrywaniu swojej roli, zobaczyłem w twoich oczach coś, czego nie widziałem nigdy wcześniej. Kiedy go rozpoznałaś, zanim sobie przypomniałaś o tym, kim jesteś, kim jestem ja... przez zaledwie krótką chwilę znowu byłaś tamtą osiemnastolatką, którą oglądałem na zdjęciach.

Próbowała coś powiedzieć, choć tak naprawdę nie wiedziała co. Claire z roku dwa tysiące jedenastego znalazłyby należytą odpowiedź. Ale ona nie była już tamtą Claire.

– Tony. – Starła się, aby głos jej nie drżał. – Skoro to widziałeś, to nie będę się wypierać. Tak naprawdę nie pamiętam, bym czuła cokolwiek z wyjątkiem paniki. Zaręczam ci, że bardziej się bałam twojego zdenerwowania, niż cieszyłam na widok Simona. Jeśli oczekujesz ode mnie, że cię przeproszę za ten ułamek sekundy, w takim razie przykro mi. Nie z powodu tamtej chwili, ale dlatego, że nie usłyszysz ode mnie przeprosin.

Tony pokręcił głową.

– Nie oczekiwałem tego. To ja próbuję przeprosić ciebie.

Uniosła brew.

– Nie rozumiesz? Zamiast wierzyć w nasze małżeństwo, czułem zazdrość. Byłaś kobietą, która wyszła za mnie dzięki moim manipulacjom, gdy tymczasem Simon był mężczyzną, którego kochałaś. – Zawahał się. – Powiedzieć, że zachowałem się źle, to tak, jakby stwierdzić, że na naszej wyspie jest ciepławo... – Odetchnął głęboko, po czym dodał: – ...względem ciebie i względem Simona.

– Ja cię naprawdę kocham.

– Teraz. – Pocałował ją. – W porządku. Pamiętasz, obiecałszy sobie szczerłość? – Po wzburzeniu, jakie zaledwie chwilę wcześniej wypełniało ich sypialnię, nie został nawet ślad. – To spojrzenie, które widziałem wtedy przez krótką chwilę, cóż, widzę je teraz każdego dnia, za każdym razem, kiedy twoje śliczne zielone oczy na mnie patrzą. Być może jest to spojrzenie, na które trzeba sobie zasłużyć. Kiedy spotkaliśmy w Chicago Simona, nie zasługiwałem na nie. Ja go żądałem. – Zamknął oczy. – To nie to

samo.

Uniosła rękę i dotknęła jego policzka. Tony otworzył oczy.

– Claire, nie chcę stracić tego spojrzenia. Obiecuję, że nigdy więcej go nie zażądam... Nie chcę tego. Pragnę tego, co mam dzisiaj. Martwi mnie, że kiedy wszystko ci w końcu wyznam, ono zniknie.

– Już ci mówiłam, moje uczucie nie ulegnie zmianie, ale skoro zaczęłaś opowiadać, to czy możesz kontynuować? – Z każdym wypowiedzianym słowem czuła bolesne ściskanie w żołądka. Serce waliło jej jak młotem.

– Przepraszam za to, jak zareagowałem w Chicago.

– Tony, sam otworzyłeś te drzwi, muszę poznać resztę twojej historii. Wiesz, jak zginął Simon?

Poczuła, że całe jego ciało się spina.

– Tak. – Kolejne słowa wypowiadał szybko, jakby w ten sposób miały się okazać mniej bolesne. – Majstrowano przy jego samolocie, ale nie wiem, kto to zrobił ani jak. Sieć koneksji jest bardzo złożona, dzięki temu osoba, która płaci, może zachować anonimowość.

Powietrze opuściło jej płuca.

– O, Boże... – Pchnęła jego ramiona. – Proszę, wstań, nie mogę oddychać.

– Otwórz oczy.

Pokręciła głową.

– Claire. – Ton jego głosu złagodniał. – Proszę, otwórz oczy. – Chwilę później szmaragdowa zieleń skrzyżowała się ze smutnym brązem. – Mogę zadzwonić do Roacha. Jutro może mnie tu już nie być.

Pokręciła głową.

– Przestań! Przestań za każdym razem, kiedy jestem zdenerwowana, grozić, że wyjedziesz. Mam prawo się tak czuć!

Tony położył się na swojej stronie łóżka.

– Ja nie grożę, lecz proponuję.

Przez jakiś czas leżeli w milczeniu. Oboje wpatrywali się w sufit. Słychać było jedynie ich oddechy i coraz głośniejsze

grzmoty. W końcu Claire się odezwała:

– Tak bardzo mi zależało na tym, aby akurat to nie było prawdą. Chciałam, żebyś był niewinny. Próbowałam obwiniać o wszystko Catherine, ale... – Wzięła go za rękę. Ich palce się splotły. – Chyba od dawna już to wiedziałam.

– Kiedy FBI mnie przesłuchiwało, insynuowano inne przestępstwa. Myślę, że wiedzą o tym. Nie jestem pewny, czy są w stanie mnie z tym powiązać, ale uważam, że przynajmniej mnie podejrzewają. Claire, zamierzam się przyznać do winy.

Otworzyła szeroko oczy. Smutek, jaki czuła z powodu Simona, zbladł w porównaniu z nagłą paniką, jaka ją teraz ogarnęła.

– Nie możesz! Zostaniesz aresztowany. Potrzebuję cię.

– Może uda mi się zawrzeć umowę. Powiem im o wszystkim, co ma związek z Catherine.

Oczy Claire wypełniły się łzami. Kiedy się przytuliła do ukochanego mężczyzny, zmoczyła mu klatkę piersiową. Tyle trwało, nim mogli się znaleźć w tym miejscu – i nie miała na myśli wyspy – gdzie łączyła ich pełna szczerłość. Za nic nie chciała tego stracić.

– Zasługujesz na to, aby być z mężczyzną, który zmierzył się ze swoją przeszłością. – Głos Tony’ego był głośny i zdecydowany. – Nie mogę żyć w strachu, że pewnego dnia zjawi się FBI i zostanie aresztowany na oczach twoich i naszego dziecka.

– Tony, nie rób niczego pochopnie.

Uśmiechnął się z żalem.

– Na pewno żałujesz, że nie porozmawialiśmy o tym, zanim się pobraliśmy. Wtedy mogłabyś jeszcze odmówić.

Pokręciła głową.

– Mylisz się. Gdybyś się o to założył, to byś przegrał.

Wykłada karty na stół, a ja nadal uważam, że to ja wygrywam. Kiedy powiedziałam, że cię kocham bez względu na to, czego się dowiem, nie blefowałam.

Ustępującą świtowi noc rozświetliła błyskawica. Rozległ się ryk grzmotu, a chwilę później niebo się otworzyło i do sypialni

zaczęły wpadać duże krople deszczu. Tony i Claire wyskoczyli z łóżka i bosy biegali po domu, zamykając pootwierane drzwi. Kiedy wszystko zostało zabezpieczone przed burzą, oboje byli przemoczeni. Claire udała się do łazienki. Koszula nocna kleiła się do jej ciała, a z włosów ściekała woda. Zanim zdążyła się rozebrać, odwróciła się w stronę drzwi. Choć szalejąca burza zagłuszała wszystkie inne dźwięki, wyczuła jego spojrzenie i wiedziała, że tu stoi.

– Naprawdę bardzo mi przykro. – Wyraz twarzy Tony’ego stanowił potwierdzenie jego słów. Wszedł do łazienki. Claire spodziewała się kolejnych słów pełnych skruchy, zamiast tego usłyszała: – Wtedy nie było mi przykro, nawet podczas pogrzebu. Szkoda mi było ciebie. Nie spodziewałem się, że tak to przeżyjesz, i choć próbowałem cię wspierać, przyznaję, że twój smutek mnie zmartwił.

Wpatrywała się w niego i desperacko próbowała zrozumieć sens jego słów.

– Mój smutek? – zapytała z niedowierzaniem. – A co z jego matką?

– To znaczy?

– Uścisnąłeś jej dłoń. Rozmawiałeś z nią. Powiedziała, że Simon cię podziwiał! – Każde kolejne słowo wypowiadała coraz głośniej.

– Nie zastanawiałem się nad tym. Zawarłem umowę biznesową i tyle.

Przez chwilę w milczeniu przyglądała się swojemu mężowi.

– W takim razie dlaczego teraz jest ci przykro?

Podszedł bliżej.

– Nie wiem, czy potrafię to wytłumaczyć, zwłaszcza tobie.

Claire zerknęła w lustro. W tej luksusowej łazience, w samym sercu raj, oboje wyglądali jak przemoczone szczury. U stóp mieli coraz większe kałuże.

– Spróbuj – rzekła.

– Wcześniej niczego nie czułem, nie tylko w kwestii Simona, ale wszystkiego. Dlatego właśnie praca stała się moją drugą naturą.

Zawsze liczyły się dla mnie liczby i wzory. – Objął ją. – Nie próbuję się usprawiedliwiać. Chcesz prawdę, oto ona. Nie czułem nic, odkąd zginęli moi rodzice, aż do twojego pobytu u mnie w Iowa. Czasami się zastanawiam, po co ktoś miałby chcieć coś czuć. Brak uczuć okazał się o wiele prostszy.

Claire zrobiła krok w jego stronę i oparła się o niego brzuchem.

– Dobrze jest czasem czuć.

Tony mocno ją przytulił.

– Zmarzłaś. Musisz zdjąć tę mokrą koszulę.

– Pewnie tak, ale chcę się więcej dowiedzieć. – Schowała twarz na jego piersi. – Był taki czas, kiedy robiłam, co mi kazałeś, czas, kiedy nie czułam. Pamiętam, że to był bardzo mroczny okres.

Uniósł jej brodę.

– Prawdopodobnie nie muszę pytać, co czy też kto do tego doprowadził, tak?

– Było, minęło. Mogę ci powiedzieć, kto mnie z takiego stanu wyciągnął.

Uniósł pytająco brwi.

Musnęła ustami jego wargi, po czym zapytała:

– To daje remis?

Wzruszył ramionami.

– Wątpię. Ten mroczny okres u mnie trwał znacznie dłużej, bardziej się musiałaś napracować, żeby mnie ocalić. – Pocałował ją w czoło. – Twój wpływ rozciągał się poza moje życie osobiste.

– Och?

– Pewnie nie pamiętasz, ale raz zapytałaś mnie o coś, a ja opowiedziałem ci o pewnej spółce. Tej, nad której kupnem się zastanawiałem. Zadałaś mi pytanie, jak mogę kupić firmę i ją zlikwidować, nie myśląc o ludziach, którzy tam pracują.

Claire kiwnęła głową. Pamiętała tamtą rozmowę.

– Wcześniej nigdy nie myślałem o pracownikach.

– Co się stało z tamtą firmą? Z Pensylwanii, dobrze pamiętam?

Uśmiechnął się.

– Zgadza się. Masz doskonałą pamięć. Dyrektor generalny spółki i jej udziałowcy przyjęli moją propozycję. Ich bezpośredni konkurent, spółka, w której jestem głównym udziałowcem, przejęła tę firmę. Wszyscy pracownicy, czyli czterdzieści sześć osób, otrzymali propozycję zachowania stanowisk, jeśli zostaną i będą pracować na rzecz tej nowej spółki.

– Naprawdę? – Nie takiej odpowiedzi się spodziewała. Pamiętała, jak wtedy mówił o zamykaniu drzwi.

– Naprawdę. – Odsunął z jej twarzy pasmo mokrych włosów. – Część pracowników się nie zgodziła, więc otrzymali odprawę. Kiedy ostatnim razem zaglądałem do dokumentów dotyczących tej spółki, zatrudniała ponad siedemdziesiąt osób, a moje zyski okazały się wyższe, niż pierwotnie zakładałem.

– Co sprawiło, że zmieniłeś zdanie? Dlaczego nie zrobiłeś tego, co planowałeś, i nie zamknąłeś tej spółki?

– Moja droga, istnieje tylko jedna osoba, dzięki której zdarzyło mi się zakwestionować swoje poglądy, a jako że stała się ona nieodłączną częścią mojego życia, mój świat już nigdy nie był taki sam.

Claire poczuła dumę i ciepło.

– Więc pomogłam uratować posady tych osób?

– Nie pomogłaś. Żaden z moich pracowników ani nikt inny nigdy nie miał odwagi kwestionować mojej motywacji i moich decyzji. Ty byłaś pierwsza. – W jego oczach błyszczała duma. – Claire, ty nie pomogłaś w uratowaniu ich posad, ty je uratowałaś.

Uśmiechnęła się promiennie.

– Mówiłam ci, że niektóre z twoich wyznań wytrącają mnie z równowagi. To nie oznacza, że mniej cię przez to kocham.

Tony ją przytulił.

– Weź ciepły prysznic. Wygląda na to, że burza się uspokaja. Kiedy się wykąpiesz, będziesz mogła sobie jeszcze trochę pospać.

Uniosła ręce.

– Zrobię to, ale pomóż mi się pozbyć tej mokrej koszuli.

Zdejmując jej przez głowę zmoczone ubranie, Tony rzekł:

– Już ci mówiłem, że świetna z ciebie negocjatorka. –

Pocałował ją w usta. – To nie uległo zmianie.

*Rodzina, z której się wywodzisz, nie jest tak ważna, jak  
rodzina, którą stworzysz.*

Ring Lardner

## **Rozdział 28**

Amber weszła do mieszkania Harry'ego. Znalazła brata w salonie: siedział otoczony stertami papierzyk, otwartymi segregatorami i kilkoma laptopami. Rozejrzała się po pokoju i westchnęła. Harry podniósł głowę.

– Hej, nie słyszałaś o czymś takim jak pukanie?

– Słyszałam. Nie wiedziałam tylko, że ty wiesz, co to takiego. Sam nie pukasz, kiedy wchodzisz do mnie.

Roześmiał się.

– Taa, sorki. Tamtego dnia nie wiedziałem, że jest u ciebie Keaton.

Oblała się rumieńcem.

– Cóż, skoro Liz siedzi teraz w pracy, uznałam, że mogę spokojnie wejść. Co robisz? Myślałam, że jesteś na zwolnieniu.

– Jestem, ale Williams przysłał mi część materiałów dowodowych. Wariowałem z nudów.

Amber uniosła rękę i delikatnie dotknęła lewego policzka brata. Nie był już czerwony i opuchnięty. Lewe oko znowu się otwierało, jednak siniak wokół niego nadal pozostawał widoczny.

Harry jęknął.

– Rozumiem, że kariera modela, którą miałeś w planach na później, nie wchodzi już w grę.

Choć próbował udawać urażonego, zdradziły go unoszące się kąciaki ust.

– To nie było miłe – oświadczył zadowolony z siebie. – Słyszałem, że nadal jestem bardzo przystojny.

– Cóż, Liz nie jest obiektywna. – Amber podniosła z sofy



jakieś papiery, przełożyła je na stolik, po czym usiadła. – A tak poważnie, Harry, to co robisz?

– Wiesz, że nie mogę ci zdradzić szczegółów.

– W porządku, bez szczegółów, ale powiedz, nadal pracujesz nad tą sprawą przeciwko Rawlingsowi, prawda?

– Bez szczegółów, Amber.

Przygarbiła się.

– Harry, spójrz na siebie. Pomyśl o Ilonie i Jillian. Pomyśl o Liz. Wciąż się nie otrząsnęła z szoku. To nie jest tego warte!

Posłał jej przeszywające spojrzenie.

– Jak możesz tak mówić? Co z Simonem? Nie obchodzi cię to, że Rawlings nie poniósł kary za to, co zrobił?

– Możesz udowodnić, że to jego sprawka?

– Na razie nie, ale moje nieoczekiwane spotkanie z bandziorami potwierdziło, że jest w to zamieszany.

Amber nachyliła się ku niemu.

– Nie, Harry, to spotkanie potwierdziło to, co już wiedziałeś. Pamiętasz, co mi powiedziałeś, kiedy sądziłeś, że Claire jest z tobą w ciąży? Ten atak potwierdził, że powinieneś odejść z FBI i przejść do SiJo. Simon życzyłby sobie, abyś był bezpieczny. Nie chciałby, żebyś ryzykował życie swoje czy swojego dziecka, czy jeszcze kogoś innego, żeby udowodnić coś, czego nie da się zmienić. No bo co z tego, jeśli to rzeczywiście Rawlings? Nie przywróci to Simonowi życia. A jeśli się mylisz? Jeżeli jego samolot rzeczywiście miał wypadek? Tak czy inaczej, on już do nas nie wróci.

– Ty tego nie rozumiesz. Nie może być tak, że ktoś bez konsekwencji żongluje sobie życiem innych ludzi. Wiemy przecież, że porwał Claire.

– No i co z tego? Może i na początku, kiedy poznałam jej historię, było mi jej szkoda, ale teraz, gdy się okazała na tyle głupia, żeby do niego wrócić? Zasługuje na to, co się z nią stało czy stanie!

Harry wstał, gotowy bronić decyzji Claire, mimo że z większością zdecydowanie się nie zgadzał. Wyprostował się,

krzywiąc się z bólu – złamane żebra nie dawały o sobie zapomnieć.

– Widzisz, to też jej wina! Masz na tym punkcie obsesję z jej powodu. Nie mów mi, że robisz to dla Simona. Chodzi ci tylko i wyłącznie o Claire!

– Nie! To nie jest jej wina, tak samo, jak nie jest twoja.

Amber otworzyła szeroko oczy.

– Słucham? Moja wina? O co ci, do cholery, chodzi?

– Poznałem Simona przez ciebie. Tak, chcę udowodnić, że ten kutas jest odpowiedzialny za jego śmierć. Zależałoby mi tak na tym, gdybym się nie przyjaźnił z Simonem? Pewnie nie. Czy to cię czyni winną? Nie! Rawlings jest winny i zamierzam to udowodnić.

– Stanowisko kierownika ochrony w SiJo jest twoje.

Wystarczy, że powiesz jedno słowo. Że to zostawisz. Nie pozwól, aby Rawlings zniszczył kolejne życie.

Harry nie odpowiedział. Z powrotem usiadł przy prowizorycznym biurku z kilkoma monitorami i skoncentrował się na pracy. Wiedział, że w tej rozmowie nie ma już nic do dodania – a przynajmniej nic produktywnego. Do Amber musiało dotrzeć, że nie zamierza zrezygnować. Usłyszał, jak z sapnięciem wstaje, a chwilę później rozległ się trzask zamykanych drzwi.

Agent specjalny Williams umożliwił mu dostęp do biurowych serwerów. Bazy danych stanowiły istną skarbnicę wiedzy. Niestety w prawdziwym życiu wyniki poszukiwań nie materializowały się tak szybko, jak w programach telewizyjnych. Nie szkodzi. Czego, jak czego, ale czasu miał obecnie pod dostatkiem. To jeden z powodów, dla których zastępca dyrektora pozwolił mu pracować przy tej sprawie – to oraz zgoda Harry’ego na wzmocnienie ochrony.

Wcale nie miał ochoty na to, aby jego mieszkania pilnował agent. Jeszcze gorsze było chodzenie wszędzie z obstawą. Niemniej jednak na to przystał. W obecnym stanie raczej nie stanowiłby zagrożenia, gdyby znowu został zaatakowany.

Analizując widniejące na ekranach dane, myślał o tym, co powiedziała Amber. Rozumiał jej troskę i był wdzięczny za

propozycję pracy. Zaoferowała mu nawet miejsce w radzie dyrektorów.

Kiedy rozmyślał o tym, jak bardzo się do siebie zbliżyli od czasu jego rozwodu, poczuł nieznane uczucie zadowolenia. Może rzeczywiście miał rodzinę, której zawsze pragnął. Miał ją od dziecka, tyle że nie zdawał sobie z tego sprawy. Wcale nie był taki samotny, jak mu się kiedyś wydawało. Liczył na to, że pewnego dnia Amber zrozumie, że także dla niej z taką determinacją dążył do tego, aby przyprzeć Rawlingsa do muru. Potrzebne jej było domknięcie w kwestii śmierci Simona. Żadna bójka tego nie zmieni.

Sięgnął po telefon i napisał do siostry:

„DZIĘKI ZA PROPOZYCJĘ. SORKI, ŻE TAKI ZE MNIE DUPEK. KOLACJA?”.

\*

Claire mocno trzymała dłoń Tony’ego, gdy tymczasem Francis kierował łodzią. Zależnie od wiatru i fal, do miasteczka płynęło się od trzydziestu do czterdziestu minut. To była dopiero druga wycieczka Claire i dziwiła ją liczba mijanych po drodze wysp. Poprzednim razem zbyt się denerwowała, aby dostrzegać cokolwiek poza łodzią.

Dzisiaj przez ciemne szkła okularów przeciwsłonecznych podziwiała otaczające ją piękno. Tropikalne słońce tańczyło i połyskiwało na falach. Morze nie było ani spokojne, ani wzburzone. Gdy wypłynęli z laguny, fale okazały się dużo wyższe. Uspokajały się, kiedy przepływali przez dzielące wyspy cieśniny. Mijane wyspy mocno się od siebie różniły. Część była nieduża, tak jak wyspa Claire, inne zdecydowanie większe i znajdowało się na nich wiele domów. Sporo było bezludnych, z klifami i poszarpanymi szczytami górskimi. Claire już rozumiała, dlaczego w ciemnościach manewrowanie między wyspami mogło się okazać niebezpieczne. Przy zbyt wysokich falach niewielka łódź łatwo mogła wpaść na duże skały i klify.

Choć urodził się gdzie indziej, Francis znał tutejszy język i

kulturę. Był także znany w miasteczku. Kiedy się znaleźli na brzegu, Claire obserwowała, jak wita się i rozmawia z tubylcami. Widać było, że jest darzony szacunkiem.

Oprócz jednostek pływających nie dostrzegła tam żadnych pojazdów mechanicznych.

– Czy ktoś tu w ogóle jeździ samochodem? – zapytała cicho Francisa.

– *Oui, madame.* – Pokazał na widniejący w oddali szczyt. – Jest tu jedna droga, która biegnie wokół góry, ale objechanie jej zajmuje sporo czasu. Najczęściej korzysta się z łodzi albo helikoptera. Niedaleko stąd jest lotnisko.

Claire przypomniały się słowa Phila, że w mniej niż dwie godziny może się znaleźć w supernowoczesnej klinice.

– Samoloty i piloci zawsze czekają w gotowości? – zapytał Tony. – Czy też konieczna jest wcześniejsza rezerwacja?

– Lepiej zrobić rezerwację – odparł Francis. – Na ogół jednak nie trzeba długo czekać.

Tony postanowił, że skoro mają czas, to chciałby zobaczyć lotnisko. Claire nie była tym zainteresowana. Zdecydowała, że przed wizytą u lekarza przejdzie się po miasteczku. Najpierw weszła do czegoś w rodzaju sklepu spożywczego. Wielu tubylców znało angielski na tyle, aby odpowiedzieć na ewentualne pytania. Ponadto wzdłuż drogi stały stragany z różnościami. Okazało się, że sporo mieszkańców zamiast kupna i sprzedaży stosuje barter. Droga była utwardzona, ale nie wybrukowana. Nim Claire dotarła do gabinetu lekarza, minęła dwie gospody i doszła do wniosku, że alkohol to słowo uniwersalne.

Poczekalnia była pełna ludzi, kiedy jednak Claire się zjawiała, pielęgniarka od razu zaprowadziła ją do jednego z gabinetów.

– Za kilka minut przyjdzie mój mąż. Chciałabym zaczekać na niego.

– Pani mąż? – Kobieta posłała jej promienny uśmiech. – Ależ oczywiście. Poznają dzisiaj państwo płeć maleństwa?

Claire się uśmiechnęła.

– Taką mam nadzieję. Możemy zrobić kolejne badanie USG?

– O tym akurat decyduje lekarz.

Po kilku minutach otworzyły się drzwi. Pukanie nigdy nie należało do mocnych stron Tony’ego. W jego błyszczących oczach i szerokim uśmiechu widać było podekscytowanie.

– Myślałem, że wizytę masz dopiero za pół godziny. Ominęło mnie coś?

– Nie. – Wyciągnęła do niego rękę. – Przyprawiono mnie tutaj od razu, gdy się zjawiłam. Mam w zwyczaju przychodzić przed umówioną godziną.

– Podoba mi się ten zwyczaj.

– Wiem.

Gdy ich usta się złączyły, rozległo się pukanie do drzwi. Claire z błyskiem w oku zawołała:

– Proszę!

Weszła pielęgniarka.

– Och, witam, to pewnie pan Nichols?

Tony’emu drgnęły usta. Tłumiąc śmiech, Claire wyjaśniła:

– To mój mąż. Nazywamy się Rawlings. Nichols to moje nazwisko panińskie.

Pielęgniarka przeprosiła i poinformowała, że po badaniu lekarz zdecyduje, czy można zrobić kolejne USG. Kiedy ponownie zostali sami, Tony zapytał:

– Jesteś pewna, że bezpieczne jest używanie prawdziwych nazwisk?

– I Francis, i Phil zapewnili mnie, że tak. To miejsce słynie z dyskrecji. Nie my jedni jesteśmy skłonni dużo zapłacić za to, żeby się ukryć. To doskonałe źródło dochodu w rejonach, gdzie możliwości zarobku są ograniczone. Miejscowym dobrze się płaci za trzymanie języka za zębami.

Tony kiwnął głową.

– Skoro tak dobrze się im płaci, to można by pomyśleć, że wykonują USG, kiedy się tylko chce. – Ucisnął jej dłoń. – A ja chcę!

Uśmiechnęła się szeroko.

– Ja też! – Jej uśmiech zbladł. – Tony, mam nadzieję, że nie

będziesz rozczarowany. Wiem, powtarzasz, że nieważne, czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka, ale mnie się wydaje, że myślisz inaczej.

– Wcale nie, naprawdę. Zapewniam cię, że nie poczuję się rozczarowany. Najważniejsze jest zdrowie naszego dziecka. I twoje. I bezpieczeństwo. Dzisiaj dowiemy się jedynie, czy ubranka musimy zamawiać niebieskie czy różowe, a szukanie imienia zawęzi się do jednej płci.

Claire się uśmiechnęła. Zdążyli już poruszyć temat imion, głównie dla chłopca. Kiedy sprawdzili w Internecie, jakie imiona były najpopularniejsze przed rokiem, okazało się, że Sophia i Aiden. Tony od razu się sprzeciwił imieniu Sophia. Kiedy wyjaśnił Claire dlaczego, ta była zszokowana. Nie miała pojęcia, że Catherine ma córkę. Historia ta okazała się jeszcze bardziej poplątana, gdy powiedział, że to Sophia namalowała jej portret ślubny. Tony miał na nią oko od czasu śmierci Nathaniela. W tym wypadku nie chodziło o zemstę. Wypełniał w ten sposób złożoną dziadkowi obietnicę, że będzie czuwał nad córką Catherine. Nie wiedział, dlaczego Catherine nie chce się z nią spotkać, ale tego wieczoru, kiedy zabrało go FBI, zamierzał powiedzieć Sophii prawdę o jej matce. Nie zdążył.

Claire przyznała mu rację. Imię Sophia nie wchodziło w grę. Żadne z nich nie miało powodu, aby nie lubić imienia Aiden. Nie podobało im się i już. Tony nie chciał nadawać swemu dziecku imienia po swoich przodkach. Choć dawniej podziwiał Nathaniela, teraz docierało do niego, że dziadek nie miał na niego tak dobrego wpływu, jak do tej pory sądził. Claire zastanawiała się nad imionami w swojej rodzinie. Nie musiała pytać – wiedziała, że Emily odpada. Imię jej matki, Shirley, było zbliżone do imienia babci Tony’ego, Sharron. Imię babci Claire, Elizabeth, okazało się zbyt podobne do imienia jej siostry. Nie warto się było o to spierać. Więc jak na razie jedyne imię dla dziewczynki, na które zgadzali się oboje, to Courtney.

Jeśli zaś chodzi o imię dla chłopca, to Tony torpedował każdą propozycję Claire. Podobały mu się imiona, które można skracać.

Kierowany doświadczeniem uważał, że dobrze jest oddzielić życie osobiste od zawodowego. Claire nie pytała, czy Tony zakłada, że jego syn przejmie po nim stery. No bo przecież jeśli wszystkie sprawy uda się rozwiązać, Anthony Rawlings okaże się człowiekiem wartym tego, aby syn poszedł w jego ślady. Czasem jednak, kiedy Claire budziła się w środku nocy, leżała i wpatrywała się w sufit, bardzo się przy tym martwiąc. Anthony Rawlings, biznesmen, miał tyle trosk i zmartwień. Czy tego właśnie chciała dla swego syna czy córki? Najbardziej martwiło ją upodobanie Tony'ego do perfekcji. Nie mogła znać charakteru rozwijającego się w niej dziecka, ale czy jeśli okaże się choć trochę podobne do ojca, nie będzie to w sensie zawodowym mieszanka potencjalnie wybuchowa? A czy w przypadku dziewczynki okaże się inaczej? Claire nie miała pojęcia.

Kiedy wszedł lekarz, Tony stanął obok Claire. Trzymał rękę na jej ramieniu i słuchał. Bardzo cieszyła ją jego obecność. Sama świadomość, że jest blisko, dodawała jej pewności siebie. Lekarz uspokoił ją, że wzrost wagi jak najbardziej mieści się w normie. Zalecił jedynie pięć mniejszych posiłków dziennie zamiast trzech dużych. Claire popatrzyła w oczy Tony'ego i uświadomiła sobie, że towarzyszy jej nie tylko jako ojciec dziecka, ale także informator. Zanim zdążą wrócić do domu, Madeline będzie znać nowe zalecenia dotyczące jedzenia.

Po badaniu pielęgniarka zaprowadziła ich do gabinetu, gdzie wykonywano USG. Claire i Tony obserwowali w milczeniu, jak na monitorze pojawia się ziarnisty obraz. Lekarz tym razem także dokonał pomiarów. Oboje odetchnęli z ulgą, kiedy się dowiedzieli, że liczące trzydzieści tygodni dziecko rozwija się prawidłowo, mierzy trzydzieści siedem centymetrów i waży około półtora kilograma.

– Półtora kilograma – powtórzyła Claire. – Wobec tego czemu przytyłam prawie dziesięć?

Lekarz zaśmiał się, po czym odparł:

– Dlatego że nie ma pani w brzuchu tylko samego dziecka. Wiedziała, że ma rację.

– I – kontynuował doktor – pani dziecko dalej będzie przybierało na wadze, mniej więcej dwieście gram tygodniowo, więc jedzenie małych porcji jest naprawdę ważne.

Nim Claire zdążyła coś powiedzieć, wtrącił się Tony.

– Proszę się nie martwić, tak właśnie będzie.

Lekarz przesunął dużą sondą po brzuchu Claire. W tle słychać było miarowe bicie serca ich dziecka. Jak zawsze przypomniało jej się wtedy jezioro. Patrzyli jak urzeczeni, gdy lekarz pokazywał im nosek maleństwa z profilu. Kiedy zmienił położenie sondy, mogli policzyć palce u rąk i nóg – ale nie udało się zobaczyć płci.

– Przykro mi. Państwa dziecko jest skromne i się zasłania. Liczyłem na to, że w końcu się poruszy i ujawni swój sekret. Tak się jednak nie stało.

Choć oboje byli rozczarowani, rozumieli, że tak bywa.

– W porządku, panie doktorze – powiedział Tony. – Najważniejsze, że wszystko jest tak, jak być powinno.

– Owszem, panie Rawlings, wszystko jest perfekcyjne.

Claire się uśmiechnęła. Wiedziała, że to właśnie Tony’ego cieszy najbardziej!



*Nie czekajmy spokojnie na to, co się stanie, ale miejmy w sobie determinację, by robić to, co należy.*

Horace Mann

## **Rozdział 29**

Phil utworzył dla Tony'ego i Claire wirtualne sieci prywatne (VPN). Dzięki temu mieli dostęp do stron internetowych i poczty, przy czym sami pozostawali niewykrywalni. Łączyli się przez serwer pośredniczący, dodatkowo Phil założył konta powłokowe i był zdania, że ich komunikacji nie da się namierzyć.

Aby móc się ze sobą kontaktować, Phil, Tony i Claire korzystali z maili i komunikatorów internetowych. Mogli do siebie dzwonić, choć Phil podkreślał, że rozmowy muszą być bardzo krótkie. W pierwszym tygodniu listopada wysłał państwu Rawlings drugiego maila:

*Adresat: Nouveau Alexanders*

*Nadawca: PR*

*Temat: Obecne zlecenie*

*Data: 7 listopada 2013 r.*

*Pierwsze spotkanie się udało. Przypomniałem pani L. o jej oryginalnych wytycznych. Nie rozmawialiśmy o miejscu pobytu pani N. W ogóle nie poruszyła tego tematu. Moje zadanie to obserwowanie niejkiej Sophii Burke. Jej mąż, Derek, pracuje w Rawlings Industries i niedawno został służbowo przeniesiony do siedziby głównej w Iowa City.*

*Przeprowadzili się właśnie z Kalifornii do Iowa i obecnie gromadzę informacje. Mam przecucie, że coś się za tym kryje. Niepokoi mnie nazwisko „Burke”. Nie przypominam sobie, aby w informacjach zgromadzonych przez panią N. było coś o Dereku. Czy ma to jakiś związek z Jonathonem? Dowiem się, ale wasza pomoc może to przyspieszyć.*

\*

iPady obojga poinformowały jednocześnie o nadejściu maila. Claire podniosła głowę.

– To na pewno od Phila. Denerwuję się.

– W jego poprzedniej wiadomości mało było konkretów. – Tony otworzył maila. – Powiedz mi jeszcze raz, czemu nazywa nas „Nowymi Alexandrami”?

Wzruszyła ramionami.

– Chyba po prostu unika używania naszych prawdziwych nazwisk.

Czy to źle mieć swój prywatny żarcik? Miała nadzieję, że nie. Nie dałoby się wytłumaczyć relacji łączącej ją z Philem, nie wzbudzając przy tym niepotrzebnego niepokoju Tony’ego. Ją i Phila łączyło jedynie wzajemne zaufanie. To była tego rodzaju przyjaźń, którą poddano próbie ognia, a ona przetrwała.

Oboje przeczytali wiadomość. Derek Burke. Pamiętała, że to Brent raz coś o nim wspomniał. Choć ona i Tony przyrzekli sobie szczerłość i brak sekretów, według Claire nie oznaczało to, że może narazić na szwank jego relacje z najbliższymi przyjaciółmi. Nic nie wiedział o ich wsparciu. Takie rozwiązanie wydawało się jej najlepsze.

Claire niedawno poznała historię Sophii. Podniosła głowę znad iPada.

– Tony, czy to ta sama Sophia? Córka Catherine?

Zobaczyła, jak do oczu jej męża wraca ciemność.

– Tak. Jak, u diaska, udało jej się przenieść ich do Iowa? Zarządca mojej posiadłości nie ma kontroli nad Rawlings Industries.

Claire odłożyła tablet, podeszła do Tony’ego i dotknęła jego ramienia.

– Czemu miałyby to robić? Dlaczego po tylu latach braku chęci poznania córki nagle doprowadza do jej przeprosin do Iowa?

Położył dłoń na jej ręce.

– Nie wiem, ale nie podoba mi się to.

– Co cię martwi?

– Wypadki.

To słowo nadal sprawiało, że włoski na karku Claire stawały dęba.

– Jakiego rodzaju wypadki? Chyba nie uważasz, że Catherine zrobi krzywdę własnej córce?

– Nie jestem pewny, czy dla niej istnieją jakiegokolwiek granice. Popatrz tylko, co zrobiła nam.

Widziała, że próbuje zachować powściągliwość. Z wymuszoną swobodą powiedział:

– Jest środek popołudnia i za gorąco, żebyś przebywała teraz na słońcu. Powinnaś odpoczywać. Ja muszę się przejść.

Claire pragnęła poznać odpowiedzi na dręczące ją pytania. W jaki sposób dotrzymał obietnicy złożonej Nathanielowi i jak wyglądało jego czuwanie nad Sophią? Jakie konkretnie uprawnienia posiadała Catherine? Wyczuwała jednak niepokój męża, więc o nic na razie nie pytała. Zbyt wiele ostatnio oboje przeszli. Obecna sytuacja nie stanowiła jej prywatnej batalii, nie dotyczyła jej rodziny ani jej obietnicy. Tony sam się z tym musiał uporać. Westchnęła.

– Dobrze, pójdę się zdrzemnąć. Obudź mnie, proszę, kiedy wrócisz.

Gdy pocałował ją w policzek, zobaczyła w jego oczach coś, co sprawiło, że serce jej przyspieszyło.

– Tony, błagam, nie opuszczaj wyspy.

– Słucham? Skąd wiedziałaś, co chcę zrobić?

Ujęła jego dłoń.

– Nie uda mi się odpocząć, jeśli będę myśleć o tym, że jesteś na łodzi. Wiem, że Francis pokazał ci, jak nią kierować, i już nawet pływałaś pod jego nadzorem, ale nie poradziłabym sobie z ponowną utratą ciebie.

– Claire, nie znoszę tego uczucia bezradności. – Wysunął dłoń z jej rąk i nerwowo zaczął chodzić po *lanai*. – To miejsce jest niesamowite. Ty jesteś niesamowita. Chcę tutaj być razem z tobą i naszym dzieckiem, ale kiedy czytam o Rawlings Industries,

a teraz o tym, czuję się jak zamknięte w klatce zwierzę. Tyle mógłbym zrobić, gdybym znajdował się teraz w domu.

– Miałam nadzieję, że to miejsce uznasz za swój dom.

Zobaczyła, jak się garbi. Błysk rozbawienia szybko zniknął z jego oczu.

– Ile razy mam jeszcze słuchać, jak powtarzasz mi moje słowa i zwroty?

Claire wzruszyła ramionami.

– Nie znam ostatecznej liczby. Cóż mogę rzec? – Podeszła do niego i dotknęła jego policzka. Przesunęła opuszkami palców po popołudniowym zaroście. – Jesteś mądrym człowiekiem i dużo się od ciebie nauczyłam. Powinieneś traktować to jako zaszczyt. Naśladownictwo to najbardziej szczerą formą pochlebstw.

– Są inne osoby, które lepiej się nadają do tego, żebyś je naśladowała.

Wspiąwszy się na palce, pocałowała go w usta i szepnęła:

– Idę się teraz położyć. Ufam, że po przebudzeniu nie doznam znowu rozczarowania.

Odwróciła się w stronę wejścia do sypialni, a wtedy Tony chwycił ją za rękę i przyciągnął z powrotem w swoje ramiona. Dawniej taki nagły pokaz siły nappełniłby ją przerażeniem. Dzisiaj było to dla niej całkiem podniecające.

– Powiedz mi coś. – Jego ciemne spojrzenie z każdą sekundą stawało się coraz intensywniejsze. – Dlaczego do utrzymania ciebie w niewoli potrzebny był elektroniczny zamek, gdy tymczasem w moim przypadku wystarczają słowa? Będę szczery: chcę popłynąć i porozmawiać z pilotem. Obiecałem opiekę nad Sophią. Nie ma pojęcia, jakim człowiekiem jest jej biologiczna matka i do czego może być zdolna. Jestem jedyną osobą, która to może wytłumaczyć, a jednak wystarczy kilka słów z tych ślicznych ust... – Przesunął delikatnie po nich palcem. – I jestem bezsilny.

– Dlatego, że mnie kochasz i choć jesteś oddany Sophii, co ci się chwali, bardziej zależy ci na mnie i naszym dziecku.

Kiwnął głową.

– Kocham cię nad życie. Wybiorę się jednak na ten spacer.

Czuję się jak w potrzasku i w tej chwili muszę sobie przypominać, że to Catherine jest wszystkiemu winna. Nie ty. – Chwycił ją za ramiona. – Mimo że bardzo cię Kocham, i nigdy o tym nie zapominaj, w tym momencie szczególnie podoba mi się władza, jaką masz nade mną.

Claire skinęła głową. Pragnęła szczerości. To nie znaczyło, że podobało jej się wszystko, co słyszy. Ale czyż nie takie istniało ryzyko: akceptowanie prawdy bez względu na to, co się przez nią czuło?

Poza tym w głębi duszy w pełni rozumiała jego położenie. Sama swego czasu to przeżywała.

\*

Phil wślizgnął się do galerii sztuki za plecami pary dwudziestokilkulatków. To już trzecia galeria w Davenport, jaką odwiedzał tego popołudnia. Była podobna do pozostałych – na ścianach obrazy podświetlone reflektorami punktowymi, a w gablotach sztuka trójwymiarowa. Nie bardzo nawet wiedział, jak udawać, że mu się to wszystko podoba. Większość i tak dla niego nie wyglądała na sztukę. Zresztą kto decydował o tym, co stanowi sztukę, a co nie?

Kiedy przechadzał się powoli, udając, że podziwia obrazy wyglądające, jakby namalował je pięciolatek, kątem oka dostrzegł Sophie. Chodziła od obrazu do obrazu, zatrzymując się na długo przed każdym. Już trzeci piątek z rzędu wybrała się do Davenport i działających w tym mieście galerii. Wytyczne miał jasne: gdy ją znajdzie, ma napisać do pani London i przekazać, gdzie w tej chwili się znajduje.

Phil wyszedł na korytarz i zrobił to, co mu kazano.

„PANI BURKE JEST W GALERII JOHNA BLOOMA NA DWUNASTEJ ULICY”.

Następnie wrócił na salę i czekał. Wpatrując się w wiszące przed nim płótno, słuchał, jak dwie kobiety dyskutują o palecie barw i cieniowaniu. Phil naprawdę dużo wiedział. Tyle że prawdopodobnie mógł wykładać na kursie prowadzenia obserwacji

i inwigilacji. Pasjonował się techniką. Uwielbiał poznawać nowe urządzenia, ułatwiające jego pracę i czyniące ją dokładniejszą. Był także specem od informatyki. W przypadku palet barw i cieniowania pozostawał jednak kompletnym ignorantem!

Zawibrował mu telefon. Wiadomość była prosta. Jego praca na dzisiaj dobiegła końca. Bardzo go to ucieszyło. Śledzenie swego czasu Claire okazało się dziecinnie proste. W przypadku Sophii strasznie się nudził. Większość czasu spędzała w domu, a kiedy z niego wychodziła, to albo udawała się gdzieś w towarzystwie męża, albo w miejsce takie jak to. W galerii pojawiała się coraz więcej osób. Wyglądało na to, że inni nie dzielą jego braku zainteresowania. Właśnie szedł w stronę wyjścia, gdy na jego drodze stanął kelner trzymający tacę z kieliszkami szampana. Zapytał, czy Phil ma ochotę się poczęstować. Już miał odmówić, kiedy zobaczył, że do galerii wchodzi Catherine. Wyglądała inaczej niż podczas ich wcześniejszych spotkań. Miała krótsze włosy, stylowe ubranie, no i makijaż.

Jego słabością była ciekawość. To właśnie ona wciągnęła go do świata Claire. Wiele razy bywało tak, że choć Rawlings kazał mu zakończyć obserwację na dany dzień, Phil ją kontynuował. Teraz uśmiechnął się do kelnera, wziął kieliszek z tacy, wmieszał się w tłum i obserwował. Nie interesowała go sztuka, lecz kobieta, która była pełna determinacji, aby się pozbyć Claire, a której wydawało się, że go zatrudnia. Bardzo chciał się dowiedzieć więcej na jej temat.

Przez kilka kolejnych godzin Catherine kręciła się w pobliżu Sophii. W pewnym momencie zaczęły ze sobą rozmawiać o prezentowanych w galerii eksponatach. Nie słyszał tej rozmowy, mógł jednak obserwować język ich ciał. Był niepokojąco podobny: oszczędne gesty, sposób, w jaki przechylały głowy albo krzyżowały ręce na piersi. Phil zastanawiał się, czy same widzą te podobieństwa, czy też bardziej oczywiste wydają się z daleka.

Dwie kobiety rozmawiały ze sobą i śmiały się, aż zjawił się wysoki, ciemnowłosy mężczyzna. Phil go rozpoznał: Derek, mąż Sophii. Przedstawiła go Catherine, ale ta krótko potem się

pożegnała i wyszła z galerii.

Jeszcze jeden kieliszek szampana oraz odrobina sera brie i praca Phila na dziś dobiegła końca.

\*

Kiedy Tony przysiadł na skraju łóżka, Claire się obudziła. Delikatny dotyk dłoni na jej plecach podziałał na nią uspokajająco. Nie popłynął. Nie rozczarował jej. Odwróciła się do męża i uśmiechnęła sennie.

– Hej, skarbie, długo spałam?

– Ze dwie godziny.

– A ty dokąd się w końcu wybrałaś?

– Zrobiłem sobie rundkę wokół wyspy i zatelefonowałem.

– Telefon? Do kogo?

– Sądziłem, że dzwonię do Baldwina.

Claire usiadła na łóżku.

– Tony, czemu miałbyś dzwonić do Harry’ego?

– To nasza jedyna osoba kontaktowa w FBI. Jedyna, z którą wiemy, jak się skontaktować.

Choć w ciągu ostatnich godzin powietrze nieco się ochłodziło, nadal było ciepłe i ciężkie. Na skórze Claire pojawiła się jednak gęsia skórka.

– Po co chciałeś rozmawiać z FBI?

– Mówiłem ci tamtej nocy, że chcę zawrzeć umowę.

Morze nadal było błękitne, niebo bezchmurne, a kolorowe kwiaty przesycaly powietrze słodkim zapachem, a mimo to raj Claire przestał istnieć: zniknęły spokój i zadowolenie. Ze łzami w oczach zmagala się z nagłym pulsowaniem w skroniach. Od kilku tygodni zadawała pytania. W tym czasie otrzymywała także odpowiedzi, często takie, których wcale nie chciała znać. Nim zadała kolejne pytanie, wstała z łóżka. Ta nagła zmiana pozycji sprawiła, że zakręciło jej się w głowie. Przytrzymała się stolika nocnego, zamknęła oczy i czekała, aż zawroty ustąpią.

Od razu obok niej znalazł się Tony.

– Lekarz mówił, że musisz uważać – przypomniał. W jego

głosie słycać było troskę. – Im większe dziecko, tym wolniej przepływa krew. Wspominał, że nagłym zmianom pozycji może towarzyszyć omdlenie. Powinnaś się poruszać wolniej. – Jego silne ramiona stabilizowały jej świat.

Zamiast jednak wtulić się w niego, Claire stała wyprostowana.

– Nic mi nie jest. Szybko wstałam, dlatego że nie mogłam oddychać. Musiałam zrobić płucom więcej miejsca. I słyszałam, co mówił lekarz, też przy tym byłam.

– Aby ułatwić sobie oddychanie, wystarczyłoby, żebyś się położyła.

Chciała się spierać, ale przez te zawroty i ból głowy ścisnęło ją w brzuchu, a może sprawiała to myśl o umowie Tony’ego. Bez względu na powód zacisnęła usta i popatrzyła wyzywająco w oczy męża.

– Musisz usiąść.

– Muszę skorzystać z toalety – zripostowała, po czym nie przyjęła pomocy męża. Kiedy wróciła do sypialni, Tony opierał się o ścianę z rękami skrzyżowanymi na piersi. Zanim zdążył się odezwać, zrobiła to pierwsza: – Chyba nie chcę, żebyś mi mówił o tym telefonie.

– Baldwin nie jest już naszą osobą kontaktową.

Claire westchnęła. Nie miała wyboru. I tak jej powie. Usiadła przy niewielkim stole. Proste oparcie krzesła miało kojący wpływ na dolną część jej pleców.

– W ogóle nie powinien nią być. To przecież ewidentny konflikt interesów.

Tony skinął głową.

– Lepiej się czujesz?

– Nie bardzo. Czemu zadzwoniłeś bez uprzedniej konsultacji ze mną?

– Musiałem coś zrobić.

– Proszę, Tony, powiedz, co z tego wynikło.

– Myślałem, że nie chcesz...

– Nie chcę, okej? – mówiła coraz głośniej. – Nie chcę, żebyś



zawierał umowę. Nie chcę, abyś komukolwiek z wyjątkiem mnie się przyznawał. – Urwała i po jej policzkach popłynęły łzy. – Nie chcę żyć bez ciebie. Nie dbam nawet o to, czy to właściwe postępowanie. I... ja... my potrzebujemy cię!

Na jej oczach determinacja Tony'ego malała. Głos mu zmiękł.

– Claire, mój Boże, to nie ma skrzywdzić ciebie ani dziecka. To ma wam pomóc. Jako że z Wenecji wyjechałem, nie skontaktowałem z Baldwinem, oficjalnie uznaje się mnie za zbiega. Ukrywasz zbiega.

– Mam... mam to gdzieś.

Tony wziął ją w ramiona.

– Nigdzie się nie wybieram. Rozmawiałem z agentem Jacksonem. To ten, z którym miałem styczność w Bostonie. Poinformowałem go, że chciałbym zawrzeć umowę: powiem mu o kimś, komu przez wiele lat pomagałem, oraz przyznam się do swoich wykroczeń, jeśli FBI pozwoli, abym oddał się w ich ręce w styczniu dwa tysiące piętnastego.

Odsunęła się i spojrzała mu w oczy.

– Dwa tysiące piętnastego? Dlaczego?

– W styczniu urodzi się nasze dziecko. Poprosiłem o jeden rok.

– Zgodził się?

– Powiedział, że coś takiego nie leży w zakresie jego kompetencji. Chciał się dowiedzieć, co ja wiem.

– Powiedziałeś mu?

– Tylko trochę. Wspomniałem o samolocie Simona i o tym, że znam zabójcę moich rodziców. Powiedziałem też, że wiem dużo więcej, ale najpierw chcę zawarcia tej umowy.

Uniosła brew.

– Mam zadzwonić w poniedziałek – dodał Tony. – U nas jest teraz sobota, ale w Bostonie jeszcze piątek.

Claire się uśmiechnęła, niełatwo było pamiętać o różnicy czasu. Przytuliła się do męża i słuchała silnego, miarowego bicia jego serca.

– Jeden rok? – Poczula, jak kiwa głową. – Liczę na to, że  
okaże się bardzo długi.

*Nic tak nie boli, jak chwile szczęścia wspominać w niedoli.*

Dante Alighieri

## **Rozdział 30**

*Wrzesień 2016*

*12 września 2016 r.*

*Cholera! To jedyne słowo, jakie przychodzi mi do głowy! Za dwa dni mam się spotkać z Vandersolami! Robiłam już wszystko, żeby tego uniknąć – poza rzuceniem pracy. Miałam chore dzieci, zmarła mi babcia – oczywiście wszystko zmyśliłam. Chyba nareszcie dobiegła końca lista moich osobistych tragedii. Odkąd Claire zaczęła robić postępy, chcąc poznać „asystentkę”, która „tak dobrze” z nią pracuje. To wszystko wiem od pani Bali.*

*Zaraz zaczyna się moja zmiana i spotkam się z moją szefową. Jestem pewna, że zapyta, czy zjawię się w czwartek. Prawda jest taka, że skończyły mi się już potencjalne wymówki. Ostatnio zrobiłam coś więcej niż wspomnianie imienia Tony’ego. Odrobiłam pracę domową: przeczytałam swoją książkę i notatki. Próbowałam odśłuchać to, co nagrywałam na dyktafon. Słuchanie jej przepelnionego emocjami głosu okazało się zbyt trudne. Lektura pomogła mi jednak w odświeżeniu pamięci, jeśli chodzi o to, co się działo w życiu Claire.*

*A potem, kiedy tylko zostawałyśmy sam na sam, dzieliłam się z nią tym, co przeczytałam. Opowiadałam o tym, czego przed laty dowiedziałam się od niej. Zaczęłam od dobrych wspomnień, tych związanych z ich ślubem i miesiącem miodowym. Z czasem, gdy tak mówiłam, mogłam zaobserwować, jak napięcie opuszcza jej ciało. Zaczęła nawet samodzielnie jeść, o ile tylko w tym czasie do niej mówiłam. Gdy przestawałam, ona także. Nie mam pojęcia, jakie wyniki rejestrują lekarze.*

*Po tym, jak początkowa reakcja Claire na nową kurację nie spodobała się Vandersolom, bałam się, że zdecydują o jej zakończeniu. Pani Bali mówiła, że mało brakowało. Podobno doszło do awantury między nimi a doktorem Fairfieldem. Powiedziała, że to „chęć” Claire wyjścia ze mną na dwór okazała się tym strzępkiem nadziei, który ich przekonał do wyrażenia zgody na kontynuowanie kuracji.*

*Nie wiem, czy zauważają takie same pozytywne rezultaty, jak ja. Cztery razy w tygodniu Claire bierze udział w terapii i nie mam pojęcia, co się w tym czasie dzieje. Tak czy inaczej, po powrocie jest zawsze zmęczona. Próbowałam się dowiedzieć, ale za każdym razem słyszałam, że to nie moja sprawa. Sugerowałam nawet, że zmęczenie odbija się potem na apetycie chorej, dlatego też wiedza o tym by mi pomogła. Czasami zapominam, jaki jest zakres moich obowiązków. Asystentki nie mają kwestionować tutejszej polityki. Krótko mówiąc, nadal nie wiem, co wtedy robią.*

*Po czwartku nie będzie to miało znaczenia.*

*Nie wiem, czy iść na to spotkanie i pozwolić, aby Emily mnie zdemaskowała, czy też po prostu dać drapaka. Tyle że naprawdę nie chcę stąd odchodzić. No dobrze, muszę kończyć. Jako że wciąż jest ładna pogoda, liczę na to, że wybierzemy się na spacer, a ja opowiem Claire kolejne historie.*

Meredith powiedziała szefowej, że przyjedzie w czwartek rano, aby się spotkać z rodziną pani Nichols. Pani Bali odetchnęła z ulgą. Przez ostatni miesiąc od Meredith wymagano, aby pod koniec każdej zmiany wypełniała prosty formularz, w którym podawała, co robiła zarówno ona, jak i pacjentka. Pani Bali wspomniała, że państwo Vandersol i doktor Fairfield chcą omówić niektóre jej wpisy.

Meredith nagle pożałowała, że nie wydrukowała sobie kopii. Wiedziała, że szczególnie się w tych formularzach rozpisywała. Nie wspominała też o niczym, co by dawało złudną nadzieję.

Próbując nie myśleć o czekającym ją nieuchronnie spotkaniu, zabrała się do wypełniania swoich obowiązków. Kiedy Claire zjadła kolację, pomogła jej włożyć cienką kurtkę i wyszły razem

na wieczorny spacer. Choć z każdym dniem robiło się coraz chłodniej, Claire zdawało się to nie przeszkadzać. Meredith opowiadała o zmieniających się kolorach liści – właśnie zaczęły się przebarwiać na złoto i czerwono. W powietrzu unosił się ulotny zapach jesieni i Meredith przypomniała się historia Claire. To była jesień dwa tysiące dziesiątego, kiedy wpadły na siebie w Chicago.

Ich spotkanie zostało starannie zaplanowane. W prasie pojawiły się zdjęcia przedstawiające Claire i pana Rawlingsa w Chicago. Choć w tamtym okresie Meredith mieszkała w Kalifornii, nie mogła przepuścić okazji zdobycia historii, którą wszyscy pragnęli poznać. W jednym z artykułów znalazła się informacja, że pana Rawlingsa zauważono w Trump Tower w towarzystwie tajemniczej kobiety: Claire Nichols. Meredith miała dużo szczęścia, że jej dawna przyjaciółka postanowiła tamtego wieczoru wstąpić na kawę. Dziennikarka czaiła się tam razem z fotografem, kiedy zobaczyła, jak Claire wchodzi do kawiarni. Reszta to już historia.

Być może to niepokój Meredith związany ze zbliżającym się spotkaniem sprawił, że dzisiaj w ogóle nie cenzurowała tego, co mówi. Gdy tak spacerowała w ten jesienny wieczór i czuła na swoim ramieniu rękę Claire, coś jej kazało powtórzyć przeprosiny, które przed laty przekazała przyjaciółce w Kalifornii. Wtedy towarzyszył im szok z powodu konsekwencji jej zachowania. Dzisiaj płynęły bardziej z głębi serca.

– Claire, wiem, że już ci to mówiłam, ale mam nadzieję, że wiesz, jak bardzo mi przykro z powodu twojego wypadku. Wiem, że kochałaś Tony’ego, ale to, co się z tobą stało, z mojego powodu... nie wiem, jak mam cię za to przeproszać. – Nie oczekiwała żadnej reakcji. Dobrze się czuła, mogąc wypowiedzieć te słowa na głos, no i pocieszający był fakt, że były skierowane do kogoś, kto może je rozumiał, może nie, ale na pewno nie będzie jej przerywał. – Jako dziennikarka marzyłam o swoim wielkim temacie. To żadna tajemnica, że o tobie i Tonym było wtedy bardzo głośno. Liczyłam, że dzięki naszej znajomości uda mi się z ciebie wyciągnąć to, czego tak pilnie strzegłaś. – W jej oczach

pojawiły się łzy, kiedy dotarło do niej, że jej czas spędzany z Claire dobiega końca. – Nie miałam pojęcia, dlaczego zachowywałaś się tak skrycie i niczego mi nie zdradziłaś, ale będąc w posiadaniu zdjęcia przedstawiającego nas obie, mogłam dopisać sobie to, czego nie powiedziałaś. – Wstrząsnął nią szloch, który w świecie prawdziwie twardego dziennikarstwa nie miał racji bytu. – Jak można było podejrzewać, przez co musisz przechodzić? Nikt nie zdawał sobie z tego sprawy. Claire, on robił takie straszne rzeczy. Nie wiem, jak to przetrwałaś, nie mam pojęcia, dlaczego to przetrwałaś. Większość ludzi nie byłaby w stanie. Ja na pewno.

Znajdowały się na końcu wysadzonej drzewami ścieżki, a zachodzące słońce rzucało w każdym kierunku cienie. Meredith zdjęła okulary przeciwsłoneczne, otarła rękawem oczy i rzekła błagalnie:

– Mam nadzieję, że pewnego dnia mi wybaczysz, tak jak wybaczyłaś jemu. Może nie zdajesz sobie z tego sprawy... – Prychnęła na samą siebie. – Jestem pewna, że nie, ale to, że po tym wszystkim byłaś w stanie go kochać... Cóż, okazało się inspirujące. No bo, mój Boże, Claire, mało brakowało, a ten człowiek by cię zabił!

– Przestań.

Meredith się zatrzymała. Claire także. Tłumiąc emocje, Meredith stała w bezruchu i zastanawiała się, czy tego jednego słowa sobie po prostu nie wyobraziła. Jedyne, co teraz słyszała, to szelest liści na wietrze. Zapytała:

– Czy ty coś przed chwilą powiedziałaś?

Claire stała z twarzą zwróconą ku ziemi. Na nosie miała ciemne okulary. Meredith nie mogła się powstrzymać: zdjęła przyjaciółce okulary i uniosła jej brodę, odsłaniając płynące po policzkach łzy.

– Ty się odezwałaś – szepnęła Meredith. – Słyszałam. O, Boże! Claire, powiedz mi, że sobie tego nie wyobraziłam!

Cisza. Z każdą mijającą sekundą, z każdą minutą gasło jej podekscytowanie. Tak bardzo się przejmowała tym czwartkowym

spotkaniem i końcem kontaktu z Claire, że musiała to sobie wszystko wyobrazić. W końcu sięgnęła do kieszeni, wyjęła chusteczkę i otarła Claire łzy. Robiło się coraz ciemniej. Ktoś z całą pewnością udzieli jej reprimendy za to, że spaceruje z pacjentką po zmroku. Ponownie prychnęła. „A czy to ważne? I tak za dwa dni stąd wylecę”.

Kontynuowała swój monolog. Już nieco lżejszym tonem. Dlatego że dopóki nie zostanie zwolniona, na tym polegała jej praca.

– No dobrze, idziemy do pokoju. Jestem pewna, że ochrzanią mnie za to, że tak późno wróciłyśmy. – Czekając, aż Claire się odwróci, mówiła dalej: – Na pewno dostanę burę. – Gdy dotknęła jej łokcia, poczuła, że przyjaciółka drży. – Zimno ci? Przepraszam. Już wracamy. – Claire nie ruszała się z miejsca. Meredith przypomniał się wieczór, kiedy doszło do jej wypadku. Wybrała się nad jezioro i zrobiło się ciemno. – O cholera, tylko pogarszam sprawę. Claire, wszystko w porządku. Nikt się na ciebie nie będzie gniewał. Nie martw się. Nie będzie żadnych problemów, żadnych wypadków.

– Przestań. – Szept Claire był tak cichy, że Meredith musiała wyteńczyć słuch, aby usłyszeć go ponad dźwiękami przyrody szyczącej się do snu. Ze wzrokiem wbitym w ziemię Claire mówiła dalej: – Przeżyłam to. Nie chcę o tym słuchać. Chcę słuchać o dobrych czasach.

To było wbrew zasadom, ale co tam. Jaką na tym etapie szkodę mogło przynieść złamanie kolejnej zasady tego ośrodka? Zapominając o rozsądku, Meredith mocno przytuliła przyjaciółkę i się rozpląkała. Wcześniejsze łzy, ból towarzyszący jej przez sześć ostatnich lat, strach przed utratą pracy – to wszystko znalazło w końcu ujście.

Claire powoli objęła Meredith i szepnęła:

– Ćśś, przepraszam. Proszę, nie płacz.

Do Meredith dotarła absurdalność sytuacji: oto Claire pociesza ją. Łzy zamieniły się w śmiech.

\*

Początkowo Claire sądziła, że tylko to sobie wyobraża. Potem nie miała pewności, co jest rzeczywistością. Tony odwiedzał ją coraz rzadziej. Bezbarwny pokój z jednym oknem stawał się coraz bardziej rzeczywisty, a ona tego nie chciała. Z Tonym życie było pełne kolorów. Obecna rzeczywistość była pozbawiona nie tylko barw, ale także życia. Tak bardzo pragnęła czasu spędzanego razem z nim i tęskniła za jego dotykiem. Jednak z każdym kolejnym dniem jej świadomość w coraz większym stopniu wypełniał brzydki pokój i mówiący o niczym ludzie.

Czasami, kiedy się skupiła, widziała swoją siostrę. To była Emily – choć wyglądała dużo starzej. No ale ona przecież także. Osoby o nijakich twarzach i bezbarwnych oczach często czesały ją w kucyk. To dziewczęca fryzura, a Claire nie czuła się młoda. Jeśli się skupiła, nie dostrzegała w lustrze młodej dziewczyny. No i włosy nie były takie, jak powinny. Swego czasu była blondynką, bo tak chciała. Teraz jaśniejsze pasma nie miały odcienia blond: były białe. Jak to możliwe, że siwieją jej włosy? Ostatnie, co pamiętała, to...

To takie trudne. Próbowwała sobie przypomnieć. W tym pokoju, do którego ją zabierano, pokazywano jej zdjęcia. Czasami na ich widok coś w niej drgnęło. Kiedy tak się działo, z całych sił starała się powrócić do pustki. Zdarzało się, że zasłaniała oczy albo uszy.

Innym razem proszono ją o wykonanie prostych zadań, takich jak podnoszenie różnych rzeczy i odkładanie ich na właściwe miejsce. Nie mówiono jej, które miejsca uznaje się za odpowiednie. Nie wiedziała, czy wolno jej zadawać pytania, więc unikała wykonywania zadań, aż w końcu nalegano. Claire nie lubiła, kiedy ktoś kazał jej coś zrobić, zwłaszcza jeśli ta osoba wydawała się zdenerwowana. W końcu, pewnego dnia, wzięła do ręki różne przedmioty i powkładała je do małych pojemników. Zamiast wypuścić ją z pokoju, zlecono jej kolejne zadania.

Czymś niezmiennym, czego zaczęła wyczekiwać, stały się wizyty Meredith. Dopiero niedawno dotarło do niej, kim jest ta



kobieta. No bo nawet kiedy się przedstawiła, kontekst był nie taki, jak trzeba. Czemu Meredith miałaby ją karmić? A potem Meredith zaczęła mówić o Tonym.

Jako że rzadko ją teraz odwiedzał, kiedy próbowała o nim myśleć, zalewała ją fala smutku. On zniknął. Na pewno tak się stało. W przeciwnym razie dlaczego już u niej nie bywał? Opowieści Meredith o szczęśliwych czasach sprowadziły go z powrotem. Sama miała problem z wydostawaniem tych wspomnień ze swojej pamięci. To, co mówiła Meredith, dawało jej więcej energii niż jedzenie. Raz za razem odtwarzała w myślach jej słowa i sobie przypominała. Nie czuła jego dotyku, tak jak kiedyś, ale potrafiła wyobrazić sobie sceny, o których opowiadała Meredith.

Ostatnimi czasy stało się dla niej oczywiste, że opowieści tych najlepiej słuchać na dworze. Wtedy Meredith pozwalała im żyć własnym życiem. Gdy mówiła o uroczystych kolacjach czy innych okazjach, Claire oczami wyobraźni widziała swoje suknie i smoking Tony'ego. Kiedy opowiadała o podróżach, przypominała sobie śnieg nad jeziorem Tahoe i kryształowo błękitne wody Fidzi.

Istniały wspomnienia, o których Claire nie chciała pamiętać. Opowieści Meredith o tych niedobrych czasach albo o niedobrym Tonym sprawiały, że próbowała powstrzymać wydostające się z jej pamięci wizje. Nie chciała czuć strachu, jaki to w niej wzbudzało.

Kwestionowała otaczającą ją rzeczywistość, jednak bez względu na to, czy była to prawda, czy ułuda, obiecała Tony'emu, że nie będzie zdradzać szczegółów dotyczących ich życia prywatnego. Dlatego tak dobrze się czuła przy Meredith: ona już знаła ich życie prywatne. Claire dawno temu była nieposłuszna względem Tony'ego, niczego więc nie mówiła Meredith. Nie, to Meredith opowiadała jej. Uznała więc, że może kazać jej przestać. Tony nie chciałby przecież, aby Meredith opowiedziała o tym komuś innemu. Dlatego właśnie Claire musiała ją powstrzymać.

Nie zamierzała doprowadzić jej do łez. Nie chciała, aby Meredith się smuciła. Była jedyną osobą, która pragnęła jej pomóc w odzyskaniu pamięci.

– Ćśś... przepraszam. Proszę, nie płacz.

Nagle Meredith zaczęła się śmiać.

Claire była pewna, że doznaje kolejnych halucynacji. Ludzie nie płaczą, a zaraz potem się śmieją. Może Claire nie była wcale na spacerze z dawną przyjaciółką. Może za chwilę poczuje to znajome ukłucie w ramię. Usiadła na ziemi i czekała. Zjawia się ludzie, a potem ona obudzi się w innym miejscu. Zamknęła oczy, licząc na to, że kiedy poczuje ukłucie, Tony będzie na nią czekał...

– Claire, musisz wstać. Przeziębisz się. – W głosie Meredith na nowo było słycać spokój.

Claire podniosła głowę, po czym się rozejrzała. Gdzie się podziiali inni ludzie?

– Wiem, że mnie słyszałaś. Mówiłaś do mnie. Nie martw się, nie będziemy miały kłopotów, ale musimy wracać. – Meredith wyciągnęła rękę. – Proszę, chodź ze mną.

Claire uniosła rękę. Dotyk dłoni Meredith wydawał się rzeczywisty.

*Należy trzymać się swoich przekonań, ale być gotowym na to, aby porzucić swoje założenia.*

Denis Waitley

## **Rozdział 31**

Harry wpatrywał się w swoje notatki i analizował niedawną rozmowę z agentem Jacksonem z wydziału bostońskiego. Jackson wyraził się konkretnie: Anthony Rawlings współpracował z FBI i na razie nie zostanie zatrzymany. Kiedy Harry zapytał o próbę targnięcia się na jego życie i groźby wobec jego rodziny, Jackson przypomniał mu, że nie ma dowodów łączących te wydarzenia z Rawlingsem.

Miał rację: niczego nie udowodniono. Czyżby intuicja Harry'ego zamiast mówić mu, że Rawlings jest winny, podpowiadała, że chciałby, aby był winny? Możliwe, że ta bijatyka na peryferiach miasta odniosła skutek odwrotny do zamierzonego. Harry jeszcze bardziej był teraz skupiony na sprawie i jeszcze więcej w nim było determinacji, by ją zamknąć. Musiał mieć pewność, że wszyscy, na których mu zależy, są bezpieczni. Co zaskakujące, lista osób, na których mu zależało – naprawdę zależało – okazała się niezmienna od lat. Miał rodzinę, która go wspierała, i przyjaciół, na których mógł liczyć. Ci ludzie zasługiwali na jego uwagę.

Wszystko nabrało nieco większej jasności tamtego dnia, kiedy zastępca dyrektora zezwolił mu na rozmowę z Iloną. Choć chciał się upewnić, że jest bezpieczna, był przygotowany na jej tyradę. Rozmowa telefoniczna przebiegła jednak zupełnie inaczej, niż się spodziewał.

*– Ilona, nic ci nie jest?*

*– Harry?*

*– Ilona, tak bardzo mi przykro. Nie przypuszczałem, że ktoś*

*połączy cię ze mną. Myślałem, że jesteś bezpieczna.*

*– Wiem. Ron też to wie.*

*Harry nie mógł uwierzyć w postawę byłej żony. Szkoda, że nie okazała się taka silna w czasie, kiedy byli małżeństwem. No ale możliwe, że siła przychodziła razem z miłością i wsparciem oddanego małżonka – czymś, co zapewniał jej Ron.*

*– Z Jillian wszystko w porządku? – zapytał.*

*– Tak. – Zachichotała. – Myśli, że jesteśmy na wakacjach.*

*Harry się uśmiechnął.*

*– Rób to, co musisz, Harry. Nie mam pojęcia, kogo ścigasz i o co chodzi, ale jeśli ma to jakiś związek z nami, zajmij się tym, proszę.*

*– To było ostrzeżenie dla mnie, żebym się wycofał.*

*– Myślę, że wystarczająco dobrze cię znam, a przynajmniej taką mam nadzieję. Schwytaj tego kogoś, kto nam grozi. Wiem, że dasz radę!*

*– Dzięki, Ilona. Spodziewałem się, że zmyjesz mi głowę za to, że was w to wplątałem.*

*– Spóźniłeś się o kilka dni. Zrobiłabym to, ale miałam czas wszystko sobie przemyśleć. Ktoś czuje się mocno zagrożony. W przeciwnym razie nie uciekałby się do tego wszystkiego. Mnie nic nie jest, a Jillian zapomni o tych wakacjach zaraz, jak się skończą.*

Kiedy zakończyli rozmowę, zniknął brak zdecydowania, który dręczył Harry'ego, odkąd wrócił do tej sprawy. Claire znajdowała się tam, gdzie sobie tego życzyła. Tak przekazała w swojej wiadomości. Był czas, kiedy pozwoliłby, aby na drodze stanęły jego prywatne uczucia. Teraz była to już wyłącznie praca. Claire Nichols była informatorką i wnuczką agenta, który został zamordowany. Skoro wydział bostoński miał pewność w kwestii jej bezpieczeństwa, w takim razie on skoncentruje się na przesłuchaniach i gromadzeniu informacji.

Harry popatrzył na to, czego się ostatnio dowiedział. Inspekcja urzędu komunikacji stanu New Jersey przyniosła wynik w postaci ponad dwudziestu dwóch tysięcy niebieskich hond, które zarejestrowano w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym dziewiątym

roku. Poszukiwania dałoby się znacznie zawęzić, gdyby Harry znał rok produkcji czy nazwę modelu. Nie wiedział tego. Dzięki telefonowi od Claire miał jednak nazwisko: Catherine Marie London. Kiedy wpisał je do systemu, los się do niego uśmiechnął: honda prelude, rok produkcji tysiąc dziewięćset osiemdziesiąt siedem, zarejestrowana na Catherine Marie London. Kolor? Niebieski.

Następnie, opierając się na informacjach Claire, przeszukał rejestr ślubów w stanie New Jersey. I nic. Myśląc o Rawlingsie, który przebywa gdzieś na południowym Pacyfiku, uświadomił sobie, że ślub można wziąć wszędzie. Bazy danych FBI nie ograniczały się do stanu czy kraju. Spróbował raz jeszcze. Tym razem mu się poszczęściło: „Akt ślubu wydany przez stan Nowy Jork, dwudziestego piątego lutego tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego ósmego, Nathaniel Rawls i Catherine Marie London”.

Harry sprawdził swoją rozpiskę: Nathaniela Rawlsa w roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym siódmym skazano na trzy lata pozbawienia wolności, następnie trafił do Camp Gabriels, więzienia o minimalnym rygorze w północnej części stanu Nowy Jork. Z powodu przepelnienia w więzieniu jego wyrok został skrócony do dwudziestu czterech miesięcy. On i Catherine Marie London wzięli ślub w stanie Nowy Jork, w zakładzie karnym, w którym odsiadywał wyrok. Harry’ego ciekawiło, dlaczego Catherine nie przyjęła nazwiska Rawls. Odżegnywała się od przestępstw popełnionych przez Nathaniela, tak samo jak Rawlings, który zmienił imię i nazwisko?

Na ekranie jego komputera dalej generowały się informacje dotyczące Nathaniela Rawlsa: pojawiła się cała lista pozwów cywilnych. W większości przypadków pozywano go o odszkodowanie. Być może o to właśnie chodziło Catherine: chciała się zdystansować od finansowych konsekwencji czynów Nathaniela.

Z czystej ciekawości Harry przestudiował listę powodów. Jego uwagę zwróciło nazwisko Rawls. Kliknął: „Samuel Rawls

wnosi o unieważnienie małżeństwa Nathaniela i Catherine Marie Rawls”. Zakręciło mu się w głowie. Powództwo wniesiono do sądu w stanie Nowy Jork w marcu tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego ósmego. Harry potarł skronie. Cholera, Samuel nie tracił czasu i szybko wyraził swoją dezaprobatę wobec nowej żony kochanego taty.

Wyglądało na to, że powództwo uległo zablokowaniu aż do czerwca tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego, niecały miesiąc po śmierci Nathaniela. Wtedy sprawa w błyskawicznym tempie trafiła na wokandę. Powołując się na „zniedołożenie psychiczne i bezprawny nacisk”, stan Nowy Jork pozytywnie rozpatrzył powództwo Samuela Rawlsa i unieważnił małżeństwo Nathaniela i Catherine Marie Rawls.

Harry pamiętał, że trzy miesiące później Samuela i Amandę Rawlsów znaleziono martwych w wynajmowanym przez nich domu w Kalifornii. Wiedział także, że Patrick Chester był jedynym świadkiem zamieszania, jakie tamtego dnia miało miejsce w domu państwa Rawls. Podczas pierwszego przesłuchania Chester wspominał o kobiecie: siostrze Samuela i niebieskiej hondzie. Nic dziwnego, że Amandzie Rawls niespieszno było do przedstawiania Chesterowi macochy swojego męża, który doprowadził do unieważnienia jej małżeństwa. Wow, a Harry sądził, że to jego rodzina jest porąbana!

Wstał i zaczął przemierzać salon. Jak to możliwe, że policja w Santa Monica nie poskładała tego wszystkiego do kupy? Już po samym badaniu balistycznym powinno się zaświecić czerwone światło. Nawet niedoświadczony policjant powinien był dostrzec, że to nie było samobójstwo!

W głowie Harry’ego pojawiały się kolejne pytania: Co zrobił Rawlings, poza płaceniem Chesterowi, żeby to wszystko zatuszować? Dlaczego? Czemu miałby pomóc kobiecie, która zabiła jego rodziców, jeśli sam nie był w to zamieszany? Być może stanowiło to poszlaki, ale istniał powód, dla którego Catherine chciała, aby Amanda i Samuel zginęli. Czy był powód, dla którego chciał tego Rawlings?

Harry wziął do ręki telefon i zadzwonił do agenta Jacksona. Po wielu przekierowaniach w końcu ich połączono.

– Agencie Jackson, tu agent Baldwin z San Francisco.

– Baldwin?

– Uważam, że jestem w posiadaniu ważnych informacji dotyczących sprawy Rawlingsa.

– Wydobrzył pan na tyle, by podróżować, agencie Baldwin?

– Tak, sir.

– Wobec tego do zobaczenia jutro w Bostonie.

– Dziękuję, sir. Do zobaczenia.

W jego niebieskich oczach tańczyło podekscytowanie. Podróż na drugi koniec kraju była o wiele lepsza niż siedzenie w tym cholernym mieszkaniu. Może w tym wszystkim chodziło o coś więcej. Harry nie mógł się wyzbyć podejrzenia, że Rawlings mimo wszystko jest w to zamieszany. To Catherine London była powodem ucieczki Claire, osobą, przez którą porzuciła kraj, rodzinę, przyjaciół, a nawet zaryzykowała skalanie reputacji Rawlingsa i jego firmy. Claire nie zrobiłaby tego, gdyby zagrożenie nie było prawdziwe. No dobrze, więc Rawlings współpracował teraz z biurem. Jak głęboko to sięgało? Czy posiadał informacje dotyczące zabójstw Shermana Nicholasa i Nathaniela? Bardzo chciał wiedzieć, co Rawlings powiedział agentowi Jacksonowi.

On przekaze swoje informacje, a wtedy Jackson zrobi to samo – *quid pro quo*.

Harry sporządził w myślach listę rzeczy do zrobienia. Musiał zadzwonić do agenta specjalnego Williamsa i dać mu znać, że wybiera się do Bostonu, a jako że miał zakaz podróżowania, musiał podkreślić, że to agent Jackson go o to poprosił. Gdy czekał, aż jego komputer skończy robić kopię zapasową, napisał esemesa:

„DLA TWOJEJ WIADOMOŚCI – WYJEŹDŻAM Z SAMEGO RANA – PRACA”.

Wysłał go do Amber i Liz.

Postanowił sprawdzić jeszcze jedną rzecz: wprowadził do

komputera obecne imię i nazwisko Catherine: Catherine Marie London. Pojawiło się bardzo mało informacji, nie było nawet wzmianki o byłym mężu. Kiedy już miał wyjść z systemu, coś przykuło jego uwagę: „Zarządca posiadłości Anthony’ego Rawlingsa, data objęcia tej funkcji: osiemnastego września dwa tysiące trzynastego roku – czternaście dni po zniknięciu...”.

W krótkim artykule opisano nadzór nad posiadłością pana Rawlingsa, zawdzięczający swoją sprawność cechującej panią London umiejętności przewidywania kolejnych operacji. Nie było to wiele, patrząc na liczbę prasowych doniesień odnośnie do konsekwencji, jakie zniknięcie Anthony’ego Rawlingsa niesło dla Rawlings Industries.

Hmmm... Może Harry powinien się wybrać do Iowa City? Czy chciał zobaczyć posiadłość Rawlingsa? Miejsce, gdzie Claire mieszkała, była więziona i do którego wróciła? Wzruszył ramionami. Było, minęło. Dla niego priorytet stanowiło zamknięcie tej sprawy. Najpierw musiał się przekonać, jak mu pójdzie w Bostonie. Potem zastanowi się nad wyjazdem do Iowa.

Zawibrował telefon. Harry zerknął na wyświetlacz i zobaczył dwie wiadomości. Pierwsza od Amber:

„NOWE INFORMACJE? JAKIE? DOKĄD JEDZIESZ?”.

Harry pokręcił głową i odpisał:

„KOCHAM CIĘ, SIOSTRO. ODEZWE SIĘ PO POWROCIE”.

Nadawcą drugiego esemesa była Liz:

„JUTRO RANO? TO ZNACZY, ŻE DZIŚ WIECZOREM JESTEŚ JESZCZE W MIEŚCIE? CO ZA ZBIEG OKOLICZNOŚCI, BO JA TEŻ!”.

Uśmiechnął się. Sporo przeszli, ale w końcu Liz zdawała się rozumieć to całe oddzielanie życia osobistego od pracy. A on może zaczynał pojmować, jak to jest mieć w życiu kogoś wyjątkowego, kogoś, kto wspiera, bez względu na wszystko. Odpisał:

„U CIEBIE? DOŚĆ MAM SWOICH CZTERECH ŚCIAN!”.

\*



Phil cieszył się z tego, że pracę zlecił mu także Rawlings. U Sophii Burke nie działało się zupełnie nic. Wyczuwał, że wkrótce to zlecenie dobiegnie końca. Pani London nie wtajemniczyła go w powody, dla których kazała mu mieć Sophię na oku, ale dzięki informacjom od Rawlingsa nietrudno było dodać dwa do dwóch.

Pani London chciała poznać zwyczaje Sophii i jej rozkład dnia. Kiedy tak się stało, z rozmysłem przeplatała ich drogi. Nagle do jej zwyczajów zaczęły się zaliczać lunchy w kafejce w pobliżu Uniwersytetu Iowa, wizyty w galeriach w Quad Cities i częsta bytność w muzeach sztuki w Cedar Rapids. Każde kolejne spotkanie wydawało się coraz bardziej swobodne.

Phil nie miał powodu, aby wierzyć, że pani London wyjawiała Sophii swoją prawdziwą tożsamość. O tym także go nie poinformowała, jego zadaniem była pomoc w aranżowaniu przypadkowych spotkań.

Choć Rawlings miał Internet, skakanie po serwerach, prywatnych sieciach i kontaktach powłokowych znacznie wszystko spowalniało. Philowi łatwiej było przeszukiwać sieć w jego imieniu. Obecnie pracował nad Nathanielem Rawlsem. Podstawowe informacje zapewniło mu badanie Claire oraz sam Rawlings. Udało mu się dowiedzieć, że zanim Nathaniel zmarł w więzieniu, ożenił się z panią London. W prasie pojawiło się sporo artykułów opisujących jego zgon z przyczyn naturalnych: atak serca zaledwie dwa miesiące przed jego zwolnieniem. Rawlings chciał się dowiedzieć więcej na temat historii medycznej Nathaniela, zwłaszcza z czasu spędzonego w więzieniu. Miało to związek z powództwem cywilnym wytoczonym przez Samuela Rawlsa. Na skutek „zniedołożnienia psychicznego” i „bezprawnego nacisku” małżeństwo Nathaniela i Catherine London zostało unieważnione.

Rawlings przyznawał, że nigdy nie dostrzegł u swego dziadka zniedołożnienia psychicznego. Chciał się dowiedzieć, czy istnieją dowody, które pomogły sądowi w podjęciu takiej, a nie innej decyzji. Philowi wydawało się to nieistotne: ten człowiek nie żył, małżeństwo zostało unieważnione. Co dobrego może

wyniknąć z dowiedzenia się, czy był zniedołężniały, czy nie?

Następnie Phil wchodził do kolejnej galerii, dostrzegał sklejone ze sobą i pomalowane farbą puszki i przypominał sobie – gromadzenie informacji! Infiltracja archiwów więzienia stanowego oraz sądów stanowych i federalnych była znacznie ciekawsza niż rozszyfrowywanie sztuki.

Phil przesłał swoje najnowsze odkrycia:

*Adresat: ARA*

*Nadawca: PR*

*Temat: badanie*

*Data: 25 listopada 2013*

*W historii medycznej Nathaniela Rawlsa pojawiają się objawy charakterystyczne dla osoby mającej problemy z sercem: nadciśnienie, wysoki poziom cholesterolu, depresja, niedobór witaminy B1 i B2, uzależnienie od nikotyny. Nathaniel przyjmował leki na nadciśnienie, na obniżenie poziomu cholesterolu i uspokajające. Aż do śmierci wypalał pół paczki papierosów dziennie. Nie znam się zbyt dobrze na lekach, ale jeśli pan chce, to mogę przesłać ich listę.*

*W dokumentacji medycznej widnieje informacja o tym, że jego pełnomocnikiem w kwestiach medycznych był Samuel Rawls. Wygląda na to, że po ślubie Nathaniela z Catherine nie uległo to zmianie. Dziwne?*

*Jak na razie nie natrafiłem na żadne konkretne przykłady zniedołężnienia psychicznego. Pogrzebię jeszcze, dodatkowo postaram się dotrzeć do uzasadnienia wyroku unieważniającego małżeństwo pańskiego dziadka.*

*Obserwacja – nic nowego, znajomość pani Burke i pani London staje się coraz bardziej zażyła. Zaczęły się umawiać na lunch raz w tygodniu.*

*PR*

Phil przeczytał ponownie swój mail. Uśmiechnął się, widząc skrót ARA. Znaczyło to Anthony Rawlings Alexander. Cieszyło go, że jego i Claire łączy coś prywatnego. Zastanawiał się, co u niej słyszeć, czy z nią i dzieckiem wszystko w porządku. Wiedział,

że kiedy pani London odwoła to absurdalne zlecenie, on uda się w długą podróż powrotną do raju.

*Czas mija tak szybko... Każdego dnia coś się zmienia, czy tego chcemy, czy nie. Cieszymy się chwilą, gdyż pewnego dnia stanie się ona kolejnym wspomnieniem.*

Autor nieznany

## **Rozdział 32**

Mijał dzień za dniem. Słońce niezmiennie wschodziło na wschodzie i niczym ognista kula chowało się za horyzont na zachodzie. Tony i Claire im bardziej byli ze sobą szczerzy, tym silniejsza stawała się łącząca ich więź. Świat nie zniknął: oglądali go i o nim czytali, przebywali jednak daleko od niego, bezpieczni. Propozycja współpracy Tony'ego z FBI w zamian za dodatkowy rok wolności spotkała się z akceptacją agenta Jacksona oraz oczywiście jego zwierzchników. Biuro postawiło jasne warunki: Tony musi przebywać poza granicami Stanów Zjednoczonych, pozostawać w kontakcie z biurem i nie kontaktować się z nikim z dawnego życia. Bardzo niewiele osób wiedziało o tym, że Anthony Rawlings ma obecnie dziwny status ni to świadka koronnego, ni to zbiega. Dla reszty świata był po prostu osobą zaginioną.

Agent Jackson obiecał Tony'emu, że jeśli tylko będzie w pełni współpracował z biurem, może liczyć na złagodzenie potencjalnego wyroku i specjalne traktowanie. Ten się zgodził. Nim wyraził zgodę na to, aby FBI porozmawiało z Claire i otrzymało jej pomoc, uzyskał obietnicę pełnej nietykalności. Za nic nie chciał, by jego żonę oskarżono o udzielanie pomocy zbiegowi. Podczas serii krótkich, niemożliwych do wyśledzenia rozmów telefonicznych Claire wyjawiała wszystko, o czym wiedziała z pierwszej ręki i dzięki Tony'emu. Kiedy FBI poprosiło, żeby zeznawała przeciwko Catherine, jeśli sprawa trafi do sądu, odparła:

– Nic mnie przed tym nie powstrzyma. Chcę widzieć jej

twarz, gdy zostanie skazana. Jeżeli pójdzie do więzienia, tak jak kiedyś ja, chcę, aby pamiętała, że to ja się do tego przyczyniłam!

Oboje wyłożyli karty na stół i ujawnili wszystko, co wiedzieli, z wyjątkiem jednej rzeczy. Nadal dysponowali asem w rękawie. Mieli Phila. Codziennie otrzymywali od niego maile, także zdjęcia, a raz na jakiś czas do nich dzwonił. Wiedział o umowie Tony'ego, nietykalności Claire i o tym, że ich komunikacja i jego pomoc zostałyby uznane za naruszenie warunków postawionych przez FBI.

Świeżo poślubieni – ponownie – małżonkowie mieli świadomość, że ich wspólny czas jest ograniczony. W ogólnym życiowym rozrachunku rok to tak niewiele. Przysięgli sobie, że każdy kolejny dzień będzie lepszy od poprzedniego. Dochodziło do nowych wyznań i rozmów. Kiedy Tony wsiadał do łodzi, Claire nie obawiała się już tego, że zniknie. Doszła do wniosku, że jego wyprawy są tym, czym kiedyś jej spacer po lesie. Pamiętała, że potrzebowała wtedy czasu z dala od domu, że te wędrówki działały na nią uspokajająco i krzepiąco. Kiedyś twierdziła, że ten początkowy okres w rezydencji Tony'ego przetrwała dzięki Catherine. Już tak nie uważała, ale gdy wspominała swoje spacer i jezioro, wiedziała, że ten czas był bezcenny. Tony udawał się do miasteczka, eksplorował inne wyspy, nurkował na pobliskich rafach i zawsze wracał. Może i nie do końca zdawał sobie sprawę ze znaczenia swoich wycieczek, ale za każdym razem po powrocie spojrzenie miał łagodne, a krok sprężysty.

Z kolei Claire nie czuła potrzeby opuszczania wyspy. O ile nie była umówiona na wizytę lekarską, wolała przebywać blisko domu. Jako że znajdowali się na półkuli południowej, zbliżała się najgorętsza pora roku. Często musiała trzymać nogi w górze, w przeciwnym razie puchły jej kostki i stopy. Pożądaną ochłodę zapewniał jej basen. Madeline bardzo się o nią troszczyła, przypominała o jedzeniu małych porcji i piciu dużej ilości płynów. W domu Claire czuła się jak w kokonie. Wiedziała, że tutaj nic jej nie grozi.

W trzecim trymestrze ciąży rzadko przesypiała całe noce,

dlatego często w ciągu dnia drzemała. Bywało, że opalała się albo czytała, a chwilę później zamykały się jej oczy. Jej ulubioną porą dnia był ranek, zanim słońce stawało się zbyt palące. Każdy dzień zaczynała z iPadem w dłoni od czytania wiadomości z drugiej części świata. Czasami coś ją zainteresowało, innym razem odkładała tablet i odpływała w spokojny, błogi niebyt, podczas gdy jej zmysły rozkoszowały się ciepłymi promieniami słońca, delikatnym zapachem wody kolońskiej wymieszanej z aromatem emulsji do opalania oraz wszechobecnym szumem fal.

Claire właśnie przebywała w takim stanie, kiedy duże dłonie bez ostrzeżenia zaczęły pieścić jej kostki, a potem przesunęły się zmysłowo ku jej udom. Nie znajdowała się już na krawędzi snu. Na jej skórze pojawiła się gęsia skórka.

Otworzyła kryjące się za okularami przeciwsłonecznymi oczy i skupiła się na przystojnej twarzy i szelmowskim uśmiechu. Widziała na niej pożądanie i zachwyty – wystarczyło jedno jego spojrzenie, aby stopić nie tylko wewnątrz jej ciała, ale także jej cały świat. Jego oczy także były chronione przed tropikalnym słońcem ciemnymi okularami, kiedy jednak jego uśmiechnięte usta zbliżyły się do jej warg, wiedziała, że za tymi szklami czekają na nią ciemne, czekoladowe głębie.

Wyciągnęła rękę i uniosła tę ciemną barierę. I zobaczyła to, czego się spodziewała. Mimo to zadrżała, gdy ich spojrzenia się skrzyżowały. Przez krótką chwilę chciała coś powiedzieć, ale zmieniła zdanie. Dużo więcej można było przekazać bez użycia słów.

Kiedy tego dnia się obudziła, jego już nie było. Od Madeline dowiedziała się, że wcześniej gdzieś wyszedł. Nie martwiła się. Wiedziała, że wróci, ale po zaledwie kilku godzinach spędzonych osobno zrozumiała, że to nie będzie takie zwykłe przywitanie.

To prawda, zeszłej nocy jej ciało zostało w pełni zaspokojone, mimo to teraz pragnęło tego, co mu w milczeniu oferowano. Kiedy jego pełne, miękkie wargi spoczęły na jej ustach, wróciły wczorajsza pasja i namiętność. Zaledwie kilka chwil temu jej płuca odruchowo wdychały i wydychały powietrze,

teraz jednak, gdy z jej gardła wydobywały się jęki, musiała sobie przypominać o oddychaniu. Trzeba je było odpowiednio zgrać w czasie. Jednocześnie musieli robić wdech. W przeciwnym razie w jej ciele zabraknie tlenu koniecznego do dalszego działania. Gdy jej zakryte strojem kąpielowym piersi wręcz krzyczały o jego dotyk, Claire uznała, że oddychanie jest przereklamowane. Pragnęła tego, co powoli ją ogarniało – pragnęła dać się pochłonąć ogniu płonącemu w jego ciemnych oczach. Jeśli w tym czasie zapomni oddychać, to czy naprawdę miało to znaczenie?

Ich pokój, z drzwiami otwartymi na kryształowo błękitne morze, zapewniał jedynie odrobinę więcej prywatności niż *lanai*. To był jednak ich pokój. Madeline i Francis szanowali ich prywatność. Gdy kostium kąpielowy Claire upadł na podłogę, uświadomiła sobie, że jeszcze dzisiaj nie zamienili słowa. Na rozmowie spędzali więcej czasu niż niektóre pary przez całe życie. Witali się, rozmawiali o tym, jak przyjemny jest tropikalny poranek, i upewniali się, że wszystko dobrze się układa.

Kiedy Claire leżała z rękami nad głową na miękkiej kołdrze i wpatrywał się w nią mężczyzna, którego kochała, a duży, wiszący pod sufitem wentylator miarowo młócił wilgotne powietrze, czuła, że jej świat jest taki, jaki powinien być. Zaplanowała sobie taki poranek? Nie. A była chętna? Naturalnie.

Duże, wprawne dłonie sprawowały władzę nad jej ciałem. Zawsze zachowywały się delikatnie. Zgoda, w jej głowie ukrywały się wspomnienia o zupełnie innych czasach, ale pochodziły z tak dawna, że aż trudno je było przywołać. W tej akurat chwili ochoczo poddawała się zachciankom i pragnieniom górującego nad nią mężczyzny. Nie odzywając się ani słowem, potrafił niesamowicie nią manipulować – przenieść ze stanu śpiącej błogości do gorączki wywołanej pożądaniem. Tak jak przed laty, w jego ciemnych oczach kryły się uczucia i namiętność, które obracały jej światem.

Ich przeszłość miała znaczenie, ale nie do końca. Przed laty Tony powiedział Claire, żeby nie rozmawiali o przeszłości. Oświadczył, że to na przyszłości powinni się koncentrować, a

jednak pierwszy miesiąc ich zawartego ponownie małżeństwa upłynął głównie na wracaniu do przeszłości.

Kiedy Claire była mała, babcia jej powiedziała, by uważała, czego sobie życzy. I Tony, i babcia mieli rację. Bywało, że tęskniła za niewiedzą. Że wolałaby nie wiedzieć tego wszystkiego, o czym jej powiedział. Wiedziała jednak i z pełną świadomością pragnęła, aby zostawili to za sobą. Chciała patrzeć przed siebie, patrzeć w przyszłość z mężczyzną, który się z nią kochał, uwodził ją i spełniał jej wszystkie pragnienia. Z doświadczenia wiedziała, że życie z nim potrafi być trudne – ale bez niego cała planeta wirowałaby w niekontrolowany sposób, na zawsze się gubiąc w najmroczniejszych odmętach wszechświata.

Claire zamknęła oczy i skoncentrowała się na utalentowanych palcach, które pieściły jej skórę. Zaczęły od karku i powoli przesuwają się w dół. Claire usłyszała swój urywany oddech, mieszający się z cichym jękiem.

Drażnił jej wrażliwe piersi, szczypiąc i ssąc. Choć pragnęła dłużej się rozkoszować tym uczuciem, niewiele było trzeba, aby znalazła się na krawędzi ekstazy. Tak łatwo udawało mu się wzniecić w niej ogień: zwykłe dmuchnięcie na twardą, mokrą brodawkę sprawiało, że jej plecy wyginały się w łuk. Drażnienie się z nią i zaspokajanie jej wszystkich pragnień było jego specjalnością. Mimo że się zmieniła, że jej ciało się zmieniło, czuła się pożądana. Wprawnie pieścił ją i całował, przesuwając się w dół po jej dużym brzuchu: jej dziecku, jego dziecku – ich dziecku. Jego obecność tylko wzmacniała łączącą ich więź.

Wraz ze wzrostem ich małżeństwa konieczne było wymyślanie nowych pozycji. Jak to się mówiło? Potrzeba matką wynalazku. Kiedy oboje byli już zaspokojeni, Claire oparła policzek o klatkę piersiową Tony'ego, a on zaczął coś mówić. Zamiast słuchać jego słów, leniwie rozmyślała o tym, jaki będzie ich kolejny „wynalazek”.

Chwilę później Tony uniósł jednym palcem jej brodę i powtórzył:

– Zdaje mi się, że powiedziałem: dzień dobry, pani Rawlings.



– Mmmm – zamruczała. – Rzeczywiście taki jest, panie Rawlings.

Usiadł i oparł się o wezgielowie. Objął ramieniem żonę.

– Niedaleko od nas odkryłem wyspę. – W jego głosie pobrzmiwała ekscytacja. – Niedużą i bezludną. Byłem tam kilka razy. Zanim znalazłem cię przy basenie, poprosiłem Madeline o naszykowanie dla nas lunchu, żebym mógł cię tam zabrać.

Zadowolony uśmiech Claire zbladł, a jej ciało zeszywniało.

– Nie wiem.

– Musisz częściej opuszczać tę wyspę, nie tylko przy okazji wizyt u lekarza.

– Ale po co? – zapytała. – Mogę zamówić wszystko, co chcę. Francis to odbierze i mi dostarczy. – Zbliżyła nos do jego szyi i wciągnęła powietrze w nozdrza. – Zamówiłam ci wodę kolońską. – Uśmiechnęła się i musnęła ustami miejsce za uchem. – Nie mamy przecież przyjaciół, których moglibyśmy odwiedzić. Nie ma powodu, aby opuszczać tę wyspę.

– Jest.

– Ach tak? A jakież to powód?

– Bo tak mówię – oświadczył z zadowoleniem.

Claire wstała z łóżka i pokręciła głową.

– Przykro mi, kotku, ale ten argument już nie działa. – Owinąwszy prześcieradłem zaokrąglone ciało, odwróciła się w stronę łazienki i zapytała: – Masz ochotę wziąć razem ze mną chłodny prysznic?

Sekundę później znalazł się obok niej. Nie mogła oderwać wzroku od jego nagiego, zachwycającego ciała. Kiedy przypomniała sobie o tym, aby skupić się na jego twarzy, zobaczyła na niej coś, czego się nie spodziewała.

Chwycił ją za ramiona i spojrzał jej w oczy. Gdy się odezwał, w jego głosie słyhać było determinację.

– Zdaję sobie sprawę z tego, że nasze możliwości są ograniczone. Nie pozwolę jednak, żeby ktoś cię ponownie izolował czy więził. Łącznie z tobą samą.

– Tony, to niedorzeczne. Nie izoluję się. Jest mi dobrze i

jestem szczęśliwa. A to różnica.

Westchnął, uniósł jej brodę, po czym rzekł powoli i dobitnie:

– Chętnie wezmę z tobą ten prysznic. Chętnie pomogę ci posmarować się kremem z filtrem i... – Wypowiadane przez niego słowa nie były głośne ani ostre, ale nie podlegały dyskusji. – Wiem, że nie chciałaś sprawić zawodu Madeline... ani mnie, dlatego też po prysznicu ty i ja wybierzemy się na niewielką wyspę, którą odkryłem, i zjemy tam lunch.

Nie puszczał jej brody. Nie było to konieczne, gdyż Claire i tak nie odwróciła wzroku. Znała ten ton i wiedziała, że Tony stara się nad sobą panować. Miała też świadomość, że próbuje sprawować kontrolę nad światem, który jest nie do opanowania.

Gdy zastanawiała się nad odpowiedzią, dodał:

– Chcesz o tym dalej rozmawiać?

Po dłuższej chwili milczenia w jej zielonych oczach pojawił się błysk. W końcu rzekła:

– Dobrze, nie będę się kłócić, ale jeśli wybieramy się tam bez Francisa, to ja chcę kierować łodzią.

Tony puścił jej brodę i pokój wypełnił się jego śmiechem. Pocałował ją lekko w usta, po czym oświadczył:

– Och, moja droga, po moim trupie!

Claire nie wiedziała, czemu się tak wahała. Woda była cudowna, błękitna i skrząca. Do tej pory pływała jedynie do miasteczka. Wyspa Tony'ego znajdowała się po przeciwnej stronie i można było podziwiać zupełnie nowe widoki. Gdy mijali kolejne wysepki, zastanawiała się, jak to możliwe, że wiadomo, w jakim się płynie kierunku i gdzie się znajduje.

Tony objaśnił jej, w jaki sposób działają przyrządy pomiarowe, których odczytywania nauczył się dopiero niedawno. Mieli kompas, sondę głębokości i wirtualną mapę z siatką i współrzędnymi. Zabrali ze sobą także na wszelki wypadek telefony komórkowe i krótkofalówki. Kiedy cieśniny między wysepkami stały się węższe, Tony pokazał Claire, w jaki sposób sonda głębokości wskazuje położenie łodzi. Natrafienie na podwodne skały mogło być równie niebezpieczne, jak uderzenie w

te, które wystają ponad powierzchnię.

Kiedy od celu podróży dzielił ich jeszcze kawałek, Tony wskazał kierunek zachodni. Claire podążyła wzrokiem za jego dłonią. Widok zaparł jej dech w piersi. Wyspa odkryta przez niego okazała się przepiękna: idealny bezludny zakątek na południowym Pacyfiku, położony w pewnej odległości od wysepek, które mijali. Nie potrzebowali sondy głębokości, aby ocenić, że im bliżej są celu, tym woda staje się coraz płytsza. Turkusowe morze opływało białą, piaszczystą plażą. Dalej widać było palmy i bujną zieloną roślinność. Kiedy Tony w końcu dobił do brzegu, Claire z niecierpliwością czekała, aż obejrzy sobie ten nowy ląd.

Trzymając się za ręce, szli po delikatnym piasku i Tony pokazywał żonie, co odkrył. Uwielbiała słuchać jego głosu. Do głowy by jej nie przyszło, że Anthony Rawlings może się tak ekscytować wodospadem ze słodką wodą. Pod baldachimem drzew zjedli naszykowany przez Madeline posiłek i słuchali szumu liści palmowych, poruszanych delikatną bryzą. Tony pomógł Claire położyć się na chłodnym, zacienionym piasku, nalegał, aby odpoczęła.

Oparta plecami o jego klatkę piersiową, dryfowała między rzeczywistością a światem sennych marzeń. W pewnym momencie dotarło do niej, że to jedno i to samo. Nagle poczuła słodki zapach kwiatów i niechętnie otworzyła oczy. Ujrzała barwną, czerwono-pomarańczowo-żółtą plamę. Tuż przed sobą miała najbardziej kolorowy bukiet, jaki zdarzyło jej się widzieć...

– Och, Tony! Są piękne!

Jednak jeszcze bardziej podobały jej się uśmiechające się do niej czekoladowobrązowe oczy.

– Nie tak piękne jak ty.

– Cieszę się, że mnie namówiłeś na tę wycieczkę. Tutaj jest naprawdę niesamowicie.

Pomógł jej wstać i udali się w stronę brzegu. Przyptyw sprawiał, że plaża stawała się coraz węższa, a zakotwiczona łódź coraz bardziej odległa.

– Długo spałam?

Tony wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Ostatnio tak kiepsko sypiasz w nocy, że nie chciałem cię budzić.

– Jeśli zaczekamy, morze znowu się cofnie.

– I zajdzie słońce. Nie chcę płynąć po ciemku.

– Ja mogę kierować łodzią. – Claire uśmiechnęła się przebiegle. – Wypałam się i jestem wypoczęta.

– Moja droga, nie ma mowy, abym przekazał ci ster.

– No to co, płyniemy do łodzi?

Zobaczyła, jak w głowie Tony’ego obracają się trybiki. Obmyślał różne scenariusze. Dla niej sprawa była prosta: oboje świetnie pływali.

Kiedy zaczęła zdejmować sukienkę, pod którą miała strój kąpielowy, złapał ją za rękę.

– Nie, ja to zrobię i podpłynę łodzią bliżej brzegu.

Gdyby nie była w ciąży, zaprotestowałyby. Teraz jednak wspięła się na palce i pocałowała go w usta.

– Uważaj na siebie.

Tony zdjął koszulę, pocałował Claire, po czym wszedł do wody. Obserwowała nerwowo, jak nurkuje w kryształowej wodzie. Wtedy przypomniały jej się słowa Madeline i nieco się uspokoiła – ciemność kontra światło. Słońce nadal było wysoko na niebie. Claire bez problemu widziała, co dzieje się pod powierzchnią spokojnego morza.

– Jest bezpieczny – powiedziała na głos sama do siebie.

Czuła znajome pulsowanie w skroniach, do tego doszło niedokuczające jej do tej pory ściskanie w brzuchu. Usiadła na piasku, oddychała głęboko i wpatrywała się w sylwetkę męża, która z każdą chwilą stawała się coraz mniejsza. Wtedy do niej dotarło, że nie tylko jest przyptyw, ale także łódź sama z siebie się oddala. Czy to możliwe, że przyptyw podniósł kotwicę?

Krótkofalówki i telefony pozostały w łodzi. Claire wstała. Łódź znajdowała się teraz na krawędzi turkusowego okręgu. Za nim robiło się znacznie głębiej. Chodząc po piasku tam i z powrotem, mówiła uspokajająco do dziecka:

– Wszystko będzie dobrze. Twój ojciec świetnie pływa.  
Poradzi sobie. Uratuje nas.

Czy te słowa miały uspokoić kryjące się w niej małe życie, czy ją samą? Claire nie wiedziała. Pragnęła zawołać jego imię, przywołać go do siebie, mieć go u swego boku, ale wiedziała, że jej słowa do niego nie dotrą. Mogła wrzeszczeć na całe gardło, a nikt jej nie usłyszy.

Słońce znajdowało się coraz bliżej linii horyzontu. Claire stała w bezruchu. Czasami wydawało jej się, że widzi płynącą ku niej łódź, ale potem mrugała i łódź znikwała. Jej myśli biegły w różnych kierunkach. Czy ona przeżyje? Ktoś ją znajdzie? Czy Tony nadal płynie? Ile minęło czasu?

*Zawsze trzymamy się nadziei, przekonania, wiary w to, że za horyzontem kryje się lepsze życie, lepszy świat.*

Franklin D. Roosevelt

### **Rozdział 33**

Zmarznięta Sophia czekała w jednej z restauracji w centrum Iowa City. Wychowała się na Wschodnim Wybrzeżu i chłód nie był jej obcy, jednak grudniowy wiatr w stanie Iowa okazał się wyjątkowo przenikliwy i nieprzyjemny. Obserwując, jak płatki śniegu wirują za szybą, wcisnęła ręce głębiej do kieszeni ciepłego, wełnianego płaszcza. Szare niebo nie produkowało na tyle śniegu, żeby zakryć ponure ulice, ale wystarczająco, by pogorszyć jej nastrój. Z doświadczenia wiedziała, że grudzień to dopiero początek paskudnego zimy. „Szkoda, że nie mieszkamy już w Kalifornii”. Zaskoczyła ją ta myśl. Nigdy nie sądziła, że uzna Zachodnie Wybrzeże za swój dom.

Wyprostowała się i próbowała pocieszać samą siebie, że skoro myśli tak o Santa Clara, to może pewnego dnia uzna, że jej dom jest tutaj. Choć było to raczej pobożne życzenie, przynajmniej się starała. No bo Derekowi świetnie się tu układało.

Uwielbiał nową pracę, mimo wyzwań, z jakimi musiało się zmagać Rawlings Industries. Co wieczór, kiedy wracał do ich nowego domu, w jego oczach Sophia widziała dumę. Wiedziała, że jej mąż jest pracowity. Derek uważał, że skoro został wyróżniony przez samego Anthony’ego Rawlingsa, mimo dziwnych okoliczności, batalia o utrzymanie tej firmy na powierzchni to jego obowiązek.

Pod swoje skrzydła wziął go Timothy Bronson. Byli w podobnym wieku, gdy tymczasem wielu innych pracowników centrali głównej Rawlings Industries, których Sophia miała okazję poznać, było starszych, zbliżonych prawdopodobnie wiekiem do

pana Rawlingsa. Tim tworzył swój osobisty zespół konsultantów, mężczyzn i kobiet ze świeżymi pomysłami, gotowymi podjąć wyzwanie ratowania borykającego się z problemami konglomeratu wartego miliardy dolarów. Potrzebował ludzi, którzy nie bali się stawać przed kamerami, dziennikarzami i radami dyrektorów, ludzi z niezachwianą wiarą w to, że Rawlings Industries da sobie radę. Podobno niedługo spółkę weźmie pod lupę Komisja Papierów Wartościowych i Giełd. Wielokrotnie prywatne wykroczenia wysoko postawionych biznesmenów przekładały się na opinię tejże komisji. Tim żywił przekonanie, że spółka wyjdzie z tego zwycięsko. Deklarował, że każdy dział Rawlings Industries będzie cechowała nie tylko transparentność, ale także nieskazitelność. Założyciel spółki i zarazem jej dyrektor generalny może i był uznawany za zaginionego, może i ciążyły na nim zarzuty dotyczące prywatnej sfery jego życia, jednakże firma, którą Anthony Rawlings stworzył od zera, była niezłomna i niezachwiana.

Siostra i szwagier Claire Nichols nieustannie przyprawiali Rawlings Industries o ból głowy. Cały dział prawny, który według słów Dereka powinien się koncentrować na kwestiach firmowych, był zaangażowany w osobiste sprawy Anthony'ego Rawlingsa. Jak na razie udało się wstrzymać wydanie wspomnień Claire Nichols, ale taka sytuacja raczej długo nie potrwa. Podobno taką właśnie taktykę przyjął zespół Rawlings Industries. Statystyki mówiły, że książki wydane w okolicach świąt nie mogły się pochwalić wysokimi słupkami sprzedaży. Mając świadomość, że ostatecznie przegrają wojnę, prawnicy planowali blokować publikację do czasu, kiedy sprzedaż teoretycznie może być słabsza.

W tym akurat przypadku Sophia kwestionowała ich taktykę. Jako artystka wiedziała, że reklama to reklama. Dodatkowy rozgłos, jaki *Mojemu życiu bez maski pozorów* zapewniały kolejne pozwy, jak nic wywinduje ją na pierwsze miejsce list bestsellerów.

Na szczęście stan Iowa nie okazał się tak zacofany, jak się wcześniej bała. Dzięki Quad Cities i wyższym uczelniom było to coś więcej niż gigantyczne pole kukurydzy, które od morza dzieliły

tysiące kilometrów. Sophia poznała wiele osób z nowego kręgu znajomych Dereka. Ich żony okazały się całkiem miłe. Największą sympatią zapalała do Sue, żony Tima – mieli jednak małe dziecko i drugie w drodze, więc priorytety ich i Burke'ów zdecydowanie się różniły. Sophia i Derek nie wykluczali tego, że też zostaną rodzicami. Tyle że teraz on musiał się skoncentrować na pracy. A ona wiedziała, że jeśli ma urodzić dziecko, to z właściwych powodów. Samotność w nowym miejscu według niej do takich nie należała.

W głębi duszy wiedziała, że zanim zostanie matką, musi poukładać sobie myśli i uczucia dotyczące jej biologicznych rodziców. Od czasu tamtego telefonu w Kalifornii kobieta, która twierdziła, że jest jej matką, nie odezwała się ponownie. No ale przecież Sophia nie kazała jej tego robić. Czasami rozmyślała o tej kobiecie. Nadal była żoną ojca Sophii? Czy w ogóle byli małżeństwem? A jeśli nie byli razem, to czy wiedziała, gdzie go znaleźć? A co z rodzeństwem? Miała je?

Państwo Rossi nigdy nie ukrywali przed nią, że została adoptowana, a Sophia nigdy się tym nie przejmowała – dopóki nie odeszli. Jako rodzice robili wszystko, żeby zapełnić jej życie miłością i wsparciem. Być może teraz, kiedy już ich nie było, pozostała pustka, którą Sophia podświadomie pragnęła wypełnić. Skąd jednak miała wiedzieć, czy ta kobieta, która do niej zadzwoniła, jest w stanie to zrobić?

Nie była tutaj zupełnie sama. Miała znajomą, z którą zdarzało jej się spotykać w różnych miejscach. Choć uznawała Marie za lekko ekscentryczną, jej towarzystwo okazywało się krzepiące. Było w niej coś znajomego, tyle że nie potrafiła tego sprecyzować. Biorąc udział w otwarciach wystaw albo pokazach wymagających zaproszeń, przyłapywała się na tym, że przeczesuje tłum w poszukiwaniu twarzy tej starszej kobiety. W jej życiu pełnym zmian Marie wydawała się czymś niezmiennym. Dlatego też, gdy zaprosiła Sopię na lunch w restauracji Atlas na Iowa Avenue, niedaleko od kampusu uniwersyteckiego, ta od razu wyraziła zgodę. Uznała, że miło mieć kogoś, z kim można porozmawiać,



kogoś, kto ma podobne zainteresowania.

– Masz pojęcie, jak zimny jest dzisiaj wiatr? – Z zamyślenia wyrwał Sopię głos Marie.

Pokiwała z uśmiechem głową.

– Niestety mam. Wiem, że nie mieszkaliśmy w Kalifornii zbyt długo, ale tęsknię za tamtejszym klimatem. Podobało mi się to, że temperatura była mniej więcej stała.

Marie się zaśmiała.

– Och, moja droga, to dopiero początek. Zaczekaj, aż spadnie porządny śnieg.

Kiedy już rozsiadły się wygodnie, gawędziły o niczym konkretnym. Przyjemnie było zapomnieć o szalejącym na dworze wietrze, przeprowadzce do nowego stanu, i po prostu rozmawiać. Szare oczy Marie zapewniały Sopię ciepło, którego nie potrafiła zrozumieć. Jako artystka często bezwiednie analizowała twarze towarzyszących jej osób. W spojrzeniu Marie widziała smutek i poczucie straty, dostrzegała w nich jednak także błysk ekscytacji, który przyciągał ją do niej jak magnes. Kiedy Marie proponowała wycieczkę do muzeum albo na nową wystawę, jej pomysły wydawały się wyjątkowo kuszące. Oczy tej kobiety przypominały Sopię jej własne, choć mimo wszystko były inne. Nie potrafiła do końca tego rozszyfrować... niemniej ciągnęło ją do niej jak ćmę do ognia.

– Udał wam się wyjazd na wschód z okazji Święta Dziękczynienia?

Sophia kiwnęła głową.

– O tak. Nie pojechaliliśmy na długo, ale miło było się spotkać z teściami.

– Skoro u rodziców męża spędziliście Święto Dziękczynienia, to na Boże Narodzenie udacie się do twoich?

Sophia spuściła wzrok.

– Nie.

Marie położyła rękę na jej dłoni.

– Przepraszam, powiedziałam coś przykrego?

– Nic się nie stało. Po prostu... moich rodziców nie ma już z

nami.

– Och, moja droga, tak bardzo mi przykro. Nie będę się wtrącać w nie swoje sprawy.

Sophia wyprostowała się i uśmiechnęła z przymusem.

– Naprawdę nic się nie stało. Miałam cudownym rodziców, ale niedawno zmarli. Późnym latem. Wypadek samochodowy.

Marie pokręciła głową.

– Nie miałam pojęcia. Naprawdę mi przykro.

– Och, teściowie bardzo mnie wspierają. Tyle, że potrzebuję czasu.

– A twój mąż, Derek, dobrze pamiętam jego imię? – Sophia kiwnęła głową. – Ma rodzeństwo?

Wyjaśniła, że jest jedynakiem. Jego rodzice niecierpliwie czekali na powiększenie się rodziny.

– Co o tym myślisz? – zapytała ją Marie.

Sophia wzruszyła ramionami i odparła:

– Na razie tylko o tym rozmawialiśmy.

Marie uśmiechnęła się szeroko.

– Z pewnością wiesz, że nie tak to się robi.

Policzki Sophii poczerwieniały.

– Owszem, w stosownym czasie mama odbyła ze mną rozmowę na ten temat.

Po lunchu pochodziły jeszcze po uniwersyteckich sklepikach. Później, kiedy opowiadała Derekowi o tym, jak jej minął dzień, nie pamiętała, o czym konkretnie rozmawiały, a jedynie to, że ich rozmowa okazała się niewymuszona i przyjemna.

Sophia wiedziała, że borykający się z nowym obowiązkami mąż cieszy się, że wychodzi ona z domu i nawiązuje nowe znajomości.

\*

Kiedy słońce schowało się za horyzontem, a bezludną wyspę zaczynały spowijać cienie, czyjaś dłoń dotknęła ramienia Claire.

W pierwszej chwili zawahała się, nie mając pewności, czy przypadkiem sobie tego nie wyobraziła. W końcu odwróciła się i

zobaczyła twarz mężczyzny, o którego bezpieczeństwo tak żarliwie się modliła.

Tony wziął ją w ramiona, a ona wybuchnęła długo powstrzymywanym płaczem.

– Myślałam, że już cię nigdy nie zobaczę... – Szlochała tak mocno, że ledwie można było zrozumieć jej słowa.

– Ćśśś...

Gdyby jej nie trzymał, Claire nie była pewna, czy dałaby radę stać. Wtuliła się w niego z całych sił, czując, jak jego naga klatka piersiowa drży ze zmęczenia. Po chwili oboje siedli na miękkim, ciepłym piasku.

– Udało ci się dopłynąć do łodzi? Czy też w końcu zawróciłeś? – zapytała, kiedy dotarło do niej, że nigdzie nie widzi ich łodzi.

– Zakotwiczyłem zaraz za łukiem. – Uściskał ją mocno. – Uwierz mi, zastanawiałem się nad tym, czy nie zawrócić, ale im dłużej płynąłem, tym mniejszą miałem pewność, która droga jest krótsza.

– Długo płynąłeś?

Tony pokręcił głową, a na jego twarzy pojawił się zmęczony uśmiech.

– O wiele dłużej, niż planowałem.

Oparła głowę o jego ramię.

– Modliłam się i powtarzałam naszemu dziecku, że nic ci nie grozi, ale... – Wróciły łzy.

Gładząc jej włosy, wyjaśnił:

– Skontaktowałem się z Francisem. Wie, gdzie jesteśmy. Zasugerował, abyśmy noc spędzili na łodzi.

– Na łodzi?

– Tak, nie chcemy, żeby znowu nam odpłynęła, a w kabinie pod pokładem znajduje się nieduże łóżko.

Claire kiwnęła głową. Zdarzyło jej się już zejść pod pokład. W przypadku dużych fal na dole mniej kołysało.

– Rankiem, kiedy wzejdzie słońce, zabiorę cię do domu. Obiecuję.

Spojrzała w jego zmęczone oczy.

– Nie dbam o to, gdzie spędzę noc, o ile tylko będziesz tam razem ze mną. – Z trudem wstała. – Chodźmy. Musisz być wykończony.

Zabrali to, co zostało z naszykowanego przez Madeline lunchu, i ruszyli brzegiem morza w stronę łodzi. Nie minęło dużo czasu, a zobaczyli, jak osrebrzona promieniami księżycy kołysze się cicho na spokojnej wodzie.

Kiedy oboje znaleźli się na pokładzie, Tony podniósł kotwicę i zabrał ich na nieco głębszą wodę.

– Inaczej ugrzęźlibyśmy, gdy przyjdzie odpływ.

Claire uśmiechnęła się szeroko.

– Jestem pod wrażeniem. Kto by pomyślał, że Anthony Rawlings pozna kiedyś tajniki morskiej nawigacji?

Tony ponownie opuścił kotwicę i celowo poluzował linę. Podniósł głowę i napotkawszy pytający wzrok Claire, rzekł:

– Wiesz, Francis delikatnie zasugerował, że być może nie zrobiłem tego za pierwszym razem. – Z lekkim zmieszaniem dodał: – Miał rację.

Dotknęła jego policzka.

– Już to mówiłam i nadal uważam, że to prawda, można nauczyć starego...

– Moja kochana – przerwał jej Tony. – Teraz, kiedy opadł już poziom adrenaliny, zdecydowanie czuję się jak ten stary pies. Chodźmy na dół i prześpijmy się.

Jeśli kabina rzeczywiście miała pełnić funkcję sypialni, projektanci nie przewidzieli, że będą w niej spać mężczyzna o wzroście metr dziewięćdziesiąt pięć oraz kobieta w zaawansowanej ciąży. Mimo wszystko Tony'emu i Claire jakoś udało się wcisnąć w tę niedużą przestrzeń. Rytmiczne kołysanie się łodzi okazało się zaskakująco przyjemne. Kiedy oboje względnie wygodnie się ułożyli, Tony zapytał:

– Wiesz, co mi to przypomina?

– Sardynki?

Zaśmiał się.

– Nie, myślałem o naszej podróży do Europy i jachcie na Morzu Śródziemnym.

Cofnęła się myślami do tamtego czasu. Miała wrażenie, że byli wtedy zupełnie innymi ludźmi, wiodącymi całkiem odmienne życie.

– Hmm, jeśli będę udawać, że ten dziesięciocentymetrowy materac z pianki to ogromne łożo, a sufit dzielą od mojej głowy dwa metry zamiast pół...

Tony uciszył ją, całując w usta.

– Owszem, jest kilka różnic. – Przesuwając opuszkami palców po jej ramieniu, a potem brzuchu, kontynuował: – Być może przez to kołysanie albo słodki dźwięk twego oddechu w moim uchu przypomina mi to tamten wyjazd.

– No dobrze, ja też widzę kilka podobieństw.

– Pewnego dnia tam wrócimy, a na jachcie, który wynajmiemy, będzie wystarczająco miejsca dla wszystkich naszych dzieci.

Po raz kolejny próbując zmienić pozycję, tak żeby czuć mniejszy ucisk w dolnej części pleców, Claire rzekła:

– Dzieci? Jestem pewna, że na USG widać było tylko jedno.

Jego głos walczył ze zmęczeniem, któremu ciało już się poddało.

– Och, ale pomyśl, jak przyjemnie będzie robić kolejne...

Kiedy jego słowa zamieniły się w miarowy oddech, Claire pocałowała go w policzek i szepnęła mu do ucha:

– Dobranoc, Tony.

Może i powiedział, że to jej oddech przypominał mu o przeszłości, ale to jego oddech dawał jej nadzieję na wspólną przyszłość. Zaledwie kilka godzin temu świat przybrał odcień szarości, a teraz w panujących w kabinie ciemnościach Claire przypominały się kolory zerwanych przez Tony'ego kwiatów. Zobaczyła błękit oceanu i zielen drzew. Nieważne, że nie znajdowali się w swoim łóżku czy w swojej sypialni, liczyło się tylko to, że był bezpieczny.



Jonas Salk

## **Rozdział 34**

Harry odbył kolejną naradę z bostońskim oddziałem biura. Od czasu bytności w Bostonie, czyli od miesiąca, agent Baldwin ponownie był przypisany do sprawy Shermana Nicholasa i Anthony'ego Rawlingsa, do tego doszła jeszcze Catherine Marie London Rawls. Choć Harry z ogromną niechęcią przyznawał, że to, czego się dowiedzieli od Rawlingsa, idealnie pasuje do informacji, które samemu udało mu się zgromadzić, wciąż istniały niewiadome.

Rawlings opowiedział między innymi o śmierci swoich rodziców. Jako powód chronienia Catherine London Rawls podał irracjonalne oddanie swemu dziadkowi. Jego rodziców już nie było, dlatego w ramach hołdu dla dziadka zrobił wszystko, by uratować London przed dożywotnim więzieniem. W tamtym czasie wierzył w to, że śmierć jego rodziców nastąpiła na skutek wypadku – dyskusja najpierw stała się zbyt gorączkowa, a potem wymknęła się spod kontroli. Wiedział, że między Catherine a jego rodzicami toczyła się wojna. Po tym, jak jego ojcu, Samuelowi, udało się doprowadzić do unieważnienia jej małżeństwa z Nathanielem, znalazła się u kresu wytrzymałości. Rawlings próbował dotrzeć do rodziców jako pierwszy, licząc na to, że zrobi użytek ze swoich wybitnych zdolności negocjatorskich. Nie udało mu się – Catherine zjawiała się tam przed nim.

Rawlings opisał misję swojego dziadka: zemsta na osobach odpowiedzialnych za jego uwięzienie oraz ich rodzinach. Pierwszy na liście był Sherman Nichols. Zanim jednak Rawlings zgromadził na tyle dużo pieniędzy, aby wypełnić wendetę Nathaniela, Sherman i jego żona już nie żyli. Następny w kolejności był Jordon

Nichols, syn Shermana. Według słów Rawlingsa istniała złożona sieć koneksji, która za odpowiednie wynagrodzenie była w stanie zafundować dowolnemu celowi śmiertelny, niewykrywalny wypadek. Nie znał szczegółów, nie miał na to czasu, zgodził się jednak sygnąć groszem. Rawlings i Catherine omawiali plan aż do znudzenia. Rawlings przyznał, że czuł się w obowiązku wypełnić ostatnią wolę swojego dziadka. Jako przedsiębiorca i biznesmen miał możliwość wpływania na los innych ludzi, jednak wydawanie polecenia, aby odebrano komuś życie – coś takiego nawet dla niego nie było bez znaczenia. Twierdził, że mimo protestów London zwlekał z realizacją zadania wyznaczonego przez dziadka.

Według jego słów oświadczył Catherine, że zanim wyda wyrok na Nicholsów, musi się zająć innymi elementami planu. Jednym z nich było ustanowienie stypendium na uniwersytecie w Valparaiso. Nim Rawlings w końcu się zgodził, na scenę wkroczyło przeznaczenie. Samochód Nicholsów miał prawdziwy wypadek.

Drugą rodziną, nieświadomie wplątana w wendetę, była rodzina Jonathona Burke'a, który pomógł FBI w zatrzymaniu Nathaniela. W okresie pomiędzy śmiercią Nathaniela a uzyskaniem przez Rawlingsa niezależności finansowej Burke także zmarł, z przyczyn naturalnych. Następna w kolejności była Allison Burke-Mason, jedyne dziecko Burke'a. Pewny tego, że przeznaczenie nie okaże się łaskawe po raz kolejny, Rawlings zgodził się zapłacić za to, aby zginęła. Utrzymywał, że aż do wypadku nie znał jego szczegółów. Zginęła zarówno Allison, jak i jej mąż.

Tych ludzi FBI w ogóle nie uwzględniło w swoim śledztwie. Zbadawszy tę sprawę, Harry dowiedział się, że śmierć Masonów została oficjalnie uznana za przypadkową – tragiczny upadek ze szlaku podczas wycieczki do Parku Narodowego Grand Teton. Gdyby Rawlings nie przyznał się, że wie o tym incydencie, nigdy by to nie zostało wykryte. Co roku około stu pięćdziesięciu osób ginie w parkach narodowych. Większość poślizgiwała się na mokrych szlakach albo zbyt mocno się wychylała poza barierki.



Przypadków tych nie nagłaśniano, gdyż robiłyby kiepską reklamę parkom narodowym. Aż do teraz nikt nie podejrzewał, że śmierć jedynej córki Jonathona Burke'a i jej męża była czymś więcej niż prawdziwym wypadkiem.

Wkrótce FBI skontaktuje się z ich siostrzenicą, jedyną żyjącą krewną, i wystąpi o zgodę na ekshumację. Potrzebne były próbki tkanek, aby potwierdzić obecność czerńca grubopędowego.

Kolejne osoby na liście Rawlingsa i London to Emily i Claire Nichols. Było to kolejne pokolenie: wnuczki dzieci. Rawlings przyznał, że przez wiele lat obserwował Claire. Nie wiedział, dlaczego miał na jej punkcie obsesję, ale tak było i już. Choć w planach zawsze był śmiertelny wypadek, Rawlings uznał to za niedopuszczalne. Oświadczył Catherine, że los bywa gorszy od śmierci, i tak wszystkim pokierował, żeby właśnie taki przygotować dla Claire. Musiał doprowadzić do tego, aby potrzebowała pieniędzy – tego, co on miał pod dostatkiem. Zaaranżował jej zniknięcie, zamierzając pozwolić jej odpracować dług jej rodziny i jednocześnie dyskredytując jej wiarygodność. Miało się to skończyć jej aresztowaniem, upokorzeniem i uwięzieniem. Nie przewidział, że na drodze staną mu własne uczucia.

Czytanie zeznań Rawlingsa dotyczących jego nabycia przyprawiało Harry'ego o mdłości. Nie potrafił nie porównywać ich z tym, czego jakiś czas temu dowiedział się od Claire. Różnicą były emocje. Claire wspominała to jako prawdziwe piekło, dla Rawlingsa był to doskonale obmyślony plan.

Na pytania FBI odpowiedziała także Claire. Jej zeznania pozostawały w zgodzie z tym, czego się dowiedzieli od Rawlingsa. Żadne z nich nie wspomniało ani razu o czerńcu grubopędowym. Kilka miesięcy temu Harry poprosił o zbadanie próbek krwi Jordona Nicholasa i Simona Johnsona. Trwało to dłużej, niż się spodziewał, ale w końcu otrzymał wyniki. Jako że Claire i Rawlings bawili się w dom gdzieś na południowym Pacyfiku, czas nie stanowił problemu. Wyniki były jasne: w zachowanej próbce krwi Jordona Nicholasa znaleziono ślady czerńca grubopędowego,

w próbie Simona Johnsona nie.

Co ciekawe, w zeznaniach Rawlingsa, których zapisem agent Jackson podzielił się z Harrym, także widniały informacje na temat Simona. Nie był w żaden sposób związany ze sprawą Shermana Nicholasa, a mimo to Rawlings uwzględnił go w swoich wyjaśnieniach. Twierdził, że zgon Johnsona okazał się po prostu skutkiem ubocznym dowiedzenia się, co jest możliwe. Uświadomił sobie, że można sprawić, aby ktoś zniknął. Zrobił użytek z sieci, którą odkrył przez lata. Tym razem dobrowolnie zapłacił za majstrowanie przy samolocie Simona i sprawienie, aby podczas lotu przestał funkcjonować. Wiedział, że Johnson jest doświadczonym pilotem i nie miał pewności, czy nie uda mu się przypadkiem zapanować nad maszyną – tak czy inaczej, zapłacił, by się tym zajęto.

Kiedy Harry zaczął pracować nad tą sprawą, sądził, że uzyskawszy potwierdzenie swoich podejrzeń, odnajdzie spokój. Mylił się. Było tak, jak powiedziała Amber: nie zmienił się fakt, że Rawlings żyje, a Simon nie. Chodziło jednak o coś jeszcze. Intuicja mówiła mu, że nie powinien odpuszczać. Dowody nie pasowały do siebie. Z raportu Narodowej Rady Bezpieczeństwa Transportu bezsprzecznie wynikało, że samolot Simona był w idealnym stanie technicznym. Podczas śledztwa nie natrafiono na żadne ślady majstrowania przy maszynie. Czemu Rawlings miałby się przyznać do przestępstwa, którego nie popełnił?

A Jordon Nichols? Harry miał więcej pytań niż odpowiedzi. Dlaczego Rawlings miałby się przyznać do tego, że wiedział o planie, twierdzić, że ostatecznie nie został zrealizowany, a mimo to Jordon został otruty? Próbował zmylić Claire? Ale po co planować wypadek samochodowy, skoro na podorędziu znajdowała się trucizna? Czy Rawlings po prostu lubił przesadę, czy też kryło się za tym coś więcej?

Spokoju Harry'emu nie dawała także napaść na niego i groźby wobec jego rodziny. Po co Rawlings miałby wyeliminować go ze sprawy i grozić jego dziecku, skoro planował się przyznać do wszystkiego?

No i oczywiście pozostawała jeszcze kwestia London. Być może to ona groziła Harry'emu. Claire mówiła, że zachowywała się tak wobec jej dziecka. Chciała, żeby przestał się zajmować tą sprawą? Skąd w ogóle o nim wiedziała? Na chwilę obecną FBI dążyło do tego, aby London pozostawała w błogiej nieświadomości w kwestii tego, że znajduje się na liście podejrzanych. Według Marcusa Evergreena wiedziała tylko o sprawie prowadzonej przeciwko Rawlingsowi, podejrzanemu o uprowadzenie Claire Nichols.

O tym akurat wiedział cały kraj. John i Emily Vanderson opowiadali o tym każdemu, kto zechciał ich słuchać.

\*

Claire przekręciła się na dużym łóżku, rozkoszując się dotykiem miękkiej pościeli na skórze. Od czasu, jak kilka tygodni temu musieli spędzić noc w kabinie łodzi, własne łóżko wydawało jej się o wiele bardziej wygodne. Z uśmiechem wyciągnęła rękę ku mężczyźnie, którego ciepło wypełniało jej dni i noce. Natrafiła jednak na chłodną satynę. Nie opuszczając swojego kokonu, pozwalała, aby jej twarz owiewał delikatny podmuch wiatru generowanego przez umieszczony pod sufitem wentylator. Kiedy zamknęła oczy, poczuła zapach wody kolońskiej. Gdzieś w oddali słyszała odgłosy poranka: ptasie trele i szum fal.

Zmusiwszy się do tego, by opuścić tę niebiańską miejscówkę, włożyła podomkę i wyszła na werandę. Tropikalna roślinność zapewniała przyjemny cień. Claire przechadzała się między pachnącymi kwiatami i dużymi zielonymi liśćmi, delektując się spektakularnym widokiem. Choć mieszkała tutaj od ponad dwóch miesięcy, widok ten nadal zapierał jej dech w piersi. Oparła się o ścianę i obserwowała, jak białe języki chmur przecinają bezkresne błękitne niebo. Na ogół dominował turkus. Czasami, jeśli słońce znajdowało się akurat w idealnym położeniu, fale wydawały się fluorescencyjne. Dalej, daleko od brzegu i jej raj, woda ciemniała. Błękit zamieniał się w indygo, fiolet albo szarość, przypominając jej często spowite we mgle góry w pobliżu

Palo Alto.

Ubrana w białe bikini i białą koronkową narzutkę udała się na *lanai*. Gdy jej białe stopy stąpały po gładkiej bambusowej podłodze, do terażniejszości przywołał ją przyjazny, głęboki głos Madeline:

– *Madame*, ma pani ochotę na herbatę?

Claire się uśmiechnęła.

– Tak, Madeline, dziękuję, ale proszę, żadnego jedzenia. Nie jestem głodna.

– Nie, *madame*, musi pani jeść. Przyniosę muffinki i świeże owoce.

Claire pokręciła głową, jako że dalsze przekonywanie Madeline było bezcelowe. Umościła się na jednym z leżaków, włączyła iPada i czekała, aż załadują się wiadomości. Na stronie startowej przy jednym z artykułów pojawiło się jej zdjęcie. Kliknęła i przeczytała tytuł:

*Rodzina stawia zarzuty komendzie policji Iowa City, prokuratorowi i Anthony’emu Rawlingsowi*

Kręcąc głową, przeczytała:

*Associated Press: John i Emily Vandersolowie postawili formalne zarzuty komendzie policji Iowa City, prokuratorowi Iowa City Marcusowi Evergreenowi i Anthony’emu Rawlingsowi (pod nieobecność).*

*Państwo Vandersolowie wnoszą o przesłuchanie w oparciu o dowody znalezione w domu Anthony’ego Rawlingsa. Wniosek zawiera stwierdzenie, że te dowody, w obecnej chwili nieujawnione, są wystarczające, aby wnieść sprawę przeciwko Anthony’emu Rawlingsowi. Vandersolowie oskarżają także pana Rawlingsa o wymuszenie. „Każdy inny siedziałby teraz w areszcie. Dzięki swojemu majątkowi i wpływowi, KPIC i pan Evergreen nie wnieśli oskarżenia. Ich zwłoka oznacza korupcję” (kolejny zarzut na liście). Państwo Vandersolowie twierdzą, że prokurator i komenda policji współdziałają w celu zapewnienia ochrony Anthony’emu Rawlingsowi. Czyniąc to, KPIC zagraża śledztwu w sprawie zaginięcia pani Claire Nichols. Pani Vandersol stawia*

*także panu Rawlingsowi zarzut zaginięcia i możliwej śmierci swojego nienarodzonego siostrzeńca lub siostrzenicy.*

Claire pogłaskała swój już bardzo duży brzuch. Była w trzydziestym piątym tygodniu ciąży. Uśmiechnęła się, wiedząc, że nic złego nie przydarzyło się jej nienarodzonemu dziecku. Szczerze wątpiła, aby tak się sprawy miały, gdyby pozostała pod „opieką” Catherine. Wróciła do czytania.

*Panią Nichols po raz ostatni widziano 4 września 2013 roku. Anthony Rawlings zaginął po tym, jak jego prywatny samolot wylądował awaryjnie w Appalalach 21 września 2013 roku. FBI nie potwierdza ani nie zaprzecza, czy panu Rawlingsowi udało się przeżyć. Zastaniając się dobrem śledztwa, odmawia dalszych komentarzy. Na razie nie wniesiono żadnych oskarżeń.*

*Rawlings Industries ma teraz tymczasowego dyrektora generalnego – Rada Dyrektorów pozostała w niezmiennym składzie. Pojawiły się spekulacje, że ewentualne oskarżenia zmuszą amerykańską komisję papierów wartościowych i giełd do bliższego przyjrzenia się Rawlings Industries. Od września cena akcji spadła ze 142,37 do 86,84 dolarów.*

Pomimo treści artykułu Claire zjadła całe przyniesione przez Madeline śniadanie. Kiedy to do niej dotarło, na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– *Madame*, donieść może herbaty? A może ma pani ochotę na wodę? – zapytała.

– Chętnie napiję się wody. Z każdą chwilą robi się coraz bardziej gorąco.

– To może powinnaś wejść do wody?

Głos męża, który usłyszała za sobą, był głęboki i chrapliwy. Na jej rękach i nogach od razu pojawiła się gęsia skórka. Claire zdumiewało, jak potrafi oddziaływać na nią jego głos.

Madeline dostrzegła jej reakcję i się roześmiała. Claire uwielbiała jej śmiech, taki głęboki i gardłowy, tak samo jak głos.

– *Madame*, przyniosę pani wodę, a *monsieur* na co ma ochotę?

– Z przyjemnością napiłbym się kawy, Madeline. – Tony

skłonił jej się szarmancko.

Kobieta zaśmiała się z tego gestu.

– Ależ oczywiście. Zaraz przyniosę. – Po tych słowach zniknęła, pozostawiając państwa domu samych.

Tony zaczął delikatnie masować ramiona Claire. Zamknęła oczy i westchnęła, natychmiast zatracając się w jego dotyku. Jego usta niespodziewanie musnęły jej szyję, przez co na jej nogach i rękach znowu pojawiła się gęsia skórka. Do rzeczywistości sprowadził ją jego baryton:

– Moja droga, jesteś taka spięta. Widziałaś to, prawda?

– Tak.

– Miałem nadzieję, że wrócę do domu, zanim tak się stanie.

– Dlatego że... – Zawahała się. – Nie chciałaś dopuścić do tego, abym to zobaczyła?

Nie przerywając masażu ramion, nachylił się i szepnął jej do ucha:

– Nie, chciałem być przy tobie, kiedy będziesz to czytać.

Nieco się odprężyła.

– Tak bym chciała, żeby Emily i John odpuścili. Ma to fatalny wpływ na Rawlings Industries.

– Damy sobie radę.

Westchnęła.

– Wiem. Rozumiem, że nie mogą o niczym wiedzieć, że tak jest najlepiej, ale i tak żałuję, że nie ma mnie teraz w Iowa.

Obszedł leżak, usiadł obok zgrabnych, opalonych nóg Claire i położył dłoń na jej udzie.

– Pojedziemy tam w końcu. Obiecuję. Najpierw nasze małżeństwo musi do nas dołączyć.

Ujęła jego dłoń.

– Każdy dzień nas do tego przybliży. – Położyła dłoń Tony'ego na swoim brzuchu.

– Czemu jest taki twardy?

– Myślę, że to jeden z tych skurczów, nie tych prawdziwych: skurcze Braxtona-Hicksa. Pamiętasz? Doktor Gilbert mówił nam o nich. Zdarzają się z coraz większą regularnością.

– Boli cię to?  
Tak bardzo ją cieszyła troska w jego głosie.  
– Nie. Dziwnie się wtedy czuję i tyle.  
– Skąd będziesz wiedziała, że masz już prawdziwe skurcze?  
Wzruszyła ramionami.  
– Wszędzie czytałam, że nie będę mieć co do tego żadnych wątpliwości.

Pocałował ją w usta. Nie towarzyszyła temu płomienna namiętność, charakterystyczna dla ich relacji. Zamiast tego Claire miała pewność, że Tony będzie przy niej i razem przeżyją przyjście na świat ich dziecka. Zdjął koszulę, odsłaniając opalony brzuch, kąpielówki i włoski na klatce piersiowej.

– Masz ochotę popływać? – zapytał.  
Uśmiechnęła się.  
– Dopiero co jadłam. Nie powinnam odczekać pół godziny?  
– Obiecuję, że nie pozwolę ci się utopić.  
Łobuzerski uśmiech jej męża po raz kolejny ją zauroczył, pozostawiając bezbronną na jego pragnienia. Z błyskiem w oku odparła:  
– Myślę, że już dawno powinnam się była nauczyć, że nie mogę ci ufać.

Uniósł brwi i przechylił głowę. Kiedy się odezwał, w jego głosie pobrzmiwała nutka rozbawienia:

– Powinienem był się nauczyć: jestem bezsilny wobec twoich ślicznych szmaragdowych oczu.

Kiedy znaleźli się w basenie, Claire trzymała się mocno ramion Tony'ego i rozkoszowała orzeźwiającą wodą. Myślami powróciła do artykułu oraz swojej siostry i szwagra.

– Tak mi przykro z powodu Johna i Emily. To okropne, co robią Rawlings Industries.

– Też się temu przyglądam. Wygląda na to, że Tim świetnie sobie radzi z budowaniem siły Rawlings od wewnątrz. Potrzebuje wsparcia z wewnątrz, aby otrzymać je poza spółką. Zawsze miałem dobre przeczucia, jeśli chodzi o jego osobę.

– Pamiętam, jak mówiłeś mi o tym jakiś milion lat temu,

kiedy się wybraliśmy do Simmonsów na grilla.

Tony się zaśmiał.

– To rzeczywiście było milion lat temu, prawda?

Oparła głowę na jego ramieniu.

– Oj, tak. Masz jakieś nowe informacje od Phila albo agenta Jacksona?

– No cóż... – Zawahał się, a Claire od razu podniosła głowę. Choć nie widziała jego oczu, ukrytych za ciemnymi okularami, po jego tajemniczym uśmiechu wnioskuje, że jej mąż coś kombinuje.

– No co?

– Phil mówił, że jego zlecenie dobiegło końca. Nie uważa, aby Sophii groziło niebezpieczeństwo. Catherine bardzo się starała zakraść do życia swojej córki i stać się jego częścią.

– Wobec tego według mnie grozi jej niebezpieczeństwo. – Szybko dodała: – Ale nie takie, żebyś musiał jechać i ją chronić. Potrzebuję cię tutaj.

– Zgadza się, potrzebujesz. Możliwe, że ucieszy cię wiadomość, kto jeszcze się tu zjawi... powiedzmy, że w ramach gwiazdkowego prezentu.

Claire zamknęła oczy i westchnęła.

– Najlepszy prezent to mała Claire albo mały Tony.

Większość ciąży znosiłam naprawdę dobrze. Tylko ostatnio czuję się taka zmęczona i jest mi strasznie niewygodnie.

– Naprawdę musimy w końcu zdecydować się na jakieś imiona. Nie czuję się swobodnie z myślą, że maluch miałby nosić takie samo imię jak ja albo ty. – Uśmiechnął się szelmowsko. – Bo widzisz, imię „Claire” sprawia, że myślę o tobie i uczucia, jakie to we mnie wzbudza, są zupełnie nieodpowiednie w stosunku do córki.

– Nieodpowiednie? – zażartowała.

– Wiesz, o co mi chodzi – odparł ze śmiechem. – No dobrze, wracając do twojego prezentu gwiazdkowego...

– Tak?

– Cóż, miałem na myśli coś innego. Phil nie mógł przecież



poprosić Catherine o to, aby go wpuściła do naszej sypialni, ale udało mu się wypatrzyć twoją obrączkę. W końcu to on ją odkupił i mi oddał.

– Dostanę w prezencie obrączkę? – zapytała radośnie.

– Nie tylko ją. Za niecały tydzień Phil dostarczy ci ją osobiście. Pomyślałem, że przyda ci się jakieś towarzystwo, a skoro tylko jego możemy zaprosić, mój wybór okazał się mocno ograniczony.

Zarzuciła mu rękę na szyję.

– Cudownie! Dziękuję ci. – Wtedy coś do niej dotarło. – Ale chwileczkę, co ja dam tobie na Gwiazdkę?

Tony pocałował ją w usta i odparł:

– Nie jestem wybredny. Wystarczy dziewczynka albo chłopiec.

– Termin mam dopiero na drugi tydzień stycznia. Zgodzisz się na to, aby dostać spóźniony prezent?

– Tylko pod jednym warunkiem.

– Nawet prezenty są obwarowane warunkami?

– Tak, moja droga, i zanim udzielisz jakiejś kąśliwej odpowiedzi, wiedz, że ten warunek nie podlega dyskusji. Muszę się przy nim upierać.

Wzruszyła ramionami.

– Raczej go żądać, ale chyba się już do tego przyzwyczaiłam. Czego chcesz?

– Żeby nic ci się nie stało, kiedy pojawi się mój prezent. Ja też sporo czytałem. Uznałem, że jeśli będzie tutaj Phil, to w razie czego... no wiesz, ten facet jest bardzo zaradny.

– Nic mi się nie stanie. – Pocałowała go w policzek. – Ale cieszę się, że się o mnie martwisz.

– Moja droga, jesteś moim jedynym zmartwieniem.

Claire po raz kolejny poczuła lekki skurcz.

– Och, wydaje mi się, że ktoś jeszcze chce się nim stać.

*Prawdy, tak jak i złota, nie uzyskuje się w drodze wzrostu, ale przez zmycie z niej wszystkiego, co nie jest złotem.*

Hrabia Lew Tołstoj

## **Rozdział 35**

*Wrzesień 2016*

*13 września 2016*

*Wczoraj wieczorem byłam w zbyt wielkim szoku, żeby pisać. Musiałam pomyśleć o tym, co się stało, przetrwać to i rozgryźć. Kiedy wróciliśmy do ośrodka, Claire już nic nie mówiła. Nie rozumiem. Nadal mnie słyszała, co jakiś czas jej spojrzenie zatrzymywało się na mojej twarzy. A potem odwracała wzrok.*

*Uznałam, że poddaje mnie testowi. Wie, że znam jej historię. Czymś nowym jest fakt, że rozpoznaje swoje otoczenie – w zeszłym miesiącu, tygodniu czy choćby wczoraj tak jeszcze nie było. Skoro nie jest gotowa, aby się podzielić tym z innymi, ja chyba także nie powinnam tego robić. Nie mogę jedynie znieść myśli, że nie będzie mnie przy niej, żeby pomóc jej przeskoczyć ten kamień milowy.*

*Dzisiaj jest mój ostatni dzień w pracy. Postanowiłam, że dam się Emily zwolnić – jestem to winna Claire. Mój mąż przypomniał mi wczoraj, że złamałam nakaz sądowy. Prawdę mówiąc, zupełnie o nim zapomniałam, co jest na swój sposób zabawne. To całe zadanie przeszło przez wiele etapów: ciekawości, dziennikarstwa śledczego, wyrzutów sumienia, aż w końcu prawdziwej, przejmującej przyjaźni. Nikt nie uwierzy, że porzuciłam dziennikarstwo na rzecz pomocy Claire. Kiedy będę siedzieć w więzieniu, przynajmniej ja będę znać prawdę.*

\*

Claire chodziła wzdłuż łóżka tam i z powrotem. Odkąd

wczoraj wieczorem odzyskała głos, nie mogła się doczekać, aż zacznie go używać. Owszem, zastanawiała się, czy nie odezwać się do innych osób, ale się bała. Tylu rzeczy nie była sobie w stanie przypomnieć, w jej pamięci kryło się tyle czarnych dziur, tak wiele rzeczy nie miało sensu. Jedno stało się boleśnie oczywiste: ten ośrodek, jak go nazywała Meredith, był miejscem dla chorych psychicznie. Pamiętała rozmowy na ten temat. Każdego dnia z czeluści pamięci wylaniało się coraz więcej wspomnień. Niektóre bardziej wyraźne od innych. Przypomniała sobie, jak Tony jej mówił, że propozycja umieszczenia jej w ośrodku dla chorych psychicznie ma za zadanie ją chronić. Czy to dlatego znajdowała się tu teraz? Była chroniona?

Dlatego właśnie musiała porozmawiać z Meredith. Przyspieszyła swój marsz: sześć kroków w jedną stronę, obrót, sześć kroków w drugą stronę. Nie zamierzała liczyć, ale gdzieś ponad swoimi myślami, troskami, pytaniami słyszała liczby: „raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć... obrót... raz, dwa...”.

W tym bezbarwnym pokoju nie było zegara. Właściwie to niczego nie było. Żadnych zdjęć, rzeczy osobistych, niczego, co oddawałoby jej charakter. Zastanawiała się, od jak dawna tu przebywa... „dwa, trzy, cztery, pięć, sześć... obrót...”. Jedynym wskaźnikiem czasu były siwe pasma w jej włosach, ale co one jej mówiły? „... pięć, sześć... obrót... raz...”.

Usłyszała, że otwierają się drzwi. Pragnęła spojrzeć, ale co, jeśli to nie była Meredith? Nie była gotowa na to, by rozmawiać z kimś innym.

– Hej, Claire, to ja, Meredith.

Chciała się odwrócić, ale była dopiero przy drugim kroku. Zaczekała, aż dojdzie do końca swojej trasy. Okręciła się. Lepiej w tym miejscu przerwać cały cykl, zanim jednak głos ponad jej myślami rzekł: „obrot”, Meredith znowu coś mówiła:

– ...kiedy tu przyjechałam. Powiedziano mi, że nic ci nie jest po naszym wczorajszym późnym spacerze. Tym sposobem chciano mi chyba przypomnieć, bym więcej tego nie robiła. Słyszałam także, że nie zaobserwowano u ciebie żadnych zmian.

Claire odwróciła się w stronę głosu przyjaciółki. Pragnęła podnieść wzrok i zobaczyć jej oczy. Nie, nie chciała oglądać oczu Meredith. Chciała zobaczyć oczy Tony'ego. Kiedy w końcu przeniosła spojrzenie na twarz swego gościa, zobaczyła ciemnoniebieskie tęczęwki. Poczowała słabość w kolanach. To nie był kolor brązowy, który tak pragnęła ujrzeć, ale jednak był to kolor! Tak długo nie widziała żadnych barw. Pociągnęła nosem i poczuła zapach jedzenia, które Meredith postawiła na stole. Jeśli szybko zje, to będą mogły wyjść na dwór, a wtedy będzie mogła zadać swoje pytania. Tutaj byłoby to zbyt ryzykowne.

– Dlaczego, Claire? Dlaczego nie zaobserwowano żadnych zmian?

Nie odpowiedziała. Usiadła przy stole, zdjęła pokrywkę, wzięła do ręki sztucce i zaczęła jeść. Każdy kolejny kęs przełykała coraz szybciej.

– Spokojnie, nie mogę pozwolić, żebyś się zadławiła na mojej zmianie. I tak jestem na cenzurowanym z powodu naszych wieczornych eskapad.

To nie było zabawne. Claire wiedziała, że powinna dbać o zachowywanie pozorów. Przestrzeganie zasad i posłuszeństwo to konieczność. Kiedy jednak słuchała, jak Meredith opowiada o łamaniu zasad, uśmiechała się. A może to przez ten błękit jej oczu. Wszyscy ludzie, jakich widywała w ośrodku, nosili białe uniformy. To znaczy z wyjątkiem Emily, lekarzy i terapeutów. Nagle bardziej niż jedzenia Claire zapragnęła kolorów. Nie była to dziwaczna zachcianka? Może na tym właśnie polegało bycie szalonym: na postrzeganiu wszystkiego w inny sposób i pragnieniu tego, co inni nie sądzili, że zniknęło.

Kiedy talerz był już czysty, Claire wstała i udała się do szafy po kurtkę. Głos, który liczył, kazał jej spuścić wzrok. Umiała być posłuszna. Nieposłuszeństwo mogło mieć negatywne konsekwencje, ale czyż Meredith nie wspomniała przed chwilą o łamaniu zasad? Claire nieśmiało podniosła wzrok i zanim była w stanie się powstrzymać, jej usta ułożyły się w uśmiech. Głos w jej głowie będzie zły, ale skoro Tony już jej nie odwiedzał, chciała

porozmawiać z przyjaciółką.

\*

– Masz ochotę iść sama?

Panika w oczach Claire stanowiła wystarczającą odpowiedź. Meredith delikatnie wsunęła dłoń przyjaciółki pod swoje ramię i ruszyły w stronę wyjścia z ośrodka. Po drodze spokojnie opowiadała jej o pogodzie i zmieniających kolor liściach. Przez całą drogę wzdłuż korytarza i przez stołówkę wzrok Claire pozostawał spuszczonej.

Doktor Fairfield poinstruował personel, aby być mniej uczynnym, aby czekać i przekonać się, czy Claire rozpozna swoje potrzeby, a potem poprosi o ich spełnienie. Meredith zorientowała się, że w tym całym zaaferowaniu zapomniała o okularach przeciwsłonecznych. Nie szkodzi, w razie czego miała przy sobie swoje. Kiedy zbliżyły się do drzwi wyjściowych, zastanawiała się, czy powinna zaczekać, aż Claire poprosi o to, aby mogła wyjść na dwór, uznała jednak, że wyjęcie przez nią kurtki z szafy stanowiło wystarczającą prośbę. Doktor Fairfield mógłby się z tym nie zgodzić, ale ona była skłonna pójść z nią teraz na koniec świata.

Po wyjściu na dziedziniec Claire uniosła głowę i przez chwilę się rozkoszowała słońcem. Otworzyła oczy i w tym samym momencie je zamknęła. Odwróciła twarz ku Meredith i spojrzeniem przekazała swoją prośbę, a ona jako przyjaciółka chciała od razu sięgnąć do kieszeni i podać jej okulary. Pomyślała, że to jej ostatnia szansa na to, aby pomóc Claire, położyła więc rękę na jej dłoni i ruszyły przed siebie. Kiedy Claire się zatrzymała, Meredith zapytała:

– Co się stało? Sądziłam, że chcesz iść na spacer.

\*

Oczy miała częściowo otwarte. Samo to powinno wystarczyć, aby Meredith się domyśliła, czego ona chce. Meredith jednak zamiast pomóc, chciała iść dalej. Kiedy Claire się nie ruszyła z miejsca, rzekła:

– Jeśli czegoś potrzebujesz, poproś.

Och, Claire już to słyszała, znała ustalony porządek. Uznała także, że skoro Meredith stosuje słowa Tony’ego, to poproszenie o coś nie okaże się sprzeczne z jego zasadami.

– Okulary – szepnęła.

Wtedy przypomniało jej się o dawnych wymaganiach Tony’ego. Jedno słowo to było dla niego za mało. Jeśli Claire czegoś chciała, musiała poprosić – pełnym zdaniem. Teraz tego nie zrobiła. Rozejrzała się, upewniła, że nikt ich nie słyszy, po czym odkaszlnęła.

– Przyniosłaś je? Czy? Mogę? Je? Założyć? – To było nie tyle zdanie, ile zlepek zwrotów posklejanych ciszą.

Meredith nie odpowiedziała. Sięgnęła do kieszeni białego uniformu i wyjęła okulary. Po raz kolejny Claire się uśmiechnęła i wyciągnęła rękę. Choć Meredith tego nie wymagała, to kiedy przeszły kawałek, Claire wyszeptała:

– Dziękuję.

To najwięcej, co powiedziała albo chciała powiedzieć, odkąd sięgała pamięcią. Gdy dotarły na koniec dziedzińca, była gotowa na to, aby zadać pytanie, które wiedziała, że odbierze jej szczęście.

Choć świeciło słońce, dzisiaj wiał zdecydowanie chłodniejszy wiatr. Jej to nie przeszkadzało. Właściwie to nawet się cieszyła. Chłód sprawiał, że nikomu innemu nie chciało się wyjść na spacer i znajdowały się tutaj zupełnie same. Claire przywołała tę odrobinę siły, której nabrała w ciągu dnia. Ze sto razy zdążyła przećwiczyć to pytanie. Robiąc to w myślach, zawsze poprzedzała je jakimś elokwentnym wstępem. Teraz, kiedy w końcu nadarzyła się sposobność, wyrzuciła z siebie słowa, których nie była w stanie dłużej powstrzymać.

– Czy Nichol... nie żyje?

Nim Meredith zdążyła udzielić odpowiedzi, powrócił tamten liczący głos, głośny i wyraźny. Claire musiała być mu posłuszna, tylko w ten sposób dawało się go uciszyć.

\*

Meredith wpatrywała się w nią ze zdumieniem. Dlaczego Claire sądziła, że Nichol nie żyje? Pękało jej serce. Emily nic jej nie powiedziała?

Zniknęła gdzieś ta skupiona, uśmiechnięta kobieta. Claire zaczęła chodzić tam i z powrotem, a jej oczy widziały coś, co dla innych pozostawało niewidzialne. Meredith chwyciła ją za ramię. Tym razem nie cofnęła się, kiedy przyjaciółka posłała jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Nie! Claire, twoja córeczka żyje! Jest śliczna i zdrowa.

\*

Padła w ramiona Meredith. Skryła twarz w klapach jej zakietu i pozwoliła, aby przyjaciółka ją pocieszała. Starając się uciszyć liczący głos, skoncentrowała się na tym, co mówi Meredith. Płynnie przechodziła z wyraźnych słów do szeptu, i znowu do wyraźnych słów. Tak, ominęła ją część tego, co do niej mówiono, ale teraz już słuchała.

– ...brązowe włosy i śliczne brązowe oczy. Jest pod opieką Johna i Emily. Możesz być z niej naprawdę dumna.

Nieśmiało stawiała czoło rzeczywistości swojej niepoczytalności. Cóż za oksymoron. Wytarła oczy podaną przez Meredith chusteczką i zapytała:

– Ile ma lat? Nie pamiętam. Długo tu jestem? – Walcząc ze łzami, dodała: – Po prostu nie wiem. Wszystko jest zamazane.

Meredith ujęła jej dłoń i odpowiedziała:

– W grudniu skończy trzy lata. Teraz mamy wrzesień.

Claire poczuła się tak, jakby uderzył w nią podmuch gwałtownego wiatru. Dwa lata! Straciła dwa lata z życia swojej córki. Ugięły się pod nią kolana i usiadła tam, gdzie stała. Tym razem Meredith nie kazała jej wstać. Nie, ona także przysiadła na chłodnej, twardej ziemi.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, co się teraz dzieje w twojej głowie. Widziałam ją kilka razy. Wygląda na to, że Emily i John świetnie sobie radzą. Robią także wszystko, aby utrzymać ją z dala od mediów. – Claire próbowała się uśmiechnąć, policzki miała

mokre od łez. – Tobą się także dobrze opiekują – kontynuowała Meredith.

– Dlaczego nikt... o niej nie mówi? Ani o To... – Claire nie potrafiła się przemóc, by wypowiedzieć na głos jego imię.

– Nie wolno nam mówić o niczym, co ma związek z twoim poprzednim życiem. Dotyczy to także imion.

– Kto nie pozwala? Lekarze?

– Sądzi, że w ten sposób ci pomagają.

Claire siedziała w milczeniu i myślała o swojej rodzinie. Ta rodzina przebywała teraz u jej siostry i szwagra. Nie pytała o Tony'ego. Nie zniosłaby prawdy o tym, co zrobiła. No bo czemu zamknięto ją w tym ośrodku?

– Dziękuję... za to, że jesteś szczerą... wobec mnie.

Meredith się uśmiechnęła.

– To ja ci dziękuję, że ze mną rozmawiasz. Nie żałuję tego, że złamałam zasady, jeśli to ci pomogło.

Claire kiwnęła głową.

– Chcę wydobrzyć. Nie jestem pewna, co jest prawdziwe, a co nie. – Rozejrzała się. Już długi czas nie padało i widoczna pod żdźbłami trawy ziemia była popękana. – Czy jeśli coś ci powiem... to uznasz mnie za wariatkę? – Zachichotała. – No ale przecież jestem nią, no nie?

Meredith uścisnęła jej dłoń.

– Czasami się zastanawiam, kto tak naprawdę nie jest szalony. Co mi chcesz powiedzieć?

– Aż do niedawna... on mnie odwiedzał.

\*

Meredith nie wiedziała, co powiedzieć. Przecież to niemożliwe. Claire musiała sobie te wizyty wyobrazić. Poza tym uważała, że lepiej, aby akurat o tym jej przyjaciółka opowiedziała lekarzowi lub terapeutce. Być może jej odejście okaże się korzystne i zmusi Claire do porozmawiania z odpowiednimi osobami. Kiwnęła jedynie głową.

– On nie przychodził do tamtego pokoju. Bywaliśmy w



innych miejscach. – Ton jej głosu stał się twardszy. – Nie lubię tamtego pokoju. Żadnych kolorów!

Meredith się uśmiechnęła.

– Zgadzam się. To może powiesz Emily, że chcesz kolorów?

W jej oczach, zasłoniętych ciemnymi okularami, choć z każdą minutą słońce świeciło coraz mniej intensywnie, na wzmiankę o rozmowie z Emily pojawiło się przerażenie.

– Z nikim nie musisz rozmawiać, jeśli nie chcesz – powiedziała uspokajająco Meredith. – Nic nie powiem. To ty decydujesz, czy jesteś na to gotowa. Wiem, że wszyscy niesamowicie się ucieszą, kiedy to zrobisz.

Oddech Claire powoli się uspokajał.

– Może na razie tylko ty? Jesteś jedyną osobą, która wypowiada jego imię.

– Cóż mogę rzec, nie bierz ze mnie przykładu. Nigdy nie byłam dobra w przestrzeganiu zasad.

Claire się odwróciła. Jej głos był niewiele głośniejszy od szeptu:

– Ja byłam zbyt dobra.

Tego wieczoru Meredith zaprowadziła Claire do jej pokoju o odpowiedniej porze. Zastanawiała się, czy wspomnieć jej o czekającym ją spotkaniu. Przeczucie jej mówiło, żeby zachować to dla siebie. Ta biedna kobieta wystarczająco wiele przeszła. Kiedy jednak zbierała się do wyjścia, zaczęła się martwić tym, co pomyśli Claire, kiedy ona już nie wróci. Uzna pewne, że ona nie ma na to ochoty. A jako że istniało prawdopodobieństwo, iż jutro opuści Everwood w asyście policji, nie mogła dopuścić do tego, by Claire była przekonana, że ją porzuciła.

Rozejrzała się po pozbawionym kolorów pokoju i coś sobie obiecała. Jeśli stanie się cud i jutro nie zostanie zwolniona, kupi Claire obrazy, barwne zasłony i narzutę.

– Claire, jaki kolor lubisz najbardziej?

Od powrotu do ośrodka nie odezwała się ani słowem.

Meredith nie była pewna dlaczego, ale podejrzewała, że nie czuje się w samym Everwood równie swobodnie, jak na dworze.

Obserwowała teraz, jak Claire udaje się do łazienki i bierze do ręki szczoteczkę do zębów. Wróciwszy, wręczyła ją Meredith i uśmiechnęła się przebiegle: rączka była różowa. Meredith skinęła głową i rzekła:

– Możesz ją teraz odnieść.

Claire weszła do łazienki, a ona udała się tam za nią. Rzekła cicho:

– Nie sędzę, aby w twoim pokoju zainstalowano monitoring. W przeciwnym razie ukarano by mnie już za to, że wspominał o Tonym. – Wyraz twarzy Claire uległ zmianie, mimo to kontynuowała: – Proszę, pozwól mi mówić. Nie mam dużo czasu. Będę się zastanawiać, gdzie się podziewam.

Kiwnęła głową.

– Jutro spotykam się z twoim lekarzem prowadzącym, twoją siostrą i jej mężem.

Oczy Claire stały się wielkie jak spodki.

– Nie martw się, nie powiem im o tym, czego nam się udało dokonać. Pamiętasz, mówiłam ci, że Emily robi wszystko, by trzymać ciebie i Nichol z dala od mediów?

Ledwie dostrzegalne skiniecie głową.

– Wiem, że pamiętasz, iż jestem dziennikarką. – W głosie Meredith słychać było pośpiech. – Nie jestem tu po to, aby napisać artykuł, ale dlatego, że chcę ci pomóc. Emily nie wie jednak, że tu pracuję. Trochę musiałam nakłamać, żeby mnie tutaj zatrudniono. Kiedy Emily i John się dowiedzą, że przez kilka ostatnich miesięcy miałam z tobą stały kontakt...

Claire ponownie otworzyła szeroko oczy. Przyjaciółka uścisnęła jej dłoń.

– Tak, Claire, to już kilka miesięcy. Kiedy się wyda, kim jestem i że kłamałam, nie wolno mi już będzie się spotykać z tobą.

Przerażenie widoczne na twarzy Claire łamało serce Meredith.

– Tak bardzo mi przykro. Proszę, nadal pracuj nad sobą i bądź szczerą ze swoją rodziną. Oni cię kochają.

– Kiedy? – zapytała tak cicho, że niemal nie było jej słychać.

– Kiedy masz to spotkanie?

– Jutro rano. – Wzruszyła ramionami i dodała: – Kiedy ty skończysz jeść śniadanie, możliwe, że mnie już zgarnie policja. – Wyprostowała się. – Mówię ci o tym tylko dlatego, żebyś nie myślała, że cię porzuciłam. Bez względu na to, gdzie się znajdę, będę o tobie myśleć. – Położyła ręce na ramionach przyjaciółki. – Claire, wiem, że uda ci się wyzdrowieć i że niedługo znowu będziesz razem z Nichol. – Odwróciła się. Swoim najspokojniejszym tonem zawołała: – Dobranoc, Claire. Pamiętaj, że wierzę w ciebie.

Łzy popłynęły dopiero, kiedy znalazła się na korytarzu.

*W życiu nie chodzi o posiadanie wyłącznie dobrych kart, lecz o umiejętne granie tymi, które masz w ręku.*

Josh Billings

## **Rozdział 36**

Nieduży pokój sąsiadujący z ich sypialnią zdołały ozdobić ściany w kolorze morskiej zieleni z dekoracjami w odcieniach różu, błękitu i żółci. W porównaniu z pokojem dla dziecka, który zaplanowali sobie w rezydencji w Iowa, ten był malutki. Kołyska, łóżeczko, przewijak oraz fotel bujany zostały wykonane przez miejscowych rzemieślników, dzięki czemu pomieszczenie nabrało wyspiarskiego sznytu. Pościel, kolorowe dekoracje ścienne, jak również większość ubranek, pieluszek i innych potrzebnych rzeczy zostały zamówione z całego świata. Niewątpliwie był to pokój godny małego księcia lub księżniczki.

Kiedy ich dziecko postanowiło udawać nieśmiałość i nie ujawniło swojej płci, Tony i Claire zdecydowali się zaczekać. Fakt, że nie wiedzieli, czy urodzi im się córka, czy syn, jeszcze bardziej wzmagił wyczekiwanie. Mieli także o czym rozmawiać. Zdarzało się, że omawiali zalety posiadania córki, a chwilę później uznawali, że jednak lepiej mieć syna. Przyjemnie było słuchać, jak Tony snuje plany wobec małej dziewczynki, która wyrośnie na małą damę. Claire żał było młodzieńca, który pewnego dnia zjawi się w progu, aby zabrać ich córkę na randkę. Zarówno ona, jak i Tony wiedzieli przecież, jak potrafią się zachowywać mężczyźni. Jeśli Tony'ego smuciło wspomnienie tego, w jaki sposób traktował kiedyś Claire, na myśl o tym, że ktoś mógłby zrobić coś takiego jego dziecku, rodził się w nim lew. Nie było wątpliwości co do tego, że czekające go ojcostwo zmieniło jego punkt widzenia. Tamten okres w ich życiu był czymś, o czym Claire nie chciała rozmawiać ani pamiętać. Niestety stanowił obecnie temat rozmów

ludzi na całym świecie. Pomimo starań prawników Rawlings Industries w księgarniach niedawno pojawiła się książka Meredith i sprzedawała się jak szalona.

Zaginiecie Tony'ego i Claire wydawcy udało się obrócić na swoją korzyść. Od momentu wydania *Moje życie bez maski pozorów* nie schodziło z list bestsellerów zarówno „New York Timesa”, jak i „USA Today”. Nie było dnia, żeby Claire nie żałowała, że postanowiła upublicznić ich przeszłość. Pewnego dnia będzie musiała wytłumaczyć ich dziecku, w jaki sposób poznali się jego rodzice. Modliła się o to, aby przynajmniej zdążyło do tego czasu trochę urosnąć.

Kolejnym rzadko poruszonym tematem była umowa, jaką Tony zawarł z FBI. Im bliżej porodu, tym Claire łatwiej się denerwowała. Zdarzało jej się warknąć, na dodatek często płakała. W ogóle nie chciała myśleć o tym, że Tony może trafić do więzienia. Podziwiała jego siłę i determinację i wiedziała, że nie było mu łatwo stawić czoło swoim demonom. W te noce, kiedy się budziła, a jego przy niej nie było, wiedziała, że jej mąż próbuje się siłować z nowymi dla siebie emocjami. Siedział czasami na *lanai*, innymi razy chodził na plażę. Na początku Claire próbowała jakoś do niego dotrzeć. Choć nigdy do końca nie wyjaśnił stanu swego umysłu, uważała, że powodem nie jest brak chęci, lecz nieumiejętność zwerbalizowania targających nim uczuć. Jego wyznania okazały się wstrząsające nie tylko dla niej, ale na swój sposób także dla niego. Wcześniej tak bardzo się dystansował od tego, co niedawno wyszło na jaw, że tym trudniej było mu teraz wszystko przetrwać. Dlatego też kiedy Claire budziła się sama w łóżku, dawała mężowi nieco czasu i przestrzeni, żeby sam mógł się z tym uporać.

Wbrew wszystkiemu nie miała wątpliwości co do tego, że nie chce być bez Tony'ego, nawet przez krótki czas. Jej rozum wiedział o jego grzechach, ale w sercu kryła się ich wspólna, bezpieczna przyszłość. Oczami wyobraźni widziała to tak, że mieszkają sobie spokojnie kolejny rok na tej wyspie, gdy tymczasem FBI gromadzi niepodważalne dowody przeciwko

Catherine. Kiedy wracają do Stanów, dzięki swoim zeznaniom i szczerości Tony uzyskuje rozgrzeszenie. Oczyszczywszy swoje nazwisko, wracają razem do Iowa i żyją tam długo i szczęśliwie. Wyobrażała sobie pikniki nad jeziorem, podczas których ona siedzi na kocu, łagodny wietrzyk tańczy między drzewami, a Tony uczy ich syna łowić ryby. Claire wiedziała, że to tylko marzenie, ale wielokrotnie czerpała z niego siłę.

Czując pod palcami miękkiego dziecięcego kocyka, lekko się kołysała i myślała o ich przyszłości. Naprawdę nie miała pojęcia, jak to będzie być matką. Da sobie radę? Nie wiedziała. Jednego była pewna – że nie chce wychowywać dziecka sama. W przeszłości, kiedy jej życie przybierało nieprzewidziany obrót, dawała sobie radę dzięki temu, że koncentrowała się na sobie i swoich reakcjach. Teraz wszystko wyglądało inaczej. W życiu nie chodziło już tylko o nią i Tony'ego, ale także o dziecko. Choć pragnęła mieć idealną rodzinę, nie opuszczała jej niepewność dotycząca ich przyszłości. Była niczym mgła, niespodziewanie zakradająca się do ich codzienności, wypełzająca z morza i wypełniająca sobą wszystkie kąty. Być może dlatego właśnie Claire tak kochała słońce – rozpraszało ono mgłę i dzięki niemu wszystko stawało się jasne i wyraźne.

– Blaine. – Baryton Tony'ego sprowadził do dziecięcego pokoiku słońce.

Claire położyła na kolanach biały koczek i uśmiechnęła się do męża.

– Co takiego? – zapytała.

– Szukałem w Internecie imion i znalazłem Blaine. Podoba mi się!

– Dla chłopca czy dziewczynki?

Tony przechylił głowę na bok.

– Może być dla obojga?

– Chyba tak, ale mnie się podoba dla chłopca. Blaine Rawlings – mruknęła. – Tak, ładnie, sądziłam jednak, że chcesz imię, które będzie można skracać?

– To prawda, ale uważam, że to brzmi isticie po królewsku.

Moglibyśmy mówić na niego B albo jeszcze inaczej skracać.

– A na drugie imię Anthony?

Tłumiąc chichot, odparł:

– Miałyby inicjały BAR. Nie wydaje mi się.

– Pasowałoby, gdyby został restauratorem.

– Albo pijakiem. Blaine tak. Anthony nie.

– Anton?

Zacisnął usta i pokręcił głową. Claire wzruszyła ramionami.

– No cóż, przynajmniej coś już mamy.

Tony klęknął obok bujanego fotela.

– Francis wszystko załatwił. Po wizycie u doktora Gilberta w przyszłym tygodniu zostaniemy w miasteczku.

– Wolałabym być tutaj.

– Ja wolałbym, żebyś była tam, bliżej lekarza. Wrócimy, jak tylko z tobą i maluchem wszystko będzie dobrze.

Claire z doświadczenia wiedziała, że z pewnymi argumentami nie ma szans wygrać. Jeśli Tony na coś się uparł, rzadko udawało jej się wpłynąć na zmianę zdania.

– Powinam w takim razie spakować parę rzeczy.

– Madeline spakowała już torbę dla nas i dla dziecka. To znaczy dla Blaine’a albo...?

Claire uśmiechnęła się szeroko.

– Alyssy?

– Raquel?

W tym samym momencie usłyszeli daleki szum samolotu. Znieruchomieli i czekali, aż ucichnie. Wkrótce szum zmienił się w ryk, wskazując na to, że coraz bardziej się zbliża do wyspy. Claire otworzyła szeroko oczy.

– Och, myślisz, że to Phil?

Tony się podniósł.

– Oby to był on.

Udali się razem na *lanai*, a chwilę później dołączyli do nich Madeline i Francis. Kiedy nieduży helikopter wylądował miękko na lagunie, Tony rzekł:

– Zejdę na plażę.

Claire nie urządziła już sobie pieszych wycieczek. Nawet spacer na plażę nastroczał jej trudności. Do tego co jakiś czas dokuczał jej silny ból w dolnej części pleców.

– *Monsieur*, pójdę z panem – zaproponował Francis.

Tony skinął głową. Panowie ruszyli w dół ścieżki wiodącej do morza i chwilę później zasłoniła ich bujna roślinność.

– *Madame*, powinna pani usiąść – zaleciła Madeline.

– Jeszcze nie. Chcę zobaczyć, kto wysiadzie z samolotu.

Chcę mieć pewność, że to Phil.

– Oczywiście, któż inny miałby to być?

Właśnie to martwiło Claire. Niby byli dobrze ukryci, ale czy FBI naprawdę tak trudno byłoby ich odnaleźć? W tym momencie drzwi samolotu się otworzyły. Na widok siwych włosów Claire wypuściła z płuc wstrzymywane powietrze.

– No dobrze, *madame*, może pani usiąść. Mężczyźni niedługo się tu zjawią.

– Zgoda. Przyniosłabyś nam wszystkim, proszę, mrożoną herbatę?

– *Oui*, i proszę położyć wyżej nogi.

Wyglądało na to, że w życiu Claire nie brakuje osób, które chcą jej mówić, co ma robić. Kiedy ułożyła się na leżaku, do *lanai* zaczęły już docierać męskie głosy. Zamknęła oczy i się uśmiechnęła. Niesamowicie się cieszyła, że znowu zobaczy Phila. Choć opuścił wyspę tylko na dwa miesiące, miała wrażenie, że minęło dużo więcej czasu. W tym momencie głosy zagłuszył ryk helikoptera, który chwilę później wzleciał nad lagunę.

Kiedy trzech panowie znaleźli się na *lanai*, Claire niezdarnie wstała. Z radością w oczach zamknęła Phila w powitalnym uścisku.

– Tak dobrze cię widzieć. – W jej zielonych oczach zalśniły łzy. – Dziękuję, że przebyłeś taki kawał drogi, żeby tu wrócić.

Zrobił krok do tyłu i zmierzył wzrokiem sylwetkę Claire.

– O rety, pani Alexander, wygląda to tak, jakby zaraz miała pani rodziców!

– Naprawdę? – zapytała, wspierając dłońią dolną część



pleców. – Nie zauważyłam. Sądziłam, że po prostu tak mi służy pyszna kuchnia Madeline.

Tony się roześmiał. Zniżając głos, rzucił do Phila:

– Uważaj, ktoś, kogo imienia nie wypowiem, robi się ostatnio coraz bardziej przewrażliwiony.

Claire spiorunowała męża wzrokiem.

– Najpierw ponoś na sobie przez kilka miesięcy dodatkowe dwanaście kilogramów w tym skwarze, a potem pogadamy o byciu przewrażliwionym.

Panowie wymienili znaczące uśmiechy.

– W porządku – rzekła Claire i z udawaną obrazą z powrotem usiadła na leżaku.

– *Monsieur* Roach? – wtrącił Francis. – Zaprowadzić pana do jego pokoju?

– Dziękuję, ale jeśli to ten sam pokój, co poprzednio, to znam drogę. – A do Tony’ego i Claire powiedział: – Wybaczcie mi, ale chciałbym się odświeżyć po długim locie.

Zapominając o swojej nadwrażliwości, Claire uśmiechnęła się szeroko.

– Czuj się jak u siebie w domu. Tak się cieszymy, że tu jesteś.

Phil udał się do siebie, a Madeline i Francis zniknęli we wnętrzu domu. Na chwilę młodzi małżonkowie zostali sami.

Claire westchnęła, skierowała twarz ku morzu i zamknęła oczy. Do wilgotnej, ciepłej skóry kleiły się pojedyncze pasma włosów. Odsunęła z szyi niesforne loki i rozkoszowała się odświeżającą bryzą. Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła przed sobą czekoladowy brąz. Zaskoczona bliskością Tony’ego, uniosła brodę, przez co ich nosy się zderzyły.

– No co? – zapytała z chichotem.

– Nie daj się nabrać Philowi, jesteś piękna.

Zasznurowała usta i dotknęła dłonią policzka męża. Pod opuszkami palców poczuła delikatny zarost.

– Cieszę się, że tak uważasz. – Wtedy zwróciła uwagę na jego pozycję. – Dlaczego nie przysuniesz sobie innego krzesła? Czemu klęczysz na podłodze?

– Dlatego, pani Rawlings, że chciałem być w takiej pozycji, kiedy ci to dam. – Z kieszeni wyjął platynową obrączkę wysadzaną brylantami. Była niemal identyczna jak oryginalna.

– Och, Tony! Jest śliczna. Wygląda zupełnie jak moja pierwsza obrączka.

– Liczę na to, że pewnego dnia wrócimy do Iowa i wtedy będziesz miała obie.

– Wiesz, jaki mamy dzisiaj dzień?

Po chwili na jego twarzy pojawiło się zrozumienie.

– Nie miałem pojęcia – rzekł. – Przyjazd Roacha nie mógł nastąpić w lepszym terminie. – Nachylił się i delikatnie pocałował ją w usta. – Wszystkiego najlepszego z okazji trzeciej rocznicy ślubu, skarbie. Wygląda na to, że coraz więcej rzeczy żałuję, ale z całą pewnością najbardziej tego, że się z tobą rozwiodłem.

Ujęła jego twarz w swoje drobne dłonie. Nim spojrzała mu w oczy, zerknęła na połyskującą obrączkę.

– Jest piękna i wiesz co, myślę, że tak jest nawet lepiej. Możemy mieć obie. – Próbowała wytłumaczyć: – Ci ludzie, którymi byliśmy przed trzema laty, kiedy braliśmy ślub, znajdowali się w zupełnie innym miejscu niż my teraz.

Uśmiechnął się krzywo.

– Rzekłbym, że jakieś pół świata dalej.

Pocałowała go w usta, po czym dodała:

– Dosłownie i w przenośni.

Ich podróż jeszcze nie dobiegła końca. Gdyby ich związek przyrównać do turnieju pokera, to nie było wątpliwości co do tego, że nie wylosowali najlepszych kart. W takim wypadku wielu graczy podziękowałyby i odeszły. Ale nie oni. Oni grali dalej. W międzyczasie dorośli i się zmienili. W pewnym momencie stali się przeciwnikami knującymi przeciwko sobie. Teraz należeli do jednej drużyny, mimo to turniej jeszcze się nie skończył. Było za wcześnie na obwieszczanie zwycięzcy. Oboje wiedzieli, że pojawi się jeszcze więcej kart.

Kiedy Phil zasiadł razem z nimi do obiadu, wydawał się znacznie bardziej zrelaksowany. Opowiedział Tony’emu i Claire o

Catherine i jej dążeniu do tego, aby się jak najwięcej dowiedzieć na temat Sophii.

– Wydaje się inna niż wtedy, kiedy mnie wynajęła, żebym ci wysyłał tamte paczki.

Claire zdziwiło to, jak Phil swobodnie się czuje przy niej i Tonym, mówiąc o tym, co zrobił. Może to prawda: dzięki szczerości nawet najbardziej absurdalne okoliczności stają się mniej dziwaczne.

– Zrobiłem jej kilka zdjęć razem z Sophią – kontynuował. – Według mnie pani London wygląda jakoś inaczej, a jakie jest wasze zdanie?

Najpierw pokazał telefon Tony’emu. Wyraz twarzy męża Claire uległ natychmiastowej zmianie. Wyprostował się, a żyły na jego szyi stały się widoczne. Kiedy tak patrzył, milcząc, Claire zapytała:

– Mogę zobaczyć?

Phil przesunął telefon tak, żeby widziała wyświetlacz. Mruknął pod nosem coś o tym, że kiedyś widział zdjęcie w telefonie Claire. Natychmiast cofnęła się myślami do San Antonio. Na szczęście Tony był zbyt pochłonięty własnymi myślami, żeby zwracać uwagę na to, co mówią. Dotknęła dłoni męża. Zamigotały brylanty w obrączce i pierścionku zaręczynowym.

– Rzeczywiście wygląda inaczej – potwierdziła Claire. – Włosy ma krótsze i ciemniejsze, ale to kwestia czegoś jeszcze... Nie potrafię tego rozgryźć.

– Pewność siebie – odezwał się Tony. – Wygląda tak jak wtedy, kiedy żył mój dziadek. Rzekłbym, że czuje się bardzo pewnie, jeśli chodzi o jej przyszłość. Jestem przekonany, że jej zdaniem gdzieś się ukrywam, a ona spokojnie może siedzieć i wydawać moje pieniądze.

– A może to robić? – Głos Claire stał się wyższy o oktawę. Odpowiedzi udzielił Phil:

– Pani London ma dostęp do niemałego funduszu powierniczego, który ma jej pomagać w zarządzaniu posiadłością pana Rawlingsa. Jednakże przypisane do niego warunki nie są zbyt

restrykcyjne. Nikt nie będzie kwestionował tego, na co wyda te pieniądze.

Tony obrzucił Phila sceptycznym wzrokiem.

– Powiedziała ci o tym?

– Nie. Ile mogłem wgapić się w obrazy? Sporo czasu poświęciłem na badanie różnych tropów. To był jeden z nich. Inny to pański dziadek.

Tony kiwnął głową.

Nadal trzymając telefon Phila, Claire zapytała:

– Poznałam Sophie? Wydaje mi się bardzo znajoma.

– Nic mi o tym nie wiadomo – odparł Tony. – No ale w sumie w Kalifornii mieszkaliście niemal po sąsiedzku.

Wzruszyła ramionami i oddała Philowi komórkę.

– Mam nadzieję, że nic jej nie grozi. Nie ufam już Catherine, nawet jeśli chodzi o jej własną córkę.

W oddali zagrzmiało i wszyscy spojrzeli w niebo.

– Dlatego właśnie pilotowi tak się spieszyło w drogę powrotną – wyjaśnił Phil. – Według prognoz dziś w nocy albo jutro nad tym obszarem ma przejść burza.

– Sezon tajfunowy skończył się na przełomie października i listopada. – Claire przypominała to sobie ze studiów.

– Skończył czy nie, widziałem prognozy pogody i musiałem dodatkowo zapłacić za to, żeby dowieziono mnie tu przed burzą. – Phil uśmiechnął się szeroko. – Okej, wy dodatkowo zapłaciliście. W przeciwnym razie musiałbym czekać, aż burza przejdzie. Powiedziano mi, że zależnie od jej siły, może to potrwać nawet do trzech dni.

– Większość burz w ogóle tu nie dociera – zauważył Tony. – Grzmi, ale kończy się to najczęściej tylko deszczem, często w nocy.

– To jakaś pociecha – stwierdził Phil. – Oby miał pan rację. Nie znam się na pogodzie, ale prognozy są naprawdę nieciekawe.

Claire się wyprostowała.

– Czytałam o tym, że ciśnienie atmosferyczne ma wpływ na akcję porodową. Wiem, że jeszcze za wcześnie, ale mnie by to

wcale nie przeszkadzało.

W oczach Tony'ego pojawił się niepokój. Rzekł jednak ze spokojem:

– Tak, kiedy już znajdziemy się blisko lekarza, ja też nie mam nic przeciwko. Ale nie wcześniej.

Walcząc z kolejną falą bólu w dolnej części pleców, Claire uśmiechnęła się z przymusem.

– A jednak jest kilka rzeczy, nad którymi nie masz kontroli. – Wstała i wzięła go za rękę. – I kocham w tobie to, że wydaje ci się, iż masz. – Mocniej ścisnęła jego dłoń.

Tony spojrzał na Claire. Dostrzegł, że szmaragdowe oczy przesłania ból. Już miał okazję go widzieć, ale nie chciał oglądać znowu.

– Claire, jest jeszcze wcześnie. Do zachodu słońca zostało kilka godzin, płynmy do miasteczka.

Pokręciła głową.

– Myślę, że muszę po prostu trochę poleżeć. Obiad jeszcze nie ułożył mi się w brzuchu. – Odwróciła się w stronę Phila i bąknęła: – Przepraszam, że nie jestem bardziej gościnna. Wygląda na to, że jedzenie sprawia mi więcej kłopotu niż przyjemności.

– Pomogę ci... – wtrącił Tony, po czym zaczął się podnosić.

– Nie bądź niemądry – powstrzymała go Claire. – Wy dwaj porozmawiajcie o tym, czego Phil się dowiedział na temat Nathaniela. Zdrzemnę się trochę, a wieczorem będzie już dobrze. Wtedy mi wszystko opowiecie.

Tony zmrużył oczy.

– Niedługo do ciebie zajrzę.

Puściła jego dłoń i musnęła ramię.

– Dobrze.

Tony patrzył, jak jego żona przechodzi przez łuk prowadzący w stronę korytarza. Zbliżający się poród wyczerpywał go równie mocno jak ją. Położył łokcie na stole, schował twarz w dłoniach, po czym przeczesał palcami włosy.

Pragnął wsadzić Claire do samolotu i zabrać z powrotem do Stanów. Pragnął mieć świadomość, że zapewnia jej najlepszą

możliwą opiekę medyczną... Był przecież cholernym miliarderem! Jego żona nie powinna rodzić na tym zadupiu. Tony wiedział, że w przeszłości skrzywdził Claire, celowo i nie. Teraz zrobiłby wszystko, by zapewnić jej bezpieczeństwo.

– Francis i ja możemy popłynąć po lekarza.

Zatroskany głos Phila sprawił, że Tony uniósł głowę. Był czas, kiedy ewidentna troska innego mężczyzny o jego żonę mocno by go zdenerwowała. Jednak nie czuł ze strony Phillipa Roacha zagrożenia, tak samo, jak nie odczuwał go ze strony Erica czy Brenta. Roach był czymś, co ich łączyło – ich asem w rękawie. Tony nie lubił się przyznawać do tego, że potrzebuje pomocy i w sposób werbalny pewnie nigdy by tego nie zrobił. Dodawała mu jednak otuchy świadomość, że mają Phila, który tutaj może jechać po pomoc, a w Stanach być ich oczami i uszami.

– Dajmy jej trochę czasu – rzekł teraz. – Ostatnimi czasy często ze stu kilometrów na godzinę zwalnia do zera. W jednej chwili przegląda dziecięce ciuszki, składa je i przekłada, w następnej pomaga w kuchni Madeline, a chwilę później śpi. Niedługo do niej zajrzę. Jeśli ból do tego czasu nie przejdzie, myślę, że to dobry pomysł. – Wbił wzrok w swoje dłonie i mruknął: – Dziękuję ci.

Phil kiwnął głową.

– A w międzyczasie chce pan usłyszeć, czego się dowiedziałem o interakcjach między lekami?

– Coś mi mówi, że tak, ale w gruncie rzeczy mam to gdzieś. Phil rozparł się wygodnie na krześle i odetchnął głęboko.

– Zapewniam, że chce pan.

Tony skrzyżował ręce na piersi i rzekł:

– W porządku. No to oświeć mnie.

*Każdy z nas ma maszyny czasu. Te, które zabierają nas w przeszłość, to wspomnienia. Inne zabierają nas w przyszłość – to marzenia.*

Autor nieznany

## **Rozdział 37**

Gdy Claire dotarła do swojej sypialni, zalała ją fala mdłości. Potykając się, dobiegła do łazienki, padła na kolana i nachyliła się nad ubikacją. Wymiotowała po raz pierwszy, odkąd ustąpiły poranne nudności. Z twarzą oblaną potem zwróciła obiady. Potem oparła głowę o rękę i czekała. Czuła bolesne pulsowanie w skroniach i skurcze. Zebrała się w sobie i poszła do sypialni. Była przekonana, że jeśli się położy, poczuje się zdecydowanie lepiej. Obłoczyła się ze wszystkich stron poduszkami. Pozycja embrionalna zakrawała na ironię, była jednak jedyną, która nieco uśmierzała ból.

Zasłony powiewały, poruszane ożywczą bryzą. Claire delectowała się jej chłodem na swojej lepkiej skórze i koncentrowała na oddychaniu. Oficjalnie minął trzydziesty szósty tydzień ciąży. We wszystkich materiałach, które czytała, pisano, że okres od trzydziestego ósmego do czterdziestego tygodnia traktuje się jako pełną ciążę. Choć sama była gotowa pożegnać się z wielkim brzuchem, nie chciała, aby ich dziecko przyszło na świat zbyt wcześnie. Wzdrygnęła się, gdy rozległ się głośny grzmot. Nasłuchiwała niskiego wycia coraz silniejszego wiatru. Nagle pokój rozświetliła błyskawica.

Robiąc wdechy i wydechy, Claire liczyła. Nauczyła ją tego w dzieciństwie babcia. Kiedy zobaczyło się błyskawicę, należało liczyć, dopóki nie zagrzmie. Babcia mówiła, że odstęp między jedną liczbą a drugą oznacza kilometr, a ostateczna liczba to odległość w kilometrach od miejsca, w którym uderzył piorun. Claire wiedziała

ze studiów, że nie do końca to prawda, niemniej był to rytuał, który zapewniał jej ukojenie. Głowa nadal ją bolała, ale skurcze ustąpiły. Pograżona w myślach dopiero za drugim razem usłyszała, że ktoś puka do drzwi.

– Proszę! – zawołała.

Zobaczyła niepokój w oczach Madeline.

– *Madame*, czuje pani ból?

– Nie – skłamała i spróbowała się uśmiechnąć. – Mam problem z jedzeniem. Jestem głodna, ale za szybko jem i potem czuję dyskomfort.

Gdy to mówiła, poczuła nagły ucisk w plecach i jej prawą nogę przeszył ból. Mimowolnie się skrzywiła.

Madeline przysiadła na skraju łóżka i czekała. Kiedy Claire nieco się rozluźniła, wzięła ją delikatnie za rękę.

– *Madame*, jest pani gorąca. Proszę mi opowiedzieć, co to za ból.

Czując w oczach słone łzy, odrzekła:

– Od rana bolą mnie plecy. Coraz bardziej.

– To może być infekcja. Pamiętam, że często się tak zdarza pod koniec ciąży. Być może Francis mógłby panią zawieźć do lekarza. Jeśli wypłyniecie teraz, powinniście zdążyć przed zmrokiem. Martwi mnie pogoda. Znosi się na porządną burzę.

Claire zamknęła oczy i czekała. Poczuła kolejne ukłucie w plecach, silniejsze niż poprzednie. Uniosła powieki i po jej policzkach popłynęły łzy.

– Możliwe. To ma sens. Czytałam o infekcjach pęcherza. Poza tym nie uważam, aby zaczynał się poród. Po pierwsze, jest za wcześnie.

– Och. – Madeline zachichotała. – Dzieci nie wiedzą, co to kalendarz.

Claire uśmiechnęła się blado.

– Po drugie, nie czuję tego w brzuchu. Jest mi po prostu niedobrze. Bolą mnie plecy.

– Choć wielu dzieciom pomogłam przyjść na świat, to uważam, że najlepiej, aby trafiła pani pod opiekę lekarza. Czasami



w prawdziwym życiu nie dzieje się tak jak w książkach.

Claire już chciała powiedzieć, że czytała o tym w Internecie, nie w książkach, ale wrócił ból. Miała wrażenie, że dźgnięto ją nożem, szybko, mocno, głęboko! Przygryzła wargę i zacisnęła powieki. Przez zaciśnięte zęby zapytała:

– Da się sprowadzić tutaj lekarza? Możemy zadzwonić? Może przyleciałby tutaj helikopterem?

– W normalnych okolicznościach tak. – Madeline podeszła do drzwi wychodzących na *lanai*. Wiatr zdmuchnął jej włosy z twarzy. – Żaden pilot nie wsiądzie do helikoptera przy takim wietrze.

– Raczej nie wytrzymam kołysania łodzi, jeśli fale będą zbyt wysokie – jęknęła Claire. Błyskawica sprawiła, że w pokoju na chwilę zrobiło się jasno. Madeline zamknęła drzwi na *lanai*. – Och, wiatr był taki przyjemny.

– Pora włączyć klimatyzację.

Choć Claire uwielbiała pootwierany dom, przyznała jej rację. Po jej plecach i klatce piersiowej spływały krople potu. Piersi miała spocone i wiedziała, że włosy lepią się jej do głowy.

– Dobrze. Może dzięki temu uda mi się zasnąć. – Szyby zdrząły od kolejnego grzmotu. – Jest jeszcze daleko.

– *Madame?*

– Burza. Jest jeszcze daleko. Długo trwało, nim grzmot dogonił w końcu błyskawicę.

Madeline poklepała ją po ręce.

– Pójdę włączyć chłodzenie i przyniosę pani wodę. Jeśli ból jest rzeczywiście objawem infekcji, to mam wyspiarskie lekarstwo, które może pomóc.

Claire otworzyła szeroko oczy.

– Nie, *madame*, to lek naturalny. Nie zrobi krzywdy *bébé*.

– Okej, dziękuję.

– Mam zawołać *monsieur* Rawlingsa?

Claire zamknęła oczy, ciesząc się chwilową ulgą w bólu, i odparła:

– Nie, czuję się lepiej. Zdrzemnę się, a on i Phil mogą w tym

czasie rozmawiać.

Madeline wyszła, a w pokoju zapanowała ciemność. Jedynym źródłem światła były resztki zachmurzonego zmierzchu. Claire poprawiła poduszki. Przy odpowiednim ich ułożeniu plecy bolały ją znacznie mniej.

Wróciła Madeline i Claire wypiła lekarstwo, które jej przyniosła, modląc się, aby pozostało w jej żołądku. Gdy znowu została sama, usadowiła się wygodnie na poduszkach. Pokój rozświetliła kolejna błyskawica i Claire zaczęła odpływać...

*Kiedy się obudziła, w ich apartamencie było jasno. Wyjrzała przez otwarte drzwi na piękne błękitne morze i przywitały ją odgłosy poranka. Przeciągnęła się, lekko zeszywniała po długim śnie. Już dawno nie czuła się taka wypoczęta. Spała przez całą noc. Nie czuła bólu. Odsunęła miękką pościel, zaskoczona lekkością własnych ruchów. Minęło sporo czasu, odkąd była w stanie zmieniać pozycje bez koncentracji i wysiłku.*

*Jej spojrzenie przyciągnęła połyskująca na lewej dłoni obrączka. Rzeczywiście była równie spektakularna jak ta pierwsza. Gdy jej bose stopy stanęły na wyłożonej płytkami podłodze w łazience, popatrzyła w lustro i z jej płuc uleciało całe powietrze. Dotknęła dłońmi płaskiego brzucha. Zaczęła w niej wzbierać panika.*

*Nie mogąc się powstrzymać, padła na kolana i zawołała Tony'ego. Wołała i wołała, aż przejmujący szloch nie dał jej wyartykułować niczego więcej. Opierając się policzkiem o chłodne płytki, usłyszała, jak drzwi do ich apartamentu się otwierają.*

*– Co się stało? Gdzie nasze dziecko? – Pytania formowały się, dopóki jej spojrzenie nie napotkało szarości.*

*To nie Tony wszedł do pokoju. To była Catherine. Jej szare oczy nie wydawały się już życzliwe. Claire widziała w nich żądzę zemsty. Gorączkowo próbowała zamknąć drzwi oddzielające sypialnię od łazienki. Catherine okazała się szybsza. Kiedy weszła do łazienki, Claire zapytała:*

*– Dlaczego? Dlaczego się tu zjawiaś?*

*Jej głos trzeszczał jak stara płyta winylowa.*

– Ta wyspa należy do mnie. Została kupiona za moje pieniądze. Czemu nie miałyby mnie tutaj być?

– Nie! Dałaś mi dostęp do tych pieniędzy. Są moje, to prezent.

Catherine się zaśmiała.

– Nie podarowałabym niczego Nicholsowi.

Claire się wyprostowała.

– Noszę także nazwisko Rawlings! Zostaw mnie w spokoju!

– Jesteś Nichols i zawsze nim będziesz. To głupie dziecko też!

W jej żyłach zaczęła krążyć siła z nieznanego źródła. Claire rzuciła się do przodu i zacisnęła dłonie na szyi Catherine. Razem upadły na podłogę.

– Gdzie moje dziecko? – wrzasnęła.

Catherine odpychała ją, ona jednak nie dawała za wygraną.

– Z Antonem – wyrzuciła z siebie Catherine, walcząc o oddech.

– Gdzie?

Jej oczy wywróciły się do góry białkami, a powieki zatrzepotały. Claire nie mogła jej zabić, jeszcze nie teraz. Musiała się do wiedzieć, gdzie są Tony i dziecko. Rozluźniła uścisk i zapytała ponownie:

– Gdzie? Gdzie oni są?

Szare oczy skupiły się na twarzy Claire i Catherine się uśmiechnęła.

– Nie ma. Nikogo nie ma. Zostałaś zupełnie sama. Ciebie także bym zabiła, ale... czasami życie jest gorsze od śmierci.

Powietrze po raz kolejny opuściło płuca Claire, a słowa Catherine podziały na nią paraliżująco. Otoczona mgłą niedowierzania próbowała się podnieść z podłogi.

Catherine zniknęła.

Claire była sama.

Usłyszała, jak zamykają się drzwi apartamentu. Kiedy wyszła z łazienki, usłyszała piknięcie.

Popatrzyła w stronę lanai. Zniknęło morze, zniknął ich raj. Zamiast tego zobaczyła złote zasłony, które zasłaniały wielkie

*okna. Widziała drewniane białe meble i miękki beżowy dywan. Zniknęły intensywne barwy tropików, zastąpione nudnymi pastelami. Claire wyjrzała przez okno i zobaczyła surowy, zimowy krajobraz. W promieniu wielu kilometrów widać było jedynie szkielety pozbawionych liści drzew i gęste szare chmury.*

*Upadła na kolana i zaczęła krzyczeć. Jej słowa były skierowane do mężczyzny, który nigdy więcej jej nie przytuli, i do dziecka, którego nie dane jej było poznać.*

*– Nie, błagam, Boże, nie! Tony, Tony, Tony... – W końcu słowa przemieniły się w nicość...*

*Nicość jest gorsza niż szarość – jest niczym.*

W salonie Phil streścił Tony'emu to, czego się dowiedział:

– To zapiski pielęgniarek z Camp Gabriels kazały mi się zatrzymać i pomyśleć.

Tony'ego to zaciekało. Chciał się dowiedzieć więcej o Nathanielu, jego życiu w więzieniu i o tym, w jaki sposób Samuelowi udało się unieważnić jego małżeństwo. Być może ciekawość ta była napędzana świadomością, że pewnego dnia pójdzie w ślady dziadka. Anthony Rawlings nie trafi do więzienia z powodu machlojek biznesowych. Nie, zarówno Rawlings Industries, jak i wszystkie holdingi prowadziły interesy w sposób zgodny z prawem. Tony sobie tego życzył. Otaczał się ludźmi, dla których także ważne były uczciwe praktyki biznesowe, takimi jak Brent, Tom i Tim. To oczywiste, że zarabiał na nieszczęściu i błędnych decyzjach innych osób, niemniej każde nabycie lub zamknięcie było dokonywane w ramach obowiązującego prawa. Jego grzechy miały wymiar osobisty. Liczba ofiar i zasięg działania Tony'ego podlegały dyskusji, niemniej jednak on również miał na sumieniu grzechy, które musiał odpokutować.

– Kiedy uzyskałem dostęp do dokumentacji wewnętrznej tego więzienia, znalazłem zapiski dotyczące zachowania pana Rawlsa i jego samopoczucia. Przez kilka pierwszych miesięcy był spokojny. Dopiero kiedy zaczął przyjmować antydepresanty, pojawiły się wzmianki o roztargnieniu i zapominaniu. Czasami było to coś mało znaczącego, jak na przykład notatka o

następującej treści: „Osadzony zapytał, jaki jest dzień. Myślał, że to piątek. Kiedy się dowiedział, że dopiero czwartek, stał się agresywny”. Godna zainteresowania wydała mi się z kolei korespondencja pomiędzy więzieniem a Samuelem Rawlsem.

Tony próbował się skoncentrować. Jego myśli nieustannie przemieszczały się od słów Phila do Claire. Wyprostował się, słysząc imię ojca.

– Po co kontaktowali się z moim ojcem? Nie powinni utrzymywać kontaktu z Marie, to znaczy z Catherine?

– Kiedy Nathaniel trafił do więzienia, on i pani London nie byli jeszcze małżeństwem. Osobą kontaktową był Samuel: najbliższy krewny i pełnomocnik. Aby przekazać te uprawnienia nowej osobie, wymagana jest zgoda wszystkich stron. Samuel Rawls nie zgodził się na przeniesienie ich na Catherine.

Tony wstał i zaczął przemierzać pokój. W szyby uderzał zacinający deszcz. Widząc w oknie swoje odbicie i nie będąc w stanie dojrzeć po drugiej stronie niczego z wyjątkiem przedwcześnie pociemniałego nieba, rzekł:

– To niedorzeczne. Mój ojciec ani razu nie odwiedził go w więzieniu. Ani razu!

Phil pokręcił głową.

– Też zwróciłem na to uwagę. Pani London przyjeżdżała w każdy piątek, jak w zegarku. Pańskie wizyty pokrywały się z długimi weekendami i feriami na uczelni.

– A niech mnie! – Tony spojrzał na Phila z podziwem. – Jest coś, czego nie jesteś w stanie się dowiedzieć?

– Ja? – Phil uśmiechnął się z wyższością. – Nie, jeśli tylko wiem, gdzie szukać.

– No więc czego się dowiedziałeś z tej korespondencji?

Phil wyjaśnił, że kiedy objawy wskazujące na demencję zaczęły się nasilać, więzienie skontaktowało się z Samuelem. Jednego z lekarzy niepokoiła kwestia interakcji między lekami. Twierdził, że pewne ówczesne raporty donosiły o możliwym związku między antydepresantami i suplementami witamin, co mogło prowadzić do problemów z pamięcią, nerwowości i

ożywienia. Lekarz poprosił Samuela o wyrażenie zgody na odstawienie antydepresantów.

– Mój ojciec odmówił, prawda?

– Owszem. Zgodził się na suplementy, ale zdecydowanie sprzeciwił się zmianie lub zawieszeniu kuracji antydepresantami.

– Kiedy ta korespondencja miała miejsce? – zapytał Tony.

– Chce pan poznać datę? Czy też bardziej interesuje pana, czy nastąpiło to po tym, jak pański dziadek ożenił się z panią London?

– B – odparł Tony. Ta litera przywołała jego myśli do Blaine'a, syna albo córki. Słuchając o mściwości swego ojca i głęboko zakorzonej nienawiści, która była obecna w jego własnej rodzinie, Tony zastanawiał się, jak to możliwe, że wszechświat zechciał powierzyć jego opiece małe dziecko. Kryjący się w nim Rawls nie zasługiwał na takie cudowne błogosławieństwo. Nigdy nie uważał, aby był godny jakiegokolwiek błogosławieństwa. Wszystko, co udało mu się w życiu osiągnąć, zdobył ciężką pracą, z wyjątkiem tego dziecka. Być może poznanie kogoś z rodziny Nicholsów zrównoważyło Rawlsa. Na swój sposób było tak, jak w groźbach Catherine: Rawls – Nichols.

Tyle że to nie było właściwe równanie. Nie Rawls minus Nichols, ale Rawls plus Nichols. Teraz było to jasne: Rawls plus Nichols równa się Rawlings.

Nim Phil zdążył udzielić odpowiedzi, w domu rozbrzmiał echem krzyk Claire, zagłuszony po chwili odgłosem grzmotu. Początkowo Tony sądził, że się przesłyszał, kiedy jednak zobaczył minę Phila, wiedział, że to nie wyobraźnia płatała mu figle.

– Słyszałeś? – zapytał, gdy z drugiego końca domu ponownie dobiegł krzyk. Obaj zerwali się z krzeseł i puścili biegiem w stronę głównej sypialni. Pod drzwiami znaleźli się w tym samym momencie co Madeline. Tony'emu serce waliło jak młotem, nacisnął klamkę, otworzył drzwi i oświadczył:

– Wejść sam. Potem dam wam znać.

Madeline i Phil kiwnęli głowami.

Claire leżała pośrodku łóżka, plecami odwrócona do drzwi.

Na widok tych wszystkich otaczających ją poduszek Tony się uśmiechnął. Ostatnimi czasy przynosiła ich do łóżka coraz więcej. Przekomarzał się z nią, mówiąc, że ściana poduszek nie jest go w stanie od niej oderwać, ale wiedział, że dzięki nim było jej wygodniej. Nie przeszkadzało mu, że spali na łóżku zasypanym poduszkami.

Tony szybko spowaźniał, kiedy się zorientował, że Claire nie odwróciła się na dźwięk otwieranych drzwi. Szybko przeszedł na drugą stronę łóżka. Pomyślał, że jego żona wygląda pięknie. Odezwał się, oczekując, że zobaczy jej śliczne szmaragdowe oczy.

– Claire, dobrze się czujesz?

Nie poruszyła się. W słabo oświetlonej sypialni widać było, że jej skóra błyszczy od potu. Oczy miała zamknięte. Wyciągnął rękę. W tym momencie Claire zaczęła rzucać głową na boki.

– Nie... Tony... – szepnęła.

Jej ciało ponownie znieruchomiało. Tony czekał. Chodziło jej o to, żeby się nie zbliżał?

– Claire, nie co? – zapytał z desperacją.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, przysiadł na skraju łóżka i czule dotknął jej ramienia. Potrząsnął nią delikatnie i rzekł:

– Claire, jestem tutaj. Coś ci się śni?

Zero reakcji. Potrząsnął raz jeszcze. Nic.

– Madeline! – zawołał w stronę drzwi.

Niebo spowijała ciemność, którą przecinały wojownicze błyskawice. Niemal w tym samym momencie rozlegał się dudniący grzmot. Phil, do którego dołączył Francis, przemierzał w milczeniu korytarz, gdy tymczasem Madeline i Tony zajmowali się Claire. Nie mogli jej dobudzić. Przestała także jęczeć i wołać imię męża.

Choć temperatura w sypialni przyjemnie spadła, bluzka Claire lepiała się do jej ciała. Tony odgarnął z jej twarzy rozjaśnione słońcem włosy i poczuł, jak z jej ciała emanuje gorąco.

– Ona jest cała rozpalona!

– *Monsieur*, mogę?

Z wahaniem odsunął się na bok. Madeline usiadła na brzegu

łóżka i wierzchem dłoni dotknęła czoła Claire.

– Obawiam się, że to infekcja. Zanim zasnęła, dałam jej coś, co miało ją zwalczyć i pomóc zasnąć. Mówiła, że nie chce płynąć do lekarza.

Tony się wyprostował.

– Co jej dałaś?

– Tutejsze lekarstwo. Kiedy się obudzi, poczuje się lepiej.

– Dziecko?

– *Bébé* także. Lepiej, niż gdyby jego *mère* miała infekcję.

Nieco się odprężył i podszedł bliżej łóżka. Madeline odsunęła na bok pościel i odsłoniła ciało Claire.

– Co to? – zachłysnął się Tony. – Co się stało? Dlaczego jest taka mokra?

– Wody odeszły. Dziecku się spieszy na ten świat.

Tony upadł na kolana i chwycił dłoń żony. Zbliżył usta do twarzy śpiącej Claire i błagał:

– Proszę, proszę, niech ci się tylko nic nie stanie. –

Powstrzymując łzy, dodał z mocą, tonem nieznoszącym sprzeciwu:

– Powiedziałaś, że nic ci się nie stanie. Obiecałaś. – Błyskawica i grzmot zderzyły się ze sobą. Do głosu Tony'ego wróciła łagodność. – Claire, proszę, otwórz oczy. Muszę zobaczyć twoje śliczne szmaragdowe oczy.

Poczuł ściskanie w piersi i ogarnęło go uczucie *déjà vu*. Już tak kiedyś mówił, niemal słowo w słowo. Widząc ją na łóżku, z ubraniami przyklejonymi do ciała, zaklął pod nosem. To – tak samo jak wypadek, tak samo jak Chester – była jego wina. Dlaczego ona znowu musiała cierpieć z jego powodu?



*Zawsze ufam intuicji. Ona nigdy się nie myli.*

Kiana Tom

## **Rozdział 38**

Harry po raz ostatni spojrział na zdobyte przez siebie dowody w sprawie Shermana Nicholasa, spakowane do kartonów i skatalogowane. Dane cyfrowe zostały zabezpieczone w systemie FBI. Wkrótce wszystko zniknie z jego mieszkania – i jego życia. Niechętnie godził się z tym, że sprawa została zakończona. Cóż, to znaczy niezakończona, ale on został z niej wyłączony. Tyle czasu, starań i oddania, a teraz polecono mu dać sobie spokój. Wczoraj wieczorem odebrał telefon od zastępcy dyrektora. Agent Baldwin był potrzebny gdzieś indziej. Nowe zlecenie łączyło się z podróżami, a on w końcu w pełni wydobrał. Czuł rozczarowanie z powodu odsunięcia go od sprawy Nicholasa, ale cieszył się, że wyjedzie. Choć zbliżało się Boże Narodzenie, potrzebował odpoczynku od Palo Alto, swojej siostry, a nawet Liz.

Doskwierala mu decyzja Amber o zatrudnieniu przez SiJo Johna Vandersola. Musieli wymyślić jakąś zgrabną historyjkę wyjaśniającą nagłe odejście Harry'ego z SiJo. Jednego dnia był szefem ochrony, następnego nie został po nim ślad. Prywatnie beształ Amber za to, że zatrudniła Johna, jednak na poziomie zawodowym zdawał sobie sprawę z tego, że Vandersol jest niezwykle uzdolniony. Tak czy inaczej, Harry nie potrzebował dodatkowych napięć. Coraz trudniej było mu posiadać informacje o Rawlingsie i Claire i jednocześnie mieć kontakt z jej jedyną rodziną. Zastanawiało go, jak Amber i Liz radzą sobie na co dzień z tą farsą.

Odkąd Johnowi przywrócono licencję na wykonywanie zawodu prawnika, wyglądało na to, że korci go, aby zamiast inwestycjami finansowymi, zajmować się ponownie prawem.

Problem w tym, że dla Johna Vandersola ważne było pojęcie „lojalność”. W sposób oczywisty czuł się zobowiązany wobec Amber i SiJo za to, że zatrudniono go w tak trudnym czasie w jego karierze. Wiele korporacji nie dałoby mu szansy, mimo że oddalono zarzuty odpowiedzialne za jego pobyt w więzieniu, a kartotekę wyczyszczono. Harry zakładał, że John pozostanie oddany interesom SiJo tak długo, jak będzie potrzebna jego obecność. Amber twierdziła, że nie zamierza prosić go o to, aby szedł za głosem serca. Jego pomoc w procesie dokonywania inwestycji i nabywania nowych aktywów okazała się dla SiJo bezcenna. Początkowo jego siostra zatrudniła go, by scementować swoją udawaną przyjaźń z Claire, potem jednak się okazało, że to jedna z jej najlepszych decyzji biznesowych.

Czasami Harry kwestionował decyzję Simona o ustanowieniu Amber wiceprezesem operacji w SiJo. To właśnie ta rekomendacja i pewność Simona w kwestii jej umiejętności zapewniła Amber po jego śmierci przyszłość w zarządzie. Choć Harry lubił Simona, uważał, że w przypadku kobiet ten facet zdecydowanie myślał sercem, ewentualnie innymi częściami ciała, a nie głową. Fakt, że przez osiem lat czekał na Claire, stanowił kolejny przykład jego emocjonalnego upośledzenia. To błąd, którego on sam z całą pewnością nie zamierzał popełnić.

Jako prezes zarządu, Amber McCoy często miło zaskakiwała swego brata. Zdecydowanie nauczyła się korzystać z intuicji Simona. Teraz, z Johnem na pokładzie, spółka ponownie świetnie sobie radziła na morzu gier komputerowych. Owszem, zdarzały się fale, ale generalnie SiJo parło do przodu.

Do terażniejszości sprowadziło Harry’ego pukanie do drzwi. Spodziewał się kogoś z wydziału z San Francisco, kto miał zabrać te wszystkie kartony. Kiedy otworzył drzwi, na progu nie zobaczył agenta FBI, lecz Liz.

Zlustrował jej wygląd. Podobał mu się jej strój służbowy: spódnica, która opinała talię, i bluzka podkreślająca krągłość piersi. Dostrzegając jej czarne szpilki, starał się nie myśleć o sytuacjach, kiedy oprócz tych szpilek miała na sobie niewiele

więcej. Nie będąc w stanie ukryć przebiegłego uśmiechu, rzekł:

– Hej, wchodź.

Zrobiła kilka kroków, przyjrzała się kartonom poustawianym jeden na drugim i uniosła brwi.

– Rzeczywiście kończysz z tą sprawą.

Delikatnie złapał ją za ramiona, przyciągnął do siebie i pocałował w policzek.

– Jeśli chodzi o ciebie i Amber, to nie wiem, która z was ma większy problem z zapamiętaniem, że nie wolno mi o tym mówić.

Liz uśmiechnęła się szeroko.

– Wiem, inaczej musiałbyś mnie zabić. No, ale ta sprawa kosztowała mnie i ciebie niemal nas samych. Niedomówieniem więc jest twierdzić, że się cieszę, iż już nie będziesz się nią zajmował.

Liz udała się do kuchni, otworzyła lodówkę i wyjęła butelkę wody. Harry stanął za nią i zapytał:

– Nawet jeśli to oznacza, że będę podróżował?

Wzruszyła ramionami.

– Oczywiście wolę, gdy jesteś na miejscu. Jaką część twojego harmonogramu wolno mi poznać?

Harry oparł się o blat. Miał na sobie wyblakłe džinsy, obcisły czarny T-shirt, a jego jasne włosy jak zawsze były zmierzwione. Uśmiechnął się szeroko.

– Powiem ci, gdy już wrócę do domu.

– Ale nie tego, kiedy wrócisz.

Zrobił krok w jej stronę, objął ją w talii i przyparł do blatu. Poczul słodki zapach jej perfum. Kiedy zrobił wydech, jego ciepły oddech owiał szyję Liz. Musnął ustami jej ramię, a jego palce zaczęły błędzić przy wycięciu bluzki. Odchyliła głowę i mimowolnie jęknęła.

– Nie... kiedy wrócę... – wydyszał jej w szyję. – Ale obiecuję... że kiedy już wrócę... cały będę twój.

Westchnęła, pozwalając, aby przyciągnął ku sobie jej biodra. Ale gdy jego dłonie zacisnęły się na jej krągłych pośladkach, odsunęła się.

– Cóż, musimy porozmawiać. No bo co to jest w ogóle za związek? Kim ja jestem?

Harry uniósł brew.

– Co masz na myśli?

– Znowu się spotykamy czy jedynie uprawiamy seks?

Przeczesał palcami włosy i westchnął.

– Nie wiem, jak długo mnie nie będzie. Nie chcę, żebyś trwała w jakimś cholernym stanie wstrzymania. Może to być kilka dni, ale równie dobrze kilka miesięcy. To nie fair wobec ciebie.

Liz odstawiła butelkę z taką siłą, że na granitowy blat wylało się trochę wody.

– W porządku – rzekła i odwróciła się w stronę drzwi.

Harry chwycił ją za ramię, po czym przyciągnął z powrotem i wziął w ramiona. Popatrzył w jej jasnoniebieskie oczy i powiedział łagodniej:

– O co chodzi? Myślałem, że już to przerabialiśmy. Wiesz, że taką mam pracę.

Kiwnęła głową.

– Wiem. Nie mam jedynie pojęcia, co to oznacza.

Uniósł jej brodę.

– Czemu nagle tak cię to martwi?

– Nie nagle, Harry, ale bez przerwy!

Westchnął, wziął ją za rękę i zaprowadził w stronę sofy.

– Przydzielono mi zadanie. Pozwoliłem, aby wymknęło mi się spod kontroli. To koniec. Ona wyszła za męża. Jest w ciąży z kimś innym!

– Mówiłeś mi, że to koniec, kiedy się dowiedziałeś, że to nie twoje dziecko.

– Bo tak było! – Jego głos stał się głośniejszy. – Od tamtej pory my, ty i ja, znowu jesteśmy razem. O co chodzi?

Liz wstała i zaczęła chodzić po salonie, udając, że interesują ją wszystkie znajdujące się w nim rzeczy. W końcu odpowiedziała:

– Chcę ci wierzyć. Naprawdę. Mogę się bawić w to całe bycie dziewczyną agenta. Chryste, Harry! Porwano mnie i zmuszono do patrzenia, jak jacyś debile piorą cię na kwaśne

jabłko! – Odetchnęła głęboko i wierzchem dłoni otarła łzę z policzka. – Nic nie mówiłam przez cały czas, kiedy była tutaj ta głupia pinda. – Spojrzała na Harry’ego.

Wiedział, że czeka na jego reakcję. Na szczęście lata treningu pozwoliły mu zachować spokój.

– Naprawdę! – kontynuowała Liz. – Uśmiechałam się i udawałam miłą, nawet po tym, jak się dowiedziałam od Amber, że ze sobą sypiacie.

Harry westchnął. Cholerna Amber! Wiedział, że to ona powiedziała o tym Liz, ale gdy słyszał to teraz, przypomniało mu się, że jego siostra musi się nauczyć trzymać buzię na kłódkę! Wstał i podszedł do Liz.

– Przepraszam. Ta cała sprawa postawiła cię w naprawdę okropnym położeniu. Powiedz mi, możemy to coś zostawić za sobą, czy też będę o tym słyszał do końca życia za każdym razem, kiedy się na mnie wkurzysz?

Kąciki jej ust wygięły się ku górze.

– Do końca życia?

– Albo do czasu, gdy kopniesz mnie w tyłek.

Zamknęła oczy. Jej rzęsy rzucały cień na policzki.

– Nigdy nie mówiłeś o przyszłości, nawet kiedy razem mieszkaliśmy.

Harry wzruszył ramionami.

– Ta cała sprawa z dzieckiem. – Przyciągnął ją do siebie. – Sorki, ale dotarło do mnie, że może i chciałbym czegoś takiego. – Czuł na torsie jej piersi. Im mocniej ją przytulał, tym twardsze stawały się jej brodawki. – Potem, kiedy grożono Jillian, dużo o niej myślałem. Jest śliczna i szczęśliwa. Nie potrzebuje tego, abym zjawił się w jej życiu, ale kolejne dziecko... – Musnął ustami jej wargi. – Może dojrzewam?

Ujął jej dłoń i ponownie pociągnął w stronę sofy. Ich usta się spotkały. Harry delikatnie wyciągnął bluzkę ze spódnicy. Po kilku sekundach jego dłonie znajdowały się pod bluzką i stanikiem, pieszcząc jędrne, krągłe piersi, o których parę chwil wcześniej intensywnie myślał. Kiedy kciukiem zaczął zataczać kółeczka

wokół jednej z brodawek, Liz odchyliła głowę i zajęczała:

– Harry... Harry...

Później tego wieczoru, kiedy leżeli w łóżku Harry'ego, obserwował śpiącą Liz. Opierał się na łokciu i podziwiał jej śliczną twarz. Wszystko w niej świadczyło o tym, że mieszka w Kalifornii, od jasnych włosów do opalonej skóry. Wychowała się w południowej części stanu, a na północ przeprowadziła się po studiach. Praca dla SiJo nie stanowiła spełnienia jej marzeń. Pociągało ją w niej to, że łączyła ich wspólna przeszłość. On i Liz razem mieszkali, dzielili dobre czasy i wspólnie popełniali błędy. To było coś prawdziwego, a nie stworzonego przez FBI. Wiedziała nawet, jaki wykonuje zawód, a mimo to chciała z nim być. Do diaska, pękało mu serce, kiedy słuchał, jak opowiada o swoim porwaniu. Choć pragnął przyszłości razem z tą kobietą, miał prawo martwić się o jej bezpieczeństwo.

Ilonie i Jillian dopiero niedawno pozwolono wrócić do domu, no i nadal miały ochronę. Jego była żona wykazała się większym zrozumieniem, niż Harry mógł się spodziewać. Teraz, kiedy nie zajmował się już sprawą Nichols/Rawlings, biuro żywiło przekonanie, że wkrótce minie zagrożenie. Dla Harry'ego cały ten atak nadal był pozbawiony sensu.

Jakiś miesiąc temu wybrał się do posiadłości Rawlingsa. Musiał poznać osobiście panią London. Uważnie rejestrował każdą jej reakcję. Pierwsza pojawiła się wtedy, kiedy się przedstawił jako Harry Baldwin, były chłopak Claire oraz przyjaciel Johna i Emily Vandersolów. London sprawiała wrażenie autentycznie zaskoczonej, gdy się dowiedziała, że podczas pobytu w Kalifornii Claire z kimś się spotykała. Przekazała mu wyrazy współczucia z powodu jej zaginięcia. Obiecała także, że skontaktuje się z nim albo Vandersolami, jeśli tylko się czegoś dowie. Aby uwiarygodnić ich rozmowę, Harry wspomniał o Emily i o tym, jak bardzo wytracona jest z równowagi zniknięciem siostry, zwłaszcza odkąd zaszła w ciążę i rządzi ją hormony.

Ani razu podczas ich rozmowy nie odniósł wrażenia, że London zna miejsce pobytu Claire i wie coś o nim, Harrym. To

rodziło pytanie: po co Catherine London miałyby zlecać atak na niego albo grozić jego rodzinie? Osoba, która to zrobiła, знаła go, wiedziała, że jest agentem FBI, wiedziała o Ilonie i Jillian. Choć zastępca dyrektora przypisał go do innego zadania, Harry miał świadomość, że ten kawałek układanki nie da mu spokoju. Pewnego dnia dowie się, kto groził jego rodzinie, jego życiu i jego śledztwu.

Liz poruszyła się i mruczając coś, otarła się policzkiem o poduszkę. Chciał być wobec niej szczery, naprawdę, niemniej żadne z nich nie odniosłoby korzyści z tego, gdyby jej powiedział, że nadal od czasu do czasu myśli o Claire. Czasami, kiedy był sam, wspominał ich wspólne chwile. Nie chodziło tylko o seks. Myślał o tym, jak bardzo była przerażona, kiedy się przeprowadziła do Palo Alto. Za każdym razem, gdy przypominał sobie, jak kupił jej pierwszy telefon komórkowy, na jego twarzy pojawiał się uśmiech. Zupełnie bezwiednie. Kiedy poznał Claire, była niczym przestraszona łania. Przyciągała go do niej potrzeba chronienia jej przed wszystkimi niebezpieczeństwami, łącznie z Anthonym Rawlingsem. Jeszcze zanim poznał szczegóły, wiedział, że została skrzywdzona. Patrząc w jej szmaragdowe oczy, był przekonany, że za nic nie chce dopuścić do tego, aby historia się powtórzyła.

Harry'emu zależało na Liz. Potrafił sobie nawet wyobrazić, że jest z nią do końca życia. Była inna niż Claire – taka silna i niezależna. Ile kobiet po tym, co zrobił, przyjęłoby go z powrotem? Jasne, dała mu popalić, zresztą na to zasłużył. Podziwiał jej determinację i silną wolę. Także pomysłowość. Ani razu nie wydała go przy Claire czy Vandersolach, a jednak to jej zazdrość odegrała znaczącą rolę w pierwszej kłótni jego i Claire. Kiedy informacja o obecności Rawlingsa na gali dotarła do Amber w ostatniej chwili, Harry wiedział, że to Liz celowo jej o tym nie powiedziała.

Patrząc, jak śpi teraz spokojnie, odsunął z jej szyi pasmo delikatnych, jasnych włosów. Ależ on uwielbiał tę szyję. Walcząc z chęcią obudzenia jej, uśmiechnął się.

Tego wieczoru, kiedy odbywała się gala, mocno był

wkurzony. I na Liz, i na Claire. Musiał jednak uchylić czapki przed sprytem tej pierwszej. Przyjęła karty, które przypadły jej w udziale, i świetnie wszystko rozegrała.

– Czemu się uśmiechasz? – zapytała Liz, otworzywszy oczy.

– Myślałem właśnie o tej twojej seksownej szyi. – Musnął palcami jej obojczyk, po czym przesunął je wzdłuż szyi, by w końcu skierować ku piersiom.

Ujęła jego dłoń. Ich palce się splotły.

– Harry?

– Hmm?

– Jeszcze jedno pytanie, a potem odpuszczę. Obiecuję.

Westchnął i położył głowę na poduszce.

– Wal.

– Skąd mam wiedzieć, że jeśli natkniesz się na nią w przyszłości, to nie będziesz już nic do niej czuł?

– Nie wiem. Niektóre pary łączy coś takiego, jak zaufanie.

Zdaję sobie sprawę z tego, że na twoje muszą zasłużyć. – Uniósł głowę i pozwolił ustom przesunąć się delikatnie po jej szyi.

Szepnął: – I zasłużę.

– W Wenecji?

Harry uniósł brew.

– Co w Wenecji?

– Chciałeś z nią znowu być? Spaliście ze sobą? Albo coś?

– Nie! – Odrzucił kołdrę i raptownie wstał z łóżka. – Co ci przyszło do głowy? Nie! Planowała się spotkać z Rawlingsem. –

Chodząc nago po sypialni, uniósł ręce. – Spieprzyłem sprawę.

Jedyne, co mogę powiedzieć, to przepraszam.

Liz uklękła i przesunęła się na brzeg łóżka. Przechyliła głowę i rzekła łagodnie:

– Wierzę ci. Widzę, że się zdenerwowałaś. Przepraszam. Tyle że po tym, jak zobaczyłam was razem trzymających się za ręce...

Cóż, chyba po prostu musiałam cię o to spytać.

– Widziałaś zdjęcie? Jak to możliwe?

– Amber mi je pokazała. – Klęcząc, pocałowała go w usta, zarzuciła mu ręce na szyję i przycisnęła piersi do jego twardego



torsu. – Wierzę ci. Skoro mówisz, że to koniec, to ja ci wierzę. – Odsunęła się lekko, aby spojrzeć mu w oczy. – Och, proszę, nie mów Amber, że wiesz o tym, że widziałam zdjęcie. Chciała jedynie, bym miała pewność, że o wszystkim wiem i że podejmuję świadomą decyzję.

Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy, kiedy pociągnęła go z powrotem na łóżko. Nachyliła się nad nim. Czuł na torsie ciepło jej splaszczonych piersi.

– Prosiła, żebym ci nie mówiła – ciągnęła. Obsypywała pocałunkami szyję i policzek Harry'ego. – Pewnie niepotrzebnie to zrobiłam. Ale agencie Baldwin... teraz, kiedy wiem... moja decyzja jest świadoma... i... nie chcę... pozwolić ci odejść... po raz kolejny!

Harry obrócił ją na plecy. Nim zdążył coś powiedzieć, rzuciła błagalnie:

– Proszę, agencie, czy możesz mi pokazać, jak bardzo będziesz za mną tęsknił? Proszę?

Harry nie potrafił się oprzeć jej błaganiom, zarumienionym policzkom, ufnemu spojrzeniu ani potarganym włosom. To więcej, niż był w stanie znieść. Z jego głowy wyfrunęły wszelkie myśli niezwiązane z kobietą, z którą zaraz ponownie miał się stać jednością.

*Skupiaj się na tym, co jesteś w stanie kontrolować.*

John Wooden

## **Rozdział 39**

– Monsieur?

Tony oderwał wzrok od Claire i popatrzył na Madeline. Przyniosła naręczce prześcieradeł i ręczników.

– Musimy ją wytrzeć i ochłodzić.

Kiwnął głową i sięgnął po myjkę. Udał się do łazienki, zmoczył ją zimną wodą, złożył na trzy części i położył delikatnie na czole Claire.

– Wiem, że źle sypiałaś – rzekł cicho. Domem wstrząsnął grzmot. Tony ciągnął niewzruszony: – Skoro musisz teraz pospać, w porządku, ale niedługo na świat przyjdzie nasze maleństwo. On czy ona potrzebują swojej mamusi. – Walczył ze wzbierającymi w nim emocjami. – Claire, ja cię potrzebuję. Z tobą jestem osobą, z której mogę być dumny. P-proszę, nie opuszczaj mnie.

Ktoś położył rękę na jego ramieniu. Tony znajdował się na skraju ciemnej otchłani. Dręczył go strach, wyzwalał emocje, których nie był w stanie kontrolować. Anthony Rawlings zawsze kontrolował wszystko i wszystkich. Ta nagła bezsilność wzbudziła w nim wściekłość. Nie licząc Claire, otaczali go pracownicy. Czy ci ludzie nic nie wiedzieli? Nie mówiło się do niego po imieniu i się go nie dotykało! Podniósł głowę i napotkał spojrzenie Madeline. Uśmiechnęła się ze smutkiem. Wściekłość natychmiast minęła. Położył rękę na dłoni starszej kobiety, ciesząc się, że ma w niej wsparcie.

– *Monsieur* – odezwała się Madeline. – *Madame* nie umarła. Ona odpoczywa. Pomaga jej to lekarstwo, które jej dałam. Potrzebuje siły dla waszego dziecka. Musimy sprawić, aby jej było wygodnie.

Tony nic nie powiedział. Nie miał pojęcia, co robić. Nawet w normalnych okolicznościach sytuacja była niepewna. Teraz, kiedy życie Claire wisiało na włosku, czuł się kompletnie bezradny. Przełknął dumę i zapytał:

– J-jak mamy to zrobić?

Madeline przedstawiła swój plan. Kiedy Tony wyraził aprobatę, zabrała się do jego realizacji. Najpierw poleciła Francisowi i Philowi, aby z *lanai* wnieśli do sypialni leżankę. Gdy otworzyli drzwi i zrobili, co im kazała, do środka napadało mnóstwo deszczu. Madeline od razu wytarła podłogę, następnie zaczęła układać na leżance prześcieradła i ręczniki.

Phil i Francis wyszli ponownie na korytarz i trzymali milczącą wartę, gdy tymczasem Madeline i Tony zdjęli z Claire przeпоczone ubrania. Umyli ją delikatnie, po czym wytarli do sucha. Potem Tony ostrożnie przeniósł żonę na leżankę – tam ubrali ją w koszulę nocną, a drżące ciało przykryli czystym prześcieradłem. Leżanka była znacznie niższa od normalnego łóżka, ale w związku z tym, że ich materac został przemoczony, mogła przynajmniej leżeć na czymś suchym.

Nie liczyły się już tytuły. Madeline nie była już pracownikiem – Tony ochoczo pozwalał, aby to ona przejęła dowodzenie. Gdyby kazała mu podskoczyć, zapytałby jedynie: „Jak wysoko?”. Po raz pierwszy, odkąd sięgał pamięcią, nie chciał władzy. O porodach nie wiedział zupełnie nic. Pod nieobecność lekarza to na Madeline musieli polegać. To ona sprawowała kontrolę, mając jego szacunek i pełną uwagę.

Nadeszła noc i Tony zrobił jedyne, co mógł – usiadł obok Claire i jedną rękę położył na ich nienarodzonym dziecku. Kiedy dziecko się poruszyło, rzekł do Madeline:

– Poczuję coś.

Drugą ręką nieustannie głaskał Claire: dłoń, policzek, czoło. Nieważne, jakiej części jej ciała dotykał – byle tylko mieli ze sobą kontakt.

Przez całą noc jej puls był miarowy, a dziecko nie przestawało się ruszać. Claire zaczęła się budzić dopiero o świcie.

Początkowo tylko mruzczała coś pod nosem. Błagała:

– Tony... nie... nie ma... Tony... nie...

W końcu błagania zamieniły się w płacz. Tony’emu pękało serce. Claire toczyła walkę, która była widoczna tylko dla niej. Powiedziałaby albo zrobiłby wszystko, byle jej jakoś pomóc. Nie był jednak w stanie.

Jedyne, co mógł zrobić, to zaoferować samego siebie. Ani na chwilę nie odchodził od żony, miękką chusteczką ocierał jej mokre od łez policzki, a za każdym razem, kiedy jęczała, łagodnym tonem ją uspokajał:

– Jestem tutaj. Nigdzie się nie wybieram. Nikt nie odszedł...

Nie wiedział, czy słyszy jego słowa, tak czy inaczej, wypowiedzenie ich na głos sprawiało, że w pomieszczeniu panował większy spokój.

Kiedy wstało słońce i od razu się skryło za skłębionymi chmurami, głowa Tony’ego opierała się o bok leżanki. Od dłuższego czasu znajdował się w takiej pozycji. Nie zamierzał zasypiać, ale grzmoty, walący w okna deszcz i niezmienny stan Claire pozwoliły mu oddać się złudnemu poczuciu bezpieczeństwa.

\*

*Claire nie mogła sobie przypomnieć, gdzie się znajduje. Ostatnie, co pamiętała, to apartament w Iowa. Zniknęły ściany w kolorze miedzi – wróciły białe meble i złote zasłony z dwa tysiące dziesiątego roku. Przepelniał ją strach, który infiltrował jej myśli i pozbawiał jej świat kolorów. Po raz kolejny była zupełnie sama. Nie budziły ją już odgłosy raję. Ptaki nie śpiewały, nie było słyhać szumu fal. Jedyne powracający dźwięk to pikanie w drzwiach. Nie musiała podnosić głowy, aby sprawdzić, co ono oznacza. Wiedziała to doskonale: piknięcie rozlegało się wtedy, kiedy otwierały się drzwi do reszty świata.*

*Na zawsze sama. Pikanie nieustannie przypominało o jej przeznaczeniu. Claire nie chciała słyheć tego dźwięku ani widzieć osoby, która wchodzi do pokoju. Był taki czas, dawno temu, kiedy*

*pragnęła ujrzeć Catherine, modliła się o to. Teraz za każdym razem, gdy drzwi się otwierały, prosiła Boga, żeby był to ktoś inny, ktokolwiek. Mimo to każda taca z jedzeniem, każdy naszykowany strój, wszystko niezbędne do życia przynosiła kobieta, która nie była już jej pocieszycielką, lecz prześladowczynią. Claire wiedziała, że jeśli się odwróci, zobaczy sadystyczne szare oczy Catherine.*

*Choć jej życie było piekłem, nie miało to już znaczenia. Jej wola przetrwania zniknęła razem z jej mężem i dzieckiem. Widziała jedzenie, które zjawiało się trzy razy dziennie. Ani razu nie miała na nie ochoty. Widziała drzwi balkonowe, które otwierały się tylko na życzenie. Za tymi szybami nie było nic, czego by pragnęła. Zniknęły kolory. Mycie się, ubieranie, spanie i budzenie – to wszystko okazało się nieistotne. Myśli i działania Claire były przesycone jednym tylko pragnieniem: być ze swoją rodziną. Skoro ten cel mogła osiągnąć wyłącznie dzięki śmierci, wobec tego nie mogła się jej doczekać.*

To poczucie bezsensu i beznadziei przytłaczało ją, kiedy się obudziła. Nie miała ochoty otwierać oczu. Nie chciała widzieć złotych zasłon. Niechętnie, kierowana raczej odruchem niż pragnieniem, uchyliła powieki. Próbując się skupić, przekonała się, że zniknął świat, którego się bała – zamiast białych mebli widziała sufit i powoli obracający się pod nim wentylator, poruszający chłodniejszym niż zwykle powietrzem w ich sypialni.

Choć pozycja nie wydawała się odpowiednia, wiedziała, że jest w rajku. Próbowwała się poruszyć, ale wszystkie stawy miała zeszywniałe. Czowała się tak, jakby cała była posiniaczona. Nagle przypomniała sobie o ich dziecku. Ze łzami rozpaczy w oczach wyciągnęła rękę w stronę brzucha. Zanim go dotknęła, palcami musnęła czyjeś włosy. Uniosła głowę i kiedy zobaczyła znajome ciemne włosy przetykane siwizną, na jej twarzy pojawił się uśmiech. Była to najbardziej idealna głowa, jaką kiedykolwiek widziała.

Sięgnęła dalej i dotknęła dużego brzucha. Czowała lekki nacisk, gdyż spoczywała na nim dłoń Tony'ego. Przez chwilę leżała w

bezruchu, rozkoszując się rzeczywistością. Ta noc pełna przerażenia okazała się tylko sennym koszmarem. Jak na potwierdzenie dziecko się poruszyło. Od środka na jej skórę napierało małe, silne życie. Rozluźnił się każdy mięsień w jej ciele. Nadal miała w sobie ich dziecko. Tony był obok niej i bez względu na to, co skrywała przyszłość, w tej chwili Claire znajdowała się dokładnie tam, gdzie tego pragnęła.

Wplatając palce we włosy siedzącego przy niej mężczyzny, szepnęła:

– Tony?

Choć jego głowa się nie poruszyła, dłoń uspokajającym gestem pogłaskała brzuch.

– Jestem tutaj. Nigdzie się nie wybieram. Nikt nie odszedł...

Ponownie wyszeptała:

– Tony, co się stało? Dlaczego jesteś na podłodze?

Jego zmęczone oczy napotkały jej wzrok. Wyglądał na wykończonego, ale blask w łagodnych, brązowych oczach napełnił Claire miłością i nadzieją. Tony dotknął jej policzka.

– Och, dzięki Bogu, nie jesteś gorąca.

Kąciki jej ust się niosły.

– Wielkie dzięki. Ty też nie wyglądasz najlepiej.

Delikatnie pocałował ją w usta. Kiedy się odsunął, Claire zobaczyła, jak na jego twarzy pojawia się uśmiech, a po policzku spływa łza. Czy kiedykolwiek widziała, jak Tony płacze? Nie potrafiła sobie tego przypomnieć. Ale to ulga w jego głosie sprawiła, że z jej oczu także popłynęły łzy.

– Pani Rawlings, czy wspominałem, że kocham ten pani ostry jęczyczek?

Kiwnęła głową.

– Raz czy dwa.

Odgarnął jej włosy z twarzy.

– Nieźle nas wszystkich nastraszyłaś.

Normalnie dzień cudów: najpierw łza, teraz przyznanie się do strachu. Mało brakowało, a Claire zapytałaby go, kim jest i co zrobił z jej mężem. Jednak szczerłość widniejąca w jego spojrzeniu

nie zasługiwała na ciętą ripostę. Zamiast tego ujęła jego dłoń i pocałowała ją.

– Przepraszam, że przeze mnie się zdenerwowaliście. Nic nie pamiętam. Co się stało?

Chyba usłyszano ich głosy, bo zanim Tony zdążył udzielić odpowiedzi, drzwi do sypialni się otworzyły i szybkim krokiem weszła Madeline.

– Och, *madame*. – W jej ciemnych oczach widniał uśmiech. – *Madame Claire*, nasze modlitwy zostały wysłuchane.

Coś tak zwykłego jak imię nie powinno doprowadzić jej do łez, ale gdy usłyszała, jak Madeline zwraca się do niej po imieniu, o co Claire prosiła ją od miesiący, zrobiło jej się tak ciepło i dobrze. Ponownie poczuła w sobie ruchy. Uśmiechnęła się przez łzy i zapytała:

– Nie chcę się powtarzać, ale czy ktoś mógłby mi w końcu powiedzieć, co się stało?

– Tak, moja droga, oczywiście. Nie chcemy, abyś musiała pytać jeszcze raz. – W głosie męża usłyszała nutkę drwiny.

– Dziękuję. Myślę, że nie jestem jedyną osobą, która nie lubi dwa razy zadawać tego samego pytania.

Zobaczyła błysk w oczach Tony’ego i uścisnęła jego dłoń. Zdumiewało ją, jak zwykłe zdanie może nabrać nowego znaczenia.

– *Madame Claire*, jak się pani czuje?

– Chyba... dobrze... – Próbowała usiąść. Tony stanął za leżanką i pomógł jej się podciągnąć. Kiedy to zrobił, uświadomiła sobie, że coś przecieka. Z nutką paniki w głosie wyznała: – Ja chyba się właśnie...

Madeline ujęła jej dłoń.

– Odeszły pani wody. Dziecku się widać spieszy.

Claire wiedziała, że powinna czuć ekscytację. Spojrzała na męża, a potem na widok za oknem i zobaczyła ołowiane niebo. Dopiero wtedy dotarło do niej, że pada deszcz.

– Doktor Gilbert? – zapytała.

Tony pokręcił głową i ścisnął jej dłoń.

– Jest zbyt niebezpiecznie. Phil i Francis zaoferowali się, że

po niego popłyną. Tyle że nawet jeśli uda im się dotrzeć do miasteczka, doktor Gilbert może nie zechcieć tu przyplłynąć.

Claire gorączkowo myślała.

– Madeline, nie mówiłaś, że zdarzało ci się przyjmować porody?

– *Oui*, pomagałam.

W takim razie miała i tak więcej doświadczenia niż ich dwoje. Kiwnęła głową, po czym zapytała:

– Odeszły wody? Kiedy?

– Wczoraj wieczorem – odparł Tony.

– W takim razie dlaczego jeszcze nie rodzę?

– Ależ rodzi pani, *madame*.

Claire zamknęła oczy i skupiła się na swoim ciele. Czuła się lepiej niż podczas ostatnich tygodni. Przestały ją boleć plecy. Zniknęło napięcie w brzuchu. Nie czuła już ucisku w podbrzuszu. Po jej policzku spłynęła łza.

Tony otarł ją czule.

– Czemu płaczesz?

– Coś jest chyba nie tak. – Jej słowom towarzyszył urywany oddech. – Skoro rodzę, to powinnam coś czuć. Wody odeszły. To nie jest bezpieczne dla dziecka. – Spojrzała na Madeline. – Dlaczego nie mam skurczów?

– Nie wiem – odparła szczerze. – Ale będzie je pani miała.

Dziecko będzie się chciało wydostać.

Zmarszczki wokół oczu Tony’ego jeszcze się pogłębiły.

– Popłynę do miasteczka. Nie mogę prosić kogoś, aby zrobił to, na co ja nie mam ochoty.

Claire chwyciła go za rękę.

– Nie! Nie popłyniesz. Nie chcę także, aby Phil czy Francis narażali własne życie, ale ty pod żadnym pozorem nie możesz mnie zostawić. – I dodała: – To nie podlega dyskusji.

Uśmiechnął się blado i szepnął jej do ucha:

– Mam przynieść satynową przepaskę?

Bezskutecznie próbowała ukryć uśmiech. Z błyskiem w szmaragdowych oczach odrzekła:



– Może później, ale w tej chwili siedzisz murem przy mnie!  
– Tak, psze pani. – Tony podniósł wzrok na Madeline. –  
Myślisz, że powinna coś zjeść?

Claire przypomniał się wczorajszy wieczór.

– Nie chcę. Wczoraj po obiedzie z wymiotowałam.

– *Madame*, może pani pić? Tak?

– Tak, Madeline, mogę.

– Zaraz wrócę.

Kiedy otworzyła drzwi, Claire zobaczyła za nimi Phila i Francisą. Spojrzała na siebie i dotarło do niej, że ma na sobie koszulę nocną, której ubierania nie pamiętała, i jest przykryta prześcieradłem.

– Pozwól Philowi i Francisowi wejść na chwilę, dobrze?  
Wyglądają na zaniepokojonych.

Tony pocałował Claire w czoło, po czym z trudem wstał. Przez całonocne siedzenie na podłodze cały zeszywniał.

– Moja droga, wszyscy się niepokoimy.

Miło było mieć ich wszystkich blisko. Claire żałowała, że nie ma tu lekarza, ale towarzystwo bliskich osób było o niebo lepsze niż samotność. Francis wyjaśnił, że choć prognozy nie były optymistyczne, to kiedy choć na chwilę się przejaśni, popłynie po doktora Gilberta. Jeśli nie uda mu się pomóc *madame* i jej *bébé* w taki sposób, będzie robił to, co przez całą noc – modlił się. Uścisnął dłoń Claire, a wtedy opadło z niej napięcie związane z burzą i zbliżającym się porodem. Promienie wiary pokonały mgłę wątpliwości.

Francis wyslizgnął się z pokoju. Kiedy weszła Madeline z sokiem owocowym, Claire dostrzegła Phila. Jako że w ogóle się nie odzywał, wcześniej nie była świadoma jego obecności. Z rękami skrzyżowanymi na piersi opierał się o ścianę i patrzył. Wyciągnęła rękę.

– Phil, nie widziałam cię. Podejdź, proszę.

Zrobił, o co go poprosiła. Przez całą ich znajomość jeszcze nigdy nie widziała u niego takiej miny. To nie był gniew – zagniewanego Phila już widziała tego dnia, kiedy w ich

apartamencie w hotelu zastał Harry'ego. To nie był niepokój – miała okazję widzieć go wielokrotnie podczas ich próby ukrywania się. Nie miała pewności, co to za uczucie. Kiedy ujął jej dłoń, to Claire okazała się stroną zapewniającą pocieszenie.

– Nic mi nie jest, Phil. Dziecku także. Proszę, nie narażajcie swojego życia po to, aby płynąć po lekarza. Damy sobie radę.

Nic nie powiedział. Skinął jedynie głową. Być może krępował go intymny charakter tej całej sytuacji. Wcześniej widział ją już w koszuli nocnej, jednak to zrozumiałe, że tym razem było inaczej.

Claire spojrzała na Tony'ego. Kiedy ich spojrzenia się skrzyżowały, powtórzył słowa żony.

– Jeśli ktoś ma zaryzykować, to ja. – Popatrzył ponownie na żonę. – Jednak na chwilę obecną nikt tego nie będzie robił.

Odetchnęła.

Wypiła większość przyniesionego przez Madeline soku, a potem Tony pomógł jej wstać. Gdzieś czytała, że chodzenie pomaga w wywołaniu akcji porodowej. Pierwsze kroki skierowała do łazienki, chciała się umyć. Odwróciła się, aby zamknąć drzwi, ale wszedł za nią Tony.

– Nie zostawię cię samej. Jesteś na mnie skazana.

Uśmiechnęła się.

– Dziękuję ci.

O niektóre rzeczy trudno było prosić, jednak kiedy ktoś sam ci je proponował, było to krzepiące.

Mniej więcej w połowie dnia deszcz ustał, niebo zaczęło się przejaśniać, a przez ołowianą szarość zaczęły się przebijać skrawki błękitu. Im bliżej było wieczora, tym więcej pojawiało się przejaśnień, mimo że wiatr nadal przeraźliwie wył. Słysząc było rozbijające się o brzeg wysokie fale.

Claire wsunęła rękę pod ramię męża i razem przemierzali *lanai*, tam i z powrotem. Nie sądziła, aby ktoś poza nią spał tej nocy, nikt się jednak nie skarżył. Podczas czwartej albo piątej rundki podszedł do nich Phil.

– Francis uważa, że zdążymy przez zmrokiem dopłynąć do

miasteczka i wrócić.

Claire spojrzała zaniepokojona na Tony'ego. Skurcze wróciły, nie towarzyszyła im jednak żadna regularność. Na szczęście plecy jej nie bolały. Czuła po prostu ucisk w całym brzuchu. Nie zamierzała się zgadzać na coś, co może narazić na niebezpieczeństwo bliskie jej osoby. Wzięła Phila za rękę.

– Nie chcę, aby coś wam się stało.

Wyprostował się, a jego kolejne słowa zabrzmiały oficjalnie:

– Pani Rawlings, mogę panią zapewnić, że poradziłem sobie z trudniejszymi zadaniami niż rejs łodzią w tropikach na południowym Pacyfiku.

Tony skinął głową. Kiedy otworzył usta, żeby coś powiedzieć, Claire ścisnęła jego ramię. Obaj spojrzeli na nią, gdy tymczasem ona zamknęła oczy i zrobiła kilka głośnych wydechów.

Być może Phila i Tony'ego łączyła milcząca więź. Obaj pragnęli pomóc, musieli pomóc, a mimo to czuli się bezradni. Dla Phila to była szansa, by zrobić coś dla Claire.

– Uważajcie na siebie i szybko wracajcie – rzekł Tony.

Nie protestowała. Kiedy otworzyła oczy, Phil zdążył się już oddalić.

Chwilę później odgłos fal przeciął daleki ryk silnika łodzi. Claire ponownie chwyciła ramię Tony'ego. Zbliżały się skurcze.

*Zabroniono jej pamiętać, bała się zapomnieć. Nielatwa to  
była życiowa ścieżka.*

Stephenie Meyer, *Księżyc w nowiu*

## **Rozdział 40**

*Wrzesień 2016*

Kiedy w czwartkowy rano Meredith wychodziła z domu, nie potrafiła powstrzymać łez. Choć jej mąż nie chciał, aby jechała do Everwood, nie spierał się. Od dziesięciu lat byli małżeństwem i doskonale rozumiał jej pragnienia. Niezjawienie się na umówionym spotkaniu stanowiłoby odpowiednik tego pierwszego artykułu, który Meredith napisała o Claire. Byłoby kłamstwem i oszustwem. Co zakrawało na ironię, zważywszy na to, co musiała teraz zrobić, aby bronić prawdy.

Przez chwilę stała na parkingu, starając się odzyskać spokój. Odsunęła od siebie myśli o dzieciach i mężu i skoncentrowała się na Claire. To spotkanie długo nie potrwa. Zakończy się od razu, gdy zobaczy ją Emily. Miała jedynie nadzieję, że zostanie zwolniona za kaucją. Nie wiedziała o tym, ale jej mąż przez cały rano zabezpieczał ich aktywa w oczekiwaniu na taki rozwój wypadków.

Żałowała, że nie może opowiedzieć nikomu o zrobionych przez Claire postępach. Obiecała jej, że tego nie zrobi, i nie zamierzała zawieść jej ponownie.

Gdy szła do znajdującej się na pierwszym piętrze sali konferencyjnej, zrobiło jej się żal pani Bali. Wczoraj jej zwierzchniczka cała była w skowronkach. Rzadko się zdarzało, by osoba piastująca tak podrzędne stanowisko jak „asystentka przy jedzeniu” miała swój wkład w proces leczenia. Fakt, że rodzina i lekarz prowadzący wyrazili życzenie rozmowy z osobą

pozostającą pod zwierzchnictwem pani Bali stanowił największy komplement, jaki otrzymała przez ponad dwadzieścia lat pracy. Wczoraj po południu, nim Meredith udała się do pokoju Claire, pani Bali bardzo długo się rozwodziła na temat wielu lat niedoceniań. Meredith przypuszczała, że to właśnie dzięki temu spotkaniu otrzymała jedynie ustną reprymendę za to, że tamtego wieczoru tak późno przyprowadziła Claire ze spaceru. Miała wielką nadzieję, że pani Bali nie zostanie ukarana za zatrudnienie osoby ze sfałszowanymi kwalifikacjami.

Zbliżając się do sali konferencyjnej, walczyła z pragnieniem udania się po raz ostatni do pokoju Claire. Zmusiła nogi, aby niosły ją przed siebie. Nie miała na sobie służbowego uniformu. Uśmiechnęła się szeroko. Sporo czasu zajęło jej wybranie bluzki, która będzie dobrze wyglądać na zdjęciu do policyjnej kartoteki.

Przekroczyła próg i rozejrzała się. Uśmiechając się do obecnych na sali osób, ukryła zaskoczenie faktem, że tyle miejsc pozostało pustych. Spodziewała się większej frekwencji. Jak na razie znajdowali się tu tylko pracownicy, których regularnie widywała na korytarzach i w pokojach pacjentów. Spotkanie miało się odbyć o ósmej trzydzieści. Pani Bali zjawiła się kilka minut przed czasem. Zamiast zwyczajowego uniformu miała na sobie ładną szarą garsonkę. Z uśmiechem zajęła miejsce obok Meredith. Wybiła ósma trzydzieści. Nie zjawili się ani Vandersolowie, ani doktor Fairfield. Za kwadrans dziewięta wszyscy zaczęli się wiercić na swoich miejscach. Pani Bali z coraz większym niepokojem zerkała na wiszący na ścianie zegar.

O dziewiętej pojawiła się pewna siebie i ubrana z biznesową elegancją kobieta.

– Mam na imię Valerie i jestem asystentką doktora Fairfielda – oświadczyła. – Poproszono mnie, abym przeprosiła państwa za tę niedogodność. Pani Russel, pani pomoc w opiece nad panią Nichols została odnotowana i doceniona. Doktor Fairfield przeprosza za to, że nie może wziąć udziału w tym spotkaniu, tak samo państwo Vandersol. Wydarzyło się coś niespodziewanego. Chcieli pani przekazać, że pani pomoc była i jest zauważana. Mają

nadzieję, że dalej będzie pani pracować z panią Nichols. Dziękuję wszystkim za przybycie i jeszcze raz przepraszam.

Meredith wpatrywała się w nią, próbując zrozumieć, o co chodzi. Kiedy asystentka doktora Fairfielda odwróciła się do wyjścia, przyszedł jej nagle do głowy jedyny możliwy powód odwołania spotkania. Musiało to mieć związek z Claire.

– Przepraszam panią... – odezwała się do Valerie.

Asystentka się odwróciła.

– Tak, pani Russel?

– Czy z Claire, to znaczy panią Nichols, wszystko w porządku?

– Tak, pani Russel. Możemy porozmawiać w cztery oczy?

Meredith nie mogła się oprzeć. Choć właśnie udało jej się otrzymać odroczenie, musiała się dowiedzieć, dlaczego lekarz i Vandersolowie nie pojawili się na spotkaniu i co się dzieje z Claire. Udała się za Valerie do pustej windy. Ta wcisnęła guzik z numerem piętra, na którym mieścił się gabinet doktora Fairfielda.

– Doktor Fairfield powiedział, że gdyby pani o to spytała, mam zabrać panią na górę – rzekła ściszone głosem.

– Na pewno nic jej nie jest?

Valerie nie odpowiedziała, ale zrobiła minę uczennicy, która ma tajemnicę: taką, której wyznania wprost się nie może doczekać. Meredith postanowiła nie naciskać. Musiało się stać coś naprawdę ważnego, skoro wieziono ją teraz do gabinetu doktora Fairfielda.

Kiedy wysiadły z windy, nie został nawet ślad po uldze, jaką poczuła na wieść o tym, że spotkanie zostało odwołane. Nagle dotarło do niej, że zaledwie sekundy dzielą ją od stanięcia twarzą w twarz z Vandersolami.

– Jest pani pewna, że moja obecność jest tutaj wskazana? – zapytała, kiedy szły cichym korytarzem.

– Jak najbardziej, ale najpierw pozwoli pani, że pokażę jej, co się dzieje. Proszę za mną.

Niepokój Meredith potęgował się z każdym krokiem. Valerie zaprowadziła ją do niewielkiego pomieszczenia. Na drzwiach widniał napis: „Obserwacja”. W środku stały cztery krzesła, a

naprzeciwko nich wisiało duże lustro. Valerie pokazała na lustro i wcisnęła jakiś guzik. Ciemne szkło zamieniło się w szybę, ukazując to, co się dzieje w znajdującym się dalej, dobrze oświetlonym pomieszczeniu. Po drugiej stronie szyby Meredith zobaczyła scenę iście surrealistyczną. Na krześle siedziała Claire i zachowywała kontakt wzrokowy ze swoją siostrą. Emily także siedziała, zgięta w pół, i trzymała dłonie Claire w swoich. Ich kolana się stykały. Claire wyglądała na skrepowaną, za to Emily wydawała się wstrząśnięta. Oczy miała spuchnięte, a na policzkach czarne ślady po tuszu.

Nic nie było słyhać. Usta Emily się poruszały, Claire potakiwała albo kręciła głową, udzielając odpowiedzi na pytania, których Meredith nie słyszała. Obok Emily kucał John, jedną rękę trzymając na kolanie Claire. Na drugim końcu pomieszczenia siedzieli doktor Fairfield i doktor Brown. Obserwowali tę scenę i o czymś ze sobą rozmawiali.

– Co się stało? – zapytała w końcu Meredith. Z nadmiaru emocji dławiło ją w gardle.

– Kiedy rano przyszły do niej pracownicy ośrodka, aby pomóc jej wziąć prysznic, była już wykąpana i ubrana. Oświadczyła im, że nie chce na śniadanie jajek, ale owoce. – Gdy Valerie opisywała scenkę, po której cały zespół opiekujący się Claire zaczął działać na najwyższych obrotach, nie potrafiła ukryć uśmiechu.

Z kolei Meredith miała problem z powstrzymaniem łez.

– Uważają, że to jest naprawdę? To znaczy, że taki stan się utrzyma?

– Och, doktor Fairfield nie posiada się z radości. Poprosił, aby pani do nich dołączyła. To pani opieka pomogła pani Nichols dotrzeć do takiego etapu.

Meredith wiedziała, że to prawda, zdawała sobie także sprawę z tego, że Claire zrobiła to tylko z jednego powodu – aby ją uratować. Gdyby tam teraz poszła, wysiłek Claire poszedłby na marne. Nie będąc w stanie powstrzymać wzbierających w niej emocji, rzekła:

– Chciałabym, ale gdy widzę ją w towarzystwie siostry i szwagra... Nie chcę przerywać tych chwil przeznaczonych dla rodziny. Poza tym nie chcę, żeby zobaczyła, jak płaczę. Mogłabym ją zdenerwować.

Valerie położyła dłoń na jej ramieniu.

– Rozumiem. To jest naprawdę wzruszające dla nas wszystkich.

– Mogę zobaczyć się z nią po południu? Co prawda mam dzisiaj wolne, ale chciałabym przynieść jej obiad.

– Nie widzę przeszkód. Pani Bali ma pani telefon?

– Tak.

– Gdyby nastąpiło coś nieprzewidzianego, zadzwonimy do pani. Jeśli nie, to proszę przyjechać. – Valerie poklepała ją po ramieniu. – Pani Nichols wspomniała o pani. Docenia to wszystko, co pani dla niej robi.

Meredith nie była w stanie nic powiedzieć, po jej policzkach spływały strumienie łez. Po raz ostatni spojrzała na scenę widoczną przez szybę, skinęła głową Valerie, po czym wyszła. Wyjęła z torebki chusteczkę i ruszyła w stronę części kuchennej. Pani Bali na pewno będzie się chciała dowiedzieć, co się stało.

Zadzwoniła do męża od razu, gdy tylko dotarła do samochodu. Kiedy usłyszał jej płacz, to oczywiście uznał, że została aresztowana. Wyjaśniła mu, co zrobiła Claire, a on postanowił to uczcić kolacją. Meredith zgodziła się, ale pod jednym warunkiem: to będzie późna kolacja. Najpierw chciała wrócić do Everwood i zobaczyć się z Claire.

\*

Sześć kroków. Taka była długość trasy Claire wzdłuż jej łóżka. W głowie jej się kręciło od powodzi nowych informacji. Jedyne to mogła zrobić, żeby je nieco uspokoić. Nieprzerwane liczenie, kiedy metodycznie chodziła tam i z powrotem, pomagało jej ochłonać. „Raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć – obrót. Raz, dwa...”

Tłumaczyła sobie, że to normalna technika. Nie szalona.



Bez względu na to, jak bardzo próbowała się skupić na innych kwestiach, do jej myśli wciąż wracała Meredith. Co by było, gdyby trzymała się od niej z daleka albo nie wiedziała o tym, co zrobiła Claire? Co by było, gdyby tu nie wróciła?

Niestety znała odpowiedź na te pytania. Ta świadomość przyspieszała jej kroki. Gdyby Meredith nie wróciła, nikt nie pomógłby jej przypomnieć sobie o mężczyźnie, którego kochała, a który już nigdy nie wróci. Meredith była jedyną osobą skłoną złamać zasady. „Cztery, pięć, sześć – obrót. Raz...”. Och, wiedziała, czym są zasady, ale tej akurat nie można było nie złamać. Choć pragnęła wszystkim pokazać, że potrafi być posłuszna, przestrzeganie tej zasady nie wchodziło w grę.

Claire wiedziała, że jej wspomnienia nie są takie, jak powinny być. W pamięci miała luki wielkości kraterów! Kiedy próbowała przypomnieć sobie Tony’ego, prawdziwe wspomnienia mieszały się ze złudzeniami. Opowieści Meredith pomogły w wydobywaniu tych wspomnień z zakamarków pamięci, pomogły przywrócić kolor przygaszonym scenom z jej przeszłości. Gdy próbowała przypomnieć sobie konkretne okresy, zaczynała w niej wzbierać panika. „Dwa, trzy, cztery, pięć, sześć – obrót, raz, dwa...”. Bywało, że potrafiła przywołać jakieś miejsce, ale nie twarze. Innymi razy miała przed oczami twarze, ale brak było zapachów. Przyspieszyła kroku, obawiając się, że jej poświęcenie, powiedzenie wszystkim, że wraca do zdrowia, okazało się nadaremne.

Koncentrując się na jego twarzy, kolorze oczu i zapachu wody kolońskiej, nie zarejestrowała odgłosu otwieranych drzwi ani wózka z jedzeniem. Być może ignorowanie pracownika ośrodka było świadomą decyzją. Claire była zmęczona mówieniem. „Obrót – raz, dwa, trzy”. Ten dzień okazał się taki wyczerpujący! Tyle osób zadawało jej tak wiele pytań. Pragnęła mieć czas na przetworzenie wszystkiego, na poukładanie sobie w głowie tego, co usłyszała, na prywatne spotkanie z Tonym. Owszem, wiedziała, że tak naprawdę do niego dojdzie, niemniej wspomnienia były lepsze niż nic.

Claire nie zwracała uwagi na stojącą obok niej kobietę, dopóki ta nie położyła jej ręki na ramieniu. Odwróciła się w stronę dotyku i głos przyjaciółki uciszył liczby i zwolnił jej kołowrotek myśli. Choć nie słyszała, co mówi Meredith, pochyliła głowę i szepnęła:

– Och, dzięki Bogu... Martwiłam się o ciebie.

– O mnie? – Meredith uniosła brodę Claire. – A co z tobą? Dobrze się czujesz? – Uścisnęła przyjaciółkę i dodała: – Dziękuję ci!

Claire podeszła do stołu, na którym stało jedzenie.

– Jestem zmęczona – rzekła. – Ale to normalne... prawda?

Meredith z uśmiechem pokiwała głową.

– Tak, Claire, to normalne. Ale to, co zrobiłaś... o mój Boże, to już nie było normalne. To było niesamowite!

– Nie mogę cię stracić... Proszę, nie przestrzegaj zasad. – Mówiła szybko, wyrzucając z siebie fragmenty zdań. – Potrzebuję cię, żebyś pomogła mi wszystko sobie przypomnieć... Jesteś jedynym ogniwem, który mnie z nim łączy.

– To, co zrobiłaś, było niezwykle ryzykowne. Mówiłaś mi, że nie jesteś gotowa. Dziękuję. – Meredith uścisnęła jej dłoń. – Nie jestem twoim jedynym ogniwem. Rozmawiałaś z Emily o Nichol?

Uśmiech zniknął z twarzy Claire.

– Tak... Ona nie chce, żebym się z nią spotkała... Na razie... Dopóki nie będą mieć pewności... że ze mną jest już lepiej.

Meredith czuła, że pęka jej serce.

– A ty czego chcesz?

– Pokazała mi zdjęcia. – Głos Claire stał się weselszy. – Jest śliczna! – Podniosła wilgotne zielone oczy i dodała: – Chcę ją przytulić... wziąć w ramiona. – Zamknęła powieki i po jej policzku spłynęła łza. – Tyle mnie ominęło.

– Ale jeszcze więcej cię czeka. Wyzdrowiejesz, zobaczysz. Niedługo przytulisz Nichol. A tak w ogóle, to jak się udało to rodzinne spotkanie?

Claire westchnęła i wzruszyła ramionami. Wzięła do ręki widelec i zabrała się do jedzenia. Po kilku kęsach powiedziała:

– Było dużo pytań... Zmęczyło mnie mówienie.  
– W porządku. Nie musisz mi niczego mówić.  
– Nie powiedziałam im twojego nazwiska – dodała  
pospiesznie. – Powiedziałam tylko... Meredith... Nie będziesz  
miała przez to kłopotów?  
– Nie, używam nazwiska Jerry'ego, Russel.  
Claire odetchnęła.  
– To dobrze... Możesz mnie nadal odwiedzać? Zrobisz to?

Proszę?

– Oczywiście!  
Choć większość zdań nie była kompletna, a słowa były  
wypowiadane coraz wolniej, Claire opowiedziała o tym, że nie  
wiedziała, co zrobić, kiedy pojawili się Emily i John. Ostatnie  
wspomnienia związane z siostrą były takie, że Emily się na nią  
złościła. Na szczęście dzisiaj Emily nie była zła, lecz uradowana!  
Przez większą część spotkania rozmawiali o Nichol.

Claire już dawno nie miała tak zajętego dnia. Choć nie było  
późno, to kiedy skończyła jeść, Meredith zapytała, czy ma jej  
pomóc w przyszykowaniu się do snu. Claire nie chciała przyjąć  
pomocy przyjaciółki – zbyt wiele jej już przyjęła. Zwyciężyło  
jednak zmęczenie.

\*

Nie minęło dużo czasu, a Claire miała na sobie koszulę nocną  
i była gotowa do pójścia spać. Gdy Meredith zbierała się do  
wyjścia, przypomniała sobie o czymś, co przyniosła Claire.

– Mało nie zapomniałam. Mam dla ciebie prezent.  
Podeszła do wózka na jedzenie i z dolnej półki wzięła duże  
pudełko owinięte różowym papierem i różową wstążką. Stanowiło  
ono ogromny kontrast z bezbarwnym pokojem. Kiedy się  
odwróciła w stronę Claire, w jej oczach zobaczyła błysk.  
– Chcesz teraz otworzyć? – Położyła pudełko obok niej na  
łóżku.

Claire kiwnęła głową.

– Tak – szepnęła.

Ale zamiast się poruszyć, wpatrywała się w pudełko.

– Jakiś problem?

– Ten papier... jest taki ładny.

Meredith rozwiązała wstążkę i ostrożnie wsunęła palec pod taśmę klejącą. Wtedy Claire niepewnie zdjęła papier i otworzyła pudełko. Odsunęła na bok bibułkę i jej oczom ukazały się trzy intensywnie różowe poduszki: dwie okrągłe i jedna kwadratowa z falbankami. Tuląc jedną z nich do piersi, uśmiechnęła się i zapytała:

– Mogą tu zostać?... W końcu będzie jakiś kolor.

– Tak, i przywiozę ci jeszcze więcej kolorów! Ten pokój będzie stanowił odzwierciedlenie tego, jak dobrze się czujesz!

– Och, chętnie. – Zamknęła oczy i dodała: – Chciałabym...

Meredith czekała, aż głos Claire odzyska siłę. Kiedy tak się nie stało, zapytała:

– Co byś chciała?

– Zbyt wiele już zrobiłaś... Nie mogę... prosić o więcej.

Meredith uniosła jej brodę. Ich spojrzenia się skrzyżowały.

– Uratowałaś mnie dzisiaj przed więzieniem. Co byś chciała?

– Żeby to siwe... zniknęło.

– Zniknie. Każdego dnia będziemy tu dodawały więcej kolorów.

Claire pokręciła głową.

– Nie... Siwe włosy... Nie jestem taka stara... Co pomyśli Nichol?

Meredith się uśmiechnęła.

– Och, skarbie, jutro tu wrócę i przywrócimy twoim włosom kolor. Na jaki masz ochotę? – Z szelmowskim błyskiem w oku dodała: – Różowy?

Claire popatrzyła na swoje nowe poduszki i uśmiechnęła się lekko.

– Nie, lubię brąz... Lubię brąz... bardzo. – Zamknęła oczy.

Meredith postawiła pudełko na podłodze, poduszki ułożyła obok Claire i przykryła ją kocem. Zbierając ze stołu naczynia, myślała o słowach przyjaciółki. Tak, Meredith pamiętała historię

włosów Claire. Znała także kolor oczu Tony'ego. To nie ulegało wątpliwości: Claire lubiła brąz.

Na jutro Meredith miała nowy cel: włosy Claire znowu nabiorą tego pięknego, kasztanowego odcienia, jaki miały na studiach. Zgasiła światło, zamknęła za sobą drzwi i zachichotała. Zakres jej obowiązków podlegał nieustannym zmianom. Niedługo do swego CV będzie mogła dodać fryzjerstwo i kosmetykę.

*Nieważne, kto rozpoczyna grę, ale kto ją kończy.*

John Wooden

## **Rozdział 41**

Wieczorne niebo pociemniało. Kula ognia, która ogrzewała ich świat, ponownie skryła się za horyzontem. Tony patrzył na obecnie spokojne morze. Dowodem przejścia szalejącej tropikalnej burzy były widoczne na otaczającym lagunę piasku wodorosty i wyrzucone na brzeg drewno. Ucierpiała nie tylko plaża. Porastające wyspę palmy leżały połamane albo wspierały się niepewnie jedna o drugą.

Tony po raz chyba setny pokonał drogę od okna do łóżka, na którym leżała Claire. Materac i tak trzeba będzie wymienić. Co za różnica, jeśli urodzi się na nim ich dziecko? Madeline zmieniła chłodny kompres na czole Claire, po czym karmiła ją małymi kawałeczkami lodu. Tony patrzył, myślami będąc raz przy żonie, raz przy mężczyznach, których wysłał na morze. Co jakiś czas spoglądał w stronę laguny, mając nadzieję, modląc się, że zobaczy jakiś ślad Francisa i Phila. Prawie dwie godziny temu zadzwonili z informacją, że wracają razem z doktorem Gilbertem. Podróż zabierała zazwyczaj od trzydziestu do czterdziestu minut, więc powinni się byli zjawić już przed godziną. Raz na jakiś czas spojrzenia jego i Madeline się krzyżowały. Choć się nie odzywała, jej zmarszczone czoło mówiło mu, że ona także się martwi. Nie wiedział jedynie, czy tylko o Francisa, który setki razy ostrzegał ich przed pływaniem łodzią po zmroku, czy także o Claire.

Zduszone krzyki żony oderwały go od okien sypialni. Zapalone były wszystkie światła, dodatkowo Tony poznosił z całego domu lampki. Poszczególne skurcze dzieliło od siebie coraz mniej czasu. Klęknął obok łóżka, pocałował Claire w policzek i czekał na reakcję. W jednej chwili chciała, aby był blisko, w

kolejnej nie pozwalała się dotknąć. W pewnym momencie, kiedy moczył w łazience ręcznik na kompres, przyszła do niego Madeline.

– *Monsieur*, to, co *madame* mówi i czuje, jest czymś normalnym. Dla niej musi być pan silny.

Tony kiwnął głową. Nie wiedział już, co jest normalne, a co nie. Jego cały świat okazał się zupełnie inny, niż to wcześniej przewidywał. Narodziny dziecka jeszcze bardziej go zmieniają. Jeśli zaś chodzi o bycie silnym – z tym sobie poradzi. W tym akurat był dobry. Gdyby mógł przyjąć na siebie ból, który widział w oczach Claire, zrobiłby to bez chwili wahania.

– Nie musisz być silna – rzekł do Claire. – Krzycz, jeśli czujesz taką potrzebę.

Tym razem mocno ścisnęła jego dłoń. Przez chwilę to on miał ochotę krzyknąć. Nigdy dotąd jego filigranowa, delikatna żona nie wykazała się tak wielką siłą. Martwił się, że kości w jego dłoni mogą tego nie wytrzymać. I wtedy jej uścisk osłabł, a ból tymczasowo odpłynął. Z jej szmaragdowych oczu płynęły łzy.

– Gdzie doktor Gilbert?

– Niedługo się zjawi.

Czy w jego głosie słychać było pewność siebie? Miał nadzieję, że tak. Wielokrotnie próbował się dodzwonić do Phila, wiedział jednak, że na morzu telefony mają kiepski zasięg. Jedynym środkiem komunikacji pozostała mikrofalówka. Znajdowała się w hangarze. Jakiś czas temu Tony wspomniał o tym, że uda się tam i spróbuje skontaktować z Philem i Francisem, ale powstrzymała go nagła panika w oczach Claire. Nie zgadzała się, aby choć na chwilę zostawił ją samą. Nie rozumiała, że jest zupełnie bezużyteczny i że to doktor Gilbert jest jej teraz najbardziej potrzebny?

– Tony? Tony?!

– Tu jestem.

Wykrzywiła twarz, a z jej gardła wydobył się krzyk, jakiego dotąd nie słyszał.

– Jestem przy tobie. Co mogę zrobić? – zapytał.

Oddychając urywanie, wydyszała:

– Czuję straszne parcie.

Madeline uniosła prześcieradło i wsunęła dłoń między nogi Claire. Kiedy ją wyjęła, cała była we krwi. Tony poczuł, że jego własna krew odpływa mu z twarzy. Jak to dobrze, że akurat klęczał. Gdyby stał, obawiał się, że jego pokaz siły zakończyłby się omdleniem.

Madeline spojrzała mu w oczy.

– *Monsieur*, przyjmujemy teraz na świat państwa *bébé*.

Kiwnął głową, a przynajmniej tak mu się wydawało.

– Teraz, *monsieur*! – dodała z naciskiem.

Claire krzyknęła, gdy kobieta raz jeszcze wsunęła rękę.

Choć głos Madeline był spokojny, jej słowa wyparły całe powietrze z płuc Tony’ego.

– Nie czuję główki. Jest coś miękkiego. Wychodzi pośladkami naprzód!

Nim zdążył zareagować, rozległ się chrapliwy głos Claire:

– Och, błagam, błagam, pomóżcie mojemu dziecku.

Tony dotknął dłonią jej czoła, nie wiedząc, co zrobić innego.

– Madeline, powiedz, co robić.

– Proszę pokazać mi ręce, *monsieur*.

Zrobił, co mu kazała.

– Za duże. Ja pomogę dziecku. Martwi mnie pępowina. Czy doktor wspominał coś o porodzie pośladkowym?

Claire pokręciła głową. Po jej twarzy płynęły łzy.

– Nie, ale ostatnie badanie USG miałam prawie dwa miesiące temu.

– Malutka się przekręciła, ale wszystko jest w porządku.

Wiele kobiet rodzi w taki sposób. Boję się ciągnąć, na wypadek, gdyby pępowina znajdowała się tam, gdzie nie powinna.

– Proszę... – Oddech Claire był urywany. – Nie zależy mi na sobie, ratujcie moje dziecko.

Włoski na karku Tony’ego stanęły dęba.

– Mnie zależy! Uratujemy was oboje!

Nim skończył mówić, Claire ponownie krzyknęła. Dźwięk



ten rozległ się echem po domu i po wyspie. Całe ręce Madeline były teraz we krwi. Miała ją nawet na przodzie sukni.

– Proszę iść do kuchni – rzuciła do Tony’ego. – W szafce obok kuchenki leży kasetka. Brązowa. Proszę mi ją przynieść.

Tony spojrział w zamglone oczy Claire. Ponownie krzyknęła.

– Zaraz wrócę – obiecał, po czym pocałował jej wilgotne czoło. Kiedy okrążał łóżko, poślizgnął się na drewnianej podłodze. Spojrział w dół i znieruchomiał. Na bambusowych deskach widniała kałuża krwi.

– Szybko! – Głos Madeline sprawił, że w końcu ruszył z miejsca.

Tony nie znał się na niczym, co miało związek z kuchnią. Wiedział jednak, co to jest kuchenka i co to jest szafka. Otworzył drzwi i zobaczył brązową kasetkę. Kiedy to zrobił, serce mu zamarło. Noże były czyste, lśniące i wyglądały na ostre. Do gardła podeszła mu żółć, kiedy wyobraził sobie, jak jeden z nich przeszywa ciało jego żony. Nie mógł pozwolić, aby Claire nie została jakoś znieczulona. Szybko chwycił butelkę burbona. Zmusi ją do wypicia, jeśli nie będzie innego wyjścia. A może się przyda do sterylizacji noża. W sumie nie miał do końca pewności, po co go zabrał, kiedy jednak pędził do sypialni, w jednej ręce trzymał kasetkę, w drugiej butelkę.

Gdy wszedł do jasnego pokoju, oczy Claire były zamknięte, a jej broda spoczywała na piersi.

– Co się stało? Co zrobiłaś?

– Nic, *monsieur*, to jej ciało. Ono wie. Jej mięśnie muszą się rozluźnić, a tym sposobem nie będzie czuła bólu. Proszę otworzyć kasetkę.

Zrobił to.

– Ten tutaj, ten z krótszym ostrzem. – Wtedy dostrzegła butelkę. – Proszę polać ostrze burbonem.

Nie miał pewności, w jaki sposób w ogóle udaje mu się ruszać. Miał wrażenie, że wszystko dzieje się w zwolnionym tempie. Czerwień wypełniająca ich pokój nie była związana z gniewem, to była krew Claire. Tony pragnął, aby wszystko się w

końcu skończyło.

Kiedy podał nóż Madeline, spojrzeli sobie w oczy.

– *Monsieur*, robię, co w mojej mocy, aby uratować pańskie dziecko.

– I moją żonę, Madeline. Ratuj moją żonę.

Kiwnęła głową.

W tym momencie usłyszeli dobiegające z *lanai* głosy. Drzwi do sypialni się otworzyły i ukazali się w nich Francis, Phil i doktor Gilbert. Francis zaczął wyjaśniać, że drogę blokowały im drzewa, tymczasem lekarz wszedł do środka i omiół spojrzeniem rozgrywającą się w sypialni scenę. Spojrzał na Tony’ego i rzucił:

– Panie Rawlings, muszę umyć ręce. Proszę pójść ze mną i wszystko mi opowiedzieć.

Przedstawił wersję skróconą. Nie mieli czasu na całą historię. Streścił to, co najważniejsze: wody odeszły mniej więcej dwadzieścia cztery godziny temu, skurcze wróciły sześć godzin temu i przez dwie ostatnie godziny były naprawdę silne. Claire straciła mnóstwo krwi, niedawno także przytomność, a Madeline uważała, że poród jest pośladowy.

Doktor Gilbert kiwał głową. Otworzył swoją torbę. Na ubranie założył papierowy fartuch, na dłonie rękawiczki chirurgiczne, po czym zajął miejsce Madeline.

– Dobrze to pani idzie. Proszę umyć ręce. Potrzebuję asystentki.

Tony stanął u wezłowania. Szeptał do ucha Claire i odgarniał włosy z jej mokrej twarzy. Z całej siły starał się nie słuchać słów lekarza i Madeline. On się do tego nie nadawał. Był osobą, która lubiła przejmować kontrolę, która żądała wszystkich faktów. W tej akurat chwili pragnął udawać, że wszystko jest w porządku, zwłaszcza kiedy doktor Gilbert zapytał:

– Panie Rawlings, mam nadzieję, że do tego nie dojdzie, jeśli jednak będę musiał wybierać pomiędzy pańską żoną a dzieckiem, to jaka jest pańska decyzja?

Jak ktokolwiek może udzielić odpowiedzi na takie pytanie? Życie kobiety, którą kochał ponad wszystko, czy życie niewinnego

dziecka, które nie zdążyło jeszcze poznać tego świata? Odetchnął głęboko, spojrzął doktorowi Gilbertowi w oczy i odnalazł w sobie ton prezesa zarządu.

– Doktorze, podejmowanie tej decyzji nie będzie konieczne. Uratuje pan oboje.

Nie było czasu na debatowanie. Claire nadal miała skurcze. Choć była nieprzytomna, jej mięśnie pracowały, aby wydać na świat dziecko. Tony usłyszał potworne plaśnięcie. Brzmiało to tak, jakby coś przebiło kawałek plastiku. Skrył twarz na ramieniu Claire i mówił do niej, sam nie wiedział o czym. O spacerach, jeziorach i plażach. Słyszał w tle odgłos ssania i prośbę o podanie skalpela. Dopiero kiedy do jego uszu dobiegł płacz dziecka, a jednocześnie pod palcami wyczuł puls Claire, odważył się unieść głowę.

Na rękach doktora Gilberta leżało najbardziej różowe, najpiękniejsze niemowlę, jakie Tony’emu dane było widzieć. Wcześniej powiedział sobie, że gdyby musiał podjąć decyzję, wybrałby Claire. Wiedział, że tak właśnie by zrobił. Raz jeszcze jego życie okazało się jedną wielką sprzecznością. Nadal wybrałby Claire, ale widząc okrągłą buzię, mocno zaciśnięte powieki i otwarte usta, zadrzał z ulgi, ciesząc się, że nie został zmuszony do dokonania wyboru.

Przekrzykując głośne kwilenie jego dziecka, Madeline oświadczyła:

– *Monsieur*, oto pana córka.

Zanim ruszył się z miejsca, uściśnął dłoń Claire.

– Doktorze, czy Claire...? – urwał, nie będąc w stanie dokończyć pytania.

– Straciła dużo krwi, jak sam pan mówił, ale kiedy urodzi się łożysko, założymy szwy i ją nawodnimy, pańska żona dojdzie do siebie.

Usłyszawszy to, Tony podszedł do Madeline, która trzymała teraz jego owiniętą kocykiem doskonałą córeczkę. Dziewczynka miała zamknięte oczy i wydawała się zadowolona z tego, że jest jej ciepło. Na małej główce widać było cienkie brązowe włosy.

Nachylił się ku niej i zagruchał:

– Witaj, księżniczko. Tu twój tatuś.

Zaczęło z niego opadać dwudniowe napięcie. Przyniósł z dziecięcego pokoju fotel bujany i postawił go u wezłowania łóżka. Umył ręce, usiadł, a Madeline złożyła w jego ramionach słodkie zawiniątko. Tony’emu nigdy nie przyszło do głowy, by w jego sercu mogła zamieszkać inna kobieta. Ono należało do Claire, i to od bardzo dawna. Po raz kolejny się mylił. To nie tak, że ta maleńka dziewczynka zajęła miejsce swojej matki, coś takiego nie było możliwe. Nie, ta maleńka dziewczynka rozciągnęła jego serce, robiąc w nim miejsce dla siebie. To niewiarygodne, że serce było w stanie się rozciągać. Nie tak dawno Tony nie wiedział nawet, że je ma. Delikatnie pocałował córeczkę w czoło i patrzył, jak marszczy nosek.

– *Monsieur*, jak ma na imię? – zapytała z ciekawością Madeline.

– Zaczekamy, aż Claire się obudzi. Ostatecznie nie wybraliśmy jednego, konkretnego imienia dla dziewczynki.

Zobaczył wymianę spojrzeń między Madeline i doktorem Gilbertem.

– Panie Rawlings – odezwał się lekarz. – Dochodzi północ. Mieszkańcy tych wysp mają silnie zakorzenione tradycje i wierzenia. Żadne dziecko nie powinno wkraczać w nowy dzień bez imienia. Sprowadzi to na nie nieszczęście.

Tony spojrział na zegarek – była za siedem dwunasta. Cofnął się myślami do ich wszystkich rozmów poświęconych imionom. Przeglądali całe długie listy. Claire mówiła, że imię Blaine może nosić także dziewczynka, ale jemu to jakoś nie pasowało. Przypomniała mu się wtedy rozmowa, jaką odbyli krótko po jego przyjeździe na wyspę. To dziecko, tak wtedy rzekł, nie będzie Nicholsem ani Rawlsem, lecz Rawlingsem. Mała była Rawlingsem, niemniej jednak Rawls był częścią Rawlingsa, bez względu na to, jak bardzo Tony próbował uciec czy ukryć się przed tym faktem, a jednocześnie w żyłach jego córki płynęła krew Nicholsów i chciał, aby była z tego dumna. Tony odkasznął,

spojrzał w pełne wyczekiwania oczy Madeline i doktora Rawlingsa, po czym oznajmił:

– Przedstawiam państwu naszą córkę, Nichol Courtney Rawlings.

Madeline uśmiechnęła się promiennie, a w pokoju od razu zrobiło się jeszcze jaśniej.

\*

Kiedy Claire się obudziła, leżała na łóżku w sypialni. Obok niej, wsparty o poduszki, siedział jej mąż. Odwróciła się w jego stronę, otworzyła szeroko oczy i na chwilę zapomniała o oddychaniu. W ramionach Tony’ego leżało owinięte kocykiem śpiące dziecko. Ze łzami płynącymi po policzkach uniosła głowę. Wszystko ją bolało, była jednak w stanie się ruszać.

– Udało się? – zapytała, patrząc w zmęczone oczy Tony’ego.

– Tak, pani Rawlings, udało się. – Nachylił się i ich usta się spotkały. Spojrzał z miłością w jej oczy i dodał: – Doskonale sobie poradziłaś.

Claire podciągnęła się, aby usiąść obok swojej rodziny. Do prawej ręki miała przytwierdzoną kroplówkę. Zignorowała ból w ręce i skoncentrowała się na swoich bliskich. Choć Tony był wyraźnie wyczerpany, na jego twarzy malowała się duma. Jeszcze raz pocałował ją delikatnie w usta, po czym wręczył jej zawiniątko.

– Pozwól, że ci przedstawię naszą córkę.

Claire cała się rozplynęła.

– Dziewczynka. Madeline miała rację.

Pokręcił głową i rzekł:

– Myślę, że nigdy więcej nie należy wątpić w jej słowa.

– Nie wybraliśmy imienia dla dziewczynki. – Claire delikatnie odwinęła kocyk, odsłaniając prezent od losu, jaki nosiła w sobie przez dziewięć miesięcy.

– Ma imię.

Podniosła głowę.

– Och?

– Tutejsze wierzenia zakazują wejścia w nowy dzień bez imienia. Mam nadzieję, że się nie gniewasz. Nie chciałem narażać naszej córki na lata pecha.

Claire próbowała ogarnąć myślami nie tylko to, że ma córkę, ale także fakt, że ta córka ma już imię.

– Raquel? – To było imię, które ciągle próbował przeforsować w ich dyskusjach.

– Nie, chciałem, aby to imię jednoczyło naszą rodzinę, oznaczało, że wendeta się zakończyła.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Słowa Tony’ego przepełniało tyle emocji, jak chyba jeszcze nigdy.

– No więc co to za imię?

– Nichol. – Jego spojrzenie błagało o zrozumienie.

Claire otworzyła usta i oczy jej załśniły. Gra dobiegła końca. Dostyc obmyślania strategii i manipulowania – zamiast ogłosić zwycięzcę, oni zdecydowali się na remis. Imię ich córki było dla Claire najwspanialszą nagrodą. Jej serce przepełniła duma. Od razu wiedziała, że tym sposobem Tony chciał przekazać ich córce, że jest zarówno Nicholsem, jak i Rawlingsem.

– Och, Tony, jest cudowne! Nigdy o nim nie rozmawialiśmy. Tony odetchnął z ulgą.

– Nichol Courtney Rawlings.

To było najpiękniejsze imię, jakie dane jej było słyszeć. Gdy mała Nichol otworzyła oczy i Claire zobaczyła tak kochany przez siebie czekoladowy brąz, szepnęła:

– Ja chciałam twoje oczy. Ty chciałeś dziewczynkę. Spełniły się nasze marzenia. – Usteczka Nichol zaczęły szukać jej piersi.

Tony oparł głowę o ścianę i zamknął oczy. To było niezwykle długie czterdzieści osiem godzin. Nim zasnął, rzekł jeszcze:

– Marzenie, sen, cud. Tak czy inaczej, to się spełniło.

*Mówi się, że czas leczy wszystkie rany. Nie zgadzam się z tym. Rany pozostają. Z czasem umysł dbający o zdrowie psychiczne pokryje je zabliznioną tkanką, a ból się zmniejsza. Ale nigdy nie znika.*

Rose Kennedy

## **Rozdział 42**

Sophia zajechała na okrągły podjazd przed ogromnym domem Marie. W telefonie usłyszała głos męża:

– Baw się dobrze, skarbie. Czy dom okazał się taki ładny, jak się spodziewałaś?

Z otwartą buzią przyglądała się wybudowanej w stylu romańskim rezydencji z fasadą z kamienia, piaskowca i cegły. Wyglądał jak żywcem wyjęty z filmu z lat czterdziestych.

– Jest niesamowity. Nie mogę uwierzyć, że ona tu rzeczywiście mieszka. Czy ludzie w ogóle mieszkają w takich domach?

Derek się zaśmiał.

– No cóż, pracowała dla Rawlingsa. To jest jego dom, a raczej był. Nikt nie wie, czy on żyje, ale prawdopodobnie nie jest to najlepszy temat do rozmowy podczas waszego dzisiejszego lunchu.

– Postaram się pamiętać. Nie poruszać tematu zaginionych pracodawców. Przypomnij mi, co mówiłaś? Marie jest zarządcą jego posiadłości?

– Aha, w znalezionych przeze mnie informacjach wyczytałem, że jako wieloletni, zaufany pracownik...

– Hej – przerwała mu Sophia. – Drzwi się otwierają. Powinam wysiąść z auta. Zadzwoń do ciebie w drodze powrotnej.

Usłyszała jeszcze, jak mówi, że ją kocha, po czym zgasła

silnik, a Bluetooth się rozłączył.

– Ja ciebie też – rzuciła do ciepłego powietrza w przytulnym wnętrzu samochodu. Stanowiło ono niezwykle kontrast z lutowym mrozem, którego będzie musiała doświadczyć, zanim wejdzie do rezydencji. Sophia zapięła płaszcz, założyła rękawiczki i z pochyloną głową ruszyła w stronę imponujących drzwi.

Mężczyzna, który stał za nimi, skinął głową, kiedy jej buty zastukały o marmurową posadzkę. Spojrzała w dół i zobaczyła, że roztopiający się śnieg, który spadł z jej butów, tworzy kałuże w tym pięknym holu.

– Pani Sophia?

– Tak – odparła z zakłopotaniem. – Dzień dobry. –

Wyciągnęła rękę.

Mężczyzna raz jeszcze skinął głową, po czym rzekł:

– Pani London oczekuje pani. Mogę wziąć od pani płaszcz?

Sophia desperacko starała się nie gapić. Zdjęła płaszcz i rękawiczki i podała je kamerdynerowi... eee... służącemu? Nie wiedziała, kim on jest. Zauważyła jedynie, że nie wymienia uścisków dłoni.

– Tak, dziękuję panu. Gdzie jest Mar... pani London? Tutaj?

– Tak, proszę pani. Czeka na panią w salonie. Proszę za mną.

Każdy kolejny krok przypominał Sophii o świecie fantazji. Jako mała dziewczynka uwielbiała oglądać stare filmy, zwłaszcza czarno-białe. Jeszcze lepiej, jeśli pojawiały się w nich śpiew i taniec. Kiedy wieczorem kładła się spać, rozmyślała o filmach i miejscach, w których mieszkali bohaterowie. Śniły jej się rezydencje, służący i przepych. Gdy dorosła, przekonała się, że życie, jakie oglądała w filmach, to najczęściej świat fantazji. Mogła czerpać z niego inspiracje, ale on tak naprawdę nie istniał. Wchodząc do salonu, pomyślała: „A może ten świat jednak istniał?”. Spojrzała na kominek, który wielkością niemal dorównywał jej salonowi w Provincetown. Buzował w nim ogień, dzięki czemu w całym pomieszczeniu było przyjemnie ciepło.

– Witaj, Sophio! – zawołała Marie. Wstała i położyła na stole tablet, z którego właśnie korzystała.



Sophia nachyliła się ku przyjaciółce i pozwoliła jej się uściskać.

– Marie, twój dom jest niesamowity.

Wzruszyła ramionami.

– Wiem, że tak to wygląda, ale po tylu latach dla mnie to po prostu dom, miejsce, w którym mieszkam.

Za oknem Sophia dojrzała oszkloną werandę. Jeszcze dalej widać było wielki ogród, w którym żdźbła trawy przebijały się przez cienką warstwę białego puchu. W mroźnym powietrzu wirowały płatki śniegu. Wokół ogrodu rosły drzewa, zapewniając prywatność. Sophia ponownie skupiła się na salonie.

– Ten kominek jest gigantyczny! W dzień taki jak dziś aż się chce przy nim siedzieć.

Marie się uśmiechnęła.

– Rzeczywiście. Napijesz się kawy? – Nim Sophia zdążyła odpowiedzieć, Marie się poprawiła: – Nie, to znaczy herbaty, zgadza się? Co powiesz na gorącą Earl Gray?

– Z przyjemnością się napiję, dziękuję.

Po kilku sekundach w pokoju zjawiała się młoda kobieta, którą Marie poinstruowała, co ma przynieść. Kiedy wróciła, przynosząc herbatę, Sophia i Marie siedziały na sofie i rozmawiały. Oznajmiła, że lunch będzie niedługo gotowy. Kilka minut później do pokoju wbiegła młoda dziewczyna z jakąś kartką w ręce.

– Pani London, przepraszam, że przeszkadzam. – Głos jej drżał.

– Cindy? Coś się stało?

Dziewczyna pokręciła głową.

– Nie chciałam przeszkadzać. Wiem, że jest pani zajęta, ale czy może później mogłybyśmy porozmawiać...?

Marie spojrzała na swojego gościa.

Sophia nie wiedziała, co powiedzieć. Było oczywiste, że coś się stało.

– Marie, nie spieszy mi się. Jeśli musicie o czymś porozmawiać, to ja się chętnie w tym czasie pogrzeję przy

kominku.

– Dziękuję ci. – Marie zwróciła się do Cindy: – Chodźmy do mojego gabinetu.

Gdy odchodziły, Sophia usłyszała, jak Cindy mówi coś o liście, FBI i swoich rodzicach. Po chwili zniknęły na korytarzu i nic już nie było słychać. Westchnęła. To był dziwny świat, zupełnie inny od tego, który znała. Właściciel tego domu zaginął, a mimo to nikt nie wydawał się tym przejęty, wykonując swoje codzienne obowiązki, a ta młoda pokojówka dostała list od FBI... Sophia rozsiadła się wygodnie na pluszowej sofie i popatrzyła w płomienie. W Provincetown ona i Derek mieli prawdziwy kominek. W każdym kolejnym miejscu już tylko gazowy. Rzekomo były takie same. Wdychając zapach drewna, wiedziała, że to nieprawda.

– Gotowa na lunch? – zapytała Marie, odrywając Sophię od hipnotyzujących płomieni.

– Tak, wszystko w porządku? – Zobaczyła, że Marie ociera dłonie o uda. Tak samo robiła Sophia, kiedy próbowała ukryć zdenerwowanie.

– Tak, przejdźmy do jadalni, dobrze?

Po drodze wyjaśniła, że Cindy pracuje tutaj już od ładnych paru lat. Miała zaledwie osiemnaście lat, kiedy jej rodzice zginęli w wypadku. Teraz wyglądało na to, że ich śmiercią zainteresowało się FBI, które chce ekshumacji ich ciał.

– O rety! To potworne! Nie pozwoliłabym nikomu zrobić czegoś takiego moim rodzicom.

Zanim usiadły, Marie ponownie potarła uda.

– Może lepiej, żebyś to ty porozmawiała z Cindy, a nie ja? Znałam jej matkę. Przyjaźniłyśmy się. Poradziłam jej, aby nie zgodziła się na ekshumację. Nic dobrego nie wynika z grzebania w przeszłości.

Sophia usiadła na krześle z wysokim oparciem i rozejrzała się po imponującej jadalni. Na końcu stołu stała witryna z przepiękną porcelaną. Kiedy uniosła wzrok, zobaczyła bogato zdobiony sufit.

– Zgadzam się. Lepiej patrzeć w przyszłość.

Resztę popołudnia spędziły przed kominkiem, rozmawiając o sztuce i zbliżających się imprezach kulturalnych w Quad Cities.

Nim Sophia zebrała się do wyjścia, rzekła:

– Marie, czy wolno mi cię o coś zapytać?

– Naturalnie. Nie mogę obiecać, że udzielę odpowiedzi, ale pytaj.

– Niewiele jest osób, z którymi mogłabym porozmawiać, a przynajmniej tutaj. No więc chodzi o to... – Zawahała się. – Zanim wyjechaliśmy z Kalifornii, zadzwoniła do mnie moja biologiczna matka.

Marie spojrzała na nią dziwnie i powoli zapytała:

– Zadzwoniła do ciebie kobieta, która niedawno zmarła?

Sophia pokręciła głową, a absurdalność słów Marie sprawiła, że się uśmiechnęła.

– Nie, wychowali mnie wspaniali ludzie. Kochałam ich i zawsze będę kochać, ale zostałam adoptowana. Moi rodzice nie robili z tego tajemnicy. Nigdy nie czułam, że mi czegoś brakuje albo że jestem mniej kochana dlatego, że moja mama mnie nie urodziła. Tak naprawdę to aż do tamtego telefonu w ogóle nie myślałam o kobiecie, która mnie urodziła, ani o biologicznym ojcu.

Dłonie Marie po raz kolejny przesuwają się po jej spodniach.

– Co się stało po tym telefonie?

– Zaczęłam myśleć o niej i o nim.

Marie uniosła brew.

– O nim? Zaczęłaś myśleć o swoim ojcu?

– No tak! – wyrzuciła z siebie Sophia. No bo zadzwoniła do mnie kobieta, która wydała mnie na świat, ale co z moim biologicznym ojcem? Są nadal razem? Kochali się albo nadal kochają? Żałują, że mnie oddali?

– Ach, rozumiem. Zadałaś jej te pytania?

– Nie. Mam jej numer, ale czasami tak sobie myślę, że lepiej nie wiedzieć. Wtedy mogę sama układać odpowiedzi.

Marie się uśmiechnęła.

– Jak więc brzmi twoje pytanie, moja droga?  
Sophia podkuliła jedną nogę i rozsiadła się wygodniej w dużym fotelu.

– Nie wiem. – Jej głos wydawał się odległy. – Chyba po prostu muszę o tym porozmawiać. Derek słucha, ale jest wobec mnie opiekuńczy. Nie chce, żebym cierpiała.

– A myślisz, że będziesz?  
Sophia zacisnęła usta i uśmiechnęła się blado.

– Analizowałam wszystkie potencjalne scenariusze. Jeśli się dowiem, że mam wspaniałych biologicznych rodziców, którzy wiodą wspaniałe życie, zacznę się wtedy zastanawiać, dlaczego nie chcieli, abym była jego częścią. Jeżeli zaś się dowiem, że nie żyją ze sobą albo że nie są dobrymi ludźmi, będzie mnie pewnie nurtowało, czy to ja się do tego przyczyniłam.

Marie nachyliła się ku niej i położyła rękę na jej kolanie.

– To trudna decyzja. Znam wielu ludzi, którzy zrobili coś, czego bardzo żałują. Być może z tego powodu ta kobieta do ciebie zadzwoniła, może żałuje tego, co zrobiła trzydzieści trzy lata temu. Nie uważam jednak, że powinnaś się czuć odpowiedzialna za kogokolwiek poza sobą samą. – Szare oczy Marie zamigotały. – Sophio, jesteś utalentowaną, cudowną osobą. Kobieta, z którą rozmawiałaś, powinna być z ciebie dumna.

Sophia próbowała się nie rozplakać.

– Tak bardzo tęsknię za mamą i tatą. – Wierzchem dłoni otarła zdradziecką łzę. – Dziękuję ci, Marie. – To chyba przez te święta doskwiera mi samotność. – Dotknęła dłoni przyjaciółki. – Dzięki, że mnie wysłuchałaś.

– Do usług.

– Popatrz, nie ma między nami zbyt dużej różnicy wieku, a Cindy miała problem i przyszła z nim do ciebie, i ja także. – Zachichotała. – Pewnie masz dość wysłuchiwanie problemów innych ludzi.

– W żadnym razie. To dla mnie zaszczyt, że zdecydowałaś się mi zwierzyć.

– Wiesz... myślę, że miałaś rację. Wcześniej. Nic dobrego

nie wynika z grzebania w przeszłości. Nie chcę poznawać tej kobiety. Dostałam od losu wspaniałych rodziców, fantastycznego męża i dobrych przyjaciół. Po co kusić los?

\*

Po przyjemnym, wspólnie spędzonym popołudniu Marie odprowadziła Sopię do drzwi. Kiedy patrzyła, jak samochód odjeżdża z podjazdu, mruknęła:

– Osiemnaście lat, taka jest między nami różnica wieku. I nie chcesz się dowiedzieć niczego o mężczyźnie, z którego DNA powstałaś. Nie zgadzam się na to, żeby uważać go za ojca. Nie zasługuje na to! Lepiej, żeby było tak, jak w tej chwili, niż żeby wspominać tego potwora.

Idąc w stronę gabinetu, uśmiechnęła się i rzekła pod nosem:

– Z czasem, moja droga, obiecuję, że będzie jeszcze lepiej.

\*

Harry skończył pisać swój raport. Zadanie w zachodniej części Wirginii dobiegło końca. Jutro leci do Palo Alto. Początkowo chciał zadzwonić do Liz i ją o tym uprzedzić, potem jednak z przebiegłym uśmiechem pomyślał, że fajniej będzie zrobić jej niespodziankę. Boże Narodzenie musieli spędzić osobno, ale zbliżały się walentynki i postara się, aby były dla nich niezapomniane. Już on coś wymyśli.

Do wyjścia z biura miał jeszcze kilka minut, postanowił więc skorzystać z bazy danych FBI. Niewiele czasu zajęło mu dotarcie do dokumentów związanych z jego poprzednią sprawą. Po kilku sekundach miał dostęp do akt sprawy Rawlings/Nichols. No i okazało się, że w międzyczasie pojawiły się nowe informacje. Anthony Rawlings pozostawał w kontakcie, zgodnie z zaleceniami FBI. Claire Nichols urodziła zdrową dziewczynkę. Przez ułamek sekundy Harry zastanawiał się, czy mała ma oczy niebieskie, czy brązowe. Natychmiast odsunął od siebie tę myśl. Nie taki był cel jego podróży w przeszłość. Przez dwa ostatnie miesiące skutecznie udało mu się zdystansować od wszystkiego, co miało związek z tą

sprawą. Chciał, aby tak było już zawsze. Parę rzeczy jednak nie dawało mu spokoju i wiedział, że jeśli naprawdę ma to zostawić za sobą, musi się z nimi uporać.

Otworzył dokument z analizą tkanek Simona Johnsona. Jako że Rawlings przyznał się do tego, że zapłacił za sfingowanie wypadku, nikt nie zawracał sobie głowy weryfikacją tej sprawy. Harry zamierzał odpuścić. Chciał, aby Anthony Rawlings długo gnił w więzieniu. Wynajęcie kogoś do dokonania sabotażu samolotu stanowiło przestępstwo i Rawlings był niewątpliwie winny. Zamordowania Simona Johnsona? Harry pragnął powiedzieć, że tak, ale nie mógł. Ciało Johnsona uległo tak wielkiemu zwęgleniu, że nie dało się przeprowadzić sekcji zwłok.

Z raportu toksykologicznego jasno wynikało, że w ciele Simona nie było nawet śladowej ilości czerńca grubopędowego. W ciągu kilku ostatnich miesięcy Harry zaczął się zastanawiać, co w nim było. Teraz, kiedy uzyskał dostęp do danych, uzyskał odpowiedź na swoje pytanie. Jedyna obca substancja wykryta w tkankach Simona to difenhydramina. Harry zerknął na dane: „difenhydramina, mikrogramy/litr 17,5”. Modląc się w duchu o to, aby jego węszenie nie wyszło na jaw, zapisał sobie uzyskane informacje i wylogował się z systemu.

Szybko sprawdził coś w przeglądarce w telefonie. Potwierdziło się jego przypuszczenie: difenhydramina bardziej była znana pod nazwą benadryl. Przyjaźnił się z Simonem od lat. Próbował sobie przypomnieć, czy Simon miał na coś uczulenie. Bądź co bądź jego samolot rozbił się późną jesienią. Jako że o tej porze roku w Kalifornii panowała susza i często wybuchały pożary, sensownym by było, gdyby zażył benadryl w sezonie alergicznym. W swoim laptopie miał historię medyczną Simona i zanotował sobie w myślach, aby po przyjeździe do hotelu sprawdzić ją pod kątem alergii. Jeszcze jedno zapytanie w wyszukiwarce i na dzisiaj koniec. Chciał poznać dawkę śmiertelną difenhydraminy. Czekał.

Po kilku kliknięciach pojawiła się odpowiedź: „śmiertelna dawka difenhydraminy u osób dorosłych – 19,5 mg/l, u dzieci 7,5

mg/l, u niemowląt 1,53 mg/l”. W organizmie Simona nie było śmiertelnej dawki. Po raz kolejny Harry miał więcej pytań niż odpowiedzi.

*Odwaga to panowanie nad strachem, a nie brak strachu.*

Mark Twain

### **Rozdział 43**

Claire wpatrywała się w trzymiesięczną córeczkę. Zalała ją fala dumy i miłości. Patrząc w oczy Nichol, widziała, jak czekoladowy brąz pojawia się i znika. Jej uparta dziewczynka bez powodzenia walczyła ze zmęczeniem. Powieki trzepotały coraz wolniej i wolniej, każde mrugnięcie trwało dłużej niż poprzednie, aż w końcu zmorzył ją sen. Kiedy długie, ciemne rzęsy spoczęły na różowych policzkach, Claire nie potrafiła przestać zachwycać się śpiącym w jej ramionach dzieckiem. Nie tylko ją oczarowała mała Nichol. W zasadzie wszystkich owinęła sobie wokół palca, łącznie z Madeline.

Claire delikatnie kołysała niemowlę, gdy tropikalne powietrze wypełnił śmiech Madeline i jej serdeczny głos:

– *Madame*, pani śliczna córeczka z każdym dniem jest coraz większa. Proszę tylko spojrzeć na te policzki!

Obie popatrzyły na delikatny policzek małej, przytulony do piersi swojej mamy.

– To prawda – odparła Claire. – Za szybko rośnie! Mam ochotę tulić ją i kołysać już zawsze.

– Proszę się tym cieszyć, bo niedługo mała będzie raczkować po podłodze. A chwilę później biegać po całej wyspie.

Claire pokręciła głową. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że jej maleństwo raczkuje, nie mówiąc o bieganiu. Kołysząc się miarowo na bujanym fotelu, zamknęła oczy i westchnęła.

– Nie przypuszczałam, że bycie matką jest takie cudowne.

– *Madame*, mam odłożyć książniczkę do łóżeczka?

Już miała powiedzieć, że nie, kiedy podniosła wzrok i zobaczyła, że do pokoju wchodzi Tony. Z jego oczu zniknął blask,



który od czasu przyjścia na świat jego córki był jeszcze wyraźniejszy niż do tej pory. Jego miejsce zajęła ciemność. Claire nie była pewna powodu. Martwił się czymś? Wiedziała, że coś jest nie tak. Widać to było nie tylko w jego oczach – napięcie emanowało z niego całego. Dawno go nie widziała w takim stanie. Od razu wyczuła, że chce z nią porozmawiać na osobności.

Uśmiechając się z przymusem do Madeline, podała jej śpiące niemowlę.

– Chętnie przesiedziałybym tak cały dzień. Przyznaję jednak, że Nichol musi spać także w łóżeczku, jeśli chcemy, aby w końcu wpadła w odpowiedni nocny rytm.

– *Oui, madame.* – Madeline spojrzała na Tony’ego, a potem znowu na Claire. Jej uśmiech zbladł, a czoło przecięty zmarszczki.

– Gdyby mnie pani potrzebowała, albo pan, *monsieur*, proszę wołać. Położę naszego aniołka, a potem będę w kuchni.

Kiedy zostali sami, Claire podeszła do męża. Przyglądała mu się badawczo, stał w milczeniu i spoglądał na piękne niebieskie morze. Choć strój miał swobodny, rozpoznała w nim biznesmena analizującego tysiące rzeczy naraz: ponownie był dyrektorem generalnym konglomeratu wartego miliardy dolarów, człowiekiem o niezliczonej liczbie obowiązków, człowiekiem sprzed raję. Musiała poznać powód.

Dotknęła jego ramienia i spojrzała w jego ciemne oczy.

– Tony, o co chodzi? Co się stało?

– Muszę ci coś powiedzieć. – Ton jego głosu był taki sam jak spojrzenie: silny i wymagający. – Ale najpierw chcę, abys mnie zapewniła, że zrobisz to, co ci każę.

Claire się wyprostowała.

– Kocham cię. Co do tego możesz mieć pewność. Natomiast co zrobię, to się jeszcze okaże. – Mięśnie pod jej palcami się spięły. Nicco łagodniej dodała: – Tony, powiedz mi, proszę, co się stało. Zaczynam się bać.

Odwrócił się, chwycił ją za ramiona i spojrzał prosto w oczy. Nieporuszona czekała na odpowiedź. W jego spojrzeniu, tam gdzie kiedyś widywała tylko ciemność, teraz dostrzegła wściekłość,

niezdecydowanie i miłość. Kiedy Tony próbował pozbierać myśli, w tle słycać było szum fal. W końcu jego ciepły oddech ogrzał policzki Claire.

– Nie rozumiesz? Muszę mieć pewność, że ty i Nichol jesteście w końcu bezpieczne.

– Jesteśmy. Wszyscy jesteśmy bezpieczni. O co ci chodzi? Wyprostował się i bez emocji, jakby przemawiał do Rady Dyrektorów, oświadczył:

– Właśnie rozmawiałem z Erikiem. Wracam do Iowa. Claire z niedowierzaniem cofnęła się kilka kroków.

– Nie! W żadnym razie! Rozmawialiśmy o tym. Catherine może poczekać. Nichol cię potrzebuje. – Ujęła jego dłoń. – Ja cię potrzebuję.

– Pozwól mi dokończyć.

Kiwnęła głową.

– Dobrze, dokończ, ale wiesz, co powiedział agent Jackson. FBI prowadzi sprawę przeciwko tobie. Pomogłeś ukryć zbrodnie Catherine i zbiegłeś z kraju. Kiedy postanowisz stopę na amerykańskiej ziemi, zostaniesz aresztowany. – Z jej oczu popłynęły łzy. Bez wahania gotowa była błagać męża o to, aby został razem z nią w raju. – Proszę, Tony. Proszę, pamiętaj, mówiłeś o jednym roku. Pozwól Nichol świętować roczek z nami wszystkimi, tutaj, razem.

– Do diaska, to mnie dobija – rzekł, ocierając żonę łzy. Delikatnie wziął ją za rękę i pociągnął za sobą na *lanai*, ku stojącej w cieniu leżance. Usiadł na niej i polecił: – Przyjrzyj się temu widokowi.

Odwróciła się w stronę horyzontu. Był to ten sam widok, jaki od miesięcy oglądała każdego dnia. Mogła się wpatrywać w niego całymi godzinami, ale teraz pragnęła odpowiedzi.

Tony ujął jej brodę, odwrócił ku sobie i pocałował ją w usta. Claire serce pękało na widok malującego się w jego oczach smutku.

– Muszę wiedzieć, że obie tu jesteście, całe, zdrowe i bezpieczne. Nie poinformuję FBI o tym, że wracam do Stanów. –

Gdy Claire ponownie zaczęła protestować, pokręcił głową, aby ją uciszyć. Posłusznie zdusiła protest. – Raz-dwa będę z powrotem. Rozmawiałem już z Philem. Z jego pomocą szybko powinno nam się udać to, co mamy w planie.

Phil wrócił do Stanów na początku stycznia. Pozostawali w stałym kontakcie i Claire nie widziała żadnych niepokojących maili od niego.

– Dlaczego? – Głos jej drżał, kiedy próbowała wyrazić wszystkie swoje lęki naraz. – Czemu chcesz podejmować takie ryzyko? Co jest takie ważne, że nie może poczekać jeden rok? I co to ma znaczyć, że rozmawiałeś z Erikiem? Zarówno FBI, jak i Phil nie pozwolili ci kontaktować się z osobami, które nie znają miejsca naszego pobytu. A jeśli powiedział Catherine?

– Nie zrobi tego. Jeśli na tym świecie istnieje ktoś, komu stuprocentowo ufam, poza tobą, jest nim Eric. Nieraz dowiódł tego, że zasługuje na zaufanie.

– Jasne, to samo mówiłeś o... – Choć Claire urwała, było już za późno. W jego czarnych oczach zobaczyła ból, którego to ona była powodem.

– Myślisz, że nie wiem? – Głos miał głośniejszy niż jeszcze przed chwilą. – Myślisz, że nie wyrzucam sobie tego, że jej ufałem, narażając na niebezpieczeństwo siebie i Nichol? – Claire wyciągnęła rękę, ale kiedy jej palce dotknęły jego ramienia, on się odsunął. – Sądziłem, że mój dom jest doskonałym schronieniem. A ty pewnie byłaś bezpieczniejsza w Kalifornii z...

Nie zamierzała pozwolić, by zapuszczał się w te rejony.

– Przepraszam – przerwała mu. – Wiem, że ufasz Ericowi. Wiem także, że uważałeś, iż nas chronisz. Nie da się napisać od nowa przeszłości. Gdyby się dało, w naszym piórze z pewnością zabrakłoby atramentu. – Tym razem, kiedy dotknęła jego dłoni, ich palce się splotły. – Proszę, powiedz mi, co się dzieje.

– Muszę tam jechać, żeby się upewnić, że wszyscy są bezpieczni. To coś, przed czym nie mogę się uchylać.

– Chodzi o Sophię, córkę Catherine? Naprawdę myślisz, że zrobiłaby coś własnej córce? Poza tym nie chcę, aby zabrzmiało to

egoistycznie, ale nie uważam, by warta była tego, że nas zostawisz i podejmiesz ryzyko.

– Nie chodzi o córkę Catherine. – Tony wyraźnie się zawahał.

– W takim razie kto jest taki ważny?

– Emily.

Serce Claire zamarło. Choć wiała ciepła bryza znad oceanu, zdrzała, a na jej rękach pojawiła się gęsia skórka.

– Emily? Co masz na myśli? Coś się stało?

– Na razie nie, ale dzwonił Phil, no i się martwi. Emily i Catherine ostatnio dość często się ze sobą kontaktują, mailowo i telefonicznie. Intuicja mu mówi, że coś jest nie tak.

Claire przyglądała się uważnie twarzy męża. W głębi duszy wiedziała, że w przeszłości błędnie oceniła jego szczerść w stosunku do jej rodziny. Przypomniała samej sobie, że wszystko się zmieniło. Oni się zmienili. Widząc zmarszczki na jego czole i niepokój w oczach, uznała, że naprawdę wygląda na zmartwionego.

– Phil nic więcej nie wiedział, uznałem więc, że warto zaryzykować i zadzwoniłem do Erica. Ten przyznał Philowi rację: coś się dzieje z Catherine i Emily. Powiedział, że twoja siostra i szwagier zgodzili się przyjechać w przyszłym tygodniu do Iowa. Catherine namówiła Emily, aby zabrała część twoich rzeczy.

Claire wstała i zaczęła chodzić tam i z powrotem. Nie rejestrowała już pięknych widoków. Myślami znajdowała się na drugim końcu świata.

– To nie ma sensu. Czemu Emily miałyby rozmawiać z Catherine? Nie powinna ufać ani jednemu jej słowu.

– Ale Emily nie ma o tym pojęcia. Wie jedynie, że ty ufałaś Catherine. Założę się, że wielokrotnie opowiadałaś siostrze, jaka to ona jest wspaniała.

Do gardła Claire podeszła żółć, kiedy przypomniało jej się, jak wychwalała Catherine, kiedy wspominała swoje życie w rezydencji Tony'ego.

– To prawda, ale...

Wyciągnął rękę i Claire do niego podeszła. Ze łzami w oczach słuchała, jak kończy za nią zdanie:

– ...ale Emily nie zna prawdy.

– No to do niej zadzwonię. Bądź co bądź ty zadzwoniłeś do Erica. Zatelefonuję do mojej siostry.

– Zaginęłaś sześć miesięcy temu. Myślisz, że jak będzie wyglądać wasza rozmowa?

Klęknęła przed Tonym i położyła głowę na jego kolanach.

– Myślisz... – Z jej gardła wydobył się przerażony szloch. – Myślisz, że Catherine zrobi coś złego Emily?

Tony nie musiał odpowiadać na to pytanie. Znała odpowiedź, jeszcze zanim je zadała. Emily także była dzieckiem dziecka.

Pogłaskał ją uspokajająco po włosach.

– Powstrzymam to. Ta wendeta nie może trwać bez końca.

Nie możemy się bez przerwy ukrywać, a John i Emily nie powinni żyć w strachu przed niebezpieczeństwem, o którego istnieniu nawet nie mają pojęcia.

Claire wzięła głęboki oddech, po czym rzekła:

– Masz rację.

Wstała i musnęła wargami jego usta. Tony pociągnął ją na swoje kolana, westchnął i powiedział:

– Dziękuję ci. Będę czuł ulgę, wiedząc, że jesteś bezpieczna.

Kiedy się odezwała, głos miała zdecydowanie silniejszy.

– Masz rację. To nie może trwać bez końca, ale nie masz racji co do tego, abym razem z Nichol została na wyspie. Lepiej niech Phil nam załatwi dodatkowe miejsce, ponieważ lecimy razem z tobą. – Zobaczyła, jak jego palec się unosi, gotowy ją powstrzymać przed dalszym mówieniem, ona jednak pokręciła głową i się odsunęła. Na chwilę ich spojrzenia się skrzyżowały. W jej oczach pojawił się ogień, którego nie próbowała tłumić. Maskował on coraz większy strach przenikający jej wszystkie myśli. – Tony, to nie podlega dyskusji. Ja nie proszę. Nie będziemy tutaj czekać i się zamartwiać. Poza tym Emily to moja siostra. Jadę i już.

Zakończyła rozmowę, mocno się do niego przytulając.

Skoncentrowała się na miarowym biciu jego serca. Ten dźwięk, rozbrzmiewający w jego klatce piersiowej, działał na nią uspokajająco. Walczyła z pragnieniem, aby zostać tak już na zawsze, bezpieczna w ramionach męża.

Claire już tak z nim kiedyś grała. Zmusiła go do pokazania kart. Teraz wszystko zależało od Tony'ego. Musiał zdecydować, czy chce obstawiać, podnieść stawkę czy się wycofać. Choć nie był zadowolony z tego, co mu powiedziała, i zagrażało to jego potrzebie sprawowania kontroli, oboje wiedzieli, że pieniądze, którymi płacili Philowi, a które zapewniały im bezpieczne schronienie i powrót do kraju, formalnie rzecz biorąc, należały do niej. Ostatecznie to Claire zdecyduje, kto pojedzie, a kto nie.

Mijały minuty, a ona w milczeniu się do niego przytulała. Nie musiała widzieć jego oczu. Kolor nie miał znaczenia. Jeśli będzie chciała jechać, to pojedzie. Mogła krzyczeć albo się kłócić, żeby przeforsować swoje zdanie, ona jednak czekała. Tony musiał się z tym pogodzić na własnych zasadach. Kiedy jego ramiona objęły ją jeszcze mocniej, wiedziała, że podjął decyzję. Westchnął, po czym rzekł:

– Zadzwoń do Phila. Zobaczymy, co uda mu się załatwić. Jeśli jednak chodzi o konfrontację z Catherine, to zamierzam zrobić to sam. Dopóki nie zostanie aresztowana, nie chcę, żeby zbliżała się do ciebie czy Nichol. – Pocałował ją w czubek głowy. – A nawet wtedy! Nie chcę, aby Catherine kiedykolwiek znalazła się w pobliżu Nichol!

Claire kiwnęła głową. Tony sądził, że zawarli kompromis. Tak naprawdę to ona wygrała, skoro jednak ta deklaracja miała mu pomóc w zaakceptowaniu jej towarzystwa, proszę bardzo. Ona także nie chciała, by Catherine zbliżała się do ich dziecka. Jej priorytetem było zapewnienie bezpieczeństwa zarówno Nichol, jak i Tony'emu. Kiedy dopilnują tego, aby Emily i Johnowi nic nie groziło, chciała, żeby jej rodzina wróciła do raj. W końcu jej mąż i tak będzie się musiał oddać w ręce FBI. To było nieuchronne, ale pragnęła jeszcze tych dodatkowych dziewięciu miesięcy w raj.

Pięć ostatnich miesięcy było magiczne. Tony i Claire stali się

w końcu prawdziwymi partnerami, ze wszystkimi plusami i minusami towarzyszącymi takiemu układowi. Nie zawsze się ze sobą zgadzali. Jednak po tylu latach fałszywego konformizmu przekonali się, że odmienne zdanie to nic złego. Nie oznaczało to wcale nieposłuszeństwa czy niesubordynacji, ale dyskusję, wyrażanie własnych opinii, bywało, że spieranie się, a potem godzenie. Nawet ta ostatnia rozmowa ilustrowała nową jakoś ich związek. Razem pokonali demony przeszłości i wybrali przyszłość.

Rodzicielstwo okazało się wspaniałym doświadczeniem. Zabrało ich oboje na niezbadane dotąd terytorium i zremisowało grę ich życia, którą, co trzeba przyznać, swego czasu wygrywał Tony. Każdy dzień z Nichol stanowił ekscytującą, nową przygodę. Claire nie chciała kończyć tego wcześniej, niż to konieczne. Po raz pierwszy spełniało się jej marzenie: była w takim związku, który obserwowała u swoich rodziców i dziadków. Swego czasu uważała, że słynne „żyli długo i szczęśliwie” pozostaje poza jej zasięgiem. Teraz było jej rzeczywistością. Nie była gotowa, aby to się kończyło. No bo przecież, jeśli wierzyć baśniom, tak być nie powinno.

Claire chciała wierzyć, że ich historia zakończy się baśniowo, obawiała się jednak, że stanie się inaczej.

Tej nocy leżała w łóżku i nasłuchiwała odgłosów raj. Szum fal rejestrowała dopiero wtedy, kiedy się na tym skupiła. Jednak tym, co sprawiało, że na jej twarzy pojawiał się uśmiech, a w sercu spokój, były odgłosy dochodzące z przylegającego do sypialni pokoiku Nichol. Słysząc było skrzypienie bujanego fotela. Claire zamknęła oczy i wyobraziła sobie, jak Tony trzyma na rękach ich córeczkę.

Dzisiejszej nocy dopiero o trzeciej obudziła się na karmienie. Nim Claire zdążyła zarejestrować płacz małej, Tony zerwał się z łóżka. Po kilku minutach przyniósł przewiniętą i gruchającą Nichol do ich łóżka. To nocne karmienie było dla nich czymś wyjątkowym. Odbywało się w ich pokoju, w ich łóżku, a ich rodzina była wtedy otoczona bańką, do której nie miał wstępu nikt

z zewnątrz. Potem, kiedy brzuszek Nichol był już pełny, Tony kazał żonie spać, zabierał ich córeczkę do przyległego pokoju i kołysał ją, dopóki nie zasnęła.

Claire najczęściej od razu wtedy zasypiała. Bywało, że próbowała się wsłuchiwać w to, co Tony mówi do Nichol, jednak czasem czuła się wtedy jak intruz, podsłuchujący prywatne rozmowy ojca z córką. Dzisiejszej nocy, kiedy kołysał małą do snu, wyłapywała niektóre jego słowa. Zapewniał Nichol o swoim uczuciu. Nie mogła nie zwrócić uwagi na fakt, że przez ich wszystkie ostatnie rozmowy przewijało się słowo „bezpieczna”.

Kiedy Tony w końcu wrócił do łóżka, przytuliła się do niego. Poczowała delikatny zapach wody kolońskiej wymieszany z zapachem zasypki.

– Kocham cię. – Próbowała udawać silną, ale zadrżał jej głos. Nie chciała, aby wiedział, jak bardzo jest przerażona. To przecież ona zażądała, żeby zabrał ją ze sobą do Stanów.

Tony pogładził ją po plecach i szepnął:

– Ja ciebie też. – Tonem, który miał uspokoić nie tylko Claire, ale także jego samego, dodał: – Wszystko będzie dobrze. Nie pozwolę, aby coś się stało tobie czy Nichol.

Kiwnęła głową. Wiedziała, że mówił poważnie, lecz w tej akurat chwili nie myślała o bezpieczeństwie swoim czy córki, lecz jego.

– A co z tobą? – zapytała zduszonym głosem. – Kto zapewni ci bezpieczeństwo i spokojny powrót na wyspę? – Jej łzy moczyły mu tors, nie była już w stanie dłużej udawać silnej. – Martwię się nie tylko z powodu Catherine. – Jej słowom towarzyszył urywany szloch. – A co z policją i FBI? Nie chcę cię stracić. Nie chcę, aby to się skończyło.

Tony nieprzerwanie zataczał uspokajające kółka na jej nagich plecach.

– Nie zasługuję na bezpieczeństwo.

Usiadła i spiorunowała go wzrokiem.

– Nie waż się tak mówić!

– To prawda. Zrobiłem potworne rzeczy i zasłużyłem na to,



aby za nie zapłacić.

– Tony, proszę, przestań.

Wyprostował się, przytulił ją do siebie i próbował wyjaśnić:

– Chodzi o to, że gdyby to wszystko wydarzyło się lata temu, przed tobą, uznałbym, że na to nie zasłużyłem, że to zwykła niesprawiedliwość. Teraz jednak wiem, że jest inaczej. Wtedy przejmowałbym się jedynie losem Rawlings Industries. Obecnie wszystko wygląda inaczej. Dobijająca jest myśl o tym, że będę daleko od ciebie i Nichol. Ta rozłąka, bez względu na to, kiedy się zacznie, będzie gorsza niż wszystko, co można mi było zrobić wcześniej.

– Zapewniasz dowody przeciwko Catherine. Z pomocą Brenta, Toma i całego swojego działu prawnego może uda ci się uniknąć więzienia?

– Do diaska, Claire! Nie zasłużyłaś sobie na to wszystko. Może nie powinniśmy byli ponownie brać ślubu. Wtedy nie byłabyś żoną kogoś, kogo czeka więzienie, i z całą pewnością nie ukrywałabyś zbiega.

Claire uśmiechnęła się drwiąco.

– No nie wiem. Wziąłeś ślub z kobietą, która siedziała w więzieniu federalnym.

Oparł głowę na jej głowie, jakby nie mógł pozwolić, aby jakakolwiek część jego ciała nie stykała się z nią.

– Jesteś o wiele silniejsza ode mnie.

– Nie wydaje mi się, aby to była prawda.

– Nie wiem, czy ja przetrwałbym to wszystko, co przytrafiło się tobie. – Poczula, jak sztywnieje. Dodał: – Co ja ci zrobiłem.

Wplotła palce w miękkie włoski na jego torsie.

– Jest już po wszystkim, a ty dasz sobie radę. My damy sobie radę. Zobacz, ile udało nam się przetrwać.

– Nigdy nie pytałem, a ty nigdy nie mówiłaś. Jak tam było?

– Tony, proszę...

Przewrócił ją na plecy. W świetle księżyca dostrzegła w jego oczach cały ocean emocji. Zobaczyła żal, smutek i być może nawet strach. Nie chciała potęgować tego bólu, pragnęła, by zniknął.

Przywołując wspomnienia z pobytu w więzieniu – samotność, desperackie pragnienie świeżego powietrza, nieustanną depresję – odparła:

– Panowała tam rutyna.

Uniósł brew.

Dotknęła jego policzka. Uśmiechnęła się. Uwielbiała czuć pod palcami jego zarost.

– Każdy dzień jest taki sam. Budzisz się o stałej godzinie, jesz, chodzisz z miejsca na miejsce, bierzesz prysznic, kładziesz się spać. Wszystko musi się odbywać zgodnie z harmonogramem.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo żałuję, że zmarnowałem ci życie. Zaslugujesz na kogoś o wiele lepszego niż ja.

Uniosła głowę i dotknęła ustami jego zarost.

– Chcesz powiedzieć, że żałujesz, że tu teraz jesteś? Że żałujesz tego, że jesteśmy razem?

Tony pokręcił głową.

– Wiesz, że nie.

Wypięła piersi w jego stronę. Gdy wrażliwe brodawki zetknęły się z umięśnionym torsem, od razu stwardniały.

– Przyznaję, że o niektórych etapach tej podróży wolałabym zapomnieć, ale jej cel jest niesamowity i wart wszystkich złych przeżyć.

Zamknął oczy.

– Pani Rawlings, igra pani z ogniem. Walczy w tej chwili we mnie mnóstwo myśli i uczuć. Jeśli nie zachowasz ostrożności, nie mogę obiecać, że będę się w stanie kontrolować.

Ponownie wygięła plecy w łuk i delikatnie przygryzła ucho męża. Uśmiechnęła się, kiedy osiągnęła zamierzony efekt: z gardła Tony'ego wydobył się znajomy pomruk. Już nic nie mówił.

Podciągnął jej satynową koszulkę, odsłaniając piersi, ona zaś przeczesła palcami jego włosy i szepnęła:

– Zdarzyło mi się już nieraz igrać z ogniem. Bardzo to lubię.

– Wyczuwając na nodze jego pożądanie, wymruczała: – A kontrola bywa przereklamowana.

Zarost łaskotał delikatną skórę jej powiększonych

karmieniem piersi. Z każdym ruchem głowy Tony'ego przez jej ciało przebiegał dreszcz. Połączenie bólu i przyjemności skutkowało niebywałą ekstazą. Claire przycisnęła głowę męża do piersi. Nie tylko Nichol lubiła je ssać.

Kilka kolejnych minut było spowitych chmurą napiętności. Jej koszula nocna leżała na podłodze, jego bokserki gdzieś zniknęły. Wilgotne tropikalne powietrze sprawiało, że ich ciała pokrywała lśniąca warstwa potu. Tony dociskał jej drobne ciało do materaca. Skóra przy skórze, zachłannie oddawali się sobie nawzajem. Claire zamknęła oczy, instynktownie reagując na jego pieszczoty. Jego palce budziły, drażniły i zaspokajały jej pragnienia. Nie była w stanie znieść dłużej tego wyczekiwania. Jej całe ciało błagało o spełnienie.

Żaden inny mężczyzna nie wypełniał jej sobą tak bezbrzeżnie. Żaden inny mężczyzna nie zabierał jej na samo dno piekła, a zaraz potem do najwyższych partii nieba. Wbiła palce w jego ramiona i chwilowo oboje zapomnieli o wszystkich troskach. Ich świat to było tu i teraz. Jej ciałem wstrząsnęły konwulsje i wykrzyknęła imię jedyne go mężczyzny, który zna ją całą. Zanim zdążyła odzyskać zdolność jasnego myślenia, Tony także doznał spełnienia. Choć na chwilę udało im się uciec przed otaczającymi ich demonami. Zasnęli w swoich ramionach, udając, że już zawsze będą tak bezpieczni, jak w tym tropikalnym raj.

\*

Phil zaopatrzył ich w nowe dowody tożsamości i towarzyszył im podczas rozbudowanej kontroli granicznej. Dokumenty ani razu nie zostały zakwestionowane i bez problemu znaleźli się z powrotem w Stanach Zjednoczonych. Dzięki peruce Claire miała teraz krótkie włosy, a Tony założył zielone soczewki kontaktowe. Ubrani byli podobnie do pozostałych podróżnych i podróżowali klasą ekonomiczną. Choć Nichol nie była przebrana, całej czwórce bez problemu udało się wmieszać w anonimowy tłum.

Nim opuścili swoją kryjówkę, Claire wyściskała Francisa i Madeline i obiecała, że wrócą cali i zdrowi. Nie znali oni

szczegółów związanych z problemami Rawlingsów. Wiedzieli za to, że wszyscy wzajemnie się polubili i że Nichol stała się promyczkiem ich świata. Tony wyjaśnił, że utworzył fundusz powierniczy, który zapewni ich wyspowej kryjówce środki na utrzymanie.

Oboje obiecali Francisowi i Madeline, że ich powrót nastąpi raczej prędzej niż później. Claire pękało serce, kiedy łyzy Madeline moczyły jej ramię podczas pożegnania. Wiedziała, że gdyby nie chodziło o życie jej siostry, w żadnym razie nie opuściłaby wyspy.

Podróż liniami komercyjnymi zajęła im dwa pełne dni, ale w końcu dotarli do Cedar Rapids. Było już po północy i na lotnisku na szczęście panował spokój. Po spędzeniu sześciu miesięcy w tropikach, w tym zimnym, marcowym powietrzu Claire od razu przemarzła do szpiku kości. Trzęsa się z zimna na tylnej kanapie vana, wcześniej zarezerwowanego przez Phila. Przykryła Nichol jeszcze jednym kocykiem.

Za kierownicą siedział Phil. Tony sięgnął ponad fotelikiem i wziął Claire za rękę.

– Całą się trzęsiesz. Dobrze się czujesz?

– Chyba jest mi po prostu zimno.

Potarł osłoniętą rękawiczką dłoń i podniósł do ust.

– Nikt nas nie zauważył, pani Rawlings. Może się pani odprężyć.

Westchnęła. Z jej ust wydobyła się para.

– Nie mogę uwierzyć, że zjawimy się na progu domu Courtney i Brenta. Strasznie się cieszę, że ich zobaczę, ale co oni powiedzą? Okłamaliśmy ich.

Spojrzenia Tony'ego i Phila spotkały się w lusterku wstecznym.

– No co? – zapytała Claire. – Mówcie natychmiast. Mam serdecznie dosyć sekretów.

Tony uścisnął jej dłoń i rzekł:

– Jestem osobą poszukiwaną, a ty udzielałaś mi schronienia. Gdyby Simmonsowie zostali przyłapani na komunikowaniu się z którymś z nas, mógłby im zostać postawiony zarzut udzielania

pomocy zbiegowi.

– W takim razie zatrzymajmy się w hotelu. Nie chcę ich na to narażać.

Tym razem odezwał się Phil:

– Claire, oni chcą, żebyście do nich przyjechali.

– Ale jak to? Skąd mieliby o tym wiedzieć?

– Dowiedzieli się o tym, jeszcze zanim ty i ja spotkaliśmy się w rajcu – wyjaśnił Tony. – Odkąd FBI mnie przesłuchiwało, Brent wie, że żyjesz. Nie pozwolono mu dzielić się z nikim tą informacją. Courtney oczywiście powiedział.

– Tyle miesięcy! Czemu mi nie powiedziałeś? Tak wielkie dręczyły mnie wyrzuty sumienia z powodu tego, że okłamuję rodzinę i przyjaciół. Emily i John znają prawdę?

Głos Tony’ego przybrał rzeczowy ton:

– Gdybyś wiedziała, chciałybyś się z nimi komunikować, i nie, lepiej było pozostawić Vandersolów w niewiedzy.

Spiorunowała go wzrokiem.

– Liczyliśmy na to – kontynuował Tony – że ich nagonka na mnie i Rawlings Industries zapewni im bezpieczeństwo. Że dopóki będą działać na moją szkodę, Catherine zostawi ich w spokoju.

Z oczu Claire popłynęły łzy. Odwróciła się w stronę ciemnego, martwego krajobrazu. Na szczęście nie było śniegu, ale wszystkie mijane po drodze drzewa były pozbawione liści, a pola puste i ciemne. Nie miała pewności, dlaczego płacze. Być może z powodu zmęczenia albo stresu. A może przez to niecierpliwe wyczekiwanie ponownego spotkania się z Brentem, Courtney, Johnem i Emily.

Myśli te opuściły ją, kiedy Tony ujął jej brodę. Jednym ruchem odwrócił jej głowę w swoją stronę. Choć w samochodzie było ciemno, zobaczyła, że zaciska usta.

– Czy możesz później się na mnie złościć? Sporo nas teraz czeka.

Claire zamknęła zmęczone oczy, przez co kolejne łzy zmoczyły jej policzki.

– Nie jestem zła – wyjaśniła. – Masz rację. Codziennie

myślałabym o tym, żeby do nich zadzwonić. A po urodzeniu Nichol pewnie bym to zrobiła, nie bacząc na to, że nie powinnam.  
– Wylała rękawiczkami twarz. – Jestem zmęczona i przerażona.

Tony wziął ją uspokajająco za rękę.

– Simmonsowie wiedzą o Nichol i nie mogą się doczekać, kiedy ją zobaczą – wtrącił się Phil. – Emily i John mają przyjechać dopiero jutro po południu.

Tony uśmiechnął się i stwierdził:

– Prześpimy się trochę i od razu się poczujesz lepiej. – Z szelmowskim uśmiechem szepnął jej do ucha: – A może się nie prześpimy?

Claire pokręciła głową.

– Obawiam się, że nasza księżniczka nie zrozumie, co to są strefy czasowe. Możliwe, że całą noc będziemy musieli zabawiać ją na zmianę.

Nie puszczając dłoni żony, Tony wzruszył ramionami, oparł się o winylową kanapę i westchnął:

– Nie do końca to miałem na myśli.

Claire zerknęła w lusterko wsteczne. Phil na szczęście wydawał się pogrążony we własnych rozmyślaniach. Pokręciła głową i odsunęła kocyk, aby spojrzeć na śpiącą Nichol. Ze zmęczonym uśmiechem położyła delikatnie rękę na dziecku, czując, jak mała klatka piersiowa porusza się miarowo w górę i w dół.

Przez chwilę zazdrościła córce nieświadomości. O ile tylko była karmiona, myta i kochana, nie istniały dla niej żadne czające się w ciemnościach demony. Z drugą ręką w dłoni Tony'ego zamknęła oczy i pomodliła się o bezpieczeństwo swojej rodziny.

*Przyjaciele okazują swoje oddanie nie w czasach szczęścia,  
lecz w potrzebie.*

Eurypides

## **Rozdział 44**

Czterdziestoosmiogodzinna podróż zrobiła swoje. Claire musiała zasnąć, bo kiedy otworzyła oczy, Phil zajechał właśnie przed garaż Simmonsów. Nawet w ciemnościach rozpoznała ten brukowany podjazd. W garażu, na wprost samochodu, czekali na nich Courtney i Brent. Serce podeszło jej do gardła.

– Och! Nie mogę uwierzyć, że tu naprawdę jesteście. – Odwróciła się do Tony’ego i na jego twarzy dostrzegła gamę uczuć. Na pierwszym miejscu wcale nie było szczęście czy choćby ulga. – Nie cieszysz się? – zapytała.

– Cieszę się. – Uścisnął jej dłoń. – Tyle że uświadomiłem sobie, że gdy ostatni raz rozmawiałem z Brentem, poruszyliśmy temat, o którym wolałbym zapomnieć. Pewnie powiedział Courtney...

W tym momencie samochód się zatrzymał. Brent wcisnął guzik zamykający drzwi, ona zaś i Tony sięgnęli do klamek.

Powstrzymał ich Phil.

– Nie otwierajcie drzwi, dopóki garaż nie będzie zamknięty. Nie sędzę, aby ktoś nas śledził. Wybierałem raczej boczne drogi, ale nie ma pewności, czy ich dom nie jest monitorowany.

Claire poczuła, że razem z rzeczywistością powróciło znajome pulsowanie w skroniach. Podczas ostatniego międzylądowania zażyła tabletki przeciwbólowe, ale od tamtego czasu minęło już ładnych kilka godzin. Próbując ulżyć sobie nieco w bólu, zaczęła masować skronie. W normalnych okolicznościach nie zrobiłaby tego przy Tonym, ale w tej chwili w ogóle nie myślała.

– Boli cię głowa?

Uśmiechnęła się i pokręciła głową. Gdyby przytaknęła, w niczym by jej to nie pomogło, a wiedziała, jak Tony nie znosi jej bólów głowy. Przypominały mu o tym, jaki był dawno temu.

– Nic mi nie jest. O czym wtedy rozmawialiście?

Nim zdążył udzielić odpowiedzi, Phil otworzył drzwi i w stronę vana ruszyła spieszenie Courtney. Drzwi od strony Claire się otworzyły i nagle znalazła się w objęciach przyjaciółki.

– Tak się cieszę, że was widzę! Chodźmy szybko do ciepłego domu.

Uwalniając się z jej objęć, Claire rzekła:

– Dziękuję, że pozwoliliście nam przyjechać... całej trójce!

Tony wypiął fotelik. Claire postawiła go sobie na kolanach, odsunęła kocyki i odsłoniła ich córkę. Wpatrywały się w nich ogromne brązowe oczy.

– Jest śliczna! – zapiszczała Courtney.

Przy drzwiach stanął Tony.

– Poznaj Nichol Courtney Rawlings.

Courtney zasłoniła usta dłonią i do jej oczu nabiegły łzy.

– Nichol Courtney?

Kiwnął głową i uśmiechnął się z dumą. Courtney uściskała go mocno i szepnęła:

– Tęskniliśmy za wami wszystkimi.

Brent wyciągnął rękę. Choć Tony próbował maskować to, co czuje, Claire dostrzegła w jego oczach ulgę. Panowie uścisnęli sobie dłonie. Ponownie zastanowiło ją, o czym rozmawiali tyle miesięcy temu.

W ciepłej kuchni Claire wyjęła Nichol z fotelika, a Phil zapytał, gdzie mógłby zanieść swoje rzeczy. Puls jej przyspieszył, kiedy Brent odparł:

– Panie Roach, zaprowadzę pana do jego pokoju. Tony, dołączysz do nas na chwilę?

Choć Tony nie uzewnętrzniał niepokoju, dzięki jego wcześniejszym słowom wiedziała, że może i powinien. Trzej panowie wyszli z kuchni, a ona zastanawiała się, o czym muszą



porozmawiać. Jeśli o Emily albo Tonym, też chciała się wszystkiego dowiedzieć. Do terazniejszości sprowadził ją głos Courtney.

– Nie mieliśmy pojęcia, że drugie imię otrzymała po mnie. – Jej niebieskie oczy błyszczały. – Mogę ją wziąć na ręce?

– Pierwsze imię to długa historia, ale na Courtney zgadzaliśmy się oboje. Zawsze byłaś dla nas taka dobra. Oczywiście, że możesz ją wziąć na ręce, tylko może lepiej ją najpierw przewinę.

Courtney nie mogła oderwać spojrzenia od Nichol.

– Oczywiście. O rety, Claire, spójrz tylko na te oczy.

Claire podała córeczkę najlepszej przyjaciółce i odparła:

– Śliczne, prawda? Oczy ma po tatusiu.

Udała się za Courtney do jednego z pokoi gościnnych.

Panów nigdzie nie było widać. Słuchanie głosu Courtney rozluźniło napięte mięśnie ramion Claire, dzięki czemu ból głowy nieco zelżał.

– Tak się cieszę, że pan Roach skontaktował się z Brentem.

– Cort, zdajesz sobie sprawę z tego, że to, co robicie, jest niezgodne z prawem?

– Kotku, złamałabym każde prawo, byle mieć cię tu znowu, całą i zdrową.

– A Tony'ego? – zapytała Claire.

Courtney kiwnęła głową, po czym zamknęła drzwi do pokoju.

– Nie mamy dużo czasu – rzekła. – Obiecałaś, że będziesz ze mną szczerą.

– Wiem. – Claire spuściła wzrok. – Przepraszam za to, w jaki sposób wyjechałam. Wiesz o Catherine?

– Tak, pan Roach opowiedział Brentowi o wszystkim. Rozumiemy, co zrobiłaś i dlaczego. Kto by pomyślał, kochana Catherine? Bardzo się pilnowaliśmy, żeby nikomu nie zdradzić tego, co wiemy. Pan Roach mówił, że FBI nadal rozpracowuje tę sprawę.

Claire przebrała Nichol, po czym usiadła na pluszowym

fotelu, aby ją nakarmić.

– Chcesz, żebym wyszła?

– Brenta to może bym tu nie zaprosiła – zażartowała Claire. –

Ale twoja obecność mi nie przeszkadza.

Courtney zerknęła w stronę drzwi i zniżyła głos:

– Chcę, żebyś wiedziała, że naprawdę bardzo się cieszymy, że tu jesteś. Nie chcę cię denerwować, ale muszę się o czymś dowiedzieć.

Claire przygotowała się na coś ważnego. Być może chodziło o to, o czym wspomniał Tony.

– Czego się musisz dowiedzieć?

– Żałujesz?

– Żałuję? Tego, że wyjechałam, nikomu nic nie mówiąc?

Courtney nachyliła się ku niej.

– Nie, czy żałujesz, że pozwoliłaś Tony’emu wrócić do swojego życia? Czy naprawdę jest inaczej? No wiesz, niż za pierwszym razem...

Podróż była wyczerpująca, jednak dzięki otwartości przyjaciółki Claire poczuła, że powoli się odprężyła. Zbyt wiele w jej życiu było sekretów. Tęskniła za prawdą. Rozsiadła się wygodnie w fotelu, gdy tymczasem Nichol, schowana pod kocykiem, ssała jej pierś. Uśmiechnęła się i odpowiedziała:

– Nie wiem, o co się bałam, że zapytasz, ale o to akurat nie. Zdecydowanie jest inaczej! Tony się zmienił. Wiem, że zdaniem niektórych ludzie się nie zmieniają, ale to nieprawda. Ja też się zmieniłam. To, jak wyglądało nasze pierwsze małżeństwo, jest już tylko odległym wspomnieniem. Dla dobra Nichol żałuję, że to wszystko nie może pozostać w ukryciu. Ona nie musi o tym wiedzieć. Jej ojciec jest dobrym człowiekiem.

– Ale wynikły nowe sprawy, te z pudełka, o którym mi mówiłaś, zarzuty i sugestie co do innych rzeczy, które Tony zrobił albo w które był przynajmniej zamieszany.

– Zapewniam cię, że wiem o wszystkim. Nie twierdzę, że zawsze był dobrym człowiekiem czy dobrym mężem. Uważam, że taki jest teraz. I przed moim wyjazdem z Iowa też już taki był.

Courtney, on wie, co zrobił, i bardzo żałuje.

Klęknęła obok Claire.

– Wierzę ci. Widzę to w twoich oczach. – Ujęła dłoń przyjaciółki. – Mam nadzieję, że wszystko się uda załatwić. Już wystarczająco wiele musiałaś przejść.

– Przepraszam, że wciągałam w to ciebie.

– Och, na litość boską, nie przepraszaj.

Claire westchnęła.

– Jak zawsze mogę na ciebie liczyć. Liczę na to, że pewnego dnia dam radę ci się odwdziaczyć. Wiem, że jest późno. Chcesz się położyć? Możemy porozmawiać rano.

– Jeśli ci to nie przeszkadza, chętnie zostanę, dopóki panowie nie wrócą. Chcę porozmawiać, a kiedy panna Nichol Courtney skończy jeść, to najchętniej bym ją poprzytulą.

Claire się uśmiechnęła i zdusiła ziewnięcie.

– Oczywiście. – Nagle o czymś sobie przypomniała. – Tony wie, że wy oboje znacie naszą przeszłość, prawda?

Courtney kiwnęła głową.

– Kiedy FBI przesłuchiwało Tony’ego, pokazało jemu i Brentowi twoje zeznania z dwa tysiące dziesiątego. Po niemal dwuletnim milczeniu na ten temat Brent w końcu to z nim skonfrontował.

– Nie powiedział mi o tym. Cóż, to znaczy coś wspomniał, kiedy tu dojeżdżaliśmy. Ale nie wszystko.

– Brent nie oznajmił mu, że to dla niego żadna nowość, ale na niego nakrzyczał.

Claire się uśmiechnęła.

– Przekaż Brentowi, że mu za to dziękuję. Wiem, że to dla niego musiało być bardzo trudne.

Courtney wzruszyła ramionami.

– Dobrze im to zrobiło. Teraz, po tym wszystkim, co Brent zrobił pod nieobecność Tony’ego, myślę, że ich kontakty także ulegną poprawie.

Claire uściśnęła dłoń przyjaciółki.

– Tak bardzo za tobą tęskniłam. Dopiero w drodze z lotniska

dowiedziałam się, że przez cały ten czas znaliście naszą tajemnicę.

– Kiedy Tony zniknął, Brent wiedział, że ruszył na poszukiwanie ciebie. Nie wierzył w tę całą historyjkę o awaryjnym lądowaniu. FBI odpowiadało wymijająco na jego wszystkie pytania. W końcu skontaktował się z nim pan Roach. Miał wiadomość od Tony’ego. Liczyli na to, że FBI nie wpadnie na trop ich kontaktu. To w końcu Brent wynajął przed rokiem pana Roacha, żeby cię śledził.

Przez głowę Claire przetaczały się wspomnienia z minionych dwunastu miesięcy. Tyle się w tym czasie wydarzyło, że czymś niemożliwym wydawał się fakt, iż wyszła z więzienia zaledwie przed rokiem.

Courtney zdała następnie relację z tego, co słyhać u ich dzieci. Maryn, ich córka, kończyła właśnie pisanie pracy doktorskiej, a u Caleba i Julii wszystko było dobrze. Gdy Courtney wzięła od Claire małą Nichol, dodała:

– Wnuków na razie nie ma.

Claire pamiętała, jak bardzo jej przyjaciółka pragnęła zostać babcią.

– No cóż, pewnego dnia znowu tu zamieszkamy, a ty będziesz ciocią Court i babcią.

– O nie, ciocia wystarczy. Nawet kiedy zostanę babcią, będziemy musieli wymyślić jakieś młodziej brzmiące określenie. – Claire podeszła do walizek, aby coś z nich wyjąć, kiedy Courtney zawołała: – O mój Boże, ty pewnie nie wiesz!

– Nie wiem o czym?

– Będziesz ciocią!

Courtney pokiwała z entuzjazmem głową, a Claire nie wiedziała, czy większe czuje podekscytowanie czy strach.

– Emily jest w ciąży?

– Tak, ale termin ma dopiero na lipiec. Odkąd zniknęłaś, pozostajemy w stałym kontakcie.

– I choć wiedziałaś, że jesteśmy bezpieczni, nic jej nie powiedziałaś?

– To było trudne, ale miało im zapewnić bezpieczeństwo.

Brent był zły za to, co robią Rawlings Industries, ale pan Roach go zapewnił, że według Tony'ego tak będzie najlepiej.

Claire przysiadła na skraju łóżka. Była zbyt zmęczona, aby cenzurować swoje słowa. Kiedy się odezwała, w każdym jej słowie dało się słyszeć szok i niedowierzenie.

– Tony wiedział? Wiedział, że jesteście w posiadaniu informacji, które by przekonały Johna i Emily do powstrzymania się od ataków na Rawlings Industries, i nie kazał Brentowi ich użyć? Wybrał moją rodzinę zamiast swojej firmy?

– Tak, skarbie – odparła Courtney z błyskiem w oku. – Nie miał pojęcia o ciąży Emily, pewnie nadal nie ma, ale wiedział o planie mającym im zapewnić bezpieczeństwo. Tak naprawdę uważam, że to on wpadł na ten pomysł. Dlatego właśnie uznałam, że między wami dobrze się układa. Liczyłam na to i się modliłam. – Uścisnęła kolano Claire. – Tyle że kiedy was zobaczyłam... Musiałam się upewnić.

– Teraz tym bardziej się martwię o Emily. O mój Boże, jest w ciąży! Ciekawe, czy właśnie z tego powodu Catherine chciała się z nią spotkać. No bo przecież na świat przyjdzie kolejne dziecko. – Trzęsły jej się ręce. – Czemu Emily zgodziła się do niej przyjechać?

– Próbowałam ją od tego odwieść. Powiedziałam, że ja mogę zabrać z domu twoje rzeczy. Wyjaśniła, że chce zobaczyć wszystko na własne oczy.

– Taka już jest moja siostra. Prawdopodobnie uważa, że jeśli pojedzie do rezydencji, to się dowie na mój temat czegoś więcej. – Claire próbowała się skupić na pozostałych problemach. – Przy tak fatalnej reklamie, jaką robią John i Emily, jak sobie radzi Rawlings Industries? Staralam się być na bieżąco, ale...

Nim zdążyła dokończyć zdanie, drzwi się otworzyły i pojawiła się w nich głowa Tony'ego. Po chwili z uśmiechem otworzył je szerzej. W progu stał także Brent.

– Chciałem się upewnić, że Nichol skończyła już jeść – wyjaśnił, po czym obaj weszli do pokoju.

To było oczywiste, że kwestie sporne między Tonym i

Brentem zostały wyjaśnione. Czworo przyjaciół wkroczyło do zupełnie nowego świata. Zbyt wiele czasu zmarnowano na tajemnice. Dzięki otwartości udało im się w samym sercu chaosu dojść do porozumienia.

Tony zaczął masować ramiona Claire, a Brent podszedł do Nichol. Spała słodko w ramionach Courtney.

– Dobra robota, Claire. Jest piękna! – orzekł.

– Poczekaj tylko, aż się obudzi – wtrąciła Courtney. – Ma wielkie, śliczne, brązowe oczy.

Tony się zaśmiał.

– Dowód na to, że nie tylko Claire maczała w tym palce.

– Mam nadzieję, uda nam się jutro spędzić razem wieczór.

Mam spotkanie w Chicago... – Brent zerknął na zegarek i dodał: – Za niecałe sześć godzin, więc może powinniśmy się trochę przespać.

– Wiecie, jak długo tu zostaniecie? – zapytała Courtney.

Claire spojrzała na męża. Chciała, aby to on był u steru. Nie tylko chciała, ale też potrzebowała. Wiedziała, że aby wszystko się udało, to on musi przejąć kontrolę. W końcu Tony rzekł:

– Nie wiemy. Pewnie jutro się okaże.

Courtney pocałowała Nichol w główkę, po czym oddała ją Claire. Nim Simmonsowie wyszli z pokoju, Brent zwrócił się do Claire:

– Widzę, że jesteś przerażona. Podoba mi się Roach. Jest dobry w tym, co robi. Dopóki on i Tony będą współpracować, wszystko będzie dobrze.

Wszyscy wiedzieli, że nie ma żadnych gwarancji. Zbyt wiele mogło się wydarzyć w ciągu kolejnych dwudziestu czterech godzin. Claire nie chciała teraz o tym myśleć. Zamiast tego skinęła głową i uśmiechnęła się do przyjaciół, którzy po chwili zamknęli za sobą drzwi. Położyła śpiącą córeczkę do składanego łóżeczka turystycznego, które stało w nogach ich łóżka, i przykryła ją cienką kołderką. Zazdrościła Nichol niewinności.

Zamierzała się udać do łazienki, ale Tony chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie.

– Brent ma rację. Ty miałaś rację. Roach jest świetny. Jego wiedza i kompetencje przewyższyły moje oczekiwania, więc będę słuchał jego rad. Jutro po powrocie zdecydujemy, kiedy wracamy na wyspę.

Claire kiwnęła głową. W gardle czuła wielką gulę. Skryła głowę na jego piersi i delektowała się poczuciem bezpieczeństwa, jaki zapewniały jej jego objęcia. Przez chwilę mogła udawać, że wszystko jest dobrze, i zapomnieć o niebezpieczeństwie. Bądź co bądź szufladkowanie należało do jej specjalności.

Kiedy już się położyli, zapytała:

– To, o czym przypomniałeś sobie w samochodzie, ta twoja ostatnia rozmowa z Brentem, wszystko już załatwione?

Tony objął ją i przytulił. Claire położyła głowę na jego ramieniu i wdychała męski, piżmowy zapach.

– Tak, myślę, że doszliśmy do porozumienia.

– Nie musieli nam wcale pomagać.

– Masz rację. Pewnego dnia im się odwdzięczymy.

Zastanawiała się, czy naciskać na Tony’ego, żeby wyznał jej temat kłótni z Brentem. Była ciekawa, czy jej powie, ale z drugiej strony po co miał jej to mówić? Przecież tamte zeznania dotyczyły innego czasu, innego życia – życia, o którym nie miała ochoty rozmawiać i myśleć. Wkrótce potem jej myśli otulił kokon nicości. Podróż mocno ją wymęczyła. Sen nie chciał dłużej czekać.

*Przyjaciel to osoba, która wchodzi, kiedy inni wychodzą.*

Walter Winchell

## **Rozdział 45**

*Koniec września 2016*

Meredith przewijała kontakty w swoim telefonie. Zadanie utrudniały jej trzęsące się dłonie i krążące w jej żyłach emocje. Czy chciała trafić do więzienia? Taki był jej cel? Jeśli nie, to czemu raz za razem pakowała się w takie niebezpieczne sytuacje?

Minęły niemal dwa tygodnie od czasu, kiedy Claire ujawniła się swojej rodzinie. Z każdym mijającym dniem wydawała się silniejsza i odporniejsza. Potrafiła już płynnie prowadzić rozmowę, używać całych zdań, a nie ich strzępków. Meredith uważała, że to świadectwo myśli Claire. Zamiast przelotnych, pojedynczych przebłysków, które uważała, że musi chronić, jej myśli poruszały się teraz bez żadnych przeszkód.

Nastąpiła także poprawa w kwestii wyglądu. Co prawda niewiele było trzeba, aby się pojawiła dawna Claire. Wystarczył błysk rozpoznania w zielonych oczach, a wydawała się inną osobą, do tego farba do włosów i lekki makijaż i wróciła Claire Rawlings. Oczywiście nikt jej tak nie nazywał. Dla personelu Everwood pozostawała panią Nichols. Dopóki Emily odpowiadała za jej leczenie, to się nie zmieni. To właśnie kontrola Emily była powodem drżenia rąk Meredith. Claire spokojnie mogła już sama podejmować decyzje, mimo to siostra nadal pełniła rolę jej pełnomocnika.

Żądania Claire wcale nie były nierozsądne. Chciała uzyskać dostęp do swojej córki, pragnęła ją zobaczyć, dotknąć i kochać. Początkowo zdjęcia Nichol, dekorujące znacznie bardziej kolorowy pokój Claire, okazały się błogosławieństwem, jednak z



każdym kolejnym dniem przypominały o ślicznej dziewczynce, która pozostawała dwuwymiarowa. Może było za wcześnie. Takiej odpowiedzi niezmiennie udzielała Emily. A jeśli Claire będzie miała nawrót choroby? Coś takiego nie byłoby fair wobec Nichol.

Claire pragnęła zobaczyć nie tylko swoją córkę. I właśnie dlatego Meredith szukała teraz w swoim telefonie numeru do Courtney Simmons. Jako że Vandersolowie pozostawali nieświadomi jej prawdziwej tożsamości, dzwonienie pod ten numer było obarczone ryzykiem. Być może groziło to nawet potencjalnym wyrokiem sądowym.

Meredith zamknęła oczy. Przypomniały jej się łyzy przyjaciółki sprzed zaledwie kilku minut, kiedy opuszczała jej pokój. Przez dwa lata Claire nie miała świadomości tego, gdzie się znajduje, była jednak zadowolona. W ciągu dwóch ostatnich tygodni zrobiła fenomenalne postępy i doświadczała ciągłych rozczarowań. Choć Meredith nie wyjechała jeszcze z parkingu przed Everwood, postanowiła po raz kolejny zapomnieć o rozsądku. Na wyświetlaczu telefonu zobaczyła, że dochodzi dwudziesta pierwsza. Odnalazła numer Courtney. Nie miała pewności, że jutro czy choćby za dziesięć minut znajdzie w sobie tyle silnej woli, co teraz, dlatego musiała zadzwonić jak najszybciej.

Po drugim sygnale usłyszała głos Courtney.

– Halo?

– Witam, proszę się nie rozłączać. Chodzi o Claire Rawlings.

Przez chwilę Meredith słyszała tylko dudnienie swojego serca. W końcu Courtney zapytała:

– Kto mówi?

– Nazywam się Meredith Rus... Banks.

– Żegnam panią.

– Proszę – mówiła szybko Meredith. – Mam świadomość, że pani wie, kim jestem, ale to nie chodzi o żaden artykuł. Chodzi o Claire. To także moja przyjaciółka, a jest jej pani potrzebna. –

Kiedy po drugiej stronie panowała cisza, Meredith kontynuowała:

– Czuje się znacznie lepiej. Pyta o panią.

– Skąd pani o tym wie?  
– Jestem w tej chwili w Cedar Rapids. Czy mogłybyśmy się spotkać? Myślę, że lepiej, jeśli wyjaśnię wszystko osobiście.  
Po dłuższej chwili Courtney odparła:  
– Dobrze, może powinnam zadzwonić do Johna albo Emil...  
– Wiem, że Emily nie pozwala pani na odwiedziny. –  
Meredith wpadła jej w słowo. – Nie ma pani powodu, aby mi wierzyć, ale mogę pomóc pani i Claire, jeśli spotka się pani ze mną, ale sama. Jeżeli pani do nich zadzwoni, nie wiem, kiedy się pani uda...  
Tym razem to Courtney jej przerwała.  
– W porządku. Gdzie możemy się spotkać?  
Meredith przypomniała sobie o oddychaniu.  
– Dziękuję, mogę być w Iowa City za...

\*

Short's Burger and Shine był popularnym lokalem i choć Meredith uważała, że drink na uspokojenie nerwów to dobry pomysł, nie dlatego spotkały się w tym miejscu. Generalnie chodziło o kwestię wygody, pora była późna, a ten mały pub na Clinton Street pozostawał długo otwarty. Kiedy Meredith się zjawiała, zobaczyła, że Courtney zajęła boks na samym końcu. W długim, wąskim pomieszczeniu ze ścianami z cegieł rozbrzmiewały rozmowy i wesołe pokrzykiwania wieczornych klientów, jednak mina Courtney mówiła, że ona akurat nie podziela ich radości.

– Dziękuję, że zgodziła się pani ze mną spotkać – rzekła Meredith, kiedy usiadła przy stoliku.

– Generalnie nie jestem osobą nieuprzejmą, ale znienawidziłam pani książkę i chyba po prostu przeniosłam te uczucia na panią. Proszę mi powiedzieć, po co tu przyjechałam. Tylko proszę się streszczać.

Meredith na chwilę spuściła wzrok, po czym wzięła głęboki oddech.

– Rozumiem. Nie chodzi o moją książkę ani o żaden nowy

artykuł, choć przyznaję, że od tego się właśnie zaczęło.

Courtney uniosła brew.

– Jakież trzy miesiące temu poprosiłam Emily o zgodę na odwiedzin u Claire. Odmówiła.

Courtney kiwnęła głową.

– Moim celem było poznanie reszty historii – ciągnęła Meredith. – Chciałam napisać coś, dzięki czemu Nichol mogłaby być dumna z rodziców.

Courtney słuchała w milczeniu.

– Nie mogłam się zjawić w Everwood jako ja, więc postanowiłam się ubiegać o pracę w ośrodku. Przyjęto mnie. Z czasem udało mi się zostać częścią zespołu opiekującego się Claire.

– Z tego, co mi wiadomo, wydano nakaz sądowy...

Przerwała im kelnerka:

– Co mogę paniom podać?

Myśl o drinku była coraz bardziej kusząca.

– Mogę coś pani zamówić w podziękowaniu za pani przyjazd? Czy też wychodzi pani teraz, aby złożyć doniesienie o naruszeniu warunków tego nakazu?

Zaskoczona wyznaniem Meredith, Courtney rzekła do młodej kelnerki:

– Poproszę kieliszek białego wina.

– Dla mnie to samo – dodała Meredith. Kiedy dziewczyna się oddaliła, nachyliła się nad stołem. – Dziękuję. Wiedziałam, że spotkanie z panią nie jest pozbawione ryzyka. Mogła pani donieść na mnie na policję, do Everwood albo Vandersolom, ale skoro pani tego nie robi, może potrafię pomóc w tym, aby spotkała się pani z Claire.

Courtney kiwnęła głową.

– Próbuję ją odwiedzić, odkąd przyjęto ją do tego ośrodka. Za każdym razem, gdy o to proszę, słyszę tę samą śpiewkę o zakazie wizyt dla jej własnego dobra.

Kiedy kelnerka przyniosła wino, Meredith przeprowadziła Courtney przez swoją trzymiesięczną podróż. Wszystko jej

powiedziała. Opisując początkowy stan Claire, Courtney nie była w stanie powstrzymać łez.

– Słyszałam, że nic nie mówi, ale nie miałam pojęcia, że było aż tak źle.

Meredith opowiedziała jej o niedawnej zmianie.

– Chce się z panią spotkać. Myślę, że próbuje poskładać wszystkie fragmenty układanki. Usiłuje sobie przypomnieć, jakie wydarzenia zaprowadziły ją do miejsca, w którym się obecnie znajduje. Chce się także spotkać z Nichol, ale to akurat pozostaje poza moim zasięgiem. Pomyślałam, że gdyby pani z nią porozmawiała, to może pomogłaby jej odzyskać część wspomnień. No bo przecież była pani obecna w sądzie podczas rozpraw, prawda?

– Owszem. Co pamięta?

– Nie jestem pewna. Jedna z terapeutek poleciła jej prowadzić dziennik. Ma pisać o swoich uczuciach i tym, co się wydarzyło. Nie czytałam tego. Wiem jednak od Claire, że pisze o Tonym.

Na wspomnienie o nim Courtney utkwiała wzrok w niemal pustym kieliszku.

– Powiedziano mi, że jeśli będę miała kiedyś możliwość ją odwiedzić, to nie wolno mi wymieniać jego imienia.

– Mnie też. Powinnam za to zostać od razu zwolniona, ale cóż... – Wzruszyła ramionami. – Tę zasadę także złamałam. Myślę, że to temat Tony'ego przywrócił ją do tego świata. Och, leki pomogły na halucynacje, ale to jego imię ją do nas przywołało. Powiedziała, że tęskni za spotkaniami z nim, a kiedy zaczęłam opowiadać historie, które znam od niej, zaczęła jej wracać pamięć.

– Chcę tam jechać. – Niebieskie oczy Courtney się uśmiechały. – Mnie też się zdarza łamać zasady. Dziękuję, że do mnie pani zadzwoniła. I przepraszam, że na początku potraktowałam panią tak niegrzecznie.

– Rozumiem. Pomimo tego, ile moja rodzina zawdzięcza tej książce w sensie finansowym, to gdybym miała ją napisać

ponownie, nie zrobiłabym tego. – Meredith napiła się wina i poprawiła: – Chociaż może jednak bym zrobiła. No bo przecież dzięki tej wiedzy udało mi się pomóc Claire, więc choć rozumiem pani punkt widzenia, możliwe, że nie stało się to bez przyczyny.

Bez cienia wcześniejszej niechęci dwie kobiety zajęły się układaniem planu, aby zrealizować ten wspólny cel. W międzyczasie zaczęły mówić do siebie po imieniu. Szczegóły dograły przy drugim albo trzecim kieliszku wina. Choć był już niemal październik, w ciągu dnia było ciepło, a słońce świeciło aż do wczesnego wieczoru. Meredith zabierze Claire na spacer, a na samym końcu otaczającego ośrodek parku dołączy do nich Courtney. Jeśli tylko nie będzie padać, zaplanowały to na jutrzejszy wieczór. Kiedy wychodziły z pubu, Courtney uściskała Meredith.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo jestem podekscytowana. Dziękuję ci za wszystko, co zrobiłaś. Dla mnie. Dla mojej rodziny. Przede wszystkim dla Claire... – Nie puszczając jej ramion, dodała: – A jeśli wykorzystasz cokolwiek z tego wszystkiego do napisania kolejnej książki, uwierz mi, osobiście się z tobą rozprawię.

\*

Pośród drzew tańczyły promienie wrześniejszego popołudniowego słońca. Claire nie wiedziała, dlaczego Meredith tak ją poganiała podczas jedzenia obiadu. Czuła jednak, że na coś się zanoszą. Dopiero kiedy zostawiły za sobą budynek ośrodka i znalazły się w dalszej części parku, przyjaciółka w końcu wszystko jej wytłumaczyła.

– Mam dla ciebie niespodziankę. Liczę na to nadzieję, że się ucieszysz.

Claire spojrzała na nią podejrzliwie.

– Ufam ci, ale nie jestem fanką niespodzianek.

– Myślę, że tym razem będziesz. Wiem, że Emily utrudnia ci kontakty z osobami z zewnątrz.

Claire westchnęła.

– „Utrudnia” to mało powiedziane. Rozumiem jej tok rozumowania, jeśli chodzi o Nichol. Naprawdę. To oczywiście nie znaczy, że nie chcę jej zobaczyć. Bez przerwy o niej myślę. Ale chciałabym się także spotkać z innymi ludźmi. Czuję się prawie jak...

Jej słowa powstrzymał uścisk dłoni Meredith. W oddali zobaczyła jakąś postać. Odruchowo zwolniła kroku. Widziała, że to kobieta. Gdzieś w tle świadomości słyszała liczby. Nagle dotarło do niej, że to ona liczy kroki: „dwadzieścia trzy, dwadzieścia cztery, dwadzieścia pięć”. Próbowwała wyrzucić z głowy te liczby i skupić się na widniejącej w oddali osobie.

Szła dalej.

Powoli postać zaczęła się przybliżać i w końcu wyraźnie widać było jej twarz. Claire wciągnęła głośno powietrze, kiedy zdała sobie sprawę z tego, że zaledwie kilka metrów od niej stoi Courtney. Puściła rękę Meredith i pobiegła ku przyjaciółce. Padły sobie w objęcia, a policzki obu były zalane łzami.

*Siła nie ma nic wspólnego z fizycznością. Siła to niezłomność charakteru.*

Mahatma Gandhi

## **Rozdział 46**

Claire poderwała się ze snu. Oślepiąca słońcem, którego promienie wlewały się do pokoju, próbowała się skupić. Dezorientacja minęła, kiedy przypomniało jej się, że znajdują się w domu Simmonsów. Leżała w łóżku sama. Na czworakach przeszła na koniec pościeli i zajrzała do łóżeczka. Puste. Wzrokiem szukała zegarka, a w jej głowie pojawiło się jednocześnie wiele myśli: Jak długo spała? Czemu Tony nie dał jej Nichol do nakarmienia? Był tu jeszcze, czy też on i Phil już wyjechali?

Spanikowana otuliła się szlafrokiem i spiesznie udała do kuchni. Zanim zdążyła tam dotrzeć, pod powiekami poczuła łzy, a serce waliło jej jak młotem. I nagle zeszło z niej całe napięcie. Jej świat był taki, jaki być powinien. Tony siedział przy stole i trzymał na rękach Nichol. Pił kawę. Naprzeciwko niego siedział Phil, przy kuchence zaś stała Courtney. W kuchni unosił się apetyczny zapach kawy i czegoś smażonego. Generalnie panowała atmosfera spokoju.

Słyszając kroki Claire, Tony uniósł głowę. Na widok jej miny natychmiast spochmurniał.

– Claire, co się stało?

Pokręciła głową i wypuściła powietrze, które powstrzymywała w płucach, z czego nawet nie zdawała sobie sprawy.

– Nic. – Podeszła do męża, pocałowała go w policzek i wzięła od niego Nichol. – Bałam się, że już pojechaliście.

– Nie zrobiłbym tego – odparł. Pogłaskał małą po główce i

dodał lżejszym tonem: – Niedługo i tak mieliśmy cię obudzić. Ktoś tu zaczął się niecierpliwić.

Claire bolały piersi, kiedy z Nichol w ramionach siadła na przeszklonej werandzie. Z okien rozciągał się widok na wczesnowiosenny ogród. Ziemia nie zdążyła się jeszcze obudzić z zimowego snu, ale błękitne niebo i ciepłe promienie słońca stanowiły zapowiedź bardziej zielonego świata. Na werandzie Claire miała zapewnioną prywatność, ale znajdowała się na tyle blisko kuchni, że mogła się przysłuchiwać, jak panowie omawiają logistykę dzisiejszego dnia.

Emily i John mieli się zjawić w Iowa około piętnastej. Poinformował ich o tym Eric, który obiecał, że będzie im zdawał relację na bieżąco i wpuści do domu niezauważonych. Podczas gdy omawiali różne scenariusze, Claire miała przed oczami kiepski film szpiegowski. Tony znał każdy zakamarek rezydencji. Wyjaśnił Philowi, gdzie znajdują się wejścia i wyjścia, omówił zainstalowany system ochrony. Po raz pierwszy wyglądało na to, że żałuje, iż wykorzystał w swoim domu najnowocześniejsze rozwiązania.

Phil zapewnił go, że najpierw wszystko sprawdzi. Powiedział, że nie istnieje system alarmowy, którego nie dałoby się rozbroić czy zmanipulować. Podkreślił, że dzięki wiedzy Tony'ego szybko sobie z tym poradzi. Tony chciał się zjawić u Catherine przed przyjazdem Vandersolów. Planował z nią porozmawiać i powstrzymać ją od zrobienia tego, co zamierzała. Obawiał się tego, że John i Emily nie zrozumieją jego obecności i wezwą policję. Wczesna interwencja była bezpieczniejsza dla wszystkich.

Claire podobała się ich pewność siebie. Opracowany przez nich plan wydawał się całkiem wiarygodny, mimo że sprawiał wrażenie żywcem wyjętego z *Jamesa Bonda* czy *Inspektora Gadżeta*. Nim wróciła do kuchni, sama też czuła się pewniej. Czyż Phil nie opowiadał jej kiedyś o swojej służbie w wojsku? Nie wspominał, że należał do służb specjalnych? Z całą pewnością musiał sobie radzić z wrogami lepiej przeszkolonymi i



groźniejszymi niż Catherine London. Poza tym Tony miał po swojej stronie element zaskoczenia. O ile tylko Ericowi rzeczywiście można było ufać, Catherine mocno się zdziwi.

Dochodziło południe, kiedy zadzwonił telefon Phila.

– To Eric, przepraszam na chwilę.

Po jego wyjściu na korytarz atmosfera znowu stała się napięta. Nawet Courtney w milczeniu czekała na powrót Phila.

Nagle do Claire wróciło dawno zapomniane wspomnienie. W tym samym miejscu, w którym Phil rozmawiał teraz przez telefon, przed laty stały Marianne i Bonnie. Przypomniała jej się złośliwość, z jaką Bonnie mówiła o ubraniach Claire i niezasłużonym uczuciu Tony’ego. Wtedy świat Claire był jednym wielkim kłamstwem. Wszystko, co robiła, miało za cel zadowolenie i ułagodzenie mężczyzny, którego Bonnie uważała za jej nadzianego faceta. Patrząc teraz na Tony’ego, przypomniała sobie człowieka, którym kiedyś był, i to, jak bardzo się bała go rozczarować.

Dzisiaj jej strach był zupełnie inny. Bała się nie tego, że rozczaruje Tony’ego, tylko że go straci. Kiedy czekali, aż wróci Phil, tęskniła za prostotą życia, któremu przyświeca tylko jeden cel: zadowolenie jednego mężczyzny. Obecne przeszkody wydały jej się nie do pokonania: bezpieczeństwo Emily i Johna, plan zemsty Catherine, FBI, ich bezpieczny powrót do rajów. Przez chwilę żałowała, że nie znajdują się w apartamencie z beżowymi ścianami i złotymi zasłonami.

Uwaga wszystkich skupiła się na zdecydowanych krokach Phila.

– Zmiana planu. Wygląda na to, że John i Emily przylecieli wcześniejszym lotem. Eric przywiózł ich właśnie do rezydencji. Nie wiedział o tym, dopóki Catherine go nie poinformowała, że jadą na lotnisko. Dopiero teraz miał możliwość zadzwonić. – Tony wstał, ale zanim się odezwał, Phil dodał: – Jest coś jeszcze. W rezydencji znajduje się Sophia Burke.

– Dlaczego? – zapytał Tony. – Catherine powiedziała jej prawdę?

– Eric twierdzi, że Sophia nie wie, kim jest Catherine. Połączyła je przyjaźń i jako że Derek wyjechał służbowo, Sophia zatrzymała się u swojej przyjaciółki.

– Tak, Derek Burke jest razem z Brentem – wtrąciła Courtney. – Poleciał do Chicago, pamiętacie? Zamiast Brenta miała jechać inna osoba z działu prawnego, ale coś jej wypadło, więc wczoraj wieczorem Brent zaoferował się, że zrobi to za nią. Ale wyjechali wcześniej rano i wrócą dzisiaj po południu. Czemu Sophia miałyby się gdzieś zatrzymać?

Phil wzruszył ramionami.

– Nie uda nam się porozmawiać z Catherine przed Vandersolami.

Tony się wyprostował.

– Musimy jechać. Nie ufam jej i nie chcę, aby była z nimi sama dłużej, niż to konieczne. Poza tym to duży dom. Dzięki zainstalowanym kamerom powinno mi się udać uniknąć spotkania z... – Spojrzał na Claire. – Twoją rodziną. – dokończył. – Dobrze by było, gdyby udało mi się wejść i wyjść bez dodatkowych przeszkód i konfliktów.

– Napiszę do Erica i potwierdzimy miejsce spotkania – rzucił Phil.

Claire przywdziała maskę z przeszłości. Nie próbowała ukrywać tego, co czuje. Po prostu pragnęła być silna dla Tony'ego. Licząc na to, że głos nie zdradzi jej niepewności, powiedziała:

– Dobrze.

Uniósł pytająco brew.

– Im szybciej to załatwicie, tym szybciej będziemy mogli wrócić. Kiedy już zapewnicie bezpieczeństwo Emily i Johnowi, to gdyby postraszyli, że wezwą policję, zadzwoń do mnie.

Przekonam ich, żeby pozwolili nam spędzić ten rok jako rodzina.

– Nie! Claire, nie wolno ci się zbliżać do rezydencji. Nie możesz się w to angażować. Już o tym rozmawialiśmy. – Każde słowo było pełne determinacji. Nie zamierzał dopuścić do tego, aby mu się sprzeciwiła.

– Wiem. Ale może będę jakoś w stanie pomóc. – Tony

spojrzał na nią groźnie. Dodała łagodniej: – Jeśli będziesz mnie potrzebował, dzwoń. Nie przyjadę, dopóki mnie nie zapewnisz, że to bezpieczne.

Chwycił ją za ramiona i rzekł:

– Kocham cię. Twoje bezpieczeństwo nie podlega dyskusji. Nie rozczaruj mnie.

Wiedziała, że on i Phil muszą już jechać. W oczach męża widniała ciemność. Tony mówił tonem mężczyzny sprzed lat, mimo to gdzieś poza tą ciemnością widziała miłość i pragnienie zapewnienia bezpieczeństwa. Przez ułamek sekundy dziwiła się temu, jak bezpiecznie i spokojnie czuje się dzięki jego spojrzeniu – cóż za kontrast ze wspomnieniami lodowatego zimna. Stała na palcach, pocałowała go lekko w usta i obiecała:

– Nie zrobię tego, Tony. – Po czym ze znaczącym uśmiechem dorzuciła: – Ty też mnie nie rozczaruj.

Uściskał ją i przystanął na chwilę, aby pocałować Nichol, która leżała w ramionach Courtney. Claire walczyła z gulą w gardle, patrząc, jak zamyka oczy i wdycha zapach ich córki. Chwilę później oddalił się ze słowami:

– Zadzwonimy, kiedy będzie po wszystkim.

I poszli.

Claire wpatrywała się w milczeniu w korytarz. Nie musiała już udawać, że jest silna. Kiedy jej oczy napełniły się łzami, odwróciła się do Courtney. Nie szukała w niej potwierdzenia, gdyż wiedziała, że to, co powie, jest najprawdziwszą prawdą. Czerpała jednak pociechę z faktu, że może szczerze uzewnętrznić swoje myśli.

– Nasze życie jest takie popieprzone! – oświadczyła z policzkami mokrymi od łez.

Courtney zaśmiała się głośno.

– Zdecydowanie wiesz, jak to podsumować!

– No co, mówiłaś, że chcesz, abym była z tobą szczerą.

\*

Sophia wyszła z jadalni, po raz kolejny zachwycając się

domem Marie. Bez względu na to, który raz tu przyjeżdżała, zawsze znajdowała coś nowego. Choć rzadko oglądała telewizję, lubiła sobie obejrzeć dobry film, zwłaszcza klasykę. Cicho zeszła na dolny poziom do sali telewizyjnej. Przeglądając menu z setkami, o ile nie tysiącami tytułów, pomyślała o parze na górze, państwu Vandersol. Marie wyjaśniła, że to rodzina pani Nichols, a jako że tajemnica jej zniknięcia pozostawała niewyjaśniona, chcieli zabrać część jej rzeczy. W trakcie lunchu zachowywali się uprzejmie i kulturalnie, jednak Sophia nie mogła się oprzeć wrażeniu, że coś jest nie tak. Przede wszystkim na Marie mówili Catherine. Seans filmowy zapewni Vandersolom i Marie, czy też Catherine, nieco prywatności. Choć tyle mogła zrobić po tym wszystkim, co Marie dla niej robi.

\*

Tony nigdy nie myślał zbyt wiele o Ericu. Po prostu był. Zawsze był. Trwał przy jego boku, odkąd Tony zarobił swój pierwszy milion. Przez tyle lat ani razu nie usiedli razem i nie odbyli szczerzej rozmowy, takiej od serca. Nigdy nie zadawał Ericowi pytań o życie osobiste. Czy w ogóle je miał? A mimo to Eric znał najgłębsze, najmroczniejsze sekrety Tony'ego. Nie tylko je znał, ale w nich uczestniczył, bez zadawania pytań, bez wahania, jak dobry, godny zaufania pracownik. To prawda, otrzymywał wyjątkowo godziwe wynagrodzenie za swoją lojalność, niemniej kiedy Tony i Phil czekali w cieniu starego wiejskiego kościoła, Tony się zastanawiał, czy oddanie Erica ma swoją cenę – taką, którą może zapłacić ktoś inny.

Cenę Phila znał od początku. Tak, rozumiał, że Phil pozostał lojalny im, a nie Catherine, nie tylko z powodu pieniędzy. Byłby idiotą, gdyby nie widział jego oddania dla Claire. Miał jednak także świadomość tego, że choć Philowi nie udało się w Kalifornii powstrzymać Patricka Chestera, to przez kilka tygodni poradził sobie z zapewnianiem Claire bezpieczeństwa w Europie. Wiedział też, że jeśli była to pułapka zastawiona przez FBI, Phil nadal będzie dbał o Claire i o to, aby nikt nie zrobił jej krzywdy. Każda

taka osoba warta była tyle złota, ile waży.

Z Erikiem sprawy się miały inaczej. Wraz z kolejnymi latami zakres jego obowiązków ulegał zmianie, zależnie od potrzeb i oczekiwań Tony'ego. Czy przez ten czas choć raz go rozczarował? Czy kiedykolwiek powiedział Ericowi, że docenia jego pracę? Tony nie był sobie w stanie przypomnieć takiej sytuacji. Przecież mężczyźni nie rozmawiali o tym, co do siebie czują. Co więcej, Tony nigdy nie zastanawiał się nad wdzięcznością. Eric miał swoją pracę. Wykonywał ją. Kiedy wszystko się posypie i Tony trafi w ręce FBI, nie pociągnie za sobą Erica. Większości rzeczy dokonał sam, a kiedy był wymagany jego udział, można powiedzieć, że Eric działał pod przymusem. Takiej wersji Tony zamierzał się trzymać.

Teraz, dostrzegając w oddali ciemną limuzynę, Tony się zastanawiał, czy jego oddanie było odwzajemnione. Czy Eric mógł zostać przekupiony? Czy to możliwe, że Tony i Phil zostali zwabieni w pułapkę? Musieli być przygotowani. Nachylił się ku Philowi i szepnął:

- Zmieniłem zdanie.
- Przejechał pan taki szmat drogi i teraz chce zrezygnować?
- Na twarzy Phila malowało się niedowierzanie.
- Nie – poprawił Tony. – Kiedy dojedziemy do rezydencji, chcę, żebyś się udał razem z Erikiem do centrum zarządzania i zweryfikował, które kamery działają i czy w domu nie ma federalnych. Chcę także, abyś został z Erikiem i dopilnował tego, że moje spotkanie z Catherine jest nagrywane. Może uda mi się nakłonić ją do mówienia.

Limuzyna się zatrzymała. Tony nie musiał mówić nic więcej. Phil rozumiał ukryte znaczenie jego słów. Nikomu nie można było ufać.

Patrząc, jak Eric wysiada z samochodu, Tony miał nadzieję, że te wszystkie wcześniejsze myśli to tylko przejaw jego paranoi. Przecież obaj wiele razem przeszli. Kiedy Eric otworzył tylne drzwi, Tony zerknął na Phila, który skinął głową i dotknął boku. Tony także kiwnął głową. Phil miał broń i był gotów jej użyć.

Gdy Tony podszedł do samochodu, dotarło do niego, że autentycznie się cieszy na widok Erica. Być może to życie uciekiniera nauczyło go podejrzliwości. Poklepał go po ramieniu i powiedział:

– Dobrze cię widzieć, chłopie.

Eric skinął głową.

– Pana także, panie Rawlings.

Było tak, jakby Tony wyjechał na spotkanie służbowe, a nie ukrywał się na drugim końcu świata.

Kiedy samochód ruszył z miejsca, Tony rzekł:

– Powiedz nam, co się dzieje w rezydencji.

– Pani London jest zajęta gośćmi. Jestem przekonany, że nie zainteresowała jej fakt zabrania samochodu do konserwacji.

– Ta limuzyna to świetne posunięcie – wtrącił Phil. – Ciemne szyby.

– Dziękuję panu. Uznałem, że w ten sposób bez żadnego problemu uda się wjechać do garaży.

\*

Kiedy brama się otworzyła, tama gniewu Tony’ego puściła. Wcześniej była wstrzymywana myślami i uczuciami, którymi nie chciał się zajmować. Zbyt wiele miał na głowie innych zmartwień, ale gdy ukrywając się na tylnej kanapie limuzyny, wjechał na teren swojej posiadłości, zrobiło mu się czerwono przed oczami. Nie mógł uwierzyć, że stał się ofiarą. Nie został ograny przez jakiegoś biznesowego współnika. Nie, jego prześladowała kobieta, której ufał przez większą część swego życia. Jeśli kiedykolwiek pragnął zemsty, to właśnie teraz. Na myśl o zabiciu Catherine kąciki jego ust się uniosły. Co nie znaczy, że zamordował kiedyś kogoś własnymi rękami, ale czy po tym wszystkim, co zrobił, dodatkowe usprawiedliwione zabójstwo miałoby tak naprawdę znaczenie?

Kiedy samochód wjechał do wielkiego garażu, Tony oznajmił:

– Zaczekam tutaj na wasz sygnał.

– Sir – odezwał się Eric. – Wczoraj przestały działać kamery

w garażu, jak również te w korytarzu prowadzącym do domu. Jutro ktoś przyjedzie je naprawić.

– Świetne posunięcie – orzekł Phil, łapiąc w lot, co ma na myśli kierowca. – To nam pomoże się dostać do centrum zarządzania. Ja się zajmę elektroniką w tej fortecy, a ty w tym czasie obejrzysz obraz z kamer i zweryfikujesz lokalizację zarówno pani London, jak i pani Burke oraz Vandersolów. Potem zadzwonimy po Raw... pana Rawlingsa.

Nie tak wyglądał oryginalny plan, ale Tony na niego przystał. Eric nigdy nie kwestionował poleceń Tony'ego i teraz także nie zamierzał tego robić.

– Dobrze, panie Rawlings, proszę czekać na nasz telefon.

Phil i Eric zniknęli w przejściu prowadzącym do domu. W samochodzie panowała ogłuszająca cisza. Zanim przyszedł esemes od Phila, Tony był gotowy do konfrontacji z każdym, kto mu się nawinie, ale ze wszystkich sił pragnął, aby to była Catherine.

Tony i Eric nie byli do siebie podobni, ale mieli porównywalną budowę. Mając na sobie marynarkę i czapkę Erica, Tony przeszedł ze spuszczoną głową przez korytarz prowadzący do domu. Tam na pewno natrafi na jakieś osoby z personelu. Plan miał taki, aby przemknąć się niezauważonym.

Przechodząc przez kuchnię, zastał w niej dwie kobiety rozmawiające o wieczornym posiłku. Minał je ze spuszczoną głową, a one pozostały nieświadome jego tożsamości.

W każdym kroku w stronę zachodniego skrzydła widać było coraz więcej determinacji. Anthony Rawlings miał misję do wykonania. Wyprostował się, uniósł głowę i zbliżył się do wielkich podwójnych drzwi. To był jego gabinet. Jego centrum dowodzenia. Kilka minut temu Eric mu napisał, że Catherine znajduje się w swoim apartamencie. Tony zastanawiał się, czy w czasie, jaki był mu potrzebny na pokonanie drogi z garażu do gabinetu, nie zmieniła przypadkiem lokalizacji i nie zobaczy jej za swoim biurkiem. Czy ona także miała zasady dotyczące wejścia do gabinetu? Tony miał to gdzieś. Przepelniała go wściekłość.

Ta kobieta nie tylko naraziła na niebezpieczeństwo życie

Claire i Nichol, ale także jawnie go okłamała. Wiedział, że musi zapanować nad gniewem. To spotkanie wymagało od niego dyplomacji. Przelotna myśl o zabójstwie była przyjemna, ale jeśli uda mu się zachować spokój i uratować Vandersolów, wtedy resztą zajmie się FBI. Jego pragnienie odwetu fizycznego zaowocowałyby tylko dłuższym pobytem z dala od rodziny. Catherine nie była tego warta.

Uchylił drzwi i zajrzał do środka. Generalnie gabinet wyglądał tak samo. Na wprost drzwi stało mahoniowe biurko, wykonane na wzór tego, za którym zasiadał swego czasu Nathaniel. A jednak widać było subtelne różnice: ramki ze zdjęciami, zasłony w jasnym kolorze i kwiaty. Do jego męskiego królestwa wkraśli się elementy kobiece. Drzwi do przylegającej łazienki były zamknięte. Powoli do nich podszedł i przyłożył ucho do drewnianej płyty. Cisza. Otworzył drzwi i przekonał się, że łazienka jest pusta.

Tony usiadł na fotelu za biurkiem i zaczął analizować swoją misję. Nagle jego uwagę zwróciły stojące na biurku zdjęcia. Na jednym z nich było widać Nathaniela i Marie. Przyjrzał się dziadkowi. Jak bardzo był do niego podobny. Gdyby ktoś nie wiedział, pomyślałby, że to on. Nie widział wcześniej tej fotografii, no ale z drugiej strony, nie przypominał sobie, aby bywał w apartamencie Catherine. Stało tu jeszcze jedno zdjęcie. Tony je znał. To była Sophia jako młoda dziewczyna. Tak więc Catherine znalazła wszystkie informacje zgromadzone przez niego i Nathaniela i wiedziała, że Sophia jest jej córką. Co ona teraz knuła? Była to gra równie niebezpieczna, jak ta, w którą grała z nim, Claire i Vandersolami?

Eric mówił, że Vandersolowie przyjechali po część rzeczy Claire. Może są teraz w apartamencie, jaki dzielił ze swoją żoną, albo w jej dawnym na górze? Czy Phil obejrzał wszystkie monitory i ich zlokalizował? W rezydencji zamontowano mnóstwo kamer i każde ujęcie było widoczne stosunkowo krótko, gdyż w monitorach cały czas zmieniał się obraz. Przejrzenie wszystkich na pewno musiało trochę potrwać.



Gdy te i wiele innych pytań kotłowały się w jego głowie, drzwi do gabinetu nagle się otworzyły. Weszła Catherine, nieświadoma tego, że ma towarzystwo. Z obecności Tony'ego zdała sobie sprawę dopiero, gdy podniosła wzrok. Na jej twarzy pojawiło się zdumienie i wciągnęła gwałtownie powietrze. Tony w tym momencie wiedział już, że Ericowi można zaufać. Nie zwabił ich w pułapkę. Szybko zamknęła drzwi. Tony milczał, gdy tymczasem Catherine Marie się wyprostowała i zdawała zbierać myśli. Po długiej ciszy zmierzyła Tony'ego wzrokiem i rzekła:  
– Anton.

*Zło na tym świecie niemal zawsze ma swój początek w ignorancji, a dobre chęci mogą wyrządzić wiele krzywdy, jeśli brak im zrozumienia.*

Albert Camus

## **Rozdział 47**

Tony wpatrywał się w nią z niedowierzaniem, myśląc o tym, co zamierzał powiedzieć. Myśli formowały się szybko i wściekle. Wstał z fotela i powoli zaczął do niej podchodzić, patrząc, jak Catherine analizuje jego minę. Pragnęła poznać jego zamiary i dowiedzieć się, czy zna jej mistrzowski plan. Starając się zachować obojętny wzrok, zatrzymał się kilka centymetrów przed nią.

– Dzień dobry, Catherine.

Przyłożyła dłonie do piersi.

– Och, dzięki Bogu. Bałam się, że nie żyjesz. Powiedz mi, gdzie się podziewałeś? Znalazłeś Claire? – Każde kolejne zdanie wypowiadała nieco szybciej niż poprzednie.

Odwrócił się i wracając za biurko, zastanawiał się nad swoim planem. Pokręcił głową, usiadł i pokazał na jedno z krzeseł stojących obok biurka. Z ustami zaciśniętymi w cienką linię podeszła do miejsca, które jej wyznaczył. Kiedy usiadła, Tony rzekł:

– Wszędzie jej szukałem. Wygląda na to, że zapadła się pod ziemię. – Oparł się, celowo zawahał i zmarszczył brwi.

Połykając haczyk, zapytała:

– O co chodzi?

– Ukradła nasze pieniądze.

– Co takiego?

– Pojechałem do Genewy i pieniądze, które Nathaniel zostawił dla nas... – Zrobił pauzę. – Dla ciebie i dla mnie...

Zdecydowana większość zniknęła. Z moich wyliczeń wynika, że zabrała nieco ponad dwieście milionów dolarów!

– Ale jak? Skąd o nich wiedziała? I jak dałeś sobie radę? No bo kiedy nie chciano mi powiedzieć, czy żyjesz, czy nie, uznałam, że wykorzystasz te pieniądze do tego, aby szukać Claire.

Tony wyjaśnił, w jaki sposób udało mu się dotrzeć do Genewy i zastać niemal pustą skrytkę. Jedyne, co w niej znalazł, to dane konta założonego na jego nazwisko, z kwotą zaledwie pół miliona, i niepodpisany list.

– Och, co było w tym liście?

Spuścił wzrok i odkaslnął.

– Było napisane: „Tym razem nie odejdę z pustymi rękami”.

Catherine się zachłysnęła.

– Och, Anton, a więc rzeczywiście od ciebie odeszła.

Udawała tylko, że się z tobą pogodziła, gdy tymczasem chodziło jej wyłącznie o twoje pieniądze. – Pokręciła głową. – Tak mi przykro. Mimo to jej szukałeś?

Krew napłynęła do twarzy Tony’ego, kiedy walczył z emocjami i wściekłością, aby kontynuować tę farsę. Choć Catherine pewnie zakładała, że jego gniew jest skierowany przeciwko Claire, od prawdziwego adresata dzieliło go zaledwie półtora metra. Walnął pięścią w biurko i oświadczył:

– Oczywiście, że tak! Żyje i zabrała moje pieniądze!

Catherine nachyliła się ku niemu i szepnęła:

– Anton, mów ciszej.

– Będę krzyczał, jeśli tylko będę miał na to ochotę. – Choć wypowiedział te słowa ciszej niż poprzednie, pełne były determinacji.

– Mam gości. Nie chcesz, żeby ktoś cię znalazł, prawda? Z tego, co słyszałam, to o ile żyjesz, jesteś poszukiwany przez policję i FBI.

– Goście? – wycedził. – Kto, Catherine? Kto tu jest?

Zerknęła na swoje dłonie, wyraźnie się wahając. Wykorzystał tę chwilę i przyjrzał się siedzącej przed nim kobiecie. Kiedy weszła do gabinetu, był pochłonięty swoimi myślami. Dopiero

teraz ją widział, tak naprawdę. Podobnie jak gabinet, ona także się zmieniła. Ta zmiana nie była drastyczna, Catherine wyglądała jednak tak, jak na zdjęciu, które przed kilkoma miesiącami pokazał im Roach. Włosy miała krótsze, bardziej stylowe, no i nieco je rozjaśniła. Umalowana była mocniej niż kiedyś i nosiła ładniejsze ubrania, niż to zapamiętał. Dzięki tym zmianom wyglądała na młodszą i pewną siebie. Nie można już jej było wziąć za pracownika. Catherine wyglądała jak pani tej rezydencji.

W końcu podniosła wzrok, a wtedy zobaczył znajomy błysk – ten, który zapamiętał sprzed lat. Tak właśnie wyglądała, kiedy zajmowała się wendetą Nathaniela.

– Catherine, jestem pewny, że pamiętasz, iż nie lubię się powtarzać – rzucił groźnie.

Wyprostowała się.

– Cóż, widzisz, pod twoją nieobecność zaszły tu pewne zmiany. Może pamiętasz, że wyznaczyłeś mnie na zarządcę posiadłości.

– Pamiętam.

– Jako zarządca kilka rzeczy zmodyfikowałam i zmieniłam. Tony spojrzał na zdjęcia i kwiaty.

– Widzę.

– Nie tylko na zewnątrz, Anton.

Opowiedziała mu o tym, że nie była pewna, czy wróci. Nawet jeśli żył, uznała, że dopóki będzie podejrzany w sprawie zniknięcia Claire, musi się ukrywać. Dlatego też pewnymi sprawami postanowiła się zająć sama. Pierwszą z nich była Sophia. Jej oczy rozbłysły.

– Anton, miałeś rację, kiedy mi mówiłeś, że moja córka mnie potrzebuje! Jest taka piękna, a ja straciłam tyle lat, nie znając jej. Powinam była posłuchać się Nathaniela i ciebie. – Nim przerwała kontakt wzrokowy, dodała: – Szkoda, że ty tego nigdy nie doświadczysz ze swoim dzieckiem.

Pękł ołówek trzymany przez niego w ręce. Głośny trzask sprawił, że Catherine podskoczyła na krześle. Nie zareagował na jej ostatnią uwagę. Zamiast tego zapytał:

– A więc twoim gościem jest Sophia? Wie, że jesteś jej matką?

Catherine pokręciła głową.

– Jest tutaj, ale nie powiedziałam jej o łączącej nas relacji. Jakoś nie było odpowiedniej na to chwili. Z czasem zrozumie, jak bardzo mnie potrzebuje.

Tony się zastanawiał: jeśli będzie naciskał w kwestii pozostałych gości, Catherine może nabrać podejrzeń.

– Nie chcesz, aby wiedziała, że tu jestem? We własnym domu?

– Anton, nikomu nie możesz powiedzieć, że tutaj jesteś. FBI cię aresztuje. – Zmarszczyła brwi i zapytała: – Dlaczego tu przyjechałeś?

– Jak przed chwilą rzekłem, to mój dom.

– Tak, oczywiście. Planujesz zostać?

– Planuję raz na zawsze zakończyć tę wendetę pod tytułem Rawls-Nichols-Burke.

Wyraz twarzy Catherine uległ zmianie. Cała się rozpromieniła, w oczach pojawił się blask i uśmiechała się od ucha do ucha. Tony nagle zaczął się zastanawiać, jak Nathaniel mógł ją kochać. Ten uśmiech w połączeniu z chłodem w oczach sprawił, że do gardła podeszła mu żółć, pozostawiając w ustach gorzki smak, który na próżno próbował przełknąć.

– Ja też tego chcę. Chcę to zakończyć! – Nachyliła się ku niemu. – I możemy to zrobić. Anton, możemy! Nasze cele są na wyciągnięcie ręki. Koniec jest tak blisko! Musimy się pospieszyć, zanim będzie ich więcej. Wiem, że nie mamy pojęcia, gdzie się podziewa Claire i jej dzieciak, ale możemy ich znaleźć. Możemy to zakończyć raz na zawsze!

Claire i jej dzieciak?! Tony zerwał się z miejsca, biedny fotel pojechał bezradnie do tyłu i uderzył o wiśniowy regał.

– Nie, Catherine! – Stał nad nią. – Nie, chcę to zakończyć, nim posunie się dalej. To koniec!

– Anton, nie możesz się zatrzymać, nie teraz. – Jej głos złagodniał. Uniosła rękę i dotknęła jego policzka. – Wyglądasz

zupełnie jak twój dziadek. On miał oczy...

Wzdłuż kręgosłupa przebiegł mu zimny dreszcz i napięły się wszystkie mięśnie w jego ciele. Czuł się tak, jakby dotknął go sam diabeł. Chwycił dłoń Catherine, zbyt mocno, sądząc po jej minie. Miał to gdzieś. Przez zaciśnięte zęby wyrzucił z siebie:

– Nie. Dotykaj. Mnie. Nigdy!

To wtedy dostrzegł na jej szyi łańcuszek z krzyżykiem z białego złota z dużą perłą: naszyjnik babci Claire i Emily! Puścił jej rękę, chwycił za wisiołek i pociągnął. Popsuł go już raz, mógł to zrobić ponownie. Kiedy łańcuszek pękł, Tony schował go do kieszeni spodni.

Catherine zachłysnęła się i odruchowo dotknęła szyi.

– Jak śmiesz! Przecież Claire więcej go nie zobaczy. – Po raz kolejny wyraz jej twarzy się zmienił. Stała wyzywająco, strzepnęła niewidoczne pyłki ze swoich drogich ubrań i zrobiła krok przed siebie. Kiedy na niego spojrzała, w jej oczach malowała się zarówno nienawiść, jak i pragnienie zemsty. Tony pamiętał, że tak wyglądała, gdy mówiła kiedyś o jego rodzicach. Rzuciła z pogardą w głosie: – Tak usychasz z miłości do kobiety, która wystrychnęła cię na dudka, że chcesz zachować na pamiątkę ten łańcuszek? – Nigdy wcześniej nie zwracała się do niego takim tonem. – W porządku. Kto wie, może nawet pozwolą ci go zabrać do więzienia. Jeśli nie... – Uśmiechnęła się drwiąco. – ...zawsze mogę ci go wysłać. Podobno nie ma problemu z dostarczaniem paczek więźniom.

Z głowy Tony'ego zniknęły wszystkie logiczne myśli. Wielki gabinet spowijała czerwona mgła. Choć nie wiedział, co zamierza zrobić, nie miał wątpliwości, że to się zaraz stanie. Zrobił dwa kroki w stronę Catherine, a ta nie odwróciła wzroku. Jeszcze jeden krok i wtedy nagle zadzwonił stojący na biurku telefon. Jak na komendę odwrócili się i wbili w niego wzrok. W końcu ich spojrzenia się skrzyżowały. To był telefon stacjonarny, którego numer znało tylko kilka osób. Po czwartym sygnale Catherine zapytała protekcjonalnie:

– Panie Rawlings, nie chce pan odebrać?

Zacisnął zęby, odsunął się na bok i gestem pokazał na aparat. Choć zaledwie sekundy wcześniej oboje byli mocno zdenerwowani, to kiedy Catherine odebrała telefon, jej głos brzmiał spokojnie. Tony stał i słuchał.

– Tak, z tej strony pani London. Rozumiem. Kiedy to się stało? – Na jej twarzy pojawił się szatański uśmiech. – To straszne. – Przeszła na drugą stronę biurka, usiadła i sięgnęła po kartkę papieru i pióro. – Może pan to powtórzyć? – Nie wiedział, co zapisała na pustej kartce. – Dziękuję za te informacje. Przekażę je pani Burke. Proszę mnie informować na bieżąco. Do widzenia. – Kiedy się rozłączyła, rozparła się w skórzanym fotelu i pokręciła głową. – O rety. Jaka szkoda.

Jej słowa w połączeniu z wyrazem twarzy sprawiły, że Tony’ego przebiegł dreszcz. Mimo to rzekł lodowatym tonem:

– Siedzisz na moim miejscu.

– Na to wygląda. – Wstała i pokazała na fotel. – Proszę, ciesz się tym, póki możesz. Zresztą chyba lepiej, żebyś usłyszał tę wiadomość na siedząco.

Nie ruszył się z miejsca. Zamiast tego się wyprostował.

– Dlaczego? Co zrobiłaś?

– Tak, zawsze ja, nieprawdaż? Pan Anthony Rawlings nigdy nie brudzi sobie rąk! Wszyscy wiemy, jak ważne jest odgrywanie niewinnego.

– Catherine?

Ponownie usiadła na jego fotelu i wyjaśniła:

– Jako zarządca twojej posiadłości jestem informowana na bieżąco o sprawach istotnych dla Rawlings Industries.

Skinął głową.

– Wygląda na to, że rozbił się jeden z firmowych samolotów.

Pod Tonym ugięły się kolana.

– Rozbił się?

– Nastąpiło wezwanie pomocy, a chwilę później samolot zniknął z radaru. Sprawę bada federalny zarząd lotnictwa cywilnego. Uznano, że samolot się rozbił i nikt nie przeżył.

– Dlaczego, Catherine? Kto leciał tym samolotem?

Nim zdążyła odpowiedzieć, rozległo się pukanie do drzwi. Oboje spojrzeli na nie w milczeniu. Ktoś zapukał po raz drugi. W końcu Catherine podeszła do drzwi i je otworzyła. Początkowo tylko ona widziała osobę stojącą w progu.

Tony w pierwszej chwili nie poznał jej głosu.

– Przepraszam, że przeszkadzam. Skończyłam oglądać film. Jeśli nadal jesteś zajęta, pomyślałam, że wybiorę się na spacer. Twój ogród jest uroczy, nawet wczesną wiosną.

Catherine otworzyła drzwi szerzej i wpuściła do środka Sophię.

– Nie, Sophio, nie przeszkadzasz nam. – Skinęła głową na Tony’ego i rzekła: – Jestem pewna, że rozpoznajesz pana Rawlingsa.

Zaskoczony szczerością Catherine, Tony próbował zachować spokój.

Sophia wpatrywała się w niego zdumiona.

– Ale ja myślałam, że pan...

– Wszyscy myśleliśmy – wtrąciła Catherine. – To prawdziwy cud. Chwilę temu wrócił.

Tony zrobił krok w stronę Sophii i wyciągnął rękę.

– Pani Burke, przepraszam za swój nagły wyjazd przed kilkoma miesiącami. Niezmiernie żałuję, że nie dane nam było kontynuowanie naszej rozmowy. Jestem przekonany, że okazałaby się bardzo pouczająca.

Zanim Sophia zdążyła zareagować, Catherine powiedziała:

– Sophio, moja droga, usiądź, proszę. Obawiam się, że mam ci do przekazania straszną wiadomość.

Tony się wyprostował, mięśnie jego karku drgnęły, a włoski stanęły dęba. Nagle już wiedział, co zaraz usłyszy.

– Moja droga... – Catherine usiadła na sofie obok Sophii i ujęła jej dłoń. – Właśnie otrzymaliśmy telefon. Nie wiem, jak mam ci to przekazać, więc zrobię to szybko.

Sophia spojrzała na nią podejrzliwym wzrokiem.

– O co chodzi? Coś się stało?

– Firmowy samolot, na pokładzie którego znajdował się twój



mąż, rozbił się podczas lotu powrotnego do Iowa.

Sophia wpatrywała się w nią z niedowierzaniem.

– Sprawę bada federalny zarząd lotnictwa cywilnego – kontynuowała Catherine.

Sophia kręciła głową.

– Rozbił się? Nie! Nie, to nieprawda. To jakaś pomyłka.

Tony patrzył z przerażeniem, jak świat tej młodej kobiety się rozpada. Pękało mu serce na jej widok. Nie zdążył uratować Dereka. Na widok łez Sophii dotarło do niego, jakie żniwo zbiera wendeta Nathaniela. To oczywiste, że plany Catherine były w trakcie realizacji. Nagle w jego głowie zaczęły wirować możliwe rozwiązania, sposoby na niedopuszczenie do kolejnych tragedii. Wtedy usłyszał jeszcze jedno znajome imię. I sam poczuł ból, którego przed chwilą stał się świadkiem.

– ...inni na pokładzie... pracownicy Rawlings... i... Brent Simmons.

Nim zdał sobie sprawę z tego, co robi, stanął przed sofą i rzucił ostrym tonem:

– Catherine, musimy porozmawiać na osobności, natychmiast!

Sophia szlochała cicho, Catherine zaś wstała i stanęła twarzą w twarz z Tonym.

– Zajmę się nią, a potem wrócę. – Wyprostowała się. – Twoje sprawy mogą poczekać. Kilka dodatkowych minut nie zmieni przeszłości.

Tony zrobił krok do tyłu, hamując się wyłącznie z powodu Sophii. W tej akurat chwili miał ochotę zrobić krzywdę Catherine, tak bardzo, jak jeszcze nigdy w życiu.

– Wróć szybko – rzucił przez zaciśnięte zęby. – Dzisiaj to się skończy.

Catherine wyprowadziła Sopię z gabinetu. Usłyszał, jak mówi:

– Moja droga, zaraz dam ci coś na uspokojenie...

Tony został sam. Chodził od ściany do ściany, myśląc o najlepszym przyjacielu, człowieku, z którym w końcu był szczery,

który miał żonę i dzieci. Ogarnęły go mdłości na myśl o Courtney, Calebie i Maryn. Czy Courtney już wiedziała? Otrzymała podobny telefon? Zawibrowała mu kieszeń.

Esemes od Phila:

„LONDON IDZIE Z BURKE NA PIĘTRO.  
VANDERSOLOWIE SĄ W POKOJU OPISANYM JAKO  
APART. PŁD-WSCH”.

Tony od razu odpisał:

„DAWNY APARTAMENT CLAIRE. NIC IM NIE JEST?”.

Odpowiedź:

„NA RAZIE NIE”.

Tony:

„OBSERWUJ ICH NA MONITORACH. DAJ ZNAĆ, JEŚLI  
COŚ SIĘ ZMIENI”.

Phil:

„KAMERY W GABINECIE NIE BYŁY WŁĄCZONE –  
JUŻ SĄ”.

Tony usiadł za biurkiem i włączył komputer. Nie wiedział, co zdenerwowało go bardziej: fakt, że Catherine nie zmieniła haseł, czy też to, że je znała. Tak czy inaczej, doskonale wiedział, jak się czuł jego dziadek. On także zaufał niewłaściwej osobie. Wszedł do skrzynki pocztowej Catherine i znalazł korespondencję z Emily. Vandersolowie zjawili się tutaj na jej zaproszenie. Zastanawiał się, co konkretnie zaplanowała. W tym momencie otworzyły się drzwi.

Nim zdążyła je zamknąć, on znajdował się już na środku gabinetu.

– Ty suko! Ten samolot to twoja sprawa, no nie?

– Brent Simmons nie miał się znaleźć na pokładzie –  
wyjaśniła jakby z lekką skruchą. – Nie było go na liście pasażerów.

– A więc się przyznajesz?

– Kiedy Claire czuła, że nie ma nikogo innego, byłam jej potrzebna. Myślałam, że po jej powrocie będzie tak samo, ale się pomyliłam. Dałeś jej się omamić! Byłeś zbyt zaślepiony, aby widzieć, jak tobą manipuluje! Teraz wiemy dlaczego. Chodziło jej tylko o twoje pieniądze.

Gdy Tony usłyszał imię żony, uczynił w stronę Catherine kolejny krok. Ogarniała go coraz większa furia.

– Sophia nie potrzebuje pieniędzy, zatroszczyłeś się o to – kontynuowała. – Ale po śmierci męża zostanie zupełnie sama. Będzie mnie teraz potrzebować. – Pozornie nieświadoma gniewu Tony’ego dodała: – Poza tym jej mąż to Burke.

– Nie widzisz, jak bardzo się to wymknęło spod kontroli?

– Tak naprawdę to pani Simmons powinna mi podziękować.

Tony wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

– Chora! Jesteś nie tylko szalona, ale też chora!

– Panie Rawlings, i tu nie ma pan racji. – Z drwiącym uśmiechem dorzuciła: – Długo czekałam, aby to powiedzieć. – Zanim zdążył zareagować, kontynuowała: – Widzisz, podczas twojej nieobecności twój przyjaciel stał się, no cóż, zapominalski. – Catherine zrobiła krok w jego stronę. – Prawdopodobnie nie pamiętasz cierpienia swojej babci. – Zaśmiała się. – Oczywiście wszyscy tak mówią. Że to pacjent cierpi, gdy tymczasem wcale tak nie jest. Och, nie zrozum mnie źle. Sharron była słodką, kochaną kobietą. Jednak osobą, która naprawdę cierpiała, był Nathaniel. Każdego dnia przesiadywał u niej, rozmawiał z nią, trzymał ją za rękę, nawet kiedy nie reagowała. To było tragiczne. – Catherine pokręciła głową, pogrążona we własnych myślach. – Nikt nie powinien musieć sobie radzić z czymś takim. No więc widzisz, skoro Brent zmierzał w tym kierunku, ponieważ zaczyna się od zapomnienia, Courtney otrzymała prezent nieprzyglądania się cierpieniu męża.

Tony słuchał z niedowierzaniem, jak Catherine usprawiedliwia swoje działania. Czy Brent rzeczywiście tracił pamięć? A może po prostu w kontaktach z nią kroczył po niewidzialnej linii, starając się nie zdradzić tego, co wie? Tony chciał, aby ta kobieta zamilkła. Bez chwili namysłu uderzył ją w twarz.

– Zamknij się! Nic nie usprawiedliwia tego, co zrobiłaś!

Miało mu to pomóc, uwolnić chociaż część nagromadzonej furii, ale zamiast poczuć się lepiej, przypomniało mu się, jak

policzkował Claire. Odwrócił się w stronę biurka i dostrzegł wazon z kwiatami. Jednym ruchem cisnął nim o ścianę. Na dywan poleciały kwiaty, szkło i woda.

– Nigdy nie będziesz mężczyzną takim jak twój dziadek! – zawołała Catherine. – On by nigdy nie uderzył kogoś, kogo kocha.

Tony odwrócił się ku niej i zmierzył ją nienawistnym spojrzeniem.

– Jeśli pijesz do mnie, to ja w tej akurat chwili także tego nie zrobiłem! A jeśli chodzi o dziadka, to on owszem. Widziałem!

– Kłamiesz.

Na wspomnienie tej sceny Tony’emu płonęła twarz.

– Stałem wtedy w tych drzwiach. – Pokazał na nie. – Uderzył mojego ojca.

Catherine wzruszyła ramionami.

– Prawdopodobnie na to zasłużył.

– Ty także! Nie masz prawa decydować, kto będzie żył, a kto nie! Brent miał żonę i dzieci!

– Kochałam twojego dziadka, ale nawet ja rozumiałam, że nie mogę obserwować, jak podąża tą samą ścieżką co Sharron.

Tony próbował przetworzyć jej słowa. Ta sama ścieżka?

– Z każdą moją wizytą w więzieniu coraz więcej i więcej zapominał. Zadawał mi wciąż te same pytania. Bywało, że mówił mi o kimś, a potem opowiadał mi tę samą historię jeszcze raz. Najczęściej mówił o przeszłości.

Tony chwycił ją za ramiona.

– Mój dziadek cierpiał na niedobór witamin. To w połączeniu z przepisany mi przez więziennego lekarza antydepresantami może mieć skutki uboczne przypominające demencję. Znalazłem dokumenty świadczące o tym, że więzienie kontaktowało się w tej sprawie z moim ojcem, który nie zgodził się na odstawienie leków. Uważał pewnie, że to mu pomoże, że dzięki temu będzie miał podstawę do unieważnienia waszego małżeństwa.

Oczy Catherine płonęły.

– Nie! On tracił rozum. Ja tam byłam, nie ty. Ufał mi. Musiałam się o niego zatroszczyć.

– Zatrószyć?

– To było bardzo proste. Moja matka wierzyła w lecznicze właściwości ziół. Kiedy byłam nastolatką, sądziła, że uda jej się wyleczyć mojego wujka z nałogu narkotykowego, aplikując mu ekstrakty ziołowe. Nauczyła mnie, które rośliny leczą, a które zabijają. To jest naprawdę bardzo sprytne. Normalne badania toksykologiczne nie wykazują obecności ekstraktów naturalnych. Och, da się je znaleźć, ale tylko w badaniach szczegółowych.

Tony opadł na skórzaną sofę i wpatrywał się w kobietę, którą znał przez większą część swego życia. Ledwie był w stanie wypowiedzieć kolejne pytanie:

– Otrułaś mojego dziadka?

Catherine wyprostowała się i pokręciła głową.

– Nie waz się przedstawiać tego w złym świetle! Zrobiłam to, co zrobiłam, aby go uratować przed nim samym. No wiesz, tak samo jak ty chciałeś, żeby Claire wnioskowała o niepoczytalność, aby uratowało ją to przed tobą.

Tony z przerażeniem myślał o tym, jakie to dziwne, że Vandersolowie nie słyszeli ich kłótni ani nie wyszli z apartamentu.

– Kogo jeszcze? Kogo jeszcze otrułaś?

Wzruszyła ramionami.

– No cóż, kiedy już wiedziałam, że to działa, zajęłam się Shermanem Nicholsem.

Tony nie wierzył własnym uszom.

– Nie! Zmarł z przyczyn naturalnych, jeszcze zanim zaczęliśmy to wszystko planować.

– Zanim ty zacząłeś planować. Ja miałam dość czekania. Ta śmierć podtrzymywała mnie na duchu, dopóki nie zmęźniałeś na tyle, żeby się zaangażować.

– Ale płaciłem przecież za wypadki.

Uśmiechnęła się promiennie.

– I to całkiem sporo. Niezłą sumkę z tego odłożyłam, dziękuję ci bardzo. Zatrucie przypomina zawał serca, co zapewne pamiętasz z historii z Nathanielem, dlatego też jedyną trudność nastęrcza wybranie odpowiedniego czasu na aplikację, na przykład

zanim ktoś siądzie za kierownicą samochodu albo wybierze się na niebezpieczną górską wycieczkę. Fantastycznie działa i rzadko jest kwestionowane. Poza tym nie trzeba być geniuszem, żeby to podać, wystarczy odrobina w napoju albo jedzeniu. Nie było trudno znaleźć kogoś, kto się tym zajmie. I nie okazało się tak drogie jak wypadki.

– Czemu mi to wszystko mówisz?

– Dlatego, że zasługuję na uznanie. Wszyscy uważali cię za takiego wspaniałego, podczas gdy ja byłam tylko głupią gospodynią. Niczego nie da mi się udowodnić. Kilka miesięcy temu wyłączyłam w gabinecie kamery, a po tym, jak zaprowadziłam Sopię na górę, zadzwoniłam na policję. Lada chwila się tu zjawia. Powiedziałam, że przyjechałeś i że boję się tego, co możesz zrobić. Nikt ci nie uwierzy. Jestem jedynie skromną gospodynią. Kiedy zginęli twoi rodzice, nie było mnie nawet w tym czasie w Kalifornii. – W jej oczach pojawił się błysk. – Wiesz, co jest najlepsze? – Nie czekała na odpowiedź. – Ciebie otrulałam tą samą rośliną. Och, długo się zastanawiałam nad dawką. Wiedziałam, że zgodnie z naszym planem miałeś jedynie stracić przytomność. Początkowo chciałam wykorzystać tabletki nasenne, ale to była zbyt dobra okazja, aby nie dodać tej sprawie szczypty ironii.

Tony podszedł do niej.

– Koniec z tym wszystkim. Co tu robią Vandersolowie?

– S-skąd... – wyjąkała. – Skąd o nich wiesz?

– Po co ich tu zwabiłaś?

Uśmiechnęła się drwiąco.

– Sama bym tego lepiej nie wymyśliła. Policja uzna, że rozprawiłeś się z nimi za to, co zrobili, żeby zniszczyć twoje dobre imię. Wiedziałeś, że była w ciąży? Oczywiście, że tak. Dlatego tu przyjechałeś, aby nie dopuścić do tego, by na świecie pojawił się kolejny Nichols.

Podszedł jeszcze bliżej.

– Powiedz, że nic im nie zrobiłaś.

– To zależy.

Spiorunował ją wzrokiem.

– Nie wiem – przyznała.

– Co to ma, do cholery, znaczyć: nie wiem?

Catherine wzruszyła ramionami.

– Możemy sprawdzić na nagraniu. Nie wiem, czy zdecydowali się poczęstować wodą stojącą w lodówce. W pokoju jest dość ciepło, a pakowanie rzeczy Claire to ciężka praca i mogło im się zachcieć pić.

– Ty chora kobieto! Policja cię zamknie! Zabiłaś mojego dziadka, bo wystąpiła u niego reakcja na leki. Wyszedłby z więzienia i to wszystko w ogóle by się nie wydarzyło. Mój ojciec miał rację, że ci nie ufa! Ale w jednym się mylił. Mój dziadek nie był szalony. Ty jesteś!

Tym razem to ona przypuściła atak. Tony'ego zapiekł policzek, gdy wylądowała na nim jej otwarta dłoń. Nim zdążył coś powiedzieć, Catherine zniknęła. Pobiegł za nią, zdążywszy dojrzeć, że znika za drzwiami prowadzącymi na korytarz przed apartamentem jego i Claire. Złapał za klamkę. Nic. Walił w drewnianą barierę i wołał imię Catherine. Po kilku sekundach zaczęła się wokół niego gromadzić zaszokowana służba.

– Pan Rawlings!

– Pan Rawlings?

Wszystko zagłuszały ich zaskoczone i pytające głosy. Tony liczył na to, że Eric albo Phil usłyszeli plan Catherine i ruszyli na ratunek Emily i Johnowi. Nie przestawał wołać. Nagle spod drzwi zaczął się wydobywać dym.

– Opuśćcie dom i wezwijcie straż pożarną! – Początkowo nikt się nie ruszył. – Natychmiast! Na dwór! Dzwońcie po pomoc!

Wszyscy ruszyli biegiem w stronę wyjścia.

Gorączkowo myślał o Catherine, Sophii i Vandersolach. Więcej niż raz uratował życie Catherine, nie zamierzał robić tego ponownie. Korytarz był już pełen dymu, więc Tony pobiegł w stronę schodów.

Zatrzymał się przed drzwiami dawnego apartamentu Claire. Dźwignia nie ustąpiła. Zaczął walić pięściami w drzwi i zawołał:

– Emily, John? Jesteście tam?

Odpowiedziała mu cisza. Serce mu zamarło, ale po chwili usłyszał ciche pukanie w drzwi. Zapomniał, że pokój jest dźwiękoszczelny. Swego czasu było to konieczne. Wstukał do panelu kod, modląc się, aby był aktualny. Po kilku sekundach, które miał wrażenie, że trwają całą wieczność, usłyszał znajome piknięcie. Raz jeszcze chwycił dźwignię i otworzył drzwi. Jego szwagier i szwagierka leżeli na podłodze.

John podniósł głowę.

– Jak to? Skąd się tu wziąłeś? Ty to zrobiłeś?

Tony pokręcił głową.

– Nie mamy czasu. To nie ja! – Pokazał na Emily, która leżała w bezruchu, a twarz miał zasłoniętą. – Nic jej nie jest?

John pokręcił głową.

– Zgnijesz za to w więzieniu!

– Później będziemy się kłócić. Nic jej nie jest?

– Nie, staramy się nie wdychać dymu.

John miał rację. Pod sufitem wirowały szare fale dymu. Razem pomogli Emily wstać i w tej samej chwili z systemu przeciwpożarowego zaczęła tryskać woda. Po kilku sekundach cała trójka była przemoczona. Kiedy wyszli z dawnego apartamentu Claire, Tony się rozejrzał. Widoczność na korytarzu była ograniczona przez dym i wodę. Emily trzymała się kurczowo ramienia Johna, a drugą ręką zasłaniała usta i nos.

– John, posłuchaj mnie! – zawołał Tony, przekrzykując szum spryskiwaczy. – Idźcie w prawo. Za jakieś dziesięć metrów dotrzecie do schodów. Na parterze znowu skręćcie w prawo. Są tam drzwi, z których wchodzi się do kuchni. Stamtąd uda się wam wydostać na dwór.

– Ty idziesz z nami – rzekł do niego John. – Nie możesz tu zostać.

– Po prostu idźcie. Muszę znaleźć jeszcze jedną osobę.

– O, Boże! Claire?

Pokręcił głową.

– Nie, Claire jest bezpieczna. Nie ma jej tutaj. – Widział, że



John się zastanawia, co zrobić. – Idźcie! Zabierz Emily i wasze dziecko z tego dymu!

John już nie protestował. Tony stał i przez chwilę patrzył, jak oboje znikają w szarej mgle. Otarł wodę z oczu i ruszył w przeciwnym kierunku, w stronę głównych schodów. Otwierał drzwi każdego mijanego pokoju, mając nadzieję, że znajdzie w nim Sopię.

Zbliżając się do schodów, zastanawiał się, czy nie pójść do skrzydła południowo-zachodniego. Nagle znieruchomiał. Wyteżył słuch. Wtedy rozpadł się cały jego świat. Jak najszybciej, ślizgając się na mokrym marmurze, puścił się biegiem w stronę głosów.

*Kilka chwil wcześniej...*

Claire nie mogła się pozbyć złych przeczuć, które nie dawały jej spokoju, odkąd się dowiedziała, że wracają do Iowa. Phil kazał ufać intuicji, a ta mówiła jej, że powinni byli zostać w raju. Serce nie pozwoliło jednak, aby Tony wrócił do Stanów bez niej. Teraz wiedziała dlaczego.

Kiedy Courtney otrzymała telefon w sprawie Brenta, Claire wiedziała, że musi jechać do Tony'ego. Zabronił jej zbliżyć się do rezydencji, ale ona nie mogła go posłuchać. Nie chodziło o to, że chciała uratować Catherine przed jego gniewem. Chciała ocalić Tony'ego przed konsekwencjami swoich potencjalnych czynów. Wiedziała, że jeśli się dowie o samolocie, będąc z Catherine, to na nią zrzuci winę, zresztą pewnie słusznie. Claire nie chciała, aby Tony zrobił coś, czego potem będzie żałował. Niepotrzebna mu kolejna pozycja na liście jego przestępstw.

Gdy przejeżdżała przez prowadzącą do rezydencji bramę, zerknęła w lusterko wsteczne. Nichol spokojnie spała w foteliku. Powinna ją była zostawić z Courtney, ta jednak była w zbyt wielkiej rozsypce, aby się zająć dzieckiem. Poza tym plan Claire był prosty: znaleźć Tony'ego, Emily i Johna i zabrać ich stamtąd. Mogła zadzwonić, ale wtedy musiałaby powiedzieć Tony'emu o rozbitym samolocie. Nie chciała robić tego przez telefon. Zatrzymała samochód przed głównym wejściem i pomyślała o

Philu i Ericu. Gdzie oni byli?

Spoglądając na okazałą rezydencję, odsunęła od siebie przyływ wspomnień i wyprostowała się. To był ich dom – dom Nichol. I Claire pragnęła go odzyskać. Na myśl o Catherine przepełniła ją wściekłość. Tej kobiecie udało się doprowadzić do tego, że zarówno ona, jak i Tony musieli się ukrywać. Nagle poczuła, że dość ma uciekania, zemsty i walki. Wyjęła Nichol z fotelika i rzekła do niej:

– Spójrz, skarbie, to twój domek. To wszystko jest twoje i mamusia nie pozwoli, aby ta niedobra kobieta przebywała tu choćby sekundę dłużej.

Tak, chciała stąd zabrać Tony’ego, Emily i Johna, ale bardziej niż czegokolwiek innego pragnęła, żeby z tego domu i z ich życia zniknęła Catherine. Do diaska! Była panią Rawlings i miała dość. Nikt nie odbierze tego jej córce!

Skupiona, jak nigdy dotąd, weszła po schodach i stanęła przed drzwiami. Ku jej zdziwieniu, kiedy nacisnęła na klamkę, drzwi się otworzyły. Rozejrzała się po pustym holu, po czym usłyszała głosy dochodzące z korytarza prowadzącego do gabinetu Tony’ego. W miarę jak cicho zmierzała w tamtą stronę, głosy stawały się coraz głośniejsze. Nie była gotowa na konfrontację z całą służbą, więc kiedy usłyszała, że ktoś idzie w jej stronę, otworzyła drzwi do gabinetu Tony’ego i wślizgnęła się do środka. Natychmiast jej wszystkie zmysły wypełnił zapach dymu. W pomieszczeniu unosiła się szara mgła.

Coś tu się nie zgadzało. Ten dom był niczym forteca. Claire nie mieściło się w głowie, że mógłby wybuchnąć pożar, ale pieczenie w płucach potwierdziło jej obawy. Pragnęła jak najszybciej zabrać stąd Nichol i jednocześnie zadbać o bezpieczeństwo Tony’ego.

– O mój Boże, gdzie jest twój tatuś? – zapytała głośno.

– Dzień dobry, Claire.

Chłód w głosie Catherine sprawił, że znieruchomiała. Nie miała czasu zobaczyć niczego z wyjątkiem pomieszczenia, w którym teraz stały, a nie wiedziała, że Catherine może się ukrywać

w przylegającej do niego łazience.

– Catherine, gdzie jest Tony? Co się dzieje? Wybuchł pożar?

Stała jak wrośnięta w miękki dywan, a tymczasem Catherine zaczęła iść w jej stronę. Szare oczy pociemniały. Nie patrzyła już na Claire. Jej spojrzenie skupiło się na dziecku w jej ramionach. Wyciągnęła rękę.

– A więc stało się? Dziecko Rawls-Nichols.

Claire odruchowo zrobiła krok do tyłu.

– Nie dotykaj jej!

– Jej?! Masz córkę. Anton ma córkę i przez cały ten czas byliście razem. – Catherine spojrzała jej w oczy. – Prawda? Wy dwoje byliście razem!

Oczy Claire płonęły, świadcząc o braku strachu. Nigdy dotąd nie czuła tak wielkiej nienawiści. Owszem, przed laty nienawidziła Tony’ego, ale to była inna sytuacja. To, co odczuwała teraz, było głębokie i instynktowne: dzika nienawiść do kogoś, komu się ufało i kogo się kochało, a kto przez cały czas cię okłamywał. Czy cokolwiek z tego, co kiedyś mówiła, było prawdą?

Catherine nie tylko kłamała, ale także próbowała zrobić krzywdę zarówno Claire, jak i Tony’emu. Oboje skazała na życie w samotności – bez miłości tej jedynej osoby, która dopełniała ich świat. Skazała ich na własne życie.

– Tak! Tak, byliśmy razem. Nasza córka nazywa się Rawlings. Jesteśmy rodziną. Do której swego czasu zaprosilibyśmy także ciebie! Ale ty wyrzekłaś się tego wszystkiego dla jakiejś chorej, starej wendety!

Catherine się roześmiała i odwróciła. Dym gęstniał.

– Zaprosilibyście mnie? Och, tak żebym mogła po was sprzątać i koić twoje zranione uczucia po kłótni z Antonem!

Gdy zaczęła krzyczeć, Nichol się rozplakała.

Claire próbowała uspokoić córeczkę, Catherine zaś kontynuowała swoją tyradę:

– Nie należysz do tego miejsca. Odesłałam cię stąd! Ty, Nichols, nie będziesz miała tego, co mnie nie było dane. Nie pozwolę, aby w domu Nathaniela rządził Nichols! Skoro mojej

córcie nie dane tu było zamieszkać, twojej także.

– Jak możesz być tak chora? To niewinne dziecko! – Krzyk Claire sprawił, że Nichol zaczęła płakać jeszcze głośniej.

– Niewinne! Nikt nie jest niewinny. Działania twojego dziadka zabiły jedyne go mężczyznę, którego kiedykolwiek kochałam...

Ktoś otworzył drzwi i pomieszczenie wypełniło się dymem. Na widok Claire na twarzy Tony'ego pojawiło się przerażenie.

– Mój Boże, Claire! Co tu robisz? Wychodź stąd, dom się pali!

Zamiast strachu czuła ulgę.

– Och, jesteś bezpieczny. Tak bardzo się bałam.

Na korytarzu słysząc było coraz więcej głosów i kroków. Gdy z sufitu zaczęła przyskać zimna woda, krzyki Nichol przybrały na sile. Kiedy Claire odwróciła się w stronę Catherine, zobaczyła pistolet. Nie był duży, niemniej wycelowany w nią i jej córkę. Tony też go dostrzegł.

Podobno czas w takich momentach zwalnia, a człowiekowi przelatuje przed oczami całe życie. Claire nie widziała całego życia, tylko tę część, która się liczyła – tę z Tonym i Nichol. Wokół nich panował chaos i słysząc było głosy, ale ona w ogóle tego nie zauważała. Cała jej uwaga skupiała się na pistolecie w ręce Catherine oraz trzasku coraz bliższego ognia.

Ponad tym wszystkim rozległ się głos Tony'ego:

– Uciekaj stąd! Razem z Nichol!

Poruszyła się, aby tak zrobić, i wtedy zobaczyła, jak na jej oczach wyraz twarzy Catherine ulega zmianie. Kobieta, która przez tyle lat niosła jej pociechę, zamieniła się w potwora z sadystycznym uśmiechem z koszmarów sennych Claire. Tyle że tym razem ten potwór był prawdziwy i wypowiedział imię ich córki:

– Nichol? – Catherine skierowała pistolet na Tony'ego i powtórzyła z niedowierzaniem: – Nichol? Rawlsowi dałeś na imię Nichol?

Nie odpowiedział, wybił jej pistolet z ręki. Broń upadła

niedaleko od stóp Claire.

– Claire, bierz pistolet! – krzyknął Tony.

Mokrymi rękami szukała broni, a woda zalewała jej oczy. Schylona nie zauważyła, że Catherine robi sus w jej stronę. Myślała, że będzie chciała odzyskać pistolet, ona jednak zabrała jej Nichol. Kilka kolejnych sekund zlało się w jedną mglistą całość. Tony próbował odebrać Catherine córkę, a Claire zacisnęła palce na pistolecie.

Do krzyków Tony’ego dołączył głośny głos Phila. Nichol płakała, a Catherine...

Claire nie zamierzała pociągać za spust. Próbowwała jedynie mocniej go chwycić, ale kiedy Phil złapał ją za ramiona, jej palec opadł na małą dźwignię. Rozległ się huk, zagłuszający wszystkie inne dźwięki. Przez dym i wodę Claire patrzyła z przerażeniem, jak trzy osoby upadają na podłogę.

*Pamięć to skomplikowana istota – krewna prawdy, ale nie siostra bliźniaczka.*

Barbara Kingsolver

## **Rozdział 48**

*Październik 2016*

Jesienne słońce ogrzewało dni, zaś ciemność chłodziła nocę. Od zaciskania dłoni na długopisie Claire pobladły knykcie. Wiedziała, że niedługo Meredith przyniesie jej kolację, a po niej planowały jeszcze iść na spacer. Znowu miały się spotkać z Courtney. Przyjaciółki Claire i ich wsparcie nie były jednak w stanie zmasać przeszłości – dłużej nie można było zaprzeczać konsekwencjom jej historii.

Doktor Brown poleciła jej pisać, po prostu pisać. Nie otrzymała od niej żadnych innych wytycznych. Kiedy miała już pewność, że nikt nie będzie tego czytał, na kolejnych kartkach odżywały wspomnienia z jej życia, te dobre i te złe. Skrupulatnie zapisywała zeszyt za zeszytem. Jej dłoń zdawała się żyć wtedy własnym życiem. Terapia okazała się skuteczna. Wiedziała już, dlaczego jej świadomość się zamknęła. Zrozumiała, z jakiego powodu straciła kontakt z rzeczywistością. Przeżyła tak wiele, że nie była w stanie znieść niczego więcej.

Być może sprawiła to świadomość, że Nichol żyje i ma się świetnie, albo nadzieja, że pewnego dnia będzie jej wolno tulić, kochać i dbać o swoją córkę. Bez względu jednak na powód Claire wiedziała, że najpierw musi stawić czoło prawdzie stojącej za jej skazaniem... Wróciła do pisania.

*Gabinet był pełen dymu. Już wcześniej powietrze w nim było zamglone, ale kiedy Tony otworzył drzwi, do środka wdarty się kłęby szarości, wypełniając sobą każdą możliwą przestrzeń.*

*Martwiłam się o przyszłość. Martwiłam się o Nichol. Wiedziałam, że muszę ją stąd zabrać, z dala od ognia, a mimo to zapach płonącego drewna i trzask płomieni przepelniały mnie niezwykle krępującym uczuciem déjà vu, zastępując na chwilę strach. Wiem, że brzmi to nieprawdopodobnie, ale zamiast widzieć ten ogień, który zagrażał życiu moich najbliższych, na ułamek sekundy pomyślałam o innych płomieniach. Przypomniał mi się piec w więzieniu w Iowa i zastanawiałam się, czy gdybym tylko pozostawiła przeszłość w popiołach, to dzisiaj wszyscy bylibyśmy bezpieczni?*

*Pamiętam, że zewsząd dobiegały krzyki i panował ogólny chaos. Nikogo nie widziałam i nie rozróżniałam słów. Moja uwaga była skupiona na płomieniach i pistolecie Catherine. W głowie pojawiły mi się inne wspomnienia. Tak się właśnie dzieje, kiedy staje się twarzą w twarz ze śmiercią? Słyszałam, że całe życie przebiega wtedy przed oczami. Może tak właśnie było ze mną. W tamtej chwili wiedziałam, że śmierć jest blisko.*

*Czy to właśnie mogło być odpowiedzią na dwa ostatnie lata? Czy moja przerwa od rzeczywistości – jak nazywają ją lekarze – to była dobrowolna śmierć? Po tym, co zrobiłam, to miałyby sens. Nauczyłam się przecież, że czyny mają swoje konsekwencje.*

*W ciągu tych kilku sekund – które trwały wieczność – przypomniały mi się sceny poddania i rozpacz. Wszystkie wspomnienia, które udało mi się zaszufadkować, pojawiły się, by po chwili zniknąć w kłębach dymu. Z Nichol na rękach zrobiłam krok do tyłu i potarłam szczypiące oczy. Nadal widziałam różne sceny. Ale już inne. W ciągu tych kilku ostatnich sekund przypomniały mi się prawdziwa miłość i oddanie. Modliłam się o to, aby te sceny pozostały ze mną, kiedy jednak zamknęłam oczy, one także zniknęły w coraz większej mgle i chaosie.*

*Wiedziałam, że nie mogę się poddać ogniu czy broni Catherine. Zbyt wiele razy się poddawałam i miałam świadomość, że bez względu na to, jakiego dokonam wyboru, nasze życie już nigdy nie będzie takie samo.*

*Choć raz, kiedy stawką było życie nie tylko moje, ale też*

*mojej córki i mojego męża, zdecydowałam się stawić czoło rzeczywistości. Z twarzą pokrytą sadzą się wyprostowałam. W oczach Tony'ego widziałam przerażenie. Nie mogłam się poddać. W głębi duszy wiedziałam, że nie wszystkie karty zostały odkryte. Gra jeszcze się nie skończyła. Znałam zasady i nie zamierzałam rozczarować swoim zachowaniem.*

Claire otarła łzy. Z tego, że płacze, zdała sobie sprawę dopiero, gdy duże krople zaczęły spadać na kartkę.

Spojrzała na zegarek. Za niecałe dziesięć minut zjawi się Meredith. Powinna przestać pisać, tyle że wspomnienia były zbyt wyraźne. Musiała dokończyć tę historię.

*Przez szum spryskiwaczy przebijał się płacz Nichol. Tony krzychał, kazał mi stąd uciekać. Gdybym tylko go posłuchała. Jak na ironię akurat wtedy zdecydowałam się pokazać swoją niezależność.*

*Zadałam sobie pytanie: „dlaczego?” i odpowiedź zobaczyłam w swoich koszmarach. Był nią wyraz oczu Catherine, kiedy wypowiadała imię Nichol. Ten widok prześladowa mnie do dziś.*

*Wszystko działo się tak szybko. Tony wybił pistolet z ręki Catherine. Kazał mi go podnieść, więc to zrobiłam. Catherine ruszyła w moją stronę i, o Boże, nie mogę dalej pisać. Jeśli to opiszę – stanie się rzeczywistością.*

Claire zamknęła zeszyt, schowała go do szuflady, po czym udała się do łazienki i obmyła twarz. Nie chciała, aby Meredith zastała ją w takim stanie. Kiedy wróciła do swojego cichego pokoju, rozejrzała się, rejestrując wszystkie nowe rzeczy: kolorowe poduszki, nową narzutę i stojące na komodzie zdjęcia. Pękało jej serce na widok wielkich brązowych oczu Nichol. Miała takie same oczy jak jej ojciec.

Powoli podeszła do komody i otworzyła szufladę. Koniec historii był dość prosty. Podsumować ją może kilka dodatkowych zdań.

*Podniosłam pistolet z podłogi, a wtedy Catherine wyrwała mi Nichol. Kiedy to zrobiła, dopadł do niej Tony! Walczył o naszą*



*córeczkę. W jego oczach pojawiła się panika, gdy zobaczył, że trzymam pistolet. Nie sądzę, abym zamierzała pociągać za spust. Pamiętam, że cała się trzęsłam. Nie wiem, czy powodem tego była zimna woda, czy strach. Kiedy jednak usłyszałam głos Phila i poczułam, że coś dotyka mi ramion, wzdrygnęłam się i pociągnęłam za spust.*

Claire usłyszała odgłos otwieranych drzwi. Dopisała jeszcze szybko:

*Huk był ogłuszający. Patrzyłam, jak wszyscy upadają na ziemię, i nie miałam wątpliwości co do tego, że zastrzeliłam miłość swojego życia. Zabiłam Anthony'ego Rawlingsa.*

Spokojnie schowała zeszyt do szuflady. Jeśli Meredith zauważyła, że Claire ma czerwone oczy, w ogóle tego nie skomentowała. Po kolacji, kiedy wyszły z budynku, wieczorne powietrze okazało się jeszcze całkiem ciepłe. Niestety dni stawały się coraz krótsze. Gdy słońce zaszło, październikowy wiatr stawał się chłodny. Choć były to dopiero trzecie odwiedziny Courtney, Claire nieustannie bała się tego, że jeśli wrócą zbyt późno, zaczną się pytania. Okropne było to, że długość ich spotkań ograniczało nadejście zmierzchu. Wcale nie chciała okłamywać Emily ani nikogo innego. Ciągle prosiła siostrę, aby ta wyraziła zgodę na odwiedziny innych osób. Emily za każdym razem miała jakiś powód, by odmówić. Według niej zawsze była na to nieodpowiednia pora.

\*

Podczas pierwszej wizyty Courtney ona i Claire głównie się ścisnęły i płakały. Targały nimi zbyt wielkie emocje, aby poruszać temat stanu Claire czy jej przerwy od rzeczywistości. Za drugim razem koncentrowały się na Nichol – Courtney odwiedzała ją regularnie, odkąd trafiła pod opiekę Emily.

– Jak ciocia Courtney mogłaby zapomnieć o Nichol Courtney? – rzekła.

Słyszając dumę w głosie przyjaciółki, Claire wiedziała, że ona i Tony podjęli dobrą decyzję, kiedy wybierali imię dla swojej

córki.

Claire uważała, że dzisiejsze spotkanie okaże się inne. Wiedziała, o czym chce porozmawiać, co musi powiedzieć. Trochę to trwało, ale jej terapeutka miała rację. Pisanie pomogło jej bezpiecznie przebyć tę osobistą podróż.

Zapadający zmrok zapewni im jedynie od trzydziestu do czterdziestu minut wspólnego czasu. Nie był to zbyt długi czas, ale zawsze coś. Dla Claire to było naprawdę wiele!

Idąc razem z Meredith w kierunku niewielkiej polany, była zajęta własnymi myślami. Próbowwała nad nimi zapanować, chcąc w odpowiedni sposób je wyrazić, tak aby jej przyjaciółki dobrze ją zrozumiały. Być może Emily nie była gotowa na to, by uwierzyć, że z Claire jest już lepiej. Może lekarze i terapeuci nie byli do końca przekonani, że nie nastąpi nawrót, ale Claire chciała, żeby jej przyjaciółki wiedziały, że pogodziła się ze swoją przeszłością i była gotowa na stawienie czoła przyszłości.

Kiedy trzy panie przywitały się i usiadły na przyniesionym przez Courtney kocu, Claire rzekła:

– Chcę wam obu podziękować za to, że we mnie wierzyliście. – Ujęła dłoń Meredith. – Wiele lat temu przysięgałyśmy sobie wsparcie i chyba żadna z nas nie miała wtedy pojęcia, dokąd nas to zaprowadzi. Wiem, że nie byłoby mnie tutaj, gdyby nie twoja pomoc.

Meredith się uśmiechnęła.

Claire wzięła za rękę Courtney.

– Nie wyobrażam sobie, aby ktoś inny stał za mną murem tak jak ty. Kto by pomyślał tamtego wieczoru, kiedy Tony zabrał mnie po raz pierwszy do waszego domu, że tak się to wszystko potoczy? Sto razy mogłaś dać sobie spokój ze mną i wszystkimi tymi dramataми, ale ty nigdy tego nie zrobiłaś. Dziękuję ci! – Claire się wyprostowała. – Courtney, powiedziałam Meredith, że chcę się z tobą spotkać, aby się dowiedzieć, co się wydarzyło w rezydencji. Od niedawna wszystko sobie zapisuję i analizuję. Nie musisz mi niczego mówić. Już wszystko pamiętam. – Odsunęła od siebie napierające na nią emocje. – Wiem, dlaczego nie wolno mówić

przy mnie o Tonym ani wymieniać jego imienia. Tyle że... – Westchnęła i wierzchem dłoni otarła łzy. – Jestem... zmęczona tym, że ludzie się zachowują, jakbym nie była sobie w stanie poradzić z prawdą. Pamiętam, że go zastrzeliłam. Wiem... wiem, że go zabiłam.

Courtney i Meredith spojrzały na siebie, a na ich twarzach malowała się jednocześnie konsternacja i niedowierzanie. Zaczęły coś mówić, ale Claire znowu się odezwała:

– Nie musicie udawać. Pamiętam pistolet i ogłuszający huk, kiedy nacisnęłam spust... – wyjąkała. – Pamiętam, że upadł, Catherine także, i Nichol... Dzięki Bogu nic jej się nie stało. Nie sądzę, abym potrafiła żyć, gdyby... – Nie była w stanie dokończyć. Po chwili wzięła się w garść. – Tak się ucieszyłam, kiedy się dowiedziałam, że nic jej nie jest. Nie rozumiem, gdzie przebywałam tak długo ani jak się tam znalazłam. Może oszalałam? Czasami się zastanawiam, czy szaleństwem jest radzenie sobie z rzeczywistością, dzień po dniu, czy pragnienie zatrzymania się w tych dobrych czasach. – Uśmiechnęła się przez łzy. – Chcę, abyście obie wiedziały, że były dobre czasy! Mężczyzna, za którego wyszłam, po raz drugi... – dodała szybko. – Łączyło nas coś, czego nigdy nie zapomnę. Emily i lekarze mogą sądzić, że powinnam zapomnieć, ale ja nigdy tego nie zrobię. Jestem jednak już gotowa na to, aby żyć dalej...

– Claire, o mój Boże – przerwała jej Meredith. – Gdybym tylko wiedziała, że tak właśnie myślisz. Tak bardzo mi przykro.

Courtney uścisnęła jej dłoń.

– Skarbie, Tony żyje! Nie zastrzeliłaś go. Trafiłaś Catherine!

Przepełniło ją przeogromne uczucie szczęścia, które natychmiast zostało zastąpione przez potworny ciężar, który przygniótł jej serce. Walczyła z myślami i wspomnieniami. Nagle wróciły liczby – liczenie zdominowało jej myśli: „trzy, cztery, pięć, sześć”. Odsunęła to od siebie i zapytała:

– Skoro żyje, to dlaczego tu nie bywa? Nie chce mnie widzieć? To jego decyzja czy Emily?

Courtney chwyciła ją za ramiona.

– Nie! On chce cię zobaczyć. Claire, on siedzi w więzieniu. Nie może tu przyjechać. – Dodała miękko: – Niedawno u niego byłam. Bardzo chce cię zobaczyć, przysięgam.

Więzienie. Claire rozpaczliwie próbowała sobie przypomnieć ich rozmowy.

– Dlaczego? Sądziłam, że on i FBI zawarli umowę. To przez Simona? Dlatego że Tony wynajął kogoś, kto dokonał sabotażu jego samolotu?

Dla Meredith była to nowość. Nie umiała odpowiedzieć na pytanie przyjaciółki, nawet gdyby chciała. Courtney jednak potrafiła.

– Nie! – Spojrzała na Meredith. – Nie wiem, co zrobić. Poradzi sobie z tym?

Claire spojrzała na nią ostro. Koniec z traktowaniem jej jak dziecko.

– Hej, ja tu jestem. Tak, poradzę sobie. Muszę poznać prawdę. Muszę wiedzieć, co się stało.

Courtney wzruszyła ramionami.

– Tony się zdenerwował, kiedy Simon spotkał się z tobą w Chicago.

Claire kiwnęła głową.

– Tak się zdenerwował, że skontaktował się z kimś, kto miał uszkodzić samolot.

Żadna nowość.

– Powiedział mi o tym. To niezgodne z prawem.

– Zgadza się. Jednak nie to było powodem śmierci Simona. Kontakt Tony’ego, człowiek, który miał majstrować przy samolocie, wziął pieniądze, ale nie wywiązał się ze swojego zadania.

– Ale przecież samolot Simona się rozbił...

– Do katastrofy doszło z tego powodu, że Simon zasnął. Jego ciało strawił ogień, dlatego nie było dowodu. To twój przyjaciel Harry dodał dwa do dwóch. Kto według ciebie skorzystał na śmierci Simona?

Claire zastanawiała się przez chwilę, po czym rzekła:

– Nie wiem. Na myśl przychodzi mi jedynie Amber, ale ona...

– Tak! – przerwała jej Courtney. – Z tego, co mi wiadomo, była niezadowolona. Nie za dobrze się działo w ich związku, a Simon miał obsesję na twoim punkcie. Wielokrotnie próbował się z tobą spotkać. Amber nie była z tego powodu szczęśliwa. Wiedziała, że planował zapisać jej sporą kwotę, i liczyła na to, że uda jej się przekonać zarząd do tego, aby mogła kontynuować pracę Simona i stanąć na czele firmy. Zapisał jej także większość udziałów w SiJo, zaaplikowała mu więc tuż przed lotem potężną dawkę leku antyhistaminowego. Dla większości osób nie okazałaby się szkodliwa, ale podobno Simon miał alergię akurat na tego rodzaju specyfiki. Zasnął przez to za sterami.

Claire próbowała za nią nadążyć.

– Amber? Nie, to nie może być prawda.

– Ale jest. Kiedy napisałaś do niej z więzienia i przedstawiłaś jej swoją teorię, uznała, że to doskonała okazja, aby odsunąć od siebie jakiegokolwiek podejrzenia. Powiedziała o tym swojemu bratu, Harry'emu, który tak się akurat złożyło, że jest agentem FBI, no i do akcji wkroczyło biuro. Dzięki pewnym tropom łączono śmierć twojego dziadka i jeszcze kilka przypadków z Antonem Rawlsem. Kiedy Amber przekazała swoje informacje FBI, polecono Harry'emu, aby lepiej cię poznał, gdyż dzięki temu być może dowiedzą się więcej o Tonym.

Claire zamknęła oczy i próbowała się skoncentrować. W końcu zapytała:

– Więc Tony nie zabił Simona? Amber to zrobiła?

– Zgadza się, i z tego, co mi wiadomo, odsiaduje teraz w więzieniu swój wyrok.

Meredith pokręciła głową i mruknęła:

– To niesamowite! Czegóż takiego nie da się wymyślić!

Courtney posłała jej przeszywające spojrzenie.

– Pamiętaj, co mówiłam! – rzekła groźnie.

Meredith kiwnęła głową.

– O, mój Boże – odezwała się po chwili Claire. – Biedny

Harry. Musiał prowadzić sprawę przeciwko swojej siostrze?

– Niewiele wiem na jego temat. Podobno odszedł z FBI, ale pewna nie jestem.

Claire siedziała w milczeniu i analizowała to, czego się właśnie dowiedziała. Jej myśli skupiały się na Tonym. W końcu zapytała:

– Dlaczego Tony siedzi w więzieniu?

Courtney westchnęła.

– Mam szczerą nadzieję, że nie powiem ci niczego nowego.

Przyznał się do wszystkiego.

– Wszystkiego? – powtórzyła Claire, otwierając szeroko oczy.

– Przyznał się do tego, że zrobił ci krzywdę, porwał cię... – Spojrzała na Meredith. – Przyznał, że wszystko, co jest napisane w jej książce, to prawda. A także, że wiedział o innych incydentach: o jakichś ludziach, którzy się wybrali na górską wycieczkę i już z niej nie wrócili, no i o problemach prawnych Johna. – Ucisnęła dłoń Claire. – Przyznał się publicznie do wszystkiego. Nie chciał, aby zrobiła się z tego długa batalia sądowa. Poprosił o sprawiedliwy wyrok i możliwość odkupienia swoich grzechów.

Claire próbowała przetrawić te wszystkie nowe informacje. Po chwili się odezwała:

– FBI wiedziało o większości tych rzeczy, jeszcze zanim wróciliśmy do Stanów. Tony’emu powiedziano, że w zamian za pomoc z Catherine może liczyć na specjalne traktowanie. No i co z tego wyszło?

Courtney się uśmiechnęła.

– Odsiadyje wyrok w więzieniu o minimalnym rygorze, dzięki czemu ma dużo więcej praw niż ty podczas swojej odsiadki, na dodatek jego wyrok uległ znacznemu złagodzeniu. Brent uważa, że po pierwszej rozprawie dotyczącej zwolnienia warunkowego wyjdzie na wolność.

Claire na chwilę zamarło serce. Spojrzała na przyjaciółkę. Aż do teraz nie była gotowa na rozmowę o Brencie. Z tego, co było jej wiadomo, leciał samolotem, który się rozbił.

– Brent? – W jej oczach pojawiły się łzy. – Brent żyje?  
– Tak! Nie było go w tamtym samolocie. Później się dowiedziałam, że musiał się zająć modyfikacją jakichś dokumentów. Został w Chicago nieco dłużej i w ostatniej chwili zdecydował się wrócić lotem komercyjnym. O katastrofie dowiedział się dopiero, kiedy wylądował w Cedar Rapids.  
Claire pokręciła głową. Za dużo tego wszystkiego.  
– Zwolnienie warunkowe... Kiedy do niego dojdzie?  
– Nie znam konkretnej daty. Brent mówił, że niedługo.  
Claire się uśmiechnęła, bardzo podobała jej się ta wiadomość! Choć zapadał zmierzch, nie była gotowa, aby kończyć tę rozmowę. Cofnęła się myślami do samolotu i Catherine.  
– Co się stało z Catherine? – Głos jej zadrżał. – Z-zabiłam ją?  
– Spuściła wzrok. – Szkoda, że nie pamiętam więcej szczegółów. Przypominam sobie coś o wnioskowaniu o niepoczytalność. Skoro było mi to potrzebne, to na pewno ją zabiłam.  
– Nie zabiłaś – rzekła uspokajająco Meredith. – Postrzeliłaś ją, ale rana nie okazała się zagrażająca życiu. Odbył się proces, długi i wyczerpujący, lecz starano się, aby jego szczegóły nie przedostały się do mediów. Postawiono jej wiele zarzutów, w tym wielokrotne zabójstwo.  
– Tego dnia w rezydencji – wtrąciła Courtney – Tony wyciągnął z niej przyznanie się do większej liczby zbrodni, niż te, o których wiedział. Eric założył w gabinecie podsłuch, a Phillip Roach dopilnował, aby wszystko się nagrało. To nagranie okazało się kluczowe przy jej skazaniu.  
– A więc dlatego pojechał tam wtedy. – Na twarzy Claire malowało się niedowierzenie.  
– No cóż, dlatego, ale także z powodu twojej siostry i szwagra – wyjaśniła Meredith. – Podobno zostali uwięzieni w apartamencie na piętrze. Tony ich uwolnił, zanim dotarł do nich dym czy ogień.  
Claire potarła skronie.  
– Był taki czas, kiedy darzyłam Catherine ogromnym zaufaniem.

Courtney poklepała ją po nodze i rzekła:

– Wiem, skarbie. Wszyscy uważaliśmy, że jest serdeczna i kochana. Najsmutniejsze jest to, co się stało z jej córką.

– Z jej córką? – W głowie Claire obracały się trybiki. – Ach tak, Sophie. Nie, Sophia.

Courtney kiwnęła głową.

– Nie udało jej się wydostać z domu. Udusiła się dymem.

– Och! – Claire poczuła ściskanie w żołądku. Nigdy nie poznała tej kobiety, ale wiedziała, że Tony miał o niej dobre zdanie.

– Jej mąż leciał tamtym samolotem – kontynuowała Courtney. – Brent mówił, że miał ogromny potencjał.

Ile nowych, smutnych informacji. Claire powoli otarła łzy i uśmiechnęła się blado.

– A więc celem Catherine było rozdzielenie Sophii i jej męża? – Nie czekała na odpowiedź. – Widać Bóg miał inne plany. Jej mąż nazywał się Burke, prawda? Mam nadzieję, że Sophia nie dowiedziała się, że jej biologiczną matką jest Catherine.

Meredith i Courtney wzruszyły ramionami. W końcu Courtney rzekła:

– Nie jestem pewna, czy o tym wiedziała. Z nagrania z gabinetu Tony’ego wynika, że chyba nie. Umarła w nieświadomości.

\*

Podczas kolejnych dni Claire raz za razem odtwarzała w głowie tę rozmowę. Każda śmierć była straszna. Catherine ponosiła bezpośrednią odpowiedzialność za tak wiele. Jednak tym, co powracało do niej, była myśl o tym, że Sophia i Derek nadal byli razem. Musiała wierzyć, że tak właśnie jest. Skoro ich miłość potrafiła przewyciężyć śmierć, Claire wierzyła, że uczucie jej i Tony’ego przetrwa więzienie i jej szaleństwo.

Dwa tygodnie po rozmowie z Courtney i Meredith ponownie skonfrontowała się z siostrą.

– Emily, poważnie, nie jestem dzieckiem. Czuję się znacznie



lepiej. Chcę się spotkać z Nichol. Chcę stąd wyjść i jestem gotowa stawić czoło światu.

Emily nachyliła się i położyła rękę na dłoni siostry.

– Wiesz, że cię kocham?

Claire pokiwała głową.

– Wszyscy się cieszymy, że halucynacje minęły.

– Wspomnienia – poprawiła Claire.

Emily zasznurowała usta, po czym kontynuowała:

– Skarbie, martwią mnie twoje urojenia. Lekarze i ja uważamy, że część z nich pojawiała się już od dawna. – Poklepała dłoń Claire. – Zdarzało ci się w przeszłości zachowywać irracjonalnie. Nie chcę, abyś teraz podejmowała decyzje, które później będą miały niedobry wpływ na ciebie albo Nichol.

Claire dalej prosiła, a Emily recytowała swoje argumenty. To była inna wersja tej samej rozmowy. Niespodziewanie i bez ostrzeżenia drzwi do pokoju Claire się otworzyły. Nie musiała się odwracać, nie musiała patrzeć. Jego obecność była przytłaczająca – zarówno ją, jak i pokój przepęłniała elektrycznością, której chwilę wcześniej nie było. Istniała tylko jedna osoba, jeden mężczyzna, który miał tego rodzaju moc. Widząc malujące się na twarzy Emily zdumienie, Claire wiedziała, że ma rację.

Bez chwili namysłu wstała. Zamknęła oczy, odwróciła się w stronę drzwi, pewna tego, kogo zobaczy po ich otwarciu. To nie była halucynacja ani wspomnienie. To była rzeczywistość. Choć głos Emily błagał Claire, aby ją posłuchała, ona nie słyszała słów siostry. W tej chwili nie istniał dla niej nikt poza jej mężem. Jedyne, co mogła zrobić, to poddać się jego spojrzeniu.

To były oczy, o których śniła i które widziała na zdjęciach przedstawiających ich córkę. Czarne otchłanie, które przed laty połknęły i skonsumowały jej serce i duszę.

Czy się poruszyła? A on? Słysząc było jakieś dźwięki, ale to nie oni mówili. Nie potrzebowali żadnych słów. Na przestrzeni lat pojawiło się zbyt wiele słów – tych, które zapamiętali, i tych, o których pragnęli zapomnieć. W tej akurat chwili żadne z nich nie miały znaczenia.

Wystarczył ułamek sekundy, aby Claire przyjrzała mu się dokładnie. Więzienie do pewnego stopnia go zmieniło. Czarne włosy były przyprószone siwizną, wokół oczu pojawiły się nowe zmarszczki, a wcześniejsza twardość w spojrzeniu została zastąpiona czymś silniejszym i mimo to bardziej pogodnym. Bez względu jednak na różnice, to nadal był jej mąż. To wciąż był Anthony Rawlings.

Ich ciała niemal się stykały. Powietrze wypełnił zapach wody kolońskiej. Claire wdychała odurzający aromat, który wyobrażała sobie przez lata, a potem padła Tony'emu w objęcia. Jej twarz dotknęła klapy jedwabnego garnituru. Ponownie zamknęła oczy i rozkoszowała się biciem jego serca. Nadal żadne z nich się nie odezwało ani słowem. Tony ujął jej brodę i po chwili spojrzeli sobie w oczy. Nastąpiło połączenie brązu z zielenią, światła z ciemnością. To było to, co ich łączyło i pokonało wszystkie inne przeszkody.

– Śniłem o tych oczach. – Na dźwięk głębokiego barytonu Claire się uśmiechnęła.

– A ja o twoich. – Nagle coś jej przyszło do głowy i odwróciła wzrok. Czy Tony wiedział o jej przerwie od rzeczywistości? Czy miał świadomość, że uważano ją za wariatkę?

– Spójrz na mnie. – Jego władczy głos wymagał posłuszeństwa. Claire podniosła wzrok. – Tak bardzo za tobą tęskniłem. Dlaczego uciekasz spojrzeniem?

– Wiesz? Wiesz, co o mnie mówią?

Uśmiechnął się.

– Wiem i kocham cię.

– Uważają, że jestem szalona.

Jego dłonie głaskały czule jej plecy.

– Według mnie wszyscy jesteśmy szaleni. To nie oznacza, że wyjdę dziś stąd bez ciebie. Moja kochana, wracasz do domu.

Zapało jej dech w piersi. Próbowwała się skupić. Powoli stała się świadoma otaczającej ją rzeczywistości. Okazało się, że nie są jedynymi osobami na ziemi. W jej zazwyczaj pustym pokoju zaroilo się od ludzi. Emily stała z boku i ze łzami w oczach i miną

pełną udreki rozmawiała przez telefon. Brent dyskutował o czymś z nieznanym mężczyzną i pokazywał mu jakieś dokumenty. Courtney zaś uśmiechała się, a po jej policzkach płynęły łzy.

– Wychodzę stąd? – zapytała, czerpiąc siłę ze spojrzenia Tony’ego. – Ale jak?

Podszedł do nich Brent. Claire uścisnęła mu dłoń.

– Tak się cieszę, że ty nie...

Brent uśmiechnął się i rzekł:

– Ja też. Gdybym nie żył, nie mógłbym być osobą, która ci powie... – W jego oczach pojawił się nowy blask. – Nie mógłbym być osobą, która ci pomoże.

Claire przypomniało się, jak raz jej powiedział, że zawsze chciał jej pomagać, a nie krzywdzić ją. Trzymając się kurczowo dłoni Tony’ego, uśmiechnęła się.

– Dopóki Tony przebywał w więzieniu – kontynuował Brent – to Emily była twoją najbliższą krewną i dysponowała pełnomocnictwem. Trzymam w ręku orzeczenie sędziego Wein i wynika z niego, że twoim najbliższym krewnym ponownie jest twój mąż. Dopóki nie zostaniesz zdiagnozowana jako osoba wyleczona, to on podejmuje za ciebie decyzje natury medycznej, łącznie z twoim wyjściem z tego ośrodka.

– Sądziłam, że znalazłam się tu z powodu złożenia w sądzie wniosku o niepoczytalność.

Brent pokręcił głową.

– Początkowo było to prawdą, ale ostatecznie uznano, że działałaś w samoobronie i oczyszczono cię ze wszystkich zarzutów. – Spojrzał na Emily, a potem z powrotem na Claire. – Trzymano cię tutaj dla twojego bezpieczeństwa, uzyskałem jednak od twoich lekarzy oświadczenia dotyczące twojego zdrowia psychicznego. Niedługo powinnaś znowu mieć prawo do samodzielnego podejmowania decyzji. A tymczasem dzięki podpisowi Tony’ego możesz jechać do domu. Czeka nas trochę formalności, musisz na przykład się zobowiązać do dokończenia terapii, ale nie opuścimy Everwood bez ciebie. – Brent zwrócił się do Emily: – Możesz próbować walczyć, jeśli chcesz. Jestem

pewny, że niedługo zjawi się tutaj John. Mogę cię jednak zapewnić, że zadbałem o każdy szczegół.

Claire pękało serce na widok udręki malującej się na twarzy siostry. Podeszła do niej i zarzuciła jej ręce na szyję.

– Wiem, że robiłaś to, co uważałaś, że będzie dla mnie najlepsze, i kocham cię za to, ale teraz pora, abyśmy wszyscy zaczęli żyć dalej.

Widać było, że Emily toczy ze sobą wewnętrzną walkę. W końcu rzekła:

– John już tu jedzie, ale nie będziemy walczyć.

– Emily, jeszcze jedno – powiedział Brent, wręczając jej jakiś dokument. – To z sądu rodzinnego. Anthony i Claire Rawlings otrzymali pełne prawo do opieki nad ich córką, Nichol Rawlings. Niedługo znowu przejmą nad nią opiekę.

Słyszając to, Tony objął mocniej Claire, a ona uśmiechnęła się do niego. To było więcej, niż mogła liczyć, więcej niż ośmielała się marzyć.

– Znowu będziemy rodziną.

Jej słowa były szeptem, który usłyszał tylko Tony. Czują wokół talii jego ciepłe ramiona i to stanowiło dla niej wystarczające potwierdzenie. Ten straszny czas w ich życiu dobiegł końca.

*Niczego nie planuj, bo nigdy nie wiadomo, co przyniesie ci przyszłość.*

Nigella Lawson

## **Rozdział 49**

Claire trzymała Tony'ego za rękę, słuchała głosów i udzielała należytych odpowiedzi. Dopóki go dotykała, miała pewność, że to naprawdę on. Administracja Everwood wymagała od nich, aby przed wypuszczeniem Claire spotkali się z lekarzami. Dzięki dokumentom Brenta i ustępstwie Emily to była ostatnia przeszkoda na drodze ku wolności.

Przyglądała się, jak rozmowy w jej imieniu prowadzi Tony z jej wspomnień. W tym mężczyźnie w garniturze od Armaniego, z naželowanymi włosami i perfekcyjną dykcją, nie było nic, co by wskazywało na to, że jest byłym więźniem. Tony stanowił uosobienie zamożności i sukcesu. Ani razu, pomimo tego, co mówił lekarz lub terapeuta, Claire nie zwątpiła w to, że spełni swoją obietnicę i zabierze ją dzisiaj do domu.

Co jakiś czas Brent musiał przypominać komuś o prawach Tony'ego jako jej męża. Ciepło jej się robiło na duszy, kiedy widziała, jak ci dwaj mężczyźni pracują razem nad realizacją wspólnego celu. Czasem ktoś zadawał Claire pytania: niektóre były proste, na przykład jaka jest dzisiejsza data czy jak się nazywa prezydent, inne dotyczyły jej samopoczucia. Po każdej poprawnej odpowiedzi czuła uścisk ciepłej dłoni Tony'ego albo widziała dodający otuchy uśmiech. Nieważne, że w tym uśmiechu był także smutek. Oboje zbyt wiele przeszli. Liczyło się to, że byli razem i że niedługo odzyskają Nichol. Claire nie mogła się doczekać opuszczenia tego ośrodka. Z każdą sekundą niecierpliwiła się coraz bardziej. Wiedziała, że kiedy znowu będą rodziną, zniknie smutek z oczu Tony'ego i zobaczy w nich

czekoladowy brąz, tak jak kiedyś w raju.

Złożywszy podpis na ostatnim dokumencie i odpowiedziawszy na ostatnie pytanie, szepnęła mu do ucha:

– Jedźmy po Nichol.

Spodziewała się uśmiechu i przytaknięcia, zamiast tego Tony rzekł do pracowników Everwood:

– Proszę spakować wszystkie rzeczy pani Rawlings. Chcę, aby wszystko wysłano do naszego domu.

– Nie potrzebuję wszystkiego – zaprotestowała Claire. – Mogę od razu zabrać to, co chcę.

– Nie, później możesz się tym zająć. Teraz stąd wychodzimy. Nie spędzisz w tym miejscu ani sekundy dłużej.

Nie sprzeczała się z nim, zresztą wcale nie miała na to ochoty. Uwielbiała tę kontrolę Tony’ego. On ją w ten sposób chronił. Wiedziała to. Tak, bywał dominujący, ale stęskniła się za wszystkim, co miało z nim związek, łącznie z nadopiekuńczością.

Gdy wyszli z biura Everwood, czekali na nich John i Emily. Na ich widok Claire od razu się spięła, spodziewając się konfrontacji. Nim zdążyła się odezwać, John wyciągnął rękę.

– Anthony.

Tony uścisnął mu dłoń i rzekł:

– Tony. Proszę, mów mi Tony. Dziękuję ci, John, za to wszystko, co robiłeś pod moją nieobecność. Od Brenta słyszałem, że okazałeś się w Rawlings bardzo pomocny.

– Robiłem to dla Nichol i Claire.

Tony kiwnął głową.

– Czyli dla naszej rodziny. Dziękuję.

– Zostałem wtajemniczony w wiele twoich decyzji. Chcę, żebyś wiedział, że je szanuję.

– Wobec tego liczę na to, że mój powrót nie sprawi, iż zaczniesz się rozglądać za nową posadą. W Rawlings Industries zawsze potrzebne są osoby takie jak ty.

John skinął głową.

– Muszę porozmawiać z Emily, ale mnie się taki pomysł podoba.

Claire puściła dłoń Tony'ego i zarzuciła Johnowi ręce na szyję. Zupełnie nie radziła sobie z emocjami. W jednej chwili czuła ekscytację, chwilę później niepewność. Uściskała szwagra, a z jej oczu popłynęły łzy radości.

– Nie miałam pojęcia, że pracujesz dla Rawlings. – Puściła Johna i od razu przytuliła siostrę. – Dziękuję ci, Emily. Dziękuję, że zdecydowałaś się nie walczyć.

Wtrącił się John:

– Anth... to znaczy Tony ma rację i ty też masz rację. Jesteśmy rodziną. Dla naszych dzieci musimy się zachowywać jak dorośli.

– D-dzieci – wyjąkała Claire. – Nie mogę się doczekać, kiedy się spotkam z Nichol i poznam Michaela.

Oczy Emily wypełniły się łzami.

– Jest taka mała. Ona nie zrozumie...

– Wasza córka jest śliczna i inteligentna – przerwał żonie John. – Jest także jeszcze mała. Jeśli będziemy się wzajemnie wspierać, jakoś sobie poradzi ze zmianami w jej życiu.

Claire spojrzała na męża. Choć nie miała pewności, co zobaczy, zaskoczył ją smutek połączony z wdzięcznością. Wzięła go za rękę i rzekła:

– Tyle nas ominęło. Nie mogę się doczekać, kiedy ją znowu przytulę.

– Jeszcze raz dziękuję, nie tylko za Rawlings, lecz także za opiekę nad Nichol – oświadczył Tony. – Chcielibyśmy jak najszybciej do niej jechać, ale najpierw chciałbym zabrać gdzieś Claire. Nie zajmie nam to dużo czasu, a potem przyjedziemy do was. Konsultowałem się z psychologiem dziecięcym, który przed zabranieniem jej na stałe zalecił okres przejściowy.

– Myślałam... – Claire zabołało serce.

Emily kiwnęła głową.

– Tak, okres przejściowy. Uważam, że Tony ma rację. – Uśmiechnęła się z przymusem do szwagra. – Dziękuję. Będziemy mieli czas na to, aby z nią porozmawiać, spróbować wszystko wyjaśnić. Zróbmy to wszyscy tak, żeby Nichol było jak najłatwiej.

Kiedy wyszli z ośrodka, Claire uniosła twarz ku niebu. Odetchnęła głęboko i rozkoszowała się jesiennym wietrzykiem. Choć niebo było szare, zmieniające kolor liście rozweselały ten ponury dzień. Jej ruchy sparaliżowało na chwilę obezwładniające uczucie wolności.

– O co chodzi? – zapytał Tony.

– Jest pięknie. Drzewa są kolorowe i zmieniają się pory roku. Tak dobrze być wolnym.

Uśmiechnął się i objął ją.

– Chcę ci coś pokazać.

Przez większą część drogi z Cedar Rapids do Iowa City Claire przyglądała się widokom za szybą i trzymając Tony'ego za rękę, myślała o swojej rodzinie. Oczywiście dla Nichol nie będzie to proste. Dlaczego o tym nie pomyślała? Ale Tony tak. Skonsultował się nawet z psychologiem dziecięcym. Claire oparła głowę na jego ramieniu. Po tym wszystkim, przez co przeszli, świat znowu był taki, jak należy. Już Tony tego dopilnuje.

Rozpoznawszy okolicę, zapytała:

– Jesteśmy blisko rezydencji. Co z pożarem? Dużo było zniszczeń? – Wcześniej zupełnie o tym nie myślała.

W jego oczach pojawił się błysk.

– Właśnie to ci chciałem pokazać.

Claire rozglądała się nerwowo. Brama się otworzyła i jej oczom ukazał się znajomy podjazd. Kiedy drzewa się rozstąpiły, zachłysnęła się.

– Co się stało?

– Nie podoba ci się?

W jego głosie usłyszała rozczarowanie, ale nie mogła kłamać.

– N-nie wiem. Spalił się cały dom?

– Nie. Było dużo dymu i sporo zniszczeń narobiła woda, ale ogień udało się ograniczyć do korytarza w skrzydle południowo-zachodnim.

Gdy Tony wysiadł z auta, Claire otworzyła drzwi. Stała i w milczeniu przyglądała się potężnemu budynkowi z białej cegły. Jak



urzeczona patrzyła na wysokie okna, długie werandy, czarne okiennice i urocze kolumny. Ogród wokół domu był idealny, z wysokimi drzewami i klombami pełnymi kolorowych chryzantem. Na jednym końcu domu znajdował się duży taras, na drugim zaś wiata.

– Masz ochotę wejść do środka? – zapytał w końcu Tony.

Claire się nie poruszyła. To nie wydawało się rzeczywiste.

– Co się stało z naszym domem?

– Kazałem go zburzyć. Wybudowałem go z niewłaściwych pobudek. – Wziął ją za rękę. – To był nasz dom, ale nigdy nie stał się naszym gniazdkiem. Krył w sobie zbyt wiele wspomnień.

– Więc się go pozbyłeś? Tony, łączyły się z nim także nasze dobre wspomnienia.

– Tamten dom zbudowałem dla Nathaniela. – W jego brązowych oczach pojawił się błysk. – A ten postawiłem dla ciebie.

Pociągnął ją za rękę. Pozwoliła, aby zaprowadził ją do środka.

Hol okazał się piękny. Zamiast marmuru był jasny, drewniany parkiet. Claire od razu poczuła emanujące z tego domu ciepło. Zgoda, mieszkali wcześniej w rezydencji, ale czasami czuła się tam jak w muzeum. Gdy Tony oprowadzał ją po kolejnych pomieszczeniach, zwróciła uwagę na dbałość o szczegóły: biblioteczki, witryny, podwieszane sufity i pomysłowe oświetlenie. Na całej tylnej ścianie budynku znajdowały się okna. Kiedy weszli do kuchni, oczy jej rozbłysły. Nie była to kuchnia przemysłowa ze starej rezydencji. To pomieszczenie zaprojektowano z myślą o rodzinie. Granitowe blaty, sprzęt gospodarstwa domowego ze stali nierdzewnej, dekoracyjne płytki, kamienna podłoga – wszystko to wyglądało luksusowo, a jednocześnie bezpretensjonalnie.

– Och, to mi wygląda na kuchnię, w której miałabym ochotę gotować.

Tony się uśmiechnął.

– Zatrudniamy kucharkę, ale to twoja kuchnia. Możesz robić w niej to, na co masz ochotę.

Na dolnym poziomie znajdowało się wszystko to, co w starym domu: sala telewizyjna z jeszcze nowocześniejszym sprzętem niż poprzednio, pokój rekreacyjny, siłownia oraz basen.

– Nie mogłem zbudować ci domu bez twojego ulubionego pomieszczenia – rzekł Tony, kiedy weszli do części z basenem.

Oniemiała, kręcąc głową. W końcu szepnęła:

– Jest piękny, dziękuję ci.

Następnie zabrał ją na górę do pokoju Nichol, który okazał się godnym księżniczki. Pośrodku stało łóżko z baldachimem, a jako dominujące kolory wybrano róż i fiolet. Szafy były pełne ubrań i butów, na półkach piętrzyły się książki i lalki.

Na koniec zaprowadził ją do głównej sypialni.

W porównaniu z resztą domu okazała się dziwnie ciemna. Tony puścił jej rękę, podszedł do ściany przy oknie i wcisnął guzik. Zastony się rozsunęły i pokój wypełnił się światłem dziennym. Tutaj też okna były od podłogi aż do sufitu. Claire wciągnęła głośno powietrze. Pośrodku okien znajdowały się podwójne drzwi. Tony otworzył je, wpuszczając świeże powietrze, i gestem pokazał na balkon. Wyszli na niego i Claire wykrzyknęła:

– Tony, wszystko jest takie otwarte i jasne!

Ujął jej dłonie i spojrzał w szmaragdowe oczy. Claire miała ochotę zostać tak już na zawsze.

– To twój dom ze szkła, taki, który się nie potłucze. Chcę, abyś już nigdy nie czuła się uwięziona. Chcę, żebyś mogła patrzeć na niebo, słońce, księżyc i gwiazdy, kiedy tylko będziesz mieć na to ochotę.

Wtuliła się w jego klatkę piersiową.

– Dziękuję, jest cudowny! Ale jak... jak to zrobiłeś? Przecież siedziałeś w więzieniu.

– Miałem pomoc.

Na balkonie stały meble idealne do podziwiania rozciągającego się za domem lasu. Claire stanęła przy barierce, spojrzała w dół i dostrzegła wiele innych udogodnień: basen, boisko do koszykówki, plac zabaw – większy niż w niejednym parku – oraz ogród. Westchnęła i oparła głowę na ramieniu męża.

– Oczywiście nadal masz swoją wyspę – odezwał się Tony. – Jeśli wolisz, możesz zamieszkać tam. Choć widok z tego balkonu jest piękny, nie może rywalizować z tym, który rozciąga się z *lanai*. Pomyślałem jedynie, że Nichol będzie łatwiej, jeśli przez jakiś czas pomieszkacie bliżej Johna i Emily.

Podniosła głowę.

– Dlaczego ciągle mówisz „ty”. Masz przecież na myśli „nas”.

Tony sięgnął do kieszonki na piersi, wyjął z niej kopertę i podał Claire.

– Dla ciebie i Nichol. Claire, ten dom, cała posiadłość należy do was.

Jej świat przestał się obracać. Nie istniała taka maska, która byłaby w stanie ukryć jej emocje. Bez względu na to, co się znajdowało w kopercie, ona tego nie chciała. Zrobiła krok do tyłu.

– Nie wiem, co tam się kryje, ale ja tego nie chcę.

– To dla ciebie – rzekł uspokajająco.

– Nie obchodzi mnie. Powiedziałam „nie”.

– Powiedziałaś, że nie wiesz, co to jest. Jak możesz powiedzieć „nie”?

Tłumiąc szloch, szepnęła:

– Powiedz mi, powiedz, dlaczego ciągle mówisz „ty” zamiast „my”? – Kiedy się zawahał, wyprostowała się i powtórzyła głośniej: – Powiedz mi!

– Uspokój się.

– Nie mów mi, żebym się uspokoiła. Zasluguję na szczerą odpowiedź.

– Jeśli usiądziesz, wszystko ci wyjaśnię.

Spojrzała na niego podejrzliwie, po czym usiadła obok. Na chwilę zamknęła oczy, a następnie rzekła:

– Siedzę. Mów.

Tony popatrzył na drzewa i westchnął.

– Próbowałem się z tobą skontaktować. Pragnąłem być z tobą, wspierać cię. Ta scena w rezydencji to było szaleństwo. Kiedy pociągnęłaś za spust, policja zdążyła już dotrzeć na miejsce

i od razu aresztowano nas oboje. Policjanci z Iowa City nie byli świadomi naszej współpracy z FBI. Zadzwoiła po nich Catherine, powiedziała, że przyjechałem i że się boi. Uznano, że ty i ja próbowaliśmy ją zabić. Brentowi udało się załatwić mi wyjście za kaucją. Oczywiście stało się to już po tym, jak wrócił z Chicago i się dowiedział, że podobno nie żyje. Był jedynym adwokatem, który wiedział o współpracy z FBI. Zanim wyszedłem z aresztu, Emily zdobyła nakaz sądowy zakazujący mi zbliżania się do ciebie. Z nikim nie rozmawiałaś i ona uznała, że próbowałaś mnie zabić, żeby się ode mnie uwolnić. Brent, Tom i cały mój dział prawny usiłowali doprowadzić do uchYLENIA tego nakazu. W księgarniach pojawiła się książka Meredith. Cały świat dowiedział się o tym, co ci zrobiłem.

Claire słyszała emocje w jego głosie. Po chwili kontynuował:

– Jeśli chodzi o twój stan, to istniały dwie teorie. Jedna to uraz mózgu. Emily dowodziła, że to ja jestem jego powodem. Choć wyszedłem za kaucją, sąd nie pozwolił mi zbliżyć się do ciebie i Nichol. Druga teoria była taka, że to psychotyczne załamanie spowodowane Catherine, Nichol, pożarem...

Zamknęła oczy i pokręciła głową.

– Tony, przestań! Znam przeszłość. Nie chcę o niej rozmawiać. Chcę żyć dalej. Pragnę tego, co mieliśmy w raju, tyle że tutaj.

Chwycił ją za ramiona.

– Nie rozumiesz? Nie możesz ciągle tego robić.

– Czego?

– Nie możesz odsuwać wszystkich złych wspomnień, aby się uporać z nimi później.

– Dlaczego? Mogę, a poza tym w raju poradziliśmy sobie z twoimi demonami. Wszystko pamiętam. To ty zawsze mówiłeś: przeszłość to przeszłość, myśl o terażniejszości i przyszłości.

– Myliłem się. Musisz stawić im czoło i ja także. Podczas tych wszystkich rozmów na wyspie ani razu nie poruszyliśmy tematu tego, co się pojawiło w książce Meredith.

Po jej policzkach płynęły łzy.

– Bo oboje to przeżyliśmy. Podczas rozmów na wyspie opowiadałeś mi o tym, o czym nie miałam pojęcia. Wiem, co się wydarzyło między nami. Wiem także, że to było dawno temu. Nie chcę do tego wracać. Chcę przyszłości.

– Ja też tego chcę, dla ciebie. Chcę, aby twoja przyszłość była wolna od przeszłości. Dlatego właśnie zbudowałem ci nowy, wolny od wspomnień dom i dlatego Brent przygotował papiery rozwodowe.

Claire nie była w stanie myśleć, mówić ani się ruszać. Wpatrywała się przed siebie pustym wzrokiem i nawet łzy przestały płynąć.

W końcu Tony zapytał:

– Słyszałaś mnie? Ani ja, ani Emily więcej cię nie zranimy. Zaslugujesz na świeże powietrze i wolność. Już nikt nigdy nie będzie miał nad tobą kontroli. Oprócz tych pieniędzy zainwestowanych za granicą, które należą do ciebie, dam ci ten dom, spory zapis i alimenty na Nichol. Dzięki temu wszystkiemu możesz robić wszystko, o czym zawsze marzyłaś. Będziesz miała kontrolę nad przyszłością swoją i Nichol. Niczego nie będę ci narzucał. – Spuścił wzrok i dodał z zakłopotaniem: – Mam nadzieję, że pozwolisz mi spotykać się z moją córką, ale zrozumieć, jeśli tego nie zrobisz. – Odzyskując autorytatywny ton, dodał: – Myślę, że jeśli chodzi o ten dom, to pomyśleliśmy o wszystkim, ale gdybyś chciała czy potrzebowała czegoś jeszcze, mów śmiało. Dostaniesz wszystko, czego zapragniesz.

– Nie chcesz m-mnie? – Jej głos się załamał.

Tony ujął jej dłoń i ją pocałował.

– Nawet tak nie myśl. Nikogo nie pragnę tak bardzo jak ciebie.

– Nie rozumiem, co ty mówisz.

– Powodem, dla którego sędzia nie uchylił nakazu i nie pozwolił mi widzieć się z tobą, było to, że kiedy mnie zapytał, czy wydarzenia przedstawione w książce Meredith są zgodne z prawdą, odparłem, że tak. Przyznałem się do wszystkiego. Uznał, że stanowią zagrożenie dla ciebie i Nichol.

– To niedorzeczne. Nigdy byś nie skrzywdził naszej córki. – Jej głos znowu się załamał, kiedy zapytała: – Dlaczego teraz mnie odrzucasz?

Tony wstał i stanął przy barierce. Zacisnął na niej dłonie tak mocno, że aż pobielaly mu knykcie.

– Nie odrzucam cię! Ja cię uwalniam.

Claire spuściła głowę.

– To dlatego, że uważają mnie za wariatkę. Nie chcesz żony wariatki. – Z jej gardła wydobył się szloch. – Wiem, że złamałam twoje zasady. Wiem, jak ważne jest zachowywanie pozorów. Przepraszam, zawiodłam cię.

Choć oczy miała zamknięte, wyczuła jego delikatny dotyk na swojej brodzie. Kiedy uniosła powieki, Tony klęczał przed nią. Hipnotyzowała ją ciemność w jego spojrzeniu. Z kolei w głosie nie było ani mroku, ani dezaprobaty.

– Nie, Claire. To ja zawiodłem ciebie, i to nie raz, a wielokrotnie. – Kciukiem delikatnie otarł jej łzy. – Gdy siedziałem w więzieniu, dowiedziałem się, że w końcu twój stan zaczął się poprawiać. Próbowałem się z tobą skontaktować, ale Emily nadal nie wyrażała na to zgody. Courtney mi powiedziała, że spotyka się z tobą tylko dzięki pośrednictwu Meredith. Mówiła także, że Emily nawet nie pozwala ci się zobaczyć z Nichol. – Z każdym słowem w jego oczach było widać coraz większą intensywność. – Nienawidziłem twojej siostry! Nie byłem ci w stanie pomóc, a ona zrobiła z ciebie więźnia. Nie mogłem z tobą choćby porozmawiać. Słyszałem, że nawet twój czas spędzany na dworze był monitorowany.

Wstał i zaczął przemierzać balkon tam i z powrotem. Claire nie wiedziała, co powiedzieć. Wszystkie jego słowa były prawdą, ale wierzyła, że Emily miała dobre chęci. Jej siostra bała się, że jeśli u Claire nastąpi nawrót choroby, dla Nichol okaże się to druzgocące.

Kiedy Tony się uspokoił, kontynuował:

– Aby móc się ubiegać o zwolnienie warunkowe, wyraziłem zgodę na terapię. Nie miałem na to ochoty, uznałem jednak, że jeśli

dzięki temu wcześniej stamtąd wyjdę, to co mi tam. – Ponownie usiadł. – Spotykałem się z tym psychoanalitykiem trzy razy w tygodniu. Zaczęło się od tego, że odpowiadałem na jego pytania. Z czasem łatwiej mi było mówić. Kiedy mu powiedziałem, jak bardzo denerwuje mnie zachowanie Emily, chciał wiedzieć, dlaczego jestem zły. Odparłem, że z powodu tego, co ona robi. Kazał mi to przemyśleć i poznać powody mojego gniewu. Miałem na to dwa dni. Przez ten czas nie potrafiłem przestać myśleć o jego pytaniu. Odpowiedź wydawała się oczywista, dopóki nie uświadomiłem sobie...

Claire próbowała to wszystko przetrawić.

– Co? Co sobie uświadomiłeś?

– Byłem tak bardzo zły na Emily dlatego, że robiła ci to samo, co ja kiedyś. Nienawidziłem nie tylko jej. Nienawidziłem siebie! – Klęknął przed nią i wsparł czoło na jej kolanach. – Nie pozwolę, aby ktokolwiek cię skrzywdził. Łącznie ze mną.

Claire wplotła palce w jego włosy.

– Tony, byłeś w Everwood. Słyszałeś mnie. Wybaczyłam Emily, a przed laty wybaczyłam także tobie. Nie chcę, abyś mnie od siebie uwalniał. Prawie dwa lata żyłam ze świadomością, że cię zabiłam. Myślałam, że to dlatego nikt nie wymienia przy mnie twojego imienia. W tym czasie fantazjowałam o tobie i płakałam za tobą. Teraz tu jesteś. Mogę cię dotknąć! Chcę odzyskać swoją rodzinę. – Kiedy nic nie powiedział, mówiła dalej: – Poza tym jestem pacjentką leczoną ambulatoryjnie. Jeśli się ze mną rozwiedziesz, nie uzyskam prawa do opieki nad Nichol. Jeżeli ty zrobisz, nie uwolnisz mnie, ale porzucisz. – Po raz kolejny po jej policzkach płynęły łzy.

Wstał i się wyprostował.

– Masz rację. – Ton głosu miał suchy i rzeczowy. Nic, co powie Claire, nie zmieni jego decyzji. On już ją podjął. – Nie chcę, żebyś utraciła Nichol. Zaczniemy od separacji. Wynajęłam apartament niedaleko od firmy. Tam będę mieszkał. Ty i Nichol możecie mieszkać tutaj i mieć tyle służby, ile tylko będzie trzeba. Także nianię, więc nie powinno być problemów natury prawnej.

Przez całą wieczność siedziała w milczeniu i wpatrywała się w mężczyznę, o którym śniła. W jego oczach nie było już emocji. Ani gniewu, ani radości, ani nawet smutku. Claire nie była w stanie odczytać jego myśli. Było tak, jakby patrzył na jakiś dokument, samochód albo coś innego, mało istotnego.

Wróciło wspomnienie z tamtego pierwszego wieczoru jej niewoli. Pamiętała, jak Tony stał przy kominku w jej apartamencie. Jego czarne, błyszczące oczy przerażały ją i paraliżowały. Nagle zatęskniła za tamtymi emocjami. Były lepsze niż nic, a to właśnie nicość widziała teraz w jego spojrzeniu.

Wstała i wyprostowała się. Z doświadczenia wiedziała, że rozmowa dobiegła końca. Już go błagała. Nie zrobi tego ponownie. Kiwnęła głową i minąwszy go, weszła do swojej sypialni. W przylegającej do niej łazience znalazła chusteczki i wytarła oczy. Dość płaczu. Spojrzała w lustro i zobaczyła proste, nieładne ubrania z Everwood, szczątkowy makijaż i włosy zebrane w kucyk. Dusząc w sobie emocje, których nie chciała okazać, wróciła do sypialni. Tony nadal siedział na balkonie, a jesiennie niebo zdążyło już pociemnieć. Zniknęła wcześniejsza jasność. Claire zastanawiała się przez chwilę, czy w ogóle jeszcze wróci.

Obecna postawa Tony'ego przypomniawszy jej, jak ją odrzucił w areszcie w Iowa City. Wróciła myślami do tego, jak go błagała, aby zabrał ją do domu i naprawił jej świat. Nie zrobi tego ponownie. Jeśli on jej nie chce, to ona da sobie radę. Koniec z błaganiami. Jeżeli ktoś miał naprawić jej świat, to tylko ona sama.

Kiedy wypowiedziała na głos jego imię, odwrócił się.

– Nie chcę, aby Nichol zobaczyła mnie w takim wydaniu. – Starła się, żeby jej głos brzmiał neutralnie. – Wezmę prysznic i przebiorę się. Zakładam, że moje szafy są pełne, tak jak Nichol?

– Owszem.

– Gdzie służba? Zjadłabym coś.

– Dałem im wolny wieczór. Pojadę do miasteczka i coś ci kupię. Zanim wrócę, zdążysz się już wyszykować.

Claire kiwnęła głową. Nie mówiąc nic więcej, odwróciła się i oddaliła od swojego przyszłego byłego męża.





*Ptaki śpiewają po burzy. Dlaczego ludzie nie mieliby się tak cieszyć ze wszystkich promieni słońca, które im pozostały?*

Rose Kennedy

## **Rozdział 50**

Kiedy Tony wrócił z kolacją, Claire była już gotowa. W Everwood dysponowała tylko podstawowymi kosmetykami, jednak tutaj, mając wszystkiego w bród, szybko sobie przypomniała, co służy do czego. W dobrze zaopatrzonej garderobie znalazła wygodne dżinsy i sweter. Włosy miała uczesane, twarz pomalowaną. Jeśli Tony mówił prawdę o tym, że jej pragnie, w takim razie chciała, aby ta separacja okazała się dla niego tak trudna, jak to tylko możliwe.

Gdy przyjechał, znajdowała się w kuchni i właśnie rozkładała dwa nakrycia. Nie słyszała, jak wszedł, ale wyczuła jego obecność. Podniosła głowę znad sztućców i zobaczyła go w drzwiach. Nie miała pewności, jak długo go nie było, ale oczy miał ciemne niczym pozbawiony księżyc wieczór za szklaną ścianą. Czas na chwilę się zatrzymał. Tony mierzył ją wzrokiem: nie tylko jej wygląd, ale także duszę. Był w jej posiadaniu. Wziął ją sobie wiele lat temu. Claire czekała, by się przekonać, czy planuje ją zatrzymać, czy też wyrzucić – jak wczorajszą gazetę.

Nie odezwał się, więc podeszła do niego, przyciągana niewidzialnym sznurem. Jej ciało tak bardzo tęskniło za jego dotykiem. Sądząc po jego minie, on czuł to samo. Kiedy dzieliły ją od niego zaledwie centymetry, rzekł:

– Przywiozłem ci sałatkę. Zapomniałem zapytać, na co masz ochotę.

Serce jej zamarło. Jego głos zupełnie nie pasował do spojrzenia. Przygnębiona odparła:

– Może być sałatka. – Po czym się odwróciła.

Claire uważała, że te lata rozłąki podczas jej pobytu w Everwood były nie do zniesienia. Okazało się, że to nic w porównaniu z bólem, jaki czuła, gdy Tony stał przed nią, a mimo to pozostawał nieosiągalny.

Podczas jazdy do domu Emily spokojnie, zbyt spokojnie, rozmawiali o separacji. Oboje się zgodzili, że na razie zachowają to dla siebie. Vandersolowie by tego nie zrozumieli, no i tak będzie łatwiej dla Nichol. Planowali powoli jej wszystko przekazać, kiedy już zamieszka razem z Claire. Kiedy zajechali pod dom Johna i Emily, Claire zaczęły drżeć ręce. Zdziwiła się, gdy Tony zakrył jej dłonie swoimi. To był ich pierwszy kontakt od czasu rozmowy na balkonie.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział uspokajająco.

Nie poruszyła się, rozkoszowała się jedynie dotykiem jego ciepłych dłoni.

– Strasznie się boję – wyznała. – A jeśli nie będzie nas chciała?

– Będzie.

Odwróciła się w jego stronę.

– Nawet nie zapytałam: spotkałeś się już z nią?

Pokręcił głową.

– Nie, widziałem jedynie zdjęcia. Dopiero wczoraj wyszedłem z więzienia, a nigdy nie przywieziono jej na widzenie. Pewnie i dobrze. Mała dziewczynka nie powinna odwiedzać ojca w więzieniu federalnym.

Spojrzała na niego zdziwiona.

– Wczoraj? I udało ci się załatwić to wszystko?

– Jak już mówiłem, miałem pomoc. To wyjście planowałem od jakiegoś czasu.

Claire spojrzała na jego dłoń na swoich kolanach i wyprostowała się.

– A nasz rozwód, od jak dawna go planowałeś?

Zabrał rękę.

– Claire, nie teraz. Nie wracajmy do tego.

W jej głowie pojawiła się pewna myśl, a razem z nią ogień,

który natychmiast osuszył jej wcześniejsze łzy. Nagle musiała poznać odpowiedź na to palące pytanie.

– Masz kogoś innego?

– Co takiego?

– Masz. Kogoś. Innego?!

– Nie! Mówiłem ci, że nigdy nie pragnąłem żadnej kobiety tak bardzo jak ciebie.

– No cóż, najwyraźniej mnie jednak nie pragniesz! I jesteś Anthonym Rawlingsem. Siedziałeś w więzieniu, a twoja żona była wariatką, niemniej jednak pozostajesz Anthonym Rawlingsem. W końcu wyjdiesz z więzienia, a twoja żona na zawsze już zawsze będzie szalona. Założę się, że dostawałeś całe mnóstwo listów zapewniających o oddaniu i pełne propozycji.

– Claire, nasza córka czeka.

Wezbrał w niej nagły gniew. Podczas gdy ona żyła w świecie fantazji, on komunikował się z inną kobietą albo kobietami?

– Już cię o to pytałam, nie każ mi robić tego ponownie. Jest inna kobieta?

– Claire, uspokój się.

Jej dłoń wylądowała na jego policzku.

– Co to, u diabła, miało być? – zapytał z niedowierzaniem.

– Nigdy nie odpowiadasz na moje pytania. Powiedz mi, dostawałeś listy? Kobiety pisały do ciebie, obiecując wszystko, czego zapragniesz, byle tylko mieć szansę zająć moje miejsce?

– Niepotrzebnie się nakręcasz. Uspokój się. Nichol czeka.

Spiorunowała go wzrokiem.

– Zasluguję na to, aby wiedzieć.

– Tak. – Jego oczy płonęły. – Zadowolona? – Złapał ją za rękę i mocno ścisnął. – Dostawałem listy. Nie odpisywałem. Nie obchodzi mnie nikt oprócz ciebie. Ja nawet...

Serce Claire waliło jak młotem. Czekwała, aż dokończy zdanie. Puścił jej dłoń i się odwrócił.

– Ty nawet co?

– Dokończymy tę rozmowę innym razem. – To nie podlegało dyskusji. Powiedział więcej, niż chciał, i nie zamierzał tego

kontynuować. Rozmowa dobiegła końca. – No dobrze, idziesz ze mną, czy cały wieczór zamierzasz przesiedzieć w samochodzie?

Potarła palce prawej dłoni i odparła:

– Idę z tobą.

Kiedy Emily otworzyła drzwi, oboje przywdziali maski perfekcyjnej, uśmiechniętej pary. Nie szkodzi, Emily także miała na twarzy maskę.

– Powiedzieliśmy Nichol, że będzie dziś miała wyjątkowych gości. – Choć Emily starała się wydawać silna, w jej głosie Claire usłyszała smutek.

Weszli do salonu i zobaczywszy Nichol, zatrzymali się. Bez namysłu Claire wzięła Tony'ego za rękę. Kiedy dotarło do niej, co zrobiła, szybko ją puściła, wdzięczna za to, że jej nie wyrwał.

Po raz ostatni widzieli swoją córkę, gdy mała liczyła niecałe trzy miesiące. Teraz miała prawie trzy lata i była najpiękniejszym dzieckiem, jakie Claire zdarzyło się widzieć, jeszcze ładniejszym niż na zdjęciach. Jej śliczną twarz okalały faliste brązowe włosy, podpięte spinkami. Długie, ciemne rzęsy zatrzepotały, kiedy wielkie brązowe oczy spojrzwały do góry. Siedziała na podłodze, bawiąc się domkiem dla lalek, a kiedy się odwróciła, zobaczyła przyjaciół cioci Em.

Claire ukucnęła, bojąc się podejść zbyt blisko, bojąc się przestraszyć swoją córkę. Z udawaną pewnością siebie powiedziała:

– Hej, Nichol.

Ich córka wstała i zaczęła się im przyglądać. Claire zachwycała się jej idealnym, drobnym ciałkiem. W końcu podszedł do niej John, a dziewczynka poszukała jego dłoni.

– Nichol – rzekł John. – Przywitasz się z przyjaciółmi, o których ci mówiliśmy?

– Cześć.

Tony kucnął obok Claire. Czy to możliwe, że jego serce jednocześnie pękało i się rozpływało? Claire wyciągnęła rękę i małe paluszki Nichol uściśniły ją. Ich córka zapytała:

– Kim jesteście?

Tony się zaśmiał.

– Bezpośrednia, no nie?

– Bardzo – mruknęła Emily. – Ciekawe, po kim to ma.

– Nichol, mam na imię Claire. – Zawahała się. – Ale możesz nazywać mnie mamą.

Dziewczynka otworzyła szeroko oczy i zerknęła to na Claire, to na Tony'ego. W końcu zapytała:

– A ty jesteś moim tatą?

– Tak.

Wszyscy czekali. Puściła dłoń Johna, zrobiła krok w przód i małą rączką dotknęła po kolei ich policzków. Claire zamknęła oczy i rozkoszowała się dotykiem córki. Zrozumiała od razu, co ona robi. To samo, co Claire, kiedy Tony przyjechał do Everwood: dotykała go, sprawdzała, czy istnieje naprawdę. Claire przykryła dłoń Nichol swoją.

– Naprawdę tu jesteśmy, skarbie, i przepraszamy, że nas nie było.

Dziewczynka się uśmiechnęła i jej wielkie brązowe oczy rozbłysły.

– Wiedziałam, że kiedyś przyjdziecie. Ciocia Em mówiła, że jesteś chora, a kiedy poczujesz się lepiej, to przyjedziesz. Czujesz się lepiej?

Walcząc ze łzami, Claire odparła:

– Tak, znacznie lepiej. Nichol, możemy cię uściskać?

Dziewczynka położyła małe rączki na ich ramionach i kiwnęła głową. Przez kilka sekund ich rodzina była w komplecie. A potem, bez ostrzeżenia, Nichol puściła rodziców i podbiegła do swojego kuzyna. Dopiero wtedy Claire dostrzegła małego blondynka, który tulił się do nóg Emily. Już miała coś do niego powiedzieć, kiedy Nichol oświadczyła:

– Mikey, wiesz co? Ja też mam mamę i tatę! – Podniosła głowę i zapytała Emily: – To znaczy, że są ciocią i wujkiem Mikeya, tak jak ty i wujek John?

Spojrzenia Emily i Claire się skrzyżowały.

– Tak, kochanie, właśnie tak – odparła Emily. – Michaelu, to

siostra mamusi, twoja ciocia Claire. – Zawahała się, kiedy Tony i Claire wstali. – I twój wujek Tony.

Dzieci nie zauważyły bólu w głosie Emily. Przynajmniej Claire miała taką nadzieję. Ona jednak go usłyszała. Wszyscy wiedzieli, że przebyli długą drogę. Claire wyciągnęła rękę.

– Witaj, Michaelu, tak się cieszę, że mogę cię poznać.

Chłopiec ujął jej dłoń i uśmiechnął się nieśmiało.

– Dzieci – odezwał się John – gdyby nie wujek Tony, to by nas tutaj nie było.

Krew odpłynęła z twarzy Claire, kiedy spojrzała na Tony’ego, a potem na Johna. Nagle poczuła się jak sześć lat temu i bała się, co teraz powie John. Nie chodziło jej o siebie ani potencjalne konsekwencje. Była zmęczona konfliktami. Pragnęła, aby jej rodzina współistniała bez konfrontacji.

– Zanim się urodziłeś, Michaelu – kontynuował John – wujek Tony uratował z pożaru twoją mamę i mnie. Gdyby tego nie zrobił, to ciebie także by tutaj nie było.

Nichol zrobiła wielkie oczy.

– Naprawdę? Zrobiłeś to? – I dodała: – Tatusiu?

– Wow! – Michael spojrzał z zachwytem na nowego wujka.

To był pierwszy krok, może niewielki, ale zawsze to już jakiś postęp. Oczy Claire błyszczały, kiedy podziękowała bezgłośnie Johnowi. To było najsympatyczniejsze spotkanie jej rodziny – jej całej rodziny. Pojawienie się dzieci nie tylko przyniosło ze sobą radość, ale także zapewniło wspólną więź. Szkoda, że nie stało się tak samo w przypadku jej i Tony’ego.

\*

Kiedy Claire po raz pierwszy obudziła się w swoim nowym domu, leżała i wpatrywała się w sufit. To znowu się stało. W ciągu dwudziestu czterech godzin jej życie po raz kolejny uległo drastycznej zmianie. Nowe karty i nowe decyzje. Była wolna – od Everwood, od wszystkich. Tony się o to zatroszczył. W sensie materialnym zapewnił jej wszystko, aby mogła robić to, czego zapragnie. Miała dostęp do Nichol. Nie był on pełen, ale to

przyjdzie z czasem. Zakłuło ją w sercu, kiedy przypomniał jej się ich krótki, rodzinny uścisk.

Odkąd się dowiedziała, że Tony żyje, wyobrażała sobie idealne ponowne spotkanie. Przez kilka godzin tak właśnie było. Sposób, w jaki Tony walczył o jej wypuszczenie z Everwood, doskonale się wpasowywał w jej fantazje o rycerzu w lśniącej zbroi. Żałowała, że tych kilka sekund w salonie Emily nie mogło się przerodzić w wieczność. Gdyby tak było, gdyby ich historia skończyła się właśnie tam, mogłaby mieć to swoje „i żyli długo i szczęśliwie”.

Popatrzyła na widoczne przez szklaną szybę poranne niebo. Ciekawe, co się działo z tymi wszystkimi parami z bajek? Czy życie długie i szczęśliwe było w ogóle możliwe? Jej nowe życie nie było takie złe. Przyjęła karty, które jej dano, i próbowała zrobić z nich jak najlepszy użytek. Bądź co bądź w taki właśnie sposób radziła sobie do tej pory. Jako młoda dziewczyna nigdy nie marzyła o bogactwie, a mimo to miała więcej pieniędzy, niż mogłaby wydać. Sława? Nigdy jej nie chciała i jej nie znosiła. Czego pragnęła kiedyś od życia? Jakie miała nadzieje?

Cofnęła się myślami o kilka lat do zimnego, śnieżnego dnia. Leżąc w ramionach Tony'ego w jego apartamencie, przed kominkiem, w którym przyjemnie płonął ciepły ogień, przedstawiła swoje prośby: dostęp do swoich zaproszeń, możliwość kontaktowania się z siostrą, opuszczenie rezydencji, kiedy będzie miała na to ochotę, no i żeby Tony kontaktował się z nią w sposób bezpośredni. Wszystko to teraz miała. W jej nowym domu znajdował się i laptop, i tablet. Emily była na wyciągnięcie ręki. W garażu stały dwa samochody: mniejszy i SUV, bezpieczniejszy do wożenia Nichol. W każdej chwili mogła także korzystać z usług kierowcy. No i leżący obok łóżka telefon komórkowy był dostępny dla każdego, kto chciał do niej zadzwonić. Myśląc o swoim nowym domu, uświadomiła sobie, że Tony spełnił jej wszystkie prośby. Nawet wysokie okna i słońce w całym domu stanowiły spełnienie dawnych obietnic. Zapewnił jej wszystko, czego chciała – z wyjątkiem jego samego. Tamtego



zimnego, śnieżnego dnia nie zdawała sobie sprawy z tego, co ma. Być może wszyscy tak mają: uświadamiają to sobie dopiero, gdy to tracą.

Claire zmusiła się w końcu do wstania z łóżka. Da sobie radę, krok po kroku.

Podczas kolejnych dni żyła dla odwiedzin u Nichol. Niecierpliwie czekała na ten dzień, kiedy jej córka się do niej wprowadzi. A tymczasem zdecydowała, że skoro ma zarządzać posiadłością o powierzchni sześciu tysięcy akrów, musi poznać swoich pracowników. Było jej znacznie łatwiej niż przed laty. Teraz była panią domu, a nie jakąś kobietą więzioną w apartamencie na piętrze. Cały personel był nowy. Z poprzedniej ekipy pozostał jedynie Eric, ale on pracował dla Tony'ego, nie dla niej. Jako że to Tony zawsze siedział za kierownicą, gdy udawali się z wizytą do Nichol, rzadko widywała Erica.

Codziennie po kolacji Tony przyjeżdżał po Claire i razem jechali do Vandersolów. Na początku wszyscy brali udział w tych spotkaniach. Z czasem John, Emily i Michael zaczęli zostawiać ich samych. Było tak, jak przewidział psycholog dziecięcy: z każdym kolejnym dniem Nichol czuła się w towarzystwie rodziców coraz swobodniej. Potem Tony odwoził Claire do rezydencji, a sam wracał do swojego apartamentu. Nie było powodu, aby rozmawiać o tym albo się spierać. Decyzja została podjęta, a dyskusja zakończona.

Po tygodniu Vandersolowie przywieźli Nichol do rezydencji. Nie minęło dużo czasu, a znalazła czekające w jej nowym pokoju zabawki i ubranka. Psycholog zalecił jeszcze jeden tydzień wizyt, a dopiero potem ostateczną przeprowadzkę. Wyglądało na to, że Nichol bardzo dobrze się adaptuje do nowej sytuacji.

Dwa stanowiska pozostały nieobsadzone – Tony chciał, aby to Claire się tym zajęła. Pierwszą osobą była niania. Przez kilka dni przeprowadzała rozmowy z kandydatkami. W końcu zdecydowała się na młodą kobietę o imieniu Shannon. Więcej doświadczenia miały oczywiście starsze pani w typie babci, ale każda przypominała jej w jakiś sposób Catherine.

Drugim stanowiskiem był kierownik ochrony. Początkowo Claire zaprotestowała, twierdząc, że nie jest potrzebny. Tony ją zapewnił, że w rezydencji zawsze pracowała ekipa zajmująca się ochroną i bezpieczeństwem. Myśląc o Nichol, w końcu ustąpiła. Po czwartej rozmowie kwalifikacyjnej dotarło do niej, kogo chce, i nie było to żadne z nazwisk na jej liście. Tego wieczoru, kiedy Tony po nią przyjechał, oświadczyła mu:

– Wiem, kogo chcę na stanowisko kierownika ochrony. Nie mam jedynie pojęcia, jak się z nim skontaktować.

– Miałaś sporządzić listę z numerami telefonów. Któregoś ci brakuje?

– Nie, nie chcę nikogo z tej listy. Chcę Phillipa Roacha. Widoczne na twarzy Tony’ego zaskoczenie szybko przerodziło się w tak dobrze ostatnio znaną Claire obojętność.

– To nie jest typ człowieka, który pozostawia adres do korespondencji. Nie wiem, czy uda się go namierzyć. Poza tym osoby z tej listy zostały prześwietlone. Każda idealnie się nadaje...

– Nie chcę żadnej z tych osób – przerwała mu.

– Czemu chcesz Roacha?

– Znam go i dobrze się przy nim czuję. – Z przekonaniem w głosie dodała: – Z wszystkimi pracującymi dla mnie osobami chciałabym się lepiej poznać.

– Z czasem każdego lepiej się pozna.

– Tony, mówiłeś, że mogę mieć wszystko, co będę chciała. Chcę jego.

Więcej nie protestował. Tym razem to Claire zakończyła rozmowę. Chciała Phila i Tony go znajdzie.

\*

W okresie poprzedzającym przeprowadzkę Nichol Claire poznawała nowy dom i swoje obowiązki jako pracodawczyni. Spotykała się także z Meredith, Courtney i Sue. Zdarzało się nawet, że wsiadała do swojego nowego samochodu i jechała. W żadne konkretne miejsce. Po prostu potwierdzała w ten sposób, że może to zrobić. Przed laty, kiedy przedstawiła swoje prośby,

zostały spełnione pod jednym warunkiem: każda swoboda wymagała autoryzacji. Choć pamiętała, że nie znosiła dominacji, jej przeciwieństwo także nie dawało jej szczęścia. Za każdym razem, gdy przejeżdżała przez bramę, docierało do niej, że nikt nie wie, dokąd ona jedzie, ani nikogo to nie interesuje.

Jej jedynym obowiązkiem, nie licząc wieczorów spędzanych z Nichol i sesji u psychologa dziecięcego, była terapia w Everwood. Jeździła na nią dwa razy w tygodniu. Choć podstawową zasadą terapii była szczerść, Claire nigdy nie wspomniała o tym, że Tony z nią nie mieszka. Prawdę znały tylko Courtney i Meredith. Być może chodziło o to, że nie miała ochoty wdawać się w szczegóły. Przyjaciółkom przedstawiła krótkie wyjaśnienie, które na szczęście zaakceptowały. Terapeutka chciałaby poznać jej myśli i uczucia. Claire nie zamierzała się do nich przyznać przed samą sobą, nie mówiąc o innej osobie.

Nie chciała, by ktoś wiedział, że spokojny wzrok Tony'ego ranił nie tylko jej dumę, ale także serce. Od czasu ich pierwszego spotkania w Red Wing był w jego oczach głód. Kiedy przywiózł ją do rezydencji, ten głód ją przerażał i sprawiał, że czuła się bezbronna. Było tak, jakby jego spojrzenie mówiło o potrzebie, którą tylko on jest w stanie spełnić. Z czasem ten głód stał się krzepiący. Bez względu na to, jak wiele Tony miał pieniędzy i sukcesów, część niego pragnęła czegoś, co mogła mu dać tylko Claire. Dzięki temu w otaczającym ich świecie przepychu czuła się potrzebna i pożądana. Ten sam głód pchnął ją z powrotem w jego ramiona, do łóżka i życia, kiedy ich pogodzenie się było jedynie farsą. Podczas pobytu na wyspie ten wilczy głód uległ transformacji. Ani razu nie czuła się niechciana. W ciągu tych wszystkich lat, kiedy widziała, jak idzie przez pokój, wystarczyło, że spojrzała w jego oczy i wiedziała, że o niej myśli. Jedno spojrzenie i budziły się motyle w jej brzuchu. W większości przypadków wiedziała, zanim jeszcze zobaczyła. Teraz po tym spojrzeniu nie został nawet ślad. Jego oczy były neutralne, pozbawione emocji. Ani ciemne, ani jasne. Za każdym razem, kiedy widziała ten spokojny brąz, jej serce pękało coraz bardziej.



*Do wiary prowadzi powtarzanie afirmacji. Kiedy zaś wiara staje się głębokim przekonaniem, zaczyna mieć siłę sprawczą.*

Muhammad Ali

## **Rozdział 51**

Rozmowy, jakie prowadzili ze sobą Tony i Claire, były bardzo powierzchowne i dotyczyły głównie tematów, takich jak personel czy pogoda. Szczerze rozmawiali jedynie o Nichol. To znaczy aż do wieczora poprzedzającego jej przeprowadzkę. Claire postanowiła, że chce mu coś pokazać. Jakiś czas temu powiedział jej, że ona musi coś zrobić, że musi stawić czoło pewnej sprawie. Teraz chciała, by się przekonał, że to zrobiła.

Kiedy po cowieczornych odwiedzinach u córki odwoził ją do domu, zapytała:

- Musisz od razu wracać do siebie?
- W biurze czeka mnie jeszcze trochę pracy.
- Jest już po dziewiątej. To nie może poczekać do jutra?

Chciałabym ci coś pokazać.

- Nie mogę zostać zbyt długo.

Tony nie okazał entuzjazmu, ale się zgodził. W milczeniu weszli do domu. Claire chodziła od pomieszczenia do pomieszczenia, zapalając światła. On podążał kilka kroków za nią, rozglądając się. To była jego pierwsza wizyta od czasu odwiedzin Nichol. Kiedy zjawiała się tutaj razem z Vandersolami, po mistrzowsku odegrał rolę pana domu.

Ten dom nie był tak duży jak poprzednia rezydencja, dlatego większość personelu mieszkała w innym budynku. Wyjątkiem była Shannon, która miała pokój sąsiadujący z pokojem Nichol. Widząc, że wszystkie pomieszczenia są puste, Tony zapytał:

- Czemu nie ma nikogo z personelu?
- Jako że Nichol wprowadza się dopiero jutro, dałam

Shannon wolny wieczór, a reszta na dzisiaj skończyła.

Pokręcił głową.

– Co masz na myśli, mówiąc „skończyła”? Powinni tu być, tak żebyś nie wracała do pustego domu.

– To niedorzeczne. Phil jest w trakcie zaznajamiania się z całym systemem ochrony, poza tym przy bramie znajdował się strażnik. Jestem dużą dziewczynką.

Nie spierał się, aczkolwiek swoją pozą wyrażał dezaprobatę wobec sposobu, w jaki Claire nadzoruje personel. Chciała powiedzieć: „Gdybyś tu mieszkał, mógłbyś to robić inaczej, skoro jednak nie mieszkasz, to ja podejmuję decyzje”. Choć miała tę ripostę na końcu języka, powstrzymała się, przypomniawszy sobie o powodzie, dla którego go tutaj zaprosiła. Nie zamierzała się kłócić, pozwoliła sobie jednak na odrobinę sarkazmu. Pokazała gestem na kuchnię i rzuciła:

– Jako że nikt tu na ciebie nie czeka, sam się poczęstuj czymś do picia. To, co chcę ci pokazać, znajduje się na górze. Za chwilę wrócę.

Kilka dni temu przysłano z Everwood jej rzeczy. Część już przejrzała, ale reszta pozostawała w kartonach. Także to, co zamierzała pokazać Tony’emu. Wcześniej nie była pewna, czy wykaże się wystarczającą odwagą i go poprosi, aby wszedł i to zobaczył, ale podczas dzisiejszej jazdy do domu zdecydowała, że jeśli ma się tak stać, to koniecznie przed przeprowadzką Nichol.

Zaglądała do kolejnych kartonów. Nie chciała kazać Tony’emu zbyt długo czekać. To, czego szukała, znalazła na dnie ostatniego pudła. Na pierwszy rzut oka nic szczególnego: kilka notatników na spirali. Jednak już dawno temu ona i Tony się przekonali, że pozory potrafią mylić. Gdy wyjmowała zeszyty z kartonu, poczuła za sobą Tony’ego.

O jego obecności powiedział jej przyspieszony puls. Po raz pierwszy od dnia, w którym poinformował ją o rozwodzie, każda komórka w jej ciele była naładowana elektrycznością. Nie odwracając się, rzekła:

– Przepraszam, że tyle to trwało. Sądziłam, że wiem, gdzie je

znaleźć.

Starając się zachować spokój, wstała. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, miała problem z zaczerpnięciem tchu. Mimo to patrzyła prosto w jego czarne oczy. Intensywność tego spojrzenia przypominała jej od razu porywacza: nie tego, który zawłaszczył sobie jej ciało, ale tego, który skradł jej serce. Z udawaną powściągliwością zrobiła kilka kroków w stronę Tony'ego i podała mu notatniki.

– Proszę.

\*

Próbował powściągnąć dręczący go głód. Patrzył, jak idzie odważnie w jego stronę, i czuł, że jego wzrok jest coraz bardziej intensywny. Biorąc od niej zeszyty, zapytał:

– Co to?

– Moje szufladki.

Tony otworzył pierwszy zeszyt.

– Twoje szufladki? Co masz na... – Urwał, kiedy zaczął czytać.

*Chyba powinnam zacząć od początku – od marca dwa tysiące dziesiątego. Nie, to nie wtedy przyszedłam na świat, ale właśnie wtedy zaczęłam żyć. Większość ludzi uważa mnie za wariatkę, może rzeczywiście nią jestem. W dniu, w którym zaczęłam żyć, odebrano mi życie. To zabawne, ale nie pamiętam, jak do tego doszło. Wiem za to, że nie dało się tego uniknąć. Zapragnął mnie Anthony Rawlings. Gdybym miała otrzymać w życiu jedną lekcję, a uwierzcie mi, otrzymałam ich wiele, byłaby to pewność, że Anthony Rawlings zawsze dostaje to, co chce.*

*Nie potrafię wyjaśnić, jak to się stało. Nie umiem wytłumaczyć, jak to możliwe, że szaleńczo zakochałam się w tym mężczyźnie, mimo tego, co zrobił. Uczucie to było deprecjonowane przez wiele osób: między innymi rodzinę, lekarzy i terapeutów. Mówili, że moja miłość nie była i nie jest prawdziwa. Że stanowią ofiarę przemocy i w związku z tym nie pojmuję różnicy między miłością a zachowaniem wyuczonym. Jak coś takiego może być*

*prawdą? Skoro nie znam własnych uczuć, jak inni mogą je znać?*

*Ci ludzie nie przeżyli za mnie życia. Dla swojego zdrowia psychicznego muszę mieć świadomość, że moje uczucia są i były prawdziwe. Zawsze już będę kochać Anthony'ego Rawlingsa!*

*Wcale się tak nie zaczęło. Był czas, kiedy go nienawidziłam i czułam przed nim strach. Mówiąc, że odebrał mi życie, wcale nie dramatyzuję. Pewnego dnia byłam Claire Nichols, dwudziestosześcioletnią, bezrobotną meteorolożką, dorabiającą jako barmanka, nazajutrz należałam do niego. Był moim właścicielem. Kupił moje ciało jak rzecz, której wcale nie zamierzałam sprzedać, i choć z czasem zdobył moje serce i duszę, początek tej transakcji okazał się niezwykle brutalny.*

*Nigdy nie zaakceptuję tego, co mi zrobił, ani się tego nie wyprę. To wszystko jest częścią nas, to nasza podstawa. Niektórzy będą twierdzić, że podstawa oparta na porwaniu, izolacji, przemocy i, tak, nawet gwałcie, nie ma racji bytu. Muszę się z tym nie zgodzić. Przeszliśmy piekło i udało nam się wyjść z tego obronną ręką. Prawdą jest, że co człowieka nie zabije, to go wzmocni. Nie wyobrażam sobie, by czyjkolwiek związek miał silniejsze podstawy niż nasz. Dodały one sił, kiedy zagroziły nam życiowe burze i zemsta. Wzmocniły nie tylko nasz związek, ale także każdego z nas z osobna. A najważniejsze jest to, że stworzyły Nichol.*

*Pogodziłam się z faktem, że Tony nie żyje. Nikt nie wypowiada jego imienia, nie mówiąc o poruszaniu tematu jego tragicznej śmierci, a ja wiem, z jakiego powodu – dlatego że to ja go zabiłam. To był naprawdę wypadek. Słowo przepelnione ironią, o czym się dowiedziecie. Kiedy się jednak nad tym wszystkim zastanawiam, nie mogę się oprzeć przed porównaniem: on zabrał moje życie, ja jego.*

*Ludzie w ósrodku chcą, żebym wyzdrowiała. Nie sądzę, aby to się udało, dopóki nie pogodzę się z tym, jak tu trafiłam i jak zabiłam ukochanego mężczyznę.*

*Robię to z jednego powodu: dla Nichol.*

*Przez całe miesiące, a nawet lata, cieszyłam się, mogąc żyć*



*w świecie, który nie istnieje. Prawda była taka, że nie miałam świadomości, że gdziekolwiek jestem. Dzień po dniu, noc po nocy wspominałam silnego, kontrolującego, dominującego, kochającego, czulego, romantycznego mężczyznę, dzięki któremu czułam, że warto żyć. Aż do niedawna nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, że się wyłączyłam ze świata. Bywają dni, że chciałabym powrócić do tamtego stanu, ale nie mogę. Teraz pamiętam, że mam córkę, która mnie potrzebuje. Nie zawiodę jej. Muszę się zdystansować od świata fantazji i skupić na rzeczywistości.*

*Wspomnienia, które będą dodawać mi siły w dalszym samotnym życiu, to te pochodzące z tych kilku miesięcy, które przeżyliśmy jako rodzina. Nauczę się żyć w pojedynkę. Poradzę sobie. A tymczasem pociechę będzie stanowić pewność, że nikt nigdy tak bardzo nie kochał ani nie był tak bardzo kochany, jak ja przez Anthony'ego Rawlingsa.*

*Liczę na to, że pewnego dnia będę potrafiła wytłumaczyć naszej córce, jakim mężczyzną stał się jej ojciec. Aby to jednak zrobić, najpierw muszę się rozprawić z tym, jakim był człowiekiem, nim jego oczy odnalazły światło.*

*Oto więc zaczynam. Wszystko to przeżyłam i o wszystkim opowiedziałam. Teraz zamierzam zrobić jedno i drugie naraz, ponieważ jeśli nie przeżyję tego raz jeszcze, choćby w myślach, nie uda mi się udowodnić, że nie jestem wariatką...*

*Anthony'ego Rawlingsa poznałam piętnastego marca dwa tysiące dziesiątego roku. Tamtego wieczoru pracowałam na drugą w zmianę w Red Wing w Atlancie. Podszedł do baru i usiadł. Pamiętam, jak pomyślałam...*

Tony oderwał wzrok od kartki. Było to coś zupełnie innego niż czytanie jej oficjalnych zeznań. Tutaj Claire własnoręcznie opisywała swoje uczucia. On nie czytał, lecz słuchał. Przekartkował cztery notatniki i przekonał się, że wszystkie są wypełnione pismem Claire. Podniósł oczy i zobaczył, że jego żona opiera się o ścianę i przygląda mu się z rękami skrzyżowanymi na piersi. Z jej twarzy nie dało się niczego wyczytać, ale w

spojrzeniu, w tych cholernych zielonych oczach, widać było ogień, który Tony wcześniej przeoczył.

Naprawdę uważał, że Claire odsunęła od siebie ich przeszłość i niezasłużenie go gloryfikowała, jednak na tych kartkach opisała wszystko, a mimo to twierdziła, że zawsze będzie go kochać. Każde słowo, które napisała, było prawdą, zwłaszcza zdanie: „Zapraǳnął mnie Anthony Rawlings”. Psychoterapeuta w więzieniu pomógł mu zrozumieć, że potworności, jakich się dopuścił, miały na celu utrzymanie Claire na dystans. W żadnym razie nie zamierzał się angażować uczuciowo. Nic nie usprawiedliwiało jego zachowania. Psycholog mówił także, że nikomu nie uda się odciąć od tego rodzaju relacji. Że nie jest się w stanie oprzeć na tym niczego zdrowego. Czy jej terapeuta też tak twierdził? Czy to możliwe, że wszyscy się mylili? Że on i Claire są parą jedną na milion?

Patrząc w jej oczy, walczył z pragnieniem dotknięcia jej, przytulenia i przeproszenia za to, że choć przez chwilę uważał, że powinni się rozstać. Z każdym biciem serca rozsypywała się samokontrola, jaką narzucił sobie w ciągu dwóch ostatnich tygodni. Gdyby rzeczywiście chciał zachować dystans, nie przyszedłby za Claire na górę. Pragnął jej bardziej niż własnego życia. Jak mógł w ogóle pomyśleć, że miałby pozwolić jej odejść?

\*

Claire czekała. Zastanawiała się, jak on zareaguje, co powie. Dość długo nie zaglądała do tego zeszytu, ale wiedziała, że to ten pierwszy, ten, w którym wyjaśniła powody swoich zapisków. Tony powiedział, że musi się zmierzyć z własną przeszłością. Chciała, aby się przekonał, że to zrobiła. Choć nie odezwał się ani słowem, jego spojrzenie ją do niego przyciągało. Nie była w stanie odwrócić wzroku. Na widok znajomych czarnych głębi wszystko w niej boleśnie się spinało.

Wciąż na nią patrząc, odłożył zeszyty na komodę. Jedynym powodem, dla którego chciała mu je pokazać, było udowodnienie, że spełniła już jego polecenie. Poza tym poprosiła, aby został na

dole. Nie zaplanowała wcale tego obezwładniającego pragnienia. Rozum Claire walczył z jej ciałem. Tony już ją przecież odrzucił. Nie zniosłaby, gdyby zrobił to po raz kolejny. Mimo to bez namysłu zaczęła iść w jego stronę.

Czy on także to zrobił? Nie wiedziała. Ale nagle okazało się, że dzielą ich zaledwie centymetry.

Claire spuściła wzrok. Kilka sekund później poczuła, jak jego ciepły palec unosi jej brodę, zmuszając do tego, by spojrzała mu w twarz. Uniosła głowę, ale powieki miała zamknięte.

– Otwórz oczy – polecił jej głęboki baryton. – Spójrz na mnie.

Oparła czoło o jego szeroki tors i odetchnęła. Poczowała zapach jego wody kolońskiej.

– Nie mogę – mruknęła.

– Spójrz na mnie. – To nie była prośba. – Chcę widzieć twoje cholerne oczy, natychmiast!

– Proszę, proszę, Tony, nie rób tego. Nie zniosę kolejnego odrzucenia.

Uniósł jej twarz i musnął ustami jej wargi, po czym zapytał miękko:

– Czemu mi to pokazałaś?

Otworzyła w końcu oczy, ale on nie puścił jej brody.

– Żebyś się przekonał... że stanęłam twarzą w twarz z naszą przeszłością, wiele razy. Że choć znałam przeszłość, pragnęłam przyszłości.

Kiedy się odezwał, jego słowom towarzyszyło gorąco. Każde słowo sprawiało, że jej policzki owiewał ciepły oddech:

– Pragnęłaś? Czas przeszedł?

Chciała powiedzieć, że nie, ale zbyt wiele razy została skrzywdzona. Przepeliło ją oburzenie.

– To ty mnie nie chcesz! Ty porzuciłeś mnie w więzieniu w Iowa! Dwa tygodnie temu oświadczyłeś, że chcesz rozwodu! Nie mogę żyć w świecie fantazji! Nie chcesz ani mnie, ani wspólnej przyszłości! – Mówiła coraz głośniej. – Puść moją brodę i przestań udawać!

\*

Zrobił to, co chciała. Zamiast tego położył jedną dłoń na jej karku, a drugą objął jej drobną sylwetkę. W ogóle nie myślał, kiedy jego usta objęły w posiadanie jej wargi.

Przez dwa tygodnie próbował pozwolić jej odejść. Pragnął dać jej wolność, na którą zasługiwała, wolność, którą przed laty jej odebrał. Jednak każdy dzień, każda godzina i każda minuta były piekłem. Kiedy był daleko, nieustannie o niej myślał. Gdy była blisko, całą energię wkładał w walkę z własnymi pragnieniami. To było wyczerpujące. Dotykając ustami jej warg, Tony nie chciał już walczyć. Napierał na nią, przesuwając ich, krok po kroku, aż w końcu zderzyli się ze ścianą. Jego pożądanie potęgował dotyk piersi Claire na jego torsie. Kazał sobie przestać. Ale nie potrafił. Jego język penetrował wewnątrz jej ust, a ramiona obejmowały coraz mocniej i mocniej.

\*

Claire przez chwilę protestowała, odsuwając dłońmi jego tors. Szybko do niej dotarło, że jej opór jest daremny, głównie dlatego, że wcale nie miała ochoty walczyć. To, co robił, sprawiało, że z jej głowy wylatywały wszystkie rozsądne argumenty. Wtedy Tony uderzył pięścią w ścianę nad jej głową i oświadczył:

– Już ci to mówiłem: nigdy nie udawałem, że cię kocham! Kocham cię! To czas terazniejszy!

Ściana wibrowała, a Claire patrzyła, jak w jego oczach tańczy ciemność. Wcześniej pragnęła zobaczyć w nich emocje i prosić bardzo! Nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, jego ciało przycisnęło ją do ściany. Czując na sobie jego usta i dłonie, cała się rozpląwała. Słyszała szybkie bicie swojego serca, a krew krążyła zbyt energicznie w jej żyłach. Po chwili wszystko zagłuszyły ich urywane oddechy. Ciało Claire odruchowo reagowało na jego dotyk, a w pokoju echem rozbrzmiewały jej jęki.

Nie minęło dużo czasu, a Tony zaprowadził ją do łóżka i

kiedy spoczęła na materacu, cały jej świat uległ przechyleniu. Jej ciało aż się wrywało do wszystkiego, co mógł jej zaoferować, nie była jednak w stanie znieść kolejnego rozczarowania. Gdy jego dłonie wślizgnęły się pod jej bluzkę, znalazła w sobie siłę i szepnęła:

– Przestań. – Nie zareagował, więc powtórzyła, tym razem głośniej: – Powiedziałam „przestań”!

Odepchnąwszy go, zobaczyła w jego oczach ból. Wysunęła się spod niego i wykrzyknęła:

– Musisz już iść! Nie mogę tego zrobić. Nie pozwolę, abys znowu mnie zranił.

– Claire, czy ty nie rozumiesz? – Obecne w jego głosie uczucia sprawiły, że znieruchomiała. – Dlatego właśnie chciałem rozwodu. Nie chcę cię ranić i sam także więcej tego nie zniosę. Mówiłaś o tym, jak porzuciłem cię w więzieniu, i o rozwodzie. A ty? – wyjąkał.

Claire wstała i patrzyła z niedowierzaniem, jak Tony chodzi tam i z powrotem wzdłuż łóżka. Dzięki rozpiętej koszuli widać było umięśniony tors.

– Ja? – zapytała. – Nie rozumiem, o co ci chodzi.

– Zostawiłaś mnie. Odeszłaś ode mnie dwa razy! Myślisz, że nie pamiętam tych dwóch cholernych razów, jak wyjechałaś z rezydencji? – Przeczesał palcami przyprószone siwizną ciemne włosy. – A tego dnia, kiedy nie było cię trzy godziny i jeździłaś wokół Bettendorf, byłem przerażony, że znowu chcesz to zrobić.

Pod Claire ugięły się nogi i opadła na łóżko. Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

– Co masz na myśli... mówiąc „tego dnia”? Skąd wiedziałeś, że pojechałam do Bettendorf?

– Claire, każdy mówi, że do siebie nie pasujemy, ale w tamtym zeszycie napisałaś, że po tym wszystkim, co miało miejsce, nadal mnie kochasz. Czy to prawda?

Wstała, spojrzała w oczy swego męża i zrobiła krok w jego stronę.

– Odpowiedz mi. Co wiesz o moich przyjazdach i

wyjazdach?

Zamknął oczy i westchnął.

– Powodem, dla którego nie chciałem, aby Roach dla ciebie pracował, było to, że on... – Zawahał się. – Że on pracował dla mnie od dnia, w którym tu przyjechałaś.

Jej oczy wypełniły się łzami. Ale nie gniewu, choć może tak być powinno. To były łzy szczęścia.

– Dlaczego? – szepnęła. – Powiedz mi, dlaczego kazałeś Philowi mnie śledzić?

Chwycił ją za ramiona.

– Masz prawo być zła. W porządku, ale nie żałuję tego. Martwię się o ciebie. Zawsze będę. Nie chcę, aby przytrafiło ci się coś złego – mówił coraz szybciej. – Nie przeszkadza mi, że wyjeżdżasz. Muszę jedynie wiedzieć, że jesteś bezpieczna.

Powoli się odwróciła, po czym przysiadła na skraju łóżka. Z całych sił próbowała przywdziać maskę, jakąkolwiek, ale wszystkie pozostawały poza jej zasięgiem. Jej emocje były prawdziwe i widoczne jak na dłoni.

Tony klęknął przy niej.

– Proszę, powiedz mi, o czym myślisz.

Pokręciła głową.

– Nie wiem. O tak wielu rzeczach naraz. – Zadrzał jej głos. – Tyle razy pytano mnie o to, dlaczego nie próbowałam uciec od ciebie w dwa tysiące dziesiątym, kiedy miałam taką okazję. – W oczach Tony’ego odbijał się ból obecny w jej słowach. – Kiedy opowiadam naszą historię i wspominam o zakupach albo filharmonii, mówią mi, że powinnam była uciec albo przynajmniej coś komuś powiedzieć. Nie zrobiłam tego... – Zrobiła wdech. – Bo się bałam – dokończyła. – Bałam się, że gdybym spróbowała to zrobić i by mi się nie udało, ty byś mnie ukarał, zrobił mi krzywdę... – Patrzyła, jak w oczach jej męża wzbierają intensywne emocje. Ujęła jego twarz w swoje dłonie i kontynuowała: – Tamten ból fizyczny, którego się obawiałam, był jednak niczym w porównaniu z bólem, jaki czułam na myśl, że już ci na mnie nie zależy. Te dwa ostatnie tygodnie to było piekło.

Na dolnych powiekach Tony'ego zawisły łzy.

– Rozwód nie miał cię zranić.

Uniosła rękę i położyła na jego karku. Pocałowała go lekko w usta.

– Tony, może powinnam być zła, że kazałeś mnie śledzić, ale nie jestem. Tak naprawdę to czuję ulgę. Myślałam, że już ci nie zależy.

Jego oczy rozbłysły, a usta wygięły się w typowym dla niego szelmowskim uśmiechu. Pchnął Claire na materac, przykrył jej ciało swoim i oświadczył:

– Pani Rawlings, zawsze będzie mi zależało i zawsze będę cię kochał. Obiecałem ci to niemal sześć lat temu.

Tym razem nie protestowała, kiedy jego ciężar wgniała ją w satynową pościel. Tony pozbył się koszuli i dodał:

– Mówiłem ci. Ja zawsze dotrzymuję słowa.

Claire wplotła palce w miękkie włoski na jego klatce piersiowej, których część także posiwiła. Przesuwając dłońmi po twardych mięśniach, w ogóle nie myślała o jego wieku. Byli dwoma fragmentami układanki, idealnie do siebie dopasowanymi. Bez tego układanka już na zawsze pozostałaby niekompletna.

Gdy jego usta błędziły po jej obojczyku, a palce rozpinwały bluzkę, na rękach i nogach poczuła gęsią skórkę. Pragnęła się znaleźć bliżej, poczuć go w sobie, ale choć każdy fragment jej ciała chciał tego, co mógł otrzymać tylko od niego, musiała się dowiedzieć jeszcze czegoś.

– Jeśli to zrobimy, jeśli znowu będziemy razem, to czy mogę ci uwierzyć, że już mnie więcej nie zostawisz?

– Chciałem cię chronić. Rozwód miał cię osłaniać przed byciem ranioną przeze mnie.

– Nie rozumiesz? To właśnie rozstanie najbardziej mnie bolało. Każdego dnia czułam ból większy niż poprzedniego.

Tony pokiwał głową.

– To była udręka. Kiedy siedziałam w więzieniu i rozdzielała nas odległość, ogólnie brzmiało to dobrze, ale gdy cię zobaczyłem... – Uniósł głowę i spojrzał na jej niemal już nagie

ciało. – I dotknąłem... – Opuszkami palców przesuwał delikatnie wzdłuż jej brzucha, aż do gumki koronkowych majteczek. – I nie wolno mi cię było posmakować... – Usta zacisnął na brodawce i lekko ją przygryzł. – To była udręka.

Oddech Claire przyspieszał, kiedy męski zarost przyjemnie drapał jej skórę. Pragnęła tego rodzaju udręki, którą tylko on mógł jej zapewnić. Wygięła plecy w łuk i wypchnęła piersi w jego stronę, oczekując kolejnych rozkosznych tortur. Dopóki była jeszcze w stanie mówić, wymruczała:

– Najpierw... najpierw mam prośbę.

Na widok jego łobuzerskiego uśmiechu poczuła, że w jej brzuchu harczą nieokielznane motyle. Uniósł brew i zapytał:

– Tak? Myślę, że to mi się może spodobać. Czy w grę wchodzi czarna satyna?

Walcząc z niepohamowanym pożądaniem, parsknęła:

– Nie. – Próbując się skupić, dodała: – Chcę, żebyś obiecał, że mnie nie zostawisz. Żadnego więcej wspomnienia o rozwodzie. Chcę mieć swoje „żyli długo i szczęśliwie”. Pomimo tego wszystkiego ufam ci i wierzę twemu słowu. Jeśli mi powiesz, że nigdy się ze mną nie rozwiedziesz ani nie będziesz poruszał tego tematu, uwierzę ci.

– Ty, moja droga, jesteś moim narkotykiem. – Między zdaniem obsypywał pocałunkami jej nagą skórę. – Jestem beznadziejnie uzależniony. Nie mogę od ciebie odejść. Wiem, bo próbowałem, nie dla siebie, ale dla ciebie. Poniosłem fiasko. Im więcej cię mam, tym bardziej mi jesteś potrzebna. Nigdy się tobą nie nasycę. Jeśli pozwolisz mi się tutaj wprowadzić, każdego dnia będę się starał dawać ci to, na co zasługujesz. I obiecuję, że nigdy więcej nie wspomnę o rozwodzie.

Claire przyciągnęła do siebie jego twarz. Ich pocałunek trwał i trwał, gdy tymczasem dłonie Tony'ego przesuwały się coraz niżej. Jego obietnica zwróciła kolory jej światu. Należała do niego, a on do niej.

Spojrzał w jej oczy.

– Tak bardzo cię pragnę, ale muszę być szczery.



W głowie Claire wirowały potencjalne wyznania.

– Nie mogę ci obiecać „żyli długo i szczęśliwie” – kontynuował, a ona poczuła gulę w gardle. Obawiała się jego następnych słów. – Nie dlatego, że na to nie zasługujesz, ale z tego powodu, że znam siebie i pewnie wszystko schrzanię. Mogę ci jednak obiecać, że do końca życia będę się starał. Czy to ci wystarczy?

Z kącików jej szmaragdowych oczu popłynęły łzy ulgi.

– Tony, więcej niż wystarczy. – Pocałowała go w szyję i dodała: – Obiecuję, że nigdy więcej cię nie zostawię i nigdy nie posłucham niczyjej rady, dopóki nie dowiem się prawdy od ciebie, ale... – Urwała i obsypała pocałunkami jego twarz. – Na pewno będę wyjeżdżał w różne miejsca. – Czekala. Kiedy nie zaprotestował, uśmiechnęła się. – I łatwiej mi będzie podróżować ze świadomością, że kiedy ty nie możesz, będzie mi towarzyszył Phil.

Jego pełen aprobaty uśmiech rozświetlił jej świat. A dotyk rozpałił tłącą się namiętność, tak że przypominała teraz szalejący ogień.

– No to mamy umowę.

Z żartobliwym uśmiechem Claire dorzuciła:

– No dobrze, jeśli natychmiast nie będziesz się ze mną kochał, wyrzucę cię ze swojego domu.

– O rety, pani Rawlings, czy swój czynsz będę musiał płacić w takiej właśnie walucie?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Mamy całe życie na wypróbowywanie nowych pomysłów. No wiesz, jestem bardzo kreatywna i ostrzegam, że opłata nie będzie niska. Liczę, że zdajesz sobie z tego sprawę.

Jego czekoladowe oczy rozbłysły i z figlarnym uśmiechem odparł:

– Możesz być tego pewna. I, pani Rawlings, nie mogę się doczekać pani wyzwań.

Claire zatrzepotała rzęsami, chwyciła go za ramiona i szepnęła mu do ucha:

– Nie zawieźdź mnie, gduż pojawią się konsekwencje.

*Więź, która zespala twoją prawdziwą rodzinę, nie jest więzią krwi, ale szacunkiem i radością z istnienia drugiego człowieka.*

Richard Bach

## **Epilog**

Gdy lekka bryza przyniosła ze sobą odgłos fal, w dużym salonie czuć było zapach soli. Madeline uśmiechała się szeroko. Minęło kilka lat, odkąd na wyspie znajdowało się tyle osób. Sądząc po blasku jej wielkich brązowych oczu, jej serce było równie pojemne jak ten dom. Niemowlę, któremu pomogła przyjść na świat, wyrosło na śliczną dziewczynkę z dużymi brązowymi oczami, pełnymi radości, tak jak oczy jej ojca.

Claire trzymała mocno dłoń siostry i obie patrzyły, jak Tony zakłada należący do ich babci łańcuszek z perłą na szyję Nichol.

– Patrz, mamusiu! Patrz, ciociu Em! Śliczny, co? – wykrzyknęła dziewczynka, prezentując ten cenny dar. Odwróciła się i zarzuciła małe rączki Tony’emu na szyję. – Dziękuję, tatusiu!

Gdy Tony porwał ich córkę w ramiona, Claire puściła dłoń Emily i podeszła do Nichol. Pocałowała ją w policzek i rzekła:

– O tak, kochanie, ten łańcuszek wiele znaczy dla mamusi i tatusia. – Spojrzała na Tony’ego i w jej szmaragdowych oczach błysnęły wspomnienia, które dzielili tylko oni dwoje. – Tak więc – kontynuowała – będzie noszony wyłącznie na specjalne okazje.

Dawno temu należał do babci mamusi i cioci Em, twojej prababci.

– A dzisiaj jest specjalna okazja? – zapytała Nichol.

– Jasne, że tak! – wykrzyknął Tony. – To twoje trzecie urodziny. Chyba nie ma bardziej specjalnej okazji!

Claire nachyliła się ku nim i Tony objął jedną ręką żonę. Ich grupowemu uściskowi przyglądali się wszyscy tu obecni: John, Emily, Michael, Brent, Courtney, Maryn, Caleb, Julia, Meredith, Jerry, ich dzieci, Madeline i Francis. Dom był rzeczywiście pełen i

taki pozostanie aż do Bożego Narodzenia.

Tony i Claire uznali, że to najlepszy sposób na podziękowanie osobom, które dbały o bezpieczeństwo ich córki i pomogły naprawić ich świat. Zgoda, to była bardzo różnorodna grupa ludzi. Niektórzy mogliby twierdzić, że swego czasu zebranie ich wszystkich razem nie byłoby możliwe. Teraz wszyscy jednak świętowali i życzyli Nichol wszystkiego najlepszego, tworzyli rodzinę połączoną więzami nie do rozerwania.

Ich więzy przeszły próbę ognia, która tylko je wzmocniła. Bezpieczeństwo ich rodziny nigdy nie będzie brane za pewnik. Dlatego właśnie Eric i Phil patrolowali w tej chwili brzeg i obserwowali niebo. Phil unowocześnił system ochrony, zarówno w Iowa, jak i na wyspie. Razem z Tonym powiedzieli Claire, że to tylko ostrożność. No bo przecież Catherine odsiadywała wyrok w więzieniu stanowym w Iowa i prędko stamtąd nie wyjdzie. Jednak nawet Claire zdawała sobie sprawę z tego, że zawsze może się pojawić niebezpieczeństwo. Rawlingsowie byli ludźmi zamożnymi i choć Claire nie znosiła sławy, ich pieniądze zawsze będą z nich czynić potencjalne cele. Oboje z Tonym byli gotowi zrobić wszystko, aby zapewnić bezpieczeństwo swojej rodzinie – całej rodzinie.

\*

Phil spojrział na esemesa i pokręcił głową...

– Przyszło coś jeszcze? – zapytał Eric.

– Tak, także zaadresowane do Nichol Rawls. Tym razem dołączono prezent urodzinowy.

– Zostało to otwarte?

– Jeszcze nie, trzeba to przeskanować, aby sprawdzić, czy w środku nie ma żadnych materiałów wybuchowych.

Eric cały się spiął.

– Jak na razie wiemy jedynie tyle, że koperty zaklejono śliną z żeńskim DNA. Federalni wykluczyli Catherine London.

– To za mało. Może tym razem uda się znaleźć coś więcej. – Phil się wyprostował i spojrział na krystalicznie błękitne morze. –

Bez żadnego problemu pozbędę się tego zagrożenia, kiedy już je zidentyfikujemy, i myślę, że obaj wiemy, kto jest najbardziej prawdopodobną kandydatką.

Erik kiwnął głową.

– Po tym, jak pan Rawlings ją zwolnił, jest tak, jakby zapadła się pod ziemię.

– Nadal popieram jego decyzję.

– Ja też – zapewnił go Eric. – Można by pomyśleć, że będzie miała więcej oleju w głowie i zrezygnuje z babrania się na nowo w tym gównie.

– Gotów jestem się założyć, że to ona jest nadawcą tych przesylek.

Eric zacisnął usta w cienką linię.

– Nie licząc mnie, to ona pracowała najbliżej pana Rawlingsa. Przez wiele lat.

– Tak, z całą pewnością zna ich przeszłość. Chodzi o to, że nie mam pewności, czy stanowi rzeczywiste zagrożenie, czy też po prostu próbuje zdenerwować Claire. Tak czy inaczej, kiedy jej tożsamość zostanie potwierdzona, obiecuję, że nie dotrwa procesowi. Nie będą musieli znowu przez to przechodzić. Poza tym nie ma takiej osoby, której nie jestem w stanie znaleźć.

– Hmm – mruknął Eric. Nie musiał potwierdzać słów Phila, rozumieli się w tej kwestii bez słów. Choć zebrana w domu grupa osób może nie była zbyt dobrana i to samo można powiedzieć o ich małej rodzinie, niemniej tym właśnie byli – rodziną, a Eric i Phil znali prawdę. Zrobiliby każdą rzecz, aby ochronić ich wszystkich przed konsekwencjami..

## Spis treści

Karta tytułowa  
Karta redakcyjna  
Rozdział 1  
Rozdział 2  
Rozdział 3  
Rozdział 4  
Rozdział 5  
Rozdział 6  
Rozdział 7  
Rozdział 8  
Rozdział 9  
Rozdział 10  
Rozdział 11  
Rozdział 12  
Rozdział 13  
Rozdział 14  
Rozdział 15  
Rozdział 16  
Rozdział 17  
Rozdział 18  
Rozdział 19  
Rozdział 20  
Rozdział 21  
Rozdział 22  
Rozdział 23  
Rozdział 24  
Rozdział 25  
Rozdział 26  
Rozdział 27  
Rozdział 28  
Rozdział 29  
Rozdział 30

Rozdział 31  
Rozdział 32  
Rozdział 33  
Rozdział 34  
Rozdział 35  
Rozdział 36  
Rozdział 37  
Rozdział 38  
Rozdział 39  
Rozdział 40  
Rozdział 41  
Rozdział 42  
Rozdział 43  
Rozdział 44  
Rozdział 45  
Rozdział 46  
Rozdział 47  
Rozdział 48  
Rozdział 49.  
Rozdział 50.  
Rozdział 51.  
Epilog.

